

**KWARTALNIK**  
**NAUKOWEGO INSTYTUTU**  
**EMIGRACYJNEGO**  
ORAZ  
**PRZEGLĄD EMIGRACYJNY**

**TOM II i III**  
**(ZA KWARTAŁ DRUGI I TRZECI)**  
**1928 R.**

**Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI**

**Adres Redakcji: WARSZAWA, ul. Bracka 13. — Telefon 166-40**

---

---

**NAKŁADEM NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO**  
**WARSZAWA** **Kwiecień—Wrzesień 1928**



KWARTALNIK  
NAUKOWEGO INSTYTUTU  
EMIGRACYJNEGO  
ORAZ  
PRZEGLĄD \_\_\_\_\_  
\_\_\_\_\_EMIGRACYJNY

---

Salezjańskie Zakłady Graficzne Warszawa, ul. Lipowa 14. Tel. 82 - 65.

ROK III

KWARTALNIK  
NAUKOWEGO INSTYTUTU  
EMIGRACYJNEGO  
ORAZ  
PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

TOM II i III  
(ZA KWARTAŁ DRUGI I TRZECI)  
1928 R.

Redaktor: Doc. Uniw. Dr. GUSTAW ZAŁĘCKI

WARSZAWA  
NAKŁADEM NAUKOWEGO INSTYTUTU EMIGRACYJNEGO  
1928

## Od Redakcji.

Chcąc położyć kres licznym nieporozumieniom na tle odpowiedzialności za poglądy wyrażane w pracach zamieszczonych w kwartalniku — redakcja zaznacza, iż kwartalnik jest zasadniczo pismem naukowym, informacyjno - dyskusyjnym, nie reprezentującym żadnego konkretnego programu polityczno - migracyjnego lub kolonizacyjnego, że więc temsamem łamy pisma naszego są dla wszystkich pisarzy otwarte, a każdy z nich ponosi odpowiedzialność za siebie i swoje poglądy.

Naukowy Instytut emigracyjny otwierając w kwartalniku szpalty dla wszystkich obiektywnych głosów o zjawiskach migracyjnych i kolonizacyjnych pragnął i pragnie jedynie umożliwić rozprzestrzenienie poważnych opinii oraz informacji z zakresu badanych przez siebie zjawisk, aby tak światu naukowemu jak i praktycznym działaczom migracyjnym (urzędowym i społecznym), umożliwić szybką krystylizację poglądów na pewne sprawy emigracyjne. W związku z tem redakcja pomieszcza niejednokrotnie w jednym i tym samym numerze artykuły o koncepcjach sprzecznych.



# Uwagi o organizacji emigracji polskiej do Francji.

## 1. *Pojemność Francji jako terenu imigracyjnego.*

Przy rozważaniu całokształtu naszych zagadnień emigracyjnych, musimy zdawać sobie sprawę z tego, jakie tereny są dla nas lepsze, jakie gorsze. Nasuwa się więc też pytanie, czy Francja z naszego punktu widzenia jest lepszym czy też gorszym terenem emigracyjnym dajmy na to od krajów Nowego Świata. Na pytanie to w książce swojej odpowiedzi dać nie mogę, ponieważ przedstawiam tylko warunki emigracji do Francji. Porównanie mógłbym przeprowadzić po identycznym zanalizowaniu innych krajów imigracyjnych. Wobec tego moja książka musi być uważana za materiał orientacyjny dla polityka emigracyjnego.

Natomiast można odpowiedzieć na pytanie, jakie są cechy charakterystyczne Francji, jako kraju ewentualnej dobrze zorganizowanej naszej imigracji rolnej, i czym różni się ona pod tym względem od krajów Nowego Świata.

Francja może być dla Polski krajem emigracji rolnej — jednocześnie i robotniczej i osadniczej, a także emigracji robotniczo - osadniczej.

Emigracja osadnicza do krajów Nowego Świata połączona jest z wielkimi kosztami przejazdu i zazwyczaj z potrzebą posiadania znaczniejszej gotówki. W tych warunkach emigrant dłużej szybko dochodzi do własnego dobrze zorganizowanego gospodarstwa.

O ile otrzymuje osadnik kawałek puszczy podzwrotnikowej, może on mieć znacznie mniejszy zapas gotówki, ale do zorganizowanego gospodarstwa dojdzie on po szeregu lat dopiero.

We Francji puszczy dziewiczych nie ma, nie ma też terenów bezpańskich. Emigracja osadnicza, polegająca na wykupywaniu przez emigrantów ziemi lub gotowych gospodarstw jest prawie

niewykonalna, ponieważ osadnik musiałby rozporządzać kapitałem bardzo wielkim, np. sumą 100.000 fr. Natomiast dorabianie się naszych emigrantów i wznoszenie się stopniowo po drabinie społecznej od stanowiska robotnika aż do właściciela samodzielnego gospodarstwa włościańskiego, jest możliwe i nawet stosunkowo łatwe. Trzeba tylko, aby rodzina danego rolnika była w tym kierunku niejako nastawiona.

Przy postawieniu kwestji w tej płaszczyźnie, znajdujemy poważne strony dodatnie emigracji do Francji. Przedewszystkiem koszt przejazdu, o ile nawet nie byłby zakredytowany emigrantowi jako robotnikowi, jest znacznie mniejszy, niż do krajów egzotycznych. Drugą zaś stroną dodatnią jest to, że rolnik nasz trafia do środowiska kulturalnego, a więc przy osiągnięciu ostatecznego rezultatu, będzie miał gospodarstwo w warunkach zupełnie cywilizowanych.

Francja dla imigracji rolniczej na długo będzie terenem bardzo pojemnym. Z punktu widzenia potrzeb emigracji polskiej pojemność danego terenu jest czynnikiem prawie najdonioślejszym. Emigracja nasza daje cyfry zbyt wielkie, aby mało pojemny kraj, chociażby posiadał najlepsze warunki, był naprawdę poważnym czynnikiem, chociażby przy rozwiązaniu problemu przeludnienia wsi polskiej.

Natomiast pojemność wsi francuskiej w stosunku do ewentualnego napływu imigrantów jest właściwie tylko potencjonalna. Wogóle kula ziemską posiada jeszcze olbrzymie tereny prawie puste, które jednak trudno jest kolonizować, albo też dokąd emigracja osadnicza mogłaby być zorganizowana przez Polskę, ale tylko z wielkim nakładem kapitału, energii i umiejętności. Otóż Francja tak samo będzie terenem pojemnym dla naszej emigracji tylko wtedy, jeżeli ją sami zorganizujemy. Różnica zaś z krajami dziewiczymi jest ta, że nie trzeba na to zbyt wielkich kapitałów. W każdym razie potrzebna jest organizacja. Organizacja nie może oczywiście obyć się bez funduszy. Jednakże suma kilku lub kilkunastu milionów złotych może wystarczyć na puszczanie w ruch aparatu bardzo wydajnego.

Wspominam tutaj o cyfrze między innymi i z tego powodu, ażeby nie wprowadzać czytelnika w błąd co do skali zjawiska. Oczywiście chodzi nam o rzecz wielką. Urządzenie się w charakterze choćby tylko dzierżawców 100.000 rodzin, będzie



równoczesne ze zdobyciem przez nich majątku, w łącznej sumie około 7 miliardów franków, względnie 2½ miliardów złotych. Otóż jeżeli to my mamy być organizatorami tej rzeczy, toć kilka lub kilkanaście milionów złotych jest tą drobną pozycją, którą rozporządzać musimy.

Nie liczę tu gotówki, jaką musieliby rozporządzać sami emigranci. Większość z nich jedzie do Francji zupełnie bez własnych pieniędzy. Jeżeli ta rzecz się zmieni w przyszłości, to z drugiej strony przy odpowiedniej organizacji mogą być uruchomione i zaprzężone do tej samej roboty kapitały płynące od samych emigrantów. Mianowicie jeżeli emigranci ci czas jakiś będą robotnikami, muszą oni, chcąc wejść na wyższy szczebel drabiny społecznej, gromadzić poważne oszczędności. Gdyby część tych oszczędności mogła być objęta przez czynnik organizujący wychodźstwo do Francji, to przez to samo sprawa cała znalazłaby własny grunt finansowy pod nogami.

Tu właśnie tkwi najważniejsza strona dodatnia Francji jako terenu polskiej emigracji rolnej. Jak wspomniałem krajów o wielkiej pojemności potencjonalnej dla napływu immigrantów mamy bardzo wiele na kuli ziemskiej. Francja jednak odznacza się tem, że na zorganizowanie przez nas emigracji rolnej do tego kraju więcej potrzeba energii i znajomości rzeczy, niż środków materialnych.

## 2. *Emigracja robotnicza właściwa.*

Polską emigrację rolną do Francji należałoby rozdzielić na dwa typy, mianowicie na robotniczą i na robotniczo - osadniczą.

Głównym terenem emigracji rolnej robotniczej powinien być okręg północny Francji w mojem przedstawieniu jego obszaru (obacz rozdział IV). Dzisiaj wielka ilość właściwej robotniczej emigracji rolnej kieruje się także do innych okręgów, a przede-wszystkiem do departamentów północno-wschodnich i wschodnich.

Lwia część robotników polskich pracujących obecnie w rolnictwie francuskim są to robotnicy izolowani, samotni. Rodzin całych albo grup jest stosunkowo bardzo mało. Tymczasem z punktu widzenia potrzeb emigranta polskiego najlepiej byłoby, aby robotnicy tworzyli w danym folwarku większe grupy lub też aby były to rodziny. Wtedy będą oni względnie zadowoleni

z warunków pracy, i nie będą starali się jak najprędzej porzucić rolnictwa, aby przenieść się do przemysłu lub górnictwa. Z punktu widzenia potrzeb francuskiego gospodarstwa wiejskiego również jest pożądane, żeby były to całe rodziny, a na większych farmach ewentualnie całe partje. W takim razie pracodawca mógłby liczyć na rzadsze porzucanie pracy przez robotników, na lepsze ich wykszolenie i t. p.

Słowem w interesie zarówno naszych emigrantów jak i pracodawców francuskich leży to, aby sprowadzać całe rodziny, a ewentualnie na większe fermy także całe partje polaków.

Jeżeli dotychczas dzieje się odwrotnie, to przyczyną tego są warunki mieszkaniowe robotników rolnych oraz przyzwyczajenie i rutyna.

Jest jednak pewna kategoria pracodawców, którzy mogą mieć tylko jednego robotnika — domownika (czeladnika). Są to gospodarstwa włościańskie, posługujące się tylko jednym robotnikiem najemnym. Takie gospodarstwa dla naszej emigracji są najgorsze. Powinniśmy dążyć do tego, aby odmawiać zapotrzebowanie na tego typu robotników.

Nie znaczy to jednak, aby robotnicy polscy nie mogli pracować u włościan francuskich. Mogłoby to być tolerowane a nawet popierane przez nas, o ileby do gospodarstwa włościańskiego angażowany był robotnik polski mieszkający w danej okolicy i mający już swoje własne mieszkanie a ewentualnie i drobniutkie gospodarstwo. Robotnik taki w gospodarstwie włościańskim pracowałby albo jako stały najemnik, przychodzący codzień do roboty, albo jako robotnik stały, nie otrzymujący wikt i mieszkania.

Jeżeli przyjrzymy się temu, jak się przedstawia dobór robotników polskich w gospodarstwie wiejskim francuskim, to będziemy widzieli, że dzieje się wręcz odwrotnie, niż to, co się dziać powinno. Ten smutny stan rzeczy pochodzi stąd, że prowadzimy w stosunku do Francji tylko bierną politykę emigracyjną.

Do zrobienia jest więc bardzo wiele.

Mogą tu być wytknięte dwie drogi. Pierwsze to wysyłanie do Francji całych rodzin na gospodarstwa średnie i większe oraz grup do gospodarstw najmniejszych; druga to właściwe emigracja sezonowa.

Należy dążyć do tego, aby rolnicy francuscy choćby przy pomocy kredytów specjalnych dążyli do wybudowania na większych fermach mieszkań robotniczych, podobnych do naszych czworaków. Wogóle należy domagać się od rolników francuskich, aby dostarczali robotnikom polskim mieszkania i kawałka pola względnie ogrodu. Zdobycie tych mieszkań nie jest zbyt trudne. Można we Francji wynająć mieszkania w sąsiedniej wsi, można znaleźć w gospodarstwie budynek prawie niepotrzebny, który po przeróbkach byłby dobrym czworakiem lub dwojakiem.

Zachodzi pytanie jeszcze, czy w takim razie dawać robotnikowi większą lub mniejszą ordynację i t. p. Sprawa ta nie nastęczałaby trudności, gdyż po dokonaniu największej przeszkody — mieszkaniowej, inne rzeczy dla pracodawcy są bardzo łatwe do przyjęcia. Jest on w tym wypadku nastrojony do przyjęcia wszelkich reform w zakresie sposobu wynagradzania robotników, byleby ogólna suma wykładanych przez niego wartości nie przekraczała zwyczajnych norm płacy w rolnictwie. Z drugiej strony należy liczyć się z tym faktem, że robotnik polski na obcym terenie w całości otrzymywanego wynagrodzenia chciałby mieć jak największą pozycję gotówkową. Z tego powodu zbyt wielka ordynarja nie może być projektowana, gdyż to zbyttnio zmniejszałoby pensję gotówkową.

Natomiast części wynagrodzenia, które stanowią jakby załączek małego gospodarstwa są najbardziej pożądane. Mam tu na myśli kawałek pola, ogród, prawo trzymania krowy, kilku sztuk trzody chlewnej i drobiu. Mając te objekta robotnik stopniowo zapoznawałby się z warunkami sprzedaży produktów rolnych, gdyż to i owo z własnego gospodarstwa musiałby sprzedawać. Jednocześnie dochód jego podnosiłby się poważnie bez uszczerbku dla pracodawcy. Robotnik kupujący mleko, warzywa, kartofle i t. p. musi płacić za te produkta ceny wyższe, niż wyńsie jego własny koszt produkcji.

Drugą formą urządzania rodzin naszych rolników w charakterze robotników rolnych, byłoby umożliwianie im nabywania lub wdzierzawiania gospodarstw parcelowych (robotniczych). Jest to niejako drugie stadjum. Najpierw emigrant musiałby pracować w charakterze fernala, otrzymując mieszkanie od pracodawcy. Po roku mógłby on myśleć o wdzierzawieniu dla siebie

drobniutkiego gospodarstwa z mieszkaniem. Lepiej jednak, żeby poczekał parę lat i kupił np. 2 hektary ziemi z budynkami.

Położenie robotnika, posiadającego małe gospodarstwo jest znacznie lepsze od położenia zwykłego parobka na fermie. Pisałem o tem w rozdziale VI. We Francji łatwo on znajdzie pracodawcę, który nie tylko da mu normalne wynagrodzenie, lecz zobowiąże się uprawić jego kawałek ziemi własnym sprzężajem. O ile rodzina składałaby się dajmy na to z ojca, matki i jednego niepełnoletniego, ale już zarobkującego dziecka, to zarobek na północy Francji takiej rodziny można obliczać jak następuje:

Wartość produktów własnego gospodarstwa . . . . .	
po odliczeniu kosztów . . . . .	5.000
Pensja ojca . . . . .	5.000
Zarobek chłopca (dziewczyny) . . . . .	3.000
Zarobek matki . . . . .	1.000
	14.000
Razem . . . . .	14.000

Tak urządzona rodzina emigranta polskiego ma wszelkie widoki dosyć szybkiego dorabiania się. Jej gospodarstwo stopniowo przeistaczałoby się z kolonii robotniczej na gospodarstwo małorolne, a ewentualnie dalej na pełnorolne. Gdyby robotnik nawet nie miał na początek 2 ha ziemi, a np. tylko  $\frac{1}{2}$  ha i tak pozycja jego byłaby dobra. W takim razie produkty własnego gospodarstwa nie dałyby 5.000 fr., ale zarobek żony robotnika byłby większy. Ewentualnie taki robotnik mógłby wymówić sobie od pracodawcy wydzierżawienie mu 1 ha ziemi, aby móc utrzymać na swym gospodarstwie krowę.

Widzimy więc, że można byłoby stworzyć dwie drogi dorabiania się rodzin emigrantów polskich, osiadających na wsi w północnych departamentach Francji: a) Po pierwsze mógłby taki robotnik wraz ze swą rodziną przez szereg lat pozostawać ordynarjuszem i stopniowo zbierać kapitał, potrzebny na nabycie pełnorolnego gospodarstwa w Polsce lub we Francji, ewentualnie na wzięcie w dzierżawę kilkunastohektarowej fermy we Francji. b) Po drugie emigrant nasz mógłby dosyć szybko dojść do posiadania własnego gospodarstwa parcelowego (robotniczego) i, mając w niem punkt oparcia, stopniowo wznosić się po drabinie społecznej.

Dla rolnictwa francuskiego ta druga droga jest o wiele korzystniejsza. Różnica polega na tem, że kategoria (a) nie będzie zbyt mocno związana ze wsią francuską. Dążeniem tego typu rodzin będzie przeniesienie się do przemysłu lub wogóle do miasta. Chłop polski przywiązany jest do ziemi, o ile ma własne gospodarstwo. Jeżeli zaś ma do wyboru albo być robotnikiem na wsi albo w mieście, to zawsze wybierze to ostatnie. Najbardziej więc pożądaną byłaby dla pracodawców francuskich kategoria (b). Tego typu robotnicy pozostawiliby tak długo robotnikami, aż dorobiliby się w końcu, przeistaczając się w gospodarzy samodzielnych. I wtedy pozostałoby oni na wsi we Francji i stanowiliby przeciwwagę wyludnianiu się wsi.

W każdym razie do kategorii (b) można dojść tylko przez kategorię (a), która musiałaby być traktowana jako forma przejściowa.

Co do grup robotników polskich na największych fermach, to rzecz ta jest prosta i jasna. Grupa angażowana mogłaby być nie koniecznie jednocześnie, dążyćby jednak należało, aby pochodzili robotnicy polscy z tych samych dzielnic Polski. W takim razie najmniej narażeni byłiby oni na nostalgię i najłatwiej przyzwyczajaliby się do nowych warunków pracy, pomagaliby sobie nawzajem radą i t. d.

Grupa powinna się składać z robotników samotnych, a więc młodych. W miarę ubywania robotników, należałoby uzupełnić grupę przybyszami z tej samej dzielnicy Polski.

Na północy Francji na wielkich fermach mogliby być również zatrudnieni sezonowcy polscy. Kalkulować się jednak może przyjazd i powrót coroczny sezonowców z Polski tylko w tym wypadku, jeżeli się będzie sprowadzało silnych robotników do prac akordowych. Najważniejszą taką robotą musiałaby być plantjerka buraków cukrowych łącznie z ich wykopywaniem. Dodatkowo musieliby sezonowcy pracować przy żniwach. Gdyby wyjeżdżali do tych prac robotnicy dobrze wykwalifikowani, t. j. znający się na uprawie buraków cukrowych, to mogliby oni w ciągu sezonu zarabiać po 5.000 fr. Część kosztów podróży zapewne zgodziliby się pokrywać pracodawcy. W rezultacie więc robotnik zarabiałby netto do 4.000 fr., mógłby zaś zaoszczędzić 2.000 fr. — 2.500 fr. Sezonowcy musieliby być angażowani grupami, a więc można ich zatrudniać tylko na

wielkich fermach buraczanych. Ordynarję powinni otrzymywać niemal taką samą jak nasi sezonowcy w Niemczech, inne warunki powinnyby również być te same.

### 3. *Emigracja robotniczo - osadnicza.*

Właściwa emigracja robotniczo - osadnicza z Polski do Francji może być skierowana tylko do części terytorjum tego kraju. Najważniejszym terenem jest okręg południowo zachodni i częściowo departamenty Masywu Centralnego. Słowem mam na myśli rejon południowo zachodni w mojem przedstawieniu jego granic, jak to podałem w rozdziale IV.

Emigracja osadnicza bezpośrednia, polegająca na wysłaniu rolników polskich, zaopatrzonych w dostateczną ilość kapitału na kupno lub wydzierżawienie gospodarstwa we Francji, jest prawie nie do pomyślenia. Jeżeli ktoś rozporządza kapitałem np. 20.000 zł., to nie pojedzie on z Polski do Francji jako chłop osadnik. Jeżeli trafiłyby się takie wypadki, byłyby to wyjątki, któreby większej roli odegrać nie mogły.

Polityka emigracyjna nie powinna też popierać takiego ruchu, chyba, żeby dany emigrant był poprzednio czas dłuższy we Francji i znał dobrze warunki rejonu, w którym zamierza osiaść. Gdyby nawet nie chodziło o zahamowanie ewentualnego wywożenia z Polski większych sum pieniężnych, ze względu na dobro naszych emigrantów nie można ich wypuszczać z większemi kapitałami na tereny dla nich nieznanne. Zanim poznałby taki osadnik warunki, zanim nauczyłby się gospodarzyć na nieznanym mu terenie, popełniałby on wiele błędów. W rezultacie mógłby wielką część a nawet cały swój majątek stracić.

Jak to mówiłem w paragrafie 1, południowo zachodnia Francja, jak zresztą i cała Francja, posiada warunki umożliwiające rodzinie robotnika rolnego robienia dosyć poważnych oszczędności. Specjalnie okręg południowo zachodni i departamenty centralne pozwalają dosyć szybko przejść ze stanowiska robotnika rodzinnego na stanowisko połownika.

Jak to mówiłem w rozdziale VII, gdyby chodziło tylko o wysokość kapitałiku, jakim rozporządzać powinien początkujący połownik, to już po roku pracy we Francji dostatecznie liczna rodzina emigranta polskiego mogłaby myśleć o wzięciu gospodarstwa w dzierżawę połowniczą.

Jednakże taki pośpiech nie jest wskazany. Pozycja połownika, który sam rozporządza pewnymi częściami składowymi gospodarstwa, jest znacznie silniejsza od pozycji takiego, który nic nie ma. Również kandydat na połownika, rozporządzający dajmy na to 25.000 fr. może stawiać swoje warunki, może wybierać *métairies* te, które mu więcej będą dogadzały i t. p. Lepiej więc jest rozpoczynać połownictwo z kapitałem 20—25 tysięcy franków. Na to żeby taki kapitał zgromadzić, emigrant polski, posiadający małą rodzinę potrzebuje 3—4 lat czasu, zaś emigrant z liczną rodziną 2—3 lat.

Pośpiech w obejmowaniu gospodarstw połowniczych jeszcze bardziej jest niewskazany ze względu na potrzebę dokładnego poznania warunków i metod gospodarstwa w danym rejonie. Ta znajomość jest znacznie potrzebniejsza niż odpowiednio wysoki kapitał. Warunki naturalne, ekonomiczne i prawne gospodarstwa rolnego we Francji a zwłaszcza w południowych departamentach bardzo silnie się różnią od warunków polskich. Nowicjusz na gruncie francuskim będzie stosował metody postępowania, przyjęte w jego okolicy w Polsce i będzie musiał za zdobywane doświadczenie płacić wielki haracz. Wywoła on też niezadowolenie swego patrona i zepsuje opinię o polakach jako kandydatach na połowników.

Pomoc instruktorska mogłaby dużo tutaj pomóc, ale bądź co bądź kandydat na połownika sam też powinien już umieć gospodarzyć w warunkach danego departamentu.

Połownik po szeregu lat pracy na tym stanowisku mógłby myśleć o przejściu na dzierżawę. Aby poważnie myśleć o dzierżawie musi on mieć dostatecznie wielki kapitał w inwentarzu, zapasach i t. d., a także w gotówce. Znowu i tutaj pośpiech nie jest wskazany, lepsze bowiem jest gospodarstwo połowiczne dostatecznych rozmiarów, niż za mała działka. Najbardziej byłaby wskazana ewolucja, polegająca na przejściu z mniejszego gospodarstwa połowicznego na większe. Na *métairie* obszaru 30—40 ha gospodarz nasz mógłby dochować się inwentarza żywego całkowicie wystarczającego na dzierżawę 15—20 hektarów. Gdyby więc rozpoczął on jako połownik na 15—20 hektarach, to musiałby po kilku latach przejść na większą *métairie*. Jeżeli taki połownik posiadałby w swej rodzinie zbyt mało rąk roboczych dla obrobienia większego obszaru, powinien on

postarać się o sprowadzenie kogoś z młodszych krewnych z kraju. Połownicy polscy, posiadający po kilka osób pracujących w rodzinie powinni od razu iść na większe gospodarstwa połownicze. Mogliby oni rozpoczynać połownictwo z małą ilością inwentarza własnego, stopniowo jednak musieliby dochodzić do posiadania połowy zwierząt domowych danej fermy. Wtedy taka rodzina mogłaby przechodzić na stanowisko farmerskie.

Można także projektować przeistaczanie połowników polskich w drobnych właścicieli. Istotnie po zebraniu kapitału w wysokości nawet nie wystarczającej na wzięcie dobrej dzierżawy, emigrant polski mógłby nabyć na własność gospodarstwo robotnicze lub małorolne. Na razie nie byłby on prawdziwym gospodarzem, lecz albo robotnikiem podziennym, albo też dorabiałby pracą sprzężającą. W każdym razie pewniejsza jest droga, polegająca na pozostaniu na stanowisku połownika przez dłuższy okres czasu. Życia jednak nie należy zbyt krępować, a zresztą jest to niewykonalne.

Połownictwo południowo zachodniej Francji nie jest oczywiście, jedyną drogą podnoszenia się w hierarchii społecznej imigranta polskiego. Można także iść drogą, którą naszkicowałem w paragrafie 2. A więc rodzina robotnika polskiego mogłaby dłuższy czas pracować na danej *métairie* w charakterze *maitre-valet*. Po zaoszczędzeniu odpowiedniej sumy, mógłby robotnik nabywać lub brać w dzierżawę gospodarstwo mniejsze lub większe. Może to być nawet gospodarstwo parcelowe czyli czysto robotnicze.

#### 4. *Emigracja robotnicza rozproszona.*

Najgorsza forma polskiej emigracji rolnej do Francji jest emigracja robotnicza rozproszona. Jest to ta forma, która dzisiaj stanowi zapewne 95% całej emigracji rolnej naszej do tego kraju. Niewątpliwie nie od razu ona ustanie i dlatego trzeba z nią się liczyć jako z faktem.

Emigracja ta polega na tem, że jadą z Polski na roboty w gospodarstwie wiejskiem francuskim robotnicy i robotnice samotni, albo robotnicy żonaci bez swoich rodzin. Rozpraszają się oni w pojedynkę lub po parę osób po różnych fermach w różnych departamentach. Rezultat jest ten, że robotnik do-



staje prędko nostalgji i wogóle staje się małkontentem. Robotnik rodzinny ratuje się tem, że stara się sprowadzić rodzinę z kraju. Robotnik samotny dąży do wyrwania się ze wsi i do przeniesienia się do przemysłu, górnictwa czy jakiegobądź innej pracy w mieście, ewentualnie w większych skupieniach ludzkich.

### 5. Ustalenie programu.

Przyczyną główną emigracji z Polski jest przeludnienie wsi. Mamy wprowadzić również i emigrację miejską, ta jednak wynika z niedorozwoju przemysłu i handlu oraz nienależytej organizacji rolnictwa. Nie mogę tutaj zagłębiać się w te sprawy. Pisano o tem niemało. Ja również zabierałem głos i dawałem cyfry przeludnienia rolniczego w Państwie Polskiem. Wobec tego przyjmuję, że sprawa przeludnienia nie wymaga specjalnego przedstawienia w niniejszej książce. Nawiasem jednak wspomnę, że należałoby całą rzecz przestudjować do gruntu, na podstawie najnowszych danych statystycznych. Czyli należałoby tej kwestji poświęcić osobną książkę.

Wychodzimy więc z założenia, że potrzebne nam są tereny ekspansji emigracyjnej. Szukając tych terenów i ustalając program, należy patrzeć jak najdalej w przyszłość. Nie chodzi przecież tylko o to, aby pewną ilość obywateli usunąć z terytorjum Państwa Polskiego i stworzyć w ten sposób podstawy do naprawy struktury rolnej. Oczywiście jest to jednym z zadań emigracji. Drugiem nie mniej ważnem zadaniem jest wykorzystanie emigracji dla wzmocnienia siły politycznej i ekonomicznej narodu i państwa polskiego. To wzmocnienie siły naszej nie może być też traktowane jako rzecz oderwana od rozwoju innych narodów. Chodzi nam o to, żeby nasze siły tak się rozwijały, aby conajmniej dorównywały rozwojowi siły innych narodów. Wreszcie w ogólnym pochodzie ludzkości ku lepszej przyszłości my również udział bierzemy i brać powinniśmy.

Są dwa zagadnienia, o których pamiętać musimy, przy patrzaniu z tego punktu widzenia na naszą emigrację. Mianowicie, chodzi o wzmocnienie stanowiska państwa i narodu polskiego w Europie oraz o zdobycie terenów dziewiczych, gdzieby naród polski mógł tworzyć nowe wielkie skupienie i tam rozwijać swoją kulturę.

Kula ziemiska zaludniona jest bardzo słabo. Europa jest być może przeludniona, nie mniej Europa aż do wojny światowej odgrywała rolę czynnika decydującego w układzie sił całej kuli ziemskiej. Wojna niewątpliwie jest punktem zwrotnym. Dzisiaj tereny Nowego Świata i wogóle tereny poza Europą wstępują w okres rozwoju swoich sił produkcyjnych i swego znaczenia politycznego i kulturalnego. Używam tu wyrazu „tereny” nie narody, ponieważ te dziewicze tereny, jak np. w Ameryce Południowej są jeszcze tak słabo zaludnione, że narody silne pod względem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym właściwie muszą tam dopiero powstać. Nie znaczy to, żeby należało te tereny odbierać od ich dotychczasowych właścicieli, jednakże fakt pozostanie faktem, że o ile na terytorjum dajmy na to 1.000.000 km<sup>2</sup> mieszka dzisiaj milion mieszkańców, a po przeprowadzeniu kolonizacji liczba ludności zwiększy się do 10.000.000, to terytorjum dane będzie zamieszkiwał już inny naród, gdyby nawet mówił tym samym językiem.

Rozwój środków komunikacji dzisiaj jest tak wielki, że projektowanie tworzenia osiedli dla ludności polskiej poza Europą nie zależy już od mniejszego lub większego oddalenia od kraju macierzystego, lecz od różnych innych czynników. Wobec przewidywanego silnego rozwoju komunikacji lotniczej utrzymywanie kontaktu macierzy z emigrantami na drugiej półkuli w przyszłości bardziej zależeć będzie od sumy wykładanej na to przez naród energii i środków pieniężnych, niż od odległości.

Niewątpliwie najkorzystniejsze byłoby posiadanie własnych kolonij. Tego jednak nie mamy. Musimy więc tworzyć swoje osiedla na terenach, należących do państw obcych. Patrząc w daleką przyszłość, możemy być przekonani, że kolonizując tereny dziewicze, nie wywołamy konfliktów narodowościowych o znaczeniu międzynarodowym. Narody idą gdyż iść muszą w kierunku wzajemnego zbliżania się, w kierunku solidaryzmu. Liga Narodów i wielka idea Wilsona urzeczywistniane dzisiaj są przez dyplomatów, na których jeszcze ciąży tradycja feudalizmu, a raczej tradycja bezwzględnej zasady walki o byt. Lotnictwo, przełamując kordony państw musi się stać czynnikiem rugującym stopniowo zasadę walki o byt ze współżycia państw, a później i narodów. Wychowane w atmosferze ciągłego kontaktu wzajemnego nowe pokolenia różnych państw i narodów

zastąpią dyplomatów dzisiejszych. A jednocześnie będą się tworzyły coraz to nowe formy współżycia między państwami. Urabianie psychiki, a może wyższy szczebel rozwoju moralnego przyszłych pokoleń, łącznie z rozwojem czynników materialnych współżycia międzynarodowego muszą razem dać wyniki. Gdy jest przyczyna, skutek być musi. Skutkiem zaś tym będzie możność harmonijnego współżycia narodów na sąsiadujących terenach w ramach jednej państwowości.

Ale istnieje i druga strona zagadnienia. Rozwój środków technicznych udostępnia nieprzebyte dotychczas puszcze podzwrotnikowe. Zbliżają się one do obecnych siedzib człowieka cywilizowanego i stają się same odpowiednimi terenami dla osiedlania się rasy białej i żółtej. Dzisiaj naród polski ma w swoim ręku 3<sup>0</sup>/<sub>00</sub> terytorjum kontynentów kuli ziemskiej i mały skrawek morza. Naród nasz stanowi jednak 25<sup>0</sup>/<sub>00</sub> całego zaludnienia kuli ziemskiej, a rozmnaża się silniej od wielu innych narodów. Jeżeli więc zagospodarowanie terenów dziewiczych kuli ziemskiej odbyłoby się bez naszego współdziałania zesłilibyśmy do roli małego narodu. Musimy więc do tego olbrzymiego dzieła swoją nie cegiełkę lecz wielki blok dołożyć.

Słyszysz się często zdanie, że *musimy* wysyłać emigrantów za granicę, ponieważ mamy przeludnienie. Mówi się, że przeludnienie jest klęską, a rozwiązać wynikającej stąd kwestji nie można inaczej jak przez emigrację. Odwracam to twierdzenie. Nie *musimy* lecz *możemy* i *powinniśmy* wysyłać emigrantów za granicę państwa. *Stać nas na to, mamy bowiem nadmiar pracowitej i dzielnej ludności rolniczej, mamy wtelkę przyrost naturalny ludności. Kierować emigrantów powinniśmy tam, gdzie tego wymaga interes narodu i państwa polskiego i dobro ludzkości.*

Stany Zjednoczone zamknęły wrota przed napływem naszych emigrantów. A więc dobrze, odpada pokusa pójścia po linii najmniejszego oporu — oddawania nadmiaru ludności z Polski na rzecz narodu i kraju, który bez napływu naszych robotników obyć się może. Złem jest tylko to, że pozwalamy konsulatom i innym władzom Stanów Zjednoczonych na maltretowanie kandydatów na emigrantów.

Stany Zjednoczone grożą wprowadzeniem barbarzyńskich praw, dotyczących cudzoziemców. Zabierajmy więc rodaków

naszych, którzy nie zechcą poddać się przewidywanym szykanom. Część z nich niech wraca do Polski, część niech idzie na nowe tereny.

Ludzkość na przed sobą wielkie dzieło wydarcia przyrodzie olbrzymich niesłychanie żyznych terenów dziewiczych. My, Polacy, posiadamy dość siły, by urzeczywistnieniu tego dzieła wziąć udział.

Oto jest wskazanie na daleką metę. Zmierając do tego musimy dzisiaj nie tylko szukać terenów, ale politykę emigracyjną tak prowadzić, aby większą część naszej obecnej emigracji już teraz w tym kierunku zużytkować.

Szukając terenów, pamiętać musimy, że bądź co bądź lepsze są ziemie własne niż cudze, lepsze bliższe niż dalsze. Najlepsze więc są obszary niezagospodarowane wewnątrz Rzeczypospolitej się znajdujące. Są to bagna i poręby leśne, które czekają osuszenia i zagospodarowania. Ale mamy tych obszarów mało, musimy więc już mieć przygotowane inne tereny, aby na nie kierować naszą emigrację i aby zdobywać doświadczenie. Nie można ograniczyć się do terytorjum jednego państwa lub stanu, gdyż musimy być asekurowani przeciw wszelkim ewentualnościom.

Prawdziwa kolonizacja krajów egzotycznych wymaga od kolonisty pewnego kapitału. Przejazd kosztuje drogo, urządzenie kolonji jeszcze więcej. Ziemia chociaż jest tania, musi być wymierzona, rozgraniczona, muszą być zbudowane drogi i t. p. Jeżeli nawet nie za wszystko i nie odrazu kolonista będzie musiał płacić, to bądź co bądź nie może on być pozbawionym wszelkich środków pieniężnych, jeżeli chce być kolonistą.

Większość emigrantów polskich nie rozporządza niemal żadnym majątkiem. Obok więc obszarów kolonizacyjnych, powinniśmy mieć przestudjowane i niejako przygotowane tereny stałej emigracji robotniczo - osadniczej i robotniczej. Powinny one odpowiadać trzem warunkom: po pierwsze, muszą dawać możliwość dostania się do nich rodzinom względnie jednostkom, nie posiadającym większych środków; po drugie, emigranci powinni mieć możliwość szybkiego dorabiania się i ewentualnie przenoszenia się na kolonje prawdziwe Nowego Świata; wreszcie trzeci warunek jest ten, żeby w interesie narodu i państwa polskiego leżało wzmocnienie danego kraju imigracyjnego.

Ta część emigracji polskiej, która zostanie zasymilowana przez dany naród, będzie wzmocniała ten naród. Otóż jeżeli chodzi o Francję, to wzmocnienie jej leży w interesie Polski.

Francja jest naturalnym sojusznikiem Polski. Potęgować w narodzie francuskim poczucie solidarności z narodem polskim jest sprawą pierwszorzędnej wagi dla Polski. Przez osadzanie na stałe wielkich rzesz Polaków na terytorjum Francji będziemy tworzyli coraz więcej obywateli francuskich, którzy będą stale obdarzali Polskę wielką dozą sympatji.

Wracając zaś do kwestji wzmocnienia Francji, to, jak widzimy z poprzednich rozdziałów, najważniejszy jest dla niej dopływ rolników. Polska ma ich nadmiar i chodzi nam przede wszystkim o emigrację rolniczą. Między Francją a Polską w zakresie emigracji — imigracji występuje więc wybitna solidarność interesów.

Jednakże najlepsza rzecz, źle wykonana, daje rezultaty ujemne. Tyczy się to i emigracji naszej do Francji. Rolnik francuski, szukając robotnika lub połownika, natrafia dzisiaj na jednostki rekrutujące się z rozproszonej emigracji polskiej, skutek angażowania tych jednostek nie zawsze daje rezultaty złe dla pracodawcy, ale wcale nie reguluje kwestji polskiej emigracji rolnej do Francji.

Rolnik francuski potrzebuje robotnika stałego, któryby jako tako znał się na miejscowych warunkach i metodach pracy w gospodarstwie wiejskiem. Potrzebuje on więc materiału ludzkiego już nieco wyrobionego. Należy więc stworzyć aparat, któryby zajął się nie tylko dostarczaniem takich jednostek, jakich na chybił trafił żąda pracodawca francuski, lecz także ludzi nieco przygotowanych. Przede wszystkim zaś taki aparat pośredniczący powinien prowadzić umiejętną politykę, stanowiącą fragment ogólnego programu emigracyjnego Polski.

Najbezpieczniej byłoby, aby omawiany aparat znajdował się całkowicie w ręku polskim, ale nie jest to konieczne. Wobec solidarności interesów Polski i Francji w zakresie spraw emigracji — imigracji, bardzo dobrze da się pomyśleć organizacja, którąby Polacy i Francuzi wspólnie kierowali. Należy tylko z góry ustalić wspólny program.

Natomiast błędem byłoby pozostawienie całej sprawy w ręku Francuzów. Można podziwiać energję i zdolności organizacyjne

francuzów, ale nie na terenie spraw rolniczych. Nie można więc liczyć na to, aby sami francuzi, nie znając naszego chłopca, mogli go tak zainstalować we Francji, aby to szło po linii naszego programu emigracyjnego, a jednocześnie odpowiadało interesom narodu i państwa francuskiego.

Należy dalej pamiętać, że emigrant nasz jako ewentualny przyszły poławnik, dzierżawca lub właściciel a częściowo odrazu jako robotnik znajdzie się w środowisku kraju cywilizowanego. Nie można więc oderwać naszego emigranta od tych urzędzeń i instytucyj, które przenikają życie wsi francuskiej. Czy to weźmiemy pod uwagę pomoc finansową dla rolnictwa, czy organizację społeczno rolniczą, czy różne inne czynniki z tej dziedziny, widzimy, że im prędzej zetkniemy z niemi imigranta polaka, tem więcej skorzystać on może. A więc i aparat, o którym wspomniałem, z istnieniem tych czynników liczyć się musi.

Możemy projektować pewne zmiany, albo tworzenie nowych organizacyj np. w dziedzinie kredytu rolnego. Należy jednak zawsze pamiętać, że są to sprawy delikatne. Nie można urazić ambicji francuzów, nie można też projektować nigdy bez poznania do dna warunków prawnych, ekonomicznych, finansowych, zwyczajów i t. p.

Streszczając wyżej powiedziane, podkreślam konieczność dużej aktywności z naszej strony w stosunku do emigracji do Francji. Wystrzegać się tylko należy roboty tandetnej, dyletanckiej.

Wracając jeszcze do kwestji, jakie kategorie emigrantów mamy do Francji wysyłać, podkreślam, że chodzi nam o takie jednostki i rodziny, których jedynem bogactwem jest zdolność do pracy na roli. Mówiłem już, że wysyłanie ludzi, posiadających kapitał na zagospodarowanie się nie jest w tym wypadku wskazane. Możemy więc wysyłać rodziny najuboższe, ewentualnie w pewnym stosunku procentowym i robotników samotnych.

Co do terenów, z jakich emigracja do Francji ma się rekrutować, to nie należy stawiać żadnych ograniczeń. Jednakże pamiętać należy, że południowy zachód Francji ma warunki klimatyczne lata najbardziej zbliżone do warunków lata w południowo wschodnich województwach Rzeczypospolitej. Należałoby więc zwrócić uwagę na emigrację ukraińską na pewne części rejonu

południowo zachodniego Francji. Ukraińcy nasi najchętniej emigrują do Kanady. Na to jednak potrzebny jest pewien kapitał. Należałoby więc uporządkować emigrację osadniczą ukraińską w ten sposób, żeby zamożniejsi jechali do Kanady, zaś mniej zamożni do Francji. Po dorobieniu się we Francji mogliby oni częściowo przenosić się do Kanady.

Pozostaje jeszcze programowe pytanie, jak ustosunkować się do emigracji nie rolniczej w Francji. W chwili obecnej nie całe 20% ogółu naszych emigrantów pracuje w rolnictwie francuskim, reszta zaś w górnictwie, przemyśle i t. p. Już dzisiaj jednak przemysł i górnictwo francuskie nie odczuwają braku rąk roboczych, a więc dalsza emigracja robotników polskich w szerokich rozmiarach prowadzoną być nie może. Zapewne, że ubywających robotników, mogą zastępować nowi przybysze.

Francuzi sami zorganizowali imigrację górników i robotników przemysłowych z Polski do swego kraju. Organizacja więc jest i w dalszym ciągu działać będzie, nie ma więc nawet pola do wystąpienia z organizacją polską.

Wspólny interes Polski i Francji wymaga zorganizowania emigracji rolnej do tego kraju. Popierać możemy wszelką inną emigrację, organizować zaś powinniśmy sami względnie razem z francuzami emigrację rolną.

Program polityki emigracyjnej musi być połączony z programem opieki społecznej, kulturalnej i oświatowej. Tych kwestyj jednak nie dotykam dla dwóch powodów. Raz, że mamy już parę książek, dużo miejsca tej rzeczy poświęcających, drugie, że zbytne rozszerzanie zakresu mojego studjum ujemnieby się odbiło na przedstawieniu tych działów zagadnienia całego, które swojemi badaniami objąłem.

## 6. Organizacja pomocy w zakresie emigracji robotniczej.

Jeżeli chodzi o lokowanie rodzin robotników rolnych polskich u pracodawców francuskich, to jest do zrobienia bardzo wiele.

Pierwszem zadaniem jest przełamanie przyzwyczajenia gospodarzy francuskich posługiwania się czeladzią. Chodzi o to, aby angażowali oni robotników rodzinnych i dawali im odpowiednie mieszkania. Jest to sprawa trudna, pisałem zaś o niej w rozdziale VI.

Tak samo należy dążyć do zastąpienia w tych wypadkach części wynagrodzenia ordynarją, prawem trzymania krowy oraz kawałkiem pola i ogrodu.

Jedna i druga kwestja wymagają z naszej strony aktywności. Chodziłoby o porozumiewanie się z organizacjami rolniczemi i poszczególnemi rolnikami we Francji, chodziłoby o wywieranie pewnego wpływu na czynniki państwowe. Poza tem na szeroką skalę może być prowadzona propaganda. Obok tego można byłoby zastosować pewne restrykcje co do kategorii werbowanych w Polsce robotników. Ministerstwo Pracy niedawno w ten sposób przeciwdziało werbowaniu samotnych dziewcząt na robotnice do ferm francuskich.

Robotnicy, którzy byliby w ten sposób ulokowani musieliby być przez tę lub inną organizację rejestrowani. Powinna byłaby być prowadzona ewidencja ich i podtrzymywanie kontaktu oraz wykonywanie pewnej opieki. Tyczy się to wszystkich kategorii robotników rolnych. Aby kontakt był możliwy, należy starać się wysyłać na robotników rolnych tylko takie rodziny, w których choć jeden członek umie czytać i pisać.

Drugim sposobem lokowania rodzin polskich robotników rolnych na wsi we Francji, jak mówiłem, powinno być umożliwianie im nabywania lub wydzierżawienia gospodarstw robotniczych z mieszkaniem. Sprawa ta wymaga jeszcze większej aktywności z naszej strony, niż lokowanie rodzin u pracodawców. Należy prowadzić biuro ewidencji i pośrednictwa sprzedaży obiektów tego typu. Należałoby zorganizować instytucję, która miałaby na celu wykupywanie gospodarstw robotniczych albo tworzenie nowych. Można na to zdobyć tani i wydajny kredyt. Przedewszystkiem wchodzi tu w grę sumy, któremi dysponuje Caisse Nationale du crédit agricole, a obok niej kredyt na tanie mieszkania (zobacz rozdział o kredycie rolnym).

Wobec szczupłości funduszków, które możemy przeznaczyć na organizację emigracji, nie powinniśmy projektować angażowania większych funduszków polskich na akcję, którą omawiam w niniejszym paragrafie. Należy natomiast umiejętnie wykorzystać źródła kredytu ulgowego rolniczego jak i na tanie mieszkania. Byłby to kredyt na 3% rocznie, podczas, gdy stopa procentowa w Polsce dociąga 10%.



## 7. Organizacja pomocy w zakresie emigracji robotniczo - osadniczej.

Jak mówiłem instytucja maitre valetage dobrze się nadaje jako pierwsze stadium w pracy rodzin emigranta polskiego, który ma być w przyszłości kandydatem na połownika. Jednakże i samo stanowisko maitre - valet wymaga pewnej znajomości warunków rolnictwa francuskiego. Maitre - valet nie jest zwyczajnym robotnikiem, lecz robotnikiem starszym. Nasz emigrant często ma kwalifikacje za niskie, aby zostać robotnikiem starszym w Polsce. Tembardziej tyczy się to Francji.

Wynika stąd potrzeba pewnego szkolenia tych robotników, którzy mają zostać maitres - valets na osobnych maiteries.

Szkolenie i zaprawianie do pracy w warunkach francuskich najlepiej jest prowadzić na miejscu we Francji. Powstał projekt zakładania t. zw. centres do rayonnement i jeden taki centre został założony w Villemur w dep. Haute Garonne. Centre w Villemur jest to folwark blisko 400 hektarowy, wzięty w dzierżawę połowniczą od właściciela przez t. zw. Agri colon (Société d'expansion agricole et coloniale). Popołniono ten błąd, że zgodzono się na dzierżawę połowniczą, zamiast zwykłej dzierżawy względnie kupna. Zresztą błąd ten powstał z braku dostatecznego kapitału. W każdym razie zostało zdobyte doświadczenie i na zasadzie tego można projektować organizację nie od zielonego stolika, lecz uwzględniając istotne warunki.

Projektowane jest dzisiaj zorganizowanie kilku centres de rayonnement w wybranych departamentach. Centre składałby się z folwarku możliwie największych rozmiarów (np. 400 ha), kupionego na własność przez instytucję, która by pracę daną prowadziła. Administratorem folwarku musiałby być wytrawny inteligentny rolnik, polak, który zarazem na początek pełniłby rolę instruktora w stosunku do tych emigrantów, którzy pracowaliby u patronów francuzów w danym departamencie. Ewentualnie należałoby mieć odrazu osobnego instruktora. Organizacja folwarku powinna być normalna, z tem jednak, żeby można było lokować w nim i częściowo zatrudniać emigrantów świeżo przybywających z kraju. Administracja folwarku powinna angażować całe rodziny emigrantów rolnych na robotników stałych oraz przejściowo zatrudniać nawet bez wy-

grodzienia pieniężnego tylko za przeżywanie robotników świeżo przybywających. Byłaby to dla nich praktyka i nauka. Na to należałoby położyć specjalny nacisk. Jeżeliby folwark miał duże pomieszczenia, ewentualnie po pewnych przeróbkach, to należałoby lokować tu możliwie jak najwięcej praktykujących robotników. W takim razie należałoby mieć odrazu osobnego instruktora.

Instruktor byłby konieczny we wszystkich wypadkach po roku lub najdalej dwóch latach pracy danego centru.

Organizacja szkolenia emigrantów polegałaby więc na tem, że dany robotnik razem ze swą rodziną przebywałby w danym centre miesiąc lub sześć tygodni. Zarabiałby on w tym czasie tylko na przeżywanie siebie i rodziny. Część czasu jego poświęcona byłaby istotnie nauce, część praktyce czyli pracy w gospodarstwie. Po kilku tygodniach emigrant wraz ze swą rodziną mógłby być umieszczony u patrona francuskiego w charakterze maitre - valet.

Należy przypuszczać, że przez jeden centre przejść mogłoby rocznie około 100 rodzin. Obok tego niewątpliwie istnienie takiego centru będzie pobudzało rolników z danej okolicy do angażowania rodzin polskich niezależnie od centru, może nawet przez inne organizacje. O ile rolnik francuski ma jedną lub najwyższą parę métairies, może on, dać radę nawet ze świeżo przybyłą rodziną emigranta polaka, zwłaszcza o ile będzie mógł częściowo korzystać z pomocy instruktora polskiego. W takim razie pewna liczba rodzin emigrantów polskich mogłaby dostawać się do rolnictwa francuskiego w departamentach, gdzie byłyby nasze centry zorganizowane. Sądzę, że liczba ta w pierwszym roku działania centru nie będzie zbyt wielka, z czasem jednak dojść może do paruset rodzin rocznie na okręg działania centru. Jeżeli liczymy, że jedno centre ulokuje bezpośrednio rocznie 100 rodzin, to obok tej cyfry emigracja niezależna od centru da liczbę podwójną. Razem więc dorobkiem jednego centrum powinno być spowodowanie napływania do jego okręgu rocznie 300 rodzin polskich.

Praktyka pokaże, czy rzucane przezemnie cyfry daleko odbiegły od rzeczywistości. Dzisiaj musimy opierać się na tych luźnych przypuszczeniach, gdyż zupełnie bez obliczeń rozpo-

czynać akcji nie można. Przedewszystkiem chodzi o to, aby mieć podstawy do organizowania instruktorjatów.

Jak wspomniałem na początek administrator folwarku mógłby pełnić funkcje instruktora. Bardzo szybko jednak może okazać się potrzeba stworzenia osobnego stanowiska instruktora. Przypuśćmy, iż do danego okręgu przybywa miesięcznie po 25 rodzin robotników polskich. Pośredniczenie między nimi a pracodawcą francuskim w pierwszych kilku tygodniach da już poważną ilość pracy instruktorowi. Jeżeli weźmie on w swoje ręce szkolenie rodzin przybywających „na praktykę” do centru, to będzie miał drugie tyle pracy. Z czasem rola instruktora zmieni się, gdy on będzie musiał dawać porady połownikom. Wtedy będzie czas na zorganizowanie instruktorjatu jako osobnego biura na dany departament.

Opieka instruktorska nad połownikami i gospodarstwami połowniczymi powinna być oparta o samowystarczalność biura instruktorskiego. Mianowicie połownik powinienby opłacać roczną stawkę na koszt prowadzenia biura łącznie z kosztami podróży instruktora. O ile 100 gospodarstw połowniczych chciałoby korzystać z pomocy biura, samowystarczalność tego biura byłaby już zapewniona. Przy 200 i większej liczbie gospodarstw połowniczych należałoby obok kierownika biura mieć jego pomocników.

O ileby biuro instruktorskie nie brało opłat od połowników, nigdyby nie doszło ono do tego, aby obsłużyć należycie wszystkich zgłaszających się połowników polskich, gdyż nie miałyby środków na utrzymanie dostatecznie licznego personelu, samochodów względnie motocykli i t. p. Natomiast na opiekę nad robotnikami powinnyby biuro otrzymywać zapomogę.

Sądzę, że biura instruktorskie powinnyby być zakładane przez towarzystwa opieki nad emigrantami polskimi. Na początek towarzystwo dane musiałyby mieć zapomogę na całkowite pokrycie kosztów zorganizowania i utrzymywania biura. Później wystarczałaby zapomoga na instruktorjat robotniczy.

W tych okręgach, gdzie nie dałoby się w szybkim czasie stworzyć centres de rayonnement, a gdzie napływ emigrantów rolnych polskich byłby mimo to spory, należałoby tworzyć odrazu niezależne od centrów biura instruktorskie.

Biura instruktorskie względnie centres de rayonnement po-

winy też prowadzić pośrednictwo w zakresie dzierżaw połowniczych i zwyczajnych oraz w nabywaniu gospodarstw na własność.

Pozatem oczywiście potrzebna jest ogólna opieka nad emigrantami, o czem wspomniałem w paragrafie 6.

Tak samo potrzebna jest sprawna propaganda w sferach rolniczych francuskich, aby zapoznać je z całą akcją i wynikającymi z niej korzyściami dla właścicieli francuzów. Bez propagandy takiej opieka instruktorska byłaby źle widziana przez patronów francuskich. Dopiero gdy oni zrozumieją, że chodzi tu o porządne zorganizowanie szkolenia naszych emigrantów, mogą pogodzić się z myślą, że robotnik polski względnie połownik będzie miał specjalnego opiekuna. Potrzebna więc jest i propaganda i prowadzenie całej akcji w porozumieniu z kierowniczymi osobistościami ze świata rolnego francuskiego oraz z organizacjami rolniczymi.

#### 8. *Organizacja pomocy w zakresie emigracji rozproszonej i emigracji wewnętrznej.*

Jak mówiłem emigracja rozproszona nie może być przez nas ignorowana. Pomoc, którąby się okazywało rodzinom robotników rolnych musiałaby dotyczyć się i robotników samotnych rozproszonych. Praca powinna iść w tym kierunku, aby robotnikom żonatym pomagać sprowadzać rodziny i urządzać ich jako robotników rodzinnych. Robotników samodzielnych niezonatych (niezamężne robotnice), należałoby starać się skupiać w grupach, w największych fermach — jak o tem pisałem w paragrafie 6.

#### 9. *Reemigracja i emigracja wtórna zamorska.*

Polityka emigracyjna zawsze powinna być jednocześnie i polityką reemigracyjną.

Reemigracja w różnych okresach daje różne cyfry, przytem emigracja robotnicza jest połączona z większą procentowo reemigracją, niż emigracja osadnicza.

W warunkach emigracji naszej do Francji reemigracja może być dwojakiego rodzaju. Będą wracali do kraju robotnicy, którzy nie potrafili należycie urządzać sobie życia we Francji, oraz przyjeżdżać do Polski będą niektórzy z emigrantów po zdobyciu mniejszego lub większego majątku.

Pierwsza kategoria reemigrantów może być ciężarem dla Polski, druga — będzie zawsze elementem nader pożądanym.

Tak czy owak, jedną i drugą kategorią należy się zająć. Ogólna opieka nad emigrantami naszymi we Francji wraz z organizacjami specjalnymi, o których pisałem w trzech ostatnich paragrafach, będzie aparatem dostatecznym do przyścia z pomocą reemigrantom, jeżeli chodzi o działalność na terenie francuzkim. W Polsce ewentualnie trzeba byłoby mieć specjalne organizacje, które miałyby swoje biura lokalne. Organizacje takie potrzebne są zresztą i dla celów emigracyjnych. Nie mogę o nich pisać, gdyż toby przekraczało ramy mego studjum.

Obok reemigracji może rozwijać się emigracja wtórna zamorska. Jeżeli chcemy odegrać większą rolę w zaludnieniu terenów Nowego Świata, nie powinniśmy zapominać, że kandydatami na kolonistów mogą być nie tylko chłopci, wyjeżdżający bezpośrednio z Polski, lecz także i dawni emigranci, przebywający w tych lub innych krajach.

Znowu jest potrzebna organizacja.

Spoglądając na wszystkie zagadnienia naszej emigracji i re-emigracji, widzimy, że Francja nie jest jakimś oderwanym od całości terenem emigracyjnym, lecz przeciwnie, stanowi ona z punktu widzenia naszej polityki emigracyjnej, fragment jednego wielkiego zagadnienia. Jeżeli więc projektujemy te lub inne organizacje, musimy dbać o powiązanie przedsięwziętych środków i zabiegów z całokształtem programu emigracyjnego Polski. Władze polskie w żaden sposób nie mogą ogłosić swego desintéressement, lecz przeciwnie, stale powinny trzymać rękę na pulsie akcji społecznej, względnie także prywatnej. To powinno być ogólną zasadą organizacji, mającej obsłużyć emigrację do Francji i reemigrację z tego kraju.

### 10. *Jakie kapitały są potrzebne na emigracji?*

Największą pozycją w ogólnym bilansie gotówkowym emigracji po stronie biernej są te środki pieniężne, które musi dysponować emigrant, aby przybyć na miejsce nowego zamieszkania i zorganizować tam swoje bytowanie.

Jak mówiłem, Francja wybitnie różni się od krajów Nowego Świata, ponieważ teoretycznie nawet zupełnie bez środków pie-

nieżnych robotnik polski może dostać się do tego kraju. Faktycznie, jeżeli rodzina osadnika, wyjeżdżającego do Kanady potrzebuje około 10.000 zł., rodzina, wyjeżdżająca do Francji, powinna mieć do 1.000 zł.

Drugą pozycję bilansu emigracyjnego stanowią te pieniądze, które są potrzebne na zorganizowanie odnośnej akcji na terytorjum kraju imigracyjnego. Kanada i Francja mogą być znowu zestawione ze sobą, ponieważ stoją na dwu biegunach. Mianowicie Kanada przez swoje wielkie towarzystwa kolejowe sama prowadzi organizację osadnictwa, z naszej strony nie potrzeba więc angażować większych kapitałów organizujących. Przeciwnie Francja wymaga kosztownej organizacji centres de rayonnement. Liczyłem, że na jeden centre przypadnie 100 rodzin bezpośrednio przezeń ulokowanych. Odrzućmy na razie przypuszczalne 200 rodzin, które na skutek pośredniego działania centru umieszczone byłyby w rolnictwie danej okolicy. Obliczmy więc, jakimi kapitałami trzeba rozporządzać aby ulokować 1000 rodzin rocznie w Kanadzie i 1000 rodzin we Francji.

1. 1000 rodzin udających się do Kanady wywiezie z Polski przy braku jakiegokolwiek kredytu rocznie 10 milionów złotych.

Przy kredycie wynoszącym 50% sumy 10.000 zł. i przy rozłożeniu spłaty tego kredytu na lat 25 roczny kontyngent 1000 rodzin pochłaniałby sumy następujące:

w 1-ym roku	5½	miljona	zł.
w 5 „ „	2½	„	„
w 10 „ „	10	„	„
w 25 „ „	17½	„	„

Jeżeli kredyt oparty byłby o ziemię, którą emigrant pozostawia w Polsce, a którą po pewnym czasie sprzedaje, w bilansie płatniczym Polski figurowałby wymienione sumy w całości. To samo będzie, jeżeli emigrant sprzeda swą ziemię odrazu, uzyska zaś za nią 5000 zł. potówką i 5000 zł listami zastawnymi Banku Rolnego, które to listy przyjmie towarzystwo kolejowe kanadyjskie jako wpłatę za ziemię. Zawsze tak będzie, jeżeli cały majątek emigranta będzie wynosił 10.000 zł. Mniejsze obciążenie bilansu płatniczego będzie tylko w tym wypadku, jeżeli emigrant będzie miał własnego majątku nie całe 10.000 zł.,

resztę zaś dopożyczycy w Polsce lub za granicą. W takim razie część owych 10.000 będzie pochodziła w rezultacie z pracy emigranta na nowym terenie i nie obciąży bilansu płatniczego Polski.

2. Przy lokowaniu 1000 rodzin rocznie we Francji, emigranci będą wywozili po 1 milionie złotych rocznie. Natomiast potrzebny jest poważny kapitał organizujący. Mianowicie na 10 centres de rayonnement trzeba wyasygnować 10 milionów złotych, wliczając już koszty prowadzenia instruktorjatów. O ile kapitał ten byłby bezpośrednio na ten cel lub pośrednio wypożyczony za granicą, to rocznie będzie to nas kosztowało 1 milion złotych, o ile znowu liczyć 25 letnią amortyzację ogółu. Jednakże centres nie powinny być być przedsięwzięciami deficytowymi, a więc przynajmniej część sum idących na oprocentowanie kapitału będą one pokrywały same. W takim razie pozycja ujemna w bilansie płatniczym, obliczona na 2 miliony złotych rocznie zmalałaby do 1½ miliona. Dalej, o ile będzie istniała dobra organizacja, spowoduje ona możliwość wysyłania rodzin całkowicie niemal na kredyt, ułatwi reemigrację, przesyłanie pieniędzy do kraju i t. p.

Słowem różnica między emigracją do Francji i Kanady jest ta, że pierwsza nie zaciąży wcale na naszym bilansie płatniczym, druga zaciąży bardzo poważnie. Natomiast emigracja do Francji wymaga wyłożenia przez nas na początek dosyć poważnego kapitału organizacyjnego.

Wogóle umiejętnie kierując emigracją można bardzo znacznie wpływać na zmniejszenie pozycji biernych w bilansie płatniczym państwa, przez odpowiedni dobór emigrantów. O ile mamy do czynienia z zamorską emigracją osadniczą, to rachunek jest bardzo prosty. Obciążenie bilansu płatnika przez wyjazd danej rodziny z Polski równa się wartości majątku tej rodziny. Jeżeli majątek ten nie odrazu będzie zlikwidowany, to oprócz tego w bilansie płatniczym po stronie biernej będą figurowały dochody z pozostałego w kraju majątku. Korzystniej więc jest wywozić z kraju osadnika i wogóle emigrantów najuboższych. W takim razie jednak należy zaangażować poważne kapitały organizujące emigrację. Wyliczenia wyżej podane mutatis mutandis stosują się do emigracji do wszystkich krajów.

Za podstawę do obliczenia wziąłem jako jednostkę 1000

rodzin. Jeżeli chcemy naprawdę kierować emigracją, nie zaś poprzestawać na biernej polityce emigracyjnej, musimy liczyć się z cyframi rocznego przyrostu naturalnego ludzkości Polski i do nich się dostosować. Możemy liczyć, że w ciągu 50 lat wyemigrują z Polski rzesze wielomilijonowe. Z całej liczby emigrantów nie wszystkich uda się skierować tam, gdzie tego wymaga nasza polityka. Trzymając się liczb okrągłych, możemy wziąć za podstawę 2 miliony rodzin osadników rolnych, jako tę cyfrę, która w zakresie polityki emigracyjnej stanowiłaby dorobek 50 letni tej pracy. Obok tego należałoby osadzić na nowych terenach 1.000.000 rodzin osadników miejskich 100.000 jednostek czynnych zawodowo z inteligencji. Mieliśmy wtedy warunkową strukturę społeczną na nowych terenach.

Złączmy politykę emigracyjną z polityką agrarną Polski i obliczmy jakie wartości można osiągnąć wspólnym wysiłkiem obywateli i państwa. Dajmy na to, że zakończymy w lat 50 komasację gruntów, osuszenie błot, zagospodarowanie nieużytków, parcelację w ramach dzisiejszego prawa, oraz drenowanie gruntów za mokrych. W takim razie zdobylibyśmy nowe wartości następujące:

Parcelacja podniosłaby wartość 1 ha wskutek zastosowanie większego kapitału w budynkach i w inwentarzu o  $+ 60$  zł., t. j. na  $2\frac{1}{2}$  miliona ha  $1\frac{1}{2}$  miljarde złotych.

Zagospodarowanie 2 milionów ha bagien stworzyłoby nowych wartości 1500 zł. na 1 ha razem 3 miljarde złotych.

Komasacja 14 milionów ha podniosłaby wartość 1 ha o 500 zł., 7 miljarde złotych.

Melioracja terenów dzisiaj zagospodarowanych 10 milionów ha po 1000 zł., 10 miljarde złotych.

Utworzenie nowych gospodarstw przez 2.000.000 rodzin emigrantów rolnych po 25.000 zł., 50 miljarde złotych.

Majątek miliona rodzin emigrantów miejskich 20 miljarde złotych.

Majątek 100.000 osób inteligencji 25 miljarde złotych.

Do tych cyfr należałoby dodać jeszcze podniesienie się wartości gospodarstw wiejskich, spowodowane pracą oświatową. Zapewne cyfrę tę należałoby szacować na dziesiątki miljarde.

Jeżeli z temi cyframi zestawimy dzisiejsze pozycje budżetu państwowego, zobaczymy, że są one niemal odwrotnie propor-



cjonalne do spodziewanych korzyści. Tylko budżet na oświatę jest wyjątkiem z tej reguły. A więc największe sumy, sięgające dziesiątki milionów rocznie wydaje się na parcelację. Mniejsze pozycje, przeznaczone są na komasację i zagospodarowanie bagien, jeszcze mniejsze na meljoracje szczegółowe, wreszcie najmniejsze na emigrację.

Należy jeknajprędzej usuwać upośledzenia polityki emigracyjnej w budżecie państwowym. Rozpocząć trzeba od tego, aby odrazu przeznaczyć na politykę emigracyjną conajmniej kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. Wtedy dopiero można będzie myśleć o prowadzeniu czynnej polityki emigracyjnej.

*Zdzisław Ludkiewicz.*

---

## O potrzebie utworzenia Sekcji Geologiczno-Chemicznej przy Instytucie Naukowym do badań spraw emigracyjnych.

Problem emigracji w Polsce, w najprostszym, podyktowanym srogą koniecznością, rozwiązaniu — to eksport zagranicę rąk roboczych. Już jednak nawet przed odzyskaniem niepodległości myślano u nas (b. Tow. Handl. Geogr. we Lwowie) naprzód o skierowaniu tegoż wychodźstwa na najodpowiedniejsze z punktu możliwie najdłuższego zachowania swej narodowości tereny. Prócz tego próbowano rozwiązać, co prawda niezbyt szczęśliwie, inne, wyłaniające się na obczyźnie zadania. Po odzyskaniu niepodległości sprawa posunęła się już dużo naprzód, pozostaje jednak jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Wyłaniają się po załatwieniu spraw formalnych dwa najważniejsze problemy: narodowy i gospodarczy. Co do drugiego czynią się próby nawiązania stałych stosunków handlowych z rodakami na obczyźnie, lub za ich pośrednictwem z miejscową ludnością danego kraju.

Również są w projekcie próby produkowania przez naszych kolonistów tych surowców, których Polska potrzebuje, np. bawełny.

Dotąd jednak nie zwrócono uwagi na bogactwa mineralne na terenach naszego wychodźstwa, które w krajach gospodarczo młodych leżą przeważnie nietknięte. Sprawę eksploatacji tych bogactw muszą jednakże poprzedzić badania lokalne geologiczne na miejscu prowadzone przez organizację, powstałą w „starym kraju”. Dopiero rezultatem tych badań mogłoby być powstanie odnośnych przedsięwzięć, w których rodacy nasi, zarówno w Polsce, jakoteż na obczyźnie zamieszkali, mieliby przynajmniej prostą większość w Radzie Zarządzającej i przeważającą większość w odnośnym personelu służbowym.

A więc sprawa powstania przy Instytucie Naukowym sekcji geologiczno - chemicznej na zasadzie pracy na terenach, przez polskie wychodźstwo zajętych, jest bardzo na czasie. Sekcja zajęłaby się przedewszystkiem przestudjowaniem odnośnych danych i prac, już istniejących w literaturze danego kraju, co nie jest ani trudne, ani kosztowne, gdyż niektóre kraje gospodarczo młode, np. Chile, Argentyna, a nawet Brazylja posiadają już dość bogatą odnośną literaturę. Po zapoznaniu się teoretycznem z już istniejącym materiałem i wyznaczeniu miejsca i kierunku pracy byłoby bardzo wskazaniem wysłanie do danego kraju choćby skromnej ekspedycji naukowej dla badań na miejscu.

Jako najważniejszy dzień dla Polski, zupełnie niemal w tamtejszych polskich osiedlach dla naszych celów dziewiczy teren, wysuwa się na pierwsze miejsce Ameryka Połudn., jakkolwiek i w innych częściach świata byłoby też coś do zrobienia. Należałoby jednak ze spisu odnośnych terenów odrazu wykluczyć całą Azję i Australję, gdzie wogóle bądź istnieje przeludnienie, bądź rządzą anglosasi, z którymi konkurować byłoby trudno, bądź też tereny mniej zaludnione, np. Syberja są dla celów polskiego osadnictwa wprost nie do przyjęcia.

Należałoby już zaraz po powstaniu sekcji nawiązać stały kontakt w sprawach górniczych z inteligentnymi rodakami na obczyźnie, zwłaszcza stykającymi się z górnictwem (a tacy są!) i tą drogą otrzymywać odnośne dane, próbki zbóż i t. p. przed wysłaniem naukowej ekspedycji na miejsce. Prócz tego można i należy nawiązać kontakt z odpowiednimi instytucjami zagranicą, z których niejedna chętnie, a często i bezinteresownie przysła choćby celem propagandy odnośne prace drukowane i ewentualnie udzieli wskazówek. Wreszcie w literaturze europejskiej istnieją też poważne prace. Specjalistów zaś chętnych do pracy na wskazanem powyżej polu w Polsce znajdzie się dosyć, nawet takich, którzy znają te czy inne tereny zamorskie.

Należałoby przedewszystkiem zwrócić uwagę, na takie kopaliny, które łatwo jest eksploatować na mniejszą początkowo skalę; które z racji złego zwykle stanu dróg jako droższe znoszą łatwiej koszta prymitywnego transportu, które wreszcie mają zbyt zaraz na miejscu. Np. rolnictwo, stanowiące podstawę bytu polskiego kolonisty, wymaga w wielu osiedlach, aby weszło na tory

gospodarki postępowej — sztucznych nawozów. Byłyby to przede wszystkim sole potasowe (kainit), dalej fosforyty, wreszcie azotany (saletra). Dalej zasługują na uwagę: materiały palne (nafta, ozokeryt czyli wosk ziemny, węgiel kamienny, węgiel brunatny, a nawet torf). Wreszcie kruszce, t. j., nie licząc nawet żelaza, wymagającego tanich środków transportu, ołów, rtęć, bizmut, miedź, arsen, antymon, cyna, chrom, nikiel, kobalt, cynk, mangan. Nie wspominam już o metalach szlachetnych, jak srebro, złoto, platyna, lub rzadkich jak wolfram, uran i t. p. Wreszcie nie są do pogardzenia: siarka, a nawet przy sprzyjających warunkach kaolin, wapno, gips, sól kuchenna, sól gorzka etc.

Siły wodne są w kolonjach zwykle w nadmiarze, stąd istnieje możliwość (dla obniżenia kosztów transportu) przeróbki tańszych kopalin na półfabrykaty (uszlachetnione surowce).

Słowem pole do pracy w tym zakresie stoi otworem; prędzej czy później znajdą się obcy poszukiwacze, a my po staremu będziemy orać i karmić ich wszystkich, lub pracować w najlepszym razie jako tolerowani najmici, jak to już zaczyna się w Paranie, a dawno w Stanach Zjednoczonych się dzieje.

Sądzę, że myśl warta jest rozpatrzenia i dla tego rzucam ją w nadziei, że wkrótce da się w czyn zamienić.

Warszawa, 14/VI 28 r.

Inż. Jan Słomkowski.

# Szkice z historii wychodźstwa polskiego do Francji w dobie powojennej.

(C. d.)

## *IV. Organizacja ruchu wychodźczego.*

### *Repartycja zapotrzebowań francuskich i rekrutacja robotników.*

O ile w początkach omawianego okresu dostarczanie Misji francuskiej zarejestrowanych kandydatów nie przedstawiało wielkich trudności, o tyle w czasie późniejszym, z chwilą otwarcia zapisów w urzędach prowincjonalnych powstał chaos i zamieszanie, skutkiem niewyrobienia aparatu administracyjnego. — Nie mając ustalonej metody spełniania powierzonych im funkcji, a częstokroć nie stosując się do otrzymanych instrukcji, wykazujących jakich robotników i kiedy można wysłać do Misji, dostarczały poszczególne P. U. P. P. materiału częstokroć zupełnie nieodpowiedniego i to nie zawsze w oznaczonych terminach. W ten sposób narażały bezrobotnych bądź na odrzucenie przez Misję, bądź na zbyt długie oczekiwanie na odejście pociągu oraz na cały szereg innych przykrości, które wywoływały wśród kandydatów niepożądane wrzenie. — Rzecz oczywista, że mimo wysiłków Sekcji Pośrednictwa Pracy, która kierowała całokształtem akcji, niepodobniestwem było natychmiast usunąć te braki i wprowadzić wzorowy porządek.

Dokonano tego drogą stopniowego ulepszenia i rozwijania aparatu administracyjnego, który poczynając od końca 1920 r. funkcjonuje już zupełnie sprawnie.

Utworzony w myśl uchwały Sejmu Ustawodawczego z dn. 19 marca 1920 r. Urząd Emigracyjny przy Min. Pracy i Opieki Społecznej otrzymuje drogą dyplomatyczną zapotrzebowania pracodawców francuskich, uzgodnione z normalnymi wzorami zapotrzebowań i umów i zawizowane przez francuskie Min. Pracy. Po zbadaniu, czy zaofiarowane warunki pracy i płacy są możliwe

do przyjęcia przesyła Urząd Emigracyjny zaaprobowane zapotrzebowania do Clearing'u Pracy.

Centrala Clearing'u pracy, którą jest Wydział XII Pośrednictwa Pracy Departamentu Opieki Społecznej otrzymuje od wszystkich podległych P. U. P. P. t. zw. „raporty clearing'owe wolnych miejsc i poszukujących pracy”, wykazujące wzajemne ustosunkowanie się podaży i popytu na całym terenie Państwa. — Otrzymując od Urzędu Emigracyjnego zapotrzebowanie na dostarczenie pewnej liczby kandydatów, ustala Centrala miejscowości, z których mogą być wysłane żądane kategorie robotników bez szkody dla rozwoju krajowej produkcji. — Zależnie od charakteru zapotrzebowania wyznacza odnośnym P. U. P. P. jeden z następujących sposobów rekrutacji:

zarekrutowanie określonej liczby kandydatów na pewien z góry wyznaczony termin lub zarekrutowanie nieograniczonej liczby kandydatów w pewnym okresie czasu.

W pierwszym wypadku wybiera P. U. P. P. z pośród pozostających w jego ewidencji bezrobotnych wyznaczoną liczbę kandydatów, odpowiadających w zupełności warunkom podanym w zapotrzebowaniu i skierowuje ich wprost do centrum rekrutacyjnego na wskazany termin. W razie braku odpowiednich kandydatów P. U. P. P. zawiadamia o tem bezzwłocznie Centralę w celu umożliwienia jej przeznaczenia tych miejsc dla innego urzędu.

W drugim zaś wypadku, kiedy polecenie opiewa, iż kandydatów należy wysyłać w miarę możliwości, P. U. P. P. porozumiewa się bezpośrednio z Misją i zależnie od otrzymanej instrukcji wysyła stopniowo na wskazane terminy odpowiednie grupy robotników.

Skierowując kandydatów do Centrum rekrutacyjnego wydaje P. U. P. P. zaświadczenia dla uzyskania 50% zniżki taryfowej na przejazd kolejami państwowymi, o ile tylko stacja przeznaczenia jest oddalona więcej niż o 50 klm. od stacji wyjazdu. Przy grupach mniejszych od 30 osób, każdy z kandydatów otrzymuje zaświadczenie indywidualne, przy większych zaś wydaje P. U. P. P. t. zw. zaświadczenie grupowe, wystawione na imię i nazwisko przewodnika, którego charakter służbowy stwierdza dopisek: „jako przewodnik wraz z .... robotnikami”. Na przewodnika wyznacza się przeważnie jednego z kan-

dydatów, pod opieką którego cała partja odbywa podróż do centrum emigracyjnego względnie do t. zw. etapu rekrutacyjnego.

Początkowo t. zn. od roku 1919 do dnia 5 sierpnia 1920 r. etap rekrutacyjny dla wychodźców do Francji mieścił się w Warszawie na Powązkach w obozie J. U. R. Po opuszczeniu w tym dniu Warszawy przez Misję francuską przeniesiono etap do Częstochowy. W roku 1921 utworzono dodatkowy etap w Poznaniu, zaś w 1923 w Mysłowicach. Z chwilą likwidacji etapu Poznańskiego w październiku 1924 r. utworzono wzamian niego etap w Wejherowie. Obecnie kieruje się kandydatów do tych dwóch ostatnich. Do dnia 20. IX. 1924 r. Centrala Clearing'u pracy wskazywała każdorazowo poszczególnym P. U. P. P. do którego z etapów należy kierować robotników. Poczynając jednak od tej daty zaprowadzono pod tym względem zmiany. Te P. U. P. P., które są położone na linii *Kępnio — Kalisz — Łódź — Koluszki — Warszawa — Dęblin — Lublin — Kowel i Równe* oraz na północ od niej, kierują swych kandydatów do Wejherowa, natomiast pozostałe urzędy do Mysłowic.

Przybywająca na każdy z tych etapów nowa partja kandydatów podlega:

1. przeglądowi technicznemu — badaniu zdolności względnie umiejętności zawodowej,
2. przeglądowi lekarsko - sanitarnemu,
3. kąpieli i dezynfekcji rzeczy.

Odbywa się to w sposób następujący:

zgłaszająca się partja przedstawia etapowi dwa egzemplarze arkusza rejestracyjnego, na których P. U. P. P. wyszczególniła jej skład osobowy. Jeden otrzymuje Delegacja Francuska, zaś drugi etap. Cała partja udaje się z urzędnikami etapu na przegląd techniczny względnie egzamin zawodowy, w czasie którego urzędnicy ci odnotowują na swoim arkuszu każdego robotnika przyjętego, bądź odrzuconego przez Komisję. Przegląd techniczny polega na stwierdzeniu, czy dany kandydat rzeczywiście jest dokładnie obznajmiony ze swoim fachem i czy przedstawione przezeń świadectwa z odbytej pracy są miarodajne. W tym celu zadaje mu się cały szereg zasadniczych pytań z danej dziedziny, na które każdy fachowiec na zasadzie nabytego doświadczenia praktycznego może łatwo odpowiedzieć. W miarę załatwiania partji przez Komisję Techniczną przechodzą przyjęci

robotnicy do przeglądu lekarsko - sanitarnego przy którym również asystuje urzędnik etapu i odnotowuje przyjętych lub odrzuconych, z wymienieniem przyczyny zdyskwalifikowania. Ostatecznie przyjęci robotnicy przechodzą do kąpieli; ich rzeczy podlegają w tym czasie dezynfekcji. Po kąpeli wszyscy udają się do szczepienia i dopiero po załatwieniu tej formalności zostają skierowani do biura rejestracyjnego, gdzie sporządza się wnioski do zagranicznych dowodów osobistych. Po zarejestrowaniu się i otrzymaniu numerów paszportowych udają się kandydaci do fotografowania się, poczem zostają rozlokowani w barakach etapu i oczekują na odcjazd.

*Etap myśłowicki, podróż lądowa i obóz imigracyjny w Toul.*

Etap myśłowicki, pozostający pod zarządkiem francuskim nie odpowiadał początkowo swemu zadaniu, zarówno pod względem pojemności i urządzenia, jakoteż i warunków zdrowotnych.

Mimo niejednokrotnych uwag Urzędu Emigracyjnego i każdorazowych solennych zapewnień zarządu etapu, że żądane zmiany i inwestycje „będą wkrótce dokonane” stan powyższy trwał prawie do końca 1924 roku. Skutkiem ciągłych skarg robotników i ukazania się w prasie alarmujących artykułów, wydelegował Śląski Urząd Wojewódzki w jesieni tego roku specjalną Komisję Sanitarną, celem dokonania inspekcji etapu. Komisja skonstatowała ogromną szczupłość pomieszczeń oraz opłakany stan sanitarny budynków. Baraki były ciemne, nieopalone, mało przewietrzane i brudno utrzymane. W salach sypialnych umieszczono łóżka w trzech kondygnacjach, bez schodków, bez podpórek, zacpatrzone w brudne i dziurawe sienniki, napełnione zakurzonymi włórami, dezynfekowane raz na pięć transportów, nieposiadające prawie żadnej pościeli. Brakowało nietylko pomieszczeń na bagaż, lecz nawet i szaf, co w połączeniu z nieobecnością nocnego dyżuru ułatwiało bezkarną kradzież. Nie było apteki i sanitariusza. Sądzimy, że przytoczone dane wystarczą do odtworzenia obrazu etapu myśłowickiego z owych czasów i poprzestajemy na nich.

Władze polskie po otrzymaniu tego sprawozdania uczyniły wreszcie tak znaczny nacisk na zarząd etapu, iż zakrzętnięto się ostatecznie koło przeprowadzenia zmian. I rzeczywiście stan etapu w roku 1925 przedstawiał się w porównaniu do poprzednie-



go dużo lepiej, jakkolwiek istniały jeszcze pewne braki, które jednak stopniowo usuwano. Mimo to w ciągu trzech kwartałów tego roku etap myślowicki nie odpowiadał jeszcze w zupełności swemu zadaniu, a to ze względu na szczupłą pojemność baraków, mogących swobodnie pomieścić zaledwie 240 osób, podczas kiedy przeciętnie transporty wynoszą od 500 do 1000 osób. Dopiero ostatni kwartał 1925 r. wzbogacił etap o nowe budynki, zwiększając jego pojemność do 1000 osób.

Pod względem czystości i higieny lokali nastąpiła również poważna zmiana na lepsze. Rzecz prosta, że najczystziej są utrzymane: pokój lekarski i rozbieralnia, zaopatrzona w ściennie szafki obrotowe, przez które odzież wychodźców idzie do parowych pieców dezynfekcyjnych, łaźnia i pokój do szczepienia. To samo możemy powiedzieć o kuchni, mieszczącej się w wygodnym, często szorowanym lokalu, zaopatrzonej w naczynia utrzymane we wzorowym porządku. Natomiast sala jadalna nie zupełnie odpowiada wymogom higieny, gdyż jest jednocześnie poczekalnią dla przyjętych i zarejestrowanych kandydatów.

Sypialnie mieszczą się w wygodnych, często wietrzonych salach, o łózkach zaopatrzonych w sienniki, napełnione już nie wiórami (woliną), lecz sianem. Bieliznę pościelową zmienia się co transport. O ile nie jest zabrudzona idzie tylko do pieców dezynfekcyjnych i bywa używana po raz drugi. Jedynie łózka są ustawione w dwie kondygnacje i to zbyt ciasno. Skutkiem tego przy liczniejszych transportach panuje nad ranem zaduch. Na noc rozmieszcza się oddzielnie kobiety z dziećmi, kobiety samotne i dziewczęta. Mężczyźni śpią w zupełnie innym budynku.

W czasie przebywania na etapie otrzymują wychodźcy trzy razy dziennie posiłek w następujących ilościach:

a) dorośli i dzieci od lat 14:

*na śniadanie:* 250 gr. chleba, 30 gr. smalcu i kawę lub herbatę z cukrem,

*na obiad:* 125 gr. mięsa mielonego w zupie, łącznie z jarzyną i ziemniakami oraz 150 gr. chleba. Pozostałą z obiadu zupę wydaje się każdemu z żujących w dowolnych ilościach,

*na kolację:* to samo co na śniadanie.

b) dzieci od 4 do 14 lat:

poł porcji osoby dorosłej,

c) dzieci do lat 4:

po 0,5 ltr. mleka lub kakao z cukrem i po dwie bułki.

Pozatem na terytorjum etapu znajduje się również sklep, w którym wychodźcy mogą nabywać po cenach nie wyższych od rynkowych najrozmaitsze artykuły spożywcze, a więc kiełbasę, bułki, pomarańcze, czekoladę i t. d.

Pobyt w Mysłowicach trwa jeden do dwóch dni, zależnie od załatwienia pozostałych formalności, t. zn. podpisania umów najmu i sporządzenia przez władze polskie paszportów zagranicznych. Paszporty wydawane są wszystkim zarekrutowanym przez Misję robotnikom, o ile tylko ci nie są poszukiwani przez władze sądowo - policyjne i nie podlegają poborowi.

Po otrzymaniu paszportów i umów najmu, zgłaszają się wychodźcy po żywność na podróż, którą otrzymują w następujących ilościach:

- a) dorośli i dzieci od lat 14 — 500 gr. chleba, 250 gr. kiełbasy lub puszkę konserw mięsnych,
- b) dzieci od lat 4 do 14 — połowę porcji osoby dorosłej,
- c) dzieci do lat 4 — 0,5 ltr. mleka lub puszkę mleka skondensowanego i dwie pary bułek lub dwie paczki sucharków.

Następnie inspektor Urzędu Emigracyjnego, stale urzędujący przy etapie, zbiera kolejno robotników poszczególnych działów pracy i objaśnia znaczenie umowy najmu, omawiając szczegółowo każdy jej punkt i wyjaśniając wzajemne obowiązki pracodawcy i robotnika. Pozatem udziela wskazówek co do zachowania się w drodze i na postojach, rozdaje adresy konsulatów polskich we Francji i Rady Emigracyjnego w Paryżu, polecając zwracać się do nich we wszystkich wątpliwych sprawach. Rozdziela również broszurki „Wskazówki dla robotników chcących wyjechać do Francji”, oraz sprzedaje za minimalną opłatą popularne słowniczki polsko francuskie, — poczem cały transport ostatecznie przygotowanych do podróży kandydatów udaje się na dworzec.

Podróż z Mysłowic do Francji odbywa się specjalnymi pociągami via Czechy i Niemcy. Trwa przeciętnie 52 godziny w/g poniższego rozkładu:

Odjazd z Mysłowic — 21<sup>30</sup>, dzień wyjazdu,

- przyjazd na granicę polsko - czeską (Zebrzydowice) — 2—,  
 I-szy dzień podróży,  
 „ do Czeskiej Trebawy — 12<sup>30</sup>,  
 „ do Pragi Czeskiej — 18<sup>30</sup>,  
 „ na granicę czesko - niemiecką (Heb - Eger) — 6—,  
 II-gi dzień podróży,  
 „ na granicę niemiecko - francuską (Kehl) — 20<sup>30</sup>,  
 „ do Toul (obóz imigracyjny we Francji) — 1<sup>30</sup>, III-ci  
 dzień podróży.

Wychodźców lokuje się przeważnie do wagonów III klasy w następującym porządku:

- a) dziewczęta i kobiety samotne,
- b) kobiety z dziećmi i rodziny,
- c) mężczyźni samotni.

Każda z grup jedzie w innych wagonach, celem uniknięcia wszelkiego rodzaju niepożądanych zajęć. Nad rozlokowaniem, a następnie nad porządkiem w czasie podróży czuwają specjaliści konwojenci z ramienia Generalnego Towarzystwa Imigracyjnego. W Polsce funkcje konwojentów spełniają Polacy, w Czechach i Niemczech — Czesi. Na terytorjum francuskim transport odbywa podróż przeważnie bez konwojenta, w myśl przypuszczenia Tow. Im., że tutaj „nie może mu się nic złego przytrafić”, wszystkie zaś dokumenty i opieka nad wychodźcami zostają powierzone jednemu z inteligentniejszych robotników.

Począwszy od roku 1925 towarzyszą każdemu transportowi, w którym jadą również kobiety, specjalne delegatki - konwojentki Urzędu Emigracyjnego, działającego w porozumieniu z Polskim Komitetem do walki handlem kobietami i dziećmi. Koszty ich podróży ponosi Urząd Emigracyjny. W myśl przepisu art. 3 protokołu końcowego umowy polsko - francuskiej z dnia 17. IV. 1924 roku występują one w charakterze urzędowym i otrzymują specjalną legitymację w języku polskim i francuskim.

Delegatki mają za zadanie opiekować się kobietami i dziećmi w czasie podróży od chwili wyjazdu z etapu rekrutacyjnego w kraju, aż do chwili definitywnego przekazania transportu rządowi obozu we Francji, względnie przedstawicielom pracodawców francuskich. Delegatki winny odbywać podróż wspólnie z emigrantkami, w tych samych co i one warunkach, stałe przebywać z nimi i otaczać je pieczołowitą opieką. Specjalnie na-

leży do obowiązków delegatki interwenjować u odnośnych władz w sprawie warunków podróży, udzielać rad w razie jakichkolwiek nieporozumień i zatargów, pomocy w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, zwracać uwagę na dzieci i samotne dziewczęta i wogóle pomagać we wszystkim emigrantkom.

Każda delegatka winna również prowadzić dziennik podróży celem notowania wszelkich uwag i spostrzeżeń, jakie się jej nasuną w związku ze spełnianą funkcją. Po przybyciu do miejsca przeznaczenia, winna ona niezwłocznie wejść w porozumienie bądź z Delegaturą miejscowego Narodowego Komitetu do walki z handlem kobietami i dziećmi we Francji, bądź z oddziałem „Association Catholique Internationale de protection de la jeune fille”, celem przekazania pod ich opiekę przybyłych z Polski kobiet.

Po powrocie z podróży składa delegatka szczegółowy piśmienny raport Urzędowi Emigracyjnemu, dołączając doń dziennik z poczynionymi spostrzeżeniami i uwagami krytycznymi. Odpisy tych dokumentów przesyła się również do Departamentu Opieki Społecznej w Min. Pracy i Opieki Społ. oraz do Polskiego Komitetu do walki z handlem kobietami i dziećmi.

Podróż na terytorjum polskiem odbywa się względnie wygodnie, zależnie od liczebności transportów i ilości otrzymanych do dyspozycji wagonów. Pierwszą niewygodą jest przesiadanie w nocy na granicy czeskiej. Rozmieszczenie wychodźców odbywa się w tej samej kolejności. Formalności paszportowe i rewizja celna załatwiane są szybko i sprawnie. Tutaj następuje również zmiana konwojentów Gen. Tow. Imigracyjnego. Wagony czeskie są naogół czyste, porządne i wygodne. Miejsca bywa przeważnie więcej, ponieważ dają do dyspozycji większą liczbę wagonów, kobiety więc z dziećmi mają nawet miejsca leżące i mogą wygodnie wypocząć. Mężczyźni samotni mają miejsca siedzące. Co pewien czas konwojenci i delegatki robią obchód całego pociągu, pilnując porządku.

W Czeskiej Trebowie pociąg zatrzymuje się dłużej, ponieważ na tej stacji mieści się pierwszy punkt odżywczy. Wychodźcy otrzymują obiad składający się z:

0,5 litra zupy, 0,5 kłg. chleba i 0,5 kłg. kielbasy. Dzieci starsze otrzymują pół porcji, młodsze 1,5 ltr. ciepłego mleka, a najmniejsze (do 3 lat) 1 litr mleka i 3 bułki.

W ciągu dalszej podróży przez Czechy okazuje się jedna poważna niedogodność, szczególnie uciążliwa dla kobiet obciążonych dziećmi: brak wrzątku na stacjach. Robiono próby wydawania herbaty w bufetach, ale bez powodzenia, ponieważ restauratorzy mieli z tem tyle kłopotu, że stanowczo odmówili. Skutkiem tego przez cały dzień wychodźcy mogą otrzymywać tylko surową zimną wodę, a za pewną opłatą piwo albo kawę, czasami roznoszoną przez kelnerów wzdłuż pociągu. Ten brak ciepłego napoju sprawia, że poważny odsetek małych dzieci bądź przeziębia się, bądź też choruje wskutek nieostrożności matek. Drugą niedogodnością, która zostanie zapewne w najkrótszym czasie usunięta, jest wydawanie żywności przy zbliżaniu się do granicy czesko - niemieckiej, w czasie biegu pociągu o godzinie pierwszej w nocy. Obudzeni ze snu wychodźcy muszą udawać się do specjalnego wagonu, w którym na podstawie kartek żywnościowych dorośli i starsze dzieci otrzymują 1 klg. chleba i 0,5 klg. kielbasy, a młodsze 1,5 ltr. surowego mleka i butki. Pozostały nadmiar mleka sprzedaje się po przystępnej cenie osobom posiadającym dzieci, a chleb i kielbasę każdemu z żyjących.

Po przyjeździe na granicę niemiecko - czeską i po załatwieniu formalności paszportowo - celnych, otrzymują wychodźcy na punkcie odżywczym doskonałą, gorącą zupę, poczem wyczekują przez kilka godzin na przybycie nowego pociągu. Początkowo z braku poczekalni na st. Eger oczekiwanie miało miejsce na świeżem powietrzu, co było niezbyt pożądane. To też wobec interwencji odnośnych czynników oddano do dyspozycji wychodźców specjalną poczekalnię, która jest jednak poniżej wszelkiej krytyki. Jest to dawna sala bufetowa, duża wysoka i widna, lecz niedostosowana do tego rodzaju pasażerów, ponieważ poza ladą bufetową i kilku stołami i ławkami nie posiada żadnych urządzeń, któreby dozwoliły wychodźcom nieco wypocząć, chociażby w pozycji siedzącej.

Skutkiem tego zaledwie kilka dziesiątków osób, zajmujących miejsca na ławach przy stołach, ma względną wygodę, reszta zaś, ułożywszy jedynie dzieci na łomokach, spędza czas stojąc lub przechadzając się, gdyż nawet na podłodze niepodobna jest położyć się z powodu tłoku i rozłożonego ręcznego bagażu. Przeważna liczba nie mających miejsca do wypoczynku ucieka z sali;

zapowietrzonej wyziewami z sąsiadujących z nią miejsc ustępowych. Przez kilka godzin spacerują tedy wychodźcy bądź po korytarzach dworca, bądź po ulicach miasta, co jest wysoce niepożądanem, gdyż grozi zajściami z ludnością niemiecką i konfliktami z policją.

Ogólnie biorąc warunki pobytu na stacji Eger są do tego stopnia fatalne, że budzą nawet politowanie wśród Niemców, niezbyt przychylnie usposobionych dla Polaków.

Po kilkogodzinnem wyczekiwaniu nadchodzi pociąg czasami niemiecki, czasami francuski. Wagony zarówno w jednym jak i drugim są dużo gorsze od polskich i czeskich. Przeważnie niesprzątane, brudne, bez żadnych nawet najniezbędniejszych wygód, bez światła, wody i ubikacji. Przy przejeździe przez terytorjum niemieckie wychodźcom surowo zabrania się wysiadać na stacjach, celem uniknięcia zaczepek i awantur ze strony ludności niemieckiej. Zresztą najdłuższe postoje trwają zaledwie 8 minut.

Na granicy niemiecko-francuskiej konwojent zbiera wszystkie dokumenty i, oddając je jednemu z robotników, poleca mu opiekę nad transportem w dalszej podróży aż do Toul. I tutaj właśnie, w przeciwieństwie do sprężystej organizacji na terenach polskim i czeskim, występuje na jaw cała opieszałość Gen. Tow. Imigracyjnego. Miał zatrzymać pociąg na kilka godzin na jednym z bocznych torów bądź w drodze do Toul, bądź wreszcie po przybyciu na miejsce i wyładować transport rano, odbywa się to w nocy, podobnież niezawsze podchodzi on pod stację, częstokroć bowiem staje na boczniczy, odległej o kilkaset metr. od dworca.

Jakkolwiek kierownictwo obozu w Toul otrzymuje jeszcze z drogi telegraficzną wiadomość o dniu i godzinie przyjazdu transportu i jakkolwiek kilkuletnie doświadczenie mogłoby wpłynąć na zreorganizowanie systemu jego przyjęcia, to jednak nic się nie zmieniło w porównaniu do okresu początkowego. Przedewszystkiem więc miał wydelegować na stację jednego z urzędników z kilku dozorcami - pomocnikami, którzyby przyjęli dokumenty, podzielili wychodźców na kilka partyj, i ułatwili im oddanie rzeczy na przechowanie, a potem odprowadzili do obozu, ogranicza się Gen. Tow. Imigracyjne do przysyłania jednego dozorcę Polaka, człowieka zupełnie nieinteligentnego, bez odro-

biny zmysłu organizacyjnego i bez najmniejszego zainteresowania się powierzonym mu zadaniem. Dozorca ten nie zadawszy sobie nawet trudu objaśnić emigrantów co mają robić i nie porozumiewając się z delegatką, względnie robotnikiem - konwojentem, zabiera część wychodźców i prowadzi ją do obozu, nie troszcząc się wcale o pozostałych. To też jedynie dzięki interwencji delegatki u urzędników kolejowych, dowiaduje się reszta, przeważnie ogromna większość, że do obozu należy udać się pieszo, pozostawiając cały bagaż na przechowaniu w specjalnym składzie.

Skład ten, leżący za torami jest odległy od dworca 5—10 minut drogi. By się doń dostać należy przejść przez tunel pod torami, co nie jest rzeczą łatwą, ponieważ bagaż wychodźców, zawierający przeważnie cały dobytek, a więc nie będący zbyt lekkim, należy znieść do tunelu, a później dźwigać go w górę po niewygodnych schodach. Mężczyźni samotni dają sobie radę, ale dziewczęta, a szczególnie kobiety obciążone kilkorgiem małych dzieci, są w okropnym położeniu, same bowiem mając np. niemowlę na ręku, nie mogą odrazu przenieść kilku bardzo ciężkich tobołów, tem bardziej, że starsze dzieci obawiające się zgubić w tłoku czepiają się odzieży matki i utrudniają dźwiganie rzeczy.

To też o ile delegatka Urzędu Emigracyjnego jest osobą energiczną, a mężczyzn samotnych jest dostateczna ilość i są to ludzie posłuszni i chętni do usług, wówczas pomagają oni pod jej kierunkiem przenosić bagaż. W przeciwnym razie kobieta jest pozostawiona własnej inicjatywie względnie bezradności. Przeważnie pozostawia jedną część bagażu przy wejściu do tunelu pod opieką starszego dziecka, a zabrawszy młodsze ze sobą przenosi drugą część w pobliże składu. Pozostawiwszy przy niej przyprowadzone dzieci, powraca po resztę rzeczy. Wędrówkę taką odbywa czasami kilkakrotnie. Rzecz oczywista, że obudzone ze snu dzieci, z natury rzeczy zahukane i nieśmiałe, czujące się nieswojo w tem obcym miejscu, wśród panującego zamieszania i gwaru w ciemną noc zaczynają płakać. Zwiększa to jeszcze bardziej ogólny zamęt, irytuje i rozgorycza zmęczonych podróżą ludzi i sprawia, że odbiega ich wszelka chęć dalszej wędrówki. Niektórzy pragnęliby nawet powrócić najbliższym pociągiem do Polski, lecz wobec braku dokumentów i środków na opłacenie drogi powrotnej jest to niemożliwe.

Wrzenie zaczyna ustępować miejsca rezygnacji i apatii, wychodźca godzi się z losem, i oddaje swój bagaż na przechowanie. I tutaj spotyka go nowa przykra niespodzianka — nie otrzymuje on żadnego pokwitowania i jest zmuszony pozostawić cały swój dobytek na los szczęścia w obcym środowisku, wywierającym tak ujemne wrażenie, pod opieką nieznanego dozorca. Możemy sobie wyobrazić jak oddziaływa to na usposobienie wychodźcy. Ostatecznie jednak przychodzi on do przekonania, że jest na drodze, z której przynajmniej narazie niema żadnego powrotu, że nie pomogą tutaj ani skargi i przekleństwa, ani nawet czynny opór. Wyczerpany podróżą i tyłu przeżyciami i pewny, że nie ujrzy już więcej swego dobytku, staje się zupełnie nieczułym na żadne uspokajające perswazje delegatki, pragnie już tylko skończyć nareszcie tę podróż, dostać się do obozu i wypocząć.

Lecz dostanie się do obozu, odległego od stacji o 3—4 km., nie jest rzeczą łatwą, ponieważ Gen. Tow. Imigracyjne, mimo ciągłych skarg ze strony wychodźców i interpelacji nietylko delegatek Urzędu Emigracyjnego, lecz i naszych placówek emigracyjnych, nie mogło się zdobyć prawie do końca 1925 r. na zorganizowanie przewozu jeśli już nie wszystkich wychodźców, to przynajmniej kobiet i dzieci. Wykazuje to znowu opieszałość Gen. Tow. Imigracyjnego, ponieważ niektóre z energiczniejszych delegatek, będące po raz pierwszy w Toul, nieznaną miejscowych stosunków i niemające również znacznych funduszy do dyspozycji, potrafiły jednak odnaleźć i wynająć na swój koszt samochody, którymi poprzewoziły kobiety z dziećmi do obozu. Kiedy zaś zakomunikowały o tem szefowi obozu, był on wielce zdziwiony i odpowiedział, że nie przypuszczał nawet, iż można było tego dokonać istniejącymi na miejscu środkami. Tymczasem delegatki niedość, że poprzewoziły emigrantki, lecz dowiedziały się również, że na każdy przybywający transport wychodźców mógłby oczekiwać, bez względu na godzinę jego przybycia, autobus jednego z kupców miejscowych, który za niezbyt wysoką opłatą chętnie zgadzał się oddać go do dyspozycji wychodźców. Oczywiście, że odrobina dobrych chęci kierownictwa obozu wystarczyłaby na zawarcie z nim umowy na jeszcze dogodniejszych warunkach, niż te, na które były zmuszone zgodzić się delegatki.

Natomiast kierownictwo obozu nie przedsięwzięło w tym



kierunku żadnych kroków mimo ciągłych napomnień ze strony polskiej aż do ostatnich miesięcy 1925 r. Dopiero wówczas, zorganizowano wreszcie bezpłatny przejazd kolejką dojazdową aż pod sam obóz, dla kobiet i dzieci. Mężczyźni mogą z niej również korzystać za opłatą 50 cent., o ile tylko są wolne miejsca. Do tego jednak czasu udawali się wychodźcy pieszo, idąc po bardzo męczącej i uciążliwej drodze. Zważywszy falistość i nierówność nieznanego terenu oraz panujące ciemności, rozumiemy jak męczącą była ta wędrówka dla wygodzonych i wyczerpanych podróżą wychodźców, a w szczególności dla kobiet, objuczonych najniezbędniejszym ręcznym bagażem, dźwigających najmniejsze z dzieci na ręku, podczas kiedy reszta czekała się ubrania.

Po przybyciu do obozu nie otrzymywali wychodźcy od razu posiłku, lecz byli kierowani „na wypoczynek” do baraków. Jednak ludzie najmniej wybredni, najbardziej zmęczeni i pragnący się przespać, usuwali się z nich czempredzej i jeśli tylko pora roku i pogoda na to pozwalały, lokowali się na podwórze. Jakkolwiek bowiem baraków, a więc i miejsca w nich było sporo, a nazewnątrz przedstawiały się bardzo porządnie, wewnątrz utrzymywano je poniżej wszelkiej krytyki. Sale sypialne niezamiatane, brudne i zaśmiecone. Sienniki na łózkach podarte i zatłuszczone, napełnione brudną, startą na sieczkę słomą, w której nie brakowało robactwa, ułatwiającego szerzenie się chorób. Zupełny brak prześcieradeł, poduszek i koców. Nikt nie lokował przybyłych; zajmowali miejsca tam gdzie sobie życzyli, kobiety i mężczyźni razem. Podobnie nie było oddzielnych umywań, skutkiem czego wychodźcy myli się pod studnią na podwórze, kobiety i mężczyźni razem. Ubikacje również były wspólne.

W takich warunkach wychodźcy „wypoczywają” przez jeden dzień lub dobę przed udaniem się do miejsca pracy. Jedzenie, jakie otrzymują, sporządzone jest niedbale, a rozdzielane w naczyniach niezbyt higienicznych. Na śniadanie np. o godz 7 rano otrzymują wychodźcy herbatę roznoszoną w drewnianych cebrzykach. Na obiad w południe zupełną, przeważnie z ryżu rozgotowanego na kleistą masę, niezawsze okraszoną tłuszczem, 0,5 kg. chleba i konserwy mięsne w ilości jednej 2-kilogramowej puszki na 12 osób, co wynosi niespełna 170 gr.

na osobę. Dzieci otrzymują po puszcze mleka skondensowanego. Na podwieczorek, względnie kolację, zależnie od godziny odjazdu z obozu, otrzymują potrawę mączną. Znajdująca się na terenie obozu kantyna nie odpowiada swemu zadaniu, ponieważ ceny w niej są wygórowane, a walutę polską zmienia po bardzo niekorzystnym kursie, płacąc np. w II dekadzie czerwca 1925 r. 3 franki za złote.

Przed odjazdem z obozu otrzymują wychodźcy już lepszą żywność:

a) osoby samotne — 0,5 kg. chleba, 2 puszki sardynek lub 1 puszkę sardynek i jedną konserw mięsnych,

b) rodziny — bochenek chleba, 1 puszkę konserw mięsnych, 2 puszki sardynek i jedną puszkę kompotu owocowego.

Prócz tego dzieci otrzymują po puszcze mleka skondensowanego lub też czekoladę.

Po rozdzieleniu żywności, kierownictwo obozu zwraca wychodźcom poprzednio odebrane paszporty i umowy najmu, z porobionemi w tych ostatnich zmianami. Czasami zatrzymuje dokumenty u siebie i przesyła je dopiero nieco później na miejsce pracy. Wychodźcy zostają podzieleni na grupy, zależnie od miejscowości dokąd mają być skierowani, i po otrzymaniu biletów kolejowych, adresów pracodawców, dokładnej pisemnej marszruty i wszelkich innych niezbędnych wskazówek, są wysyłani do ostatecznego celu podróży.

### *Etap wejherowski i podróż morską.*

Etap rekrutacyjny w Wejherowie został założony wzamian zlikwidowanego w październiku 1924 r. etapu poznańskiego. Na mocy umowy Urzędu Emigracyjnego z Delegacją Centralnego Komitetu Kopalń Francuskich (C. K. K. F.), zawartej w dniu 23 września tego roku, postanowiono, że będzie on pozostawał pod zarządem personelu urzędniczego, uzależnionego służbowo od centralnych władz Urzędu Emigracyjnego i będzie wykonywał na swój rachunek wszelkie czynności związane ze skoncentrowaniem robotników przekazanych mu przez Delegację. Do tych czynności należy:

- 1) wyżywienie,
- 2) dostarczanie mieszkania i noclegu,

- 3) sporządzenie paszportów,
- 4) odkażanie i dezynfekcja,
- 5) sporządzenie 4-ch egzemplarzy fotografii dla każdego zarekrutowanego robotnika.

Delegatura zaś bierze na siebie badanie lekarskie kandydatów i szczepienie ospy oraz pokrywa związane z tem koszty.

Na podstawie dokonanych obliczeń ustalono, że koszty poniesione przez etap z tytułu świadczeń mieszkaniowych, żywnościowych i manipulacyjnych wynoszą:

Na każdego dorosłego zarekr. robotnika 80 cent. ameryk.

Na każdego z członków jego rodziny do 18 lat 40 cent. ameryk.

Celem pokrycia tych kosztów, wpłaca Delegatura pierwszego dnia każdego miesiąca stały awans w wysokości 1000 \$. Szczegółowe rozrachunki dokonywują się w końcu każdego miesiąca na zasadzie przedstawionych przez Etap rachunków i dokumentów. W dalszym ciągu ustala umowa, iż wszyscy robotnicy skoncentrowani na stacji zbornej będą kierowani do Francji drogą morską, wyłącznie z portu w Gdyni. Jedyne w wyjątkowych wypadkach spowodowanych np. przez działanie siły wyższej, jak zamrażanie portu i t. p., lub jeśli pojemność dostarczonego do Gdyni statku uniemożliwi wysłanie całkowitej ilości zarekrutowanych na etapie kandydatów, Delegatura będzie miała prawo, za uprzednim powiadomieniem Urzędu Emigracyjnego, przesać transport drogą lądową. Delegatura zobowiązuje się również komunikować stale Departamentowi Opieki Społecznej ściśle terminy odjazdu statków z Gdyni, celem umożliwienia poszczególnym P. U. P. P. kierowanie robotników na Etap w ten sposób, aby przybywali oni na dwa dni przed odejściem statku.

Etap wejherowski, utrzymywany właściwie kosztem C. K. K. F. podobnie jak i Mysłowicki, podlega swego rodzaju kontroli tego Komitetu, lecz tylko przy bezpośrednim udziale kierownika Etapu i w jego obecności. Wszelkie zażalenia i reklamacje dotyczące jego prowadzenia winna Delegatura przedstawiać jedynie Centrali Urzędu Emigracyjnego w Warszawie. Delegatura zawarowała sobie prawo przekazania wynikających z tej umowy uprawnień innej organizacji pracodawców francuskich, mającej te same cele i zadania i uznanej przez władzę polską.

Umowa powyższa, wchodząca w życie z dniem 1. X. 1924 roku ma moc obowiązującą dla obu stron na przeciąg 3-ich lat, przyczem niewypowiedzenie przez jedną ze stron na 6 miesięcy przed wygaśnięciem terminu przedłuża ją automatycznie na dalsze 3-letnie.

Otóż otwarty na mocy tej umowy Etap wejherowski został staraniem Urzędu Emigracyjnego bez porównania lepiej urządzony niż myśłowicki. Murowane pawilony, położone na rozległym terenie, posiadającym nawet park, odznaczają się nie tylko zzewnątrz lecz i wewnątrz wzorową czystością. Przewaga nad Etapem myśłowickim polega przedewszystkiem na tem, iż pojemność jego jest znacznie większą (2.000 osób). Jakkolwiek w salach sypialnych łóżka są ustawione nawet w trzy kondygnacje, to jednak wobec obszerności tych sal i częstego przewietrzania niema żadnego zaduchu. Pościel zaś, składająca się z siennika, poduszki wypchanej słomą i koca, wszędzie czysta. W dzień — podobnie jak i na Etapie myśłowickim, wstęp do nich jest wzbroniony. Natomiast sala jadalna jest mniej czysta, co wynika z niedbalstwa samych wychodźców, a w szczególności dzieci, które przebywając w niej z matkami prawie przez cały dzień, zaśmiecają ją w okropny sposób. Zarekrutowani kandydaci skracają czas oczekiwania na odjazd bądź w kantine, zasobnej we wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze, owocowe i słodyczne, bądź w znajdującym się na terenie etapu kinematografie, albo też na sali tańca.

Jedynie pod względem wyżywienia etap wejherowski nie stał prawie do zimy 1925 r. na wysokości zadania, szczególnie co do jakości i smaku potraw, porcje bowiem były obfite. Z jednej strony było to wywołane brakiem własnej kuchni, z drugiej zaś zbyt niską opłatą wnoszoną przez Delegaturę za przebywających w Etapie kandydatów, co wobec zasady jego samowystarczalności uniemożliwiało poczynienie odpowiednich zmian. Oczywiście, że skutkiem tego trudno było dawać pożywienie tak dobre, jak w Myśłowicach. Mimo to począwszy od ostatniego kwartału 1925 r. sposób odżywiania znacznie się polepszył, tak że skargi przestały już napływać.

Dzienny posiłek wydaje się trzykrotnie:

a) *na śniadanie* kawa lub herbata i chleb z miodem,

- b) *na obiad* zupa na konserwach, brukiew lub kasza,  
 c) *na kolację* kasza i chleb.

Wobec tego, że ceny w kantynie są umiarkowane, wychodźcy dokupują sobie najrozmaitsze artykuły, urozmaicając sobie w ten sposób jednorodność potraw.

Po załatwieniu przez Etap wszelkich poprzednio omówionych manipulacji, związanych z rekrutacją, rejestracją i kontraktowaniem rozmieszcza się wychodźców na nocleg. Dnia następnego o godz. 5 rano zostają oni obudzeni, a po spożyciu śniadania koło godz. 6-ej otrzymują umowy i paszporty, poczem udają się na dworzec kolejowy w Wejherowie, odległy o kilometr od Etapu. Początkowo z braku należytego doświadczenia i organizacji budzono ich znacznie wcześniej i odprawiano pieszo na kolej, w krótkim jednak czasie nastąpiły zmiany na lepsze i zaczęto przewozić kobiety z dziećmi oraz bagażem samochodami, dzięki czemu zapobieżono zmęczeniu i zniechęceniu wychodźców. Pozostała jedynie niedogodność, związana z przenoszeniem bagażu z samochodu na dworzec i z wsiadaniem do wagonów, ponieważ na stacji niema tragarzy. Jednak dzięki konwojentom Gen. Tow. Imigracyjnego, wyznaczającym mężczyzn samotnych do pomocy kobietom i licznym rodzinom, niedogodność ta zostaje częściowo usunięta.

O godz. 7<sup>30</sup> pociąg wyrusza z Wejherowa, a po 45 min. przychodzi do Gdyni. Ładowanie na statek odbywa się partjami i trwa od 2 do 3 godzin. Ponieważ statek odpływa z portu dopiero o godz. 14—15, przeto wychodźcy są zupełnie niepotrzebnie narażeni na wczesne wstawanie.

Podróż trwa przeciętnie 86 godzin, zależnie od pogody i pory roku. Odbywa się statkami: „Pologne”, „Caroline” i „Californie”, należącymi do Towarzystwa Okrętowego „Compagnie Générale Transatlantique”. Delegatura C. K. K. F. zawarła z niem odpowiednią umowę na przewóz wychodźców, w myśl porozumienia z Urzędem Emigracyjnym, głoszącego, iż Delegaturze pozostawia się wolny wybór kompanji okrętowej, ale tylko do chwili utworzenia kompanji polskiej, któraby mogła współzawodniczyć z nią na tych samych warunkach.

Przystępując do omówienia warunków, w jakich wychodźcy odbywają swą podróż, należy zaznaczyć, że naogół

statki nie są przystosowane do przewozu emigrantów zarówno pod względem pojemności, oczywista klasy III, jakoteż i urządzenia. Względnie najlepiej przedstawia się statek „Pologne” posiadający 540 miejsc III klasy. Kiedy jednak transporty przekraczają tę liczbę, panuje ogromny ścisk, a co zatem idzie bezład, nieporządek i zaduch. Pomieszczenia są nierównomierne. Jeden oddział przeznaczony zwykle dla mężczyzn, składa się z większych kabin, nieraz po 50 łóżek, drugi zaś, w którym lokują kobiety, ma kabiny o 2-ch, 4-ch lub 6-ch łózkach.

Natomiast urządzenie „Caroline” wogóle nie wytrzymuje krytyki. Kilka dużych sal przeznaczonych dla wychodźców cechuje ogromny brud, sprawiający wrażenie, że sale te nie były nigdy sprzątane. Oświetlenie marne. Trzypiętrowe hamaki z grubego płótna, oprócz brudnych, dziurawych koców i takich samych małych poduszek, żadnej innej pościeli nie posiadają. Zawieszane jednak blisko drugich i połączone po pięć, przeszkadzają swobodnemu obiegowi powietrza, co wywołuje zaduch. Bagaż wychodźców nagromadzony z braku odpowiedniego miejsca w przejściach przeszkadza w chodzeniu. Zaś między tem wszystkim stoją stoły, przy których wychodźcy spożywają posiłek, co nawet w normalnych warunkach sprzeciwia się zupełnie najelementarniejszym zasadom higieny. Kiedy natomiast nieprzyzwyczajeni do podróży morskiej ludzie zaczynają chorować, a niema żadnych specjalnych naczyń, można sobie wyobrazić, co się tam wówczas dzieje. Podobnież umywalnie i ubikacje, pozostawiające zresztą wiele do życzenia, znajdują się na wyższym piętrze, co zmusza kobiety obciążone dziećmi do ciągłego wspinania po wąskich i śliskich schodach.

Rano między 7 a 8 godziną otrzymują wychodźcy śniadanie: chleb z marmoladą lub bułkę i porcję kawy. O godz. 11—12, drugie śniadanie: zupę, mięso z jarzynami lub makaronem, 0,5 ltr. wina i orzechy; wreszcie o godz. 17—18, obiad nie różniący się niczem od drugiego śniadania.

Niemowlęta otrzymują trzy razy dziennie rozcieńczone mleko skondensowane w dowolnej ilości. Jedzenie jest naogół dobre. Nuży tylko czasami jego jednostajność, lecz w razie interwencji konwojentów, względnie delegatki, następuje urozmaicenie „menu”. Poza tem na statkach jest zwykle kantyna, zaopatrzoną w owoce, tytoń, papierosy i t. p., sprzedawane po

cenach niezbyt wygórowanych. Mimo to robi ona świetne interesy, ciągnąc zyski przy zmianie złotych na franki, ponieważ płaci dużo mniej od banków francuskich.

O godz. 22-ej gasi się światła i wszyscy pasażerowie III-ej klasy winni udać się do swych łóżek. Maitre - d'hôtel i konwojenci robią obchód, bacząc czy wszystko jest w należytym porządku. Powtarza się to również o godz. 2-ej w nocy.

Przez cały czas podróży lekarz okrętowy odwiedza wychodźców dwa razy dziennie, a pozatem jest na każde zawołanie. W razie poważniejszego wypadku przenosi się chorych do ambulatorjum.

O ile morze jest spokojne, wszystkie braki w urządzeniu nie występują tak jaskrawo i nastrój wśród wychodźców jest dobry. Służba okrętowa jest uprzejma i o ile tylko rozumie o co chodzi, stara się im dogodzić.

Po przyjeździe do Hawru lub Dunkierki, występuje znowu na jaw opieszałość funkcjonarjuszów C. K. K. F. Po załatwieniu formalności policyjno-paszportowych, sprowadzają wychodźców na ląd, wszystkie zaś bagaże, po pobieżnej rewizji celnej, składają razem na składzie, poczem każdy wyszukuje sam swe rzeczy wśród największego zamieszania. Wobec tego, że Towarzystwo Okrętowe, niepobierające opłaty za przewóz rzeczy, nie wydaje żadnego pokwitowania, przeto odnalezienie swego dobytku wśród nagromadzonej masy jest dla wychodźcy ogromnie trudne, tembardziej, że rozkazy poszczególnych urzędników, zajmujących się transportem, są częstokroć sprzeczne ze sobą. Jedni rozdają robotnikom etykiety z poleceniem pisania stacji przeznaczenia i nazwiska, zaś inni zakazują oddalać się od miejsca, w którym kazali im zebrać się.

Częstokroć nalepione na koszach, względnie tobołach, karty z nazwiskami właścicieli odrywają się, a oszołomiony wychodźca nie ma żadnej możliwości sprawdzić, czy bagaż jego został załadowany do tego pociągu, którym on sam udaje się po otrzymaniu biletu i dokładnej marszruty do miejsca przeznaczenia. Wprawdzie urzędnicy starają się zgrupować bagaż według miejsc przeznaczenia, omyłki jednak są bardzo częste i poszczególne pakunki zostają skierowane pod fałszywym adresem. Wychodźca zaś przekonawszy się o tem po przybyciu na miejsce pracy nie ma możliwości odszukania zaginionych rzeczy, ponieważ nie po-

siada żadnego kwitu. Za poradą służbodawcy zwraca się zwykle do Zarządu Kolei, naturalnie bez skutku. Następnie pisze do Kompanji Okrętowej, do Ajencji portu wylądowania, wreszcie po upływie kilku miesięcy, przekonawszy się, że zabiegi jego są bezskuteczne, zwraca się do konsulatów polskich, bądź do Rady Emigracyjnego w Paryżu. Lecz ich interwencja u C. K. K. F. pozostaje również bez skutku, ponieważ Komitet zrzuca wszelką odpowiedzialność w myśl tego, że od chwili przyjazdu, aż do chwili zareklamowania minęło za dużo czasu i rzeczy niepodobna odszukać.

Należy jednak zaznaczyć, że wiele z pośród omówionych wad organizacji ruchu imigracyjnego C. K. K. F. stopniowo się usuwa, co prawda po niejednokrotnych napomnieniach Urzędu Emigracyjnego. Szczególnie z chwilą fuzji tego Komitetu z „Confederation Generale des Associations Agricoles des Régions Devastées” w jedną organizację pod tytułem „Société Générale D'Immigration Agricole et Industrielle”, która nastąpiła w końcu 1924 r., zaznaczyła się zmiana na lepsze, dążąca do usunięcia różnych niedokładności i postawienia na wysokości zadania administracji ruchem imigracyjnym.

#### *V. Stanowisko prawne wychodźcy w świetle konwencji i układów emigracyjnych polsko - francuskich.*

##### *Uwagi ogólne.*

Pragnąc zapewnić wychodźcom możliwie najdogodniejsze warunki pracy, płacy i bytu na obczyźnie, zawarła Polska z Francją wyżej wspomnianą konwencję z dn. 3 września 1919 r. w przedmiejscie emigracji i imigracji, ratyfikowaną przez Naczelnika Państwa w dn. 8 marca 1920 r. (Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła w Paryżu dn. 15 kwietnia tegoż roku).

Niestety, konwencja powyższa ujmuje swój przedmiot zbyt ogólnikowo, pomija cały szereg bardzo poważnych kwestyj, a dzięki niezbyt ściśtemu i precyzyjnemu zredagowaniu poszczególnych artykułów, pociąga za sobą niejasność ustanowionych przepisów, umożliwiającą ich dowolne interpretowanie, jak to wykazemy przy dalszej szczegółowej analizie. Zresztą obie paktujące strony same zdawały sobie z tego sprawę i postanowiły



w art. 14 a), w ust. 3 art. 3 b) oraz w ust. 2 c) Protokołu Końcowego uzupełnić przepisy Konwencji dalszymi, specjalnymi układami.

W myśl postanowienia ust. 2 Protokołu Końcowego Konwencji z dn. 3 września 1919 a) r. została w Warszawie podpisana pomiędzy Polską a Francją dn. 14 października 1920 r. „Konwencja dotycząca pomocy i opieki społecznej”, zatwierdzona Ustawą z dn. 11 maja 1922 r., a ratyfikowana przez Naczelnika Państwa dn. 25 września tegoż roku. (Wymiana dokumentów nastąpiła w Paryżu dn. 24 lutego 1923 r.).

Wobec tego, że przepisy obu Konwencji okazały się przy zastosowaniu praktycznym niewystarczającymi, a życie wysuwało wciąż nowe postulaty, przeto w końcu 1924 r. postanowiono zwołać specjalną konferencję francusko - polską celem dokładniejszego sprecyzowania niektórych postanowień i zbadania ulepszeń, któreby mogły być wprowadzone do przyjętego systemu administracji ruchem wychodźczym.

W czasie rokowań rozpoczętych w dn. 25 marca 1924 r., a zakończonych dn. 20 lutego 1925 r., uchwalono cały szereg bardzo ważnych przepisów szczegółowych, lecz mimo to nie wyczerpano jeszcze wszystkich spraw. Okazało się bowiem, że niektóre kwestje można będzie załatwić jedynie drogą dokładnych i szczegółowych układów technicznych, wymagających udziału

a) „Układy specjalne zawarte między właściwymi władzami obu Wysokich układających się Stron, ustala warunki stosowania niniejszej konwencji i pod względem zbiorowego kontraktowania, przepisów sanitarnych przy wyjeździe i przewozu robotników.

Regulamin ułożony za wspólną zgodą przez właściwe władze francuskie i polskie określi również warunki przesyłania oszczędności, złożonych przez robotników w kasach oszczędności kraju, w którym będą zatrudnieni, do kas oszczędności ich ojczyzny.

b) „Porozumienie zawarte w formie układu między właściwymi władzami francuskimi i polskimi ustali niezbędne szczegóły zarządzeń w przedmiocie wypłaty rent i emerytur w Polsce i Francji.

c) „II. W przeciągu trzech miesięcy po wymianie ratyfikacji niniejszej konwencji specjalna konwencja określi warunki, pod jakimi robotnicy francuscy w Polsce, a polscy we Francji będą mogli korzystać z ustaw o pomocy, o ubezpieczeniach i o opiece społecznej, oraz pod jakimi warunkami będą mogli wykonywać prawo należenia do związków zawodowych i zakładania stowarzyszeń zgodnie z ustawami każdej z Wysokich układających się Stron.

specjalistów. Postanowiono więc, że właściwe władze obu krajów przygotowują teksty odnośnych układów, które będą rozpatrzone w czasie następnych rokowań.

Chociaż konwencje i dotychczasowe układy nie objęły całości kształtu kwestyj, związanych z wychodźstwem do Francji, uregulowały jednak te kwestje w najważniejszych zarysach, gwarantując wychodźcy opiekę prawną i społeczną.

Pragnąc jednak wprowadzić w życie postanowienia obu konwencji należało przedewszystkiem umożliwić obu stronom przeprowadzenie ścisłej kontroli zarówno nad całością ruchu wychodźczego, jakoteż i nad każdą poszczególną jednostką. Przy zbiorowym kontraktowaniu jest to znacznie łatwiejsze, niż przy t. zw. wychodźstwie jednostkowym.

Pod tem określeniem należy rozumieć ruch wychodźczy pojedynczych robotników względnie rodzin robotniczych, udających się na cbczynę jednostkowo i samorzutnie, („*Qui se rendent individuellement et spontanément*”) celem wyszukania sobie zajęcia. Jakkolwiek postanowiono w art. 1 K. I. <sup>a)</sup> „udzielać wszelkich ułatwień administracyjnych mieszkańcom każdego z obu krajów pragnącym udać się jednostkowo w celach zarobkowych do drugiego kraju lub powracających do ojczyzny” i zaznaczono, że żadne specjalne pozwolenie nie będzie wymagane przy tym ruchu (art. 6 K. I.), to jednak ograniczono i sprecyzowano te zbyt szeroko i ogólnikowo ujęte przepisy, mogące przynieść poważną szkodę nietylko wychodźcom lecz i obu państwom. Postanowiono bowiem, że każdy wychodźca przybywający do kraju imigracyjnego jednostkowo otrzyma pozwolenie wjazdu o ile odpowie wszystkim warunkom, wymaganym przez odnośne ustawy sanitarne i policyjne danego kraju (Art. 8 K. I.) oraz przedstawi umowę najmu, której klauzule nie będą sprzeczne z postanowieniami konwencji i układów polsko - francuskich.

O ile postanowienia powyższe są zupełnie słuszne zarówno z punktu widzenia kraju imigracyjnego, jakoteż i kraju pochodzenia, a jako takie mogą się spotkać jedynie z uznaniem, o tyle art. 9 K. I., rozpatrywany ze stanowiska kraju pochodzenia, w danym wypadku Polski, nie odpowiada w zupełności swemu

---

a) Konwencję powyższą będziemy nadal oznaczali skrótem K. I., zaś Konwencję z dn. 14 października 1920 r. K. II.

zadaniu. Głosi on bowiem, że gdyby wychodźca wcale nie posiadał umowy najmu, albo też zawarte w niej klauzule były sprzeczne z postanowieniami konwencji, wówczas, jeśliby posiadał środki na koszty dalszej podróży, byłby kierowany do wybranej przez niego miejscowości. Zestawiając powyższy przepis z postanowieniem art. 6 K. I., w myśl którego władze polskie zobowiązały się nie wymagać od wychodźców żadnego specjalnego zezwolenia na wyjazd, ujrzymy, że postanowienie to jest w rażącej sprzeczności z duchem całej Konwencji, ponieważ nie daje prawie żadnej gwarancji opieki kraju imigracyjnego nad taką jednostką.

Trudno bowiem przypuścić, by wychodźca nie znający języka, miejscowych warunków pracy, płacy i życia, nie obznajmiony dokładnie ani ze swymi prawami, ani też obowiązkami, mógł być objektem opieki kraju imigracyjnego. Mimo najlepszych chęci i najdalej posuniętej życzliwości trudno jest przecież odnośnym urzędem opiekować się kroczącymi jednostkami, o których nie mają dokładnych wiadomości. Konsulaty polskie również nie mogą podjąć w tym kierunku żadnej akcji, ponieważ wychodźcy nie zgłaszają się do nich z najrozmaitszych powodów. To też należałoby tę kategorię wychodźców potraktować tak, jak to zostało uczynione z tymi, którzy nie posiadają środków na dalszą podróż.

Sądźmy przeto, że omawiany artykuł powinienby mieć następujące brzmienie: „O ile robotnicy imigranci po przybyciu na granicę nie przedstawią umowy najmu lub o ile klauzule, zawarte w tej umowie, sprzeciwiać się będą niniejszej konwencji, będą oni kierowani do urzędów pośrednictwa pracy w pobliżu granicy lub umieszczani w bezpłatnych schroniskach dla imigrantów, gdzie otrzymają porządną i wygodną nocleg oraz jedzenie odpowiadające jakościowo i ilościowo normalnej tabeli żywnościowej. Te schroniska i urzędy zapewnią im zajęcie na warunkach odpowiadających zasadom niniejszej konwencji, o ile umieszczenie to będzie mogło odbyć się bez szkody dla robotników krajowych”.

Jakkolwiek należało uszanować interesy obywateli kontrahenta, nie można było tego czynić kosztem narażania obywateli polskich. Skoro zaś art. 9 K. I. został ustalony, należało zapobiedz jego konsekwencjom. Zostało to częściowo uskutecznione

przez t. zw. „czasowe postanowienie” art. 10 K. I., na mocy którego rząd francuski zawiadamia drogą dyplomatyczną rząd polski, że konjunktury rynku pracy są niepomysłne dla imigracji,— a ten ostatni podaje to do wiadomości swoich obywateli. Ponieważ takie zawiadomienie nie zawsze może odnieść pożądany skutek, przeto ustalono, że w tym wypadku obie strony wydadzą po wzajemnem porozumieniu się wszelkie inne potrzebne zarządzenia (ust. ostatni art. 10 K. I.).

Czy jednak nie byłoby lepiej załatwić tę sprawę wyraźnie i definitywnie, uprawniając władze polskie do wydawania każdorazowego pozwolenia na wyjazd jednostkowy? W ten sposób usunęłoby się odrazu zarówno ewentualne straty wychodźstwa, mogące wyniknąć skutkiem niewłaściwej redakcji i kolizji obu przepisów, jakoteż i długą, uciążliwą procedurę specjalnych porozumień, zawarowanych wyżej wspomnianym przepisem art. 10. Zresztą takie teoretyczne ujęcie kwestji zostało usunięte przez samo życie, przy wprowadzeniu t. zw. ulgowych paszportów emigracyjnych. Robotnik pragnący otrzymać taki paszport musi przedstawić zawizowaną przez władze francuskie umowę najmu i dopiero na jej podstawie prośba jego zostaje uwzględniona. Jakkolwiek więc władze polskie nie wymagają „zadnego, specjalnego zezwolenia”, to przez owe formalności paszportowe ograniczają swobodę ruchu wychodźczego.

W dalszych postanowieniach obu konwencji i układów specjalnych wzięto za zasadę *zrównanie robotników imigrantów z krajowymi* zarówno pod względem warunków pracy i płacy, jakoteż odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki przy pracy oraz innych ubezpieczeń społecznych.

### *Warunki pracy.*

Przepisy dotyczące warunków pracy, zawarte w ust. I art. 3 K. I. oraz art. 13 K. II., zapewniają imigrantom identyczne traktowanie „z obywatelami krajowymi, odnośnie do wszystkiego co dotyczy zastosowania ustaw, regulujących warunki pracy i gwarantujących pracownikom higienę i bezpieczeństwo. Ta równość traktowania rozciągać się będzie również na wszelkie rozporządzenia mogące być wydane w przyszłości w obu krajach w tej dziedzinie”.

Najważniejsze z uprawnień, uzyskanych na zasadzie tych postanowień, dotyczą długości dnia pracy, odpoczynku tygodniowego oraz higieny i bezpieczeństwa pracy.

*Długość dnia pracy* <sup>1)</sup> robotników i pracowników obu płci, zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych wszelkiego rodzaju, nie może przekraczać ośmiu godzin dziennie lub 48 godzin tygodniowo (art. 6 Kod. Pracy); oczywiście, że przepis ten może ulegć pewnej zmianie w drodze rozporządzenia administracyjnego w razie konieczności państwowej lub innego równie ważnego i usprawiedliwiającego tę zmianę powodu.

*Odpoczynek tygodniowy*, udzielany po sześciu dniach pracy w tygodniu (art. 31 Kod. Pracy), winien trwać conajmniej 24 godziny bez przerwy (art. 32 Kod. Pracy).

Dniem odpoczynku jest niedziela (art. 23 Kod. Pracy).

Jeżeli jednak jednoczesny odpoczynek niedzielny wszystkich robotników i pracowników, zatrudnionych w danym przedsiębiorstwie przynosi uszczerbek ogółowi lub przeszkadza normalnemu biegowi pracy, odpoczynek tygodniowy może być bądź stale, bądź w pewnych porach roku ustanowiony:

- a) w innym dniu, niż w niedzielę dla wszystkich pracowników przedsiębiorstwa,
- b) od południa niedzielnego do tejże godziny w poniedziałek,
- c) w niedzielę od południa z dodatkowym odpoczynkiem całodziennym według kolei co dwa tygodnie,
- d) w różne dni tygodnia, kolejno dla wszystkich lub też części zatrudnionych pracowników (art. 34 Kod. Pracy).

*Wyjątki*: gdy praca jest pilna i od natychmiastowego jej wykończenia zależy zarządzenie środków ratunkowych dla uprzedzenia grożącej katastrofy, dla naprawy szkód, zaszytych w narzędziach, materiałach, urządzeniach i budynkach zakładu, odpoczynek tygodniowy może być zawieszony dla robotników, niezbędnych do wykonania tej pracy.

Przepis powyższy stosuje się nie tylko do robotników zatrudnionych w tem przedsiębiorstwie, w którym wykonanie pilnej

---

1) Kodeks pracy. Księga II, tytuł I, w brzmieniu Ustawy z dn. 23 kwietnia 1919 roku.

pracy jest niezbędne, lecz również do robotników innego przedsiębiorstwa, dokonywującego reparacji na rachunek poprzedniego. W tem przedsiębiorstwie każdy robotnik jest uprawniony do korzystania z równie długiego odpoczynku w innym dniu wzamian za dzień stracony.

Chłopcy poniżej lat 18 i małoletnie dziewczęta nie mogą być pociągani do pracy w niedzielę na zasadzie powyższych przepisów (art. 40 Kod. Pracy).

W przedsiębiorstwach, w których warunki atmosferyczne wywołują przerwę w pracy, przymusowy odpoczynek w każdym miesiącu odlicza się od dni tygodniowego odpoczynku (art. 45 Kod. Pracy).

Podobnie w przedsiębiorstwach, w których praca odbywa się bądź na wolnem powietrzu, bądź tylko w pewnych porach roku, odpoczynek tygodniowy może być zawieszony w ciągu roku piętnaście razy (art. 36 Kod. Pracy).

*Higiena i bezpieczeństwo* <sup>1)</sup>). Przedsiębiorstwa wszelkiego rodzaju winny być stale utrzymane w stanie czystym, niezbędnym dla ochrony zdrowia zatrudnionego personelu.

Winny one również być urządzone w sposób zapewniający bezpieczeństwo pracowników.

Maszyny, mechanizmy, aparaty transmisyjne i narzędzia winny być ustawione i utrzymane w warunkach zapewniających jaknajwiększe bezpieczeństwo (art. 66 Kod. Pracy).

Wzbronionem jest również wprowadzanie i rozdawanie, zaś kierownikom zakładów i wogóle wszelkim osobom, mającym władzę nad robotnikami i pracownikami, — pozwalanie na wprowadzanie i rozdawanie, celem picia, wszelkich napojów wysokowych prócz wina, piwa, jabłecznika, gruszcznika i miodu bez dodatku alkoholu.

Kierownicy zakładów i wogóle wszelkie osoby mające władzę nad robotnikami i pracownikami nie mają prawa pozwalać na przychodzenie lub pobyt w zakładach osób będących w stanie nietrzeźwym (art. 66-b Kod. Pracy).

*Inspekcja Pracy* <sup>2)</sup>). Właściciele lub kierownicy zakładów przemysłowych, zatrudniający robotników, obowiązani są wy-

1) Kodeks Pracy. Księga II. Tytuł II.

2) Kodeks Pracy. Księga II. Tytuł III.

wiesić nazwiska i adresy inspektorów, którym powierzony został nadzór zakładu (art. 84 Kod. Pracy).

Inspektorowie pracy mają czuwać nad przestrzeganiem przepisów Kodeksu Pracy oraz stwierdzać wykroczenia przeciwko przepisom Ustawy z dn. 9 kwietnia 1898 r., dotyczącym odpowiedzialności za wypadki, którym ulegli robotnicy przy pracy (art. 93 Kod. Pracy).

Inspektorowie pracy mają prawo wstępu do wszystkich zakładów, podlegających przepisom, nad przestrzeganiem których mają czuwać w celu wykonania poleconego im nadzoru i przeprowadzania dochodzeń (art. 105 Kod. Pracy).

### *Płaca.*

Kwestja płacy została uregulowana art. 2 K. I. głoścącym, że: „robotnicy emigranci przy równej pracy otrzymują wynagrodzenie równe wynagrodzeniu robotników krajowych tej samej kategorii, zajętych w takim samym przedsiębiorstwie”. Niestety zarówno ta pierwsza część artykułu, jakoteż i druga postanawiająca, że „w braku robotników krajowych tej samej kategorii, zajętych w takim samym przedsiębiorstwie otrzymuje imigrant „wynagrodzenie, oparte na normalnej i bieżącej stopie płacy w danym okręgu”, jest niewłaściwie zredegagowana. Umożliwia bowiem pracodawcy dowolną interpretację tego przepisu, skutkiem braku ścisłego sprecyzowania zwrotu „wynagrodzenie” i oparcia go w drugiej części artykułu o pojęcie płacy.

Robotnicy bowiem francuscy otrzymują poza zwykłym normalnym wynagrodzeniem jeszcze specjalne dodatki nieprzewidziane wyraźnie w omawianem postanowieniu, co w połączeniu z niejasną jego redakcją umożliwia właśnie pracodawcy ukrzywdzenie robotnika wychodźcy przez zmniejszenie jego faktycznego zarobku.

*Wypłata wynagrodzenia*, winna być uskuteczniata gotówką w pieniądzech mających kurs prawny. Wszelkie przeciwne umowy są nieważne (art. 33 Kod. Pracy). Winno się ją uskuteczniać conajmniej dwa razy na miesiąc w odstępach najwyżej szesnastodniowych; pensje urzędnicze — przynajmniej raz na miesiąc.

Jeżeli praca jest akordowa i nie może być wykonana w przeciągu dwóch tygodni, termin wypłaty zależy od umowy.

Jednakże robotnikowi winny być wypłacane zaliczki co dwa tygodnie, cała zaś należność ma być wypłacona w ciągu dwóch tygodni po oddaniu roboty. (art. 34 Kod. Pracy).

Wypłata nie może być wykonywana w dniu wolne od pracy na zasadzie prawa lub umowy, ani też w lokalach szynkowych lub sklepowych. To ostatnie zastrzeżenie nie dotyczy osób zatrudnionych w tych lokalach. (Art. 45 Kod. Pracy).

*Potrącenia z płacy*<sup>1)</sup>. Za dostarczenie jakiegokolwiek rzeczy nie wolno pracodawcy czynić potrąceń z płac robotniczych. Wszakże jeżeli pracodawca dostarczył robotnikowi na własność narzędzi lub materiałów, niezbędnych przy pracy lub też udzielił mu pożyczki na zakup tych przedmiotów, należności tego rodzaju mogą być z płacy potrącone (art. 50 Kod. Pracy).

Na pokrycie wszelkich zaliczek innego rodzaju wypłacanych gotówką, może być potrącona robotnikowi jedynie jedna dziesiąta część jego płacy.

Sumy wypłacane jako część należności za pracę akordową nieskończoną, nie są jednak uważane jako zaliczki (art. 51 Kod. Pracy).

Wynagrodzenie robotników i służących bez względu na jego wysokość może być zajęte z wyroku sądowego na rzecz wierzycieli jedynie w wysokości jednej dziesiątej całkowitej płacy (art. 61 Kod. Pracy).

### *Odszkodowania za nieszczęśliwe wypadki przy pracy.*

Kwestję odszkodowań za nieszczęśliwe wypadki przy pracy reguluje ust. 2 art. 3 K. I., głoszący, że: „zgodnie z ostatnim paragrafem art. 3 ustawy francuskiej z dn. 9 kwietnia 1898 r. o odszkodowaniach za nieszczęśliwe wypadki przy pracy i pod warunkami wskazanymi w tymże paragrafie uchylają się z samego prawa przewidziane tam ograniczenia w stosunku do robotników polskich, ofiar nieszczęśliwych wypadków, jakoteż ich prawowitych następców i przedstawicieli, którzy nie zamieszkują lub przestali zamieszkiwać na terytorjum francuskim, wobec zapewnienia przez ustawodawstwo polskie, uznane za równoznaczne, wzajemności dla robotników francuskich”.

1) Kodeks Pracy Księga I Tytuł III.



Celem uzupełnienia tego postanowienia i wykazania uprawnień uzyskanych na jego podstawie przez wychodźców podajemy poniżej wyciąg ze wspomnianej ustawy z dn. 9 kwietnia 1898 roku:

„Art. I. W razie wypadków przy pracy lub z powodu pracy, robotnicy i pracownicy, zatrudnieni w przemyśle budowlanym, fabrykach i zakładach przemysłowych, warsztatach, przedsiębiorstwach przemysłowych, lądowych lub wodnych, w przedsiębiorstwach trudniących się załadowywaniem i wyładowywaniem towarów, w składach publicznych, w kopalniach węgla i kruszczu, kamieniołomach oraz we wszelkich zakładach wyrabiających lub stosujących materiały wybuchowe, lub w których używana jest maszyna, poruszana siłą inną, niż ludzka lub zwierzęca, mają prawo do odszkodowania przez pracodawcę, jeżeli przerwa w pracy, wywołana wypadkiem trwała dłużej niż dni cztery.

W razie śmierci robotnika prawo do odszkodowania przysługuje jego rodzinie (prawnym następcom).

Art. II. Robotnicy i pracownicy, których wynagrodzenie roczne przewyższa sumę dwu tysięcy czterechset franków, korzystają z przepisów niniejszej ustawy jedynie do wysokości wymienionej sumy. Ponadto mają prawo jedynie do  $\frac{1}{4}$  części rent, przewidzianych w art. 3, wyjąwszy umowę przeciwną, podnoszącą wysokość wymienionej sumy.

Art. III. Robotnik i pracownik jest uprawniony w wypadkach, przewidzianych w art. I-szym do pobierania:

- a) renty w wysokości dwóch trzecich rocznego wynagrodzenia w razie zupełnej i trwałej niezdolności do pracy;
- b) renty w wysokości połowy tej sumy o którą zmniejszony został zarobek skutkiem wypadku, w razie częściowej i trwałej niezdolności do pracy;
- c) dziennego odszkodowania nie wyłączając dni świątecznych w wysokości połowy zarobku, pobieranego w chwili nieszczęśliwego wypadku, w razie czasowej niezdolności do pracy, trwającej dłużej niż cztery dni. Jeżeli zarobek dzienny nie jest stały, odszkodowanieienne wynosi połowę przeciętnego dziennego zarobku w ostatnim miesiącu poprzedzającym wypadek. Normalne odszkodowanie należy się począwszy od piątego dnia od

wypadku lub od pierwszego dnia, jeżeli niezdolność do pracy trwa dłużej niż dziesięć dni. Odszkodowanie dzienne wypłaca się w czasie i w miejscu, w którym zarząd przedsiębiorstwa dokonywa zwykłych wypłat, w odstępach nie dłuższych niż szesnastodniowe.

Jeżeli wypadek powoduje śmierć, poniższe osoby są uprawnione do pobierania renty, począwszy od dnia śmierci na następujących warunkach:

- a) Małżonek (ka) pozostały przy życiu, o ile nie był w stanie rozwodu lub separacji, otrzymuje rentę dożywotnią w wysokości 20% rocznego zarobku zmarłego, jeżeli małżeństwo zostało zawarte przed wypadkiem;

W razie powtórnego małżeństwa małżonek (a) traci prawo do wyżej wymienionej renty; otrzymuje wówczas tytułem całkowitego odszkodowania potrójną rentę roczną.

- b) Dzieci ślubne i nieslubne, uznane przed wypadkiem, pobierają w razie osierocenia przez ojca lub matkę, aż do ukończenia lat 16 rentę obliczoną na zasadzie rocznego zarobku ofiary wypadku w wysokości 15% tego zarobku, jeżeli pozostało jedno dziecko, 25% jeżeli pozostało dwoje dzieci, 35% dla trojga i 40% dla czworga lub większej liczby dzieci.

Dzieci osierocone przez ojca i matkę pobierają wyższą rentę w wysokości 20% zarobku dla każdego dziecka.

Ogólna suma rent pobieranych przez dzieci poszkodowanego nie może przekraczać w pierwszym wypadku 40%, w drugim wypadku 60% zarobku.

- c) Jeżeli robotnik (ca), będący ofiarą wypadku nie pozostawił małżonki ani dzieci, odpowiadających powyższym warunkom, każdy z krewnych wstępnych i zstępnych, będących na jego utrzymaniu, będzie pobierał rentę w wysokości 10% rocznego zarobku ofiary wypadku, przy czym ogólna suma rent, przeznaczonych w ten sposób nie może przewyższać 30% zarobku. — Renta ta będzie dożywotnia dla krewnych wstępnych, a przez krewnych zstępnych będzie pobierana do ukończenia lat 16.

W razie potrzeby każda z rent, przewidzianych w punkcie c) ulega stosunkowemu zmniejszeniu.

Renty przyznane na zasadzie niniejszej ustawy wypłacane są w miejscu zamieszkania osoby uprawnionej do ich pobierania albo w głównem mieście powiatu, w obrębie którego zamieszkuje, jeżeli zaś renta udzielana jest przez państwową Kasę Emerytalną, wypłaca ją kierownik Kasy, obranej przez odbiorcę renty.

Renty wypłacane są kwartalnie z dołu, jednakże sąd może nakazać wypłatę połowy pierwszej raty zgóry.

Wymienionych rent nie wolno odstępować, nie podlegają one również zajęciu na rzecz wierzycieli.

Art. IV. Koszty opieki lekarskiej, lekarstwa i koszty pogrzebowe opłacane są przez pracodawcę.

Ofiara wypadku ma zawsze prawo wyboru lekarza i apteki.

Jeżeli wybrany przez robotnika doktor lub apteka wymagają większych opłat niż przewidziane w ustalonym cenniku, różnicę kosztów musi pokryć sam robotnik.

Prócz obowiązków przewidzianych w art. 2-gim pracodawca winien w każdym wypadku opłacać koszty szpitalne.

Lekarze, aptekarze i zakłady szpitalne mogą dochodzić zapłaty bezpośrednio u pracodawców.

W okresie leczenia pracodawca może wskazać sędziemu pokoju lekarza, któremu powierzył dostarczanie mu wiadomości o stanie chorego. To piśmienne zawiadomienie, należycie poświadczone przez sędziego pokoju, upoważnia lekarza, wybranego przez pracodawcę, do odwiedzania chorego raz na tydzień w obecności lekarza ordynującego, który zastanie uprzedzony na dwa dni przedtem listem poleconym.

Jeżeli ofiara wypadku nie zechce poddać się powyższym oględzinom, wypłata dziennego odszkodowania zostanie zawieszona na mocy postanowienia sędziego pokoju który prześle wezwanie listem poleconym.

Jeżeli lekarz zaświadczy, że ofiara wypadku jest w stanie powrócić do pracy, a ta ostatnia temu zaprzeczy, pracodawca ma prawo żądać od sędziego pokoju zbadania lekarskiego, które winno się odbyć w terminie pięciodniowym.

### *Inne ubezpieczenia.*

Poza odszkodowaniem za nieszczęśliwe wypadki przy pracy przysługuje imigrantom Polakom na zasadzie ust. 2 art. 2 K. II. prawo korzystania z innych ubezpieczeń społecznych przeciwko

wszelkiemu ryzyku, a więc: chorobie, niezdolności do pracy, bezrobociu i t. p., które to ubezpieczenia już zostały przyznane lub w przyszłości mogą być przyznane obywatelom francuskim. Wychodźcy więc polscy, którzy z powodu choroby fizycznej lub umysłowej albo jakiegoś innego ważnego powodu potrzebują pomocy lekarskiej i pomocy wszelkiego rodzaju, mogą z niej korzystać narówni z robotnikami francuskimi. Koszty poniesione z tego tytułu przez władze francuskie nie uprawniają tych ostatnich do żądania ich zwrotu, o ile konieczność jednego z tych rodzajów pomocy zostanie uznana za potrzebną na zasadzie zaświadczenia lekarskiego.

W wypadkach chorób nie podpadających pod przepis powyższy, podobnie jak i przy recydywie, władze francuskie ponoszą bezzwrotnie koszty jedynie w ciągu dni 60-ciu, natomiast sumy wyłożone na leczenie w okresie po tym terminie mogą być im zwrócone. (art. 7 K. II) <sup>1)</sup>.

Po upływie tego terminu Polska jest obowiązana albo repatrjować korzystającego z pomocy, o ile jego przewiezienie okaże się możliwe ze względu na stan zdrowia, albo też zwrócić Francji koszty jego kuracji. Rzecz oczywista, że repatrjacja nie może być wymaganą w wypadkach specjalnej pomocy licznym rodzinom lub też kobietom w czasie połogu. (art. 9 K. II).

Sposób postępowania Polski będzie zależał od opinii, jaką otrzyma od władz francuskich. Te ostatnie winny ją zakomunikować w ciągu pierwszych dwudziestu dni wyżej wspomnianego okresu 60-dniowego. O ile w przepisany okres tego nie uczynią, wówczas ostateczny termin udzielania pomocy bezzwrotnej zostanie przesunięty o okres czasu opóźnienia. (ust. 2 art. 10 K. II).

Przepisy powyższe dotyczą robotników, zamieszkałych na terytorjum francuskim krócej niż 5 lat. W wypadku przeciwnym, wszelkie koszty poniesione przez władze francuskie nie podlegają

1) Uwzględniłiśmy tekst francuski, głoszący iż:

„Dans les autres cas, y compris les rechutes, les remboursements seront admis pour la période successive aux premiers soixante jours”.

Podczas kiedy polski ma wręcz odmienne brzmienie, a mianowicie:

W innych wypadkach włączając w powyższe recydywy, — zwrot kosztów wynikłych z powodu choroby dopuszczalnym jest w najbliższym 60-cio dniowym okresie.

zwrotowi, o ile dotyczą osób chorych fizycznie lub umysłowo lub wogóle potrzebujących pomocy lekarskiej. Osoby powyższe liczą się za stale przebywające we Francji, jeśli mieszkały w ciągu 5 miesięcy rocznie bez przerwy. Poza tą pomocą czasową obciążają Francję koszty pomocy stałej, ponoszone z tytułu utrzymania bądź w domu, bądź w przytułkach starców, kalek, i nieuleczalnie chorych, uprawnionych do korzystania z odnośnej pomocy, o ile kandydaci zamieszkują we Francji ponad 15 lat <sup>1)</sup>, jeśli jednak niezdolność do pracy jest następstwem choroby zawodowej, wówczas termin prekluzyjny obniża się do 5 lat.

Dzieci poniżej 16 lat posiadają te same uprawnienia o ile ojciec, matka lub osoba, opiekująca się dzieckiem odpowiada powyższym warunkom. (art. 8 K. II.).

Jeśli koszty, podlegające zwrotowi przez Polskę, byłyby zwrócone władzom francuskim przez jakąkolwiek instytucję do-

1) W omawianym artykule oba teksty znów się różnią w sposób następujący:

#### Art. 8.

Państwo, w którym dany obywatel zamieszkuje, będzie w dalszym ciągu ponosić kosztą pomocy temuż bez prawa domagania się zwrotu powyższych kosztów.

1. O ile chodzi o utrzymanie bądź w domu bądź też w przytułkach, — starców, kalek i nieuleczalnych, w wieku powyżej lat 15, zamieszkałych stale w kraju, gdzie dopuszczeni zostali do korzystania z emerytalnej pensji, z pomocy, lub bezpłatnego pobytu w przytułku dla starców. Okres powyższy ograniczonym będzie do lat 6ciu, o ile chodzić będzie o niezdolność do pracy, jako następstwo jednej z chorób zawodowych, lista których ustalona zostanie na zasadzie jednej z umów, przewidzianych w art. 14-ym niniejszej Konwencji.

#### Art. 8.

L'Etat de résidence continuera de supporter aussi la charge de l'assistance sans remboursemenst.

1. En ce qui concerne l'entretien, soit à domicile, soit dans les hospices de vieillards, des infirmes et des incurables, avant au moins quinze ans de résidence continue dans le pays où ils sont admis au bénéfice de la pension d'assistance ou de séjour gratuit dans un asile de vieillesse. La période sus dite sera réduite à cinq ans lorsqu'il s'agira d'une invalidité consécutive à l'une des maladies professionnelles dont la liste sera établie par un des accords prévus à l'article 14.

broczynną albo przez pracodawcę, czyniącego to bądź dobrowolnie, bądź na zasadzie odnośnego postępowania umowy najmu, wówczas nie obciążałyby one z natury rzeczy Polski i żądanie ich zwrotu byłoby bezpodstawnem. (ust. 6 i 7 art. 10 K. II.).

*Kwestja ubezpieczeń na starość* czyli emerytur (les retraites) została uregulowana na zasadzie art. 1 K. II, głoszącego, że:

„System emerytur robotniczych i włościańskich (włączając w to i specjalne emerytury dla robotników górniczych) obowiązujący w każdym z dwóch Państw, stosowanym być winien do obywateli drugiego Państwa bez wyjątku lub ograniczenia praw przyznanych obywatelom krajowym, z zastrzeżeniem przewidzianych poniżej sposobów obliczeń i wypłat bonifikacji i zasiłków ze strony Państwa; korzyści przewidziane w niniejszym artykule przyznane zostaną ubezpieczonym, którzy żądać będą i uzyskają emeryturę po terminie, w którym niniejsza Konwencja uzyska moc prawną. Emerytura przyznana zostanie wdowom, prawa których powstaną po wyżej wymienionym terminie.

Co się tyczy zasiłków dodatkowych i bonifikacji państwowych, stosowane będą następujące przepisy:

Okresy wypłat i okresy podobnego rodzaju, brane w rachubę zarówno we Francji jak i w Polsce, składają się na określenie prawa bonifikacji.

Każde z umawiających się Państw ustala dla porządku wysokość bonifikacji, do której ubezpieczony miałby prawo według swej taryfy, na zasadzie swych własnych praw i warunków tych praw za całkowity okres czasu, obliczony na zasadzie poprzedniego paragrafu. Następnie określa obciążającą je część bonifikacji, zmniejszając ogólną jej sumę, ustaloną poprzednio w stosunku do dotyczącego go okresu czasu.

Bonifikacja ubezpieczonego stanowi całkowitą sumę części tej bonifikacji, przypadających na każde z Państw. Wszakże, o ileby całkowita suma bonifikacji w ten sposób obliczonej okazała się niższą od sumy bonifikacji, przypadającej od jednego z obu Państw na zasadzie jego własnego ustawodawstwa, oraz na zasadzie samych okresów wypłat lub samych okresów upodobnionych na jego terytorjum, to część bonifikacji obciążająca tenże kraj podniesioną będzie o tę samą różnicę.

Przepisy powyższe stosują się do przyznania emerytur z powodu niezdolności do pracy.

Zasiłki na wypadek śmierci należą się posiadającym prawa ubezpieczonych zmarłym, z zastrzeżeniem, że ci uprawnieni przedstawiają swe żądania w przeciągu jednego roku od dnia zawiadomienia urzędowego Konsula Kraju o zgonie Konsulowi kraju pochodzenia interesowanego. Zasiłki te ponoszone będą w równej mierze przez obydwu Państwa na zasadzie przepisów wyżej wymienionych odnośnie do bonifikacji.

Umowy przedstawione w art. 14 określają warunki zastosowania zasad odnoszących się do bonifikacji i zasiłków.

Stosunki pomiędzy francuskimi a polskimi instytucjami emerytalnymi, informacje, jakie obowiązane one będą udzielać sobie wzajem dla umożliwienia obliczeń rent ubezpieczonych drugiej narodowości, zarówno w trakcie nabywania prawa do emerytury, jakoteż w okresie likwidacji tejże, zarządzenia, jakie przedsięwziąć należy, celem ułatwienia wypłaty we Francji przez francuskie kasy, lub Administrację pocztową, polskim kasom przyznanych pensji emerytalnych i odwrotnie, określone zostaną na zasadzie umów przewidzianych w art. 14-tym”.

Poza pierwszym wstępem cała pozostała część powyższego postanowienia jest właściwie zbyt niewyraźnie zredagowana. Owe zasiłki dodatkowe i bonifikacje państwowe zostały uwarunkowane skomplikowanymi i w dodatku zbyt ogólnikowo ujętymi przepisami, dotyczącymi wzajemnych rozrachunków ubezpieczeniowych obu Państw, przeto wprowadzenie w życie tego postanowienia bez wspomnianych w ust. 8 i 9 dodatkowych umów, regulujących techniczną i praktyczną stronę omawianego zagadnienia, jest bardzo problematyczne. Oczywiście, że szczegółową analizę tych przepisów, mających na celu dokładne wyświetlenie całej tak poważnej kwestji i wykazanie jej wszystkich zalet i wad, można będzie przeprowadzić dopiero z chwilą zawarcia tych specjalnych umów dodatkowych.

### *Prawa osobiste.*

Obywatele polscy korzystają poza zrównaniem z francuskimi pod względem pracy, płacy i opieki społecznej również z całego szeregu praw osobistych, zagwarantowanych Francuzom.

Mają więc prawo należenia do syndykatów, zgrupowań zawodowych, Komitetów Rozjemczych lub Sądów Rozjemczych w sprawach sporów zbiorowych pomiędzy pracownikami, w których byliby stroną interesowaną (ust. 1 i 2 art. 12 K. II.).

„O ile robotnicy polscy górniczego przedsiębiorstwa wyznaczą z pomiędzy swych towarzyszków w tem samym przedsiębiorstwie swego pełnomocnika dla przedstawienia swych żądań odnośnie do warunków pracy, bądź pracodawcom, bądź delegatom górniczym, bądź wreszcie władzom obowiązującym do opieki nad pracą, to wyżej wymienione władze francuskie ułatwią temuż spełnienie żądania powierzonego mu przez towarzyszków”.

Przystępując do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy „zawierzonego przez Rząd, lub też uznanego za instytucję publicznej użyteczności, korzystać będą z subwencji przyznanych przez Państwo w celach uzyskania emerytury na zasadzie osobistej książeczki emerytalnej i mieć będą prawo do pensji emerytalnych ustanowionych na podstawie ogólnych funduszków” (ust. 2 art. 4 K. II.).

Jedynę ograniczenie w tym względzie mające na celu ochronę praw obywateli francuskich, członków pomienionych towarzystw, zawiera ust. 1 art. 4 K. II., głoszący, że: „pracownicy i urzędnicy polscy zamieszkujący we Francji, którzy przystąpili do francuskich towarzystw wzajemnej pomocy, będą mogli wejść do Rady Administracyjnej tych stowarzyszeń pod warunkiem, że liczba członków administracji cudzoziemców nie będzie przewyższała połowy mniej ogólnej liczby członków Rady”.

Oczywiście, że „subwencje Kasom Wzajemnej Pomocy dla bezrobotnych, zasiłki udzielane z funduszków publicznych dla bezrobotnych i publicznych instytucji pomocy przez wynajdywanie pracy”, przyznane są również obywatelom polskim. (art. 5 K. II.).

Pozatem mają oni prawo zakładać bądź sami, bądź do spółki z obywatelami francuskimi wszelkiego rodzaju „stowarzyszenia dobroczynne pomocy lub opieki społecznej oraz pomocy umysłowej, jak również stowarzyszenia spółdzielczo - spożywcze”, które, działając na zasadzie praw obowiązujących takie same instytucje krajowe, będą posiadały te same uprawnienia i przywileje, jakie zagwarantowane tym ostatnim. (art. 11. K. II.).



Również „odnośnie do wszystkiego co dotyczy nabycia, posiadania, przejęcia małej własności wiejskiej lub miejskiej” obywatelom polskim przysługują te same prawa co i francuskim „za wyjątkiem wszakże korzyści, przyznanych tytułem operacji wojennych i z zastrzeżeniem rozporządzeń, przewidzianych w interesie bezpieczeństwa narodowego dla niektórych sfer lub pewnych miejscowości przez odnośne prawa co do pobytu lub osiedlania się tamże cudzoziemców” (art. 3. K. III.).

Czuwanie nad stosowaniem do imigrantów wszystkich wyżej wymienionych postanowień zostało przekazane na mocy art. 5. K. I. właściwym władzom francuskim. Do kompetencji tych władz należy rozstrzyganie wszelkich kwestyj spornych na skutek kierowanych do nich bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez konsulaty polskie wszelkich podań i reklamacyj bez względu na to, czy będą one zredagowane w języku francuskim, czy też w polskim. Oczywiście, że to postanowienie nie uszczupla w niczem uprawnień konsulatów polskich, które to uprawnienia są już lub mogą być w przyszłości zawarowane w odnośnych przepisach traktowych lub konwencji zawartych przez oba Państwa.

Gdyby w przyszłości jeden z kontrahentów zawarł z innym państwem konwencję zapewniającą robotnikom tego ostatniego większe korzyści, niż te które zostały przewidziane obecnie, wówczas w myśl klauzuli Największego Uprzywilejowania korzyści te „staną się udziałem obywateli każdej z Wysokich układających się Stron, zatrudnionych na terytorjum Strony drugiej”.

*Ludomir Krzywicki.*

## Polskie Szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

(Słowa wygłoszone 16 lutego 1928 r. w Pittsburgu, Pa., na Zjeździe  
Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce).

Najprzewielebniejszy Księżu Prezesie, Przewielebni i Wielebni Księża! Dotychczas milczałem. Słuchałem i nic nie mówiłem. Teraz muszę wypowiedzieć to, co mi tak bardzo na sercu leży. Kiedy się tak przysłuchiwałem wczorajszym i dzisiejszym obradom, przyszło mi na myśl przysłowie: Pociąg jest, ale lokomotywy niema. Pociąg do polskości jest, ale lokomotywy brak, egzekutywy brak, władzy wykonawczej brak. A tą władzą wykonawczą, tą egzekutywą, tą lokomotywą może być tylko biskup polski z jurysdykcją dla Polaków, a nie żaden prezes. Z prezesa, choćby najprzewielebniejszego, ogromna większość kapłanów polskich nic sobie nie robi, gdyż nie ma on jurysdykcji nad nimi. Dowodem tego jest ten smutny lecz prawdziwy fakt, że do Zjednoczenia Kapłanów, choć ono 16 lat już istnieje, ani jedna trzecia kapłanów nie raczyła się przyłączyć. Ogromna większość kapłanów myśli: poco ja mam wsiadać na pociąg bez lokomotywy!

Wczoraj i dzisiaj poruszono tu wiele spraw, ale o jednej najważniejszej sprawie ani słówkiem nie wspomniano, mianowicie o dostatecznej liczbie szkół parafjalnych. Dużo mówiono o polepszeniu szkół, a nic o ich pomnożeniu. Zajmowano się dziećmi w szkole parafjalnej, ale o dzieciach polskich w szkole publicznej nie pomyślano. A przecie o te właśnie zgubione owieczki w myśl Chrystusa najbardziej troszczyć się powinniśmy.

Statystyka wykazuje, że przeszło połowa dzieci polskich zmuszona jest uczęszczać do szkół publicznych dla braku szkół parafjalnych. Koniecznie więc zastanowić się trzeba, jaka jest

właściwa przyczyna, dla której przeszło połowa dzieci polskich w bogatej Ameryce nie ma żadnej nawet najbiedniejszej szkoły polskiej. Bo młodzież to przyszłość kościoła i narodu. A jeżeli przeszło połowa młodzieży polskiej ginie dla kościoła i narodu, to wina duchowieństwa, gdyż w ręku duchowieństwa spoczywa szkolnictwo polskie w Ameryce.

Nawiasowo mówiąc, nikogo to dziwić nie powinno, że polskie szkolnictwo w Ameryce jest w ręku księży, a nie świeckich, w ręku duchowieństwa a nie państwa. Dlaczego? Dlatego, że my tu budujemy Polskę duchową, a nie państwową.

— Wy tu w Ameryce — mówił ś. p. Arcybiskup Cieplak, kiedy gościł u nas — nie możecie mieć Polski państwowej, ale możecie i powinniście mieć Polskę duchową.

My też o państwowej Polsce w Ameryce nigdy nie myśleliśmy i nie myślimy. Ale choć państwowej Polski tu mieć nie możemy, to jednak możemy i powinniśmy tu budować duchową Polskę, i to nie chwilową czyli sezonową, lecz wiecznotrwałą. I budujemy ją od lat 70. Fundamenta położyliśmy, (szkoły) i ściany (parafje) już dźwignęliśmy; lecz niestety — dachu jeszcze niema (diecezyj). A bez dachu budowa nie może być trwałą. Budujemy jednak dalej w tej pewnej nadziei, że i dach będzie.

Dzisiejsza duchowa Polska w Ameryce liczy trzy razy więcej ludności, aniżeli państwowa Polska w Europie za czasów Bolesława Chrobrego.

Ostatni urzędowy spis ludności z r. 1920 wykazuje, że w Stanach Zjednoczonych liczba Polaków z Europy przybyłych i Polaków już w Ameryce urodzonych z rodziców z Europy przybyłych — wynosiła 2.440.000; liczba Polaków urodzonych z rodziców już w Ameryce urodzonych — wynosiła 1.400.000. Razem więc w roku 1920, w Stanach Zjedn. było 3.840.000 Polaków. Znaczy to, że dzieci polskich w wieku szkolnym jest conajmniej 600.000. A z tych w polskich szkołach parafjalnych jest tylko 280.000. Przeszło połowa, bo 320.000 dzieci polskich uczęszcza do szkół publicznych, w których ani o Bogu ani o Polsce nie usłyszy.

Co za przyczyna tego, że przeszło połowa dzieci polskich w Ameryce nie ma szkół polskich? Czy ubóstwo? Czy Polaków nie stać na własne szkoły? Ależ w bogatej Ameryce każdy

piąty mieszkaniec ma swój automobil, Polaków nie wyłączając. Jeżeli Polaków w Ameryce stać na automobile, to stać ich również na szkoły.

Jakaż więc przyczyna braku szkół? Czy rozproszenie? Prawda, że są osady polskie liczebnie tak słabe, że własnej szkoły utrzymać nie mogą. Atoli lwia część Polaków żyje nie w rozproszeniu lecz w skupieniach kilkutyśięcznych i kilkunasotyśięcznych, ba nawet stutyśięcznych i kilkasettyśięcznych, jak w Chicago, Milwaukee, Detroit, Buffalo, Pittsburgu, Filadelfji, znaczna część dzieci polskich zmuszona jest uczęszczać do szkół publicznych dla braku dostatecznej liczby polskich szkół parafjalnych.

Co za przyczyna tego? Czy może obojętność rodziców polskich? I to nie. Albowiem, skoro tylko powstanie nowa polska szkoła parafjalna, zaraz też po brzegi wypełnia się dziećmi polskimi, które do niej przychodzą bądź z publicznych szkół, bądź z obconarodowych szkół parafjalnych. Mamy dziś około 800 polskich szkół parafjalnych w Stanach Zjedn., z których nie jedna liczy po kilka tysięcy dzieci. Ale jestem pewien, że gdyby dziś staęło drugie 800 szkół polskich, to niebawem byłyby tak przepelnione, jak są przepelnione te istniejące 800. Trzeba bowiem wiedzieć, że właśnie dla braku większej ilości szkół te 800, które istnieją, tak są przepelnione, że w jednej klasie bywa 100 i więcej dzieci. I ucz taką liczbę w jednej klasie, jeżeliś Salomonem!

Co więc jest przyczyną takiego ogromnego braku szkół polskich w Ameryce? Jeżeli ani ubóstwo, ani rozproszenie, ani obojętność rodziców nie jest przyczyną, jakaż więc właściwie jest przyczyna, że przeszło połowa dzieci polskich w Stanach Zj., zmuszona uczęszczać do szkół publicznych, traci i wiarę i mowę ojców swoich? Bo tak się dzieje w Ameryce nie od roku dopiero. Tak się dzieje od lat dziesiątek. Tak się dzieje nietylko w małych osadach, ale i w wielkich i zamożnych osadach polskich, gdzie dla braku szkół polskich dzieci polskie nikczemnie giną dla wiary i polskości. Nikczemnie, mówię. Bo tak się dzieje w bogatej Ameryce, gdzie co piąty mieszkaniec posiada swój automobil, Polaków nie wyłączając.

Jakaż więc właściwa przyczyna tego wielkiego zaniedbania dziatwy polskiej w Ameryce? Czy biskupi amerykańscy są

wrogami polskich szkół parafjalnych? Jeden lub drugi jest. Ale ogół biskupów nie jest wrogo usposobiony do szkół polskich, lecz jest tylko obojętnym. To znaczy, pozwala łaskawie budować, ale też pozwala łaskawie nie budować więcej szkół polskich, choć ich na gwałt potrzeba. Tak np. w parafji św. Józefata w Milwaukee arcybiskup pozwolił łaskawie nie budować szkoły polskiej, ale pomalować kościół kosztem stu tysięcy dolarów, choć tuż przy kościele w jednej szkole publicznej jedenaścieset dzieci polskich ginie dla wiary i polskości. A nawet pozwala łaskawie zamknąć szkołę już istniejącą. Tak np. w Ripon, Wis., polska szkoła parafjalna miała zapewnione utrzymanie, a pomimo to arcybiskup pozwolił łaskawie ją zamknąć w r. 1916, i temsamem pozwolił łaskawie wynarodowić tamtejszą młodzież polską. Murowana szkoła polska stoi tam pusta i próżna po dziś dzień. Zamiast dzieci, myszy w niej biegają. A jednak arcybiskup milwaucki nie jest wcale wrogiem, owszem uważany jest za przyjaciela Polaków. Ale nie można żądać od niego, ażeby on o polskość dbał, skoro on ani polskiego języka nie rozumie, ani polskiego ducha nie ma. Zapytany przezemnie, dlaczego pozwolił wydać sto tysięcy dolarów na malowanie kościoła, kiedy dla tysięcy dzieci niema szkoły parafjalnej, odpowiedział, że nie wiedział, iż tyle dzieci jest w szkole publicznej, bo gdyby był wiedział, nie byłby pozwolił na tak kosztowne malowanie kościoła w takich warunkach.

Jeżeli więc przeszło połowa dzieci polskich w Ameryce ginie dla wiary i mowy ojców naszych, to nie zawsze tak się dzieje dlatego, że mamy wrogich biskupów. Lecz tak się dzieje głównie dlatego, że *mamy wrogi system diecezji mieszanych*, t. j. system jednego biskupa dla wszystkich narodowości. Biskup z jedną narodowością miałby już dosyć pracy i kłopotu w Ameryce, ażeby ją zaopatrzyć w dostateczną liczbę szkół i w odpowiednie siły nauczycielskie, tak, żeby szkoły parafjalne w niczem nie stały niżej od szkół publicznych i każde dziecko katolickie miało miejsce w szkole parafjalnej, jak to wyraźnie Koncyljum baltańskie przykazuje. Ale jak może biskup, mający tuzin albo więcej narodowości w swojej diecezji, najpierw poznać potrzeby każdej narodowości, a potem poznawszy, *zaopatrzyć je należycie?*

Doświadczenie półwiekowe uczy nas, że nie może.

Choćby miał dziesięć głów i dwadzieścia rąk, nie mógłby podjąć takiemu zadaniu, ażeby biskup, w jednej diecezji mający tyle rozmaitych narodowości, mógł wglądać w potrzeby każdej z osobna tak, żeby je należycie zaspokoić. Stąd choćbyśmy jakimś cudem mieli nawet w każdej diecezji, w której są Polacy, dostać polskiego biskupa: to jeśliby ten biskup był dla *wszystkich* narodowości, dla *naszej narodowości* nie wiele mógłby zdziałać. Gdyby biskup mieszanej diecezji mógł zaopatrzyć potrzeby wszystkich narodowości, toby na 4.000.000 dzieci katolickich w Stanach Zjednoczonych nie było tylko dwa miliony w szkołach parafjalnych, jak świadczy „The Official Catholic Directory” z r. 1927, a drugie dwa miliony dzieci katolickich nie byłyby w szkołach publicznych. A jednak ich jest tyle w szkołach publicznych, jak to wyraźnie zaznacza „The Sunday Visitor”, urzędowy organ biskupa Noll’a z Fort Wayne, Indiana, dnia 13 marca 1927. Facta loquuntur. Contra facta nullum argumentum.

W tym to właśnie wadliwym i zgubnym dla wiary i polskości systemie diecezji mieszanych leży właściwa i najgłówniejsza przyczyna, dla której w Stanach Zj. jedna połowa dzieci katolickich w ogóle, a polskich w szczególności, jest całkiem pozbawiona szkół parafjalnych, a druga połowa nie ma ani dosyć pomieszczenia w szkołach, ani dosyć sił nauczycielskich. Stąd to powstało już ćwierć wieku temu, kiedy Polska była jeszcze w grobie, owo usilne staranie o polskich biskupów wyłącznie dla polskiej narodowości, bo niemiecka lub ajryjska narodowość nie potrzebuje polskich biskupów *i też ich nie chce*. Oby to nasze staranie teraz nareszcie za wstawiennictwem zmartwychwstałej Polski pomyślnym było uwieńczone skutkiem, zanim będzie za późno! Polska duchowa pomogła Polsce państwowej do zrzucenia jarzma obco-narodowego. Oby teraz Polska państwowa wywzajemniła się Polsce duchowej!

— Ale polskie diecezje w Ameryce są niemożliwe.

Kto to powiedział?

Chyba ten, który 15 lat temu powiedział, że Polska w Europie jest niemożliwa. Chyba ten, który sam wprawdzie chce być biskupem, ale nie chce biskupa polskiego mieć nad sobą. Bo pod obcym może mieć ogromną parafję i nie potrzebuje jej dzielić, chociażby w szkole nie było miejsca dla połowy dzieci.

Chyba ten, który sam wprawdzie chce i życzy sobie diecezji polskich w Ameryce, ale nie wierzy w ich powstanie z powodu wielkich trudności stawianych przez Rzym i hierarchję ajrysko-niemiecką.

Takich niewiernych Tomaszów nie brakło dawniej w Europie; takich nie brak i dzisiaj w Ameryce. To rzecz pewna, że na drodze do diecezji polskich w Ameryce stoją przeszkody tak wielkie jak góry nieprzebyte. Ale i to rzecz pewna, że tych gór nie usuniemy przez niewiarę. Tylko wiara przenosi góry. Tylko wiarą w możebność diecezji polskich w Ameryce dojdziemy do pożądanego celu.

Wszystko, co jest koniecznie potrzebnem, jest także możebnem. Quod est necessarium, est etiam possibile. Diecezje polskie w Ameryce są koniecznie potrzebne do utrzymania i rozwoju wiary i polskości, a więc muszą być możebne. Bez nich szkoły i parafje polskie w Ameryce są tem, czem są fundamenta i ściany bez dachu. Rozpaść się muszą. Już zaś nasi rodacy w Stanach Zj. budowali i budują szkoły i parafje z *tym wyraźnym zamiarem*, ażeby w ich dzieciach, wnukach, prawnukach i następnych pokoleniach utrzymała się i wiara i mowa ojców naszych. Wie o tym ich zamiarze hierarchja kościelna, skoro ich parafje w „The Official Catholic Directory” oznacza przydomkiem „Polish”. Inaczej nasi rodacy dziś, kiedy już umieją po angielsku, nie budowałyby z takim kosztem osobnych szkół polskich, lecz posłałyby swoje dzieci do angielskich szkół parafjalnych.

Ale Kościół im pozwolił i pozwala na to, aby budowali polskie szkoły i kościoły, i do dziś dnia każe je w „The Official Catholic Directory” urzędowo zapisać jako „Polish”. Otóż, jeżeli im Kościół pozwolił i pozwala na budowę własnych fundamentów i własnych ścian, to któż nam śmie powiedzieć, że Kościół nie pozwala im na budowę własnego dachu? Kto śmie powiedzieć, że Kościół pozwolił i pozwala Polakom w Ameryce wybudować fundamenta i ściany, to jest szkoły i parafje polskie, jedynie po to, ażeby bez dachu opieki własnych biskupów rozpadły się i weszły potem w skład szkół i parafij angielskich? Toćby w takim razie Kościół gorzko zawiódł ofiarodawców i fundatorów tych szkół i parafij polskich.

Widzi to tak dobrze Polska jak i Rzym i hierarchja amerykańska, że szkoły i parafje polskie w Ameryce bez opieki bisku-

pów polskich, jak fundamenta i ściany bez własnego dachu, z nieuniknioną koniecznością upaść muszą i że pozostałe cegły i kamienie z tych ruin zabiorą Niemcy i Ajrysze, bo oni to stanowią hierarchję amerykańską.

Pod obcymi biskupami proces upadku polskości jest bardzo prosty. Bo proszę się nieco zastanowić.

Dozór nad polskimi szkołami i parafjami w Ameryce ma zwykle biskup Ajrysz albo Niemiec, który ani nie ma ducha polskiego, ani nie zna języka polskiego. Jak on może opiekować się polskością szkół naszych? Ignoti nulla cupido. Nie znając polskości, nie może jej chcieć. Stąd niechęć do ducha i języka polskiego, która to niechęć u niejednego biskupa łatwo przemienia się w nienawiść. Biskup Ajrysz czy Niemiec radby widział, żeby dzieci polskie przestały mówić i czuć po polsku. Bądź cobądź, jako biskup jest on władca, a Polacy jako katolicy są jego podwładnymi. Więc ta obojętność albo niechęć biskupa do polskości mimowoli udziela się podwładnym jego proboszczom i siostron nauczycielkom, prawie wyłącznie już w Ameryce wychowanym. Ta niechęć biskupa nie może być zachętą do polskości. Z góry więc idzie przykład *zniechęcający* raczej *niż zachęcający* do polskości. Niechęć władcy nie może być bez wpływu na podwładnych. Podwładni księża proboszczowie i wikarzy całkiem naturalnie chcą się biskupowi swemu przypodobać, bo mają widoki na przyszłość i całkiem naturalnie myślą o awansie. Lichy to oficer, który nie chce być generałem. Lichy to proboszcz, który nie chce być biskupem. Ale w Ameryce proboszcz wie, że praca nad utrzymaniem polskości nietylko nie prowadzi do biskupstwa, ale jeszcze przeszkadza do biskupstwa, zarówno jak wikaremu przeszkadza do większego probostwa. Proboszcz czy wikary, pracujący nad utrzymaniem wiary i mowy ojców swoich, nie ma żadnych widoków znacznego awansu. Cóż więc dziwnego, że w takich warunkach przeciętny proboszcz czy wikary staje się obojętnym dla polskości i posługuje się chętniej angielskim niż polskim językiem. Proboszcz i wikary obojętny, a więc i nauczycielki obojętne i dzieci obojętne. Z góry bowiem idzie przykład.

Na ten proces upadku polskości w Ameryce patrzy tak dobrze Polska jak i Rzym i hierarchja amerykańska. Polska patrzy ze smutkiem, niestety dotychczas bezskutecznym. Rzym



patrzy okiem obojętnym, a hierarchja amerykańska patrzy z nie-tajoną radością pomimo, że ten upadek polskości łączy się z upadkiem wiary tak widocznie, że chyba ślepy tego nie widzi. Ślepy, to jest, zaślepiony żądzą panowania i tem mylnem wyrachowaniem, że z upadkiem polskości i innych narodowości w Ameryce wytworzy się jednolita „narodowość katolicka”. Zaślepiony nie widzi, że taki dziwoląg jak „narodowość katolicka” jest tak niemożliwym jak kwadratowe koło.

Czy biskup swoją angielską przemową przy bierzmowaniu może utwierdzić dzieci polskie we wierze i mowie ojców naszych? Czy może je zachęcić do umiłowania języka polskiego? Może wprawdzie, jeśli chce, zachęcić je *słowem*, ale *nie przykładem*. A przykład pociąga. Exempla trahunt. Choć ojciec i matka, ksiądz i nauczycielki mówią po polsku, skoro jednak biskup, który z mitrą na głowie w dziecięcej wyobraźni jest prawie Bogiem, nie przemawia po polsku, to ten język polski w oczach dziecka widać nie wiele wart, skoro nim się nie posługuje biskup, a i narodowość polska to widać bardzo licha materja, skoro z niej nie robią biskupów. Tak więc młodzież polska, ta przyszłość Kościoła i Polski duchowej w Ameryce, powoli musi zatracić poczucie swojej godności narodowej, musi zatracić szacunek dla mowy a następnie dla wiary ojców swoich.

Jedynie diecezje polskie uchronią szkoły i parafje polskie od upadku. Jak mieszane rodziny są grobem polskości dla dzieci; i jak mieszane parafje są grobem polskości dla rodzin, — tak mieszane diecezje są grobem polskości dla szkół i parafij polskich w Ameryce. Superintendentem szkół polskich w archidiecezji milwauckiej zawsze był i jest Niemiec, któremu parafje polskie płacą po sto i więcej dolarów rocznie za tę intendenturę. Co za pożytek z intendentury niemieckiej nad szkołą polską? Na pobieraniu pensji kończy się ta superintendentura.

Dach opieki biskupiej w mieszanej diecezji to dach dziurawy, który mocno zacieka. Mieszane bowiem diecezje uprawiają komunizm zamiast prywatnej własności.

Przez komunizm rozumiem tu *wspólność* urzędów i dóbr diecezjalnych, jako to seminarjów i wyższych szkół. Jak biskup jest wspólny dla wszystkich narodowości, tak i seminarjum jest wspólne dla wszystkich narodowości. Otóż lud nasz nie ma zaufania do takiej wspólności czyli do takiego komunizmu. Bo

taki komunizm ma to do siebie, że w teorii głosi wspólność dóbr i urzędów, a w praktyce sprzyja głównie jednej tylko narodowości, mianowicie tej, do której biskup należy. Np. w archidiecezji milwauckiej, ponieważ arcybiskupem jest zawsze Niemiec, więc i wikariusz generalny jest zawsze Niemiec, kanclerz Niemiec, sekretarz Niemiec, superintendent szkół Niemiec, rektor seminarjum Niemiec itd. Taki komunizm każe podatki na biskupa i seminarjum płacić wszystkim narodowościom zarówno. Ale na płaceniu też kończy się ta równość i wspólność. Urzędy, zyski i korzyści ze seminarjum, katedry i wyższych szkół przydziela głównie jednej tylko narodowości.

Ta komunistyczna niesprawiedliwość w diecezjach amerykańskich oburza wiele narodów w Ameryce. Oburzyła niedawno francuskich katolików w diecezji Providence do tego stopnia, że ich skarga stała się głośną nietylko w Rzymie ale i w kołach rządowych w Waszyngtonie i w całej Ameryce. Oburza Czechów, Słowaków i Słoweńców, którzy przeto żądają swoich biskupów. Oburza i Polaków. Naprzykład, każdego roku moja parafia na rozkaz biskupa musi płacić 1.500 dolarów katedrarium i drugie 1.500 dolarów na wyższe szkoły niepolskie. I tak samo wszystkie inne parafje polskie muszą co rok tysiące dolarów płacić na wyższe szkoły irlandzkie i niemieckie, z których polska narodowość nie ma żadnej korzyści, gdyż po polsku w nich nie uczą.

Na budowę nowego seminarjum komunistycznego, czyli wspólnego dla wszystkich narodowości, arcybiskup nałożył na moją parafję jednorazowy podatek w jakiej sumie? Otóż w sumie 46,000 dolarów, i taki sam podatek na inne polskie parafje; tak, że wszystkie polskie parafje w jednej diecezji milwauckiej będą musiały zapłacić około półmilionu dolarów jednorazowego podatku diecezjalnego. Za te pieniądze, jakie musimy dać na mieszaną diecezję, utrzymalibyśmy własnego biskupa polskiego, własne seminarjum polskie i własne wyższe szkoły polskie. A tak, co mamy z tego, że tak wysokie podatki płacimy? W seminarjum mieszanem język polski traktowany jest po macoszemu; nasi polscy studenci, wystawieni często na szykany, oddychają atmosferą wrogą duchowi polskiemu. Parafje polskie płacą równe z Niemcami seminarystykum, ale na tem też kończy się ta równość komunistyczna. To też do diecezjalnego seminarjum mieszanego

coraz mniej polskich studentów idzie. Rodzice wolą ich posyłać do czysto polskich kolegów prywatnych.

Kiedy kolektowałem na budowę szkół i kościołów, jak często musiałem słyszeć od ludu: „Dla kogo ksiądz kolektuje? Nie dla nas! Przecież te szkoły i kościoły niby polskie nie są zapisane na biskupa polskiego, a więc prawnie nie należą do nas, polskich katolików. Nawet tak zwane polskie seminarjum, bo polskim wystawione groszem, nie jest i nie może być zapisane na biskupa polskiego, gdyż w takim razie byłoby prywatną własnością polskich katolików, a w kościele amerykańskim musi kwitnąć obłudny i złudny komunizm. Poco mamy ciągle jeszcze bogacić Niemców i Ajryszów”? — Takie gorzkie wyrzuty ksiądz często słyszy od ludu. Amerykanin już z natury nienawidzi wszelkiego komunizmu. Na tej podstawie głównie powstał tak zwany Narodowy Kościół Polski w Ameryce, który, jak to wczoraj jeden z księży w referacie tu stwierdził, z dniem każdym szerzy się coraz bardziej. Powstał on w Ameryce i w Polsce głównie z chęci zwrócenia uwagi na krzyczącą niesprawiedliwość, odczuwaną przez nas wszystkich. Choć ta chęć jest dobra, to jednak sposób wyrażenia jej przez odstępstwo jest niedobry, bo zbiegowski. Kto odstępuje od Kościoła, ten ku wielkiej ucieście naszych wrogów, Niemców i Ajryszów ustępuje z pola walki, ten jest zbiegiem, dezertorem. Dlatego kardynał Mundelein powiedział, że nie dba, choćby wszyscy Polacy od Kościoła odstąpili. Ich majątki kościelne są zapisane na niego.

Otóż przez założenie diecezji polskich a temsamem przepisanie polskich majątków kościelnych na polskich biskupów wróciłoby pełne zaufanie ludu do Kościoła. Powstałoby więcej polskich seminarjów, owianych duchem polskim, z którychby wychodzili księża władający poprawnym językiem polskim. Powstałoby więcej polskich szkół wyższych i kolegów i uniwersytetów, z którychby wychodziła inteligentna młodzież świecka, władająca nie tylko poprawnym językiem polskim obok angielskiego, ale także posiadająca gruntowną znajomość literatury i historii polskiej, jakiej każdy uczony Amerykanin spodziewa się tu od nas wykształconych Polaków i gorszy się, jeśli tej znajomości w nas nie znajduje. Powstałyby polskie seminarja nauczycielskie dla organistów, polskie domy dla kalek i starców, liczniejsze szpitale i sierocińce i inne polskie instytucje diecezjalne, które dzisiaj

rozwinąć się nie mogą właśnie z braku polskich organizacji diecezjalnych. Powstałoby jeszcze raz tyle polskich szkół parafjalnych, mogących pomieścić wszystkie dzieci polskie w Ameryce, a nie tylko połowę, jak dotychczas. I wyposażycyby je można w lepsze siły nauczycielskie i w lepsze podręczniki szkolne.

Dziś system diecezji mieszanych wysusza nasze siły tak, że nie stać nas na rozwój tych niezbędnych instytucji polskich. I dziwią się Amerykanie, że Polak pomimo materialnego dobrobytu jest tak ubogi w oświatę, iż nie zna historii i literatury polskiej nawet tyle, ile jej wykształcony Amerykanin zna. Czasem Polak połykać musi ze wstydem takie zdanie Amerykanina: „Toś ty Polak i nazwiskonosisz polskie, a nie znasz tego a tego dzieła Sienkiewicza”?

Wrogowie diecezji polskich zarzucają, że diecezje czyste polskie i parafje czyste polskie nie są katolickie dlatego, że jednej są narodowości? Tobo polak, wychodząc za Polkę, przestał być katolikiem według tej logiki. W zawieraniu małżeństw z reguły unika się różnicy narodowościowej, tak jak unika się różnicy religijnej. Familje mieszanej narodowości są w Ameryce tak rzadkie i wyjątkowe, jak familje mieszanej religiji. Z reguły nawet w czwartem i piątym pokoleniu, jakie między Polakami teraz istnieje, familje polskie w Ameryce są czyste narodowościowo. Familje mieszanej narodowości to są wyjątki, które potwierdzają tę regułę. I faktem jest, że familje czyste polskie są bardziej katolickie, niż familje mieszane, w których jedno idzie do lasa drugie do Sasa. Taksamo diecezje czyste polskie byłyby bardziej katolickie niż mieszane. Bo diecezja to tylko rozszerzona parafja; a parafja to tylko rozszerzona familja.

Familje mieszane zazwyczaj są grobem wiary i mowy ojców naszych. Taksamo parafje mieszane i taksamo diecezje mieszane. Bo to samo, co o familji, powiedzieć trzeba i o parafji, która czem innym nie jest jeno rozszerzoną familją. Z reguły parafje polskie są czyste polskie w Ameryce. I te są bardziej katolickie niż parafje mieszane. Parafje mieszane, podobnie jak familje mieszane, są grobem polskości, a często wiary. Stąd parafje mieszanej narodowości są stosunkowo bardzo rzadkie. Polacy ich unikają i inne narody ich unikają. Parafje mieszane w Ameryce są uważane jako zło konieczne i mają miejsce tylko tam, gdzie poszczególne

narodowość nie jest dość silna i liczna, żeby mogła utrzymać proboszcza swojej narodowości. Chociaż Polak lub Niemiec tu urodzony umie tak dobrze po angielsku jak Ajrysz, to jednak Ajrysze żądają proboszcza swojej narodowości.

Taksamo żądają biskupa swojej narodowości. Niech go mają dla siebie, ale niech go nam nie narzucają. Czem bowiem jest diecezja, jeżeli nie rozszerzoną parafją? Jeżeli więc mieszane parafje w Ameryce są wyjątkiem a nie regułą, z tego faktu zupełnie logicznie i konsekwentnie wynika ten konieczny wniosek, ażeby i diecezje mieszane były wyjątkiem, a nie regułą. Taką jest linja rozwoju Kościoła w Ameryce; taką jest logika faktów, której żadna logika myśli nie obali. Od samego początku Ajrysze próbowali powstrzymać ten pochód dziejowy już przy zakładaniu parafji. Ale daremne były ich wysiłki, ażeby parafje podzielić nie podług rozmaitych języków i narodowości lecz podług granic terytorjalnych. Parafje w Ameryce, katolickie czy nie katolickie, siłą faktu i mocą prawa natury podzielone są podług rozmaitych języków i narodowości. Podział bowiem *nacjonalny* jest *racjonalny* zarazem, tak dalece, że nawet w ziemskich królestwach podział czysto terytorjalny wcale nie przyczynia się do ustalenia pokoju, jeżeli nie zgadza się z podziałem nacjonalnym. Podział terytorjalny jest z ludzkiego ustanowienia i dlatego jest samowolny i niestały; podział zaś nacjonalny jest z ustanowienia Bożego i z prawa natury, i dlatego jest konieczny i stały. Nie jest to przesadny nacjonalizm chcieć rządzić samym sobą. Przesadny nacjonalizm to chęć rządzenia drugimi narodowościami i — co za tą chęcią idzie — nierozumne i uparte obstawanie przy diecezjach mieszanych. Nierozumne, bo diecezje *mieszane*, jeszcze bardziej niż parafje mieszane, z natury rzeczy muszą wywoływać *zamieszanie*, ba nawet schyzmę. Podczas wojny arcybiskup Messmer publicznie w liście ogłoszonym w gazetach kazał się modlić o zwycięstwo dla Niemców; a po wojnie znowu publicznie w gazetach traktat wersalski, który nam dał Polskę, nazwał „czarną plamą w historii”. Oczywiście wywołało to ogromną burzę publicznych protestów diecezjan przeciw własnemu biskupowi, a po domach klątwy na niemca - biskupa. Wszędzie mówiono, że gdyby on był tylko biskupem Niemców, toby było w porządku; ale w mieszanej diecezji to wywołuje zamieszanie. Arcybiskupowi Niemcowi dziwić się nie trzeba, że

tak się wypowiedział; padł on tylko ofiarą wadliwego systemu diecezji mieszanych.

Od parafii narodowych do diecezji narodowych jest krok normalny w rozwoju kościoła. Lecz od parafii narodowych do mieszanych diecezji jest krok śmiertelny, saltus mortalis, dla którego odpadło od Kościoła już przeszło 20.000.000 katolików w Ameryce, nie mających biskupów swojej narodowości. Np. Włosi tu mają dwa razy więcej parafii protestanckich niż katolickich. W gazetach amerykańskich z przykrością musi się czytać ciągle wzmianki o „zaniedbanych Włochach” — „neglected Italians”, — że Rzym nawet o swoich nie dba i przeto gorszy jest od niedowiarka, według Apostoła narodów. Proszę porównać rubrykę „Fallen Away Catholics” w gazetach amerykańskich, oraz „The Sunday Visitor” z 13 marca 1927 r., który stwierdza ten smutny fakt, że na 4.000.000 dzieci katolickich w Stanach Zj. tylko połowa t. j. 2.000.000 uczęszcza do szkół parafjalnych, a drugie 2.000.000 zmuszone są chodzić do szkół publicznych, bo szkół parafjalnych dla nich niema. A przecież Koncylium baltimorskie wyraźnie nakazuje, ażeby dla każdego dziecka katolickiego było miejsce w szkole parafjalnej. Oto, jakie rezultaty wydaje system mieszanych diecezji!

Tak i to ten dach mieszanych diecezji jest dziurawy i tak mocno zacieka, pokrywając tylko połowę dziatwy katolickiej. A przecież dziatwa to przyszłość Kościoła w Ameryce.

A zatem diecezje czysto polskie albo czysto włoskie, podobnie jak familje i parafje czysto polskie, nietylko mogą być nawskroś katolickie, ale stanowczo byłyby bardziej katolickie od mieszanych diecezji, bo opiekowałyby się *jedną narodowością*. Mieszane zaś diecezje opiekują się *tuizmem narodowości* i dlatego żadną z nich dostatecznie się nie opiekują. Pluribus intentus minor est ad singula sensus. Kto goni za wielu zajęciami, ten żadnego nie chwyci.

Wrogowie diecezji polskich powiadają nam: „Papież jest jeden dla wszystkich narodowości, a więc i biskup każdy powinien być jeden dla wszystkich narodowości. Odpowiadam: Podług tej logiki to każdy biskup amerykański powinien być papieżem. A czyż nie biskup rzymski sam tylko jest papieżem? A i biskup rzymski tylko jako papież jest dla wszystkich narodowości. Jako biskup zaś diecezji rzymskiej obierany jest podług tej zasady na-

rodowościowej, o jaką właśnie my Polacy w Ameryce walczymy, to jest, biskup rzymski od wieków był i jest jednej i tej samej narodowości, z jakiej diecezja jego się składa, mianowicie *włoskiej*. I całkiem słusznie, gdyż diecezja rzymska jest włoska, i dlatego tylko biskup włoskiej mowy i narodowości może dobrze rozumieć Włochów a przez to i nimi rządzić. Dobrze powiedział biskup z Rockford, Illinois: „It takes an Irish to rule the Irish and it takes a Pole to rule the Poles”. Oby tylko tę śliczną zasadę Kościoła wszędzie w czyn wprowadzono! Niestety tak mówią tylko, ale tak nie czynią. Dicunt, et non faciunt.

Dalej wrogowie diecezji polskich zarzucają nam, że na jednym i tem samem terytorjum nie rządzi kilku proboszczów? A we Lwowie czyż nie rządzi trzech nawet arcybiskupów? Różnica obrządku — mówią. Lecz czyż od początku Kościoła różnica obrządku i różnica języka nie były równoznacznikami? Czyż faktycznie nie są równoznacznikami jeszcze dzisiaj? Faktycznie są! Bo oto dla małej różnicy językowej między Rusinami galicyjskimi a węgierskimi w Ameryce niedawno Stolica Święta ustanowiła dwie odrębne diecezje na jednym i tem samem terytorjum Stanów Zjednoczonych. Mianowicie, jak podaje urzędowy schematyzm amerykański Stanów Zjednoczonych: „The Official Catholic Directory” z roku 1927, ustanowiła jedną „Ruthenian Greek Catholic Diocese” dla Rusinów galicyjskich, a drugą dla węgierskich „embracing all Greek Rite Catholics of Hungarian and Croatian Nationalities in the entire United States of North America”. (str. 772—782).

Obydwie te diecezje są na jednym i tem samem terytorjum, choć obydwie są jednego i tego samego obrządku greckiego. Dlaczego więc Stolica Święta ustanowiła dwie odrębne diecezje dla nich? Oto dla różnicy językowej. A ta różnica między nimi nie jest tak wielka jak między Polakami a Niemcami i Ajryszami. I liczba Rusinów w Ameryce nie jest tak wielka jak Polaków, bo podług „Official Catholic Directory” wynosi w jednej diecezji 237,405 greko-katolików galicyjskich a w drugiej 297,495 greko-katolików węgierskich.

Cóż znaczy ten prawny precedens, jaki Stolica św. uczyniła nie tylko dla greckich katolików w Ameryce, ale i dla łacińskich katolików w Afryce i w Indjach Wschodnich? Czyż ten precedens nie służy za wzór, jak postąpić należy z daleko liczniej-

szymi Polakami w takim samym położeniu, bo różniącymi się językowo i narodowo od Niemców i Ajryszów, jeśli nie bardziej, to tak samo jak się różnią galicyjscy greko - katolicy od węgierskich greko - katolików? Czyż mamy być traktowani gorzej od Rusinów dlatego, że mamy zaszczyt należeć do obrządku łacińskiego? W takim razie byłby to wątpliwy zaszczyt. Czy łaciński obrządek ma mniej praw i przywilejów od greckiego? W takim razie byłby podlejszy od greckiego. Czy łaciński obrządek, do jakiego my Polacy należymy, miałby być przeszkodą do prawidłowego rozwoju parafii polskich w diecezje polskie? Czyż łaciński obrządek miałby pozwalać na budowę fundamentu (szkół) i ścian (parafii) a nie na budowę dachu (diecezji)? Czyż my Polacy łacińskiego obrządku jesteśmy gorsi od Rusinów greckiego obrządku? Czyż mamy być gorzej traktowani dlatego właśnie, że należymy do łacińskiego obrządku?

*W takim razie ten obrządek nie jest dla nas, lecz my dla obrządku jesteśmy.*

Już zaś taka zasada jest z gruntu fałszywą i przewrotną. Należałoby przeto zażądać albo zmiany takiej zasady przewrotnej albo zmiany obrządku. Jest tylko jedno z dwojga do wyboru. Chodzi tu bowiem o byt albo niebyt naszych szkół i kościołów polskich w Ameryce, na które daleko więcej niż Rusini bo setki milionów dolarów wyłożyliśmy, a które bez opieki biskupstw polskich, jak fundamenty i ściany bez dachu własnego, długo ostać się nie mogą.

Wrogowie diecezji polskich podnoszą jeszcze ten śmieszny zarzut, że narodowy podział diecezji w Ameryce osłabiłby jedność katolicką. Lecz rzecz jasna jak na dłoni, że nie osłabiłby jej, lecz owszem wzmocniłby ją. Mieszane to diecezje właśnie osłabiają a nawet rozrywają jedność katolicką, jak to pokazuje doświadczenie długoletnie. Mieszanina już z natury rzeczy nie jednoczy, lecz miesza. Mieszanina narodowości w diecezji wywołuje zamieszanie, które się kończy schyzmą, jak to nas codzienne uczy doświadczenie. Mieszana diecezja, podobnie jak mieszana parafia, jako zło konieczne ma rację bytu tylko tam, gdzie poszczególne narodowości albo nie może albo nie chce utrzymywać swojego własnego biskupa i swoich własnych instytucji diecezjalnych.



Biskup własny dla każdej narodowości — oto zasada katolicka. Biskup wspólny dla wszystkich narodowości — oto zasada komunistyczna. *Suum cuique* — każdemu swoje — to zasada katolików. *Commune omnibus* — wszystkim wspólne — to zasada komunistów. Tę przedewszystkiem fundamentalną zasadę na oku mieć trzeba: że *prywatna własność* musi święcie być zachowaną w gospodarstwie przyrodzonym zarówno jak i nadprzyrodzonym. Na tej właśnie zasadzie samaż Stolica Apostolska zawsze Delegatów Apostolskich swojej własnej mowy i narodowości *włoskiej* osadzała i osadza na całym okręgu ziemi. Na tej też zasadzie Stolicy Apostolskiej Polacy w Ameryce chcą mieć i posiadać swoich własnych biskupów, swoje własne katedry, swoje własne seminarja — a nie wspólne, komunistyczne. Stąd bowiem powstanie u ludu polskiego i zaufanie większe i ofiarność hojniejsza nawet na świętopietrze. I wzajemna między narodowościami rywalizacja szlachetna się ożywi i doda silniejszego bodźca do pracy i gorliwości religijnej w dźwiganiu polskich instytucyj diecezjalnych, których nam tak bardzo potrzeba w Ameryce. Bo z seminarjów mieszanych, obconarodowym duchem owianych, nie mogą wyjść kapłani z wiarą i mową ojców naszych. Szkoły też i kościoły polskie w Ameryce, z tak wielkim trudem i olbrzymim kosztem wzniesione przez Polaków, nie mają własnego zarządcy i pana, lecz do obcego należą. Otóż *res clamata ad dominum suum*, to znaczy, te szkoły i kościoły polskie w Ameryce od lat 40 wołały a teraz jak najgłośniej wołają o swojego własnego pana i zarządcę, wołają jak oblubienicę o swojego własnego oblubieńca. Czyż Stolica Apostolska była lub jest głuchą na te wołania?

Nie! Ustny wyrok Papieża Piusa X w tej sprawie jest głęboko wryty w pamięci Polaków Amerykanów. Istotnie Papież Pius X na prośbę naszą o polskich biskupów dla Narodu Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki dnia 15 kwietnia r. 1904 dał Polakom Amerykanom taką bezwarunkowo przychylną odpowiedź:

*„Diecezja będzie czempredzej i to podług waszych życzeń”.*

Nie mówił to Sarto. Mówił to Papież. A Papież nigdy nie umiera. Nie kłamie. I słowa nie łamie. A zatem wszyscy dobrze myślący Polacy jak najgwałtowniej oczekują od Stolicy Apostolskiej, która o nic tak nie dba jak o słuszność i sprawiedliwość, aby

ten święty Wyrok Papieski do skutku przyprowadziła czempredzej podług ich uczciwych, pobożnych i długoletnich życzeń.

Zaiste, wobec nader opłakanego stanu polskiego szkolnictwa parafjalnego w Ameryce, wobec anormalnego stanu parafij, w jakim się znajdują (nie mają prawnego bytu), wobec schyzmy ciągle się szerzącej i wobec wielkich niepokojów coraz bardziej wzrastających: — zachodzi ogromna obawa, że ci, którzy od Kościoła odpadli w mniemaniu, że katolików polsko - amerykańskich Stolica Święta oszukała, pozwalając im na budowę polskich szkół i polskich parafij a pozostawiając je bez opieki polskich biskupstw, w odpadnięciu tem czyli schyzmie jeszcze bardziej się utwierdzą, a ich koryfeusze tem śmieiej głowę podniosą nawet w Polsce. Zachodzi również wielka obawa, że ci którzy złamani na duchu jeszcze nie odpadli, nareszcie tracą nadzieję i także odpadną. Od czego Boże uchwaj!

Z tego powodu, ponieważ parafjalnym szkołom i parafjom polskim w Ameryce jak największe grozi niebezpieczeństwo, nic innego nie pozostaje, jak stanąć murem i mężnie i odważnie prosić Stolicę Świętą o ustanowienie biskupstw polskich w obrębie przynajmniej tych ośmiu prowincyj kościelnych: 1) Chicago, 2) Milwaukee, 3) Nowy York, 4) Filadelfja, 5) Boston, 6) Cincinnati, 7) St. Paul, 8) St. Louis.

My tu na Zjeździe w Pittsburgu dziś miejmy jeśli już nie księżą to cywilną odwagę zażądać jednogłośnie uchwałą tych ośmiu biskupstw polskich. Bez takiej konkretnej uchwały, z tego Zjazdu Księży znowu wyjdziemy z niczem.

Bez własnej diecezji szkoły i parafje polskie, jak fundamenty i ściany bez własnego dachu, długo ostać się nie mogą. I niższe duchowieństwo polskie w Ameryce długo się utrzymać nie może bez opieki wyższego duchowieństwa polskiego. Bez wyższego duchowieństwa polskiego, duchowa Polska w Ameryce skazana jest na wymarcie, i Polacy z Ameryki mogą śmiało do swoich rodaków w Polsce odezwać się słowami gladiatorów rzymskich: morituri vos salutant — skazani na wymarcie pozdrawiają was!

Dziękuję Ci, Najprzewielebniejszy Biskupie Prezesie, żeś mi pozwolił wypowiedzieć to, co mi tak bardzo leżało na sercu.

*Ks. Wacław Kruszka.*

U w a g a. *Przyp. red.:* W artykule niniejszym pozostawiliśmy celowo, ze względu na Czytelników polsko - amer. terminy: „Ajrysz” i „ajryski” zamiast „Irladczyk” i „irladzki”.

## Krytyka a Rzeczywistość.

Artykuł p. t. „Sprawa Biskupów Polskich i Polskich majątków parafjalnych w Stanach Zjednoczonych” podany w formie sprawozdania w Numerze 4, Rok II, „Kwartalnika Emigracyjnego” w Warszawie — został napisany wyłącznie dla informacji społeczeństwa polskiego w kraju.

Zrozumiała to większość prasy polsko-amerykańskiej, która albo podała krótkie rzeczowe wzmianki o artykule, albo też zupełnie wstrzymała się od komentarzy.

Jest jednak parę artykułów krytycznych, trącających polemiką osobistą. Vide „Dziennik Chicagoski” oraz „Ameryka Echo”.

Autor artykułu w „Ameryce Echo” udziela sprawozdawcy, a nawet Ks. W. Kruszcze epitetów nie bardzo pochlebnych — ale żaden z piszących nie podaje wskazówek rzeczowych i nie zdradza zamiaru ujęcia sprawy obiektywnie.

W ostatniem zdaniu autor artykułu w „Am.-Echo” oświadcza, że „Kościół musi dbać przedewszystkiem o siebie”.

Tak jest w rzeczywistości, — niemniej stwierdzić należy, że zasada ta nie kłóci się z interesami narodowymi, o które tu chodzi.

Przechodząc do jądra sprawy stwierdzić należy, że Papież ustanawia diecezje w Kościele Rzymsko-Katolickim, przy czem jest wyłącznie prawodawcą co do sposobów i czasu tego ustanowienia, jak również Papież wyznacza jakie zrzeszenia wiernych mają być oddane pod opiekę diecezji. Wszystko co się tyczy ustanowienia lub zniesienia diecezji, zmiany ich granic i tym podobne — należy do wyłącznej jurysdykcji Papieża.

O. Św. jednak stosuje się do pewnych zasad podstawowych, chociaż ma zupełną wolność od tych zasad odstąpić.

Zasady te dadzą się streścić w punktach następujących:

1. *Dostateczna przyczyna* — której pożytek lub potrzeba musi być udowodnioną — *causa justa*,

2. Korzyści, które z tego wynikną dla religji — *incrementum cultus divini*.

Punkty te sprowadzają się do jednego względu, który ma na celu: „*ogólne dobro Katolicyzmu*”.

W zasadzie diecezja nie powinna obejmować okręgów, w których ludność używa różnych języków. Nieporozumienia pomiędzy mieszkańcami tej samej diecezji, lub fakt, że należą oni do różnych narodowości — może służyć za dostateczny powód do wprowadzenia zmian w diecezjach.

I dla tego dwie niezależne diecezje grecko - katolickie w Stanach Zjednoczonych zostały utworzone — *dla dobra Katolicyzmu*.

Dane statystyczne, podane w „*Catholic Encyclopedia*”, Tom VI, — wyjaśniają, dla czego i w jaki sposób te diecezje powstały.

Na prośbę Rusinów galicyjskich — zamieszkałych w Ameryce, Arcybiskup (potem Kardynał) Sylwester Sembratowicz, z grecko - katolickiej diecezji we Lwowie, wysłał ks. Jana Wolańskiego dla zorganizowania pierwszej parafji grecko - katolickiej.

W r. 1886 Ks. J. Wolański pobudował w m. Shenandoah, w Pensylwanji, niewielki kościół pod wez. św. Michała Archanioła, a wkrótce założył szkołę parafjalną i zorganizował greckokatolickie Towarzystwo św. Mikołaja.

Z inicjatywy, i pod kierunkiem Ks. Wolańskiego poczęły w dalszym ciągu powstawać kościoły i parafje grecko - katolickie w miejscowościach, gdzie Rusini byli gęściej rozsiedleni. Tak powstały parafje — w m. Hazleton (1887), w m. Kingston (1888), w m. Olyphant (1888) — w Stanie Pennsylvania, w m. Jersey City (1889) — w Stanie New Jersey, oraz w m. Minneapalis (1889) — w Stanie Minnesota.

W Minneapolis jednak zaszło pierwsze nieporozumienie pomiędzy duchowieństwem grecko - katolickim a Episkopatem Rzymsko - Katolickim i nieporozumienie to wywołało daleko idące skutki.

W r. 1891 Ks. Aleksy Toth<sup>1)</sup>, proboszcz parafji greckokatolickiej w m. Minneapolis, nie chciał wypełniać poleceń

1) Nazwisko widocznie zmienione na modę amerykańską.

Biskupa łacińskiego (Arcybiskup Irland) — wskutek czego został zagrożony odwołaniem do kraju skąd pochodzi. Ksiądz Toth porzucił parafję, wyjechał do San Francisco i tam przeszedł na prawosławie. Wkrótce powrócił do Minneapolis, gdzie w ślad za nim cała jego parafja przeszła na prawosławie.

W r. 1892 Ks. Aleksy Toth wyjechał do m. Scranton w Pensylwanji, gdzie starał się pozyskać dla swoich celów kościoł grecko - katolicki pod wez. Najśw. P. M. — wraz z majątkiem parafjalnym. Sądy stanowe uznały jednak majątek parafjalny za należący do Dyecezji Rz. Katolickiej, w skutek czego połowa parafjan przeszła na prawosławie.

Ksiądz Toth stał się zawziętym propagatorem prawosławia i działał w porozumieniu z Najśw. Synodem w Petersburgu, który okazję tą postanowił wykorzystać dla rozpowszechnienia prawosławia wśród Rusinów w Ameryce. W r. 1900 powstało w Rosji „Wszecchrosyjskie Prawosławne Towarzystwo Misyjne”, które współdziałało z Najśw. Synodem w Petersburgu, przysyłając fundusze i licznych księży prawosławnych do Ameryki, a w r. 1902 został wybudowany w Nowym Yorku okazały Sobór Prawosławny (Katedra, św. Mikołaja). Z inicjatywy Ks. Aleksego Totha około 10.000 Rusinów przeszło na prawosławie.

Gdy wiadomość o tem doszła do Rzymu, z ramienia Stolicy Apostolskiej wyjechał do Ameryki Ksiądz Andrzej Hodobaj, Kanonik grecko - katolickiej diecezji w Eperies na Węgrzech, — dla zbadania sprawy na miejscu i złożenia sprawozdania. Ks. Hodobaj bawił parę lat w Ameryce i wrócił do Rzymu w r. 1906, — a na skutek jego sprawozdania Ojciec Święty ustanowił grecko - katolickiego Biskupa dla Ameryki w r. 1907.

Pierwszym Biskupem gr. - kat. był mianowany O. Stefan Soter Ortyński, z zakonu Bazyljanów, przełożony Klasztoru św. Pawła w Michałówce, w Galicji — którego konsekrował Metropolita - Arcybiskup Ks. Andrzej Roman Szeptycki, we Lwowie — w asyście innych Biskupów obrządku grecko - katol.

W sierpniu r. 1907 Biskup Stefan Ortyński przybył do Ameryki, a wkrótce nadszedł list Apostolski „Ea Semper” (we wrześniu 1907), — który nieco zmodyfikował rytuał grecko -

katolicki w Ameryce i określał prawa i obowiązki nowego Biskupa.

Biskup nie posiadał władzy diecezjalnej, a pozostawał jako Biskup - Sufragan diecezji rzymsko - katolickiej.

To wywołało wielkie niezadowolenie wśród duchowieństwa grecko - katolickiego oraz parafjan świeckich i było przyczyną, że znowu około 10,000 Rusinów przeszło na prawosławie.

Sprawę jednakże udało się załagodzić, gdyż Stolica Apostolska zgodziła się na pewne ustępstwa — wskutek czego wielu odstępców powróciło znowu do wyznawców Kościoła grecko - katolickiego.

Jurysdykcja biskupa grecko - katolickiego została rozszerzona, a chociaż na razie pozostała w stadium eksperymentalnem i nie była określona ustawowo - jednak biskup zdobył większą samodzielność.

Samotność tę mógł zastosować z powodzeniem przy budowie nowych kościołów, zakładaniu szkół parafjalnych, oraz przy ufundowaniu seminarjum św. Pawła — dla kształcenia księży grecko - katolickich w Ameryce. Seminarjum to mieści się obecnie przy Katedrze gr. - kat. pod wez. Niepokalanego Poczęcia N. P. M. w Filadelfji.

W międzyczasie propaganda prawosławia czyniła znaczne postępy.

Liczne duchowieństwo prawosławne wyższe i niższe przyjeżdżało z Rosji, a w m. Minneapolis założono seminarjum prawosławne.

Cerkwie prawosławne wyrastały jak grzyby po deszczu, gdyż budowano je za fundusze zebrane i nadsyłane z Rosji. W r. 1909 liczono 60 cerkwi prawosławnych, których najwięcej powstawało w Stanach zachodnich, a zwłaszcza w Pensylwanji, gdzie osiedla rusińskie były najliczniejsze.

W nowopowstałych świątyniach prawosławnych odbywały się nabożeństwa ze wspaniałą okazałością — nie widzianą przed tem w Ameryce.

Było to tem dziwniejszem, że w owym czasie (r. 1909) wśród wyznawców prawosławia — najmniej było Rosjan. Statystyka z r. 1909 wykazuje następujące ilości prawosławnych: Rosjanie 7.974, Rusini galicyjscy 11.045, Rusjni węgierscy 5.820, Rusini bukowińscy 4.180, — razem 29.019.

W roku 1909 duchowieństwo prawosławne w Stanach Zjednoczonych składało się, z 1 Arcybiskupa, 1 Biskupa, 2 Archimandrytów, 2 Protojerejów, 2 Igumenów, 15 zakonników i 72 Księży świeckich.

Zwiększone usiłowania rosyjskiej cerkwi prawosławnej, by skłonić Rusinów do przejścia na prawosławie, były przyczyną że Stolica Apostolska uznała potrzebę wyznaczenia biskupa greckokatolickiego dla Ameryki, a dn. 28 maja 1913 r. została ustanowiona niezależna, „Ukraińska Grecko - Katolicka Diecezja” z Biskupem Stefanem Ortyńskim na czele. Ks. Biskup Ortyński zmarł dn. 24 marca 1916 r., a jego następcą jest Biskup Konstanty Bohaczewski, — który obecnie sprawuje władzę diecezjalną.

Oprócz propagandy prawosławia, która stawała się coraz groźniejszą dla „*dobra katolicyzmu*”, Stolica Apostolska została poinformowana o nieporozumieniach wewnętrznych, które istniały pomiędzy mieszkańcami nowo - powstałej diecezji. Ludność jej stanowili Rusini galicyjscy — pochodzący z północnych stoków Karpat, oraz Rusini węgierscy i Słowacy, z małą domieszką Węgrów i Kroatów — pochodzących z południowej strony gór Karpackich.

Te odłamy słowieńskie formowały grupy i parafje — mniejsze lub większe, które zgadzały się tylko na punkcie — przynależności do obrządku grecko - katolickiego. Pozatem Rusini galicyjscy wyzywali Rusinów węgierskich od „Madjarów”, zaś ci ostatni płacili pięknem za nadobne obdarzając Rusinów północnych mianem „Polaki”. Na tem tle powstają rozterki i nieporozumienia, które tamują normalny rozwój diecezji i są szkodliwe dla *dobra katolicyzmu*.

Uwzględniając powyższe, Stolica Apostolska uznała za wskazanie utworzenia nowej diecezji grecko - katolickiej, która powstała dn. 25 lutego 1924 r., jako diecezja niezależna pod naz. „Diocese of Pittsburgh, Greek Rite” — dla Rusinów, Madjarów i Kroatów z b. monarchji Austro - Węgierskiej. Na czele diecezji stanął Ks. Biskup Bazyli Takacz.

W tym wypadku zasada tycząca się „Nieporozumień pomiędzy mieszkańcami tej samej diecezji” została uwzględniona przez Stolicę Apostolską.

Przy rozpatrywaniu faktów powyższych zauważyć się daje

dokładna analogia powodów i następstw, z tą różnicą, że „dobro Katolicyzmu” jest obecnie bardziej zagrożone, aniżeli to miało miejsce poprzednio. Bo gdy na prawosławie przeszło 10.000 Rusinów, obecnie z górą 150.000 Polaków należy do wyznawców kościoła narodowego.

To jest prawdą wynikłą z innej prawdy, — a prawdom tym spojrzaj prosto w oczy człowiek tej miary, jak Ignacy Jan Paderewski.

Podczas „Akademji uroczystej” ku uczczeniu pamięci ś. p. Jana Smulskiego, dn. 12 maja 1928 r. w teatrze „Auditorium” w Chicago — Ignacy Paderewski zwrócił się w te słowa do licznie zebranych słuchaczy:

„Muszę oświadczyć wszystkim i oświadczam śmiało, że jestem wiernym synem Kościoła Rzymsko - Katolickiego.

Ale jestem przeciwnikiem nakłaniania do modlitwy i słuchania spowiedzi w języku wielkim, ale nie dla wszystkich z was przystępnym, w języku niepolskim.

Sprzeciwiam się temu nie tylko jako Polak, ale i jako Katolik.

Potępiam ten *gwalt przymusu* i zniewalanie do porzucenia mowy polskiej. Przynosi to bowiem stratę nie tylko nam, ale i Kościołowi — szerząc gorszące odszczepieństwa.

Ci, co Kościoła używają do celów politycznych, nie dobrze robią. Nie znają bowiem ducha ludu polskiego.

Wierzę niezłomnie w to, że nasza polską związana jest nierozzerwalnie z Kościołem Rzymsko - Katolickim. Gdy zapytano raz kmiotka polskiego jakiej jest narodowości — odpowiedział, że jest katolickiej, a gdy się go zapytano jakiej jest wiary — odpowiedział, że jest polskiej”.

W krótkim czasie po przemówieniu Ignacego Paderewskiego dzienniki podały wiadomość następującą:

„We środę dn. 7-go czerwca w Katedrze św. Stanisława B. M. w Schanton, Pa. zostanie konsekrowany na Biskupa ksiądz Jan Jasiński, proboszcz Kościoła Polsko - Narodowego pod wez. M. B. Różańcowej w Buffalo.

Konsekratorem będzie ks. Biskup Franciszek Hodur, który będzie miał do asysty ks. Biskupa Leona Grochowskiego z Chicago i ks. Biskupa Walentego Gawrychowskiego z Chicopee, Mass.



Nowo kreowana diecezja Kościoła Polsko - Narodowego będzie składać się z zachodniej części Stanu New York i zachodniej części Stanu Pensylwanja.

Ks. Biskup J. Jasiński będzie miał opiekę nad parafjami Polsko - Narodowymi w Amsterdam, Utica, New York Mills, Rochester, Niagara Falls, Buffalo, Erie, Oil City i New Castle, Pa.

Jest to czwarta diecezja „Kościoła Polsko - Narodowego w Stanach Zjednoczonych”, a organ tegoż Kościoła „Przebudzenie” w jednym z Numerów Czerwcowych tak określa sytuację ogólną:

„Polski Kościół Narodowo - Katolicki przedstawia dziś w Ameryce potęgę, składającą się z czterech wielkich diecezji, blisko 150 parafji i z górą 200,000 wyznawców”.

Tyle pod uwagę jednostronnych krytyków koncepcji polskich, rz.- katolickich diecezji w St. Zjednoczonych.

*Tybol.*

---

## Na marginesie artykułu Podbięty.

Omawając w ostatnim numerze Kwartalnika (październik—grudzień 1927) sprawę t. zw. „biskupów polskich” w Stanach Zjednoczonych, p. Podbięta sprowadza swoje wywody do pytania „dlaczego powstają takie trudności (w uzyskaniu biskupów polskich) chociaż sprawa jasna jest jak dzień”, na które z kolei odpowiada twierdzeniem, że „chodzi tu o wyrugowanie języka polskiego z kościołów polskich i zastąpienie go językiem angielskim w tym celu, ażeby proboszczami w parafjach polskich mogli zostać księża irlandzcy”. Tym ostatnim — zdaniem autora — chodzi głównie... o pieniądze na szkoły irlandzkie. Tu ma leżeć „sęk całej sprawy”.

Postaram się wykazać, że tłumaczenie powyższe jest zbyt uproszczone i że „sęk” ów leży całkiem gdzieindziej.

Ażeby należycie zrozumieć sprawę „biskupów polskich” oraz sprawę amerykańskiej (czy, jak woli p. Podbięta „anglicyzacji”) parafji polskich w Stanach Zjednoczonych, należy uświadomić sobie przedewszystkiem czem jest jako instytucja Kościół katolicki i jakie jest jego dzisiejsze stanowisko w protestanckiej Ameryce.

Kościół katolicki, będąc największą chyba na świecie organizacją międzynarodową, dbać musi, pod groźą rozkładu o to, by — z jednej strony poszczególne jego odłamy posiadały jaknajwięcej cech wspólnych, łączących (stąd łacina i centralizacja organizacyjna), a z drugiej, — by ze względu na nacjonalizmy czy też racje stanu poszczególnych państw, owe terytoria kościelne wyposażone były w odpowiedni koloryt „narodowy”, względnie państwowy. Gdyby Kościół katolicki mógł, niewątpliwie dążyłby do zupełnej unifikacji organizacyjnej. Jeżeli tego nie czyni, a nawet w wielu wypadkach przybiera charakter kościoła „narodowego”, jest to wynikiem siły nowoczesnego państwa, z którą i Kościół katolicki liczyć się musi. Atoli ów „narodowy” charakter Kościoła katolickiego w jego poszczególnych odłamach jest

maksimum autonomji na jaką może on sobie pozwolić, dalsze ustępstwa bowiem prowadziłyby do atomizacji.

Taką wydaje się być zasada organizacyjna powszechnego Kościoła. Nie sprzyja ona zakładaniu „diecezji narodowych”. zwłaszcza w wypadku, gdy wyjątek należałoby uczynić nie dla jakiejś nieznacznej grupki, ale dla wielomiljonowej rzeszy wyznawców. Dzisiaj zrobi się wyjątek dla Polaków, jutro zażądają przywilejów Włosi, Niemcy, Irlandczycy i dziesiątki innych narodowości.

Do tych zasadniczych trudności organizacyjnych, stojących na przeszkodzie tworzeniu „diecezji narodowych”, dochodzą na terytorjum Stanów Zjednoczonych inne jeszcze, uwarunkowane specjalną sytuacją Kościoła katolickiego w tym kraju. Stany Zjednoczone, o ile chodzi o kulturę ogólną i kierownictwo, — są krajem protestanckim. Kościół katolicki nie cieszy się, rzecz jasna, zbytnią sympatją społeczeństwa protestanckiego, które, pomijając już względy wyznaniowe, widzi w Kościele katolickim na terenie Stanów Zjednoczonych „agenturę obcą”, i nie dowierza „prawomyślności” amerykańskiej tego Kościoła. Że tak jest, można łatwo przekonać się z obserwacji osobistej życia amerykańskiego (Ku - Klux - Klan, sprawa Gubernatora Alfreda Smitha) oraz chociażby z literatury anty - katolickiej, wydawanej przez najrozmaitsze organizacje protestanckie, masońskie i wogóle „patriotyczne”, czyli te właśnie, które reprezentują rządzącą klasę kraju.

Jasnym jest wobec powyższego, że w interesie Kościoła katolickiego, będącego w mniejszości, leży podkreślanie swojego „patriotyzmu” amerykańskiego. Do tego celu służy, między innymi, „amerykanizacja” parafji polskich, na którą skarży się p. Podbipięta. Zaprowadzenie „diecezji polskich” byłoby poważną przeszkodą do osiągnięcia celów zasadniczych Kościoła na terytorjum Stanów Zjednoczonych. Fakt, że w imieniu tego Kościoła działają dzisiaj biskupi „irlandzcy”, względnie „niemieccy” (jak ich nazywa p. Podbipięta) nie dowodzi bynajmniej, że działają oni w interesie owych narodowości. Po pierwsze, nie są oni już tak bardzo „irlandzcy” lub „niemieccy”. Są oni przede wszystkim rzymscy, a dalej są oni — z małymi wyjątkami — Amerykanami pochodzenia irlandzkiego, względnie niemieckiego, a to wielka różnica. Powtóre, należąc do grup etnicznych

liczebniejszych i przybyłych do Stanów Zjednoczonych znacznie wcześniej, niż Polacy, zdobyli oni siłą rzeczy pierwsze miejsca w hierarchji Kościoła. Ich grupy należą dzisiaj do „arystokracji” katolickiej tego kraju.

Nie należy dalej zapoznawać faktu, że naogół biorąc Kościół katolicki, jest dzisiaj w Stanach Zjednoczonych jeszcze kościołem hełotów, to znaczy, najświeższej imigracji, tej co pracuje ciężko po kopalniach i fabrykach amerykańskich, innemi słowy „zamiata ulicę i nosi wodę panom”, przeważnie protestanckim. Kościół jest stosunkowo słaby, bo słabi i maluczcy (aczkolwiek liczni) są jego wyznawcy. Jeżeli Kościół żywi zamiary zdobycia większego znaczenia w tym kraju — a niezawodnie żywić je musi — starać się winien o wzmocnienie wpływów jego członków. Do tego znowóż służy „amerykanizacja”. Jeżeli więc ktoś myśli, że uda się przeforsować stworzenie na terytorjum Stanów Zjednoczonych katolickich diecezyj „polskich”, to się niepotrzebeni ludzi. *Zasadnicze interesa Kościoła katolickiego jako całości stoją temu na przeszkodzie.*

O ile interesa Kościoła katolickiego stoją na przeszkodzie tworzeniu diecezyj „narodowych”, a więc i polskich, o tyle Kościół katolicki bynajmniej nie czyni dyskryminacji na tle narodowościowym przy wyznaczeniu biskupów. Jeżeli grupa narodowościowa polska w Stanach Zjednoczonych nie posiada dotychczas proporcjonalnej reprezentacji w wyższej hierarchji kościelnej, tłumaczyć to należy przede wszystkim brakiem odpowiedniego materiału na biskupów wśród kleru polskiego. Kto zna kler polski na Wychodźtwie, przyzna, że nie jest to przesadą. Znajdują się wśród niego nieliczne wybitne jednostki, naogół jednak, z żalem stwierdzić to należy, poziom kleru „polskiego” jest bardzo niski <sup>1)</sup>).

Kandydat na biskupa, pomijając wszelkie konieczne atrybuta z punktu kościelnego, musi być człowiekiem zdolnym do zarządzania bardzo mieszaną owczarnią, która w swoich wyższych sferach czuje się już amerykańską, a nie „irlandzką” lub „nie-

1) Uwaga redakcji: W imię swobody wypowiedzania sądów pomieściliśmy bez zmian artykuł „Spectatora”, nie mniej poczuwamy się do obowiązku stwierdzenia, że sąd Szan. autora o duchowieństwie polskiem jest za surowy, czego dowodem niechaj będzie choćby fakt olbrzymich i imponujących robót organizacyjnych tegoż duchowieństwa na terenie St. Zjedn.

miecką”, jak mylnie sądzi p. Podbipięta, i nie będzie podlegać pasterzowi zbyt „forejnerskiemu”. Człowiek taki musi biegle władać językiem angielskim i być „Amerykaninem”. Musi być człowiekiem, który potrafi, dzięki zaletom swojego charakteru i umysłu, wyrobić sobie wpływ i poważanie nawet u sfer nie - katolickich, które to sfery właśnie dominują w tym kraju. Czy p. Podbipięta zna wielu proboszczów polskich, którzy potrafią odpowiedzieć tym wymaganiom, być pionierami katolicyzmu wśród morza inowierców? A o to wszak dba przedewszystkiem Kościół. Gdzie są wśród kleru katolickiego - polskiego w Stanach Zjednoczonych kandydaci na England’ów, Gibbons’ów i Mundelein’ów? Gdzie są plody pracy umysłowej tego kleru — pracy dla dobra całej społeczności kościelnej? W Stanach Zjednoczonych istnieją dziesiątki, jeśli nie setki wydawnictw katolickich, liczne uniwersytety. Gdzie jest tam poważniejszy ślad pracy twórczej księży polskich? Jeżeli księża polscy odzegnują się będą od współpracy z „Ajryszami”, od *współzawodnictwa* z nimi na wszelkich polach działalności kościelnej, a zwłaszcza na polu naukowym, lub do współpracy takiej nie będą zdolni, pozostaną nadal kacykami na swoich parafjach, rozżalonymi na los, Papieża, a zwłaszcza na... kardynała Mundelein’a. Pozostaną dopóty, dopóki w interesie Kościoła leżeć będzie utrzymanie parafji narodowościowych. Z czasem, w miarę konsolidacji narodowej Ameryki, stracą i swoje probostwa.

Pomimo tych trudności i braków, prawdopodobnie mogliśmy otrzymać już teraz więcej biskupów pochodzenia polskiego, gdyby nie kłótnie i brak solidarności wśród kleru polskiego. Księża świeccy odnoszą się wrogo do Zmartwychwstańców i Franciszkanów, zakonnicy zaś wojują między sobą. W takich warunkach trudno jest by kandydat polski mógł przejść, zwłaszcza że sprawie jeszcze szkodzimy wielkiem brakiem zwykłego taktu w stosunku do tych właśnie członków hierarchji kościelnej, którzy decydują o promocji.

Gdy przed kilkunastu laty młody wówczas ksiądz Mundelein jechał na biskupstwo Chicagoskie, to dowiedziawszy się o liczności grupy polskiej w tamtejszej diecezji, zapragnął nawiązać ściślejszy kontakt z ludem mu oddanym. W tym celu, pełen dobrych zamiarów, zabrał z sobą w charakterze swojego sekretarza i doradcy pewnego młodego księdza polskiego. I jakżeż zostali

przyjęci przez kler polski ów młody biskup i jego prawa ręka, ksiądz polski? Księża polscy — wiem to z ust kapłana polskiego — wysłali do biskupa „delegację”, której przywódca, znany, żyjący dzisiaj ksiądz, uderzywszy pięścią w stół, oświadczył nowo - przybytemu biskupowi: „My chcemy tutaj biskupa *polskiego!*” Taki był początek. Późniejsze stosunki nie były lepsze. Ów sekretarz biskupa, przyjęty przez księży polskich w Chicago podejrzliwie, a traktowany nieprzychylnie, machnął ręką na całą sprawę i wyjechał na Wschód. Księża zaś polscy czynili wszystko, by do reszty zrazić do siebie biskupa. Dokonawszy tego zarzucają mu dzisiaj parcjalność i niechęć na tle narodowościowem (w związku z tem nauważyć wypada, że Kardynał Mundelein jest Amerykaninem w trzecim już pokoleniu).

Czy wobec takich okoliczności dziwnem jest, że odmawiają nam „polskich biskupów”?

„Sęć” sprawy leży nie, jak mniema p. *Podbipięta*, w „*Ajryszach*”, żadnych pieniędzy polskich, ale w Rzymie i w nas samych. W grę wchodzi rzeczy stokroć ważniejsze i trudniejsze niż „szkoły” irlandzkie.

Diecezje polskie należy wybić sobie z głowy, gdyż tych nie dostaniemy. Co do biskupów, to mieć ich możemy, pod warunkiem atoli, że kler polski zdobędzie się na pierwszorzędny materiał i wejdzie na drogę bardziej spokojnej taktyki.

*Spectator.*

## Opinie uczonych Zachodu o Angoli.

Niżej przytaczamy szereg opinii zachodnioeuropejskich uczonych zachodu oraz znawców Angoli jako terenu kolonizacyjnego. Opinie te zaczyna praca prof. Dino Taruffi, o płaskowyżu Benguella, poczem idą inne opinie włoskie, niemieckie, i angielskie.

Materiały te rzucają dużo światła na ten ciekawy i bogaty kraj o wielkich możliwościach rozwojowych — w związku z czem postanowiliśmy z nimi zapoznać Czytelnika polskiego.

*Redakcja.*

### PLASKOWYZ BENGUELLA I JEGO PRZYSZŁOŚĆ ROLNICZA.

W 1912 roku przemierzyła dystrykt Benguella, a specjalnie płaskowyż, specjalna komisja naukowa, zorganizowana przez Syndykat włoski dla przedsiębiorstw w Afryce Zachodniej. Celem misji było zbadanie warunków rolniczych, handlowych i osadniczych tej wielkiej ziemi, którą zwiedzają. Komisja składała się z osób pierwszorzędnie przygotowanych do tego zadania, zarówno przez swą wysoką pozycję w świecie nauki włoskiej, jak i przez studia przygotowawcze na temat Angoli, przedtem poczynione.

Sprawy rolnicze referował Prof. Dino Taruffi z Uniwersytetu w Pizie. Raport jego, wydrukowany najpierw w „L’Agricoltura Coloniale” z Florencji, podajemy obecnie za organem urzędowym Towarzystwa Geograficznego w Lizbonie.

Bezwątpienia od tego czasu zaszły w Angoli pewne zmiany, ale są to zmiany powierzchownej natury, natomiast nie zmieniły się zasadnicze punkty, objęte raportem, a więc klimat, gleba, ani stosunki z tybulcami, które sprawiają, że Włosi nazywają ten kraj Nową Argentyną, a Portugalczycy lubią nazywać Nową Brazylją czy, jak ostatnio, Nową Portugalją lub Nową Luzytanią.

Raport prof. Taruffiego, robiony pod kątem widzenia nas interesującego problemu osadnictwa na płaskowyżu, jest najciekawszym przyczynkiem do studjów tego ciekawego kraju.

## I. Uwagi ogólne wstępne.

Kolonja portugalska, Angola, obejmująca w Afryce Zachodniej powierzchnię 1.233.000 klm. kw., równy mniej więcej 12 razy powierzchni Portugalji, a  $4\frac{1}{2}$  razy powierzchni Italji, obejmuje od północy ku południu trzy dystrykty: Loandę, Benguellę i Mossamedes.

Charakterystyczny układ powierzchni dla kolonij jest następujący:

1) pas wzdłuż morza terenów niskich lub miernie wzniesionych, złożonych z pokładów wapiennych różnego rodzaju, wśród których układają się wzdłuż biegu rzek ziemie aluwialne czwartorzędne;

2) łańcuch górzysty skał krystalicznych, który się odcina od poprzedniego niemal paralelnie od brzegu morza;

3) szereg łagodnych wzgórz falistych, poprzecinanych przez strumienie i rzeki, które idąc w głąb kraju, tworzą płaskowyże centralne, które znowu opadają zwolna i stopniowo ku wschodowi.

Na tym układzie orograficznym opiera się różnorodność formacji geologicznych, tworzących podstawę dla trzech stref, zwanych strefami Welwitscha które, poczynając od oceanu, idą w następującym porządku:

1) strefa nadbrzeżna, kredowa i trzeciorzędna, włącznie z równinami czwartorzędnymi;

2) strefa łańcucha wzgórzystego, utworzona przez tereny krystalicznego pochodzenia;

3) strefa płaskowyża centralnego, złożona z terenów pochodzenia miejscowego.

Cała Angola znajduje się pod wpływem równikowego Cloud - Ring i korzysta w dostatecznej ilości z deszczów, regularnie rozłożonych i łagodnych.

Inne warunki klimatu i zdrowotności wahają się, zależnie od wzniesienia nad poziom morza: na wybrzeżu i na terenach niskich klimat jest tropikalny i naogół niezdrowy, podczas kiedy na płaskowyżu znajdują się trzy strefy, uważane za nadające się dla przyjęcia ludności europejskiej, które obejmują następujące tereny, nadające się pod osadnictwo:



Płaskowyż Malange (Loanda) . . .	ha 2.100.000
„ Benguella (Benguella) . . .	„ 4.516.000
„ Huilla (Mossamedes) . . .	„ 1.170.000
	<hr/>
	ha 7.786.000

Zarówno na swój obszar, jak i na inne warunki specjalne, płaskowyż Benguella uważany jest z punktu widzenia rolniczego za najważniejszy. Z tego też tytułu temu okręgowi poświęcone są uwagi niniejsze, zarówno z punktu widzenia przyszłości rolnictwa, jak i możliwości kolonizacji przez Europejczyków.

## II. Opis ogólny dystryktu Benguella

Dystrykt ten zajmuje środek Angoli, przedstawiając typowe dla całego kraju trzy pasy o odmiennem ukształtowaniu: pas nadmorski, łańcuch wzgórz i płaskowyż.

Strefa nadmorska, przedstawiająca pas szerokości mniej więcej od 40 do 50 klm., złożona jest przeważnie z terenów wapiennych, tworzących szereg wzgórz falistych, nieregularnych, częstokroć dość stromych, o powierzchni, mającej wygląd pustynny, pokrytej w znacznej mierze przez roślinność o typie krzewów kolczastych i karłowatych. Jest tu mowa o terenach, nie nadających się dla rolnictwa, które jednakże mogą mieć znaczenie, jako zbiornik wapna dla celów budowlanych i do poprawy gleby na płaskowyżu.

Tereny aluwjalne, które zostały naniesione przez rzeki i strumienie, lub które uformowały się u ujścia rzek, przedstawiają ziemie z punktu widzenia rolniczego ważne, dzięki różnym walmom swoim i żyzności. Idzie tu o ziemie naogół głębokie, o dobrym składzie, zawierające często wiele humusu, dające się łatwo nawadniać wodą z rzek, dzięki którym powstały.

Wśród tych stref bezwątpienia jedną z najważniejszych jest, z racji swej żyzności, płaszczyna między Lobito i Benguellą, utworzona przez ziemie, naniesiona przez rzeki Catumbella i Cavaco.

Łańcuch wzgórz, uformowany ze skał krystalicznych, chociaż ma wygląd bardzo małowiczny i może mieć doniosłe znaczenie z punktu widzenia wielkich zapasów siły wodnej, z tytułu rolniczego nie ma żadnego znaczenia.

Płaskowyż centralny zaczyna się od szeregu dolin ciasnych o terenach pochyłych, przedzielonych wzgórzami, tworzącymi działy wodne, w których występują na powierzchni skały krystaliczne. Doliny te rozszerzają się w miarę posuwania się ku wschodowi i tam podnoszą się coraz wyżej. Skały nie występują już w zwałach górskich, a tylko w postaci oderwanych bloków lub odosobnionych szczytów, które wznoszą się na kilkadziesiąt metrów ponad lekkie pochyłości szerokich już płaszczyzn. Jeszcze bardziej w stronę wnętrza kraju szereg wzgórz rozszerza się i obejmuje cały horyzont. Nie widać jednakże na nim ani jednego szczytu, któryby przerywał monotonię jego zwału. I to aż do Cuqema, dopływu rzeki Cuanzy, skąd wyprawa nasza wyruszyła.

Możemy odróżnić na płaskowyżu Benguella, zależnie od wzniesienia trzy strefy o odmiennym wyglądzie: strefa niższa aż do 1500 metrów nad poziom morza, strefa średnia do 1650 metrów i strefa wysoka ponad 1650 metrów. Do tego dochodzi jeszcze niejako przed - płaskowzgórze, obejmujące ogromne obszary, położone poniżej 1500 metrów.

W strefie poniżej 1500 metrów stoki pokryte są zazwyczaj bogatym lasem, natomiast przeciwnie na wzniesieniach nieskalistych strefy wysokiej, które tworzą działy wodne, a specjalnie tam, gdzie istnieją tereny piaszczyste lub piaszczyste z pewną domieszką humusu, przeważają w sposób dominujący albo panują wyłącznie pastwiska (wśród nich typowa anhara Ndule - ule) na koniec w strefie średniej wzniesienia równe wzgórz pokryte są lasem, kiedy dół stoków i same doliny zajmują pastwiska.

Lasy składają się z drzew o liściu szerokim, lecz zwyglądu, dzięki drzewom, które w nich przeważają, przypominają włoskie lasy pinjowe. Las ma skład drzew potężnych o cennym materiale i podszycie z krzewów.

Wśród drzew, które tworzą lasy w strefie niskiej i na płaskowzgórzu, jest cały szereg cennych, które mają potężne rozmiary i dużą wartość dla celów rolniczych czy domowych. Nazwy ich podajemy wedle nazw, jakie im dają tubylcy.

Do takich należą:

Uxa (Parinaria mubola), dostarczająca drzewa o kolorze czerwonym podobnego do dębu, nadającego się do budowy statków; Maco (Burkea Africana) drzewo żelazne, rdzeń ma

czarny, a resztę drzewa jasną, nie ulega zniszczeniu przez termity; Kaperengale (inna odmiana *Burkea*) o drzewie podobnem; Uganja (*Chleistanthus Angolensis*) o pniu wyniosłym, drzewie twardem i ciężkiem, odpornem na termity, podobnem do hebanu, najładniejsze drzewo tej okolicy; Omanda (*Brachystegia spicaefermia*) występuje masowo w okolicy Huambo, o drzewie niezbyt twardem, ma korę, dostarczającą włókno; Luhengo (*Anisphyllis fruticosa*), drzewo niezbyt wysokie, o korze, zawierającej garbnik, materiał niezbyt mocny, owoc jadalny; Umbula (inna odmiana *Uapaca*), podobny do głosu; Sui (*Cassia sibiriana*) dostarcza dobrego i ładnego drzewa do budowy statków; Omue (*Berlinea Baumii*), drzewo o wysokim pniu i jedno z najpospolitszych, o pniu grubym i materiale dobrym, ma korę o dużej zawartości garbnika, a wewnętrzną korę, dającą włókno; Jungue (rodzaj *Faurea*), drzewo duże, podobne do faia, używane bardzo do budowy statków i poszukiwane przez Europejczyków na meble; Ndirassende (*Pterescarpus erinacius*), nazywano także chora - sanguc, to znaczy płacze krwią, ponieważ jego kora wydziela płyn koloru krwi, (pień wysoki, drzewo dobre na budulec, odporne na termity), nakoniec zacytujemy Ulemba (*Ficus sycomorus*), który na płaskowyżu dochodzi największych rozmiarów, ale na materiał się nie nadaje. Dla cienia stoi zazwyczaj koło wszystkich starych osad murzyńskich i jest używany przez murzynów do otaczania palisadą domostw i obejść oraz zasiewów.

Roślinność drzewiastą zastępuje na dolinach (zwanych po tubylczemu naka) przy rzekach roślinność drobniejsza, częściowo krzewy, a przeważnie trawy, należące do rodzaju *Panicum*; z których wyliczymy najważniejsze, wedle nazw tubylczych: Ussila, niska trawa, która dostarcza doskonałej paszy i rośnie specjalnie nad brzegami rzek; Senne, trawa wysoka o korzeniu słodkim, doskonała pasza dopóki młoda; Soka, trawa delikatna i wysoka, używana do wyplatania koszy; Soko (*Eleusine indyca*), skoro młoda doskonała na paszę; Senje, Tiombo i t. d. trawy wysokie, których używa się również do pokrywania dachów, a które, jak długo młode, nadają się na paszę.

Między wzniesieniami, pokrytymi lasem, a wilgotnymi dolinami, na stokach występuje roślinność mieszana, trawy i strączkowe. Na tych to zwanych przez tubylców anhara przeważają, rzecz znamienna, dwie rośliny strączkowe, zawsze zielone,

o liściu dużym, twardym, jak kora (zwanym lokalnie ngote), którego nie chce jeść bydło, które rosną nie wyżej jak 20 centymetrów i pokrywają całą ziemię, nadając pastwisku wygląd zawsze zielony.

Wszystko to razem, owe gaje na wzgórzach, złożonych z drzew zawsze zielonych o zieleni ciemnej, owe ngote żywe na stokach, owe trawy nad rzekami, które zwłaszcza w okolicach zawsze wilgotnych, stale zielenieją, specjalnie przy wschodzie lub pod wieczór, a także po deszczu, sprawia, że te wzgórza i doliny Benguelli, chociaż leżą w samym środku Afryki, przypominają nam piękne doliny naszych Alp lub Apeninów w tej porze roku, kiedy wegetacja jest najbujniejsza.

### *III. Pochodzenie i główne cechy charakterystyczne terenów na płaskowyżu.*

Jak to już mieliśmy sposobność zaznaczyć, tereny na płaskowyżu są pochodzenia miejscowego, pochodzą z rozkładu na miejscu skał, stanowiących podłoże rozkładu, na który na płaszczyznach złożyła się działalność wód. Wody naniosły na te równiny i w doliny rzek ziemię o składzie mniej lub więcej bogatym w składniki organiczne.

W niektórych okolicach te ziemie naniesione zapełniły miejscowe nierówności terenowe, co łatwo jest poznać po bardziej świeżej wegetacji, w innych dolinach natomiast naniesione ziemie rozniesione zostały znacznie szerzej i ułożyły się w warstwach dużo głębszych, co naturalnie odbiło się na wartości rolniczej tych terenów (np. dolina Luimballe).

Skały z których rozkłady powstały tereny na płaskowyżu, są skałami piaskowymi (alkaliczne), w których kwasy przeważają nad zasadami. Między pierwszymi przeważają granity, drugie reprezentowane są przez bazalty, znajdują się jednakże również skały typu diorytów oraz skały o zawartości żelaza. Na płaskowyżu Bailundo występuje gnejs albo jak np. około misji o.o. Jezuitów w Bailundo skały wapienne z domieszką piaskowca. Ten fakt jest odosobniony, nigdzie bowiem na płaskowyżu nie występują wapienie.

Jak z tego wynika, tereny rolnicze płaskowyżu mają przeważnie charakter granitu, który przeważa w skałach oryginalnych, od których ziemie te pochodzą.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w granicie (powstałym przez połączenie kwarcu i miki zapomocą feldspatu) składnikiem, który największy wpływ ma na różnice rodzaju terenu, jest feldspat. Jest rzeczą charakterystyczną, że tereny, pochodzące od granitu, zawierają zawsze mniej feldspatu, niż tereny, pochodzące od skał piaskowych.

Tereny, które obserwujemy, przedstawiają, zależnie od różnego charakteru skał oryginalnych, od których pochodzą, różne cechy, zarówno co do barwy, składu i t. p. Stosunkowo duże powierzchnie zajmują ziemie koloru czerwonego, które w przybliżeniu przypominają kawowe ziemie Brazylii, ale są także ziemie koloru ochry, popiołu, przypominające ziemie brazylijskie, zwane terras Banhatas, ziemie ciemne i t. p.

O ile idzie o bogactwo w składniki żywe, to rezultaty analiz zrobionych przez dr. Moreschini w laboratorium Instytutu Rolniczego Włoskiego wykazują, że są bardzo słabo zaopatrzone w wapno. Ten składnik, który zazwyczaj znajduje się w ilościach nie niższych, jak 1 pro mille, dochodzi jako maksimum wyjątkowo w Cabir 18,876 pro mille.

W przeciwieństwie do tego tereny są dostatecznie zaopatrzone w fosfor i potaż, tak że ewentualne minima, 0,790 i 2,154 promille dochodzą maksimum 2,746 i 5,362 promille. Zawierają też ilość, zazwyczaj wysoką, części organicznych i azotu, ilość tego ostatniego w ziemiach, leżących w dolinach, dochodzi maksimum do stwierdzonej ilości 3,489 promille.

Jak z powyższego widać, sądząc po składzie, ziemie te są podatne pod kulturę zbóż, strączkowych, a specjalnie dla kultury roślin bulwowych i tytoniu.

Wedle swego składu, co również widać z cyfr analiz, przeważają tereny lekkie, w rzeczywistości z maksimum 236,029 promille gliny i substancyj gliniastych, spada udział jej do minimum 15,182 promille. W okolicy Huambo, Balombo i Bailundo przeważają bardziej tereny piaszczysto-gliniaste, na płaskowyżu Bie i w Górnem Cuanza widzimy przewagę terenów piaszczystych.

Z wyjątkiem tych terenów, w których piasek i bliskie mu składniki przeważają zupełnie nad innymi składnikami, naogół wszędzie, dzięki składowi terenów, ziemia nadaje się do wyrobu cegieł, tak że tylko wystarczy, po wyrobieniu gliny, wysuszyć

ją na słońcu i już ma się budulec. Z takiej surowej cegły są też przeważnie budowane wszystkie domy kupców i białych na płaskowyżu.

Cechą charakteryzującą te tereny, właśnie dzięki pochodzeniu ich od granitu, jest to, że przepuszczają łatwo wodę i zachowują świeżość. Cechą znamioną też z tego powodu jest, że największe tereny piaszczyste i piaszczyste ze składnikami humusu, a co zatem idzie, najbardziej przepuszczalne, znajdują się właśnie na najwyższym płaskowyżu, tworząc często właśnie działły wodne. Pod tym względem jest właśnie typowa wielka anhara Nbulu - vulo, już wspomniana.

Z punktu widzenia rolniczego i rolniczo-przemysłowego tereny, o których mowa, przedstawiają różne warunki korzystne, przede wszystkim bowiem, dzięki temu, że leżą na stokach lekko pochylonych, nadają się do uprawy nawet bardzo intensywnymi metodami i orki mechanicznej, dzięki swemu składnikowi orzą się naogół z wielką łatwością, wymagając umiarkowanej siły, na koniec są bardzo głębokie, dając grunt, w którym rośliny, mogą dowolnie rozwijać swe korzenie.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że nigdzie na wielkich powierzchniach niemal zupełnie równych płaszczyzn nie pojawiają się skały, ale te przestrzenie, gdzie skały się pojawiają, są ograniczone co do powierzchni, podczas kiedy na terenach w okolicy sklepów, punktów wojskowych i wzdłuż kolei żelaznej, idącej przez Huambo, nie można było natrafić na skałę spodnią mimo że wiercenia dochodziły do 23 metrów.

Oto uwagi ogólne.

Wszystkie te względy mają w konsekwencji fakt, że cała powierzchnia falistych wzgórz, niemal równych na płaskowyżu, z wyjątkiem nielicznych pasm górskich, występujących tu bardzo rzadko, nadaje się z łatwością do korzystnej kultury rolniczej.

#### *IV. Warunki klimatyczne specjalnie na płaskowyżu.*

Brak jest badań meteorologicznych, któreby się rozciągały na dłuższy czas i to badań regularnych przez lata, któreby znowu pozwoliły na wnioski pewne i dokładne, dane zebrane są przezywane, niekompletne i ograniczone do okolic samego płaskowyżu.

Dla tej okolicy służą nam zebrane w różnych epokach:

a) przez d-ra S. Pereira do Nascimento za okres od marca do maja 1908 r. w centrum doliny rzeki Cuiva, które stanowi najniższą część strefy, nadającej się do kolonizacji 1493 metrów wysokości; b) również przez tego samego w rejonie Huambo, punkcie środkowym terenów najwyżej położonych, 1738 metrów od grudnia 1907 do października 1908; c) w Cacorda (1650 m.) przez agronoma p. Botelho za lata 1891—1898; d) w Bihe, 1680., przez p. A. de Andrade za lata 1897—1898.

Z obserwacji tych, w połączeniu z danymi, zebranymi od osób, mieszkających od szeregu lat w tej okolicy, można wy prowadzić zasadnicze i najważniejsze cechy charakterystyczne odnośnie do klimatu.

Na płaskowyżu Benguella są dwie zupełnie różne pory roku: 1. pora deszczowa, 2. pora sucha.

1. Pora deszczowa obejmuje nie mniej, jak 7 miesięcy, od października do kwietnia, i dzieli się na dwie części: a) porę małych deszczy, obejmującą miesiące: październik i listopad, b) porę dużych deszczy od grudnia do kwietnia z przerwą 15—20 dni w styczniu. W niektórych latach zdarza się, że są ulewy już we wrześniu, co tubylcy uważają za zapowiedź wielkich i obfitych deszczów podczas pory opadów, czasem pada też w maju i w sierpniu, ale to zaledwie parę kropel, miesiące najbardziej deszczowe są: marzec i kwiecień.

Deszcze są zazwyczaj obfite, poprzedzane zaś są przez potężne burze i wielkie wyładowania elektryczne oraz wichry, które im towarzyszą. Zazwyczaj trwają godzinę lub nieco więcej, poczem niebo nagle się oczyszcza. Rzadko pada deszcz przez szereg godzin pod rząd. Zasadniczo poranki są zawsze piękne, a pada po obiedzie, gdy zaś deszcz pada w nocy, co zdarza się rzadko, opady są mniejsze, bez wiatru i pada aż do świtu. Ilość opadów roczna jest bardzo wysoka, wynosi od 1300 do 1700 mm., i nawet w latach najsuchszych nie spada poniżej 1000 mm. Z tego widać, że na płaskowyżu Benguella pada tyle deszczu, co w Kalabrii i najważniejszych grupach alpejskich Szwajcarii. W tym czasie przeważają wiatry ze wschodu o silnem natężeniu.

Temperatura nie spada nigdy poniżej 13 st. C. i w zasadzie nie wznosi się nigdy wyżej ponad plus 30 st. C. Dr. Pereiro de Nascimento podaje dla tego okresu średnią:

20 st. C. dla wysokości 1800 m.

22 st. C. dla wysokości 1500 m.

W tym okresie wilgoć w powietrzu można uważać za następującą:

72% w strefie wyższej

80% w strefie niższej.

2. Pora sucha rozciąga się zwyczajnie od maja do września. Temperatura opada stopniowo od maja do lipca, potem szybko poczyna się podnosić. Średnio można uważać za rzecz pewną, że minimum wynosi plus 4 st. C., na wzgórzach, a 0 st. nad brzegami rzek, pozbawionych drzewostanu, tak że nawet zdarza się, zresztą rzadko, mróz i szron, a nawet formowanie lodu. Temperatura średnia wynosi plus 17 st. C. na wysokości 1900 m., a plus 19 st. C. na wysokości 1500 m. Średnia wilgoci wynosi w przybliżeniu 60%. Niebo jest zawsze czyste i atmosfera sucha. Rzadko bardzo jest mgła, natomiast są okresy, kiedy jest dosyć rosy. Stopień ewaporacji jest bardzo wysoki.

O ile idzie o kwestję temperatury w odniesieniu do obu pór roku, to należy zanotować, iż kiedy różnice między temperaturą maksymalną są niewielkie stosunkowo, bo wynoszą: w porze deszczowej plus 30 st. C., a w porze suchej — 25 st. C., to oscylacje między temperaturami minimalnymi obu pór są poważne, wynoszą bowiem w porze deszczowej plus 15 st. C., a w porze suchej plus 5 st. C., przyczem w samej porze suchej oscylacje między dniem i nocą są nieraz kolosalne. Nad ranem bowiem są przymrozki, jak w zimie, a w południe ciepło dochodzi niemal poziomu normalnego lata. Drugą charakterystyką temperatury jest wielka różnica między działaniem słońca w cieniu i w słońcu.

Wedle teorii Humboldta, którą odnośnie do Angoli komentuje znawca tego kraju, Paiva Couceiro, każde wzniesienie o 80 m. odpowiada obniżeniu temperatury, wywołanej przesunięciem jednego stopnia szerokości geograficznej. Wynika z tego, że płaskowyż o wyniosłości 1800 m. przy szerokości 15 st. równa się pod względem temperatury i klimatu okolicom o niskim wzniesieniu nad poziom morze przy szerokości 37 st. 5 m.

W rzeczywistości, o ile się porówna te kwestje, odnośnie do stanu południowych Brazylii, widzi się długą analogję do Benguelli, chociaż stany te leżą bardziej na południe. W tych



ostatnich temperatury najwyższe są znacznie bardziej podniesione, inaczej też wygląda kwestja opadów deszczowych, które są rozłożone na znacznie dłuższy okres roku, tak że pora sucha jest znacznie krótsza. Daje to pewną wyższość tej połaci płaskowyżu Benguelli, która nie nadaje się na irygację, ale nastrocza też niemało niedogodności z drugiej strony.

Dostateczna i obfita ilość opadów deszczowych, podzielona na okres nie mniej od 7 miesięcy w połączeniu z przepuszczalnym gruntem i istnieniem pod gruntem skał typu archaicznego sprawia, że kwestja wody i jej rozmieszczenia przedstawia się na płaskowyżu naogół pomyślnie.

#### *V. Informacje o stosunkach hydrograficznych po płaskowyżu.*

Jeśli się przyjrzymy mapie płaskowyżu Benguelli w jego części położonej powyżej 1500 m., trzeba nie zapominać przytem, że część tego kraju nie jest geograficznie zbadana, to niemniej zobaczymy, jak wiele jest tam rzek i strumieni i jak bardzo jest ten rejon rozwinięty pod względem hydrograficznym. W rzeczywistości na płaskowyżu Benguelli ma swój początek wiele największych rzek Afryki Południowej. Jeśli tylko ograniczymy się do najbardziej znanych, to, przechodząc wkoło linii, łączącej Huambo z anharą Nhulevule, natrafimy na dorzecza Catumbeli, Cueve, dopływów lewych Cuanzy, Cuato przepływającego przez kraj Ganguellów i Cunene. Niestety, brak dat hydrograficznych odnośnie do tych rzek i ich dopływów odnośnie do koty 1500 m. t. j. granicy, w której płaskowyż uważany jest za nadający się do kolonizacji. Jedna rzecz jest pewna w bardzo ogólnych ramach, a mianowicie, że pewne rzeki w porze suchej mają deficyt wody, a inne są schroniskiem krokodyli i hipopotamów.

Rzeki, które spływają ze wzgórz pochyłych tylko w części górzystej, żłobią swe koryta głęboko w kotlinach pokrytych lasem. Natomiast w rejonie szerokich równin, to jest niemal na całym płaskowyżu, tak jak niema dolin wąskich i głębokich, tak też niema rzek i strumieni płynących w głębokich łożyskach i przy wielkich różnicach terenowych, typowych dla okolic górzystych.

Z drugiej strony jednak spadek naturalny terenów od środka ku punktom skrajnym płaskowyżu jest dostateczny dla zużytkowania odnośnych wód do irygacji i jako siła popędowa.

Trudno jest określić, jaki obszar płaskowyżu nadaje się do irygacji, ale mając na względzie małe wymaganie kultury rolnej mieszanej, możemy liczyć, że da się do tego celu wyzyskać mniej więcej  $\frac{2}{5}$  całej powierzchni.

Nie potrzeba wobec tego udowadniać, że płaskowyż nie nadaje się do wielkich prac irygacyjnych, ani dla uzyskania wielkiej siły wodnej. Niemniej nadaje się do licznych instalacji irygacyjnych i hydraulicznych o typie małym lub średnim, które mogą się doskonale nadać do zwyczajnych przedsięwzięć rolniczych i dla kolonizacji europejskiej.

Od czasu do czasu spotyka się nad brzegami większych strumieni mniejsze trakty ziemi bagnistej opuszczone zupełnie przez ludzi. Tym to okolicom zawdzięczać należy zapewne nieliczne wypadki paludyzmu, o których mieliśmy sposobność wspominać, przy terenach dochodzących tylko do 1500 m. nad poziom morza. Należy jednakże przypuszczać, że te przypadki skazane są na zagładę, skoro tylko przy małym nakładzie pracy kolonizacja i, ogólnie mówiąc, kultura rolna sprowadzi wody do ich kursu naturalnego.

Inny fakt zwraca uwagę każdego, kto przejeżdża przez płaskowyż w okresie największej posuchy i na początku deszczów, tak jak to my robiliśmy, a mianowicie, że wszystkie strumienie i strugi, oddzielające jeden wzgórek od drugiego, mają zawsze wodę świeżą, bieżącą i zawsze w ilości, nie dającej się lekceważyć w kategorii danych strumieni.

Stosownie do natury skał, które go tworzą, niema na płaskowyżu wielkich źródeł właściwych terenom wapiennym, lecz, to jest widoczne, jest tam, sporo drobnych źródełek na zboczach gór i wzgórz, charakterystycznych dla terenów archaicznych. Wedle danych, które zebraliśmy, na fakt ten składają się oprócz licznych deszczów, z którymi ów objaw ma ścisły związek, jeszcze dwa czynniki, właściwe terenom tych okolic: a) fakt, że tereny te, o ile idzie o część najwyższą płaskowyżu, wykazują najwyższą przepuszczalność i łatwość absorpcji wody, b) złoża materji organicznych na zboczach i w głębi dolin. Anhara Nuhle-vule, o której już wspominaliśmy, jest interesująca, gdyż tworzy jakby ogromną gąbkę, która podczas wielkich deszczów absorbuje wielkie ilości wody, pozwalając wypłynąć jej na boki podczas posuchy.

Wobec powyższego, zarówno pod względem geologicznym, jak i hydrologicznym, płaskowyż Benguelli może być porównany z jedną z najbardziej interesujących stref południowej części Apeninów, i może nosić nazwę afrykańskiego Sila (nazwa prowincji włoskiej).

Wody, które płyną na płaskowyżu Benguelli, są naogół lekkie, czyste i świeże, zwłaszcza o ile są przefiltrowane przez tereny piaszczyste.

Analiza wód okolicy Bihe dała stopień hydrometryczny 2,5 z małą ilością soli i bez węgla wapnia, inne źródła w okolicy, położonej na 1800 m. nad poziom w glebie łupkowo-gliniastej, krystalicznego pochodzenia i bardzo czystej, wykazały stopień hydrometryczny 1,5 przy obecności kwasu węglowego w stanie wolnym. Dane te opierają się na badaniach dr. med. J. Pereina de Nascimento.

Z powyższego wynika, że na płaskowyżu, pomijając ich skład pod względem mikrobiologicznym, o których brak jest informacji, wody bieżące są świeże, lekkie i obfite, zarówno do użytku bydła, jak i dla potrzeb ludności białej.

*Warunki zdrowotne.* Strefa nadmorska, z wyjątkiem miejscowości nad samym morzem, które są zdrowe (specjalnie zatoka Lobito), przedstawia typowe warunki tropikalne pod względem zdrowotności t. j. przede wszystkim należy stwierdzić opłakane skutki wypadków paludyzmu, malarji i febry, przeciw którym zresztą ludność, mieszkająca tam od lat broni się chininą. Należy skonstatować, że życie w tych okolicach wymaga ścisłego stosowania tych zasad higienicznych, które są przepisane dla podobnych rejonów.

Odnosnie do płaskowyżu, poza naszymi własnymi obserwacjami, skonstatowaniem pewnych faktów, oraz deklaracyj i oświadczeń, opieramy się specjalnie na publikacjach dra J. Pereira de Nascimento, lekarza, który należy do misji kolonizacji płaskowyżu Benguelli.

Strefa, która się wznosi do mniej więcej 1500 m., ma klimat o średnim stanie zdrowotnym, bardziej nadający się dla imigrantów już zaaklimatyzowanych do krain międzytropikalnych. Występują tam wypadki malarji o charakterze łagodnym.

Strefa położona najwyżej, ponad 1500 m. ma klimat zupełnie zdrowy i jest wolna od malarji. Biali, mieszkający tam,

oddają się najróżnorodniejszym zawodom, koloniści pracują tam bez szkody dla swego zdrowia przy roli, własnymi rękoma wykonywując najcięższe prace.

Miesiące pory łagodnej, a zwłaszcza miesiące przejściowe do pory tej, nie mogą być uważane za najlepsze, ale za to miesiące pory suchej: czerwiec, lipiec i sierpień są bardzo zdrowe i w tym terminie organizm umacnia się i ożywia.

Na płaskowyżu, poza granicą 1500 m., niema zupełnie komara, roznoszącego malarję (anofeles), a także i culex (inny rodzaj roznosiciela tej choroby) spotykany był przez dr. Nascimento tylko rzadko w porze deszczowej. Anofeles występuje też w strefie niższej. Poza to można przewidzieć, że kultura rolna, usuwając małe obszary zalewów roznoszących choroby, które się tworzą podczas pory deszczowej obok większych rzek, ograniczy teren, na którym występuje anofeles do terenów niższych.

O tem, żeby na płaskowyżu występowała mucha tse - tse, nic nie wiadomo. Nigdy nie stwierdziliśmy jej obecności podczas całej naszej podróży, a także obserwacje dr. Pereira do Nascimento wykluczają jej istnienie w tej okolicy.

#### *V. Warunki dostępu. Obszar, nadający się do kolonizacji.*

Najlepszym punktem dostępu jest Lobito. Tędy od morza dochodzi się do dystryktu Benguella. Jego położenie, wielka zatoła, dobrze naturalnie chroniona, stanowią tak pomyślne warunki rozwojowe, że można Lobito wróżyć wielki rozwój.

Stąd rozpoczyna się kolej żelazna, która ma iść do Kantangi, i która w tej chwili funkcjonuje do Huambo (mniej więcej około 1750 m. nad poziom morza i 380 klm. od Lobito), a w ciągu 1919 r. ma już przebiegać całe płaskowzgórze aż po Coanę. Od Lobito skierowuje się kolej najpierw na południe mniej więcej równoleżnikowo do wybrzeża, zatrzymując się w Catumbella (14 klm.) i Benguella (35 klm.). Stąd skręca na południowy wschód na przestrzeni około 80 klm., aby ominąć masyw granitowy Siemens, gdzie jej konstrukcja natrafiła na wielkie trudności, wskutek terenu bardzo skalistego i nieregularnego. Trudności te zostały pokonane jedynie dzięki licznym mostom i wiaduktom i przez wybudowanie całego szeregu kosztownych serpentyn.

W ten sposób osiąga Cetangue, dalej idzie aż do rzeki Cubal, poczem na przestrzeni 205 klm. przebiega, poczynając od okolicy poza Benguellą, strefę, nie przedstawiającą żadnej wartości z punktu widzenia rolniczego i handlowego, mało zamieszkaną i niezdrową. Na południku 14 st. 45min. przecina kolej rzekę Catumbellę, aby dalej pójść po biegu jego dopływu Kûati, biegnie dalej lewym brzegiem rzeki Kuiva, idzie rzeką Apupą niemal aż do jej źródeł, przecina pasmo Serra Vera, wchodząc w dorzecze rzeki Kunhungamua, biegiem rzeki Usseti. Odchodząc od tej rzeki, skierowuje się do fortu Huambo, gdzie wchodzi na dział wodny rzek Cueve i Cunene oraz Cubango i półn. Cutato. Na tej drodze cała przestrzeń kraju długości mniej więcej 250 klm. z wyjątkiem strefy między południkiem 16 st. a 16 st. 35 min. zamieszkała jest przez tubylców, aczkolwiek i na owej strefie wykluczonej osiedla nie są zbyt rzadkie.

Po przebiegnięciu 803 mil. ang. dojdzie kolej do granicy belgijskiej, dalsze 527 mil ang. przez Kave połączy Lobito z Kambove w Katandze, gdzie połączy się z koleją żelazną południowego Kongo.

Z Kambove przez Elizabethville, zapomocą nowego odgałęzienia kolejowego między Katangą a Rhodesią, będzie połączenie z Buluvayo, a stamtąd z jednej strony z Beirą, a z drugiej z Przylądkiem Dobrej Nadziei.

Łatwo przeto zrozumieć doniosłość tej linii kolejowej, która w Afryce Południowej będzie najkrótszem połączeniem wybrzeża zachodniego ze wschodniem i która powiąże dystrykt Besguolli z najbardziej rozwiniętymi i najważniejszymi centrami centralnymi i wschodnimi Afryki Południowej.

Wszystkie racje wskazują na to, że tereny, położone na płaskowyżu ponad 1500 m., ze względów klimatycznych i higienicznych nadają się najlepiej na natychmiastowe uzyskanie ich dla rolnictwa i tem samem dla łatwej i pewnej kolonizacji. Naturalnie że korzyści, jakie przyniesie dla tej sprawy kolej, skoro wejdzie na sam płaskowyż i przejdzie go na całą szerokość, będą olbrzymie, fakt ten usunie bowiem dziś trudne do pokonania przestrzenie i odległości.

Wedle obliczeń Misji Portugalskiej dla kolonizacji płaskowyżu Benguellą, strefy, nadające się na kolonizację w okolicach zupełnie zdrowych są następujące:

1. Płaskowyż Bailunde i Bihe (obejmujące ziemie Kiaka, Huambo, Sambo, Bailundo i Bihe), na przestrzeni ha. 2.916.000

2. Płaskowyż Caconda, obejmujący ziemie Quitala, Alta, Hanha, Quingolo, Cue, Quipunge do Hanha ha. 1.600.000  
razem . . ha. 4.616.000.

Pierwsza strefa kolonizacyjna, płaskowyż Bailundo i Bihe, rozciąga się od rzeki Catumbella w punkcie przecięcia się z południkiem 14 st. 45 min. aż do południka 17 st. na wschód od Belmonte, mierzy ona 243 klm. długości a około 120 klm. szerokości. Druga strefa, Caconda, mierzy 200 klm. długości a 90 klm. szerokości. Ta druga strefa nadaje się mniej na niezwłoczne osadnictwo, nie ma bowiem w tej chwili komunikacji ulepszonej.

Z koleją Lobito - Katanga na płaskowyżu, dzięki zabiegom władz lokalnych, łączą się drogi, wytyczone przez lasy i stopy (anhara), których budowa sprowadza się do wykarczowania korzeni roślin i drzew. Jednakże jeśli te drogi nadają się do komunikacji przy pomocy tragarzy i lekkich wehikułów to nie może być mowy o użytkowaniu ich dla przejazdu wozami ciężkimi. (Przyp. tłum. W ostatnich czasach otwarto parę dróg, które służą do przejazdu zwłaszcza w porze suchej samochodami). Niemniej dzięki warunkom gruntu i lekkiej jedynie falistości terenu, drogi mogą być budowane małym jedynie nakładem kapitału. Brak jedynie w niektórych punktach materiału, kamienia przedewszystkiem, największą trudność stanowi budowa mostów przez bardzo rozgałęzioną sieć strumieni i rzek. W tym względzie rzadko kiedy robi się roboty gruntowniejsze, zazwyczaj tylko buduje się przygodne mosty, drobniejszych rozmiarów.

Przy tych środkach komunikacji, jakie w tej chwili istnieją, a które sprowadzają się do ścieżek tubylców i dróg kołowych do transportu towarów można dziś używać jedynie tragarzy lub wielkich wozów boerskich.

Wozy te są to olbrzymie czterokołowe bryki, poruszane zazwyczaj przez dziesięć par wołów, które potrafią przewieźć do każdego punktu płaskowyża, nawet tam, gdzie niema drogi kołowej, powoli robią w ciągu dnia 10 do 12 klm.) ciężary, dochodzące od 30 do 40 centnarów metr.

Tragarze przenoszą, dźwigając towary na zmianę na głowie lub na plecach, w marszach po 30 do 35 klm. na dzień, ciężary, dochodzące w przybliżeniu wagi od 25 do 35 klg. A ponieważ

zazwyczaj wychodzą raniej, jak wozy, są zazwyczaj uważani za lepszy środek transportowy. O ile idzie o transport z płaskowyża na wybrzeże, to zdrowi i silni tragarze są niemal wyłącznym, przed koleją, środkiem transportu, tembardziej, że wozy boerskie nie potrafiły znaleźć sobie żadnej drogi na pokonanie wielkich różnic terenowych.

Po zbudowaniu kolei naturalnie znikną na centralnym terenie płaskowyża wszystkie dotychczasowe sposoby transportu, a przede wszystkim zniknie transport przy pomocy tragarzy. Kto chce dzisiaj przenosić się na płaskowyżu z jednego punktu do drugiego, może najlepiej uczynić to przy pomocy lekkich wehikulów, w braku dróg może uciec się do mułów lub wołów wierzchowych. Ten ostatni środek lokomocji używany jest tylko w stronach, gdzie niema konia. Inny środek komunikacji, to jest tipoia, rodzaj lektyki, do której wsiada podróżny, a czterech albo nawet dwu tubylców niesie, zmieniając się od czasu do czasu.

Z tego wszystkiego widać, że, o ile kolej Lobito - Katanga przyniosła wielkie korzyści rejonowi Catumbela, który zresztą ma dostęp niezły i bez niej od strony morza, to znacznie bardziej zwaloryzuje wielkie obszary płaskowyżu centralnego, a specjalnie dla rolnictwa, które jeśli do tej pory nie było niemożliwe ze względów zasadniczych, to było utrudnione ogromnie przez fakt, że nie kalkulowało się dzięki bardzo wysokim kosztom transportu.

### *VII. Ludność biała i tubylcza.*

Wedle ostatniego spisu ludności, zrobionego za czasów gubernatora Eduardo Costa, Angola miała zaledwie 9.000 Europejczyków, z których conajmniej 2.000 byli urzędnicy i wojskowi oraz zesłańcy, około 7.000 kupców z drobną tylko garstką rolników. Ludność tubylczą kalkuluje się na podstawie dat licznych eksploratorów, którzy przebiegali te okolice, na jakieś 7 milionów głów, licząc średnio po 6 czarnych na kilometr kwadratowy. Są tacy którzy oceniają liczbę murzynów nawet na 9 milionów (sfery urzędowe obliczają ostatnio liczbę murzynów na 3 do 4 milionów, przyp. tłum.). W ten sposób w Angoli, odrzuciwszy urzędników, wojskowych i t. p., wypada 1 biały na 100 murzynów. Trzeba jednakże zauważyć, że na płaskowyżu liczba murzynów jest niewielka i dochodzi okrągłej cyfry 100 tysięcy głów.

W strefie nadmorskiej biali żyją skupieniami w 3-ch ośrodkach: Lobito, Benguella i Catumbela, nieliczne jednostki, które żyją na plantacjach rolniczych, są albo kupcami, albo funkcjonariuszami. Ludność tubylcza grupuje się w tych punktach, zależnie od zapotrzebowania do pracy.

Na płaskowyżu jedynie biali są zgrupowani w małych skupieniach, które nawet nazywane są miasteczkami, jak Huambo, Bailundo, Bihe, Caconda, — miejscowości te leżą o dziesiątki kilometrów od siebie oddalone. Normalnie mieszkają biali od siebie po 10 do 15 kilometrów oddaleni, dzięki czemu nie mogą korzystać z usług publicznych instytucyj, ani specjalnie z usług służby zdrowia, która zresztą jest bardzo słabo zorganizowana.

Płaskowyż jest dziś usiany domami handlowymi, kierowanymi przez białych. Poprzednio, w pogoni za kauczukiem i pod wpływem gorączki zgromadzenia jak największej jego ilości, otwierano coraz nowe domy i to coraz dalej w głąb kraju. Dostyc często biali, kierujący temi interesami, uważali za konieczne założenie koło domu ogrodu warzywnego lub sadu, jeszcze rzadziej zabijali czas, oddając się rolnictwu lub hodowli bydła. Ale w każdym razie w ten sposób powstawały pewne gospodarstwa. Specjalnie w Bihe i Huila (dystrykt Mossamedes) znajduje się pewna ilość rodzin boerskich, rozproszonych po okolicy i żyjących z hodowli bydła oraz przewozu towarów.

Przeważna część domostw na płaskowyżu to biedne chaty o dwu izbach, zbudowane, mówiąc po portugalską, pau a pique, tj. w ten sposób, że na szkielecie z drągów drewnianych oblepia się z obu stron glinę. Dach zazwyczaj jest ze słomy. Inne są budowane nieco staranniej, ale zawsze za podłogę mają polepę z gliny. Na całym płaskowyżu spotkaliliśmy jeden jedyny piec, a to w Misji Jezuitów w Bailundo, gdzie wyrabia się cegły najlepszego gatunku, a ponieważ niema kamienia i brak jest wapna, używa się, jako materiału budowlanego, bloków surowej ziemi, nazywanej adobos, wymieszanej z gliną i wysuszonych na słońcu. Jako wyprawę używa się pewnego rodzaju gliny białej, która znajduje się w pogłębiu dolin i która w zabezpieczonych od bezpośredniego wpływu wody ma pewną siłę odporną.

Wobec tego, że na całym płaskowyżu we wszystkich miejscowościach jest pod dostatkiem gliny i drzewa budowlanego, byłoby rzeczą łatwą przystąpić do fabrykacji gliny, można też



wszędzie, gdzie są rzeki, znaleźć piasek, jedynie wapno musi być transportowane z nadmorskiego pasa za pośrednictwem kolei żelaznej.

Tubylcy żyją przeważnie na płaskowyżu. Gdy się wyjeżdża nań, widać, że strefy wapienia i masywu granitowego są zupełnie opuszczone. Ale zaledwie przebędzie się pierwszy łańcuch górski i pierwszy taras płaskowzgórza, widzi się ukryte we wzgórzach, które wznoszą się nad płaszczyzną, libatas lub mehalas w języku tubylców t. j. wiosek, skupiających chaty tubylców (cabanas, cubatas).

Wewnątrz płaskowyżu libaty znajdują się zazwyczaj na stokach lekkich wzgórz, w pobliżu małych strumieni źródeł. Ten odmienny obyczaj lokowania swych obejść i wiosek od obyczaju mieszkańców strefy dolnej jest rezultatem odmiennych warunków zdrowotnych.

Libaty tubylców mają zazwyczaj formę zgrubszą okrągłą i są otoczone przez palisady ochronne. Wejście jest zazwyczaj tak zrobione, że można je zamykać drągami, dostęp do wnętrza prowadzi przez dróżki kręte i powikłane, na których człowiek, nie znający ich, może zabłądzić, i które są tak skonstruowane zarówno dla obrony przed zwierzętami, jak i ludźmi.

Założenie domu handlowego jest atrakcją dla tubylców, w przeciwieństwie do tego zbudowanie fortu wojskowego jest postrachem, który przepłasza krajowców.

Szczepy tubylcze płaskowyżu, nadającego się do kolonizacji, należą do rasy Bautu z różnemi domieszkami. Są one zupełnie pokojowo usposobione i pozbawione ducha wojowniczego. Mężczyźni, specjalnie wśród mieszkańców Bihe i Bailundo, zajmują się przeważnie handlem i przenoszeniem towarów, kobiety i wyrostki zajmują się pasterstwem i rolnictwem. Mężczyźni zajmują się głównie handlem zamiennym z białymi i transportem towarów na rachunek białych, przeważnie wosku i kauczuku. Idą do okolic bardziej w interierze położonych, do szczepów Ganguella, Ambuele, Luchazes i Kloko, kupować od nich wosk i kauczuk, który przynoszą na płaskowyż po długich miesiącach (zazwyczaj sześć miesięcy) pracy i podróży. Ci, którzy powracają (a niemała ilość pada od trudów i chorób), wedle obliczeń, zarabiają za ten czas około 80 lirów to jest 50 centimów dziennie.

Budowa kolei Lobito - Katanga, która w części przejdzie rejon kauczuku, a w innej połąci iść będzie obok tego rejonu, zniszczy, jak to już powiedziałem, stary proceder zarobkowy na transportach, jaki istniał na płaskowyżu centralnym: tubylcy bowiem, produkujący kauczuk, będą uważać za bardziej korzystne dostarczać osobiście kauczuk do kolei żelaznej, tembardziej, że domy handlowe przeważnie poumieszczają się przy torze dla eksploatacji okolic pobliskich.

Wobec tego należy się też spodziewać, że tubylcy z płaskowyżu będą zmuszeni poszukać sobie innego źródła zarobku, oddając się rolnictwu i hodowli, a trzeba stwierdzić, że, jak do tej pory, do uprawy ziemi używa się przeważnie niewolników. Dzięki temu też należy spodziewać się w przyszłości większego zaofiarowania rąk do pracy ze strony tubylców właśnie do rolnictwa. Inna rzecz że nawet obecnie nie brak ich, dzięki temu, że szczepy, mieszkające między płaskowyżem a wybrzeżem, naturalnie o ile czarnych traktuje się uczciwie i płaci się ich porządnie i regularnie, są chętni do pracy.

Czarni z Quillenge i szczepy sąsiednie dostarczają po dziś dzień robotników potrzebnych do elektrowni w Catumbela i do budowy kolei, za średnim dziennym wynagrodzeniem po 100 rejsów (co odpowiada mniej więcej kwocie pół lira). Pozatem tubylcy, na podstawie obowiązujących przepisów, mają obowiązek pracować w okresach trzymiesięcznych.

Ta okoliczność, że istnieje możliwość dostania robotnika tubylcy do roboty przy roli, podnosi bardzo wartość tych okolic i możliwość eksploatacji rolniczej tego rejonu.

### *VIII. Przepisy gruntowe. Własność.*

Wedle przepisów gruntowych, obowiązujących w Angoli (po informacji bliższe należy zwracać się do Boletin Official da Governo Geral da Provincia de Angola n. 46, z 27 listopada 1911 r.), tubylcy są tylko użytkownikami ziemi, której właścicielem jest rząd portugalski, który może gruntami rozporządzać wedle swojego uznania.

Rząd jednakże nie sporządził do tej pory katastru gruntowego terenów, których jest właścicielem. A trzeba dodać, że niedbalstwo w tej dziedzinie było poprzednio tak wielkie, że

własność, pochodząca z przed roku 1911, otrzymała (wszystkie fazendy, które zwiedzaliśmy, pochodzą z tego okresu), certyfikaty, tytuł ich normujące w postaci zupełnie sumarycznej, nieokreślonej, a więc zapewne błędnej. Ponieważ te ziemie w tej chwili graniczą z ziemiemi niezajętymi (albo jak to nazwano w terminie urzędowym z terenami tysemi (baldios), przeto brak określonych granic z jednej strony może być dla właściciela niebezpieczny i krzywdzący, z drugiej jednakże strony daje mu możliwość rozszerzyć jeszcze obszar zajęty na tereny sąsiednie.

Odnosnie do koncesyj, które, zgodnie z prawem z roku 1911, mają być wydawane, w celu uregulowania katastru, przepisane jest, by kandydaci na koncesję, którą chcą otrzymać, oznaczyli narazie prowizorycznie przy pomocy palików, a potem dali zdjąć jej plan, przez miernika, mającego zaufanie rządu.

Zdaje się, że rząd kolonialny ma za cel popierać podniesienie wartości rolnictwa i kolonizację Angoli. W tym celu zarządzone zostały studja, które miała przeprowadzić Komisja Kolonizacji Rolniczej. Należy jednak żałować, że prace Komisji są i kosztowne i powolne, nie tylko dzięki przepisom wspomnianego prawa, ale także przede wszystkim dzięki fatalnej biurokracji portugalskich władz. Pozatem wszystkie koncesje pozostają pod kontrolą finansową rządu.

Dzięki temu niemal powszechnie kupcy, zainstalowani na płaskowyżu uważają za wygodniejsze dla siebie już to pod budowę domów, już to pod sad i ogród, już to na pastwisko dla bydła zajmować ziemię, gdzie im się najbardziej podoba, nie troszcząc się o uzyskanie formalnej koncesji i tytułu własności.

Posiadłości własności prywatnej są zarejestrowane w Biurze w Benguelli, gdzie każdy, kto chce nabyć posiadłość, może sprawdzić wszystkie potrzebne dane i otrzymać tytuł własności wolnej.

Wiadomo, że w kolonjach, gdzie ludność tubylcza oddaje się z zamiłowaniem rolnictwu i pasterstwu, a specjalnie tam, gdzie pasterstwo jest w stanie nomadycznym, prawa wspólnoty do terenów, istniejące od czasów niepamiętnych, sprawiają wiele kłopotów kolonizacji białych. Ale w Angoli, gdzie zainteresowanie tubylców ziemią jest ograniczone, a mężczyźni niemal że się brzydzą pracą na roli, sędzę, że w żadnej mierze nie należy się spodziewać trudności ze strony tubylców. Obecnie specjalnie,

kieady używana przez tubylców ziemia procentowo przedstawia zupełnie minimalny odsetek. Ale także i wtedy, kiedy ustanie możliwość zarobkowania przez pracę przy tragarstwie, a specjalnie wtedy, kiedy przedsiębiorstwa rolnicze dadzą możliwość zarobkowania czarnym za wynagrodzeniem.

### *IX. Rolnictwo u tubylców.*

Fakt, że uprawa roli oddana jest niemal wyłącznie w ręce kobiet i wyrostków, sprawia, że rozwój rolniczy płaskowyżu jest bardzo ograniczony. To samo odnosi się do hodowli i to nawet tam, gdzie teren nastęca warunki bardzo korzystne. W stosunku do powierzchni całej strefy obszar uprawiany przez tubylców stanowi odsetek minimalny, może najwyżej setną część powierzchni. I to jest trudno obliczyć.

Kawałki ziemi, uprawiane przez tubylców, znajdują się opodal od osad, ale nie są z niemi połączone bezpośrednio, a to dlatego, by zwierzęta domowe ich nie niszczyły. Dostyc często są ochronione przez palisady przed szkodami ze strony zwierząt domowych. Na tych terenach każda kobieta ze swemi dziećmi, przedewszystkiem z dziewczętami, ponieważ chłopcy od młodego wieku towarzyszą ojcom, uprawiają małe działki ziemi, nazywane w języku krajowców, arimo. Każde arimo ma od 10 do 12 akrów ziemi, czasem dochodzi do 50 czy 60 akrów, rzadko bardzo przekracza tę cyfrę.

W porze deszczowej używane są ziemie położone wyżej na szczytach pagórków. Tereny te najpierw mężczyźni oczyszczą z zadrzewienia, albo używając do tego siekiery lub paląc je ogniem. W porze suchej wyszukuje się tereny w dolinach rzek, wilgotniejsze i bardziej świeże. Przy zastowaniu tej metody na dwie zmiany mają krajowcy kultury i produkty na cały rok.

Pod każdy siew skopuje się teren przy pomocy motyki żelaznej o ostrzu kształtu serca na trzonku drewnianym, którą się pracuje oburącz bardzo pochylony nad ziemią. Ponieważ pierwsze oczyszczenie terenu nastęca sporo pracy, wykorzystuje się tę pracę możliwie jak najbardziej, siejąc na zmianę raz w bródę, raz w zagonek, aż się ziemia wysili. Przytem łączy się zazwyczaj conajmniej dwie kultury razem.

Tubylcy uprawiają przedewszystkiem kukurydzę i fasolę, ziemniaki i ziemniaki słodkie (bataty). We wszystkich osadach

pilnie chronione przez palisady znajdują się zagonki tytoniu. Na mniejszą skalę uprawia się także ryż, trzcinę cukrową, melony i inne rośliny tubylcze, jako to: sessekana, onamba, chinguanda i t. p. Razem sadi się zazwyczaj kukurydzę i fasolę, ale również uprawia się te dwie rośliny z mandjoką, mandjokę z batatami i tak dalej. Trudno naturalnie podać produkcję i rezultaty, jakie przy takiej kulturze i podobnych metodach można osiągnąć. Muszą być jednakże obfite, mimo małych powierzchni uprawianych, gdyż zbiór z każdego arimo musi wystarczyć dla kobiety i jej dzieci, a ogólna produkcja całej rodziny daje jeszcze dosyć, aby wyżywić mężczyzn.

Ale jeszcze jedno. Płaskowyz centralny prowadzi handel zamienny swemi produktami rolnymi, przedewszystkiem kukurydzą i fasolą z innemi szczepami tubylczymi, a zwłaszcza z temi, które mieszkają w głębi kraju, np. z Ganguellami, które albo zajęte eksploatacją kauczuku nie mają czasu na to, albo mają gorsze ziemie, nie nadające się pod produkcję produktów spożywczych.

I to jest dowód pośredni produktywności ziemi na płaskowyzu.

### *X. Rolnictwo u białych.*

Imigracja portugalska do Angoli, z wyjątkami bardzo rzadkimi, nie była imigracją rolników, a niemal wyłącznie kupców.

Od czasu do czasu pewien kupiec (może być mowa o dwu czy trzech tuzinach w całym dystrykcie), zachęcony przedewszystkiem przez ceny, jakie płacili tubylcy głównie za alkohol, z biegiem czasu poświęcił się rolnictwu. W ten sposób najpierw w pasie nadmorskim powstały nieliczne fazendy, przedewszystkiem oparte na kulturze trzciny cukrowej dla wyrobu alkoholu. Powoli, krok za krokiem, wraz z rozprzestrzenianiem się kupców po płaskowyzu powstały tam dalsze fazendy, zawsze dla produkcji alkoholu, wydobywanego rzadziej z trzciny cukrowej, a zazwyczaj z batatów. Rentowność tych gospodarstw opierała się, powtarzam, na alkoholu, i można było mówić, jako o wyjątku, o uprawie palmy dendem, drzewa kauczukowego (specjalnie gatunku *Manihet Glaziovii*) i bawełny.

Praca na tych fazendach była wykonywana przez tubylców, ongiś niewolników, a obecnie już wolnych. Sposoby uprawy,

z wyjątkiem bardzo rzadkim, stosowano te, które były używane przez krajowców. Bardzo bowiem rzadkie są inowacje techniczno-agrarne, które Portugalczycy wprowadzili do tego dystryktu.

Dekret z maja 1911 roku, który zabraniał w Angoli wyrobu i sprzedaży alkoholu dla tubylców, ugodził w samo serce wszystkie fazendy, istniejące od morza aż na płaskowyżu. W ten sposób jedyna inicjatywa na polu rolnictwa, jedyny przemysł rolniczy z miejsca upadł.

A jako, że ten przemysł dawał duże i łatwe zyski, dzięki czemu spokojnie usnęła cała energia rolników w prowincji, którzy ani nie przygotowywali się, ani nie przewidywali podobnej katastrofy, depresja, która nastąpiła, była ogromna.

W pasie nadmorskim rolnicy potężniejsi potrafili przemienić produkcję, poświęcając się produkcji cukru i w ten sposób uratowali się. Jedni zakładają cukrownie, inni próbują wprowadzić uprawę bawełny w miejsce trzciny cukrowej, inni nakoniec biorą się do plantowania kauczuku.

Na płaskowyżu fazendy albo zostały opuszczone albo próbuje się wprowadzić na nich — zawsze przy pomocy tubylców i ich pracy — uprawę niektórych zbóż europejskich, a specjalnie pszenicy i niektórych strączkowych.

Ale wszystko to, poza pewnymi wyjątkami, zaczęło się dopiero od paru lat, tak że bardzo mało można zebrać danych o rezultatach pracy po fazendach, na podstawie których można by wnioskować tak, jak na podstawie innych ogólnych obserwacji, o przyszłości rolniczej płaskowyżu.

Obok domów kupieckich, rozsianych po płaskowyżu, jak to już zaznaczyłem, założono pierwsze ogrody i małe pola uprawne, by tą drogą ułatwić sobie życie. Pozatem jest trochę ogrodów i pól uprawnych po misjach religijnych, rozmieszczonych na płaskowyżu. Z tych najbardziej interesującą jest misja katolicka w Bailundo.

Te ogrody i drobne własności stanowią niejako pola doświadczalne na płaskowyżu. Tam uprawia się od lat liczne rośliny klimatu umiarkowanie ciepłego, tam też można mieć pojęcie bardziej poprawne o wydajności rolnej tego rejonu.

Informacje o uprawach eksperymentalnych ma się pozatem ze sprawozdań, ogłoszonych przez agronoma, p. Botelho w Caccenda i sprawozdań Misji Kolonizacyjnej dla płaskowyżu Ben-

guella. Trzeba tu jednakże zaznaczyć, że, z wyjątkiem niektórych, sprawozdania te nie przedstawiają wielkiej wartości, już to się bowiem odnoszą do kultur roślin świeżo wprowadzonych, już to mówią o terenach niedługo użytkowanych, już to o kulturach prowadzonych metodami i na zasadach zupełnie prymitywnych. Tak, że przy wnioskach trzeba jednakże stosować pewne zastrzeżenia.

W okolicach, gdzie eksploatacja rolnicza jest tak początkująca, niema się przedewszystkiem dosyć danych, by stwierdzić, jakimi niebezpieczeństwami sama natura grozi kulturom roślin. Najbardziej ogólne informacje, które do tej pory zostały zebrane, mówią przedewszystkiem o pewnych pasożytach zwierzęcych, szerzących spustoszenie, co jest rezultatem głównie braku kultury, w jakiej rejon się znajduje. Niemal napewno kultura rolna sprawi, że dzisiejsi wrogowie rolnictwa znikną, usuwając też przyczyny, które w całej okolicy wywołują szkody w kulturach roślinnych.

W tej chwili w pasie nadmorskim najstarszą kulturą jest trzcina cukrowa, a także częściowo palma den-dem, której uprawa daje bezwątpienia wyniki doskonałe. Tubylcy uprawiają z dobrymi wynikami kukurydzę, bataty, ziemniaki i mandiokę. Z wyjątkiem tej ostatniej, która potrzebuje roku czasu na dojście do okresu zbioru, inne kultury na terenach irygowanych mogą dawać w roku dwa zbiory, zwłaszcza nadaje się na to kukurydza. Po wprowadzeniu zakazu fabrykacji alkoholu, na miejsce trzciny cukrowej wprowadzono bawełnę, którą już dawniej tubylcy prowadzili na nadmorskich gruntach. Na płaskowyżu jak to już zaznaczyliśmy, są wprowadzone liczne uprawy, bardzo rozpowszechnione, jak np. kukurydza, fasola, bataty, ziemniaki, tytuń, mandjoka, tykwa, melony i t. p. Do tych dochodzą, ale już na drugim planie, bawełna i ryż.

Te rośliny, z wyjątkiem roślin trwałych, specjalnie są uprawiane w porze deszczowej, podczas której, dzięki połączonemu działaniu podniesionej temperatury i obfitych opadów, rozwijają się doskonale, osiągając takie rezultaty, że są godne uznania nawet bezwzględnie, a cóż dopiero przy uwzględnieniu prymitywnych metod uprawy.

Kukurydzę uprawia się w gatunkach: białym (quibundo), żółtym i wczesną (cateta), siejąc ją w porze deszczowej na

ziemiach wysokich i odkrytych, a podczas pory suchej na dolinach w t. zw. nakas. Zbiór średnio oblicza się na 20 do 25 hektolitrow z ha.

Fasola, której pewne gatunki, jak quibundo i macundi, są pochodzenia tubylczego, a inne zostały wprowadzone przez Europejczyków, udaje się bardzo dobrze, dając bardzo wysoki zbiór, obliczany średnio na 50 hektolitrow z ha.

Tytuń, uprawiany wszędzie na użytek własny, w Andulo zaś także na handel zamienny, mimo bardzo prymitywnych form uprawy i przygotowania, daje jednakże średnio suchego liścia 15—22 q z ha. Ziemiak jest bardzo wydajny, daje z ha do 300 centnarów średnio wypada około 200 centnarów. Batat (*ipomea batatas*), zwany także cara, jest też bardzo wydajny, daje średnio 250 cent., a dochodzi do 400 centn. na terenach specjalnie się dlań nadających. Przyczem raz zakorzeniony z trudem się daje wyplenić.

Mniej produktywne z roślin, używanych między tubylcami, są mandjoka i ryż, z jednej strony, dzięki warunkom lokalnym, a w dużej mierze dzięki prymitywnej uprawie.

Rolnicy biali niemal pogardzają (trudno wprost zrozumieć dlaczego) kulturami, które są w tej chwili popularne między tubylcami, i uprawiają inne rośliny. Wprowadzono między innymi w ostatnich czasach pszenicę, len, konopie i szereg strączkowych, jak bób i różne odmiany grochu. Pszenicę uprawia się w różnych odmianach, o ziarnie miękkim i twardym, wśród pierwszych odmiany: triemez, branco i ribeiro, — z drugiego rodzaju odmiany: wczesną Coruche i barba preta. Doświadczenia wykazały, że pszenicę można siać w dwu epokach t. j. albo w lutym (ziarna miękkie), albo we wrześniu (ziarna twarde). Jak z tego widać, istnieje teoretyczna możliwość otrzymania dwu zbiorów pszenicy z tego samego terenu, daje się pierwszeństwo siewowi. Zazwyczaj w lutym pod porę suchą, w drugim bowiem terminie roślina podlega chorobie rdzy. Przy tym siewie rezultaty są lepsze przy zastosowaniu irygacji. Gatunki tremez i branco, siane bez irygacji i nawozu, dają przy siewie w lutym do 13.50 hl. z ha., gatunek ribeiro w tych samych warunkach do 17.50 hl., gatunek ribeirinho do 20 hl. średnio oblicza się zbiór pszenicy twardej na 15 hl., a pszenicy miękkiej na 17.50 hl. z ha.



Bób okazał się rośliną bardzo dobrze nadającą się na tujejsze warunki i bardzo wydajną, tymczasem jednakże jest uprawiany tylko na małą skalę, przyczem oblicza się średni zbiór na 40 hl. z ha.

Również dobrą okazała się uprawa wyki, grochów i t. p. Co się tyczy rezultatów odnośnie do lnu i konopi, zdobyliśmy bardzo mało informacji, tak że trudno wypowiedzieć się. Co się tyczy konopi, to siane w porze deszczowej rosną doskonale i dają dużo dobrego włókna. Bób, wyki i grochy w tej chwili siane są tylko na małą skalę. Obserwowaliśmy je lepiej, widzieliśmy bardzo ładne pola i dostawaliśmy doskonałe próbki. Na podstawie tych informacji możemy skonstatować, że strączkowe mają doskonałe warunki i że można je uprawiać także na wielką skalę.

Ryż jest kulturą bardzo starą wśród tubylców. Biali uprawiają go przy pomocy nawodnienia i z dobrymi rezultatami.

Należy zauważyć, że do tej pory brak jest uprawy strączkowych na paszę. Naturalnie jest to rezultat tego, że jest poddostatkiem siana naturalnego w porze deszczowej i że do dyspozycji są zawsze świeże pastwiska, nawet w porze suchej w dolinie rzek. Chociaż jednakże zupełnie tej uprawy niema, możemy wydać opinię, że istnieją warunki dla produkcji pasz strączkowych. Jest kilka racyj, które za tem przemawiają:

a) jest bardzo rozpowszechniona i bardzo dobre daje rezultaty uprawa fasoli, a bób, soczewica i grochy, przeniesione z naszych okolic umiarkowanych, zaaklimatyzowały się doskonale z dobrymi rezultatami;

b) wśród roślinności spontanicznej istnieje sporo różnych strączkowych, które bydło lubi i wśród nich znajdujemy gatunek lotusu, bardzo podobny do włoskiej gęsta;

c) wegetacja roślinna spontaniczna, która przeważała w okresie naszego pobytu na anharach, a w niektórych punktach zupełnie predominuje, składa się z dwu strączkowych roślin, posiadających korzenie bardzo rozrastające się, a których bydło nie chce jeść. Nazywają się one ugate.

Wszystko to jednakże wskazuje na szanse rozwojowe i wydajność roślin strączkowych, nadających się na paszę. Jest to fakt zupełnie odmienny od Brazylii, gdzie próby ostatnio robione z *erva medica*, nie dały dobrych wyników, ponieważ niema tam wapna i bez nawozów wapienno-fosforowych uprawa ta nie

daje wyników. Ale jest to rzecz naturalna, w całej bowiem Brazylii flora pozbawiona jest roślin strączkowych.

Tubyłcy plantują bardzo mało warzyw, ale w ogrodach białych, obok domów handlowych, widzi się wszystkie gatunki warzyw, zazwyczaj uprawianych przez nas, różne rodzaje kapusty, bardzo wielkie cebule, piękne i smaczne pomidory, różne sałaty, melony, kawony, truskawki, które dają owoce cały rok, i t. d. W pasie nadmorskim specjalnie na płaskowyżu spotykamy wszystkie gatunki warzyw powszechnie używanych u nas, jest ich dużo i w tak dobrym gatunku, jak w Europie nawet nie jest tak łatwo spotkać.

Tubyłcy zazwyczaj nie sadzą drzew owocowych, znajdują bowiem w gajach i lasach pełno owoców i to różnych, -zależnie od pory roku. A lekkomyślność ich w tej dziedzinie jest tak wielka, że, aby zerwać owoc, ścinają drzewa albo gałęzie drzewa, pozostawiając przewidującej naturze troskę o dostarczenie nowych drzew i nowych owoców.

Spotykamy drzewa owocowe obok domostw kupców i w sadach Misyj Religijnych.

Najbardziej rozpowszechnione są pomarańcze, cytryny i cedraty, — te ostatnie mają specjalnie piękne owoce. Te trzy gatunki drzew wydają bardzo obfity plon. Dalej co do rozpowszechnienia, pięknego rozwoju i wydajności idą brzoskwinie, morele, i t. p., które w trzy czy cztery lata dochodzą do grubości decymetra średnicy. Bardzo rozpowszechnioną jest morwa, zwłaszcza gatunek zwany filipina. W każdym ogrodzie jest jej kilka drzew i nie dla liści, ale dla owoców. Drzewa rozpowszechnione, ale wprowadzone niedawno, i dzięki temu jeszcze niezbyt liczne, są: figi, gruszki i jabłka. Widzieliśmy także gatunki orzecha włoskiego, czereśnie oraz wiele innych gatunków, nieraz jeszcze bardzo nielicznych. Naogół drzewa owocowe rozwijają się bez specjalnej opieki.

Między temi drzewami owocowymi widzimy figi indyjskie oraz bardzo powszechne banany i ananasy. Wino znajduje się w egzemplarzach bardzo nielicznych, ale jest zarówno w pasie nadmorskim, jak i na płaskowyżu. Najlepsze warunki dla tej rośliny są podobno w Cacenda. O winnej latorośli, której rozwojowi na terenie Angoli kupcy nie są przychylni, chcą bowiem eksportować tam swoje wino z Portugalji, słyszeliśmy zdania

bardzo różne. W jednych punktach winna latorośl jest silna, w innych atakują ją termity, zdaje się, że chodzi tu o takie krzewy, które zostały zaatakowane przez inne pasożyty, które znowu napadają termity. Ale wogóle tej kwestji nie mogłem sprawdzić.

Rzadko spotykaliśmy oliwki, wszystkie też były bardzo młode. Dlatego też nie można powiedzieć, jaka będzie ich wydajność.

Kawa jest uprawiana w ogrodzie Misji w Bailundo na ziemi czerwonej. Biorąc przykład Brazylii, należy przypuszczać, że kultura ta może się rozwinąć pomyślnie na całym niższym płaskowyżu i na tarasie przed płaskowyżem, na ogromnych obszarach ziemi czerwonej, którą się tam spotyka.

Na wysokościach niższych płaskowyżu (1300 do 1400 m.) spotykaliśmy kulturę kauczuku (Nanihet Glaziowil, N. Yuquie, M. Eptaphylla, H. Pyauensis) w miejsce danych plantacji trzciny cukrowej. Opowiadano nam też o plantacjach na terenach blisko Loandy, wysokość poniżej 1000 m. Chociaż w tej chwili nie osiąga się jeszcze rentowności takiej, jak w Brazylii, ale w każdym razie uprawa ta opłaca się. Zaznaczamy, że kultura kauczuku typu Menihet jest wskazana tylko niemal dla rejonu wstępnego przed płaskowyżem, na samym płaskowyżu jest niemal wykluczona.

Kończąc, należy stwierdzić, że płaskowyż Benguelli ma warunki dla rozwoju rolnictwa bardzo urozmaicone zarówno ze względu na różne warunki poszczególnych terenów, jak i ze względu na wysokie położenie.

W pasie nadmorskim klimat i tereny nadają się bardzo dobrze na trzcinę cukrową, palmę den - dem, mandjokę, którą jedynie kultywują tubylcy. Nadają się też pod uprawę dopiero co zapoczątkowane bawełny, jako też dla produktów tropikalnych, jak ananasy, banany, mango i t. p., a także mają dobre warunki dla kultury warzyw. Podczas deszczowej pory, a na terenach irygowanych i podczas pory suchej, można tam uprawiać z powodzeniem kukurydzę, ziemniaki i bataty, których można używać dla żywienia robotników.

W strefie przedwstępnej do płaskowyżu i na niższym płaskowyżu uprawia się również i ma pewne znaczenie uprawa bawełny, trzciny cukrowej i mandjoki. Do tego dochodzą tu,

zależnie od terenu i wysokości, tytuń, drzewo kauczukowe rodzaju *Nanihet*, kawa, poza kukurydzą, fasolą, batatami, i ziemniaki it. p. dla wyżywienia robotników i inwentarza.

Płaskowyż nakoniec, dzięki swemu położeniu i swym warunkom terenowym, nadaje się do najróżnorodniejszych kultur, z których cały szereg można uważać za bardzo lukratywne i korzystne.

Odnośnie do roślin, uprawianych powszechnie przez tubylców, najpopularniejszymi są: kukurydza, ryż, tytuń, ziemniaki i batat, oraz mandjoka. Europejczycy wprowadzili konopie, len, pszenicę, rośliny strączkowe, oraz niemal wszystkie warzywa i drzewa owocowe, znane w Europie. Pozatem, jak to zostało stwierdzone, zasadnicze istnieją warunki dla produkcji nasion strączkowych na paszę dla bydła.

Ta wielka różnorodność pozwala na wybór tej kultury, która będzie najbardziej lukratywna i najdogodniejsza do warunków terenu i rynku. Warunki te pozwalają pozatem na połączenie rentownych przedsięwzięć rolniczych z kolonizacją, a dzięki możliwości kultury paszy, na połączenie rolnictwa z hodowlą.

Odnośnie do drzew owocowych, należy zauważyć, raz jeszcze, że specjalnie dobrze udają się morele i brzoskwinie, świetnie rośnie morwa, a nawet inne owoce europejskie, chociaż nie mają należytej opieki, udają się bardzo dobrze, aklimatyzując się łatwo i do ziemi i do klimatu. Sprawę winnej latarośli należy jeszcze specjalnie wystudjować. To samo odnośnie do oliwek.

Możność wprowadzenia zarówno roślin, jak i drzew, mających zastosowanie w rolniczej gospodarce, pozwala na płaskowyżu Benguellii na ową mieszaną gospodarkę, która daje największe warunki powodzenia, zapewnia kolonistom różnorodność wyżywienia, stwarza podstawy dla przemysłu rolniczego, jest nakoniec fundamentem dla kolonizacji europejskiej, która ma być uwieńczona powodzeniem.

## XI. Produkcja bydłęca.

Na terenach pokrytych lasem, wśród drzew i krzewów, w jednych miejscach więcej, w drugich mniej, znajdują się trawy, nadające się na paszę. Na anharach, w okolicach suchych, pomieszane są z roślinami strączkowymi, których bydło nie chce

jeść, rosną jednakże i inne strączkowe i trawy dobre na paszę, a na terenach wilgotnych tylko trawy, które się zawsze utrzymują w stanie dobrym dla bydła. Jak widać, stale jest obfitość paszy.

Zwyczaj rozpowszechniony wśród tubylców, by palić pod koniec pory deszczowej wszystkie suche trawy, psuje całą paszę, która już dojrzeła, sprawiając, że ilość paszy w porze suchej ogranicza się tylko do traw w niskich i wilgotnych anharach. Wskutek tego hodowla bydła rozwija się tylko względnie, głównie tam, gdzie są pastwiska świeże. Trzeba przytem zauważyć, że bydła nigdy niema tyle, by mogło zużyć cały zapas paszy.

W pobliżu osad płaskowyżu widzi się wielką ilość kur (trochę przytem kaczek i gołębi), wiele świni i kóz. Mniej jest owiec i bydła, które jako bardziej wymagające, są dowodem osad zamożniejszych. W lesie spotyka się dosyć często ule, zrobione z kory grubych pni drzew i umieszczone pod drzewami. Hodowli miejscowej koni niema. Bydło trzyma się w jednym miejscu stale, co wskazuje, że przez cały rok jest dosyć paszy, a z drugiej strony, że niema specjalnych epidemij, któreby w pewnych porach roku zmuszały uciekać z bydłem w inne strony. Bydło pochodzi z rodziny *bos taurus* i jest podobne do bydła tubylczego innych okolic Afryki Południowej. Zależnie od okolic, z których pochodzą, i od tego, jaka jest pasza, woły mają rozmiary różne i noszą inną denominację, jako to: woły Selles (Novo Redende), Quillengues i t. p. Charakterystyczna rasa to woły zwane Jenji (Barotza) z krętymi rogami, używane pod siodła i dlatego nazywane też woły - konie.

Woły zwyczajne są miary średniej lub raczej małe, mają maść zazwyczaj czarno - białą albo czerwono - białą lub mieszaną, rzadko spotyka się sztuki o maści jednostajnej czarnej, czerwonej t. p. Rogi mają niezbyt wielkie, ale silne, często - krocć kręcące się w kształt regularnej liry. Mimo że zwiedzaliśmy płaskowyż pod koniec pory suchej, widać było, że bydło miało wygląd dobry, a nawet ładnie podpasiony. Rasa ta ma walory dosyć ograniczone, przedewszystkiem nadają się do roboty w polu, waga ich u sztuk rozwiniętych waha się między trzema a czterema centnarami, cena sztuki wynosi za wołu do 50, a nawet 75 lirów, zaś krów dochodzi czasem ceny 140 lirów. Na fazendach woły są w niewielkiej ilości używane do roboty,

Boerzy używają ich też do transportowych wozów. Natomiast tubylcy nie wykorzystują wołu do pracy. To tłumaczy, dlaczego tubylcy cenią o wiele wyżej krowy, niż woły, i trudno jest znaleźć krowy na sprzedaż.

Z całej Benguelli okolice Gandy i Andale odznaczają się najbardziej rozpowszechnioną hodowlą. W Ganda opodal od Huambo znaleźć można dobre krowy nawet na mleko na sprzedaż.

Bydło w Angoli podlega naogół najwięcej dwu chorobom: świerzb (sarna psoroptica), i caonha.

Caonha, zapalenie płuc o charakterze infekcyjnym, wedle opinii agronoma - weterynarza p. J. Tierne, ma swe źródło w Angoli dzięki temu, że bydło niema stajen. Nie występuje tak bardzo na płaskowyżu, za to silnie i często jest spotykane w pasie nadmorskim. Ponieważ bydło pozbawione jest wszelkiej opieki, przeto skoro caonha pojawi się w jednej okolicy, może spowodować w dużym rejonie wielkie szkody. Przeciw caonha stosuje się już na fazendach, przede wszystkim u Boerów, szczepionkę, ale śmiertelność jest zawsze mimo to wielka. (Ostatnio wyprodukowano szczepionkę bardzo skuteczną przyp. tłum.). To też w okolicy nadmorskiej, gdzie koń nie ma warunków dla powszechnego zastosowania, gdzie zaraza powyższa jest niebezpieczna dla bydła rogatego, jest kwestją zasadniczą zastosowania siły mechanicznej do obróbki ziemi.

Kozy małe, ale silne, dobrze zbudowane, są bardzo rozpowszechnione w osadach tubylczych. Są bardzo mnożne, ale cechy, które zdradzają, wskazują na to, że nie jest to rasa bardzo mleczna. Doskonale wykorzystują paszę nawet w okolicach suchych i, jak się zdaje nie są atakowane przez żadne choroby.

Owce wielkie, na wysokich nogach, mają dużo mięsa, dają niewiele mleka i dostarczają mało wełny, gdyż mają runo pokryte szorstkim włosem.

Świnie są wszędzie w wielkich ilościach, naogół są małego wzrostu, czarne, na grzbiecie mają sporo stojącej sierści, podobne do naszych dzików. Krzyżowane z czarnymi świńmi portugalskimi dają doskonałe rezultaty. Gorzej wychodzi krzyżowanie z białymi rasami angielskimi. Naogół ze skrzyżowania wychodzą sztuki olbrzymie, o kolosalnej wadze. O ile się do tego

doda, że świnie nie podlegają żadnym groźniejszym chorobom, można przewidywać wielki rozwój ich hodowli.

Ptactwo domowe reprezentowane jest najsilniej przez kury. Kury małe, słabo upierzone, dobre na mięso, bardzo nośne. Podlegają jednakże bardzo chorobom przeróżnego rodzaju.

Pszczoly są w całym kraju bardzo eksploatowane przez tubylców, którzy jednakże dla dostania miodu zabijają pszczoły, poczem miód zjadają, a handlują tylko woskiem, który jest jednym z głównych produktów eksportu. Na fazendach Europejczyków, rzecz znamienna, nie spotykaliśmy wcale uli.

Wspomnieliśmy już, że w Angoli niema zupełnie hodowli, zwłaszcza u tubylców, koni. Dr. Pereira zwraca uwagę na to, że ten fakt, iż niema koni u krajowców, należy tłumaczyć chorobami, atakującymi konie. Choroby te są właściwe całemu płaskowyżowi centralnemu Afryki. Walka z temi chorobami jest przy wszelkim braku doglądu ze strony tubylców ciężka. Do tej pory brak było jakiejś poważniejszej próby hodowli miejscowej koni. Sprowadza się je dla lżejszej komunikacji zarówno do pasa nadmorskiego, jak i na płaskowyż, ale jak dotąd, panuje opinia, że nie nadają się bardzo i są mało wytrzymałe. Najlepsze są jako już zaaklimatyzowane, konie z wysp Zielonego Przylądka i Senegambji.

Natomiast bardzo odporne są osły i muły, ale nie spotyka się ich mimo tego, dużo. O ile nie pilnuje się u nich czystości, do stają różnego rodzaju świerzbu. Najodporniejsze są muły, których się używa do polowania i pod siodło. Najwięcej są rozpowszechnione wielkie muły z Hiszpanji, ciężkie muły z Kapsztadu i małe, ale silne, muły z wysp Zielonego Przylądka. Naturalnie, że zwierzęta te dochodzą w kolonji do cen zawrotnych. To też, o ile byłaby hodowla miejscowa, któraby zaspokajała zapotrzebowanie kraju, napewno przynosiłaby świetne dochody.

## *XII. Uwagi o handlu produktami rolniczymi.*

Wobec tego, że rolnictwo i pasterstwo (hodowla), w stanie zresztą zupełnie pierwotnym, znajdują się niemal wyłącznie w ręku tubylców, łatwo zrozumieć, że kolonja importuje zarówno produkty rolne, jak i zwierzęce. Niemniej, jak to już wykazałem, nie brak już dzisiaj w niektórych okolicach pro-

duktów rolnictwa i hodowli, które mogą dostatecznie zaspokoić potrzeby odnośnych osad. Produkty te, dzięki dzisiejszym stosunkom w zakresie transportu, mają ceny bardzo różne, i tak kiedy nad morzem, gdzie jest nadmiar produkcji, ceny ich są bardzo niskie, to im dalej idziemy od tej strefy, ceny te podnoszą się. Tak jest z cenami kukurydzy, nierogacizny czy jaj. Podczas naszej podróży płaciliśmy za arodę (15 kg.) mąki kukurydzianej po 50 centimów, a były takie momenty i okolice, kiedy płaciliśmy po 7.50 lir za tę samą ilość. Płaciliśmy za świnię wagi mniej więcej 20 kg. żywej wagi po 1,20 lira, a były też wypadki, że cena wyniosła po 5 razy więcej. I tak dalej.

Kolej, która połączy i zbliży punkty i okolice, produkujące z temi które konsumują, a przede wszystkim z punktami większemi nad wybrzeżem, poprawiając warunki komunikacji i transportu, wyrówna zapewne ceny, nawet jeśli produkcja pozostanie na tym samym, co obecnie, poziomie. Dopiero ze wzrostem produkcji na płaskowyżu, na fazendach, które tam powstaną, zmienią się stosunki w tej dziedzinie i zmienią się ceny. O ile produkcja utrzyma się na poziomie zapotrzebowania wewnętrznego, znajdzie ona w kolonii doskonały rynek zbytu, przyczem produkty rolnicze dostarczane do różnych ośrodków konsumpcji będą się wyrównywały z cenami produktów importowanych do wnętrza kraju. W tej chwili rozpiętość cen między temi kategorjami produktów jest bardzo duża i produkty importowane są nieraz bardzo wysokie w cenie.

Inaczej będzie, skoro produkcja przewyższy konsumpcję wewnętrzną. Wtedy ceny będą normowane zależnie od rynku światowego, na którym produkty kolonii będą musiały konkurować. Trzeba na tem miejscu zaznaczyć, że istnieje jednakże pewna konjunktura korzystna w tej mierze, bo wszelkie produkty spożywcze, jak mięso, zboże, fasola i t. p. znajdują bez trudności i bez wielkiej konkurencji zbyt na rynkach pobliskich, jak np. rejon Katanga, który będzie miał połączenie kolejowe z płaskowyżem, a także wogóle Kongo Belgijskie, wyspy Sathome i Principe, gdzie jest dużo ludności tubylczej, a niema wcale niemal produkcji tego rodzaju. Rynek ten da się rozszerzyć na dawną niemiecką Afrykę Zachodnią, na zatokę Guinejską itp. Te okolice będą bez trudności zabierać przez długie lata całą nadprodukcję płaskowyżu Benguelli.



Rzecz prosta, w momencie, kiedy te rynki zostaną nasycone i trzeba będzie poszukać rynków zbytu dalszych a bezpośrednich i w dalekich transportach, przy wysokich stawkach taryfowych, gospodarka będzie musiała ulec industrjalizacji, aby koszty produkcji możliwie obniżyć. Trzeba też będzie zmienić produkcję, zaniechając tych upraw, których rezultat jest w stosunku do wagi tani, jak np. ziemniaki i t. p., a przejść na produkcję rentowniejszą, zaprzestać eksportu żywego bydła, a eksportować mięso, produkty mleczne, wełnę, słońinę, konserwy i t. p., z roślin znowu lekkich, jak konopie, len, oleje, bawełnę, tytuń dobrze przyprawiony i t. d. To samo trzeba będzie robić w odniesieniu do produkcji, mającej swe źródło w eksploatacji drzew owocowych czy dzikiego lasu. Nakoniec będzie koniecznem wszędzie, gdzie się da, przechodzić na kulturę kawy, kauczuku i t. p.

W tej chwili, ponieważ niema żadnej poważniejszej produkcji rolniczej czy hodowlanej, ze strony białych, i niema eksportu w tej dziedzinie, niema też właściwie rynku na produkty rolnicze. To też poważniejsze organizacje rolnicze, które będą chciały zorganizować poważniejszą produkcję, muszą mieć swoją organizację kupiecką.

Ten moment musi być podkreślony w przyszłości.

W każdym razie, jeśli nawet w tej chwili w dziedzinie organizacji zbytu nic nie zrobiono i wszystko trzeba zaczynać od początku, ma tę złą stronę, że każdy początek jest ciężki, ale i tę dobrą, że nie trzeba walczyć z istniejącymi nałogami.

### *XIII. Resumé warunków agrolicznych i wnioski.*

Z tego wszystkiego, co do tej pory wyłożyliśmy, widać przedewszystkiem, że w dystrykcie Benguella dwie strefy mają znaczenie dla rolnictwa, a to: 1) równiny aluwjalne w pasie nadmorskim i 2) szeroki płaskowyż. Przyczem każda z tych stref przedstawia inne warunki i nastęrcza inne możliwości w tej dziedzinie.

1. Równiny aluwjalne pasa nadmorskiego, jak to widać z samego ich określenia, są terenami, mającemi najlepsze warunki, płynące z ich składu są głębokie, świeże, bogate w humus, a co za tem idzie, należycie żyzne. Klimat mają tropikalny,

z wielką ilością deszczów w okresie dosyć długim, a co najważniejsze, tereny te są przecięte po krawędziach albo nawet przez środek przez rzeki, które je wytworzyły, i dzięki temu mogą być łatwo nawadniane albo przez poprowadzenie kanałów, albo przy pomocy urządzeń maszynowych. Dzięki tym warunkom ziemie te nadają się dla typowych kultur tropikalnych i w rzeczywistości już dzisiaj są wykorzystywane pod uprawę trzciny cukrowej, bawełny, mandjoki, palmy dendem, kauczuku i różnych owoców strefy tropikalnej. Dzięki swemu powstaniu mają możliwość te tereny łatwej komunikacji lub stworzenia jej pomocą rzek spławnych.

Z drugiej strony tereny te są mało zdrowe, zarówno dla ludzi jak i dla zwierząt, i to tylko z małymi bardzo wyjątkami. To też nie można myśleć o wprowadzeniu rolnictwa plantacyjnego bez uciekania się do pracy tubylców, których nie brak już w tej chwili na tworzących się fazendach. Idzie tu o dawnych niewolników, którzy pozostali tam, gdzie byli po swem uwłaszczeniu, które nastąpiło stosunkowo nie tak dawno.

Inna rzecz, że już to ze względu na oszczędność, już to dla warunków zdrowotnych, a także ze względu na podniesienie produkcji, byłoby rzeczą wskazaną, żeby obecnie zupełnie wyłączyć siłę roboczą rąk tubylców zastąpić, o ile się da, używalnością maszyn. W obecnych warunkach popęd maszyn przy pomocy zwierząt jest bardzo kosztowny, wskutek wielkiej śmiertelności, jaka dziesiątkuje konie, muły a nawet woły, dzięki czemu też ceny sprzedaży są bardzo wygórowane. Na szczęście w niektórych okolicach tej strefy da się zastosować do popędu maszyn siła wodna, której jest tu pod dostatkiem. Dla równiny między Benguellą a Lobito w najbliższym czasie zostanie już zużytkowana siła wodna dla popędu elektrowni, która znowu rozstrzygnie problem zarówno poruszania maszyn, jak i nawodnienia.

2. Płaskowyż utworzony jest przez szereg łagodnych wzgórz, poprzedzielanych przez doliny, na których dnie płyną strumienie i rzeki o wodzie świeżej, czystej i żywej. Naogół równiny, grzbiety wzgórz pokryte są lasem, mającym dobre gatunki drzewa dla budowy i dla innych celów, zaś stoki i doliny pokryte są pastwiskami. Na stokach naturalna roślinność jest mieszana, przyczem naogół przeważają rośliny strączkowe,

których bydło nie je. Natomiast w dolinach jest zawsze silna i zielona pasza trawiasta.

Ziemie pochodzą z rozkładu skał archaicznych, a przede wszystkim granitu, ale na stokach, zwłaszcza niżej i w dolinach, na pokładzie ziemi pochodzenia miejscowego jest pokład ziemi pochodzenia obcego, naniesionej, nieraz na większych obszarach, której skład wykazuje dużo składników roślinnych. Grunty miejscowe mają dużo zawartości fosforu, potasu, dostatecznie są wyposażone, zresztą nierówno, w materje organiczne i azot. Ziemie naniesione w dolinach i u dołu stoków są pozatem dosyć bogate w humus, a więc i w azot. Tereny te są niemal zawsze średnio spoiste, przepuszczalne i zachowują łatwo wilgoć.

W sumie przedstawiają warunki dla uprawy roli bardzo korzystnie, dzięki powierzchni niemal równej lub tylko lekko pochyłej, odpowiedniej głębokości, dzięki łatwości obróbki i wobec tego, że nadają się do nawodnienia.

Klimat płaskowyżu jest różny zależnie od wysokości. Strefa powyżej 1500 m. nie ma prawie nigdy powyżej 30 st. C. temperatury najwyższej w cieniu i nie spada poniżej 4 st. C. w okresie najchłodniejszym.

W dolinach położonych bardzo wysoko czasem temperatura spada do 0 st. C., ale tylko rano, a zaraz potem podnosi się szybko i około południa dochodzi już około 20 st. C.

Jest poddostatkiem opadów, które się rozkładają na okres dosyć długi, bo około 7 miesięcy, od września do kwietnia włącznie, przyczem opady w roku kalkuluje się generalnie na 1300 do 1700 mm., co, wobec natury ziemi i jej dużej przypuszczalności, wpływa na fakt, że gromadzi się dostatecznie wody, która nawet podczas posuchy zasila strumienie i rzeki bardzo liczne na płaskowyżu, dostarczające nietylko stale wody i dla ludzi i dla bydła, ale także umożliwiając w razie potrzeby nawodnienie na powierzchni mniej więcej  $\frac{2}{5}$  całego kraju.

W strefie powyżej 1500 m. panuje zdrowotność bezwzględna. Natomiast poniżej tej wysokości i to im dalej w dół, tem bardziej dają się zauważyć objawy, zresztą łagodne, paludyzmu. Należy przypuszczać, że wykorzystanie dolin doprowadzi do ograniczenia okolic zarażanych malarją do obszarów coraz mniejszych i to nawet coraz niżej.

Ziemia, nadająca się do mieszania z wodą (głina), skały, które tu i ówdzie wydobywają się na wierzch, a nakoniec lasy dostarczają materiału do budowy. Brak naogół wapna, którego jednakże jest poddostatkiem w pasie nadmorskim.

Obecnie na płaskowyżu jest mało fazend prowadzonych przez białych i to jeśli są, zajmują drobne obszary uprawne. Również i przez tubylców jest płaskowyż tylko w drobnym stopniu uprawiany, może jedna setna powierzchni jest w kulturze.

Kultury, które już istnieją i już próbowane, względnie zainicjowane, wykazują duże możliwości płaskowyżu do bardzo rozmaitej produkcji zależnie od wysokości i rodzaju gleby, i to zaczynając od kukurydzy, fasoli, batatów, ziemniaków i tytoniu, uprawianego przez tubylców, aż do ryżu, bawełny, pszenicy, nasion strączkowych, warzyw itp. Gleba nadaje się też do uprawy pasz wszelkiego rodzaju.

Cytryny, pomarańcze, brzoskwinie udają się tak dobrze, jakby były rodzime, udaje się tam kawa i jest już uprawiana w różnych strefach; grusze, jabłonie, czereśnie są już wprowadzone, rozpoczęto już sadzić wino i oliwki, nakoniec na terenach niższych są doskonałe warunki do plantacji kauczuku.

Istnieje wielkie pole do wyboru kultur o większej rentowności, a równocześnie możność wprowadzenia mieszanej uprawy, pozwalającej nietylko na produkcje rolnicze, ale i na hodowlę, co stanowi świetną okoliczność, zarówno dla przedsiębiorstw rolniczych, jak przedewszystkiem dla kolonizacji.

Są możności do hodowania na płaskowyżu wszystkich pospolitych odmian zwierząt domowych, a więc: bydła, kóz, owiec, nierogacizny, których jest sporo w tej chwili. To samo da się powiedzieć o drobiu i pszczołach. Uwzględniwszy dzisiejsze warunki naturalne i stwierdziwszy możność produkowania obficie paszy dla bydła, której zresztą w samorodnej formie jest więcej, jak bydła, — należy skonstatować, że możliwości w kierunku hodowli na płaskowyżu są ogromne i że hodowla może tam być postawiona na wielką skalę.

Wszystko stwarza warunki naturalne na płaskowyżu dla rolnictwa i hodowli, kiedy równocześnie klimat i stan zdrowotny dopuszcza możność masowej kolonizacji europejskiej.

Należy przewidywać, że w niedługim czasie kolej Lobito-Katanga, która już łączy płaskowyż z wybrzeżem, przejdzie cały

płatkowi aż do Cuanzy. (Już doszła do granicy Kongo Belgijskiego, a za 3 lata będzie połączona z Katangą, przyp. tłum.). Jest to pierwszorzędny argument w kierunku wyzyskania możliwości produkcyjnych płatkowi i otwiera ogromne szanse dla podniesienia jego wartości.

W rzeczywistości kolej ta została, rzecz znamienna, uruchomiona w momencie, kiedy wszystkie fazendy po zniesieniu produkcji spirytusu i braku przygotowania do innej produkcji są w zastoju.

Niemniej, ponieważ kryzys ten niema swego środka w złych warunkach, a tylko w jednostronnem zainteresowaniu rolników i braku kapitału na przebudowę gospodarstw, wobec tego, że płatkowi przedstawia doskonałe warunki dla rolnictwa, jest w tej chwili pora pomyślna, aby przystąpić do eksploatacji rolniczej płatkowi z inteligencją i odpowiednimi środkami, potrzebami, by zwaloryzować rolnicze plusy tej połaci Benguelli.

Florencja, w marcu 1913 r.

Prof. *Dino Taruffi*.

#### WŁOSI O ANGOLI.

W miesięczniku włoskim *L'Economia Nazionale*, której naczelnym redaktorem jest poseł Exio Gray, a do komitetu redakcyjnego wchodzi ministrowie Ekonomji Narodowej, Robót Publicznych i Finansów Królestwa Włoskiego, pomieszcza Giovanni Angelo Quirici obszernie uwagi pt.: „Kolonja o wielkiej przyszłości” poświęcona wizycie działacza kolonialnego włoskiego Mario Busetto w Angoli. Trzeba zaznaczyć, że wizyta ta była rezultatem polecenia bezpośredniego samego Mussoliniego.

Ustępy z artykułu tego podaje za dziennikiem z Lisbony „*O Seculo*” portugalski *Boletim da Agencia Geral das Colonias*, z marca. Uwagi te są dla nas ciekawe ze względu na fakt żywego zainteresowania się Włoch, a nawet samego Mussoliniego Angolą jako terenem kolonizacyjnym włoskim.

Oto parę uwag autora portugalskiego:

„Quirici powiada, że Il Duce był zadowolony ze sprawozdania Busetto i że zachowuje to sprawozdanie w specjalnej ewidencji z pewnych osobistych względów, nam nieznanych”.

„W dalszej części artykułu rozpisuje się Quirici w hymnach pochwalnych o świetnych przymiotach nadzwyczaj urodzajnej gleby naszej wielkiej kolonii i pozwala sobie na nieco śmiałe uwagi o przyszłości naszej narodowości. Oto ustępy niektóre z tych wywodów:

„Kapitał angielski posiada najważniejszą linię kolejową w kolonii: za pomocą różnych przedsiębiorstw i towarzystw prywatnych ma w swem ręku olbrzymie obszary tego terytorjum. Ten fakt jednak nie powinien przeszkodzić w skierowaniu do Angoli emigracji włoskiej, wprowadzeniu na wielką skalę handlu włoskiego i zainstalowaniu przedsiębiorstw przemysłowych w tym kraju, ponieważ lokata kapitału w tych interesach liczyć może na pewny i stwierdzony zysk.

Odkrycie nieobliczalnych wprost bogactw mineralnych wpłynęło na wytyczenie i budowę nowych linii kolejowych, a także otwarcie nowych portów i urządzenie bardzo dobre niektórych z nich. Na pierwsze miejsce wybija się w tej mierze port Lobito, który jako początek linii kolejowej do Katangi ma wielką przyszłość.

Katanga stanie się bardzo niedługo ośrodkiem gęstej sieci kolejowej o znaczeniu większem od Johannesburga, na co wskazują studja i prace wykonawcze przy całym szeregu linii w tej okolicy, które wszystkie będą miały połączenie pośrednio lub bezpośrednio z koleją Katanga — Lobito. W momencie, kiedy kopalnie w Katandze będą eksploatowane energicznie, przyjdzie okres wielkiego rozwoju nie tylko dla płaskowyżu Benguelli, który stanie się naturalnym spichrzem Katangi ale także i portu Lobito, który będzie przeładowywał te bogactwa przyrodzone”.

„Płaskowyż Benguelli jest zdrowy, epidemie są tam nieznanne, niema dzikich zwierząt, ani moskitów, ani febry. Wobec bardzo łagodnego i dobrego klimatu budynki są właściwie potrzebne raczej tylko ze względów obyczajowych niż jako konieczność fizyczna. Powietrze czyste jak w górach, temperatura stała, deszcze regularne, wszystko to składa się na to, by życie mogło się ułożyć łatwo i przyjemnie. Kto chce zarobić pieniądze powinien iść na płaskowyż Benguelli i tam pozostać.

„Nas Włochów interesuje naturalnie najwięcej płaskowyż Benguelli przecięty przez kolej Lobito - Katanga i port Lobito,

najlepszy na zachodnim wybrzeżu Afryki i jeden z najlepszych na świecie.

Z trzech form przejawu energii ludzkiej, rolnictwa, handlu i przemysłu jedynie handel ma w Angoli pewne cechy charakterystyczne i już jest w rozwoju. Rolnictwo i przemysł oczekują, jeszcze, zanim będą się mogły rozwinąć na otwarcie komunikacji. Możliwości w zakresie rolnictwa są nieograniczone. Hodowla daje doskonałe rezultaty, hodowla bydła daje około 60% kapitału włożonego.

Kiedy płaskowyż Benguelli zostanie dobrze poznany i linie kolejowe zostaną ukończone, żaden kraj na świecie nie będzie nastroczał lepszych warunków życia. Tereny można tam dostać właściwie za darmo... to też czy Włosi nie przestaną chcieć emigrować dalej do Stanów Zjednoczonych?

„Il Duce” studjuje zapewne najlepsze środki, aby Włochy mogły korzystać z możliwości, jakie nastrocza płaskowyż Benguelli, pragnąc skierować falę emigracyjną do kolonii portugalskiej, aby nie stała jak dotąd u stóp pomnika „Wolności” w Nowym Yorku, zebrząc o wejście”.

#### NIEMCY O ANGOLI I W ANGOLI.

Zainteresowanie Niemców Angolą jest znane oddawna. Jest rzeczą wiadomą mimo wszelkich zastrzeżeń niemieckich, że już przed wojną Niemcy ostrzyli sobie apetyt na Angolę, uważając ją jako doskonały teren do rozszerzenia swej Niemiecko - Południowej Afryki. Cały szereg opinii i głosów na ten temat dałoby się zacytować.

Po wojnie skoro tylko Portugalczycy, jedyni zresztą z państw kolonizacyjnych pozwolili na emigrację Niemców do Angoli, poczęli tam przybywać osadnicy niemieccy, częściowo dawni, zlikwidowani przez Anglików osadnicy z Suedwest i Ost Afryki niemieckiej, częściowo zaś nowi przybysze z Niemiec.

Ogółem osiadło w tych pierwszych paru latach po zniesieniu zakazu emigracji niemieckiej około 300 dusz. Już jednakże niedługo potem Portugalczycy wprowadzili ponownie zakaz, nie udzielając Niemcom wiz. Wskazuje to na fakt pewnej obawy ze strony niemieckiej inwazji. I ta obawa jest tak głęboko zako-

rzeniona, że nic nie pomogą zapewnienia niemieckie, że nie zamierzają godzić na cudzą własność. Znamienny taki głos to artykuł kapitana fregaty Schoenfelda w Afrika — Nachrichten jeszcze w 1926 roku. Autor protestuje przeciw temu, by Niemcy zamierzali zabierać Portugalji Angolę i twierdzi, że wszystkie tego rodzaju pogłoski, to są intrygi przedewszystkiem Anglików, chcących odwrócić uwagę Niemców od ich dawnych kolonji, które chcą same zaanektować — oraz wzywa Niemców, by zamiast iść na lep tych intryg walczyli dalej o własne kolonje. Ten i podobne głosy nie na wiele się jednakże przydały, gdyż władze portugalskie wiz i dalej nie udzielają. W ten sposób konkurencja Niemców na tym terenie jest narazie wyeliminowana.

Inna rzecz, że wedle głosów Niemców Angola przedstawia dobry teren osadniczy.

Oto parę takich głosów:

Fritz Meinhardt takie w Afrika - Nachrichten pomieszcza uwagi:

„Niemców w Angoli tak ogólnie licząc może być około 300, razem z kobietami i dziećmi. Większość ich jest niezależnymi plantatorami i drobnymi osadnikami, mniejsza część oddaje się handlowi, lub jest zajęta w przedsiębiorstwach technicznych czy w innych kompanjach eksploatacyjnych. Kiedy ostatni zamieszkują niemal wyłącznie trzy miejscowości portowe, Loandę Lobito i Benguellę, to plantatorzy i osadnicy osiedli niemal wyłącznie na płaskowyżu Libollo, Benguella i Malange. W zdrowej miejscowości nadmorskiej Mossamedes i na płaskowyżu Lubango niema Niemców zupełnie, istnieje tam natomiast 1000 głów licząca kolonja Boerska koło Humpaty...

Z wyjątkiem grupy na własny rachunek pracujących kupców, oraz urzędników zatrudnionych w firmach portugalskich zarówno kupieckich jak i plantacyjnych, osadnikom niemieckim i plantatorom można powiedzieć, że nie powodzi się dobrze i muszą toczyć ciężką walkę o byt. Ale win za to nie można przypisywać zarządzeniom władz portugalskich, a jedynie faktowi, że osadnicy przystąpili do pracy ze zbyt małym kapitałem. Przyczyniły się do tego nieznanomość kraju, języka i t. p. Należy jednak stwierdzić, że ten osadnik, który przybędzie do Angoli i wybierze dobry teren oraz będzie miał dosyć kapitału na założenie plantacji kawy i przetrzymanie do zbioru, ten może liczyć na powodzenie.



Nie jest prawdą, jakoby władze portugalskie robiły osadnikom niemieckim trudności. Należy stwierdzić, że dostosowawszy się umiejętnie można u władz w Angoli uzyskać więcej niż u naszych własnych, w kolonjach niemieckich.

W Angoli jest pewna ilość osadników, którzy w stosunkowo krótkim czasie, przez który w kraju mieszkają, zapewnili sobie dostatnią egzystencję. Są to głównie tacy, którzy obok swej plantacji prowadzą mały handel lub jakieś rzemiosło. Mała hodowla nierogacizny, o ile warunki zbytu nie są zbyt niekorzystne, jest zawsze rentowna, gdyż słonina, szynki i niektóre gatunki kiełbasy znajdują we większych miejscowościach i miastach nadbrzeżnych dobry i korzystny zbyt. Np. cena za kłgr. szmalcu jest 30 eskudów, t. j. 5 mk. niem., a za szynkę, słoninę i kiełbasy więcej jeszcze.

Angola jest bezwątpienia bogatą i przedewszystkiem mającą warunki rozwoju kolonją. Specjalnie zaś dzięki temu, że ma zdrowe, a częściowo i żyzne płaskowyże Lubango, Benguella i Malango, obejmujące około 100.000 klm. kw. powierzchni położonej ponad 1000 do 1800 m. nad poziom morza, nadaje się ona na drobne osadnictwo europejskie.

Kto zamierza przedsięwziąć cośkolwiek w Angoli, musi poza posiadaniem niezbędnego kapitału nauczyć się natyle portugalskiego języka, by mógł się porozumieć nietylko z władzami, ale także z miejscową ludnością”.

Do uwag zacytowanych p. Meihardta dołącza swe ciekawe uwagi także inny Niemiec osiadły na płaskowyżu nas interesującym w Benguelli, trzy lata pracujący tam jako kolonista. Uwagi te znajdujemy również w *Afrika - Nachrichten*:

„Chociaż Angola przy dzisiejszych warunkach zewnętrznych, mając powierzchnię blisko trzy razy większą od Niemiec, nie jest może idealnym terenem osadniczym, to w każdym razie należy stwierdzić, że jest to najtańszy teren kolonizacyjny w Afryce.

Ma ona te warunki naturalne, które należy uważać za podstawowe dla kraju nadającego się na osadnictwo, a mianowicie: obfite opady deszczowe, dobrą glebę i środki komunikacyjne, (budowa kolei z Lobito do Katangi w Kongo Belgijskim przeprowadzona jest już poza rzekę Cuanzę), wystarczająca ilość ludności tubylczej (wedle statystyki jest od 6 do 8 milionów murzynów), a na koniec mniejwięcej zdrowy klimat.

Rolnictwo tkwi w stadium początkowym, bo handel jako wygodniejszy ma pierwszeństwo. Wynagrodzenie robotnika zależnie od okolicy wynosi w głębi kraju średnie od 3 do 6 sh. miesięcznie. Robotnicy kontraktowi, których władze dają ostatnio nawet i Niemcom są nieco drożsi, ale są uważani za wygodniejszych. Tubylcy naogół o dobrem i spokojnem usposobieniu przy odpowiedniem traktowaniu nadają się do roboty i nawet do pracy domowej.

Warunki wyżywienia (z wyjątkiem wybrzeża) są tanie.

Zbyt produktów nie jest trudny. Ale stroną ujemną jest fakt, że przeważnie trzeba sprzedawać produkty rolne w handlu zamiennym i ciężko otrzymać gotówkę.

Sytuacja finansowa Angoli jest smutna. Próby poprawienia jej, robione od dłuższego czasu nie wydają jakoś do tej pory rezultatu. Mimo to zarówno ruch eksportowy jak i importowy wykazuje stały wzrost, zwłaszcza od końca wojny. Po wykończeniu wyżej wymienionej kolei będzie Angola bezwątpienia wraz ze swym doskonałym portem Lobito stanowić główny ośrodek zaopatrujący słabo pod względem produkcji rolnej Belgijskie Kongo.

Ziemi z rąk prywatnych do nabycia jest bardzo wiele.

Trzeba jednakże zaznaczyć, że emigrować do Angoli mogą jedynie wytrwali i pilni ludzie z pewnym kapitałem, jak to ma miejsce wogóle do Afryki.

Doświadczone Towarzystwa Kolonizacyjne, rozporządzające odpowiednim kapitałem, po zbadaniu na miejscu stosunków, mając dobrych członków, świadomych celu i pracowitych, miałyby w Angoli doskonałe pole do pracy.

Wielkie obszary, szczególnie właśnie wymieniony zdrowy płaskowyż środkowy i południowy, opisany przez Marqueadsena, czekają jeszcze na zajęcie. Są to tereny na których można prowadzić bardzo urozmaiconą co do rodzaju kultur gospodarke. Udaje się bowiem kawa, tytuń, sisal, rycynus, orzeszki ziemne, trzcina cukrowa, bawełna, pszenica, żyto, fasola, owoce i t. p., a także są warunki i dla hodowli bydła i nierogacizny czy innych zwierząt domowych. Istniejąca już doskonała sieć komunikacyjna dostarcza dużej pomocy. Wielkie zapasy siły wodnej jako też obfitość stale mających wodę rzek umo-

zliwiających nawodnienia w porze suchej stwarzają inne możliwości.

W mojem własnem przedsiębiorstwie plantacji kawowej, potrafiłem w ciągu 2 i pół lat pracy na terenie leśnym i porośłym krzakami jedynie przy pomocy dziesięciu stałych robotników tubylców oczyścić przy pomocy jedynie motyki około 15 ha. 40.000 krzaków kawy, przeważnie zagranicznego pochodzenia sprowadzić do wysadzenia względnie do dalszej sprzedaży, zbudować budynki domowe i gospodarskie masywniejsze obok stajen i t. p. składów, szop i t. d., uprawić pola tytoniem, trzciną, pszenicą, ziemniakami, kukurydzą, fasolą, założyć ogród warzywny i t. p. Krowy mleczne, świnie, kury i muły udają się doskonale. Farma znajduje się na wysokości 1300 m. u stóp wzgórz i jest niemal zupełnie wolna od malarji. Robotnikowi trzeba płacić miesięcznie około 6 sh.

Każdy kto przybędzie do okręgu Ganda może sprawdzić wyniki pracy i powodzenie niejednego niemieckiego gospodarstwa”.

Obie zacytowane opinie pochodzą z 1926 roku.

Do tego chciałbym dodać jeszcze jeden głos niemiecki z 1928 r. oto co pisze o Angoli jako terenie osadniczym w Afrika - Nachrichten p. W. Weber.

„Angola nadaje się na osadnictwo”.

Poza granicą aż do 22 st. szer. geograficznej w stronę wschodnią na płaskowyżu zaczyna się subtropikalny step porośnięty krzakami. Ale dalej na wschód step ten i grunta stają się coraz żyzniejsze i vegetacja jest bujniejsza. Kraj nadaje się specjalnie na osadnictwo dla kolonistów, którzy będą siał większe obszary kukurydzy i zboża.

Na płaskowyżu Bihe znajduje się pewna ilość drobnych osadników, którzy prowadzą farmy, produkujące kukurydzę, fasolę, pszenicę, a ostatnio także bawełnę i sisal. Pozatem prowadzą gospodarkę hodowlaną. W przeciwieństwie do północy jest tu już możliwa gospodarka farmowa.

Płaskowyż Benguella nadaje się także i w innych okolicach na osadnictwo europejskie. Również i południowy płaskowyż Mossamedes, podobny nieco pod względem klimatycznym do niemieckiej południowo - zachodniej Afryki. Naogół nadaje się on jednakże od tego kraju lepiej dla białych.

Często pisano i starano się ze strony niemieckiej na to, że ze strony portugalskiej zarówno ze strony sfer kupieckich jak i urzędowych stosunek do osadników niemieckich był nieprzychylny, jeśli nawet nie wprost wrogi. Na to składały się zawsze niemal następujące przyczyny:

1. Rozczarowanie Portugalczyków z powodu braku gotówki oraz niedość szybkiego rozwoju plantacji i farm cudzoziemców.

2. Nieporozumienia między dwiema stronami na tle niezajomości języka krajowego i obyczajów portugalskich. W każdym razie przy pomocy tłumacza możnaby wiele z tych nieporozumień usunąć.

Istnieje w tej chwili sporo projektów ze strony niemieckiej, aby wykupić z rąk Portugalczyków już funkcjonujące plantacje, których nabycie pozwala od razu na zyski, a z drugiej strony dzięki temu, że obok leży sporo niewyżytkowanego terenu, na rozszerzenie ich na większą skalę. Należy stwierdzić jako zasadę, że im bardziej gospodarka jest polykulturalna, tembardziej rozłożone jest ryzyko niepowodzenia, nieurodzaj bowiem jednej rośliny, zostanie wyrównany dobrymi rezultatami z innych kultur. Zależnie od rozporządzalnego kapitału może być plantacja założona jako własność prywatna, jako towarzystwo akcyjne, czy też jako przedsiębiorstwo pewnej grupy.

Możliwości rozwojowe kraju jak i gospodarki rolnej, czy planacyjnej są wielkie ponieważ tysiące i tysiące hektarów ziemi leżą odłogiem. A tereny te przedstawiają zarówno dobry grunt pod uprawę, jak i odpowiednie możliwości nawodnienia, co pozwala poważnej ilości osadników na zbudowanie sobie przyzwoitej egzystencji, niezależnego i rentownego warsztatu pracy”

I jeszcze jedna opinia niemieckiego praktyka i znawcy stosunków kolonialnych, osadnika niemieckiego z dawnej niemieckiej Afryki Wschodniej p. H. Fr. Schatteburga: wymieniony autor w szeregu artykułów w *Afrika - Nachrichten* pisze specjalnie o kawie. Niemniej pewne uwagi mają charakter ogólny i te chciałbym przytoczyć. Odnoszą się one przede wszystkim do terenów położonych przy kolei Lobito Katanga, a zwłaszcza do terenów na płaskowyżu. Oto niektóre z nich:

„Stosunki komunikacyjne w Angoli należy dzięki wielu drogom samochodowym i wozowym, które idą przez kraj uważać

za dogodne. Z trzech linii kolejowych Loanda, Lobito i Mossamedes, najlepiej pracuje kolej z Lobito.

Robotników nie brak, warunki wynagrodzenia i wartość robotnika różna. Naogół można powiedzieć, że na północy i na południu są robotnicy drożsi i gorsi. W środkowej Angoli wahają się płace robotników rolnych między 4 i 6 sh. miesięcznie przy kursie 120 eskuarów za funta ang. Przy tem trzeba zaznaczyć, że robotnik ten jest pojętny i przy odpowiedniem traktowaniu wydajny. O braku rąk do pracy nie może być mowy. Rząd nie dostarcza już obecnie kontraktowych robotników. Coprawda wedle ustawy każdy tubylec ma pracować trzy miesiące w roku, ale ten przepis nie jest egzekwowany. Cały więc ciężar w dostaniu robotników spada na samego pracodawcę.

Warunki na otrzymanie ziemi rządowej są na cały szereg lat jeszcze bardzo dobre i pod względem pieniężnym wogóle wobec niskiej ceny łagodnych warunków nie wchodzą w grę. To samo odnosi się do innych opłat i podatków.

Ziemia z rąk prywatnych jest po rozmaitych cenach do nabycia. Pozatem zresztą rolnictwo w Angoli stoi niesłychanie nisko, aczkolwiek jest już kilka przedsiębiorstw stanowiących własność towarzystw akcyjnych i prywatnych posiadaczy. Wolnych obszarów leży jeszcze tysiące hektarów. Narazie nie potrzeba się zupełnie oddalać od kolei ponad 100 kłm. znacznie bliżej są bowiem do dostania ziemi.

Władze portugalskie są zupełnie poprawne i muszą być wprost, zwłaszcza w ostatnich czasach uważane za życzliwe wobec osadnictwa”.

---

#### MARQUARDSSEN O ANGOLI.

I jeszcze jeden głos poważnego uczonego niemieckiego, specjalnego znawcy Afryki, geografą i podróżnika Marquardsena.

Dwa cytaty chcę specjalnie przytoczyć z jego wyczerpującego i interesującego dzieła, które się ostatnio już w 1928 roku pojawiło w drugim wydaniu. Jeden ustęp traktuje o możliwościach osadniczych a drugi ustala wnioski autora co do walorów Angoli wogóle.

Oto one:

„Angola przedstawia warunki dogodne dla wszystkich trzech form osadnictwa europejskiego, zarówno dla osadnictwa na czas krótki, do czego nadaje się cały kraj lepiej od innych kolonii tropikalny, jak i dla osadnictwa długotrwałego, (jest to typ przejściowy między, krótkotrwałem a stałym, kiedy osadnik co pewien dłuższy czas musi przenosić się dla odświeżenia organizmu do klimatu zdrowszego). Dla drugiego typu osadnictwa nadają się niemal wszystkie wyżyny, które wznoszą się nad 1000 m., a także i tereny nadbrzeżne po uprzednim uszanowaniu ich. Obecnie już Loanda położona na 9 st. szer. geogr. nadaje się zupełnie dobrze na dłuższy pobyt.

Najważniejsza jest naturalnie forma trzecia — stała. I w tym względzie jest Angola krajem uprzywilejowanym przed innymi kolonjami tropikalnymi.

Nascimento, najlepszy znawca i najgruntowniejszy badacz Angoli, rozróżnia bez podania zresztą dokładniejszych granic, trzy strefy stałego osiedlenia:

Płaskowyż Benguella . . .	45.160 klm. kw.
„ Malange . . .	21.000 „ „
„ Huilla . . .	11.700 „ „
<hr/>	
Razem . . .	77.860 klm. kw.

Bezwątpienia trudno jest bez długoletnio gromadzonych danych ograniczyć dokładnie owe tereny, a nawet ustalić ich położenie, tembardziej, że już samo pojęcie „stałego terenu osiedlenia” jest pojęciem bardzo indywidualnem. Wobec przedłożonych materiałów można jednakże twierdzić, że obliczenia a także i tereny nadbrzeżne po uprzednim uszanowaniu ich. Nascimento są nawet za niskie, a nie za wysokie. Bowiem już sam obszar Angoli położony ponad 1500 m. wynosi około 70.000 klm. kw., a obszarem tym nie jest objęty płaskowyż Malange, którego powierzchnia jest niższa od wymienionej granicy. Późatem ostatnio poczyną wchodzić w rachubę jako teren osadniczy płaskowyż Libollo, który Niemiecko - Portugalskie Kolonjalne Towarzystwo Studjów wybrało jako specjalnie nadający się pod osadnictwo Niemców. Wobec tego można przyjąć bez wielkiej omyłki, jeśli się stwierdzi, że około 15 część powierzchni Angoli nadaje się na osadnictwo stałe”.

Przy rozpatrywaniu możliwości rozwojowych Angoli przechodzi Marquardsen najpierw sprawę bogactw naturalnych i możliwości górniczych a potem kończy:

„Jednakże główny punkt ciężkości Angoli spoczywać zawsze będzie na produkcji rolnej. Musimy tu rozróżnić tereny czysto tropikalne północy, które wchodzi w rachubę jedynie dla celów kultur produktów tropikalnych i nie mogą być traktowane jako tereny stałego zamieszkania dla Europejczyków, — od terenów rolniczo - hodowlanych centralnego i południowego płaskowyżu, gdzie także i drobny rolnik może znaleźć możliwości stworzenia sobie trwałej egzystencji. Pierwszy teren to obszar uprawy kawy, kakao, kauczuku, palm kokosowej i olejnej, sisalu, bawełny, ryżu, trzciny cukrowej i t. p. Teren ten jest w tej chwili jedynie w drobnej mierze wyzyskany, ale istniejące tam plantacje dają dobre dochody. Żyzny i obfity w wodę pas lasów na północy kolonii a także części płaskowyżów Libollo i Amboim na południe od Cuanzy następczą jeszcze wiele miejsca na sporą ilość dalszych plantacji, gdyż procent uprawianego w tej chwili terenu jest jeszcze bardzo nieznaczny. Dzięki specjalnie dogodnym warunkom naturalnym, które służą udawaniu się w tych okolicach kultur roślin tropikalnych, pozwalają oceniać możliwości rozwojowe gospodarki plantacyjnej bardzo pomyślnie. Rzecz prosta, że zakładanie takich plantacji jest związane z inwestycją kapitałów tak, że rozwój gospodarki plantacyjnej jest niejako kwestją kapitału. Zagadnienia tego nie może rozwiązać sama Metropolja to też poprawa w tej dziedzinie może nastąpić tylko wtedy, kiedy rząd zdecyduje się otworzyć terytorjum Angoli także i obcemu kapitałowi we większych jak dotąd granicach.

Inaczej należy zupełnie osądzić tereny rolniczo - hodowlane centralnego i południowego płaskowyżu. Również i one następczą zwłaszcza w Południowym Cuanza i Malange a także na całym terenie w pobliżu rzek w pewnych rozmiarach możliwości dla zakładania wielkich plantacji zwłaszcza bawełny, sisalu, ryżu i trzciny cukrowej, głównie jednakże wchodzi one w rachubę jako teren dla uprawy kukurydzy i zbóż oraz hodowli bydła. Warunki naturalne są tu podobne do sąsiedniej Południowo Zachodniej Afryki, chociaż dzięki większym opadom deszczowym i lepszym warunkom nawodnienia przedstawiają się one naogół lepiej. Tu leży właściwy teren farmowy Angoli, teren europej-

skiego stałego osiedlenia, gdzie mniejsze zastosowanie znajduje kapitał a bardziej decyduje praca, i gdzie gospodarczy rozwój jest nie tyle zagadnieniem kapitału, co kwestją osadnictwa. Płaskowyz Benguella poddany był już wielokrotnie studjom z punktu widzenia europejskiego osadnictwa. Anglik Gregory badał go z ramienia Żydowskiej Terytorjalnej Organizacji tuż przed wojną, aby ustalić możliwości osadnictwa większej liczby żydowskich kolonistów. Jego bardzo rzeczowy raport wypadł wprawdzie całkiem korzystnie, ale nie przedstawiał dla specjalnego typu wchodzącego w grę osadnika dostatecznych zalet. Korzystniej wypadły jeszcze opinie Portugalczyka Nascimento i Włocha Taruffiego, którzy nie potrzebowali się liczyć ze specjalnymi cechami rasowymi ich interesujących osadników. Obiektywnie sądząc sprawy stoją w ten sposób, że odnośne tereny mogą jeszcze pomieścić wielu kolonistów, że jest tam też wiele ziemi dobrej dla osadników, że jednakże kraj ten w obecnej chwili nie jest bynajmniej „rajem na ziemi” w którym „płynie mleko i miód”. Nie należy zapominać, że kraj znajduje się w początkowym stadium rozwojowym, że oprócz pewnego kapitału i pewnej znajomości języka krajowego potrzeba dużo energii i wysiłków, aby zdobyć zapewnioną egzystencję, że osadnik w walce z biurokratyzmem i przyrodą musi sobie stworzyć dopiero warunki, potrzebne do rozwoju. Osadnik nie może liczyć na to, że jako farmer w Angoli w krótkim czasie zdobędzie bogactwa, ale jest rzeczą pewną, że wytrwały osadnik, o ile niema za wysokich wymagań, może po pewnym czasie wyrobić się i zbierać plon swej pracy i swych przywacji. W każdym razie szanse w Angoli można uważać za lepsze jak w dawnej niemieckiej południowo - zachodniej Afryce”.

#### ANGLICY O ANGOLI.

W innych miejscach cytowana jest kilkakrotnie opinia Anglika Gregory, który z ramienia Żydowskiej Organizacji Terytorjalnej badał przed wojną Angolę. Opinia ta wypadła pomyślnie o ile idzie o zasadnicze możliwości europejskiego osadnictwa drobno rolnego, nie wskazywała jednakże na to, by Żydzi mogli tam jako nie nastawieni na rolnictwo osiągnąć specjalne rezultaty. Projekt żydowskiej kolonizacji spalił też jak



wiadomo na panewce. Niemniej powtarzam opinia poważnego znawcy tematu jakim jest Gregory potwierdza koncepcję kolonizacji Angoli.

Tu przytoczę jeszcze inną opinię angielską a mianowicie parę cytatów z pracy o Angoli pułk. J. C. B. Stathama, członka całego szeregu najpoważniejszych instytucji naukowych angielskich, znawcy Afryki i wybitnego podróżnika.

Oto parę uwag ogólnych o możliwościach kolonizacyjnych i rozwojowych na terenie Angoli:

„Nie jest jeszcze zapóźno na kolonizację Angoli. Ziemia jest. Olbrzymie obszary niezajęte jeszcze przez spekulantów mogą być zużyte przez osadników w różnej formie. 12.000.000 akrów zdrowych terenów wyżynnych mogą wyżywić wielką ludność rolniczą, a handel rozwijający się wzdłuż linii kolejowych i portów oraz skupiający się po miasteczkach zapewni pracę i majątek tysiącom innych.

Angolę trzeba potraktować z wyższego punktu widzenia, z punktu widzenia poważniejszej racji stanu, gdyż jest to kolonia wielka.

Prawdopodobnie niema drugiej takiej kolonii w Afryce, gdzieby było tyle ziemi nadającej się na osadnictwo europejskie i podatnej pod ekstensywną kulturę zbóż, które wszystkie udają się na płaskowyżu Angoli bardzo dobrze (najlepiej naturalnie kukurydza). Na niższych wyżynach i na wybrzeżu udaje się bawełna, trzcina cukrowa i ryż a kawa, palmy oleiste i ananasy rosną zwłaszcza na północy wprost dziko.

Niema drugiej kolonii w Afryce, któraby miała lepszy dostęp i łatwiejszą drogę dzięki dobrym portom dla dostawy tych produktów do Europy. W mało której kolonii jest taka kolej, o tak wielkich możliwościach ekonomicznych, jak kolej z Benguelli do Katangi, gdyż Katanga jest jednym z najbogatszych terenów górniczych na świecie, krajem o niezmiernych pokładach miedzi, cynku, złota, węgla i żelaza”.

Tych parę uwag, które rozszerza jeszcze Statham uwagami o możliwościach górniczych i innych w Angoli, są charakterystyczne dla oceny tego znawcy Afryki.

Zebrał i przetłumaczył

*K. Głuchowski.*

## Stefan Żeromski, a sprawa emigracyjna.

W chwili kiedy wypłynęło na powierzchnię życia narodowego, zjawisko bezwzględnej konieczności wysyłania za zarobkiem pewnej części własnego ludu na obczyznę, kiedy okazało się dobitnie, że wyżywić i zatrudnić wszystkich rąk roboczych w swoim własnym domu nie zdołamy, ustosunkowaliśmy się do tej żywiołowej ekspansji niepewnie, nieufnie, egzotycznie. Nie czualiśmy nad tym naturalnym procesem, często tragicznym w rezultacie dla tych, co spowodowani twardą koniecznością opuszczali Ojcowiznę. Rzecz działa się obok nas i bez nas. Czują, jak drgnięcia sejsmografu na każdą słabą stronę życia narodowego literatura polska w tym jedynym wypadku zawiodła, nie rozumiejąc, że u podstaw zjawiska leży w przyszłości zagadnienie mocarstwowego stanowiska Polski.

Próżnoby ją było obecnie rehabilitować, więc postaramy się zebrać obecnie te wszystkie okruchy, które się zabłąkały między dzieła naszych największych duchem. Znojne to i trudne zadanie. Praca odszukania tego, co mimochodem nasunęło się pod czujące pióro, praca jednak konieczna na to, aby w chwili, kiedy przyjdzie legion pisarzy, opiewać chwałę i trud polskiego ludu na obcej ziemi, znalazły się te pojedyncze grudki, które z pietyzmem rzucimy pod powstające fundamenty polskiej literatury wychodźczej. Klęska roku 1863 wywołaawszy nadmierną utratę najżywotniejszych soków narodowych sprowadziła jednocześnie potężny przewrót w pojęciach umysłowych filozoficznych, w stosunku do wszelkich zagadnień, słowem potępienie krańcowe wszelkich przejawów romantyzmu. To co uważał on za szczytne i wielkie, uznano za zbyt górnołotne, pozbawione realnych podstaw, odrzucono poprostu, stwarzając na to miejsce teorię „pracy organicznej” opartej na wynikach pozytywnych dociekań naukowych, potępiono wszelkie wzloty poezji uduchowionej i natchnionej, starając się zato zaprzęgnąć ją do pracy społecznej w charakterze

siły pociągowej. Lata osiemdziesiąte przynoszą pewne otrzeźwienie, budzi się ruch niepodległościowy, zda się już pogrzebany, odradza się powoli romantyzm w nowej, silniejszej postaci, dostosowanej do zmienionych warunków bytu narodowego. Wszystkie potrzeby życia ówczesnej Polski znalazły swój najsilniejszy i najdoskonalszy wyraz w twórczości czołowego pisarza „Młodej Polski” Stefana Żeromskiego, który stał się nie tylko piewą poszczególnych zjawisk i indywidualności, nie tylko poszczególnych idei i ich zmian, ale stworzył przekrój pragnień i układu społeczeństwa polskiego, na niego też w pierwszym rzędzie powinni paść spojrzenie tych, którzy pragną odnotować to wszystko, co ma związek z literaturą wychodzącą. Żeromski dał tak uderzające dowody znajomości psychiki narodu, jego zalet i wad, że należy skrzętnie odszukać wszystko co napisał o emigracji w swych dziełach, a nawet sięgnąć do dostępnych listów prywatnych i notatek.

Niestety praca ta jest nad wyraz trudna, bowiem życie polskie płynęło wtedy wąskim, ale zato wartkim strumieniem, często skrywając się pod powierzchnię aktualności dotykanej, której w kraju, w okresie niewoli nie brakło nigdy, bo gdy tyle dziedzin pracy palącej było zaniedbanych, nie stawało poprostu czasu na rzeczy dalsze. Sam Żeromski, spełniając tak wiele „szyfowych prac” przy odkrywaniu i naświetlaniu różnorodnych naszych ran społecznych, tyle strawił czasu na popularyzowanie środków zaradczych, tyle wysiłków włożył w stworzenie typu nowego polaka, że tylko zrzadka i jakby ubocznie wypowiadał się w sprawie emigracji. Tem niemniej, momenty te należy skrzętnie wydobyć wyosobnić i podkreślić, gdyż niewątpliwie dopiero wtedy okaże się, że nie są to mimochodem, przygodnie rzucone scenki, obrazy i frazesy włączone do utworów, jako materiał do ucieleśnienia szkieletu konstrukcyjnego dzieł, a są to przebłyski myśli syntetycznej, sprawy rozstrzygniętej nie tylko sercem ale i rozumem, wiążąc się w pewną acz niejednorodną całość.

Żeromski znał środowiska emigracyjne dość dobrze, nie tylko dlatego, że zagadnienie to interesowało go żywo, jak wogóle wszelkie zagadnienia natury społecznej, ale dlatego także, że był to człowiek, który miał sposobność patrzeć zbliżona w b. Galicji na tak zwaną „gorączkę Brazylijską”, który znał doskonale bandosów ze swych rodzinnych, kieleckich stron, a w środo-

wiskach emigracyjnych w Europie bawił niejednokrotnie. Długi szereg podróży odbytych przymusowo i dobrowolnie do Austrii, Niemiec, Szwajcarii, Francji i Włoch dał mu niezbędny zasób doświadczenia i masę obserwacji, czynionych spokojnym okiem czujnego, chłodnego spostrzegacza przy gorąco czującym sercu. Z problematem emigracji zarobkowej musiał się spotkać Stefan Żeromski stosunkowo wcześniej, w początkach swej twórczości pisarskiej, w okresie słynnej „gorączki brazylijskiej” z roku 1890-ego. Sprawa, zdawało się nieszczęśliwej i nieudatnej kolonizacji chłopów polskiego w Brazylii, zbyttnio zajmowała w owe czasy wszystkie oświecześnie umysły w kraju, aby ujść uwadze młodego pisarza. Rok ten i następne to okres powstawania „Pana Balcera” i równie pesymistycznych „Listów z Brazylii” oraz powieści osnutej na tle niedoli emigrantów „Na złamanie karku” Adolfa Dygasińskiego. Już sam tytuł mówi o negatywnem ustosunkowaniu się autora „Godów życia” do tej kwestji. Przypomnieć się godzi, że w toku ożywionej dyskusji, jaka się rozpalila na łamach ówczesnej prasy zabierał również głos Bolesław Prus, tak samo niechętny i nieufny, jak dwoje jego poprzedników Konopnicka i Dygasiński, ze swego ostrożnego zresztą stanowiska pracy organicznej, tudzież konieczności podniesienia poziomu bytowania ludu w kraju, zupełnie usprawiedliwiony, nie rozumiejący, że każda na większą skalę zakrojona kolonizacja początkowo bez ofiar koniecznych obejść się nie może. Wszystkim trojgu bezmierna wrażliwość na niedolę ludzką kazała potępić emigrację zarobkową bezwarunkowo, i bez zastrzeżeń.

W wynikłej polemice stronę przeciwną reprezentowali Siemiradzki, Hempel, Łażniewski i inni, dowodząc, że niezależnie od czasowych ujemnych warunków na jakie natrafia osadnik polski w Brazylii, w przyszłości sprawa ta będzie rozwiązana pomyślnie, ponieważ jedynie on jest zdolnym przetrzymać trud karczowania dziewiczej puszczy brazylijskiej. Wymownie poparł ich, jak zawsze patrzący daleko i umiejący oceniać w świetle właściwem fakty z życia narodowego, najwybitniejszy z publicystów tych czasów L. Popławski, przy ocenie dwutomowego dzieła ks. Zygmunta Chełmickiego „w Brazylii” oraz wspomnianych już „Listów” i powieści Dygasińskiego.

Początkujący nowelista z „Głosu” warszawskiego i autor wzmianek z Nałęczowa i okolic w owe czasy — Żeromski — oczy-

wiście publicznie w sprawie brazylijskiej głosu nie zabierał. Zresztą było to zupełnie zgodne z jego zasadniczym stanowiskiem studjowania sumiennego choćby najbliższej kwestji, o której w jakikolwiek sposób pisał. Jednak, że sprawą tą pośrednio się zainteresował, wystarczy przytoczyć za dowód urywek z listu do żony z datą 8 - VI - 1892 roku:

„...kolonizacja w Brazylii naszych chłopów jest objawem wysoce dodatnim, chłopci mają wszelkie szanse stworzenia w okolicach Curitiby silnej kolonji. Dziś tam jest już około 50 tysięcy chłopów osiadłych, żyjących w kupie i posuwających się krok za krokiem w głąb kraju w kierunku Kordyljerów. Jest już siedem polskich kościołów, kilkanaście polskich szkół są już polscy lekarze, — a że niema żydów, więc sklepikarzami i kupcami zostają chłopci i prowadzą interesy znakomicie. Klimat pyszny, naokoło są tylko „karbukle”, resztki mieszkańców tuziemsko - portugalskich którzy pod naciskiem kultury kolonizacyjnej rolniczej, zdolnej trzebić lasy oraz pustkowiec i pysznie się zagospodarowywać — ustępują. Niemiec tam nie wejdzie, Portugalczyk z miasta nosa nie wysuwa, kolonje te tedy nie mają żadnej szansy wynarodowienia się. Za dwadzieścia lat z tych chłopów, nad którymi myśmy ronimy wyrosnie nasza gałąź, tak zdrowa, tak silna, tak samoistna, że będziemyśmy łyżę wylewać z radości...”

...Podróżnicy mówili, że ani jeden chłop nie zmienił dotąd akcentu — buduje polską chatę, polski kościół, chodzi w sukmanie. Prus się myli, twierdząc, że polski chłop „ma w Brazylii wszelkie szanse do wynarodowienia się”. Jakie szanse? Przychodzi na pustynię ze swą kulturą, której tam niema, której na gwałt potrzeba, z tą namiętnością do posiadania ziemi, jaką w żyzdzie dopiero trzeba wyrobić — nasz chłop zginie? Bajki. Będzie żył w kupie z sąsiadami polakami, będzie polszczył innych, a nie wynaradawiał się. Gdzie, który Anglik się wynaradawia na szerokim świecie? Ma wyższą kulturę — oto wszystko, to jest kulturę taką, jakiej w danym razie potrzeba. Taką właśnie koło tej Curitiby ma chłop polski... Tam milion ludzi może iść i znajdzie miejsce...”

Przytoczyliśmy dlatego tak obszernie ów urywek z listu, że właściwie w ciągu całej swej twórczości pisarskiej, w tym entuzjastycznym skrócie raz jeden wypowiedział się autor „Popiołów” za emigracją zamorską. Zajmuje on tu zasadnicze sta-

nowisko, przewidujące nader trafnie, że kolonizacja polska w Brazylii nie tylko nie przyczyni się do wynarodowienia udającego się tam ludu ale wręcz przeciwnie zdoła wyrobić w nim nowe siły, nowe budząc do życia wartości. Dziś dopiero możemy ocenić należycie ile stanowisko to zawierało w sobie słuszności. Dowodem żywym tego odporność i hart polonji brazylijskiej, przywiązanie do odległej macierzy, no i nieustanne rozprzestrzenianie się, znojny pochód w głąb brazylijskiej puszczy, padającej pod polską siekiarą.

Nie mógł jednak swym bezmiernie wrażliwym sercem nie odczuć Żeromski niedoli tych prostych ludzi, odrywanych od ciasnych ścian rodzonej izby i rzuconych na szerokie gościńce świata, gdzie wszystko im było złe, obce i wrogie. I stąd wplótł w dzieje „Ludzi bezdomnych”, fragment żalony tułaczki Judymowej rodziny. Spotkał Żeromski w czasie swego pobytu w Szwajcarii, w charakterze bibliotekarza w Rapperswilu, gdzieś koło ZÜRICHU, żonę warszawskiego kapelusznika, wędrującą za mężem wraz z kilkorgiem drobnych dzieci i nieznaną ani jednego słowa obcej mowy, którą zdarzyło mu się nakarmić, napoić, przemocować, wsadzić do właściwego pociągu i pożegnać Bożem słowem.

Żywa to odbitka Judymowej, nic zdaje się tu nie dodano, ani nie odjęto. Ślepe przerażenie, bezradność, żalność i tęsknota przepelniają duszę Judymowej, opuszczającej Warszawę. Przytoczmy tak niezmiernie boleśnie prawdziwy urywek tej podróży, kiedy rankiem kobiecina dostrzega zmiany w krajobrazie widzianym z okna wagonu:

...Krótka wiosenna noc miała się już rozwiać. Szary zakres dalekiej płaszczyzny majaczył przed oczyma, a widok ten scisnął serce tak boleśnie, jakby je dławiał.

To już musi być obca ziemia... — pomyślała sobie Judymowa. Wówczas z wielkim strachem i z jakimś pokornym uszanowaniem rozejrzała się po obliczach ludzi śpiących w wagonie.

Pociąg pędził. Okolica stawała się coraz ludniejsza. W szczerem polu czerwieniały fabryki. Wszędzie widać było domy, kościoły...

Trudno naprawdę wyrazić mniejszą ilością słów całą beznadziejność położenia i troskę serdeczną polskiego prostego czło-

wieka - wychodźcy, jak w tym jednym jedynym okrzyku: „To już obca ziemia”, na którą bez śladu inteligentckiego beztroskiego zaciekawienia patrzą przygasłe oczy.

Posłuchajmy dalej:

...Judymowa była wprost rozszarpana. Dusił ją brak punktu oparcia. Była w tym strasznym kręgu uczucia, kiedy człowiek nie panuje nad sobą, kiedy w nim coś się rozrywa, i kiedy jego ciałem ślepy czyn rzuca jak chce. Czują duszność w gardle i zamęt, zamęt. Siedziała cicho na ławce, ale nie była pewna, czy za chwilę nie porwie się, nie roztworzy drzwi i nie ucieknie wraz z tym pociągiem dokądś, naprzód, w głuchą, w straszliwą, w bezbrzeżną ciemność. Nie umiałaby powiedzieć jak długo to trwało.

Coż tu dorzucić?

Napewno takie same uczucia ogarniały dusze galicyjskich wieśniaków, zepchniętych między pokłady statków, przemierzających Atlantyk.

Innym jest Wiktor Judym. Ten rusza w świat z ufnością i fantazją warszawskiego bywalca. Do rodzinnego miasta wracać ani myśli, tęsknota jest dla niego uczuciem obcym. Nieźle mu się powodzi w Szwajcarii, ale że przy „Bessemersze” lepiej w Ameryce płacą, więc „rżnie” do Ameryki. To aż uświadomiony „klasowy” robotnik bez ojczyzny, w przeciwieństwie do konserwatywnej żony. Tacy wynaradawiali się prawie zawsze, będąc straconymi bezpowrotnie dla kraju. Nie było w ich duszach tęsknoty, uczucia, najsilniejszymi węzłami łączącego emigrację z krajem.

Do tematu emigracji zarobkowej powrócił Żeromski w „Zamieci”. Bezpośredne to odbicie wrażeń i refleksji Paryża, gdzie autor „Snobizmu i Postępu” zetknął się bezpośrednio ze straszliwą nędzą emigrantów. Do stolicy Francji przybył na dłuższy pobyt Żeromski wraz z rodziną we wrześniu 1909 roku i od razu napotkał na dwa bijące w oczy kontrasty: z jednej strony świat arystokracji i plutokracji polskiej, tracący beztrosko w metropolji świata swe olbrzymie fortuny, z drugiej zaś bezimienną straszliwą nędzę niewolnika - robotnika rolnego polskiego, tułającego się bezradnie po mieście uciech i radości, nie umiejącego się wydostać ze szponów agentów - handlarzy żywym

towarem. Zresztą posłuchajmy, pełnego grozy opisu samego pisarza.

...W owym czasie począł się być przejawiać na szerszą skalę napływ robotników polskich rolnych do Francji. Zjawisko to wynikało skutkiem znanego ubytku ludności francuskiej z racji odpływu sił roboczych ze wsi do miast, w szczególności do Paryża, oraz wskutek nadzwyczajnego nawału siły roboczej polskiej do Niemiec i obniżenia tam płacy. Różnoraki zwierz ludzki czynił sobie z tego przyływu polskich chłopów proceder zarobkowy, a nawet żerowisko. Utworzyły się tajemne biura, istne wnyki i potrzaski stręczycielskie, sprzedające za przystępną cenę patronom francuskim robotników rolnych z Polski. Farmerzy francuscy za pośrednictwem swych agencji handlu niewolnikami zawierali umowy z chłopstwem, nie władającym językiem francuskim, i byli również przez te agencje tego oszukiwani. Zazwyczaj taka umowa tem się kończyła, że patron nie wypłacał najemnikom umówionej należności, albo ci uciekali z miejsca, nie mogąc znieść jada, nie rozumiejąc rozkazów, dla braku kościoła i t. d. Ci zbiegowie ze wsi francuskich zazwyczaj trafiali do Paryża i tu wałęsali się po mieście, podobni do dzikich troglodytów. Spali gromadnie pod ławkami, pod arkadami mostów, w fosach i jamach podmiejskich, dopóki ich nie przychwyciła policja, lub właściciele owych biur pośredniczących, o których była wyżej mowa. W pierwszym wypadku trudno było dociec, co to za istoty... był to czas, kiedy chłopów polskich obdartych, brudnych, płaczących z rozpaczy można było spotkać w zaułkach miasta, albo widzieć ich oczekujących na dalsze koleje losu, posilających się, a nawet śpiących pokotem.

Trudno naprawdę o bardziej posępny opis. To się działo na dole, gdy tymczasem inteligencja — góra — miast zakasać rękawy i zabrać się do pracy, traciła bezpłodnie czas na tradycyjnych, ustawicznych walkach podjazdowych „białych” z „czerwonymi”. Wzajemna nieufność utrudniała jakąkolwiek skoordynowaną działalność. Do tego wszystkiego zaś dołączało się nieprzejednane stanowisko klasowe miejscowych i zanarchizowanych, wietrzących wszędzie podstęp burżuazyjnych żywiółów, no i doskonale obojętnych na niewolniczą dolę swych braci.

W to środowisko intryg, nędzy i ustawicznych swarów dostał się Żeromski ze wszystkimi trybami i kółkami, mocno



zardzewiałemi, skrzypiącej niemiłosiernie maszyny życia polskiego. W Paryżu zapoznali go doktorostwo Józef i Iza Zielińscy osiedli od lat czterdziestu nad Sekwaną. Przy ich czynnym współudziale zorganizowano naprędce biuro pośrednictwa pracy, w którym między innymi pracowali ś. p. Ksawery Prauss, późniejszy minister odrodzonej Polski Dr. Karol Vaqueret, Zofja Krasucka, Alodja Popławska (sekretarka), Andrzej Strug, Wacław Sieroszewski, senator Posner, Bronisław Piłsudzki, inż. Kruszewski i niez mordowany do dnia dzisiejszego Hierominko. Nie uniknięto oczywiście, starym paryskim obyczajem, zarzutów zdrady „sprawy robotniczej” ze strony robotników zrzeszonych w syndykatach francuskich. Jednakowoż, przy bardzo szczupłych środkach, uczyniono niezmiernie dużo, ocalając od ostatecznego upadku i skrajnej nędzy, wiele polskiej biedoty.

Niejednokrotnie stawało przed emigrantami gościnnie otwarte mieszkanie państwa Żeromskich przy ulicy Ernest Cresson 22 na „czwartaku”. Pomyślano nawet o dzieciach polskich i o grożącym im wynaradawianiu poświęcając zebraniom dziecięcym dnię wolną od nauki szkolnej t. zn. czwartki i niedziele.

Odbiciem tych wszystkich walk i trosk wychodźczych jest uporczywa walka Nienaskiego, bohatera „Zamieci” z sobokostwem, niezaradnością i obojętnością kolonji paryskiej, uwieńczona założeniem „Jedności” i „Pracy”, dwóch instytucyj, mających na celu wspólnymi siłami przeorać tamtejszy ugor. Krok za krokiem prowadzi nas autor „Nawracanie Judasza” po salonach bogaczy, gdzie Nienaski chytrze, formalnie zebrze o łaskawę wpisanie się na listę składek, po różnych przytuliskach i czytelnich, owych bezimiennych „ambasadach” polskich w owe czasy w Paryżu. Wiemy, że w czasie pisania swej trylogji interesował się pilnie ruchem syndykalistycznym francuskim, studjował zajadle Sorela. Odbiciem tego niechętnego zresztą stosunku Żeromskiego do syndykalizmu francuskiego, ze względu na tendencje wynaradawiania emigrantów, jest gwałtowna przemowa Nienaskiego na zebraniu robotniczym poświęconem sprawie „Pracy” i „Jedności”. Wypowiada on tutaj pod adresem syndykalistów słowa bardzo ostre i bolesne:

...Syndykalisci nie dbają o to, że chcą zniweczyć nie państwo, lecz Ojczyznę masom nieszczęsnym, które o nią muszą walczyć, bo bez niej plują im w twarz najędzcy, nie pozwalają na naj-

prostsza organizację trudu, najłżejszego polepszenia doli, na założenie owego właśnie związku zawodowego jednego fachu robotnika (rolnych) a parę wierszy dalej:

...Syndykaliści nie obawiają się wojny, gdyż mówią, że jej nie będzie. Są zresztą tacy, którzy mówią śmieie, że im jest wszystko jedno, kto Francją rządzi francuzi, czy niemcy. Szczęśliwi. Nie znają niewoli. Twierdzą, że syndykaliści z tamtej strony Renu nie dopuszczą do wojny. O skrzydlate słowo. Cóż Polska? Co wie o niej robotnik francuski, śpiewający International? Robotniczego pogłowia, z kobietami, starcami i dziećmi — milion na kilkanaście milionów ludności. Siedmiomilionowa masa chłopów w samym Królestwie... a cóż o tem mówią pomiędzy sobą robotnicy polscy przyszedłszy do Francji? Nic. Po pierwsze zapominają o polskiej ziemi, gdyż tam jest źle, a tu lepiej. Tam niema praw, niema szkół, niema związków, a robotnicy nie mają ojczyzny i tam jest ich ojczyzna, gdzie im lepiej płacą w warsztacie. Zostają tutaj i mają powiększać armję syndykalistyczną, dobrze i słusznie. Lecz przecie powinni być ludźmi międzynarodowego poglądu. Cóż dadzą ze siebie tamtej polskiej stronie? Czy tylko ten frazes, że i tam należy przenieść życie i nadzieje d syndykatu i słowem skrzydlatem zwalczać wszelkie zło, które nad światem robotniczym zawisło? Nie sły-  
szałem tu nic z ich ust.

Do tematu emigracyjnego raz jeszcze powrócił Żeromski pisząc w roku 1918 swój nieco utopijny, acz najszlachetniejszemi ożywiony dążeniami „Początek świata pracy”. Powtórzy w nim niemal w całości i dosłownie opis polskiej nędzy paryskiej z „Zamieci”. Napiętnuje palącemi słowami, przymusową emigrację robotników polskich do Niemiec w czasie wojny światowej, której „szczegóły podawane raz wraz w parlamencie niemieckim wobec całego tego narodu i przed forum świata przez Trampczyńskiego o tej zbrodni niesłychanej, już same jedne, gdyby wszystko inne spuścić z oka, pominąć i odpuścić, uzasadniają straszliwą karę, jaką ponosi zbójcka banda niemieckich ciemieżców i zbrodniarzy, którzy za jedyne prawo świata poważyli się uznać, ogłosić i wdrożyć swą przemoc fizyczną”.

Jako przyczyny główne emigracji podaje Żeromski w cytowanym artykule istotne zbyt niskie uposażenie robotnika rolnego w kraju, nie biorąc wcale błędnie pod uwagę ogromnego przy-

rostu naturalnego ludności w Polsce uniemożliwiającego zatrudnienie wszystkich rąk roboczych. Obce są mu niewzruszone kanony socjologa i ekonomisty. Oślepiiony blaskiem niepodległości tworzy wizje szklanych domów, „Przedwiośnia” wizje Polski szczęśliwej, gdzie każdemu będzie wymierzona sprawiedliwość społeczna, gdzie wszyscy znajdą chleb i dach nad głową. Nie powróci młodzieńczy entuzjazm dla emigracji brazylijskiej. Obecne wychodźtwa będzie już tylko „złem koniecznym”. W kraju ma Nienaski budować swe maszyny i poszukiwać skarbów podziemnych, aby zatrudnić całą polską biedotę. Twarda rzeczywistość zadała kłam tym marzeniom. Najczystsze serce nie zdołało zaradzić temu, co w rezultacie jest koniecznością nie do uniknięcia, a co przy racjonalnem kładzeniu tam i budowaniu pomostów, stanie się raczej realną zdobyczą dla Polski. Wbrew marzeniu poety, Polska pozostała krajem emigracyjnym i takim przez czas dłuższy pozostanie.

Z tych ważnych czysto idealistycznych pobudek zrodziło się, krwią serdeczną pisane, „Słowo o Bandosie”. Dotyka ono kwestji czasowej, lokalnej emigracji. Z rodzinnych stron pisarza kieleckiego, gdzie kamieniołomy, nieurodzajna gleba, niezawsze wyżywi chłopską rodzinę, w bogatsze okolice kraju. I tutaj to zjawisko nieuniknionej rzeczowej emigracji służy Żeromskiemu za pretekst do snucia marzeń o lepszej w Polsce przyszłości, która niezawodnie wynagrodzi Bandosowi jego krwawy trud, Polsce pod którą przez cały czas pracowitego żywota wytrwale zakładał fundamenty.

Jeszcze powróci Żeromski, już jako sławny autor „Popiołów” i „Ludzi Bezdomych”, w środowisko emigracyjne do Paryża, jak już zaznaczyliśmy wyżej, w r. 1909, z żalem opuściwszy swój ukochany Nałęczów. Jak zwykle w okresie niewoli, nie brakło tutaj przymusowych i dobrowolnych uchodźców, pragnących po dusznej atmosferze kraju, głębiej i szerzej odetchnąć słońcem francuskiej wolności. Przyznać jednak trzeba, że ta Polonja paryska, była niezorganizowana, skłócona, zdemoralizowana. Typy najczystszych patriotów pomieszały się z zawodowymi „chodnikami”, spekulantami politycznymi.

Dla Żeromskiego, który emigracji politycznej przypisywał wielką rolę i szczytną — utrzymania niezależności i moralności niepodległej myśli polskiej, celem przeszczepienia jej do kraju

jęczącego pod jarzmem, braki zauważone stają się powodem do goryczy i ostrych zarzutów, niejednokrotnie na kartach „Walki z szatanem” rzuconych, lecz przyznać się godzi, nigdy nie do zniechęcenia i bezradnego opuszczenia rąk.

Serdeczną związał się przyjaźnią i współpracą z młodymi śniącymi o orężnym polskim czynie, prowadził ożywioną akcję uświadamiającą we wszystkich środowiskach emigracyjnych, otaczał opieką przyjeżdżających na studia uniwersyteckie, troszcząc się niezwykle zwłaszcza o początkujących pracowników pióra, których tylu na bruku paryskim wówczas o głodzie i chłódzie zniszczony pędziło żywot.

Marzył o Rozłuckich, którzy zrzuciwszy obce, wrogie mundury, orlim lotem powrócą do Polski, roit o Ogrodyńcach, którzy trud całego życia zwrócą ofiarnie ojczyźnie. Przyszłą armję pracowników i budowniczych wolności pragnął stwarzać z pośród tych, których losy na obcą zaniósł ziemię, wierząc, że z „Popiołów” znowuż legjony powstaną.

Niepodległość była dlań ziszczeniem marzeń całego życia. Zanim przyszła refleksja „Przedwiośnia”, on pierwszy zrozumiał czym dla ojczyzny będzie uderzenie fal morskich o własny brzeg, poczuł „Wiatr od Morza”, szumiący ponad krajem i cały swój talent olbrzymi rzucił na szalę, stając się piewą pomorskiej ziemi, na to by społeczeństwu przypomnieć, że tam, u wejścia na dalekie morza i lądy, leży przyszłość narodu. Za żadną cenę nie zdepcze już stopa krzyżacka z żółtych piasków kaszubskich, niezagospodaruje się na „Międzymorzu” bezpiecznie młode pokolenie Jana z Kolna i okręty zbożem i węglem ładowane wyprawi w daleki świat. Wszak to Żeromski jeden z pierwszych powita brata - Rodaka w piewcy oceanów Conradzie, przesyłając mu serdeczne słowa pozdrowienia z ojczyzny.

W historii ekspansji myśli polskiej, która nie lęka się już staro - szlacheckim obyczajem szerokich gościńców świata bezcenny to dar i zasługa. Testamentem swoim przekazał nam autor „Popiołów” tę niezłomną prawdę, że jeśli chcemy żyć, to musimy czuwać, aby „Wiatr od morza” nie przestał przemierzać mazowieckich równin. Inaczej nie ziści się nigdy marzenie o naprawdę wielkiej Polsce. Bez własnego wybrzeża, które jest podstawą naszego stanowiska w świecie, nietylko nie

utrzymamy łączności wychodźstwa z krajem, lecz także zmar-  
nujemy bezpowrotnie te rzesze ludzkie, które rokrocznie opusz-  
czają kraj na zawsze, a które łatwo mogą się stać zadatkami  
naszej potęgi.

Czuwajmy więc nad wykonaniem testamentu pisarza!

*St. Knauff.*

---

## Obrona interesów zawodowych emigranta polskiego we Francji.

Po kilku latach kształtowania się organizacyjnego i przystosowywania się do warunków i zwyczajów miejscowych, emigracja polska we Francji nabrała już pewnego doświadczenia, które pozwoli decydować jej nad dalszym biegiem życia organizacyjnego. Samostanowienie o sobie, by nie było zbyt pośpiesznem lub nieopatrznem, winno być inspirowane przez czynniki miarodajne z kraju macierzystego, lecz przede wszystkim pod kątem widzenia interesu emigranta; interes ten w pierwszym rzędzie leży, jak zresztą każdego robotnika, w zdobyciu dla siebie jaknajmożliwszej egzystencji.

Jeżeli zważymy, że w wyniku naszego stanu gospodarczego pobyt emigracji polskiej we Francji jest obliczony na długie lata, wówczas stwierdzimy, że interes emigranta polskiego znajduje się w płaszczyźnie interesów robotnika francuskiego. Maximum tego, co uda się uzyskać robotnikowi francuskiemu, ma prawo zdobyć robotnik cudzoziemski. Dla emigranta polskiego zapewniła tę zasadę konwencja francusko - polska.

W ten sposób robotnik francuski, zorganizowany w związkach zawodowych, walcząc o poprawę swego bytu, wykuwa jednocześnie lepszą przyszłość dla robotnika polskiego. I na tem właśnie podłożu wśród emigracji polskiej wzrasta poczucie solidarności w stosunku do robotnika francuskiego, chociaż nieraz dzielą ich różnice w wierzeniach religijnych lub ogólnie - społecznych. Zjawisko to jest wynikiem uświadomienia sobie i zrozumienia istotnego interesu własnego.

Najpopularniejszą organizacją zawodową we Francji, posiadającą przeszło pół miliona zrzeszonych w syndykatach robotników francuskich, jest Generalna Konfederacja Pracy (w skrócie C. G. T.), należąca do II Międzynarodówki Zawo-

dowej. Obok C. G. T. istnieją związki zawodowe komunistyczne, posiadające zabarwienie wybitnie polityczne i rewolucyjne. Chrześcijańskich związków zawodowych, prócz wschodnich departamentów, we Francji prawie że nie ma.

Jakkolwiek komunistyczne związki zawodowe przez rząd francuski dotychczas są tolerowane, to jednak przynależność do nich robotnika cudzoziemskiego jest wysoce nieprzychylnie widziana. W razie najdrobniejszego konfliktu z pracodawcą i w wypadku interwencji władz administracyjnych, cudzoziemiec, przynależny do związków komunistycznych, jest uważany za „niepożądanego” (indésirable) i z reguły usuwany jest z granic Francji w terminie kilku dni.

Jedyną więc organizacją, w ramach której solidarność robotnika polskiego z francuskim winna znaleźć swe ujście, jest tylko Generalna Konfederacja Pracy (C. G. T.). Program jej, licząc się z dokonywującą się stałe ewolucją w zjawiskach życiowych, oparty jest na realnych podstawach. C. G. T. uważa, że najważniejszym problemem dla Francji jest powrót do normalnej gospodarki państwowej, uzdrowienie finansów, reorganizacja przemysłu. C. G. T. gotowa jest współpracować w kierunku reorganizacji produkcji i wymiany, pod warunkiem, by celem jej było zwiększenie zdolności konsumpcyjnej na wewnętrznym rynku zbytu. Z dziedziny zagadnień socjalnych C. G. T. domaga się dalszego rozwoju wzajemnych kontraktów, całkowitego uznania prawa syndykalnego, wreszcie kontroli robotniczej nad przedsiębiorstwami przemysłowymi i instytucjami finansowymi.

Z innych uprawnień socjalnych C. G. T. domaga się:

- 1) absolutnego uszanowania 8-godz. dnia pracy;
- 2) przyznania robotnikom i robotnikom równej płacy;
- 3) wprowadzenia ustawowego płatnych urlopów robotniczych;
- 4) reorganizacji inspekcji pracy i wprowadzenia delegatów robotniczych bezpieczeństwa;
- 5) ratyfikacji konwencji międzynarodowych pracy;
- 6) wprowadzenia ustawodawstwa obowiązkowego dla konfliktów pracy;
- 7) rozszerzenia uprawnień Rady Krajowej Pracy.

W programie swym C. G. T. formułuje również żądanie wprowadzenia w dziedzinie nauczania powszechnego szkoły jednolitej.

Program C. G. T., ogłoszony w końcu r. ub. jako minimum żądań klasy pracującej, spotkał się z surową oceną związków

komunistycznych, a nawet z pewną rezerwą został przyjęty przez socjalistyczne partie polityczne. W tem ustosunkowaniu się politycznych partyj robotniczych należy właśnie znaleźć apolityczny kierunek prawdziwego ruchu zawodowego we Francji.

Program więc C. G. T., w zupełności umiarkowany, może być przyjęty w każdym dzisiejszym ustroju społecznym, a tem samem przez emigranta polskiego we Francji. Struktura organizacyjna C. G. T. jest jednak skomplikowaną. Za jednostkę organizacyjną należy uważać syndykat regionalny, czyli związek robotników jednakowego zawodu i w jednym okręgu. Syndykaty jednego okręgu, przeważnie departamentu, tworzą lokalną unję związków zawodowych, która posiada wspólną giełdę pracy. Każda taka unja posiada swego delegata w Komitecie C. G. T.; wszyscy oni tworzą t. zw. sekcję giełd pracy. Prócz podziału regionalnego syndykaty lokalne łączą się w jedną federację według swego zawodu. Każda federacja posiada swego delegata lub zastępcę w sekcji federacyjnej C. G. T. Delegaci sekcji giełd pracy i federacyjnej tworzą komitety, których połączenie stanowi Zarząd C. G. T.

Prawo syndykalne oparte jest o ustawę z 1884 r., której art. 4 głosi, że do Zarządu syndykatu mogą wchodzić jedynie francuzi. Artykuł ten jeszcze przed wojną był poważnym szkorpulem w organizowaniu się robotników cudzoziemskich w syndykatkach francuskich. C. G. T. w drodze parlamentarnej starała się wpłynąć na zmianę ustawodawczą tego artykułu, lecz bezskutecznie. Trudno jest zresztą sobie wyobrazić, by którekolwiek najbardziej demokratyczne państwo zgodziło się na równouprawnienie cudzoziemców pod względem prawa samodzielnego zrzeszania się w niezależnych związkach zawodowych, mających odbrzmienie prerogatywy i wpływy na wiele zagadnień państwowych. Należy sobie uprzytomnić, że w pewnych warunkach takie równouprawnienie mogłoby godzić w suwerenność państwa imigracyjnego, gdyż zorganizowany robotnik cudzoziemski mógłby być wykonawcą poleceń państwa, którego posiada obywatelstwo i które w ten sposób miałoby możliwość ukrytego ingerowania w stosunki państwa imigracyjnego.

Z uwagi na wielką liczbę robotników cudzoziemskich we Francji oraz na jej politykę imigracyjną, należy stwierdzić, że nie może być mowy o zmianie korzystnej art. 4 ustawy z 1884 r.



Konwencja francusko - polska z 1920 r. w art. 12 przewiduje na korzyść Polaków prawo zrzeszania się w syndykatach francuskich, lecz z zastrzeżeniem przepisów, dotyczących zarządów i kierownictwa tymi syndykatami. Artykuł ten zapewnia więc Polakom nie prawo samodzielnego tworzenia związków zawodowych, lecz prawo należenia do nich, ustawa bowiem francuska zabrania cudzoziemcom wstępowania do francuskich związków zawodowych.

Obok konwencji francusko - polskiej, poruszającej zagadnienie obrony interesów zawodowych, między Centralną Komisją Związków Zawodowych w Warszawie, a C. G. T. nastąpiła w końcu 1924 r. wzajemna umowa w przedmiocie ustalenia sposobów, umożliwiających robotnikowi polskiemu zrzeszenie się w syndykatach francuskich. Jako jednostki organizacyjne utworzono t. zw. sekcje polskie przy syndykatach francuskich, sfederowanych w C. G. T. W obecnej chwili forma tych sekcji nie jest jeszcze definitywnie wykończoną, kształtuje się ona coraz intensywniej i z czasem stanie się najlepszą formą organizacyjną robotnika polskiego.

Największą liczbę zrzeszonych w sekcjach polskich stanowią nasi górnicy w departamentach północnej Francji. Syndykat dep. Pas - de - Calais, na ogólną liczbę 40.000 zatrudnionych górników polskich, liczy przeszło 10.000 członków polskich sekcji. Liczba ta stanowi około 60% ogólnej liczby zrzeszonych w sekcjach polskich przy C. G. T. naszych emigrantów.

Syndykaliści polscy płacą składki w tej samej wysokości, co i Francuzi. Pieniądze ze składek odpowiednio podzielone idą do kas syndykatu, federacji, unji regionalnej i wreszcie C. G. T. Budżety każdej z wymienionych instytucji ustalają własne zarządy. Wobec art. 4 ustawy z 1884 r., do Zarządów tych Polacy formalnie nie wchodzi i nie mają wpływów na ustalanie tych budżetów. Należy jednak zaznaczyć, że w praktyce zarządy syndykatu starają się ominąć postanowienie prawne i dopuszczają delegatów polskich do narad nad sprawami zasadniczymi. Ważniejsze zagadnienia, dotyczące syndykalistów polskich, koncentrują się w Sekretarjacie Polskim przy C. G. T. w Paryżu, gdzie jednocześnie wychodzi tygodnik „Prawo Ludu”, oficjalny organ zrzeszonych robotników polskich. Poza tem istnieje komitet pro-

pagandowy, złożony z robotników polskich, którego zadaniem jest na wiecach publicznych uświadamiać robotników niezorganizowanych, zapoznawać ich z programem i istotą obrony interesów zawodowych i wreszcie zachęcać do wstępowania do sekcji polskich. Niezależnie od polskiego sekretarza generalnego w Paryżu, który jest mianowany przez C. G. T. w porozumieniu z Centr. Kom. Zw. Zaw. w Warszawie, utworzone zostały w większych skupieniach polskich sekretarjaty okręgowe, na czele których stoją sekretarze - polacy; do kompetencji ich należy załatwianie indywidualnych spraw członków sekcji polskich.

Jak już wspominaliśmy, obok C. G. T. istnieją również komunistyczne związki zawodowe. Pomimo konsekwencji, jakie pociągają za sobą przynależność cudzoziemca do tych organizacji, przypuszczalnie około 5.000 robotników polskich jest w nich zrzeszonych. Jest to element z pośród wychodźstwa polskiego najgorszy i wrogo usposobiony do macierzy. Prowodzący komunistyczni, polskiego pochodzenia, zawczasu zaasekurowali się przed możliwością wydalenia ich z granic Francji przez przyjęcie obywatelstwa francuskiego. Związki komunistyczne tworzą również sekcje polskie i posiadają swój organ „Głos Pracy”, wychodzący w Lille. Większego powodzenia sekcje te mieć nie mogą z uwagi na represje władz administracyjnych, lecz szerzą one demagogiczną propagandę, zasillaną pieniędzmi z Moskwy.

Obok tych organizacji francuskich, w których polacy biorą udział, na terenie Francji istnieje Związek Robotników Polskich, powstały w kwietniu 1924 r. z inicjatywy dawnych górników z Westfalji. Charakter i ideologia tej organizacji, liczącej przeszło 8.000 członków, są dość ciekawe, jakkolwiek polityka jej pozostawia wiele do życzenia i jest powodem dość ostrych nieporozumień między emigrantami polskimi we Francji.

Zw. Rob. Pol. został zatwierdzony na mocy ustawy z dn. 1.VII 1901 r., proklamującej zasadę swobodnego zrzeszania się w stowarzyszenia trzech rodzajów: 1) stowarzyszenia nie deklaratywne, 2) stowarzyszenia deklaratywne i zatwierdzone, 3) stowarzyszenia użyteczności publicznej. Z. R. P. prawnie został podciągnięty pod kategorię drugą wymienionych form stowarzyszeń, która jednak posiada znacznie mniej prerogatyw od związków syndykalnych. Art. III statutu Z. R. P. głosi:

„Zadaniem Związku jest:

1. Obrona interesów wychodźstwa polskiego we Francji przez materialne i moralne podniesienie jego stanu i bytu.

2. Stworzenie i utrzymywanie instytucji pomocy i opieki społecznej dla polskich robotników i ich rodzin”.

W sprawozdaniu rocznym za 1927 r. Zarząd Główny Z. R. P. tak definiuje formalny charakter Związku:

„Jest on organizacją, reprezentującą i skupiającą w sobie całokształt interesów wychodźstwa polskiego, zarówno interesów materialnych, jak i moralnych, socjalnych i kulturalno - oświatowych”.

A dalej Z. R. P. tak określa swoją ideologję:

„Stojąc na stanowisku całkowitej solidarności robotniczej, opartej na zasadach równości i sprawiedliwości społecznej i wychodząc z założenia, że wspólne interesy robotników polskich, jako cudzoziemców, nieznanymi warunków miejscowych i języka, sięgają poza interesy zawodowe — Związek Robotników Polskich uważa, że obronę tychże interesów może skutecznie prowadzić jedynie autonomiczna organizacja polska o charakterze zawodowym, utrzymująca jaknajściślejszy kontakt z Centralą Związków Zawodowych Francuskich oraz respektująca zarządzenia tejże Centrali w kierunku poprawy bytu klasy robotniczej we Francji”.

Z powyższego wynika, że Z. R. P. nakreślił sobie nieograniczone kompetencje: niema bowiem sprawy, niema zagadnienia, które w mniemaniu Z. R. P. nie leżałoby w jego właściwości. Trzeźwa jednak rzeczywistość i ustosunkowanie się do tej ideologii większości wychodźstwa świadczy o błędnej drodze, którą kroczy Z. R. P. Jeżeli ktoś śledził przebieg walnych zjazdów delegatów Z. R. P. z całej Francji, jeżeli uważnie odczytywał rezolucje poszczególnych filij Z. R. P., ogłaszane w prasie emigracyjnej, to mógł dojść do wniosku, że dzisiejszy Z. R. P. nie tylko, że nie reprezentuje całego wychodźstwa, lecz nawet prawdziwego oblicza własnych członków. Sztuczna frazeologia, nie oparta na realnych podstawach, nie może przynieść żadnej korzyści naszemu wychodźtwu.

Związek zawodowy, którego charakter Z. R. P. pragnie posiadać, powinien mieć na celu naturalną i prawną obronę warunków pracy i stałe dążenie do polepszenia tych warunków przez podniesienie zarobków lub zmniejszenie godzin pracy Z. R. P.

nie posiada prawa ingerencji w te najżywotniejsze dla obrony interesów zawodowych zagadnienia, gdyż nie pozwalała na to ustawa z 1901 r. Różnica między uprawnieniami syndykatu, a organizacji o charakterze Z. R. P. uwydatniła się w momencie kryzysu ekonomicznego i bezrobocia, jakie miały miejsce we Francji w końcu r. 1926. Wówczas to robotnicy polscy, masowo zwalniani z zakładów przemysłowych, nie mieli możliwości znalezienia za pomocą organizacji polskich nowego dla siebie zajęcia. C. G. T. w sposób stanowczy zareagowała na nieusprawiedliwione i stronne zwalnianie robotników cudzoziemskich i zajęła się na szeroką skalę pośrednictwem pracy dla bezrobotnych, wywalczając im zasiłki na czas bezrobocia. Robotnicy polscy, zrzeszeni w sekcjach polskich przy syndykatach francuskich, znajdowali znacznie łatwiej zajęcie za pośrednictwem giełd pracy, niż to było z robotnikami niezorganizowanymi. Przez cały czas istnienia Z. R. P. organizacja ta nie brała nigdy żadnego udziału w zbiorowych konfliktach lub pertraktacjach o płace robotnicze, ograniczając się jedynie do pojedynczych interwencji, wywołanych przez reklamacje swoich członków.

Zasługą jednak Z. R. P. było zorganizowanie stojącego na wysokości zadania Wydziału Prawnego, który poza sprawami poszczególnych członków, potrafił doskonale bronić uprawnień ogólnych, wynikających dla Polaków z konwencji francusko - polskiej. W czasach, kiedy jeszcze placówki konsularne nie były dostatecznie rozwinięte, kiedy opieka nad emigrantem pozostawiała wiele do życzenia, działalność Wydziału Prawnego Zw. R. P. przyczyniła się do zapoczątkowania wprowadzenia w życie martwych artykułów konwencji. Dzięki właśnie tej działalności Z. R. P. zdołał pozyskać dla siebie duże uznanie ze strony wychodźstwa, jak również i władz polskich. Obecnie jednak, kiedy placówki konsularne usprawniły znacznie swoją działalność, Wydział Prawny Z. R. P. pozostał zaledwie cieniem dawnego. To też Z. R. P. poczuł się zmuszonym poszukiwać nowych dróg dla swej dotychczasowo owocnej akcji.

W momencie przesilenia gospodarczego we Francji, kiedy słabe strony Z. R. P. zaczęły się uwydatniać, w dniu 2 stycznia 1927 r. Zarząd Główny wraz z Komisją Rewizyjną tej organizacji wydały deklarację, proklamującą przystąpienie Z. R. P. do C. G. T., w charakterze odrębnej i autonomicznej organizacji

robotniczej. Jednocześnie Z. R. P. wydał hasło jednolitego frontu robotnika polskiego we Francji, występując bardzo krytycznie przeciwko sekcjom polskim przy C. G. T. Intencją Z. R. P. miało być znalezienie wspólnej płaszczyzny dla ścisłej współpracy między robotnikami francuskimi i polskimi.

Z. R. P. w swej deklaracji nie liczył się z trudnościami, jakie stały na przeszkodzie do realizacji tak doniosłych zamierzeń. Z. R. P., zatwierdzony na zasadzie prawa z 1901 r., jest luźną organizacją, jakkolwiek posiadającą około 90% górników, to jednak łączącą w zasadzie polaków bez różnicy na rodzaj zawodu. Statut organizacyjny C. G. T. nie pozwalał na przyjęcie podobnego zrzeszenia, tak samo, jakby nie pozwolił na to statut Centralnej Kom. Zw. Zaw. w Warszawie. Poza tym przy syndykatach, sfederowanych w C. G. T., istniały silniejsze liczebnie od Z. R. P. sekcje polskie, których forma organizacyjna została uznana przez większą część wychodźstwa oraz centrale zawodowe we Francji i Polsce.

Forma deklaracji, zbyt mało przejrzysta, wywołała gorącą polemikę, niewłaściwe interpretacje i wreszcie komentarz sekretarza gen. Z. R. P. Komentarz ten w swych zasadniczych punktach, uzupełniających deklarację i samą ideologię Z. R. P. brzmi jak następuje:

„1. Zarząd Główny i Komisja Rewizyjna Z. R. P. uważali i uważają, że interesy robotników polskich we Francji są jednakowe i dlatego wszyscy polacy winni być zgrupowani razem w jedną całość organizacyjną polską, będącą pod kierownictwem Zarządu, złożonego z przedstawicieli tychże robotników polskich, wybranych na Walnych zjazdach delegatów.

2. Związek uważał i uważa, że dla obrony interesów zawodowych robotników jest potrzebna solidarność ogólnorobotnicza bez względu na narodowość, lecz zawsze był i jest przeciwny formie organizacyjnej podsekcji polskich we Francji, gdyż tam robotnicy są rozbici w luźnych grupach i jako stałe jednostki organizacyjne gubią się w poszczególnych syndykatach, należących do C. G. T. i nie mogą się wypowiedzieć nawet we własnym imieniu, ani też mieć najmniejszego wpływu na administracje tych syndykatów, do których wysyłają składki.

3. ...Nie może być mowy o popieraniu sekcji polskich przy C. G. T. w dzisiejszym ich stanie organizacyjnym, ponieważ te

luźne jednostki nie stanowią polskiej całości organizacyjnej i dlatego nie są częścią składową Gen. Konf. Pracy, a tylko są częściami składowymi poszczególnych syndykatów, w których nie mają dostatecznie zastrzeżonych praw.

4. Zarząd Główny Z. R. P. i Komisja Rewizyjna zdaje sobie sprawę, że organizacja złożona z obywateli polskich, jaką jest Z. R. P. we Francji, chociażby najbardziej liczna, nie może mieć praw syndykalnych i nie może bezpośrednio stać się częścią składową Gen. Konf. Pracy.

Organizacja polska może zaś zostać częścią składową Gen. Konf. Pracy jedynie tylko pośrednio przez jedną z federacyj lub nawet syndykatów, należących do tejże organizacji”.

Jak z deklaracji i jej komentarza wynika, ideologia Z. R. P. na kwestję obrony interesów zawodowych pokrywa się w zupełności z ideologią C. G. T. Natomiast wyłączną przeszkodą do zrealizowania idei współpracy z robotnikiem francuskim jest tylko nieodpowiednia forma sekcji polskich przy C. G. T. Z. R. P. domaga się za cenę przystąpienia do C. G. T. 8.000 członków Z. R. P. zmiany struktury organizacyjnej C. G. T., oraz zmiany ustawodawstwa syndykalnego w kierunku równouprawnienia Polaków w Zarządach. W rzeczywistości żądanie tego rodzaju równa się żądaniu rzeczy niemożliwych, a co za tem idzie intencją deklaracji było nie szczere przystąpienie do znalezienia pomostu między dwoma zwalczającymi się obozami robotników polskich we Francji, lecz poprostu demonstracja agitacyjna.

Odpowiedź C. G. T. musiała być odmowną, co zresztą nie było niespodzianką dla Z. R. P. W odpowiedzi tej C. G. T. powołuje się na strukturę ruchu syndykalnego we Francji, która nie pozwala na wcielenie Z. R. P. do tej organizacji. Zasadnicze stanowisko do robotnika cudzoziemskiego C. G. T. tak formułuje:

„Zasadniczą naszą troską jest, jeżeli chodzi o pracowników cudzoziemskich, by więzy solidarności i współpracy zadzierżgnięte zostały pomiędzy pracownikami różnych narodowości. Nie dążenie do tego celu — to utrzymywanie istniejącego rozdziału między nimi, to podtrzymanie uprzedzeń wzajemnych, które ich osłabiają, to narażanie się w pewnych okolicznościach na wzmożenie się uraz przez całkowity brak asymilacji i sympatii.

A gdy mówimy o asymilacji, bynajmniej nie rozumiemy przez to, że ma to pociągnąć za sobą utratę indywidualności i zrzeczenie się ze strony pracownika cudzoziemskiego swego pochodzenia i swej narodowości. Nic nas nie skłania, by żądać wyrzeczenia się swych przekonań, co raczej odpowiada własnemu interesowi, niż prawdziwemu uczuciu. Można też kochać inny kraj, nie tylko swój, można je kochać wszystkie, co jest nawet lepszym, bez potrzeby poświęcenia swego kraju, by tą drogą osiągnąć ich lojalność i ich sympatję”.

Następnie odpowiedź tłumaczy powody odmowy ze strony C. G. T. i proponuje konkretne rozwiązanie zagadnienia:

„Sama podstawa naszej organizacji nie nadaje się do stwarzania więzów organizacyjnych nawet z grupami czysto robotniczymi.

To nie jest sekciarstwo, są to zasady tolerancji, przenikające nasze statuty, które pozwalają nam utrzymywać, że wszyscy pracownicy mają swe miejsca w naszym łonie i że mogą je zajmować, w niczem nie zrzekając się ani swych wierzeń, ani swych opinii, ani swej narodowości.

W niczem nie chcemy wyróżniać pracowników cudzoziemskich od pracowników francuskich. Prawa syndykalne, których im prawodawstwo wzbrania, my im wywalczymy i w miarę możliwości potrafimy powierzyć im stanowiska w naszej organizacji, jak również misje, jakie będą zdolni wypełnić bez narażenia się przepisom prawa, by w ten sposób nie znajdowali się oni w pewnej niższości.

Poza syndykatem pracownicy są absolutnie wolni w sprawach należenia do ugrupowań według ich wyboru i uważamy, że Z. R. P. we Francji nie poniesie żadnej krzywdy, gdy jego członkowie zdecydują się wstąpić każdy do syndykatu swego zawodu, by pracować bardziej ściśle z ich towarzyszami francuskimi”.

Odpowiedź C. G. T. wyraźnie podkreśla, że jedynie obiekcyjne natury formalnej stoją na przeszkodzie do współpracy ze Zw. Rob. Pol. C. G. T. proponuje Związkowi zrzeczenie się jego uroszczeń syndykalnych i przystosowanie w imię wspólnego dobra do statutów i praw, jakimi się rządzi C. G. T., zapewniając jednocześnie o możliwości wyrównania przeciwności prawnych, jeśli chodzi o Zarządy syndykalne.

Objektywnie rozpatrując stanowisko C. G. T. na zasadzie przytoczonych dokumentów i uwzględniając warunki miejscowe, należy stwierdzić, że jest ono w zupełności słusznem i innym w żadnym wypadku być nie może. Od stycznia r. ub. Z. R. P. nie poczynił żadnego dalszego kroku, któryby się przyczynił do rozwiązania sprawy. Odpowiedź C. G. T. została potraktowaną jako odrzucenie propozycji współpracy tych dwóch organizacji. Sytuacja ta wytwarza na emigracji atmosferę wojowniczą i dzielącą wychodźtwa na dwa wrogie obozy. Z. R. P., trzymając się charakteru organizacji zawodowej, jest odpowiedzialnym całkowicie za tę sytuację. Tembardziej stanowisko to jest szkodliwym, że przed Z. R. P., jako organizacją karną i konstrukcyjnie dobrze zbudowaną, zarysowuje się inna dziedzina w przedmiocie podniesienia stanu materialnego wychodźtwa: jest nią samopomoc społeczna. Zadanie to, wytknięte wyraźnie w statucie Z. R. P., traktowane jest przez organizację po macoszemu. Na wsparcie w wypadku choroby lub pośmiertne w roku sprawozdawczym 1927 wypłacono około 48.000 fr., co stanowi zaledwie 12% bilansu ogólnego.

Spółeczeństwo francuskie cechuje zamiłowanie do samopomocy społecznej. Jest ona we Francji niezbędną. Emigracja polska, by nie być ciągle zagrożoną nieprzewidywanymi wypadkami, musi również taką samopomoc sobie stworzyć. Na zasadzie konwencji instytucjom samopomocy przysługuje prawo subwencji rządowych ze strony Francji. Artykuł ten do dnia dzisiejszego jest martwą literą prawa. W każdej prawie kolonii polskiej istnieje lokalna kasa samopomocy. Należy je scentralizować, uzgodnić z prawem francuskim i w ten sposób zabezpieczyć częściowo przyszłość emigracji. Zadanie to powinno spaść na Zw. Rob. Pol., lecz pod warunkiem, iż zrzeknie się on charakteru związku zawodowego, powierzając obronę tych interesów Gen. Konf. Pracy. Forma sekcji polskiej, jeśli jeszcze nie jest doskonałą, napewno ukształtuje się po myśli robotnika polskiego. Rozwiązanie zagadnienia obrony interesów zawodowych wychodźtwa stworzy podstawę do współżycia naszej emigracji ze społeczeństwem miejscowym i jednocześnie stanie się zapoczątkowaniem konsolidacji całokształtu stosunków.

*Hubert Sułkiewicz.*



# Na marginesie artykułu Pana H. Sukiennickiego

Warszawa 11. 8. 1928 r.

*Szanowny Panie Redaktorze!*

Będąc wczoraj w Naukowym Instytucie Emigracyjnym skorzystałem z uprzejmości redakcji „Kwartalnika Emigracyjnego” i zapoznałem się z treścią artykułu o emigracji we Francji, nadesłanego przez byłego pracownika Związku Robotników Polskich we Francji, p. Huberta Sukiennickiego.

Zauważyłem, że autor artykułu myli się, osłabiając znaczenie Związku Robotników Polskich we Francji. Pomyłka ta polega na określeniu ilości członków tejże organizacji cyfrą do 8 tysięcy oraz na zbytniem przypisywaniu zasług syndykatom francuskim w obronie bezrobotnych robotników polskich we Francji.

Jako sekretarz generalny Z. R. P. we Francji czuję się w obowiązku sprostować wobec WPana Redaktora powyższą informację o reprezentowanej przeze mnie organizacji, załączając jako dowód będące w moim posiadaniu zestawienie, sporządzone przez prezesów filijnych Związku Robotników Polskich z 1-go stycznia 1927 r., z którego jasno wynika, że Z. R. P. we Francji liczył już przed rokiem 12,810 członków, którzy wpłacili tytułem składek za 1926 rok — 216,593 franki do organizacji; — natomiast bilans za rok 1927 wykazuje te pozycje w liczbach niepomernie wyższych.

## ZESTAWIENIE SPORZĄDZONE PRZEZ PREZESÓW FILIJNYCH.

Nazwa Filji	Ilość członk. 1/1 1926	Ilość członk. 1/1 1927	Za ile sprzedano znaczków			Ile fr. wypł. wsparcia	rozjazdy	suma pienięż. przesłana do Kasy Główn.
			tygodn.	wstęp.	agitac.			
Angres . . . . .	21	30	596	8	82	9	133	453
Anzincourt . . . . .	28	21	639	18	94	281	94	261
Barlin . . . . .	187	166	3621	128	278	1241	150	1750
Bruay . . . . .	357	403	7922	272	1425	2252	253	5848
Billy-Montigny . . . . .	45	51	1420	50	140	105	109	1146
Bully-les-Mines. . . . .	83	104	2254	42	324	391	125	1799

Nazwa Filji	Ilość członk. 1/I 1926	Ilość członk. 1/I 1927	Za ile sprzedano znaczków			Ile fr. wypl. wsparcia	rozjazdy	suma pienięż. przesłana do Kasy Główn.
			tygodn.	wstęp.	agitac.			
Calonne-Lievia. . . . .	111	89	2197	52	259	67	310	1805
Carvin. . . . .	—	42	773	90	88	15	82	739
Divion. . . . .	207	258	5967	234	805	1171	205	4415
Dourges . . . . .	125	175	3855	82	687	874	132	—
Haillicourt I. . . . .	90	50	3317	15	2	203	120	1269
Haillicourt II. . . . .	50	68	1771	48	298	773	76	979
Harnes . . . . .	133	200	8496	1	6	7	175	3257
Hénin-Liétard . . . . .	23	26	635	24	86	235	94	979
Hersin-Coupigny . . . . .	49	71	1658	66	254	237	132	1340
Houdain . . . . .	202	196	4518	84	534	936	168	3257
Grenay . . . . .	94	110	2839	36	396	485	123	2220
Lens II. . . . .	25	39	766	20	104	186	163	418
Lens III. . . . .	58	71	1718	50	321	377	270	1147
Lens IV. . . . .	61	79	1996	64	262	565	315	1308
Libercourt . . . . .	87	62	1888	48	352	730	166	1219
Liévin . . . . .	168	180	4304	108	319	1094	266	3031
Liévin III. . . . .	98	95	2507	29	442	596	113	1864
Loos- en-Gohelle. . . . .	40	40	1129	22	206	355	107	743
Mazingarbe . . . . .	55	47	1158	38	202	83	122	982
Méricourt Corons. . . . .	304	280	7784	154	884	1693	315	5327
Mericourt Maroc . . . . .	63	63	1608	36	67	612	112	742
Montigny-en-Gohelle. . . . .	44	105	2392	176	499	513	65	2047
Noeux-les-Mines . . . . .	147	198	5070	104	839	1104	227	3999
Oignies . . . . .	280	260	6140	110	828	994	214	4956
Rouvroy . . . . .	105	101	2606	38	—	639	130	1517
Sallaumines . . . . .	203	271	5250	200	558	1661	—	1862
Abscon . . . . .	62	86	1699	62	224	179	130	1422
Auby . . . . .	86	79	2172	72	274	235	100	1613
Dechy . . . . .	137	141	3422	86	446	244	—	2044
Escaudain . . . . .	100	115	2642	64	262	498	128	2680
Flers . . . . .	41	86	995	20	187	297	97	703
Frais-Marais . . . . .	108	57	2169	24	66	300	169	995
Templerie . . . . .	41	46	1160	2	49	197	92	544
Haveluy . . . . .	19	24	527	8	39	63	105	352
Lallaing . . . . .	86	62	1969	38	166	385	140	1185
Lille — Hellemmes . . . . .	25	21	300	75	25	—	25	450
Lourches . . . . .	—	38	502	40	33	—	—	275
Macou-Conde . . . . .	129	109	3370	34	369	913	191	1799
Masny . . . . .	36	36	880	8	122	146	104	577
Montigny-en-Ostrevent . . . . .	87	97	2343	12	442	1149	245	1100
Onnaing . . . . .	98	84	1615	22	163	282	122	1116
Pecquencourt . . . . .	130	64	2111	18	—	624	368	724
Pont de la Deule. . . . .	—	38	653	94	116	—	—	704
Reims . . . . .	15	16	298	48	51	—	—	304
Sessevalle . . . . .	83	86	2205	—	322	814	233	1212
Thiers . . . . .	74	70	1575	42	—	179	54	1107
Sains-en-Gohelle . . . . .	—	30	—	—	—	—	—	—
Labourse . . . . .	—	939	—	—	—	—	—	—
Quievrechain . . . . .	—	48	—	—	—	—	—	—

Nazwa Filji	Ilość członk. 1/1 1926	Ilość członk. 1/1 1927	Za ile sprzedano znakczków			Ile fr. wypt. wsparcia	rozjazdy	suma pienięż. przesłana do Kasy Głównej.
			tygodn.	wstęp.	agitat.			
Thivencelles . . . . .	—	43	866	102	96	57	—	1834
Vieux-Conde . . . . .	26	36	866	28	4	123	102	561
V. Co. Solitud . . . . .	35	30	1646	3	132	78	124	737
Waziers N.-D. . . . .	68	70	1846	12	163	380	143	448
Berauderie . . . . .	10	22	94	—	—	28	—	22
Bois du Verne. . . . .	70	65	1268	54	99	474	414	320
Commentry . . . . .	—	102	525	214	84	—	—	107
Escaillon . . . . .	61	59	487	2	44	59	—	388
Etampes . . . . .	25	11	477	14	64	87	130	298
D'Aredberg . . . . .	103	150	2930	90	240	484	183	2040
Ars sur Moselle . . . . .	—	24	110	—	—	—	12	—
Audincourt . . . . .	—	21	42	42	—	—	—	76
Freyming . . . . .	90	140	2565	104	135	70	499	1937
Gautherets . . . . .	27	78	856	26	2	290	93	277
Homécourt . . . . .	98	130	2674	176	238	272	145	2247
Jonereville . . . . .	—	121	1344	134	166	91	—	1465
Monchecourt . . . . .	89	58	3625	14	108	381	102	1167
Montceau-les-Mines . . . . .	94	107	2001	100	31	694	411	704
Montchanin . . . . .	26	28	1312	35	50	78	—	568
Montrambert . . . . .	40	54	1294	28	105	409	141	255
Pont Fontoy . . . . .	—	27	—	—	—	—	—	—
Reims . . . . .	15	16	298	48	51	—	—	—
Roche la Molière . . . . .	18	28	585	10	75	294	47	279
R. L. M. Beaulieu . . . . .	110	121	3052	40	276	639	548	1490
Ronchamps . . . . .	55	42	1447	307	47	488	110	303
Seint - Avoldt . . . . .	62	24	749	—	152	490	—	276
Avion . . . . .	126	80	2350	22	46	702	132	1377
Calonne - Ricouart . . . . .	422	446	7923	112	1064	1585	203	5836
Marles-les-Mines . . . . .	430	603	9210	566	975	3203	642	5331
Waziers Gayant . . . . .	250	320	5424	118	25	1360	532	3242
Boulogny . . . . .	—	157	1050	298	225	—	—	1062
Cagnac . . . . .	41	45	405	2	56	220	—	—
Carmaux . . . . .	15	25	—	—	—	—	—	—
Clairegoutte . . . . .	—	30	—	—	—	—	—	—
Sorbies . . . . .	50	40	408	52	—	120	35	—
St.-Etienne I. . . . .	25	25	—	—	—	—	—	—
Le Chana . . . . .	—	20	—	—	—	—	—	—
St.-Etienne II. . . . .	15	20	—	—	—	—	—	—
Saulnes . . . . .	—	50	104	96	—	—	—	—
Mabeuge . . . . .	60	28	107	4	—	—	23	144
Montcuçon . . . . .	29	6	58	42	—	—	—	72
L'Hopital. . . . .	—	22	304	26	55	48	—	252
Corbie. . . . .	6	5	52	2	—	—	—	31
Hayange . . . . .	—	50	—	—	—	—	—	—
Villerupt . . . . .	—	95	200	78	53	—	—	132
Audin la Fiche . . . . .	—	20	64	8	30	—	—	49
Cransac . . . . .	—	23	—	—	—	—	—	—
Hissigny . . . . .	—	42	—	—	—	—	—	—
Le Creusot . . . . .	—	45	—	—	—	—	—	—

Nazwa Filii	Ilość członk. 1/I 1926	Ilość członk. 1/I 1927	Za ile sprzedano znaczków			Ile fr. wypl. wsparcia	rozjazdy	suma pienięż. przesłana do Kasy Główn.
			tygodn.	wstęp.	agitat.			
Bourg . . . . .	—	24	—	—	—	—	—	—
Maxeville, Pargnan, Ve- urron . . . . .	—	64	—	—	—	—	—	—
Luźni członkowie w różn- dep. należ do Zarz. Gł.	2355	2540	—	—	—	—	—	—
	10023	12810	192258	6185	20150	39404	12073	116195

Powyższe zestawienie jest sporządzone na zasadzie przesłanych kwestjonariuszy z poszczególnych filii. Sumy przesłane do Centrali tytułem składki od pojedynczych członków nie zostały wykazane w zestawieniu, lecz uwzględnione są takowe w bilansie.

**ZARZĄD GŁÓWNY  
ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW POLSKICH  
WE FRANCJI.**

Tak samo przedstawia się sprawa kryzysu we Francji, który to kryzys według słów p. Sukiennickiego miał znacznie zredukować szeregi Związku Rob. Pol. W rzeczywistości miało się zupełnie odwrotnie, gdyż Z. R. P. szczególnie rozwinął się w tym właśnie okresie, ponieważ Zarząd Główny tejże organizacji udzielał skutecznej pomocy swym członkom oraz wyszukiwał pracę za pośrednictwem francuskich biur pośrednictwa pracy wszystkim bezrobotnym polakom, zgłaszającym się do Związku. W tymże czasie syndykaty francuskie przeprowadziły we Francji prawo o kontroli cudzoziemców, zabraniając robotnikom obcokrajowym przenosić się z rolnictwa do górnictwa lub też z górnictwa do przemysłu w miastach i nawet usuwano z fabryk cudzoziemców, którzy przybyli do Francji na kontrakty rolne, by w ten sposób opróżnić miejsca dla bezrobotnych robotników francuskich.

Co zaś do kierunku Związku, o którym bardzo dużo rozpisuje się autor, to muszę zaznaczyć, że stanowisko Zarządu Głównego Związku jest niezmiennie. Zarząd stale stoi na gruncie deklaracji z 9-go stycznia 1927 r., która znalazła pełne uznanie w artykule p. S. i zawsze jest gotów pertraktować z C. G. T. o możliwości jaknajściślejszego współdziałania Z. R. P. we Francji z centralą syndykatów francuskich.

Odpowiedź na inne ustępy artykułu p. Sukiennickiego, odnośnie działań Zarządu Z. R. P. znajdzie czytelnik w referacie, wygłoszonym przeze mnie na Zjeździe w Paryżu w maju b. r.

Racz przyjąć W.Panie Redaktorze wyrazy mego głębokiego poważania

*Piotr Kalinowski*

## Kilka słów i uwag o kolonji Satipo w Peru.

*Położenie, klimat, ludność tubylcza.*

Kolonja Satipo leży w departamencie Junin, w dystrykcie Comas, nad brzegami rzek: Satipo, Pangoa, Negro lub Konakiari, oraz nad brzegami wielu i innych, mniejszych. Teresy zostały wybrane stosunkowo szczęśliwie, gdyż leżą na równinie, a jednocześnie znajdują się w najbliższem sąsiedztwie wschodnich stoków Kordyljerów. Wyniesienie nad poziom morza waha się od 600 do 800 metrów, co powoduje, wraz z bliskością śnieżnych szczytów i chłodem górskich wód rzecznych, że strony te posiadają klimat lokalny, znacznie chłodniejszy, aniżeli należałoby się po ich szerokości geograficznej spodziewać.

Ziemię obecnej kolonji były poprzednio zamieszkane przez Indjan z plemienia Kampa (zwanych też Antis), którzy obecnie częściowo wynieśli się nad górą Pangoę, bądź też pozostali na swoich ziemiach w charakterze parobków i robotników sezonowych u białych przybyszów. Pierwszymi ludźmi cywilizowanymi nad Satipo i Pangoa byli misjonarze franciszkanie, którzy przed 12 laty, na rozkaz biskupa z Sta Rosa, wycięli w lasach ścieżkę i założyli dwie misje: jedną przy ujściu rzeki Konakiari, drugą nad Perené przy ujściu rzeki Pangoa (Puerto Ocopa).

*Płody.*

Produktem, który może kolonji przynieść wielki rozwój, a jej mieszkańcom dobrobyt, jest, w pierwszym rzędzie, koka (coca). Jest to mały krzak, którego suszone liście wszyscy mieszkańcy Kordyljerów, od Chili do Kolumbji, mają zwyczaj żuć na podobieństwo „prymki” z tytoniu. Liście koki zawierają kokainę i pozwalają żującemu obywać się bez pożywienia przez kilka dni.

Oczywiście, używanie koki odbija się ujemnie na organizmie, jednak zwyczaj żucia, datujący się jeszcze z czasów państwa inkaickiego, jest zakorzeniony tak głęboko, że niema mowy o tem, by mógł w najbliższym, czy nawet dalszym czasie zniknąć. Średnio zbiór z hektarowej plantacji daje około 50 arrob (625 kg.) liści, przyczem zbiorów podczas roku robi się 2 do 3-ch. Cena za arrobę koki, dostawionej do stacji kolejowej w Concepcion, lub Santa Rosa de Ocopa, wynosiła w czasie mego pobytu w Satipo 25 soli<sup>1)</sup>. Na koszt transportu, który wynosi mniej więcej 50 do 60 soli za 10 arrob, trzeba odliczyć dość poważny procent. Również koszt zmuszonego zbioru i suszenia należy wziąć pod uwagę.

Drugim produktem, równie korzystnym, jest kawa, na uprawę której rząd Peru kładzie wielki nacisk, spodziewając się czerpać z tego źródła wielkie bogactwa dla kraju. Wielokrotne analizy, przeprowadzone w Liverpoolu, miały rzekomo wykazać niezbitcie, że kawa wyprodukowana w Montanji peruańskiej jest znacznie lepsza od kawy południowo-brazylijskiej. Podobnie jak zbiory koki, również zbiory kawy dają zyski, o jakich nie śniło się rolnikom europejskim.

Aczkolwiek bawełna przynosi plantatorowi dochody równe, albo i większe, aniżeli koka, to jednak liczne plagi, nawiedzające ten krzew, nie pozwala drobnemu rolnikowi opierać swej egzystencji wyłącznie na tym produkcie. Przytem zarówno kawa, jak i koka są drzewkami wieloletnimi, a więc łatwiejszemi, w dalszym okresie, do eksploatacji, aniżeli bawełna, którą co rok na nowo trzeba hodować.

Do innych płodów ziemi, które mogłyby mieć większe znaczenie dla kolonji, należy jeszcze zaliczyć kakao i drzewa owocowe, a głównie papajowe, pomarańczowe i cytrynowe, oraz kilkanaście gatunków bananów. Zwłaszcza papaje dają rezultaty wprost niewiarogodne. W przeciągu roku papajowiec wyrasta na drzewo trzymetrowe i już w tym samym okresie daje owoce; dwu- lub trzyletni, to już duże drzewo, pod którego koroną widnieje od 70 do 100 i więcej wielkich doskonałych owoców. Jednak brak dróg i większych ośrodków miejskich uniemożliwia narazie prowadzenie gospodarki sadowniczej, aczkolwiek

1) Funt peruański (4 dolary 3 centy am.) dzieli się na 10 soli.

do Limy i na wybrzeże peruańskie sprowadza się dotychczas owoce z Ekwadoru i Kalifornji.

Yuca, kukurydza i pewna odmiana ziemniaka, zwana „papa de Montana” nie mają i jeszcze napewno długo nie będą miały znaczenia ze względu na dużą odległość od skupisk miejskich oraz trudności transportowe. Niemniej jednak mają płody te duże znaczenie alimentacyjne dla samych kolonistów, którzy uprawiają je dla własnych domowych potrzeb.

### *Koloniści — cudzoziemcy.*

Kolonję Satipo założył rząd peruański przed kilku laty z myślą, że przyjdą tam koloniści z Polski. Jednak długie rozchowy Limy z polskim Urzędem Emigracyjnym spełzły na niczem i kolonję zaczęli zwolna zajmować peruańscy wychodźcy z prowincyj brzegowych. Dzisiaj pracuje tam na roli około 300 rodzin, z których zaledwie kilkanaście należy do przedstawicieli narodów europejskich. Z rodzin cudzoziemskich, zaaklimatyzowanych dobrze i którym powodzi się również dobrze, poznałem dwie: jedną węgierską, nazwiskiem Takacy, mieszkającą nad Satipo już 8 lat, zdrową, trudniącą się jednak nietyłe rolnictwem ile wynajmowaniem mułów; oraz drugą, niemiecką, nazwiskiem Stopp, posiadającą kilkadziesiąt ha doskonale zagospodarowanej ziemi i jedyny na kolonji podobny do europejskiego dom. Obie rodziny chwalą sobie pobyt nad Satipo i nie zamierzają wcale kolonji opuszczać.

Oprócz wymienionych rodzin cudzoziemskich, uprawia na kolonji rolę jeszcze kilkanaście innych, wśród których zanotowałem Włochów, Węgrów, Francuzów, Niemców, Jugosłowian i Polaków. Wszystkie te rodziny trudnią się uprawą właściwych tym terenom roślin, o których piszę wyżej.

### *Polacy.*

Pierwszym Polakiem, który przybył do Satipo, jest pan Edmund Barg, oficer rezerwy, przebywający tam od maja 1927 roku; cieszy się on wyśmienitem zdrowiem. Oprócz pana Barga znajdują się nad Satipo: dwie rodziny Bujalskich, rodzina Czerwińskich, Klekner Włodzimierz, Szumny Andrzej, Papiernik, oraz Płowy i Jachimowicz. Dwaj ostatni przybyli dopiero w dniu mojej wizyty u dyrektora kolonji. Nie wszystkim z nich tak do-

pisuje zdrowie, jak p. Bargowi. Jedna z rodzin Bujalskich została zmuszona wskutek chorób do przeniesienia się chwilowego do Santa Rosa de Ocopa, w góry, gdzie klimat jest znacznie chłodniejszy. To samo zrobił p. Szumny, udając się do Limy. Smutnym przykładem, odstrasającym naszych rodaków od kolonji, jest choroba, której nabawił się w Satipo inżynier Gliński. Choroba ta, znana w Europie pod nazwą „leischmaniosis”, a w Peru pod nazwą „uta”, polega na utworzeniu się bardzo trudnej do zagojenia rany. Inżynier Gliński dostał uty na nosie i ręce. Naturalnie, wyjechał do Limy leczyć się. Również malarja, uważana zresztą przez krajowców za chorobę, na którą nie warto zwracać uwagi, panuje tu w deszczowym okresie dość nagminnie.

Rodakom naszym powodzi się na kolonji nieźle. Nie zanadto dobrze, ale też i nie zanadto źle. Średnio. Narzekają na brak robotnika. Jedyłą siłą pomocniczą w pracy, głównie jednak przy wyrębie i paleniu lasu, są Indjanie z plemienia Kampa. Również i Polacy posługują się nimi, używając ich jako parobków. Należy w tem miejscu podkreślić, że dotychczas niema nad Satipo ani jednej polskiej rodziny chłopskiej, rolniczej. Obecni koloniści, to inteligenci i robotnicy, wytrąceni ze zwykłego sobie trybu życia w Polsce i do pracy zabierający się wprawdzie z entuzjazmem, ale z małą znajomością rzeczy. Prawie bez wyjątku noszą się z myślą porzucenia pracy na roli i przeniesienia się do miast. Element ten pozostałby i byłby niepomiernie pożyteczny, gdyby do Satipo przybyła większa grupa polskich emigrantów chłopskich. Stanowiliby oni awangardę polskiej inteligencji, z której wyrosłaby, prawdopodobnie, klasa kupców, nauczycieli, urzędników i drobnych przemysłowców. Jednak sami, bez oparcia o większą masę, muszą albo wegetować marnie, albo przenieść się w inne strony. Nie mogą marzyć o odegraniu jakiejś roli wśród kolonistów peruańskich, gdyż pomimo już rocznego pobytu w Peru, nie nauczyli się dotychczas prawie nic po hiszpańsku, a nawet nauczywszy się nie potrafią wytrzymać konkurencji z obrotniejszymi w handlu i interesach naccjami.

#### *Stan komunikacji.*

Pomimo dość średnich zadatków na kolonję europejską, wiele już rodzin niemieckich, francuskich, włoskich, a nawet pol-



skich zaaklimatyzowało się nad Satipo, uważając klimat tamtych stron za znośny. Inne są przyczyny, które wśród cudzoziemców powodują niezadowolenie i wtórną emigrację do innych stron Peru, bądź zgoła zagranicę. Jest to, przedewszystkiem, brak jakiegokolwiek „ludzkiej” komunikacji ze światem zewnętrznym.

Dostęp do ziem kolonjalnych istnieje z dwóch stron:

- 1) od strony wybrzeża morskiego — koleją, drogą samochodową i ścieżką karawanową;
- 2) od strony rzeki Perené — ścieżką karawanową.

Odległość od stacji kolejowej w Santa Rosa de Ocopa wynosi około 200 km., z czego 72 km., od strony Ocopy, drogą samochodową. Odległość od rzeki Perené, tworzącej w dalszym biegu rzekę Tambo, wynosi około 40 km. (półtora dnia jazdy wierzchem). Połączenie w kierunku rzeki Perené niema na razie żadnego niemal znaczenia.

Nadomiar wszystkiego, kolonja jest otoczona ze wszystkich stron dziką selwą i w sąsiedztwie nie posiada żadnego, najmniejszego nawet rynku zbytu. Każde ziarno kawy, kukurydzy, liść koki, czy też kilo bawełny trzeba sprzedać zarządowi kolonji po cenach bardzo niskich, albo wieźć dwieście kilometrów na grzbietach jucznych mułów wpoprzek dwóch potężnych pasm Kordyljerów, do Santa Rosa de Ocopa. Gdy dodam, że góry te mierzą na przełęczach około 4500 metrów, że mijając je jest się narażonym na niebezpieczeństwo złamania karku i na uciążliwą chorobę „soroche”, którą powoduje brak powietrza i małe jego ciśnienie, to wówczas łatwo zrozumiemy narzekania kolonistów z nad pięknej, lecz nieco niedogodnie położonej Rio Satipo. Pomimo tego, że każdy decydujący się na osiedlenie na kolonji rządowej wie dobrze, co może czekać go na takim odludziu, amatorów na ziemię nie brak. Głód własnej siedziby, własnego kawałka terenu, na którym największy nędzarz czuje się wolnym „sobiepanem”, jest tak wielki, że człowiek wzamian za to szczęście jest zdolen wyrzec się wielu rzeczy, bez których dawniej nie wyobrażałby sobie życia.

### *Uwagi ogólne.*

Należy przyznać, że rząd peruański dołożył wszelkich starań, aby kolonji zabezpieczyć należyty rozwój i dobrobyt. Kolonistom wypłaca przez rok zapomogę w wysokości 1 sola dziennie

( $\frac{1}{2}$  sola w gotówce,  $\frac{1}{2}$  sola w prowiantach), daje im na długoletni kredyt narzędzia pracy i nasiona, a myśląc o ich przyszłości, wyznaczył kredyt na budowę drogi samochodowej do stacji kolejowej. Drogę tę buduje się z Santa Rosa de Ocopa. Dotychczas zostało ukończone 72 klm, dalsze 50 klm. (do Carrizalu) zostanie ukończone jeszcze w tym (1928) roku. Połączenia Satipo z koleją spodziewają się właściwe czynniki za 2 do 3-ch lat. Nie potrzebuję chyba dodawać, że ziemię wyznacza rząd kolonistom za cenę tak minimalną i na tak długoletnie spłaty, że nie może ona odgrywać w kalkulacjach żadnej roli.

Kolonją administruje urzędnik ministerstwa gospodarstwa (Ministerio de Fomento), który ma dbać o jej rozwój, wydzielać kolonistom należne im narzędzia, prowianty, nasiona i zapomogi, a jednocześnie dozorować wypełniania przez nich zobowiązań odnośnie wyrębu i spalania lasu, spłaty należności za świadczenia rządowe etc. Do czuwania nad zdrowiem ludności Satipo rząd wyznaczył lekarza, przydzielając mu dostateczne środki apteczne, potrzebne do zapobiegania chorobom tropikalnym i ich leczenia. W dbałości o bezpieczeństwo ustanowił rząd posterunek policji państwowej i rozdzielił pewną ilość broni wśród kolonistów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd wykazał przy organizowaniu tej kolonii bardzo daleko posuniętą dobrą wolę i chęć pójścia kolonistom na rękę. Niewątpliwem też wydaje się, że kolonia ta rozwinie się w przyszłości znakomicie i zachęci władze limańskie do organizowania coraz to nowych ośrodków rolniczych. Jedno jest w tem wszystkim niewyjaśnione należycie: czy w klimacie Montanji będzie mógł zaaklimatyzować się na stałe mieszkanięc centralnej Europy? Na to pytanie nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Tylko próba, przeprowadzona na żywych ludziach, może wykazać niezbityą prawdę. Co do mnie, uważam, że próba ma szanse powodzenia.

*M. B. Lepecki.*

# Zagadnienie emigracyjne na terenie Międzynarodowej Organizacji Pracy

## Wstęp.

Doniosła rola dla Międzynarodowej Organizacji Pracy w sprawach ekonomicznych i socjalnych objawiła się w wybitny sposób odnośnie do dziedziny, która dotąd, jeżeli chodzi o stosunki międzynarodowe, była „tabula rasa”, dziedziną tą jest zagadnienie emigracji. Przed przystąpieniem do przedmiotu niniejszej pracy koniecznym jest stwierdzenie jakie znaczenie przypisywać będziemy słowom: emigracja, emigrant. Nie jest to rzecz łatwa. Jeszcze w roku 1920 Międz. Biuro Pracy rozesłało państwom ankietę w sprawie opracowania definicji tych terminów. W każdym razie można stwierdzić ogólnie, że przez zagadnienie emigracji (czynnej) rozumie się wszystkie kwestje związane ze zbiorowym, lub indywidualnym ruchem ludności, przejawiającym się w opuszczaniu granic państwa celem znalezienia źródeł utrzymania. Na terenie M.O.P. omawia się wogóle „le mouvement migratoire”, czyli ruchy ludności jako takie. Jest to pojęcie szersze od pojęcia emigracji — obejmuje bowiem takie ruchy ludności, jak repatrjacja, emigracja polityczna, uciekinierstwo i t. p. Mamy dowody na to, że M.O.P. zajmowało się nieraz sprawą uciekinierów z Rosji, Bułgarji, Armenji i Grecji <sup>1)</sup>. Jednak te ruchy, jako nie posiadające bezpośrednio ekonomicznego podłoża nie będą w danym wypadku przedmiotem naszych bliższych zainteresowań.

Wstęp do działu I cz. XII Traktatu Wersalskiego omawiając cele i zadania Międzynarodowej Org. Pracy — wspomina

---

1) Chr. mens. 1926. № 25. s. 220, 277.

o „ochronie interesów pracowników na wychodźstwie”. Wstęp ten, jak również punkta § 23 paktu Ligi Narodów, mówiący o słusznym i ludzkim warunkach pracy dla mężczyzn, kobiet i dzieci zarówno na własnych terytoriach i we wszystkich krajach dokąd sięgają stosunki handlowe i przemysłowe danego państwa” — są zasadniczymi podstawami prawnymi działalności wykazywanej przez M.O.P. w sprawach emigracyjnych. Działalność ta wykracza daleko poza skromne i nieopracowane ramy określone wyżej zacytowanymi przepisami — co jest niewątpliwie dodatnim objawem. Omówienie tej działalności obejmować musi kilka zagadnień. A mianowicie: studja i badania prowadzone przez M.O.P. nad sprawami emigracyjnymi, działalność jej w kierunku zorganizowania ustawodawstwa emigracyjnego i wreszcie stanowisko zorganizowanego świata pracowniczego w stosunku do działalności M.O.P. i wogóle emigracji.

Dlaczego kwestja emigracyjna stała się na terenie M.O.P. tak aktualna właśnie w czasach powojennych? — Nie należy bynajmniej sądzić, że przed wojną warunki pracy imigrantów i sama emigracja były lepsze niż w okresie powojennym, nie należy mniemać, że zagadnienie emigracji, jako takie posiadało przed wojną mniejsze znaczenie dla klasy robotniczej. Dwie są przyczyny tego wielkiego zainteresowania kwestją emigracji po wojnie. Pierwsza z nich jest całkiem prosta i zrozumiała: dopiero po wojnie w wyniku traktatu Wersalskiego stworzone zostało forum międzynarodowe pracy i kapitału w postaci M.O.P. Dziwnem by więc było gdyby na takim forum nie przejawiało się zagadnienie bądź co bądź doniosłe. Drugiej natomiast przyczyny należy szukać gdzieś indziej: oto przed wojną istniała prawie nieograniczona wolność emigracji i imigracji w olbrzymiej większości krajów. Po wojnie zostały częściowo zamknięte dwa wielkie międzynarodowe rynki pracy: Niemcy i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej<sup>1)</sup>). Zwłaszcza jeżeli chodzi o Amerykę Północną — to ograniczenia te przybrały ostrą formę. Już w końcu roku 1920 opracowano rozporządzenie na mocy którego imigracja do Ameryki miała być ograniczona do 30% rocznie każdej narodowości zamieszkującej

<sup>1)</sup> Porównaj art. L. Varlez'a „M. B. B. a sprawa emigracyjna”. Praca i Opieka Społeczna r. 1924 zeszyt 2.

teren U.S.A. w r. 1910. Prócz tego dla otrzymania wizy na stały pobyt w U.S.A. należało się wykazać dowodem stałego zamieszkania na terytorjum, gdzie urzędował dany konsulat<sup>2)</sup>). Ograniczenia imigracji propagowane były głównie przez partję republikantów. Prezydent Wilson wprowadzić nie podpisał omawianego rozporządzenia, jednak tem opóźnił tylko jego wejście w życie. Czynniki oficjalne oświadczyły, że ograniczenia imigracji do Ameryki nie mają na celu nic innego, jak utrudnienie dostępu dla tych, którzy obniżają zarobki miejscowe i trudno się asymilują, lub nie znają języka angielskiego<sup>4)</sup>). I rzeczywiście na poparcie tego oświadczenia można przytoczyć żądania Amer. Federacji Pracy, przedstawione w r. 1920 władzom. Delegat tej Federacji zażądał mianowicie, aby władze chroniły robotników amerykańskich przed imigracją w tej samej mierze, w jakiej cła chronią produkcję krajową przed towarami obcemi<sup>5)</sup>). Z drugiej zaś strony przemysłowcy nie tylko przeciwstawiali się b. ostro żądaniom robotników, ale zwalczali i te ograniczenia, które już istniały. W Niemczech, gdzie po wojnie zapanował wielki kryzys gospodarczy i gdzie bezrobocie trwa do dnia dzisiejszego — ograniczenia imigracji były całkiem zrozumiałe. Zresztą ograniczenia te były wprowadzone nie tylko w krajach dotkniętych wojną<sup>6)</sup>). Potok emigracyjny musiał szukać nowych ujść. Tym sposobem został on skierowany na t. zw. „nowe tereny emigracyjne”. Tereny te bardziej ograniczone i niedostępne, o mniej zapewnionym zbycie, zostały zaskoczone obecnem powodzeniem i stąd naturalna dążność do wykorzystania pomyślniej konjunktury, stworzonej przez nadmierną podaż sił roboczych, przejawiającą się w mniej lub więcej dotkliwej dla imigrantów selekcji. Selekcja ta, rzecz oczywista, doprowadziła do tego, że przed wychodźcami, nie mogącymi wyżyć w kraju, a odrzuconymi od upatrzonemu terenu emigracyjnego — staje trudne zagadnienie egzystencji i dalszego poszukiwania pożądanego warsztatu pracy. Zjawisko to istniało zresztą i przed wojną, choć w nikłym stopniu — uczyniło z zagadnienia emigracji, które dotychczas obcho-

---

2) Inf. soc. t. II, 1921 s. 184.

4) Inf. soc. t. III 1921 s. 319.

5) Inf. soc. t. I 1921 s. 247.

6) Inf. soc. t. II 1921 s. 607.

dziło tylko kraj emigracji i imigracji — *zagadnienie międzynarodowe. Emigracja jest często wynikiem naturalnej dążności do podniesienia „standard of life”, ale zwykle jest też zjawiskiem wtórnym w stosunku do bezrobocia i złych warunków pracy i płacy.* To też jeżeli weźmiemy pod uwagę powojenne zjawisko t. zw. „kryzysu ekonomicznego”, to fakt, że zagadnienie emigracji jest dziś zagadnieniem międzynarodowym — wyda nam się jeszcze bardziej zrozumiałe. Fakt ten jest niewątpliwie przyczyną, że ruch emigracyjny stał się dziedziną, w której M. O. P. przejawia tak wybitnie swą działalność.

#### DZIAŁALNOŚĆ M. O. P.

Jeżeli chodzi o działalność, ujawnioną w dziedzinie emigracji przez M. O. P. — to należy wprowadzić pewne rozróżnienie w motywach, jakie tą działalnością kierują. Z jednej strony więc widzimy szereg przejawów tej działalności o podłożu wybitnie ekonomicznym, o podłożu, którego leitmotivem niejako jest łagodzenie tarć między pracą a kapitałem (zwykle z korzyścią dla pracy), prowadzone zgodnie z pewną dyrektywą. Dyrektywą tą nie jest niewątpliwie występujące częstokroć w kolegjach ekonomicznych Ligi Narodów hasło udoskonalenia produkcji pod względem gospodarczo - technicznym, oraz ułatwienie krążenia wyprodukowanych dóbr. Nie tu miejsce na udowadnianie zależności t. zw. kwestji robotniczej od zagadnienia produkcji i międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Stwierdzimy jednak, że wydaje się być rzeczą nie ulegającą wątpliwości, iż trudno mówić o uregulowaniu sprawy *produkcji handlu bez wglądnięcia w sprawę stosunku pracy do kapitału i tych wszystkich okoliczności, które się z niem wiążą. I właśnie emigracja w dzisiejszej postaci jest jedną z takich okoliczności.* Z tego też powodu działalność M. O. P. w stosunku do zagadnień emigracyjnych ma podłoże ogólnie - gospodarcze; ale nie tylko gospodarcze. Drugim bowiem motywem działalności M. O. P. jest motyw zawarty we wstępie do cz. XIII Traktatu Wersalskiego: idzie tu z jednej strony o zbliżanie się do sprawiedliwości społecznej i niedopuszczanie do nędzy i niedostatku — z drugiej zaś strony o zapobieżenie niezadowoleniu mas, zagrażającemu pokojowi i harmonji powszechnej.

Nie ulega wątpliwości, że ten drugi motyw jest dla ekono-

misty na pozór mniej istotny. Ale przecież owa „nędza, niedostatek, brak sprawiedliwości społecznej i niezadowolenie”, o których mówi nam Traktat Wersalski — są w stosunku do ekonomicznego podłoża *kwestji robotniczej wogóle, w danym wypadku emigracji* — objawem wtórnym i ściśle zależnym. To też zajmując się działalnością M. O. P. w dziedzinie emigracji, winniśmy zawsze pamiętać, że istotnemi jej motywami — może nie zawsze bezpośredniemi — będą motywy gospodarcze. Za takim postawieniem kwestji przemawia fakt, że kwestje emigracji na terenie M. O. P. wyłoniły się w związku z tym punktem porządku dziennego I Og. Konf. Pracy, który opiewał o środkach zapobieżenia bezrobociu i jego ekonomicznym następstwom.

#### I. ORGANY M. O. P. ZAJMUJĄCE SIĘ SPRAWAMI EMIGRACYJNEMI.

Na terenie M. O. P. poza ciałami powołanemi do zajmowania się wszelkiemi sprawami, jak Biuro, Rada Administracyjna, Og. Konferencja — powołane zostały do życia instytucje, których zadaniem było zajmować się wyłącznie sprawami emigracyjnemi. Organy te podzielimy na stałe i niestałe.

Jeżeli chodzi o organy stałe, to będą tu: Urząd Emigracyjny przy Międz. Biurze Pracy i Stały Komitet Emigracyjny łącznie z komisją ekspertów. T. zw. Urząd Emigracyjny jest prosto organem wykonawczym Dyrektora Biura i ma za zadanie głównie techniczne opracowywanie pewnych materiałów nadsyłanych bądź to z poszczególnych państw — bądź od innych powołanych do zajmowania się emigracją organów M. O. P. W publikacjach i periodycznych publikacjach sprawozdawczych M. O. P. nader rzadko się spotykamy ze wzmiankami o tym urzędzie. Cały nacisk w działalności położono na organach innych, powołanych do pracy bardziej twórczej, do wnoszenia inicjatywy. Charakterystyczną jest rzeczą, że Stały Komitet Emigracyjny został stworzony na wniosek organu niestałego, jakim była Międzynarodowa Komisja Emigracyjna. Komisja ta w swem sprawozdaniu z działalności z r. 1921 wzywa Radę Adm. do stworzenia stałej i nielicznej Komisji dla śledzenia z całą powagą zagadnień emigracji i pomagania Międz. Biuru Pracy w jego działalności na tem polu. Jednak Rada Administracyjna z niewiadomych przyczyn odwlekała zorganizowanie stałej Komisji, a na posiedzeniu 7. IV. 1922 r. uznała nawet, że natychmiastowe

stworzenie Stałej Komisji Em. nie jest konieczne 7). Nie można stwierdzić napewno, co było istotną przyczyną niewprowadzenia w życie tego projektu — jednak należy przypuszczać, że obawiano się, aby przez wyolbrzymienie kwestji emigracji nie zastrzyc tarć, jakie się w łonie M.O.P. wywiązywały na tle uprawnień i zakresu kompetencji M. O. P. wogóle, zaś w dziedzinie emigracji w szczególności. Jednak po upływie pewnego czasu okazało się koniecznym urzeczywistnienie projektu Komisji Emigracyjnej. Tak więc, Rada Administracyjna na posiedzeniu, odbytem w listopadzie r. 1924, postanowiła na wniosek Dyrektora Biura ułatwić Urzędowi Emigracyjnemu przy Biurze jego działalność przez stworzenie stałego komitetu, złożonego z 3 osób i w razie potrzeby z odpowiedniej liczby ekspertów dla studjowania zagadnień emigracyjnych. Członkowie tego Komitetu mają Radzie Adm. składać perjodyczne raporty. Komitet, stworzony 9.I 1925 r., rozpoczął swe prace dopiero w grudniu 1925 r. 8). Zaznaczyć należy, że nazwa tego Komitetu nie jest ściśle ustalona. Raz zwie się on: „Comité permanent des migrations”, raz znów „Comité Permanent de l'Emigration”. My będziemy go jednak zwali Stałym Komitetem Emigracyjnym, gdyż przemawia za tem charakter całej jego działalności. Skład tego Komitetu tworzyli prezydent i obaj vice - prezydenci Rady Adm. Rada Administracyjna na temże posiedzeniu zamianowała stałych ekspertów w liczbie 100. Komitet mógł, ale nie musiał zasięgać rady dowolnej liczby tych ekspertów. Przysługuje, mianowicie, Komitetowi prawo radzenia się ekspertów w trojaki sposób: listownie, ustnie i w razie potrzeby za pomocą zwołania zebrania ekspertów. Komitet 3-ch łącznie ze wszystkimi stałymi ekspertami tworzą Stały Komitet Emigracyjny. Widocznem stąd jest, że pierwotna myśl stworzenia odrębnego ciała fachowego, poświęconego wyłącznie sprawom emigracyjnym, została przez Radę wypaczona; stworzono bowiem jedynie ściślejsze grono o większej swobodzie ruchów, ale pod względem jakościowym analogiczne do Rady, a nawet składające się z członków jej prezydium. Rolę czynnika fachowego zredukowano do funkcji doradczych 9). Ściśle

---

7) Bul. of. t. V s. 271.

8) Chr. mens. 1926 t. I s. 337.

9) Bul. of. t. X s. 4; 53.



jednak biorąc, to Rada Adm. nie miała bezpośredniego wpływu na tworzenie tego Komitetu, zwłaszcza jego materjalnie najważniejszej części: grona ekspertów. Poleciała ona mianowicie Biuru zebranie odpowiedniej ilości ekspertów, których potem jedynie mianowała. Rada Adm. zastrzegła sobie jedynie, że w skład Komitetu mają wchodzić jednocześnie eksperci i członkowie Rady, oraz iż wśród ekspertów winien się znajdować jeden amerykańin<sup>10)</sup>. Tyle, jeżeli chodzi o instytucje stałe.

Przez organy niestałe rozumiemy będziemy organy, powołane do badania pewnych spraw szczególnych, lub ogólnych, niezależnie od prac i posiedzeń Biura, Rady Adm., Og. Konf. Pracy, lub stałych organów. Przedewszystkiem więc tutaj należy omówić Międzynarodową Komisję Emigracyjną. Podstawą prawną stworzenia tej Komisji była uchwała I Og. Konf. Pracy w r. 1919 w Washingtonie, polecająca „utworzenie międzynarodowej komisji dla reglamentacji Emigracji”. Komisja ta wedle uchwały miała przedstawić na najbliższej konferencji raport ogólny o sprawach emigracyjnych. Ostateczne ukonstytuowanie się tej Komisji, co było równoznaczne z jej powołaniem do życia, nastąpiło 9.VII 1920 r. Skład jej stanowiło 18 delegatów z trzech grup, reprezentowanych na Og. Konferencji Pracy, których podział przedstawia się, jak następuje:

D E L E G A C I		
Rządowi	Pracodawców	Pracowników
Brazylja	Afryka Poł.	Ameryka Półn.
Chiny	Argentyna	Australja
Francja	Czechosłowacja	Niemcy
Indje	Grecja	Polska
Japonja	Hiszpanja	Szwecja
Kanada	Szwajcarja	Włochy

I Og. Konferencja Pracy postanowiła, że tylko połowę członków Komisji mogą stanowić delegaci państw europejskich. Na skutek stanowczego żądania W. Brytanji — dodano do Komisji jednego członka Anglika, mianowanego przez rząd W. Brytanji, który miał Komisji przewodniczyć bez prawa głosu. W na-

<sup>10)</sup> Chr. mens. 1924 t. I s. 10.

stępstwie tego z podobnem żądaniem wystąpiły Włochy, jeden z najważniejszych krajów emigracyjnych. Zażądały one mianowicie dopuszczenia do Komisji jednego Włocha bez prawa głosu, mianowanego przez rząd włoski, któryby dostarczał wszystkich potrzebnych informacji, dotyczących emigracji włoskiej. Ogólnem zadaniem Komisji było wypowiedzenie się w sprawie reglamentacji ruchów migracyjnych pracowników *poza ich krajem zamieszkania, celem ich interesów*<sup>11)</sup>. W szczególności zwrócono uwagę, aby Komisja ta zajęła się sprawami werbunku zbiorowego emigrantów i równego traktowania pracowników obcych i krajowych<sup>12)</sup>. Komisja nie była powołana do projektowania konwencji, ale do formułowania konkluzyj. Komisja się zebrała w Genewie 2.VIII 1921 i obradowała 10 dni, poczem uległa automatycznemu rozwiązaniu. Aczkolwiek żywot Komisji był nader krótki — jednak posiadał on dla spraw emigracyjnych bardzo doniosłe znaczenie. Komisja bowiem rozpatrywała cały szereg poszczególnych zagadnień emigracyjnych; prace jej na tem polu zostały zakończone przyjęciem uchwał, które stanowią razem, jeżeli nie kompletny, to w każdym razie bardzo obszerny program działalności M. O. P. w dziedzinie emigracji. Uchwały te zostały przyjęte przez IV Og. Konferencję Pracy w r. 1922 w formie rezolucyj. Zrealizowanie tego programu, ujętego w 29 szczegółowych punktach, wymaga upływu kilku, lub kilkunastu lat. Zaznaczyć jeszcze wypada, że Komisja opierała się w swej działalności tylko na wychodźtwie z państwa do państwa, a nie między kolonjami i posiadłościami jednego państwa.

Drugim organem niestałym, o mniejszem wszakże znaczeniu, był Komitet 3-ch dla problemów, postawionych przed M. O. P. przez Międzynarodową Konferencję Emigracyjną, odbytą w Rzymie w r. 1924. Kwestje, do jakich Komitet ten był powołany, były następujące: 1) zagadnienie transportu, higieny i służby sanitarnej wśród emigrantów od chwili skoncentrowania ich w kraju emigracji — do chwili osiedlenia w kraju imigracji; 2) opieka nad dziećmi i kobietami, oraz rozwój kooperacji i wzajemna pomoc w tym samym okresie czasu; 3) ustalenie proporcji imigracji odpowiednio do zapotrzebowania w danym kraju; 4) ustalenie

---

<sup>11)</sup> Em. et Im. s. IX.

<sup>12)</sup> Bul. of. t. II s. 13.

ogólnych wytycznych umów emigracyjnych<sup>13)</sup>). Prace tego Komitetu nie dały efektywnych wyników, tak, że się nimi bliżej zajmować nie będziemy.

## 2. STUDJA, BADANIA I STATYSTYKI DOKONYWANE PRZEZ M. O. P.

W związku z uchwałą I Og. Konferencji Pracy o konieczności reglamentacji emigracji, oraz celem przygotowania dla Międzynarodowej Komisji Emigracyjnej materiału natury zasadniczej — rozpisało Międzynar. Biuro Pracy do wszystkich państw ankietę o definicji terminów: emigrant i imigrant. Rzecz jasna, że pojęcia te się ze sobą ściśle łączą: ten sam osobnik, który odjeżdżając jest emigrantem — przyjeżdżając na miejsce przeznaczenia staje się imigrantem. M. O. P. jest słusznie skłonna nie podkreślać specjalnie tego nieistotnego rozróżnienia. Raczej jest tendencja do tego, aby mówić tylko o emigracji i emigrantach. Pojęcie emigracji w naszym znaczeniu jest szersze i mieści w sobie pojęcie imigracji. Każdy imigrant jest przede wszystkim emigrantem, bo dla emigracji i imigracji najistotniejszym i pierwiastkowym jest fakt opuszczenia kraju stałego zamieszkania celem znalezienia pracy — a nie przybycie do kraju innego.

Jakkolwiek większa część państw nadesłała odpowiedź na tę ankietę — to jednak do dnia dzisiejszego ostatecznie nie ustalono na terenie M. O. P. ogólnej definicji terminów: emigracja, emigrant. Sprawą tą zajmowano się niejednokrotnie. W r. 1922, w lipcu, omawiana ona była na posiedzeniu rady administracyjnej, gdzie postanowiono przyśpieszyć jej załatwienie<sup>14)</sup>). Jeszcze w roku 1926 na VIII Og. Konf. Pracy uchwalono pewien projekt konwencji, według którego „każdy z kontrahentów będzie stosował konwencję odpowiednio do definicji terminu „emigrant”, jaki w danym kraju obowiązuje”. W chwili obecnej prace nad stworzeniem definicji tego terminu są w takiej fazie, że uzgadnia się materiały nadesłane ze wszystkich państw. Z materiałami temi pokrótce się zapoznamy<sup>15)</sup>). Do roku 1922 dało swą definicję 27 państw, z tego 19 europejskich. Wśród definicji tych możemy zasadniczo rozróżnić dwa rodzaje: definicje formalne i mater-

13) Inf. soc. t. XII 1924, s. 81.

14) Revue t. V s. 1030.

15) Em. et Im. s. 1 — 30.

jalne. Zarówno jedne, jak i drugie mają jednak pewien element wspólny: opuszczenie granic państwa. Jeżeli chodzi o definicje formalne, to mamy tam dwie kategorie; w pierwszej z nich opuszczenie kraju ma się odbywać w pewnych specjalnych warunkach transportowych. W Belgji np. uważany jest za emigranta każdy, kto nie płaci więcej niż 50 franków tygodniowo za przejazd na miejsce przeznaczenia; *w Francji to samo z różnicą w kwocie, mianowicie nie 50 a 40 fr.* W Hiszpanji, aby być uważanym za emigranta należy opuszczać kraj i jechać całą drogę z biletem III klasy, lub odpowiadającej jej — podobnie jest w Grecji i Norwegji. Jednak w Norwegji ten element formalny definicji nie jest jedynym kryterjum. Podobnie jak w Norwegji rzecz się ma w S. H. S. W Szwajcarji jednym z elementów definicji jest warunek korzystania z usług agentów i przedsiębiorstw transportowych. Jednak pewne warunki transportu, jako element główny definicji występują w następujących krajach: Belgja, Francja, Hiszpanja i Norwegja. — W definicjach formalnych drugiej kategorii istotnem kryterjum definicji termin „emigrant” jest zawarcie kontraktu z przedsiębiorcą emigracyjnym o transport albo także o pracę na emigracji. Tak jest w Indjach, Danji i Szwajcarji. Przytem w Szwajcarji wymagane są też i inne warunki. — Większą rozmaitość przedstawiają definicje materialne. Tutaj znów wprowadzimy podział na: 1) definicje wprowadzające, jako główne kryterjum opuszczenie kraju na stałe; 2) i definicje, w których momentem istotnym jest opuszczenie kraju celem pracy poza jego granicami. Definicję pierwszego rodzaju podały: Ameryka Płn., Austrja, Australja, Czechosłowacja, Francja, Kanada, Luxemburg, Niemcy, Portugalja, Szwajcarja i Węgry. W niektórych z nich warunek ten jest jedynym istotnym, w innych zaś koniecznym, ale niewystarczającym. Definicja materialna drugiego rodzaju t. j. zawierająca moment opuszczenia kraju celem poszukiwania pracy jest najbardziej rozpowszechniona. Podały ją: Austrja, Chiny, Czechosłowacja, Finlandja, Indje, Japonja, Jugosławja, Korea, Niemcy, Polska, Szwajcarja, Węgry, Włochy. Niektóre definicje mówią w ogólności o pracy, jako o celu emigracji, jednak większość precyzuje ten warunek o tyle, że mówi o pracy, jako o środku do życia, jako o pracy najemnej. W odpowiedzi rządu polskiego znajdujemy niczem nie usprawiedliwione zastrzeżenie, że praca ta musi

być pracą fizyczną. We większości definicji za emigranta uważa się tylko swego obywatela — choć nie brak innych liberalniejszych. Klasycznym przykładem niezrozumienia celu ankiety Biura jest odpowiedź Chin, brzmiąca, jak następuje: emigrantem jest każdy osobnik, obywatel chiński, pracujący poza granicami republiki. Tym sposobem ochrona emigrantów i wszelkie rozporządzenia w tej mierze nie odnosiły się do pracowników opuszczających Chiny, czyli nie miałyby zastosowania właśnie wtedy, kiedy tego wymaga ich istota. Podobnie niedostateczną jest lapidarna odpowiedź rządu australijskiego, uważająca za emigranta „każdego kto opuszcza na stałe Australję”. Mimo iż Międzynar. Biuro Pracy nie ogłosiło żadnego oficjalnego określenia wyrazu „emigrant” i „emigracja” — to jednak praktyka i cała działalność M. O. P. w dziedzinie emigracji wytworzyła pewne domniemanę pojęcie tych terminów. Na podstawie więc tej praktyki, oraz materiału nadesłanego Biuru przez poszczególne państwa — *spróbujemy stworzyć definicję, która dziś jest, względnie powinna być podstawą działalności M. O. P. na terenie emigracyjnym* — Emigrantem, więc w pojęciu M. O. P. *jest każdy, kto opuszcza kraj swego stałego zamieszkania, w celu znalezienia źródeł utrzymania w postaci pracy najemnej, nie podróżując w warunkach uznanych ogólnie za właściwe ludziom zamożnym.* Działalność M. O. P. zmierza, rzecz oczywista do tego, aby definicja uznana przez nią była legalnie uznana w przyszłości przez wszystkie państwa. Idzie bowiem oto, aby konwencje międzynarodowe i ustawy państwowe odnosiły się, zgodnie z intencją M. O. P. do tych wszystkich, których M. O. P. za emigrantów uważa. Definicja wyżej przytoczona zawiera 4 elementy: 3 materialne i 1 formalny. Tak więc konieczność przejścia z jednego państwa do drugiego, by być uznanym za emigranta — nie nasuwa żadnych wątpliwości. Nie można tu wymagać stałego opuszczenia kraju, jak głoszą definicje niektórych państw, wówczas bowiem wyjęta by była z pod kompetencji M. O. P. cała emigracja sezonowa, odbywająca się w warunkach bynajmniej nie lepszych, niż zwykła emigracja, a posiadająca dla niektórych państw, jak np. Polska pierwszorzędne znaczenie. Opuścić należy kraj *stałego zamieszkania* — w przeciwnym razie osobnik dany uchodzi za „transmigranta” lub „migranta” — wędrowcę<sup>16)</sup>, ci zaś nie korzystają z dobrodziejstw opieki M. O. P. Były wprawdzie czynione przez

delegację robotniczą próby zastąpienia wogóle wyrazu „emigrant” terminem „migrant”<sup>17)</sup> i rozszerzenia w ten sposób kompetencji M. O. P. Propozycja ta zgodna ze wstępem do cz. XIII Traktatu Wersalskiego, jednak została odrzucona przez VIII konferencję pracy w Genewie. Celem emigracji musi być praca dla zarobienia na życie, nietylko fizyczna — jak niesłusznie uznał rząd polski — ale praca wogóle. Przez pracę dla zarobienia na życie należy w danym wypadku rozumieć pracę najemną. Wynika to oczywista zarówno ze wstępu do cz. XIII Traktatu Wersalskiego, jak i z samej konstrukcji prawnej reprezentacji w M. O. P.: — pracodawców i pracowników. Kompetencja M. O. P. w danym wypadku jest uzależniona od tego czy dany osobnik bywa w normalnych warunkach swego życia związany kontraktem najmu pracy z pracodawcą. Z tego wynika — że jeżeli osobnik warunkowi temu nie odpowiada — to należy stwierdzić, że stan nawiązania kontraktem najmu pracy jest chwilowy i przejściowy. Wreszcie ostatni element — element formalny M. O. P. stoi na słusznym stanowisku, że kto emigrując może sobie pozwolić na dostatek warunki właściwe ludziom bogatym — to nie ma tytułu do korzystania z opieki i udogodnień M. O. P. Innemi słowy — nie ma potrzeby uważania go za emigranta w ogólnie przyjętem znaczeniu. — Takby się przedstawiały studja przeprowadzone przez B. G. T. w kierunku ustalenia powszechnej definicji terminów: „emigrant” i „emigracja”. Studja te mają charakter podstawowy o doniosłym znaczeniu prawnem.

M. O. P. prowadzi też badania o charakterze bardziej praktycznym. Już w pierwszych latach istnienia M. O. P., kiedy działała Międzynar. Komisja Emigr. okazało się koniecznem zebranie materiałów dotyczących aktualnego stanu zagadnień emigracyjnych w poszczególnych państwach, oraz pokierowanie tą pracą na przyszłość i ustabilizowanie. Przedewszystkiem, więc chodziło o opracowanie i ujednostajnienie metod statystycznych Komisja, więc postanowiła, aby każde państwo zakomunikowało

16) Em. et Im. s. 26.

17) Compte rendu et procès verbaux de la 8-me Conférence Gen. du Travail. Genève 1926.

18) Com. Intern. d'Em. s. 3.

19) Inf. Soc. t. IV s. 178.

Międzynarod. Biuro Pracy w przeciągu 3-ch miesięcy informacje dotyczące ustawodawstwa krajowego i statystyk w zakresie emigracji, imigracji i transportu emigrantów. Dyrektor Biura został wezwany do rozesłania ankiety w tych sprawach do wszystkich państw<sup>18)</sup>. W myśl tych instrukcyj IV Og. Konf. Pracy w roku 1922 powzięła szereg postanowień<sup>19)</sup>. Wyłoniona na tej Konferencji komisja statystyki emigracji opracowała następujące uchwały przyjęte przez Konferencję: 1) zatwierdzenie konkluzyj Komisji Emigracyjnej; 2) ustalenie rubryk zasadniczych, jakie musi statystyka międzynarodowa emigracji uwzględnić; a mianowicie: a) płeć, b) wiek, c) zawód, d) narodowość, e) kraj ostatniego pobytu, f) cel podróży, 3) polecenie Biura opracowania i przedłożenia następnej konferencji projektu ogólnej metody statystyki. Sprawa statystyki emigracji bywała też niejednokrotnie przedmiotem obrad Rady Administracyjnej; na posiedzeniu w październiku 1924 r. dłuższy czas debatowano nad tą sprawą. Wreszcie w r. 1925 Międzynar. Biuro Pracy ogłosiło prowizoryczne wyniki ankiety statystycznej rozesłanej do wszystkich państw. Materiał był podzielony na 2 części: statystyka obywateli danego państwa i cudzoziemców. Każda z tych części dzieliła się na działy: emigracja i imigracja — te zaś na poddziały kontynentalna i transoceaniczna. W ten sposób otrzymano podstawę do dalszej pracy, dającą możliwość zorientowania się, co już na polu statystyki emigracji zrobiono, a co jeszcze zrobić należy. Ciekawe będzie zestawienie ilustrujące, które państwa w oznaczonym terminie (t. j. po roku) i w dostatecznej mierze nadesłały odpowiedzi na ankietę<sup>20)</sup>.

Pełne odpowiedzi nadesłane w terminie.	Odpowiedzi głoszące iż sprawę przekazano odpowiednim władzom.	Odpowiedzi wadliwe i niepełne.	Zadnej odpowiedzi.
Afryka Poł.	Austria	Argentyna	Albania
Czechosłowacja	Belgia	Australia	Boliwia
Finlandja	Bułgaria	Brazylja	Chiny
Francja	Chili	Dania	Grecja
Indje	Holandja	Estonja	Gwatemala
Japonja	Łotwa	Hiszpanja	Haiti

20) Les mouvements migratoires 1920—24. Genève 1924.

Pełne odpowiedzi nadane w terminie.	Odpowiedzi głoszące iż sprawę przekazano odpowiednim władzom.	Odpowiedzi wadliwe i niepełne.	Zadnej odpowiedzi.
Kanada Polska Sjam	Norwegja Szwajcarja Wenezuela	Irlandja Kuba Luxemburg N. Zelandja S. H. S.	Honduras Kolumbjja Kontarika Liberja Litwa Niemcy Nikaragua Panama Paragwaj Węgry Włochy

Od tego czasu zaczęło Biuro prowadzić regularną pracę nad ogłaszaniem statystyki i ujednostajnieniem jej metod. W miesięczniku „Chronique meusuelle des Migrations” ukazują się, oprócz komunikatów emigracyjnych wszystkich państw, tablice statystyczne za każdy miesiąc zestawione przez Biuro. Oprócz tego, jako owoc studjów M.O.P. nad emigracją ukazały się następujące większe dzieła: *Emigration et Immigration — législation et traites 1922*; *Les méthodes des statistiques des migrations 1924*; *Les mouvements migratoires en 1920—1924*; *Le Bureau International du Travail et les mouvements migratoires 1927*. Z raportu Dyrektora Biura na VIII Konferencji Pracy w r. 1926 dowiadujemy się, że M. Biuro Pracy, dla sprawniejszego działania swych organów informacyjno - naukowych — wysyła stale swych delegatów na wszelkie kongresy i konferencje zajmujące się sprawami emigracyjnymi. Z tegoż raportu dowiadujemy się, że Biuro dla wzbogacenia swych materiałów weszło w kontakt z 50 przeszło organizacjami prywatnymi i społecznymi zajmującymi się sprawami emigracyjnymi, (są to: Międzynarodówka Zawodowa, Federacja Chrześcijańska Zw. Zaw., Międzynarodowy Instytut rolnictwa, Międzynar. Tow. walki z bezrobociem, Międzynarodowe Towarzystwo Postępu społecznego, Unja Międzynar. Stow. Ligi Narodów, Czerwony Krzyż i inne). Wreszcie jeżeli chodzi o studja M. O. P. nad emigracją, to należy zaznaczyć, że przy omawianiu całego szeregu ważnych kwestyj emigracyj-



nych, jak np. równego traktowania pracowników obcych i krajowych, albo uproszczenia inspekcji emigrantów — Biuro rozpisywało ankiety specjalne do państw i instytucyj ułatwiając innym organom M. O. P. ich zadanie.

### 3. REGULOWANIE PRAWNE ZAGADNIEN EMIGRACYJNYCH.

Najistotniejszą gałęzią działalności M. O. P. w dziedzinie emigracji jest działalność w kierunku prawnego uregulowania spraw emigracyjnych, zarówno na terenie międzynarodowym, jak i w poszczególnych państwach. Zgodnie z § 405 działalność taka może się przejawiać dwojako: 1. W formie polecenia obowiązującego państwo do przeprowadzenia na swym obszarze odpowiednich norm prawnych. 2. W formie projektu konwencji międzynarodowej i wchodzącej w życie przez ratyfikację dwóch państw. Ponieważ konwencje te są wielostronne i otwarte — przez wejście w życie rozumiemy możliwość przystąpienia do konwencji każdej chwili przez odpowiednie oświadczenie. Jest jeszcze trzecia forma przez którą M. O. P. wpływa na prawne normowanie pewnych spraw, forma w Traktacie Wersalskim nie przewidziana. Mianowicie forma „rezolucji” noszącej charakter dezyderatu, wiążącego państwa tylko moralnie.

#### a) *Werbunek zbiorowy.*

Przegląd zagadnień, które były przedmiotem debat w kierunku ich prawnego uregulowania rozpocząć należy od sprawy werbunku pracowników na emigrację. Sprawa ta nader paląca i dająca pole do nieprawdopodobnego wyzysku emigrantów wpłynęła już na I og. Konferencji pracy w Washingtonie w r. 1919 przy omawianiu sprawy zapobiegania bezrobociu. Uchwalono wówczas polecenie regulujące zasady angażowania pracowników na wyjazd. Polecenie to dało początek prawom krajowym następujących państw: Belgja, Danja, Francja, Anglja, Grecja, Hiszpanja, Niemcy, Polska, Włochy<sup>21)</sup>. Przedewszystkiem uznano w tem poleceniu, że werbunek musi być zbiorowy; oznacza to konieczność stosowania przez werbujących zasad ogólnych, odnoszących się do większej ilości pracowników; wykluczono

<sup>21)</sup> Em. et. Im. s. 428.

przez to możliwość indywidualnego zaciągu robotników, przy którym łatwiej jest osiągnąć warunki niedopuszczalne ze względów społecznych. Podstawą prawną stosunku między angażującym przedsiębiorcą a pracownikiem ma być umowa zbiorowa tego samego typu co umowy w fabrykach i innych zakładach. W danym wypadku jednak umowa ma regulować sprawę transportu do kraju przeznaczenia, opieki w drodze i stopnia równouprawnienia z pracownikami w kraju imigracji. Przedsiębiorca bierze więc na siebie pewne zobowiązania nie od chwili rozpoczęcia pracy, ale już od chwili zawarcia umowy. Dla zorganizowania werbunku zbiorowego na terenie jednego państwa, z zamiarem zatrudnienia zwerbowanych w drugim należy uzyskać zgodę obu państw po uprzednim zasięgnięciu rady organizacji zawodowych pracowników i pracodawców danej gałęzi produkcji. Polecenie to jest o tyle wadliwie zredagowane, że nie wiadomo, kto ma zasięgać rady organizacji zawodowych: czy państwo przed wyrażeniem zgody, czy werbujący przed zwróceniem się do państwa? Praktyka wskazuje, iż odnosi się to do państwa. Na skutek tego polecenia Francja zawarła odpowiednie umowy z Czechosłowacją, Polską i Włochami<sup>22)</sup>.

Sprawa werbunku zbiorowego nie została jednak zakończona przyjęciem polecenia na I Og. Konf. Pracy. Zajęła się nią także Międzynarodowa Komisja Emigracyjna, uzupełniając postanowienia polecenia Waszyngtońskiego. Uznała ona więc, że dla wykonania obowiązujących przepisów konieczna jest pomoc i wzajemne udzielanie informacji ze strony kompetentnych władz państw zainteresowanych.

Ważną bardzo jest zasada, że prawo werbunku zbiorowego i wszelkich czynności z nim związanych winno przysługiwać tylko biurom i przedsiębiorstwom lub ich agentom posiadającym koncesję państwową. Ze względów gospodarczych zarówno dla przedsiębiorców, jak i pracowników posiada postulat aby werbunek: „nie wprowadzał zamieszania na rynek pracy obu krajów, a zwłaszcza, aby płace imigrantów nie były niższe od płac krajowych i wreszcie, aby nie można było sprowadzać robotników imigrantów w razie strajku lub lokautu w danym kraju. Tym sposobem starano się uniemożliwić niezdrową konkurencję między

---

22) Em. et. Im. s. 99.

pracownikami, obwarowując niejako, przepisem prawnym postulat solidarności robotniczej. Postanowienie powyższe zostało zaopatrzone przepisem sankcyjnym, który głosi, że jeżeliby pracownicy - imigranci zostali sprowadzeni do jakiegoś kraju, w czasie trwania tam lokautu lub strajku — to przedsięwzięcie, które robotników werbowało, lub na korzyść którego oni byli werbowani — winno pokryć robotnikom wszelkie straty i ewentualnie koszty podróży powrotnej do Ojczyzny.

Międzynarodowa Komisja Emigracyjna stanęła na stanowisku, że zasadniczo werbunek zbiorowy, odbywający się zgodnie z obowiązującymi przepisami — jest wolny. Ograniczenia mogą nastąpić jedynie ze względu na bezpieczeństwo publiczne <sup>23)</sup>.

b) *Nadzór nad przedsiębiorstwami emigracyjno - transportowymi.*

Ze sprawą werbunku zbiorowego i wogóle z całym zagadnieniem obrony emigranta wiąże się postulat nadzoru państwa nad przedsiębiorstwami emigracyjno - transportowymi i ich agentami. Jakkolwiek doniosłość tej sprawy domaga się do dnia dzisiejszego jaknajostrejszych przepisów — to jednak na terenie M. O. P. traktowana ona była po macoszemu. Takim stan rzeczy należy niewątpliwie przypisać stanowisku, jakie w tej sprawie musieli zgodnie z interesami przez siebie reprezentowanymi zająć delegaci pracodawców. Zrozumiałą bowiem jest rzeczą iż w sprawie omawianej musieli przedsiębiorcy domagać się jaknajdalej idącego liberalizmu. Jedynym, więc dowodem, że M. O. P. zajmowało się tą sprawą jest konkluzja M. O. P. przyjęta przez IV konf. w formie rezolucji. Sprawa omawiania znalazła na porządku obrad Komisji na skutek propozycji złożonej na konferencji Wasyngtońskiej przez rządowego delegata greckiego <sup>24)</sup>.

Propozycja ta opiewała, że państwa mają ustalić przepisy eliminujące z terenu emigracyjnego wszelkich agentów i osoby zainteresowane w sztucznym wywoływaniu emigracji i zastąpić ich publicznymi funkcjonariuszami płatnymi przez państwo lub instytucje społeczne. Tekst tej propozycji ma o tyle znaczenie, że ujmuje on sprawę kontroli państwa nad przedsiębiorstwami

<sup>23)</sup> Iom. d'en. s. 5.

<sup>24)</sup> Em. et Im. s. 87.

i agenturami emigracyjno - transportowymi z trafnego nader punktu widzenia. Celem tej kontroli bowiem będzie nie tyle ochrona emigrantów przed wyzyskiem i złem traktowaniem, ile zapobieżenie karygodnej propagandzie emigracyjnej prowadzonej częstokroć nie zgodnie z potrzebami kraju emigracji i terenu imigracyjnego, ale gwoździem przedsiębiorstwu pola do zarobku. Idzie więc o to, aby to kapitalne zagadnienie polityki populacyjnej dostało się pod wpływ i kierownictwo czynników do tego powołanych. Należy jeszcze zaznaczyć, że w krajach o dużej emigracji działa bardzo wielu niekoncesjonowanych, potajemnych agentów<sup>25)</sup>. Tak więc rezolucja IV konferencji 1922, zgodnie z konkluzjami komisji emigracyjnej ustaliła zasadę ogólną, że państwa winny zorganizować nadzór nad przedsiębiorstwami i agentami zajmującymi się transportem emigrantów. Państwa mają się zobowiązać do powstrzymywania wszelkiej propagandy emigracyjnej, jeżeli się ona opiera na nieistotnych przesadach lub fałszywych informacjach. Dla nadania tym postanowieniom większej wagi, ustala rezolucja, że państwa wprowadzą zbiorową, solidarną odpowiedzialność przedsiębiorców, agentów i wszystkich osób biorących udział w niedozwolonej propagandzie emigracyjnej, lub repatriacyjnej<sup>26)</sup>, bez względu na to, czy ona się zwraca przeciw poddanym własnym, czy też jednego z kontrahentów. Komisja Emigracyjna opracowała wstępny projekt konwencji w tej mierze (avant. projet) — ale ponieważ projekt ten nie dostał się nigdy pod obrady Konferencji — powstrzymamy się od omawiania go.

### c) *Strącenia z płacy za pracę emigrantów.*

Drugą sprawą należącą do grupy zagadnień związanych ze stanowiskiem przedsiębiorców emigracyjno - transportowych jest sprawa sum strącanych emigrantom z płacy — z tytułu zaliczek danych im, lub wydatków poczynionych na ich rachunek.

Pracodawcy kraju imigracji, oraz przedsiębiorcy chcąc uniknąć zarzutu obniżania poziomu płac roboczych przez sprowadzanie pracowników tańszych nadają całej nowej kalkulacji związanej ze sprowadzaniem robotników specjalną zupełnie formę.

<sup>25)</sup> Com. d'Em. s. 89.

<sup>26)</sup> Com. d'Em. s. 4; 85.

Oto powiadają oni, iż wszelkie wydatki związane z przyjazdem do kraju imigracji ponosić musi imigrant sam. Ale ponieważ zwykle nie ma on potemu odpowiednich środków — przedsiębiorcy pokrywają te wydatki sami — nazywając te koszty zaliczką a conto przyszłych zarobków. Przez wliczenie tych kosztów do sumy płacy za pracę — płaca ta jest formalnie często nie taka sama, jak płaca na rynku krajowym — ale wyższa od niej. Faktycznie zaś po strąceniu np. kosztów podróży z Gdańska do N. Jorku — płaca ta spada do poziomu nader niskiego. Dla zapobieżenia tym niewłaściwym manipulacjom uznała Międzynarodowa Komisja Emigracyjna i IV Og. Konf. Pracy za konieczne baczenie państwa nad tem, żeby kontrakty zezwalające wogóle na strącanie z płacy wydatków poczynionych przez przedsiębiorcę na rzecz emigranta nie dotyczyły w żadnym razie kosztów poniesionych przed wjazdem emigranta w granice państwa imigracji; kontrakty te, w myśl rezolucji, nie mogą kolidować z ogólnymi zasadami uczciwości i moralności. Pozatem w razie, jeżeliby te umowy stały w sprzeczności z obowiązującymi w państwie imigracji przepisami o płacach roboczych i ochronie pracy — to władze tego państwa winny mieć prawo ogłoszenia takich umów, lub ich części za nieważne: niebyłe. W projekcie płacenia opracowanym przez Międzynarodową Komisję Emigracyjną, ale nie przyjętym przez Konferencję postawiono sprawę w ten sposób, że jakkolwiek potrącenia z płacy są dopuszczalne — to jednak w żadnym razie nie mogą być one dokonywane na korzyść pracodawcy lub przedsiębiorcy przewozowego. Innemi słowy mówiąc pracodawcy są zobowiązani wypłacić pracownikom w każdym razie pełną płacę. Tym sposobem zapobiegałoby się konkurencji między robotnikami krajowymi a imigrantami.

#### d) *Pośrednictwo pracy dla emigrantów.*

Często się zdarza, że emigrujący wyruszając w podróż nie mają zapewnionej pracy w kraju imigracji — a niejednokrotnie dłuższy czas po przyjeździe nie mogą tej pracy znaleźć. W związku z tem wyłania się ważna nader kwestja pośrednictwa pracy dla emigrantów w ich Ojczyźnie jeszcze — lub też w kraju imigracji. O sprawę tę potrącano już w Waszyngtonie <sup>27)</sup>,

27) Em. et. Im. s. 428.

gdzie uchwalono projekt konwencji dotyczący międzynarodowego uzgodnienia organizacji Biur pośrednictwa pracy. Na II og. Konferencji Pracy w Genui uchwalono inną konwencję, na mocy której państwa zobowiązują się do dania do bezpłatnej dyspozycji Biur pośrednictwa pracy dla bezrobotnych marynarzy bez różnicy narodowości i przynależności. Oficjalne wydawnictwo M. B. P. p. t. „Emigration et Immigration”, w str. 430 traktuje tę sprawę jako sprawę emigracyjną i jako krok do ogólnego ustalenia norm co do pośrednictwa pracy dla emigrantów. Trudno się z tem zgodzić, bo nie można w żadnym razie uznać za emigranta marynarza, którego stanem normalnym jest szukanie po ukończonej podróży pracy coraz to w innym państwie, oraz stałe przenoszenie się z granic jednego państwa do drugiego — bądź to w związku z zajęciem, bądź w celu jego poszukiwania. Marynarz nie posiada cechy istotnej dla emigranta, a mianowicie: opuszczenie jednorazowe kraju stałego zamieszkania celem znalezienia pracy zarobkowej. Wreszcie Międzynar. Komisja Emigracyjna opracowała projekt wstępnej konwencji o pośrednictwie pracy dla emigrantów. Dotychczas bowiem sprawa ta nie była wogóle uregulowana. Cały szereg państw, jak np. Grecja, Indje, Japonja, wogóle nie miały zorganizowanych biur pośrednictwa pracy<sup>28)</sup>, inne jak np. Danja nie zapewniały imigrantom możliwości korzystania ze swych biur. Inne wreszcie, jak Afryka Poł., U. S. A., Finlandja, Norwegja — nie zajmowały się dostarczaniem wiadomości o pracy zagranicą, tym, którzy mieli zamiar emigrować; w tem zaś leży punkt ciężkości całego zagadnienia pośrednictwa pracy dla emigrantów. Idzie bowiem o to, żeby emigrujący nie przybywali na teren imigracyjny zupełnie pozbawieni wszelkich informacji co do miejscowego rynku pracy. Zadaniem biura pośrednictwa pracy będzie udzielenie emigrantom możliwie wyczerpujących informacji w tych sprawach, i o ile możliwości dostarczanie im pracy w kraju imigracji — jeszcze przed ich przybyciem tam. Te informacje i wiadomości udzielane emigrantom przez Biura pośrednictwa pracy mają także znaczenie ze względu na ochronę emigrantów przed wyzyskiem i fałszywymi informacjami ze strony agentów emigracyjnych i przedsiębiorstw transportowych. Wstępny projekt konwencji opracowany przez

<sup>28)</sup> Com. d'Em. s. 134.

Międzynar. Komisję Emigracyjną przyjęty przez IV Og. Konf. Pracy w formie rezolucji — rozwiązuje tę kwestję w najogólniejszych zarysach. Przedewszystkiem więc ustala on, że każde państwo winno dać do dyspozycji emigrantów i imigrantów swój system biur pośrednictwa pracy, aby ułatwić emigrantom i imigrantom znalezienie zarobku. W tym celu Biura pośrednictwa pracy wszystkich państw winny nawiązać między sobą ściśle i stałe stosunki. Stosunki te mają się przejawiać przedewszystkiem w tem, że każde biuro na żądanie biura innego państwa dostarczy wszystkich żądanych informacji co do stanu rynku pracy w poszczególnych gałęziach produkcji, oraz co do warunków pracy i płacy <sup>29)</sup>). Wadą tego projektu jest jednak to, że obciąża on biuro pośrednictwa pracy funkcjami, które raczej podpadają pod kompetencję Urzędów Emigracyjnych.

e) *Równouprawnienie imigrantów z pracownikami krajowymi.*

Jedną z najważniejszych spraw w zakresie emigracji jest sprawa równouprawnienia pracowników obcych z krajowemi. Sprawa ta pozostająca w ścisłym związku z kryzysami na rynkach pracy — była przedmiotem prac i obrad wielu instytucyj M. O. P. Jeszcze przed utworzeniem M. O. P. t. j. przed podpisaniem i wejściem w życie traktatu wersalskiego zajmowała się tą sprawą Komisja międzynarodowego ustawodawstwa pracy, przygotowująca materiały dla konferencji pokojowej w Wersalu oraz rada mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych, w sierpniu 1919 (Sandawa) <sup>30)</sup>. Oba te ciała postanowiły sprawę równouprawnienia pracowników obcych i krajowych przekazać I ogólnej konferencji Pracy w Waszyngtonie. Na Konferencji tej uchwalono polecenie aby „każdy członek organizacji na zasadzie wzajemności i warunków określonych w układach między stronami zainteresowanemi — zapewnił pracownikom i ich rodzinom zatrudnionym na terytorjum danego państwa, te same prawa, które przysługują pracownikom miejscowym, zwłaszcza odnośnie co do ochrony pracy i prawa stowarzyszania się”. Polecenie to dało życie odpowiednim przepisom w następujących krajach:

<sup>29)</sup> Con d'Em. s. 138.

<sup>30)</sup> Em. et Im. s. 429.

Argentyna, Belgja, Czechosłowacja, Francja, Holandja, Luxemburg, Polska i Włochy. Polecenie to głosi zasadę zwaną w prawie międzynarodowym zasadą „wzajemności pozornej”. Poza tym projekt konwencji o walce z bezrobociem uchwalony na I Konferencji zawierał artykuł polecający kontrahentom udostępnienie pracownikom imigrantom narówni z krajowymi dobrodziejstw ubezpieczeń społecznych. Międzynarodowa Komisja Emigracyjna po przeprowadzeniu ankiety na ten temat, przedłożonej III. Og. Konf. Pracy uznała za konieczne przeprowadzenie przez wszystkie państwa w najszerszych granicach możliwości i zasady równości traktowania pracowników krajowych i obcych w następującym zakresie: 1. ochrona pracy, 2. ubezpieczenia społeczne 3. wolność koalicji i stowarzyszeń zawodowych. Poza tym wezwano międzynarodowe Biuro Pracy do przeprowadzenia studjów nad ujednostajnieniem ustawodawstwa międzynarodowego specjalnie w zakresie równości przy ubezpieczeniach społecznych. Zagadnienie to winno być zgodnie z decyzją komisji postawione na porządku dziennym najbliższej konferencji Pracy. Początkowo na posiedzeniach Rady Administracyjnej, w lipcu 1922 r. omawiano sprawę równouprawnienia ogólnie <sup>31)</sup>, w intencji stworzenia projektu konwencji regulującej ogólnie wzajemną równość w traktowaniu robotników obcych i krajowych <sup>32)</sup>. Jednak potem myśl tę zarzucono i postępować poczęto zgodnie z konkluzjami Komisji Emigracyjnej. Szczególną klauzulę równouprawnienia zawiera projekt konwencji o ubezpieczeniach od wypadków przy pracy w rolnictwie uchwalony na III Og. Konferencji pracy w 1921 r. <sup>33)</sup>. Sprawę uregulowania równouprawnienia robotników krajowych i zagranicznych rozpoczęto od zagadnienia najbardziej palącego: równość pod względem odszkodowania za wypadki przy pracy. Zagadnienie to Rada Administracyjna postawiła na porządku dziennym VI Konferencji Pracy w 1924 r. Do tego czasu zostało opracowane przez Międzynar. Biuro Pracy specjalne studjum w tej sprawie i wydane p.t. „Rapport sur l'égalité de traitement des travailleurs étrangers et nationaux concernant la réparation des accidents du travail”.

31) Buł. of. t. VI. s. 308.

32) Revue Int. t. V s. 1030.

33) Em. et Im. s. 431.



Konferencja wyłoniła komisję z 36 osób po 12 z każdej grupy dla opracowania projektu konwencji lub polecenia. Komisja opracowała projekt konwencji i sposobu jej zastosowania (*Convention concernant l'égalité de traitement des travailleurs étrangers et nationaux en matière de réparation des accidents du travail*). Referat ten został przez konferencję przyjęty z warunkiem zawierającym.

Warunkiem wejścia w życie (prócz ratyfikowania, jak zwykle przez 2 członków) miała być przychylna decyzja następnej konferencji.

Przyjrzyjmy się bliżej postanowieniom tej konwencji. Zasada naczelną jest postanowienie, iż kontrahenci zobowiązują się do co najmniej rocznego traktowania bez względu na rezydencję pracowników obcych i swych przynależnych, z wyjątkiem służby domowej. Tak więc konwencja wyłącza jakieś ograniczenia terytorjalne na terenie państw kontrahentów w przedmiocie wykonania zobowiązań zawartych w koncesji. Wyraz „co najmniej” wskazuje na to, że konwencja dopuszcza specjalne uprzywilejowanie pracowników obcych — nie krępując w tym względzie ani państwa, ani pracodawców. Wrazie śmierci lub zupełnej niezdolności do pracy — odszkodowanie musi być wypłacone, albo w formie kapitału, na rękę osobom do tego uprawnionym, albo jako renta perijodyczna. Jeżeli niezdolność powoduje konieczność opieki stałej osoby wykwalifikowanej — to do odszkodowania dochodzi specjalny dodatek na pokrycie kosztów tej opieki. O ile wykonanie przepisów powyższych pociąga za sobą wydatki poza terytorjum danego państwa, to ew. trudności i nieporozumienia uregulują między sobą same państwa zainteresowane. Wreszcie z postanowień końcowych konwencji dowiadujemy się, że państwa ratyfikujące konwencję — a nie posiadające wogóle instytucji odszkodowań i ubezpieczeń od wypadków przy pracy zobowiązują się w ciągu trzech lat wprowadzić na swoim terenie odpowiednie ustawodawstwo i kontrahenci są obowiązani informować drogą raportów M. B. Pracy o wykonaniu omawianej konwencji. Komisja Konferencji ustaliła też sposób rozwiązywania konfliktów, wynikłych na tle wykonywania konwencji, oraz minimum odszkodowania. Na VII Og. Konferencji Pracy w roku 1925 wyłoniono komitet specjalny, złożony z 18 osób (po 6

z każdej grupy) dla rozpatrzenia raz jeszcze projektu konwencji i przedłożenia konferencji wniosku o zatwierdzenie lub odrzucenie decyzji poprzedniej Konferencji. Komitet projekt uznał za odpowiedni i zgłosił wniosek o zatwierdzenie go, co też dokonano 125 gł. przeciw 0. Jednocześnie uchwaliła Konferencja polecenie (przyjęte 128 gł. przeciw 0), wzywające państwa do powzięcia kroków dla zapewnienia osobom zainteresowanym wypłaty odszkodowań o ile nie mieszkają w państwie, w którym odszkodowanie jest płatne. Również na VII Konferencji uchwalono konwencję, stanowiącą uzupełnienie Konwencji o równości w sprawie odszkodowań za wypadki — mianowicie Konwencję o odszkodowaniu za choroby zawodowe. Zawiera Konwencja ta jedynie ogólny obowiązek traktowania odszkodowania za choroby zawodowe analogicznie do odszkodowania za wypadki. Załączono do niej wykaz chorób, do których się Konwencja odnosi, z zastrzeżeniem, że lista ta ulega co 5 lat rewizji. Przy uchwalaniu i opracowywaniu tych konwencji nie było intencją B. S. T. wchodzić w szczegóły, ale ustalić fundamentalne zasady pewnej instytucji. Konieczność zajęcia takiego stanowiska wynikała zarówno ze skomplikowanej natury samego zagadnienia, jak i opinii większości państw w tej mierze. Godną uwagi jest koncepcja, jaką wysunęła Anglja. Delegaci angielscy postawili wniosek, aby konwencja zawierała klauzulę, iż każdy kontrahent ma prawo samodzielnego zapewnienia sobie dobrodziejstw tej umowy ze strony państw nie kontrahentów. Jednak poprawki tej nie uchwalono. Ustosunkowanie się państw do projektu Konwencji było różnorodne. Jedne ratyfikowały ją bez zastrzeżeń, inne z pewnymi wyjątkami. Przyjrzyjmy się, w jakim stopniu Konwencja omawiana znalazła zastosowanie w różnych państwach:

#### K O N W E N C J Ę Z A S T O S O W A N O

Dla wszystkich zakładów bez wyjątku	z pewnemi wyjątkami	tylko przemysł w ścisłem tego słowa znaczeniu	tylko pewna kategoria zakł. przemysłowych
Argentyna	Anglja	Szwajcarja	Indje
Australja	Afryka Poł.		Japonja
Bułgarja	Belgja		Niemcy
Danja	Chili		Norwegja

Dla wszystkich zakładów bez wyjątku	z pewnemi wyjątkami	tylko przemysł w ścisłem tego słowa znaczeniu	tylko pewna kategoria zakł. przemysłowych
Łotwa	Czechosłowacja		Rumunia
Polska	Estonja		Włochy
	Finlandja		
	Francja		
	Holandja		
	Kolumbja		
	S. H. S.		
	Szwecja		

W związku z odszkodowaniami i ubezpieczeniami wszelkiego rodzaju wyłania się jeszcze jedna kwestja, która na terenie M. O. P. nie była wcale rozpatrywana, mimo kilkakrotnych interwencyj polskich delegatów i naszego Urzędu Emigracyjnego. Idzie mianowicie o to, iż robotnicy ubezpieczeni na starość otrzymują zwykle prawo do pobierania renty dopiero po upływie pewnego prawnie określonego czasu, przez który uiszczają składki ubezpieczeniowe. W dzisiejszej sytuacji robotnicy emigranci, a zwłaszcza ci, którzy nie pozostają dłuższego czasu w jednym państwie, są zupełnie pozbawieni możności otrzymania owej renty starczej, mimo, iż są zmuszeni do płacenia składek ubezpieczeniowych. Dzieje się tak dlatego, że do dnia dzisiejszego nie jest uregulowana sprawa zaliczania na terenie jednego państwa składek ubezpieczeniowych, wpłaconych na terenie państwa drugiego. Jest to sprawa nader ważna, na którą już niejednokrotnie zwracała uwagę delegacja robotnicza do M. O. P. i która wymaga jak najrychlejszego załatwienia.

Przejdźmy teraz z kolei do drugiej grupy zagadnień emigracyjnych, rozpatrywanych na terenie M. O. P. Grupę tę będziemy mogli nazwać ochroną emigrantów w ścisłem tego słowa znaczeniu. A więc opieka nad kobietami i dziećmi, higiena w podróży, ochrona przed wyzyskiem, inspekcja i t. p.

#### f) *Przegląd generalny emigrantów przed odjazdem.*

Przedewszystkiem więc należy poruszyć kwestję t. zw. „przeglądu” emigrantów. Przy tym stanie rzeczy, jaki istniał do nie-

dawna, emigranci ulegali zwykle pięciokrotnemu przeglądowi, mającemu na celu zbadanie ich dokumentów, stanu osobistego, zdrowia, kwalifikacji i t. p. Przeglądy te miały miejsce: przed wyjazdem wzgl. odplywem, podczas podróży, przy wysiadaniu na miejscu przeznaczenia, wreszcie po przybyciu, często i zainstalowaniu się w kraju imigracji. Szczególnie uciążliwe i krzywdzące dla emigrantów były owe przeglądy przy lub po wjeździe w granice kraju imigracji, które niejednokrotnie powodowały niedopuszczenie lub usunięcie z terenu imigracyjnego. Że tylko przytoczymy kilka danych odnośnie do St. Zjedn. Am. Półn., stosujących największe ograniczenia<sup>34)</sup>. Do Ameryki nie wolno imigrować osobom następujących kategorii: 1) obłąkani, nie-normalni, psychopaci; 2) inwalidzi niezdolni do normalnej pracy, suchotnicy, epileptycy, chorzy zakaźnie; 3) żebracy, włóczęgi, niezdolni do pracy, którzy byliby zmuszeni żyć z funduszy publicznych; 4) skazani za występki zniesławiające, poligamiści, osoby żyjące z prostytucji; 5) anarchiści, członkowie stronnictw dążących do gwałtownego obalenia istniejącego ustroju; 6) mający zamiar pracować w warunkach niedozwolonych; 7) osoby, które przyjechały na cudzy koszt; 8) Azjaci.

W latach 1919 — 1920 nie wpuszczono do Ameryki Półn. 11.795 imigrantów, z tego 5.318 z powodu obawy, iż stać się mogą ciężarem publicznym, 1.939 analfabetów. W tym samym okresie czasu usunięto z Ameryki 2.762 emigrantów, nie odpowiadających wyżej omówionym warunkom. Tych kilka cyfr obrazuje dosadnie sytuację emigrantów, która wymagała jaknajszybszego unormowania. Sprawa ta znalazła się na porządku obrad Międzynarodowej Komisji Emigracyjnej. Komisja uchwaliła, aby przegląd emigrantów i sprawdzanie czy odpowiadają wymaganym warunkom odbywał się w porcie odplywu, lub na granicy kraju emigracji. Przedewszystkiem przegląd ten winien mieć na celu stwierdzenie, czy emigranci: 1) odpowiadają warunkom postawionym przed wyjazdem, 2) czy odpowiadają warunkom stawianym im przy wjeździe do kraju imigracji. Państwa zainteresowane winny w tej sprawie zawierać między sobą konwencje partykularne. Komisja opracowała w tej sprawie wstępny projekt konwencji, który jednak nie był rozpatrywany.

34) Com. d'Em. s. 116.

g) *Uproszczenie inspekcji emigrantów na okrętach.*

Dużo bardzo pracy i czasu poświęciła M. O. P. sprawie uproszczenia inspekcji emigrantów na pokładach okrętów. Zasadniczo do chwili zajęcia się tą sprawą przez M. O. P. obowiązywały co do inspekcji na okrętach te same przepisy co odnośnie do transportów lądowych; transport był mianowicie konwojowany przez inspektora, mianowanego przez to państwo, którego przynależni składali się na dany transport. W konsekwencji tego inspektor, rzecz oczywista, nie mając żadnego tytułu do interwencji, spełnia jedynie rolę obserwatora, w którego mocy było, w razie spostrzeżenia jakichś uchybień, jedynie złożyć odpowiedni raport swemu rządowi. Okazało się jednak, że w czasie podróży morskich, trwających zwykle długo, zachodzi niejednokrotnie konieczność czynnego opiekowania się emigrantami — co jest utrudnione, gdy inspektor jest mianowany przez państwo, z którego pochodzi transport. Bowiem nie do pomyslenia jest koncepcja, aby urzędnik wykonywał swe funkcje na terytorjum obcego państwa (a za takie należy uważać okręt na pełnym morzu), mieszając się w sposób władczy do czynności obcych poddanych. M. O. P. rozumiejąc, że dłuższe tolerowanie takiego stanu rzeczy odbijać się będzie przede wszystkim na emigrantach, postanowiła się zająć tą sprawą. To też Rada Administracyjna na posiedzeniu 8.I 1925 r. postanowiła na porządek obrad VIII Og. Konferencji Pracy w r. 1926 postawić sprawę uproszczenia inspekcji emigrantów na pokładach okrętów<sup>35)</sup>. Jednocześnie postanowiono polecić stałemu Komitetowi Emigracyjnemu wypowiedzenie swej opinji w tej sprawie. Zagadnienie owej inspekcji było przedmiotem obrad pierwszego wogóle posiedzenia Komitetu w grudniu 1925 r.; postanowiono wtedy zwołać zebranie ekspertów w tej sprawie na miesiąc marzec 1926 r. 15-tu ekspertów ustaliło, iż: 1) nie może być więcej niż jeden inspektor na statku; 2) ma on być mianowany przez państwo flagi danego okrętu za zgodą państw zainteresowanych; 3) kompetencje jego określa państwa zainteresowane, przyczem inspektor ma mieć prawo reklamacyj wobec kapitana bez względu na jego atrybucje<sup>36)</sup>. VIII Ogólna Konferencja Pracy wyłoniła specjalną ko-

35) Inf. soc. t. XIII s. s. 59; 62; 205.

36) Chr. meus. Nr. 26 s. 129.

misję dla sprawy uproszczenia inspekcji emigrantów na okrętach. Komisja ta przed opracowaniem ostatecznego projektu ustaliła ogólne zasady, na jakich Konwencja ma się oprzeć. A więc przede wszystkim prawo i obowiązek urzędowej opieki nad emigrantem na terytorjum jakiegoś państwa ciąży i przysługuje zasadniczo odpowiednim organom tego państwa. W każdym razie tylko reprezentant jednego państwa może mieć całokształt władzy i nadzoru nad transportem. Wreszcie jest rzeczą oczywistą, że inspektor nie może być żadną miarą związany w jakikolwiek sposób z towarzystwem transportowem. Pozatem komisja uznała za stosowne, że w razie jeżeli w skład transportu wchodzi więcej niż 15 kobiet, lub młodych dziewcząt samotnych — należy im dodać do opieki osobę odpowiedzialną, która byłaby obowiązana zdać sprawę ze swych czynności tym organom, które ją mianowały. Projekt konwencji, przyjęty przez VIII Og. Konferencję Pracy, jest w swej treści zgodny zarówno z opinią komisji przygotowawczej, jak i Stałego Komitetu Emigracyjnego. W artykule 1-ym głosi konwencja, że dla zastosowania jej każdy kontrahent musi określić legalnie i w sposób obowiązujący dla terenu danego państwa terminy: „émigrant”, „navires des émigrants”; postanowienie to jest naturalnym wynikiem braku międzynarodowej definicji terminu „émigrant”. Konwencja dopuszcza możliwość udziału w transporcie więcej niż jednego inspektora, mianowicie delegata państwa zainteresowanego, ale tylko w charakterze obserwatora i na koszt wysyłającego. Jakkolwiek konwencja postanawia, iż z reguły inspektor naznacza państwo flagi danego okrętu, to jednak możliwy jest inny sposób mianowania inspektora, jeśli istnieje specjalna umowa między państwem emigracji a towarzystwem transportowem, lub państwem flagi okrętu. Wówczas oczywiście inspektor mianowany nieprawidłowo nabywa wszelkie prawa, przysługujące inspektorowi mianowanemu przez państwo flagi okrętu. Stały Komitet Emigracyjny chciał też uwzględnić możliwość mianowania inspektora w sposób nieregularny, o ile państwo flagi okrętu nie chce go mianować. Jednak konferencja stanęła słusznie na stanowisku, iż żadne państwo nie może się, bez wszystkiego, uchylić od opieki nad emigrantami. Jeżeli chodzi o kompetencje i prawa inspektora, to państwa zainteresowane same je mają określić, w każdym razie ma on baczyć, aby władze okrętowe i emigranci przestrzegali obowiązujące przepisy.

Wynika z tego, że inspektorom przysługuje prawo reklamacji i interwencji wobec kapitana. Zaraz potem jednak następuje zastrzeżenie, że władza przysługująca z reguły kapitanowi na pokładzie okrętu — nie może być w żadnym razie skutkami konwencji ograniczona. Uchwałę komisji w sprawie opieki nad kobietami i dziewczętami, wchodzącymi w skład transportu, przyjęto w formie polecenia, z tem, że kompetencje opiekunki nie mogą ograniczać władzy kapitana. Na konferencji tej złożono również projekt polecenia postanawiającego, że jeżeli w transporcie znajduje się więcej niż 50 emigrantów mówiących jednym językiem — konieczna jest na pokładzie obecność jednej lub kilku osób dla ułatwiania porozumiewania się emigrantów z władzami okrętu. Jednak polecenia tego nie przyjęto, uchwalając jedynie rezolucję tej treści<sup>37)</sup>. Ciekawym przyczynkiem do zagadnienia uproszczenia inspekcji emigrantów na okrętach jest stanowisko, jakie w tej sprawie zajął na VIII Og. Konferencji Pracy delegat pracodawców angielskich, Suedden<sup>38)</sup>. Złożył on wówczas następującą rezolucję: „Ze względu na niekompetencję M. O. P. w sprawach reglamentacji transportów emigrantów — Konferencja przechodzi do porządku dziennego nad sprawą uproszczenia inspekcji emigrantów na okrętach”. Była to jedna z dość często się zdarzających, co do kompetencji M. O. P. w tych lub innych sprawach. Wnioskodawca motywował swój wniosek tem, że sprawa inspekcji emigrantów nie ma nic wspólnego z warunkami pracy, które są esencjonalnym czynnikiem każdego zagadnienia, rozpatrywanego przez M. O. P. Przeciwno wnioskowi Sueddena wystąpił ostro delegat rządowy francuski A. Foutaine. Na podstawie przyjętej przez I Międzynarodową Konferencję Emigracyjną w czynie definicji uzasadniał on, że emigrant w czasie podróży zwykle pozostaje w stosunku pracownika względem przedsiębiorcy, z którym już był zawarł kontrakt, albo jeżeli tego kontraktu jeszcze nie zawarł — to w każdym razie stan, w którym nie jest on związany umową o najem pracy, jest stanem przejściowym i nienormalnym. Skoro M. O. P. opiekuje się bezrobotnymi, poszukującymi pracy — to i w danym wypadku nie można zakwestjonować jej kompetencji. Nie ulega wątpliwości,

37) Sprawozdanie z Konferencji s. 430.

38) Inf. soc. t. VIII s. 435.

że M. O. P. nie byłaby kompetentna w sprawie inspekcji emigrantów w podróży, o ileby chodziło o pewne warunki transportu wspólne wszystkim podróżnym, a nie tylko emigrantom. Natomiast kompetencja M. O. P. będzie zawsze niewątpliwa, jeżeli emigranci podróżują w większej, zorganizowanej ilości i jeżeli owo zorganizowanie ma swą podstawę w kontrakcie, zawartym między emigrantem a przedsiębiorcą, a więc gdy emigrant przez to się staje pracownikiem płatnym (*travailleur salarié*). W rezultacie wywodów Fontaine'a wniosek Sueddena został odrzucony.

#### h) Higjena w czasie podróży.

Ze sprawą inspekcji emigrantów jest ściśle związane zagadnienie higieny w czasie podróży wogóle, a w szczególności na okrętach. I tem zagadnieniem też zajmowała się Międzynar. Komisja Emigracyjna. Zebrano wówczas szereg bardzo dokładnych i wyczerpujących danych statystycznych i technicznych co do stanu higienicznego statków przewożących emigrantów<sup>39)</sup>. Na podstawie zebranych danych komisja stwierdziła, że stan higieny w czasie transportów jest naogół pod każdym względem niedostateczny<sup>40)</sup>. Komisja poleciła Radzie Administracyjnej, aby powołała specjalną techniczną komisję ekspertów do spraw higieny emigrantów, któraby była pomocną Biuru w opracowaniu i przygotowaniu odpowiedniego punktu porządku dziennego na najbliższą konferencję pracy. Chodziło o ustalenie pewnych minimalnych warunków, odpowiadających, jak brzmi konkluzja „wymaganiom postępu” i godności ludzkiej. Jednak rozwiązanie tej sprawy nie było takie łatwe, jakby się napozór zdawało. Oto znów została zakwestjonowana kompetencja M. O. P. kiedy w lipcu 1922 r. Rada Administracyjna zajmowała się układaniem porządku dziennego najbliższej konferencji, chciano zamieścić na nim sprawę higieny transportów emigrantów<sup>41)</sup>. Jednak pracodawcy angielscy poparli przez vice-prezesa Rady członka komitetu Wyk. Międzynar. Org. Pracodawców Przemysłowych p. Carlier zakwestjonowali kompetencję M. O. P. Carlier dowodził, że emigranta w czasie podróży nie należy traktować jako pra-

39) Com. d. Em. s. 121.

40) Com. d. Em. s. 6.

41) Inf. soc. t. III (1922) s. 604.



cownika, ale jako podróznego, uważał on, że nawet, jeżeli już jest przed wyjazdem zawarty kontrakt o najem pracy między przedsiębiorcą a emigrantem — to stosunku, jaki zachodzi między emigrantem w czasie podróży a przedsiębiorcą, nie można w żadnym razie nazwać stosunkiem pracownika do pracodawcy. Z naszego punktu widzenia stanowisko takie nie da się utrzymać, bo jasnym jest, że pojęcie jakiegoś stosunku prawnego, mającego charakter kontraktu nie jest wywołane pewnym stanem faktycznym a pewnym aktem prawnym. Zresztą, jeżeli by tak nawet nie było, to w czas pracy wlicza się to wszystko, co pracownik musi dla wykonania pracy uczynić, — a tem bardziej o ile pracodawca o tych okolicznościach wiedział. Carlier nie widział możliwości ustalenia specjalnych norm prawnych dla pewnej kategorii podrózných. Jak już wiemy, dopiero VIII Konferencja w roku 1926, ustaliła, kiedy emigranta należy uważać za zwykłego podróznego. Na Sesji Rady Administracyjnej, jednak większość przychyliła się do zdania aby sprawy higieny w transportach nie stawiać na porządku obrad konferencji — zresztą nie dla powodów demokratycznych, a ze względu na istnienie spraw ważniejszych i pilniejszych. Faktem wszakże jest, że odroczenie tej sprawy było zwycięstwem przedsiębiorców angielskich. Należy bowiem zaznaczyć, iż sprzeciwy i zarzuty niekompetencji godziły wyłącznie przeciw unormowaniu spraw higieny na statkach a nie w kolejach. Jest to o tyle zrozumiałe, że olbrzymia część towarzystw okrętowych i transportowo - emigracyjnych pozostaje dziś w rękach przedsiębiorców angielskich.

i) *Walka z handlem żywym towarem.*

Zasadniczo sprawa ta nie należy do kompetencji M. O. P. Jednak, ze względu na to, że emigranci w dużej mierze padają ofiarą tego procederu — Międzynar. Komisja Emigracyjna, która opracowała kompletny program działalności M. O. P. w dziedzinie emigracji, zajęła się też i tą sprawą. Ustalono na Komisji, że M. B. P. winno się porozumieć jaknajszybciej z odpowiednimi organami Ligi Narodów celem uzgodnienia przepisów mających na celu walkę z handlem żywym towarem. Żądano też postawienia tej sprawy na porządku dziennym Og. Konf. Pracy. w r. 1922. Po zakończeniu prac Komisji w r. 1921 — sprawa

cała poszła w zapomnienie. Dopiero na posiedzeniu Komisji doradczej Ligi Narodów dla ochrony kobiet i dzieci, odbytem 7. IV. 1924<sup>42)</sup> r. Biuro przedstawiło memoriał wyjaśniający stosunki między prawodawstwami poszczególnych krajów a stanem faktycznym odnośnie do walki z handlem żywym towarem w dziedzinie emigracji. Wyłoniono specjalną prakomisję, która opracowała rezolucję, jaką delegaci M. B. P. mają złożyć na Konferencji Emigracyjnej w Rzymie 1924 r. Treść tych rezolucyj, była następująca: 1) dla uniknięcia oddzielania dzieci i kobiet od ich rodzin — państwo emigracji winno na granicy zbadać możność dopuszczenia całej rodziny do kraju imigracji, 2) przepisy emigracyjne i imigracyjne winny o ile możności nie powodować rozdzielania członków rodziny, 3) Rządy państw winny ułatwić dostęp do emigrantów delegatom, towarzystw opiekujących się kobietami i dziećmi. Takby się w ogólnych zarysach przedstawiała się sprawa walki z handlem żywym towarem w dziedzinie emigracji.

Międzynarodowa Komisja Emigracyjna zajmowała się jeszcze dwoma kwestjami: 1) sprawą oświaty emigrantów, postanawiając, aby szkoły zawodowe i powszechne były w równej mierze udostępniane emigrantom i krajowcom<sup>43)</sup>. 2) Sprawą ubezpieczeń emigrantów, postanawiając na wniosek delegata rządowego hiszpańskiego, że państwa mają wprowadzić obowiązek ubezpieczenia emigrantów, przez towarzystwa transportowe i agentów emigracyjnych, od śmierci, lub niezdolności do pracy następującej wskutek wypadku, w czasie podróży. Komisja opracowała w tej sprawie wstępny projekt konwencji, który nie był jednak brany pod uwagę podczas obrad IV og. Konferencji

Dla uwydatnienia roli, jaką M. O. P. odgrywa w rozwoju międzynarodowego ustawodawstwa społecznego w ogóle, w danym zaś wypadku w zakresie emigracji — przytoczymy zestawienie ilości konwencji emigracyjnych międzynarodowych zawartych przed i po traktacie Wersalskim<sup>44)</sup>.

42) Inf. soc. t. X s. 426.

43) Com. d. Em. s. 6.

44) Zestawienie dokonano w przybliżeniu, według danych zawartych w „Emigration et Immigration, législation et traités” oraz „Le bureau international et les migrations”.

Ogółem od r. 1783 do 1927 zawarto konwencyj 199

od 1783 do 1919

od 1919 do 1927

ogółem

ogółem

162

37

dwustronnych      wielostr. otw.

dwustronnych      wielostr. otw.

139

23

31

6

w przecięciu na rok

w przecięciu na rok

1

$\frac{1}{5}$

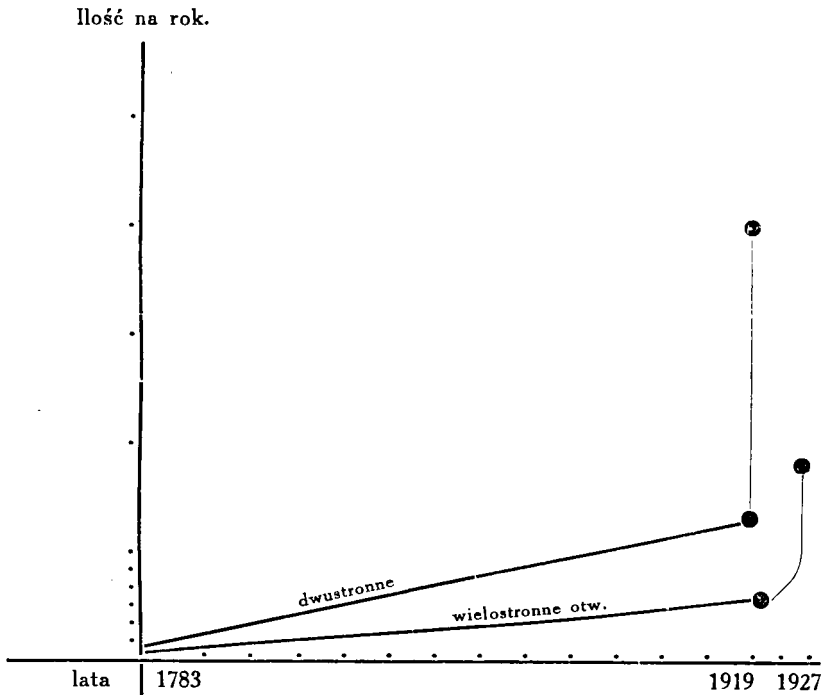
4

$1\frac{1}{3}$

(1 na 5 lat)

(1 na 9 mies.)

Na podstawie powyżej przytoczonych cyfr możemy wyrazić graficznie, ów wybitny wzrost i rozwój ustawodawstwa międzynarodowego w zakresie emigracji od czasu stworzenia M.O.P.



Na tem możnaby zakończyć przegląd tego, co M. O. P. zdziałała w dziedzinie emigracji aż do dni ostatnich.

Z działalności tej wynika jasno, że dotyczy ona niemal wyłącznie przedstawicieli pracy najemnej — klasy robotniczej. Należałoby więc choć w krótkości zapoznać się ze stanowiskiem, jakie zorganizowany świat pracy zajął wobec działalności M.O.P. i jakie postulaty pod jej adresem wysuwa.

### *Polityka robotnicza* <sup>45)</sup>).

W normalnych nawet czasach położenie klasy pracującej w państwach współczesnych jest naogół takie, że na rynku jest większa podaż pracy niż jej zapotrzebowanie. Sytuacja taka wywołuje rzecz prosta szukania pracy poza miejscem stałego zamieszkania. Emigracja ma dla klasy pracującej znaczenie jako ruch ludności powodowany z jednej strony brakiem pracy, z drugiej zaś dążnością do podniesienia „Standard of life”. Nieustająca aktualność zagadnienia emigracyjnego wymagała od zorganizowanego świata pracowniczego pewnego ustosunkowania się do tego zagadnienia. Pierwszym i najważniejszym postulatem, jaki się tu wysuwa jest żądanie kontroli związków zawodowych nad emigracją i imigracją. Stojąc na stanowisku jedności interesów pracowników wszystkich narodów — klasa pracująca nie może dopuścić do traktowania emigracji — zagadnienia międzynarodowego, z punktu widzenia ściśle państwowego, egoistycznie narodowego. Stąd więc tendencja do uprzywilejowania stanowiska delegacji robotniczej do M. O. P., specjalnie odnośnie do spraw emigracyjnych. Robotnicy stoją na stanowisku, że nawet w dzisiejszym ustroju gospodarczym emigracja często staje się objawem nienaturalnym — a mianowicie bywa ona wywoływana pewną działalnością i polityką ze strony przedsiębiorców. Zresztą zasadnicze jest znaczenie ogólne emigracji: wpływ, jaki wywiera na rynek pracy przybycie do pewnego państwa większej ilości poszukujących pracy emigrantów. Wytwarza się wówczas większa podaż skutkująca obniżką płac, a niejednokrotnie bezrobocie. To też Związki Zawodowe są instytucją przedewszystkiem zainteresowaną w tem aby emigracja na terenie M. O. P., jak i w poszczególnych państwach, była zorganizowana nietylko planowo,

---

45) Brown J. — Die Arbeiterklasse und die Wanderungsfrage Amsterdam 1926.

ale z uwzględnieniem interesów klasy pracującej. Kontrola Związków nad emigracją — jest koniecznością, jako środek utrzymania warunków egzystencji pracownika. W ścisłym związku z tą kontrolą pozostaje konieczność równego traktowania robotników krajowych i obcych. Konieczność ta wysuwana niejednokrotnie przez delegatów robotniczych na terenie M. O. P. odnosi się w pierwszym rzędzie do wysokości płacy i do ubezpieczeń socjalnych, dalej zaś do wolności koalicji i strajku. Robotnikom nie idzie tutaj o zapewnienie pewnych dobrodziejstw natury humanitarnej, — ale o uniemożliwienie niezdrowej konkurencji między robotnikami, rozbijającej solidarność klasy robotniczej. Idzie tu o zabezpieczenie robotników przed selekcją ze strony przedsiębiorców szukających z natury rzeczy tańszego materiału roboczego; takim zaś materiałem są bez wątpienia robotnicy o niższych płacach i nie korzystający z ubezpieczeń społecznych. Ze stanowiska klasy pracującej równe traktowanie robotników krajowych i obcych jest konieczne ze względu na utrzymanie jedności klasy robotniczej i na zapobieżenie wyzyskowi emigranta. Pierwszy raz w imieniu całej klasy robotniczej zabrała głos w sprawach emigracyjnych Międzynarodówka Zawodowa w roku 1919. Wówczas, to, w Bernie opracowano projekty i postulaty dla przedstawienia konferencji pokojowej w Paryżu. Punktem wyjścia tych projektów była zasada równości traktowania robotników obcych i krajowych. Najważniejszym postulatem z zakresu stosunku pracodawcy do pracownika - emigranta była wyrażona zasada treści następującej: W razie niesprecyzowania w kontrakcie o najem pracy płacy — winny być stosowane normy, nie odbiegające od norm płacy na rynku danego kraju. Już w czasach przedwojennych dawał się odczuć dotkliwie fakt istnienia ograniczeń emigracji i wogóle swobodnego przenoszenia się z państwa do państwa. Zakazy te znajdujące swe źródło jeszcze w przepisach średniowiecznych, a przejęte potem przez państwo policyjne XVIII w. — zwracały się dotkliwie przeciw klasie pracującej. To też Międzynarodówka zawodowa postawiła pod adresem obradujących w Paryżu nad pokojem światowym mocarstw postulat wolności emigracji i imigracji. Żądanie to zostało jednak obwarowane pewnymi zastrzeżeniami. Uznano więc, że państwo winno mieć możliwość ograniczenia czasowego tej wolności: 1) w okresie silnej depresji gospodarczej w danym kraju,

2) ze względu na bezpieczeństwo publiczne, 3) przez żądanie od imigrantów minimum znajomości języka miejscowego w mowie i piśmie.

W roku 1922 zajmował się sprawami emigracyjnymi i działalnością M. O. P. w tej dziedzinie Kongres Związków Zawodowych Wielkiej Brytanii. Ustalono wówczas, że zasadą naczelną, mającą przyświecać poczynaniom w dziedzinie emigracji na wszelkich terenach jest zasada utrzymania minimum egzystencji wśród robotników emigrujących oraz pracowników kraju imigracji. Jeżeli chodzi o kontrolę nad przedsiębiorstwami emigracyjnymi, to kongres położył swoje placet na działalność M. O. P., wysuwając postulat powszechnej rejestracji tych przedsiębiorstw.

Międzynarodówka Zawodowa rozumiejąc dobrze, jak wielkie znaczenie dla klasy robotniczej posiada zagadnienie emigracyjne — zorganizowała dwie konferencje i jeden Kongres Międzynarodowy, poświęcone wyłącznie sprawom emigracyjnym. Pierwsza Konferencja odbyła się w Pradze, w r. 1924, druga w Luksemburgu, w r. 1926. Uchwały tych konferencji zostały zebrane, uzupełnione i potwierdzone przez Kongres Emigracyjny Międzynarodówki zawodowej, który się odbył w Londynie, w czerwcu 1926 roku. Poza uchwałami o charakterze merytorycznym, których tu omawiać nie będziemy, Kongres wyraził uznanie M. O. P. za jej wysiłki w kierunku ujednostajnienia międzynarodowego prawodawstwa emigracyjnego. Jednocześnie wysunięto żądanie utworzenia w łonie M. O. P. takiego biura ruchów ludności, w którym ruch zawodowy i czynnik robotniczy by był w dostatecznej mierze zainteresowany. Biuro to ma być powołane w pierwszym rzędzie do opracowywania projektów konwencji i protokołów. Tak więc zamiast elementu fachowego wysuwanego przez Og. Konferencje Pracy i elementu biurokratycznego wprowadzonego do stałego Komitetu Emigr. M. O. P. przez Radę Administracyjną — wysunęli, pracownicy czynnik zainteresowanych, których głos winien w sprawach emigracyjnych być decydujący.

Trudno jest w chwili obecnej przewidzieć w jakim kierunku pójdzie w przyszłości działalność M.O.P. w dziedzinie emigracji.

Należy jednak sądzić, że w czasach najbliższych będzie ona szła przede wszystkim po linii ujednostajnienia ustawodawstwa państwowego i międzynarodowego — nie przystępując na razie do reform gruntowniejszych i wprowadzających zasadnicze zmiany w dzisiejszym stanie rzeczy.

*Bronisław Wertheim.*

---

# Socjalno-prawne położenie wychodźstwa polskiego we Francji.

(Referat z „Pierwszego Zjazdu Przedstawicieli Polskich Organizacyj we Francji).

W okresie powojennym masowo przybywający do Francji wychodźcy polscy, gdzie teren dla nich nie był w zupełności przygotowany, objawiali pewnego rodzaju przygnębienie a nawet wyrażali żal do Polski.

Jedni emigrowali do Francji wskutek braku pracy w Polsce, drudzy, którzy już dawniej mieszkali w zagłębiach węglowych w Niemczech, wskutek niemożności powrotu do nowoskrzeszonej Polski.

Jedni i drudzy często emigrowali na własne ryzyko i natrafiali we Francji na trudności w przystosowaniu się do miejscowych przepisów, gdyż ruch emigracyjny nie od razu został ujęty w ramy umowy między Rządem polskim i francuskim.

Obecnie, chociaż jeszcze wielu spraw nie uregulowano, to jednak niemniej należy stwierdzić, że wychodźstwo żyje w warunkach normalnych. Kierunek polityki odnośnie wychodźstwa polskiego we Francji zaczyna przybierać coraz to konkretniejsze formy i dziś śmiało możemy już mówić o położeniu prawno - socjalnem tegoż wychodźstwa.

Chcąc jednak szczegółowo omówić obecną sytuację, jesteśmy zmuszeni przed dojściem do meritum sprawy, zobrazować położenie ogólne wychodźstwa polskiego, a potem oddzielnie omówić prawne stanowisko emigranta we Francji, w świetle obrony wspólnych interesów i kolektywnego współzycia wychodźstwa.

Dopiero po dokładnem rozpatrzeniu powyższych zagadnień będziemy mogli przystąpić do omówienia sprawy położenia prawno - socjalnego emigranta, jako polaka i robotnika we Francji, przyczem naświetlimy ten problem pod kątem widzenia konwencji polsko - francuskiej i francuskich przepisów w sprawie cudzoziemców, oraz polskiego ustawodawstwa, dotyczącego opieki nad emigrantami.

## *Położenie ogólne wychodźstwa polskiego we Francji.*

Żyjemy obecnie pod znakiem niepewności. Wydalenia z pracy są praktykowane często bez poważnego powodu. Robotnik polski w podeszłym wieku z rodziną nie może znaleźć nigdzie zajęcia, oraz nie ma zabezpieczonej całkowicie starości, mimo że opłacał całe życie składki do ubezpieczeń socjalnych.



Rząd Polski przyszedł wprawdzie z tymczasową pomocą ofiarom niesprawiedliwego ustawodawstwa społecznego w stosunku do emigrantów, lecz pomoc ta dla pozbawionych pracy jest niewystarczającą, oraz nie daje pewności, że będzie stałą.

Dziś są tutaj dziesiątki naszych rodaków bez zajęcia, lecz kontrola cudzoziemców stale zwiększa tę liczbę, gdyż usuwa z pracy robotników obcokrajowych z tych zawodów, w których istnieją bezrobotni robotnicy francuscy.

Robotnik z kontraktem rolnym musi powracać z przemysłu do pracy na rolę, a górników wyrzuca się z miast z powrotem do kopalń, mimo że do górnictwa nie przyjmują nowych robotników.

Za pomocą tego rodzaju kontroli obsadza się cudzoziemcami najgorsze i najniżej płatne zajęcia. To jest także przyczyną tak wielkich różnic w płacach robotniczych we Francji, które to płace wahają się między 17 a 50 frankami dziennego zarobku robotnika.

Zarząd Z. R. P. stwierdził, że Biura Pośrednictwa Pracy dla cudzoziemców dysponują wolnymi miejscami dla bezrobotnych z płacą rzadko wyższą nad 20 franków, mimo, że w tych samych miejscowościach istnieją analogiczne biura dla francuzów, które wyszukują zajęcia znacznie lepsze i więcej płatne.

Są nawet we Francji przedsiębiorstwa, które posiłkują się wyłącznie polskimi siłami robotniczymi, mimo, że władze emigracyjne polskie odmówiły im wysłania robotników kontraktowych z kraju wskutek złych warunków pracy i niskich płac.

Do takich naprzykład należą fabryki w Commentry, do których rekrutują robotników prawie wszystkie biura francuskie t. zw. „Contrôle de Main d'Oeuvre Étrangers”. Zadaniem tychże biur jest także między innymi wyszukiwanie cudzoziemców w lekkich i dobrze płatnych zawodach oraz zmuszanie pracodawców na podstawie prawa do usuwania z pracy obcokrajowców, którzy zmienili zawód, oraz zastępowanie ich francuzami — wzamian za to obcokrajowym robotnikom wspomniane biura proponują pracę w Commentry, lub gorzej urządzonych kopalniach rudy (choć nie byli górnikami), albo też w fabrykach, gdzie płaceienne nie przewyższają 20 frs.

Jako jeden z bardzo licznych przykładów podaję następujący: robotnik J. B. przeniósł się z kompanji Courrières do fabryki wyrobów skórzanych w Lille. Przy zameldowaniu zażądano od niego świadectwa z fabryki, poświadczonego przez kontrolę cudzoziemców. B. wziął świadectwo z fabryki, która była z jego pracy zadowolona, lecz kontroler w Biurze cudzoziemców oświadczył mu, iż zmienić zawodu nie wolno, i zaproponował równocześnie B. wyjazd do kopalń rudy, lub innych fabryk znanych z niskich płac. Petent przedstawił poświadczenie lekarskie, iż nie może pracować w kopalni, lecz to nic nie pomogło.

Fabryka wyrobów skórzanych musiała wywalić robotnika B. z pracy, gdyż policja nie chciała mu załatwić spraw meldunkowych bez pozwolenia kontroli cudzoziemców. Z powrotem do C-iej Courrières petent nie

mógł wrócić, gdyż tam nie przyjmują wogóle nowych robotników. Siłą rzeczy pozostał mu zaproponowany wyjazd do kopalń rudy, lub do fabryk, w których zarobek robotnika wynosi około 20 franków dziennie. Podobne wypadki są na porządku dziennym.

Dziś przesładuje cudzoziemskiego robotnika kontrola cudzoziemców, która została przeprowadzona na skutek presji francuskich syndykatów robotniczych, a wkrótce może wejdzie w zastosowanie kwestja głośno omawianej „racjonalizacji”, która również jest popierana przez tutejsze organizacje robotnicze z tem przeświadczeniem, że redukcja sił roboczych dotknęłaby wyłącznie cudzoziemców, gdyby została zastosowana.

Te wszystkie obiekcje winny być wzięte pod uwagę przez władze polskie przy wysyłaniu nowych transportów robotniczych do Francji.

Nie należy się kierować wyłącznie faktem, że niektóre przedsiębiorstwa stale poszukują robotników i to przeważnie obcokrajowych.

Nawet kopalnie rudy w Wschodniej Francji przesyłają specjalnie swych tłumaczy na północ celem poszukiwania bezrobotnych polaków po kolonjach, lecz tego rodzaju przedsiębiorstwa będą zawsze odczuwać brak rąk do pracy, ponieważ zarobki nie wystarczają tam robotnikom na utrzymanie siebie i rodziny.

Zarząd Główny Z. R. P. stwierdził, że kopalnie lub fabryki, gdzie zarobki są utrzymane w przybliżeniu na poziomie przedwojennym i gdzie nie istnieją różnice między cudzoziemcami i robotnikami miejscowymi, przyjmują tylko w wyjątkowych wypadkach nowe siły do pracy.

Należy także nadmienić, że o niższe płac we Francji nie może być mowy, gdyż według statystyki produkty pierwszej potrzeby zdrożały 7 razy a zarobki wogóle wzrosły o 4 i pół razy — nawet w kopalniach węgla górnik zarabia obecnie przeciętnie nie całe 6 razy więcej jak przed wojną — mimo, że węgiel zdrożał 7 razy, a produkcja węgla wzrosła z 27 milionów ton przed wojną na 32 miliony ton, co kompanje francuskie zawdzięczają w dużej mierze polskim górnikom.

Dziś wytworzyła się w górnictwie francuskim dosyć trudna sytuacja, gdyż kopalnie tutejsze nie mogą wytrzymać konkurencji z importowanym węglem z Anglii, wskutek gorszych urządzeń technicznych, oraz wysokich kosztów transportowych i chociaż dzisiaj w poszczególnych kompanjach zwolnienia dotyczą tylko jednostek, a istnieją raczej utrudnienia w przyjmowaniu nowych górników. Sądząc jednak z obecnych trudności, jakie węgiel francuski spotyka na rynkach zbytu, musimy stwierdzić niestety, że przyszłe znaczniejsze redukcje w górnictwie francuskim *nie są wykluczone*.

Na zasadzie doświadczenia mamy prawo wyrazić obawę, że z chwilą zwiększenia się kryzysu w górnictwie robotnicy polscy zostaliby narażeni na utratę pracy lub propozycję wyjazdu do kopalń rudy, znanych z niskich płac, mimo że we francuskim przemyśle węglowym górnik polski jest na ogół dobrze widziany.

Powyższe przewidywania oparte są na rzeczowych przykładach, wysnutych z doświadczenia i przekonują one nas, że przyszłość wymaga od nas skoordynowanej akcji przy ścisłej współpracy z władzami polskimi

w kierunku wytknięcia wspólnej linii działania, o ile emigrację polską we Francji będziemy uważać za stałą — lub też wytknięcia realnego planu, który przekonałby nas, że pobyt wychodźstwa polskiego na tutejszym terenie może być uważany za tymczasowy.

Te skomplikowane zagadnienia, omówimy w nowym ustępie pod tytułem:

*Stanowisko prawne emigranta we Francji w świetle obrony swych interesów i kolektywnego współżycia.*

Zaraz na wstępie tej części referatu pozwalamy sobie powołać się na słowa p. Ambasadora, wypowiedziane w zeszłym roku w Lille, w których informował on nas, iż Państwo Polskie nie uważa emigracji za zło konieczne, lecz tylko za objaw zupełnie naturalny, który spotyka się w historii prawie wszystkich cywilizowanych państw, i że dlatego życie organizacyjne wśród wychodźstwa winno opierać się na trwałych podstawach.

Gdy weźmiemy pod uwagę olbrzymi przyrost ludności w Polsce, stałe trudności ekonomiczne i kłopoty władz z wyszukiwaniem nowych terenów emigracyjnych dla bezrobotnych w kraju, to siłą rzeczy zmuszeni jesteśmy twierdzić, że wychodźstwo polskie we Francji za wyjątkiem jednostek pozostanie tutaj o tyle nie na stałe, to przynajmniej na długie lata.

W tym duchu pozwalamy sobie także interpretować słowa pana Ambasadora, który jako dyplomata i ekonomista w jednej osobie jest zwolennikiem trwałych podstaw w organizacjach, obliczonych naszym zdaniem na długą metę, z przystosowaniem się do tutejszych stosunków bez upierania się przy starych metodach, które były dobre na innym terenie, lecz nie dają się zastosować w całości tutaj.

Przystępując do rozstrzygnięcia poruszonego zagadnienia, dotyczącego organizacji na silnych podstawach w świetle pojmowania emigracji tutejszej, rozpoczniemy od obrony interesów materialnych, które wymagają najbardziej ścisłej solidarności robotniczej.

*Wolność koalicji dla robotników obco krajowych.*

Z punktu widzenia prawnego kwestja zawodowego organizowania się cudzoziemców przedstawia się jak następuje:

Artykuł 4-ty francuskiego prawa z 21 marca 1883 r. brzmi w dosłownem tłumaczeniu:

„Członkowie każdego syndykatu, którym powierzono administrację lub kierowanie tegoż syndykatu, muszą być francuzami i muszą posiadać pełne prawa obywatelskie”.

A więc ustawa francuska o syndykatach uchwalona 44 lata temu opiewa w interpretacji, że cudzoziemcom nie wolno tworzyć własnych organizacji zawodowych, oraz nie wolno być w zarządzie, ani też brać udziału w administracji w syndykatach francuskich, do których mają prawo należeć i opłacać składki.

Nad ścisłością stosowania tego prawa w praktyce przez syndykaty francuskie w stosunku do cudzoziemców nie będziemy się w tej chwili za-

stanawiać, lecz patrząc na sprawę z punktu widzenia czysto prawnego zmuszeni jesteśmy wysnuć wniosek, że ustawodawstwo francuskie nie zabezpiecza dostatecznie obrony interesów zawodowych emigrantów.

Sprawa uregulowania kwestji emigracyjnej pod względem udziału emigrantów w ruchu zawodowym jest jednakowo ważną dla krajów emigracyjnych jak i imigracyjnych.

Kraj emigracyjny musi starać się o to, żeby emigranci nie byli wyzyskiwani w obcych krajach i by mieli możliwość organizowania się, celem poprawy swej egzystencji. Kraje imigracyjne muszą baczyć, by robotnik obcokrajowy nie zagrażał zdobyczom socjalnym i klasie robotniczej w państwie imigracyjnym.

Należy nadmienić, że ruch emigracyjny stoi w ścisłej łączności z rozwojem i znaczeniem wolności syndykalnej, oraz prawem koalicji w poszczególńych państwach.

Nieuregulowanie tej sprawy odpycha emigrantów od ruchu zawodowego, oraz stwarza w krajach imigracyjnych niezorganizowane masy, które nie mając zapewnionej solidarnej współpracy organizacyjnej z miejscową klasą robotniczą, zostają często używane do przeciwstawiania się zdobyczom robotniczym.

Śmiemy twierdzić, że podobna sytuacja wytwarza się we Francji, mimo usilnych dążeń ze strony syndykatów francuskich do wciągnięcia w swe szeregi robotników polskich, z prawem przewidzianem przez ustawę z 1884 roku. Często syndykaty francuskie starają się obejść prawo przez pozorne przyjmowanie polaków do Rad Administracyjnych Syndykatów, by mieć więcej argumentów dla propagandy, idącej w kierunku zdobywania członków wpłacających składki dla syndykatu.

Nad powyższem zagadnieniem zastanawiał się znany na terenie międzynarodowym działacz John Brown w swej książce pod tytułem: „Imigracja i klasa robotnicza”, gdzie dowodzi, że organizacje zawodowe robotnicze są bezsilne wobec emigrantów, gdyż we Francji mimo zabiegów udało się wciągnąć do krajowych organizacyj zawodowych zaledwie jeden procent robotników cudzoziemskich.

Bezsprzecznie, że w górnictwie ten procent jest znacznie wyższy, lecz fakt ten mało zmienia sytuację.

Jedyną a przynajmniej najważniejszą przyczyną tego negatywnego stosunku cudzoziemców do ruchu zawodowego we Francji jest brak wolności koalicji robotniczej dla obcokrajowców.

Powyższa sytuacja jest niewygodną dla emigranta - polaka, lecz także wytwarza pewien uzasadniony niepokój u rozsądnych robotników francuskich, którzy widzą ogromną liczbę pracujących cudzoziemców, nie utrzymujących żadnego kontaktu z francuskimi organizacjami zawodowymi. Zauważono to niebezpieczeństwo już dawno w innych krajach i dla uregulowania tej tak ważnej sprawy uchwalono 29 października 1919 r. na konferencji przedstawiceli prawie wszystkich państw w Waszyngtonie następującą deklarację:

„Międzynarodowa Konferencja Pracy zaleca, aby każdy członek międzynarodowej organizacji pracy zapewnił na podstawie wzajemności, na warunkach zawartych za obopólną zgodą państw zainteresowanych, pracownikom cudzoziemskim, zatrudnionym na swoim terytorjum, jak również ich rodzinom korzyści z praw i ustawy o opiece nad robotnikami, oraz prawa organizowania się w granicach państwa na równi z własnymi pracownikami”.

Jednak mimo istnienia tego rodzaju zalecenia kwestja wolności syndykalnej dla cudzoziemców w państwach imigracyjnych wzbudza mało zainteresowania.

Nawet przeciwnie, krajowe organizacje robotnicze widzą w tego rodzaju humanitarnej reformie dotyczącej zrównania pracownika obcego z tubylcem w dziedzinie obrony zawodowej, pewnego rodzaju rozbitcie i osłabienie miejscowych syndykatów.

Oczywiście, gdyby ktokolwiek myślał o organizacji zawodowej cudzoziemców, separującej się kompletnie od całości ruchu syndykalnego — w kraju, w którym ma teren działania, to obawy byłyby zupełnie słuszne i uzasadnione. W ten jednak sposób pomyślana organizacja zawodowa cudzoziemców nie miałaby zupełnie celu, gdyż nie posiadałaby siły do przeprowadzenia akcji na własną rękę.

Domagając się wolności koalicji dla cudzoziemców jesteśmy przygotowani prowadzić dyskusję jedynie w granicach następującej dewizy: robotnicy polscy winni być skupieni dla obrony swych interesów razem i jako całość organizacyjna utrzymywać jak najściślejsze współdziałanie z najsilniejszą Centralą Krajowych Organizacji Zawodowych”.

Jesteśmy przeciwni tak wstępowaniu naszych rodaków do obcych organizacji, gdzie nie mają prawa decyzji w administracji i rządzeniu, jak z drugiej strony nie myślimy o separatystycznej organizacji, chociażby z prawami zawodowymi, jako o dziele doskonałym, rozwijającym niepomiernie trudne zagadnienie emigracji.

We Francji ta kwestja przedstawia ogromne trudności i dziś nawet nikt z nas nie wierzy w możliwość rychłej zmiany ustawy z roku 1884.

Syndykaty nie interesują się zbytnio kwestją wynalezienia formy organizacyjnej, któraby wciągnęła cudzoziemców do solidarnej współpracy w ruchu zawodowym, gdyż uważają, że robotnika francuskiego dostatecznie „Kontrola cudzoziemców” zabezpiecza przed konkurencją ze strony obcych robotników.

Dotychczas to stanowisko jest słuszne i nawet daje nam prawo dostrzec różnice między zawodowymi interesami cudzoziemców i francuskiego robotnika.

### *Jak usunięto konkurencję cudzoziemców na rynku pracy.*

Naprzykład w Lille lub w Lyonie, powiedzmy w przemyśle metalowym powstaje konkurencja na rynku pracy i w związku z tem powstają bezrobotni robotnicy francuscy. Wówczas biuro kontroli wysyła jednego urzędnika do większych fabryk celem sprawdzenia listy cudzoziemców,

pracujących w tych fabrykach i przeprowadzenia kontroli, czy w kontraktach i kartach identyczności wszyscy obcokrajowcy mają napis „industrielle”.

Gdy który cudzoziemiec przeniósł się do tej fabryki z roli lub z górnictwa i ma napis „mineur” albo „ouvrier agricole”, to nic nie pomogą prośby i oświadczenia pracodawcy, że jest zadowolony z tego robotnika. Obcokrajowiec musi opuścić miejsce dla bezrobotnego francuza i za pośrednictwem Kontroli Cudzoziemców (o ile chce) otrzymuje inną pracę, z płacą dzienną około 20 franków, mimo, że poprzednio zarabiał 30 lub 40 franków.

Dzieje się niesprawiedliwość z punktu widzenia humanitarnego, lecz francuskie organizacje robotnicze, chociażby nawet skupiały w swem łonie obcokrajowców, nie będą interwenjować, po pierwsze dlatego, że to jest zgodne z prawem, a po drugie, że przecież ustawa o kontroli cudzoziemców została wprowadzona w życie na ich wniosek.

Jednak wnioskodawcy i zwolennicy przykucia obcego robotnika do jednego wyłącznie zawodu nie przewidzieli, że chociaż ustawa o kontroli cudzoziemców znosi obecnie kontrolę na rynku pracy dla robotników francuskich, to jednak w przyszłości wprowadzi bardzo groźną dla klasy pracującej konkurencję produkcji wytwarzanej w fabrykach, posługujących się taniej opłacanym personelem cudzoziemskim z jednej strony — a produktami wyrabianymi wyłącznie przy pomocy miejscowych sił roboczych z drugiej strony.

Ta konkurencja prędzej czy później musi doprowadzić do znacznegoniżenia płac robotników w przedsiębiorstwach, które nie będą mogły wytrzymać konkurencji z temi fabrykami, do których wysyłają dziś francuskie biura pośrednictwa pracy zredukowanych robotników obcych.

Obecnie już, choć bardzo powoli zaczyna się wyłaniać typ przedsiębiorstw we Francji, unikających przyjmowania do pracy robotników francuskich.

Naprzykład kopalnie rudy w Hussigny przyjmują najchętniej cudzoziemców. Przedstawiciel tych kopalń oświadczył nam niedawno, iż woli jechać do północnej Francji zaangażować tam bezrobotnych Polaków, niż przyjmować na miejscu robotników krajowych.

Tego rodzaju przedsiębiorstw jest więcej we Francji. Prawie regularnie co tydzień można spotykać w biurze kontroli cudzoziemców w Lille urzędnika jakiegoś przedsiębiorstwa ze środkowej, południowej, lub wschodniej Francji, który przyjechał po zwolnionych z pracy obcokrajowców.

Na pozór wygląda to wszystko tak, jakoby robotnik we Francji był poszukiwany i nawet Urząd Emigracyjny na skutek zapotrzebowań od francuskich pracodawców przysyła z Polski nowych robotników przemysłowych.

W rzeczywistości jednak jest poszukiwany robotnik tylko zgadzający się na niskie płace, którym siłą rzeczy jest bezrobotny obcokrajowiec, nie mający prawa do ubiegania się o pracę we wszystkich zawodach i we wszystkich miejscowościach Francji. (Nie myślę tutaj o tych górnikach

i robotnikach przemysłowych, którzy po przybyciu do Francji już od paru lat pracują stale w jednych i tych samych poważnych przedsiębiorstwach i traktowani są na równi ze swymi kolegami — francuzami).

Powyższe fakty winien wziąć pod uwagę Urząd Emigracyjny przy przesyłaniu nowych transportów robotniczych do Francji.

Również nad tą kwestją winny zastanowić się organizacje polskie mające na celu obronę interesów robotnika i osoby, oraz prasa, zajmująca się życiem organizacyjnym i ustaleniem kierunku najkorzystniejszego dla emigranta polskiego.

### *Wychodźtwa musi się wyzbyć tarć partyjnych.*

Przedewszystkiem wychodźtwa tutejsze musi usunąć wszelkie tarcia partyjne, odpowiadające różnym grupom politycznym w Polsce. Te tarcia osłabiły znacznie wpływy wychodźstwa polskiego w Ameryce, które za wiele zajmowało się życiem politycznym w kraju, i na tem tle klóciło się wewnątrz zamiast wspólnie starać się o mandaty w gminach, wpływy w kongresach amerykańskich i t. d.

Tak samo i my tutaj we Francji często utrudniamy sobie współpracę, lub też utrudniają nam ją wpływy tych ugrupowań krajowych, które chciałyby w życiu organizacyjnym na emigracji stworzyć odpowiadające im kierunki.

Nawet system walk wśród nas przeniesiono żywcem z Polski i jedni za pomocą hasel religijno - narodowych, a drudzy za pomocą stałego głoszenia idei międzynarodowych, a często nawet beznarodowych wprowadzają rozdział i bezład na wychodźstwie, stwarzając grupy fanatyków o wręcz przeciwnych kierunkach. O ile ktoś rozumny dostanie się pomiędzy tych fanatyków i jako człowiek stojący na gruncie bezpartyjności wychodźstwa oraz wspólnej obrony swych jednakowych interesów w ramach jednej organizacji, mogącej pomieścić w swych szerokich ramach tak emigrantów wychowanych w szkole chrześcijańsko - katolickiej, jak i tych, którzy w swej ojczyźnie brali udział w ruchu robotniczym, opartym na zasadach szkoły socjalistycznej i rozpocznie próbę zbliżenia jednych do drugich, wówczas w obydwu obozach fanatyków rzucają się na logicznie myślącego medjatora.

Każdy z obozów woła, iż chce zgody, lecz pod warunkiem, że wszyscy będą myśleć, tak, jak i on.

W takiej trudnej sytuacji znalazł się kilkakrotnie Związek Robotników Polskich, którego z całą pasją i zawziętością atakowano z dwóch stron równocześnie.

Jednak mimo wszystko obecni kierownicy Związku stoją stale na stanowisku kompletnego uniezależnienia wychodźstwa od partyjnych ugrupowań i od wpływów osób, patrzących na wychodźtwa z punktu widzenia polskich stosunków społecznych z pominięciem dobra wychodźstwa i działalności wszystkich organizacji kulturalno - oświatowych, sportowych i religijnych do pracy niezależnej i niczem nie krępowanej w ramach swych statutów i regulaminów, bez chęci roztaczania swych wpływów na inne or-

ganizacje, oraz jaknajsilniejszego zgrupowania robotników polskich bez względu na zapatrywania i wierzenia religijne, w jednej poważnej organizacji, mającej na celu obronę interesów materialnych i moralnych.

Tego rodzaju organizacja musiałaby utrzymać jak najsilniejsze współdziałanie z najsilniejszą centralą tutejszych zawodowych organizacji robotniczych w sprawach obrony interesów materialnych oraz zacieśniałaby kontakt z krajem ojczystym w kwestjach obrony interesów moralnych i kulturalno - oświatowych, jak również przyczyniłaby się do wzmocnienia przyjaźni polsko - francuskiej.

Potrzebę w ten sposób określonej organizacji wychodziłwo odczuwa i równocześnie zastanawia się nad formą zgodną z tutejszem ustawodawstwem.

### *Możliwości uregulowania obrony zawodowej.*

Wysuwa się na czoło trzy możliwości:

1. Związek zawodowy po uprzednim zmienieniu prawa z 1884 roku,
2. Związek zawodowy uznany przez naturalizację członków Zarządu Głównego,
3. Związek o charakterze zawodowym, oparty na prawie z 1901 r., skupiający w swym łonie robotników polskich i jako całość organizacyjna współdziałający solidarnie w sprawach materialnych z Francuską Generalną Konfederacją Pracy.

Nie brałem pod uwagę bezpośredniego należenia robotników polskich do syndykatów francuskich, uważając, że wskazane w poprzednich ustępach różnice w interesach obcych i tubylczych, chociażby na podstawie kontroli cudzoziemców i braku prawnego zabezpieczenia cudzoziemcom udziału w decyzjach dotyczących administracji i rządu tychże syndykatów, ostatecznie przekonywują nas o niemożliwości skupienia w tych organizacjach większych mas wychodźczych.

Dzisiaj nieaktualną jest także sprawa zmiany we Francji prawa z 1884 r., o czym wspominałem pod punktem pierwszym, jak również kwestja naturalizacji Zarządu byłaby także rażąca i robiłaby jaskrawe wrażenie obejścia prawa.

Może najbardziej aktualną i najwygodniejszą do wykonania w chwili obecnej byłaby sprawa organizacji o szerszych ramach działania, z charakterem zawodowym, o której mówiłem pod punktem trzecim.

Ten sposób ustosunkowania się do francuskiego ruchu zawodowego został po raz pierwszy poruszony w deklaracji Związku Robotników Polskich we Francji z dnia 2 stycznia 1927 roku.

Tutaj musimy nadmienić za „Prawem Ludu” z 12. IX. 1927 r., że Federacja Francuskich Nauczycieli też jest zorganizowana na podstawie prawa z r. 1901 tak samo jak Związek Robotników Polskich, lecz to nie przeszkadzało Generalnej Konfederacji Pracy przyjąć organizacji nauczycieli do ogólnego zbioru syndykatów francuskich, opierających się przeważnie na prawie syndykatów z 1884 roku.



Przy dobrych chęciach z dwóch stron możnaby także chociażby przy małych uchyleniach formalnych uregulować stosunek Polaków skupionych w swej organizacji do francuskiego ruchu zawodowego.

Do rozstrzygnięcia tego trudnego zagadnienia jest potrzebne wysunięcie linii polityki emigracyjnej przez polskie władze centralne, oraz pomoc wpływowych i znanych osób w kraju, w szczególności ze sfer postępowych, biorących udział w życiu robotniczym.

Oczywiście ta pomoc musi iść po linii interesu Polaka robotnika i wychodźcy, pomijając wszelkie kwestje partyjne. Wychodźca po przybyciu do kraju imigracyjnego zmienia się, więc i działacz społeczny z chwilą przybycia na teren wychodźczy winien także przystosować się do warunków, winien na pewien czas zerwać z ideologią swego stronnictwa w kraju i odnosić się do emigracji z punktu widzenia dobra Polski i interesu wychodźstwa.

Interesem wychodźstwa we Francji jest bezwzględnie utrzymanie kontaktu z Polską, zabezpieczenie swych potrzeb kulturalno - oświatowych i skuteczna obrona swych spraw zawodowych, które często są odrębne, nie dotyczące się robotnika francuskiego (naprzykład kontrola cudzoziemców) i muszą być bronione w pierwszym rzędzie przez organizację kierowaną bezpośrednio przez samych zainteresowanych emigrantów.

Tę zasadę uważam za konkluzję całego ustępu poświęconego w moim referacie obronie interesów kolektywnych wychodźstwa.

*Położenie prawno socjalne emigranta jako Polaka w świetle konwencji polsko - francuskiej i francuskich przepisów, związanych z pobytem cudzoziemców, oraz polskiego ustawodawstwa, dotyczącego opieki nad emigrantami.*

Rozpoczynając nowy ustęp dotyczący położenia prawno - socjalnego emigranta uważam za wskazane poprzedzić go krótkim wstępem o przyczynach emigracji w nawiązaniu do przedwojennych ruchów wychodźczych.

Ruch emigracyjny, który potoczył się szeroką falą z Polski po ukończeniu wielkiej wojny światowej przybrał zupełnie odmienny charakter od tej emigracji, która szła również z Polski przed wojną.

Jakkolwiek głębokie przyczyny tak jednej, to jest przedwojennej, jak i drugiej, to jest powojennej emigracji były w zasadzie identyczne, i tłumaczą się dążeniem emigracji do przeniesienia się z gruntu rodzinnego na grunt obcy, w myśli znalezienia tam lepszych warunków egzystencji, to jednak emigracja powojenna odbywała się w tak odrębnych warunkach od pierwszej, że należy ją traktować jako nowy rodzaj w historii polskiego wychodźstwa.

Gdy po ukończeniu wojny światowej Polska odzyskała swą niepodległość, warunki ekonomicznego rozwoju zmusiły ją do szukania terenów emigracyjnych dla swych bezrobotnych rzesz robotniczych.

Teren taki otwierał się we Francji, która wycieńczona wojną światową potrzebowała w dużej ilości rąk roboczych dla odbudowy zniszczonego przemysłu i kopalń węglowych.

Rezultatem tego były dwie konwencje zawarte pomiędzy Polską a Francją. Pierwsza z dnia 3 września 1919 r. w przedmiocie emigracji i imigracji, druga z dnia 14 października 1920 r., dotycząca pomocy i opieki społecznej nad emigrantami.

Zawierając te umowy strona polska starała się uzyskać od swego kontrahenta możliwie najlepsze warunki dla polskich mas wychodźczych, pod względem ekonomicznym, opiekuńczo - społecznym, kulturalnym i narodowym.

Ze względu jednak na specjalne okoliczności natury ekonomiczno-politycznej, w jakich znalazła się Polska w zaraniu odzyskania swej niepodległości, delegacja polska przystępując do obrad z delegacją francuską stanęła pod presją wypadków, a jednocześnie nie mając należytego przygotowania praktycznego do tego rodzaju pertraktacji, oraz dostatecznej znajomości terenu imigracyjnego pod względem prawno - ekonomicznym, nie mogła czy też nie umiała dostatecznie wyzyskać atutów, które posiadała w swym ręku w postaci siły polskich rąk roboczych, tak niezbędnych w owym czasie dla Francji.

Zawarte konwencje nie były zatem należycie opracowane i pozostały bez uregulowania cały szereg zagadnień, żywo obchodzących emigranta.

Pomimo pewnych braków, poniekąd nieuniknionych, biorąc pod uwagę, że pertraktacje były pierwszą próbą czynioną w tym kierunku przez Rząd Polski, powyższe konwencje winny być jednak uważane przez emigrację jako niezmiernie cenne zdobycze, dając jej podstawę prawną dla obrony swych żywotnych interesów.

Aby lepiej wypuklić niezmiernie ważne znaczenie francusko - polskich konwencji emigracyjnych, należy w tym miejscu zaznaczyć, jak boleśnie daje się odczuwać tutejszemu wychodźtwu, którego duży odłam składa się z emigrantów z Westfalji, brak podobnej umowy z Niemcami.

Wśród tej kategorii wychodźstwa znajdują się tysiące osób, które przez długie lata opłacały składki do niemieckich kas ubezpieczeniowych w tem przeświadczeniu, że na starość otrzymają renty, które im zapewnią spokojną i pewną egzystencję.

Otóż ta nadzieja, która przyświecała im przez całe lata, staje się obecnie złudną. Niemcy wyzyskując brak umowy międzynarodowej i zobowiązań konwencyjnych z Polską, wydały ustawę zabraniającą wypłacania rent starości, wypadkowych i inwalidzkich wszystkim tym osobom narodowości polskiej, które złożyły opcję na rzecz Państwa Polskiego i wobec tego zmuszone były opuścić granice Niemiec.

Jesteśmy świadkami nowej wielkiej krzywdy polskiego emigranta z winy niemieckiej bezwzględności.

Polska, jakkolwiek do tego prawnie nie zobowiązana, przychodzi obecnie z pomocą tej części pokrzywdzonego wychodźstwa przez przyznanie tymczasowych zasiłków rentowych powyżej lat 55, wdowom i sierotom, oraz uprawnionym do rent wypadkowych w knapszaftach.

Należy jej się za to wdzięczność wychodźstwa.

Lecz to nie jest rozwiązanie tej bolesnej sprawy.

Robotnik polski, który oddał najlepsze swe siły i przelał pot i krew w pracy dla przemysłu niemieckiego, ma prawo i obowiązek żądać zwrotu w imię etyki i humanitarności ludzkiej jego ciężko zapracowanych groszy, które tkwią obecnie po kasach niemieckich.

W sprawie tej Rząd Polski powinien czynić wszelkie możliwe starania celem doprowadzenia jak najszybszego rozliczenia z Niemcami, aby uregulować sprawę rent naszych rodaków. Także wypłata przyznanych zasiłków winna nastąpić jak najprędzej i winna być uskutecznioną bez robienia trudności zainteresowanym.

### *Konwencje.*

Konwencje emigracyjne francusko - polskie z roku 1919 i 20 są statutem, w ramach którego żyje i rozwija się wychodźstwo polskie we Francji. Konwencje te mają za sobą już kilka lat istnienia, można więc zadać sobie pytanie, jakie dają korzyści wychodźtwno w zastosowaniu.

Zajmiemy się głównie rozpatrzeniem dwóch zasadniczych punktów, regulujących położenie prawne polskiego emigranta odnośnie ustawodawstwa francuskiego o wypadkach przy pracy, oraz ustawodawstwa dotyczącego ubezpieczeń społecznych i rent starości.

### *Wypadki przy pracy.*

Ustawa francuska z 1898 r. o wypadkach przy pracy przewiduje pewne ograniczenie w stosunku do robotników obcej narodowości, oraz do ich rodzin.

Robotnik obcokrajowiec, który ma przyznaną rentę wypadkową, może ją pobierać tylko pod warunkiem przebywania we Francji.

Z chwilą wyjazdu renta jego podlega t. zw. wykupowi, to znaczy, że robotnik spacony zostaje jednorazowo, w wysokości 3 letnich poborów pensji, przez co dalsze jego prawa do renty zupełnie wygasają.

Przymusowa taka likwidacja jest dla robotnika bardzo niekorzystna, gdyż jednorazowe odszkodowanie, które otrzymuje, nie odpowiada stracie poniesionej z powodu zmniejszenia się jego zdolności do pracy.

Drugie ograniczenie przewidziane ustawą odnosi się do rodziny obcokrajowego robotnika, który pada ofiarą śmiertelnego wypadku przy pracy.

O ile rodzina takiego robotnika nie zamieszkuje we Francji w chwili wypadku, to nie przysługuje jej prawo do żadnych odszkodowań.

Konwencja znosi obydwie te ograniczenia w stosunku do robotników narodowości polskiej, oraz względem ich rodzin i uprawnia te osoby do pobierania przyznanych zasiłków poza granicami Francji.

W chwili obecnej znajduje się już pokaźna liczba robotników polskich, uprawnionych do rent francuskich, którzy powrócili do Polski i tam mają przesyłane należne im świadczenia.

Pod względem ubezpieczeń od wypadków przy pracy konwencja zapewnia robotnikowi polskiemu równość traktowania z robotnikiem fran-

cuskim, przez co w zupełności odpowiada swemu zadaniu i daje pełne zadowolenie całemu wychodźtwu.

Na zasadzie konwencji z roku 1920 obywatele polscy we Francji mają prawo także korzystać na równi z miejscowymi obywatelami z bezpłatnej pomocy lekarskiej, szpitalnej, oraz z zasiłków przyznanych dla licznych rodzin i położnic.

Jako warunek korzystania z tej pomocy zainteresowani winni wykazać się w pewnych wypadkach określonym czasem zamieszkania we Francji.

O ile przepisom tym nie odpowiadają, pomoc taką mogą również otrzymywać pod warunkiem jednak, że Polska zwracać będzie powstałe z tego koszta państwu francuskiemu.

Należy tu zaznaczyć z przykrością, że w pewnych wypadkach obywatele polscy we Francji nie mogą uzyskać zapomóg na liczne rodziny, gdyż stosownie do przepisów konwencji zapomogi te wydawane są Polakom przez gminy francuskie, o ile zainteresowani zamieszkują conajmniej pięć lat we Francji.

O ile warunki temu nie odpowiadają, mają prawo tylko do pobierania zapomogi w ciągu 60 dni.

Wyplacanie zapomóg po za ten okres ma tylko wtedy miejsce, o ile Rząd polski zwróciłby danej instytucji francuskiej wyplacane przez nią kwoty.

Rząd Polski zajął jednak odmowne w tej kwestji stanowisko, wobec czego Polacy nie mający 5 lat pobytu we Francji nie mogą znikąd uzyskać zapomóg stałych na swe liczne rodziny.

Wprawdzie w chwili obecnej zdarzają się coraz rzadziej tego rodzaju wypadki, gdyż większość wychodźtwa we Francji, w miarę przedłużenia się jego pobytu na tutejszym gruncie, posiada wymagane przez ustawę warunki, lecz kwestja ta mogłaby stać się znów aktualniejszą, gdyby ruch emigracyjny się wzmógł poważnie do Francji.

### *Renty.*

Daleko mniej jasno przedstawia się sprawa rent starości...

Artykuł I-szej konwencji z r. 1920 zakreślił szkic systemu do obliczania rent starości i inwalidzkich dla polskich robotników i górników we Francji. W celu jednak praktycznego zastosowania w życiu tego systemu miało być zawarte przez kompetentne czynniki francuskie i polskie dodatkowe porozumienie wykonawcze (arrangement) precyzujące sposób obliczania rent. Umowa ta dotąd jeszcze nie została zawarta, pomimo, że projekt, jak wynika z protokołu z dnia 17 kwietnia 1924 r., doręczony został delegacji polskiej na porozumiewawczej konferencji w Paryżu.

Nieuregulowanie tej kwestji naraża wychodźtwa na wielką stratę, a szczególnie zaś górników, którzy, jako element najbardziej stały tutejszej emigracji, oraz podlegający przymusowym ubezpieczeniom, najbardziej są w niej zainteresowani.

Jak wiadomo każdy górnik jest obowiązany płacić do t. zw. „Caisse Autonome” 4 i pół procent od swoich zarobków, tyleż wnosi Dyrekcja kopalni, wreszcie skarb Państwa 1%. Wkładki te tworzą fundusz, z którego każdemu robotnikowi należy się renta na starość począwszy od 55 roku życia. Ze składek górnika pewna część odchodzi na rachunek tak zwany „Fonds d'assurance”, a pozostała część na t. zw. „Fonds spécial”.

Na podstawie ustawy z dnia 24 lipca 1927 roku renta na starość górnika, który przepracował 15 lat, wynosi 1050 franków, wzrasta proporcjonalnie w zależności od przepracowanych lat. W ten sposób po 30 latach pracy wynosi 3.500 franków, a może osiągnąć do 3.800 frs. rocznie po 40 latach.

Oprócz tego „Caisse Autonome” wypłaca renty inwalidzkie przed dojściem ubezpieczonego do 55 lat, o ile staje się on niezdolnym do pracy w wysokości 66% i przepracował w górnictwie przynajmniej lat 10.

W razie śmierci naturalnej górnika, któremu nie została jeszcze przyznana renta na starość, wdowa i sieroty po zmarłym otrzymują jednorazowe wsparcie w wysokości od 200 do 300 frs., a o ile górnik umarł w 1928 roku to wsparcie jednorazowe wynosi 600 franków dla wdowy i po 100 frs. dla dzieci do lat 12.

Niezależnie od jednorazowych zapomóg sierotom po zmarłych górnikach przysługuje stała renta roczna w wysokości 360 franków aż do 12 lat życia (sieroty bez ojca i matki otrzymują podwójnie).

Ze względu na brak „arrangement” do konwencji w 1920 r. rodziny polskich górników nie korzystają z wyżej podanych rent i zasiłków, jedynie sam górnik otrzymuje po dojściu do 55 lat życia rentę, która jest jednak śmiesznie mała, gdyż obliczoną jest tylko od własnych składek ubezpieczonego i to wyłącznie z „fonds d'assurance”.

Jako przykład możemy podać górnika Wł. Rudowskiego z Rouvroy, który pracował w kopalni od dnia 1. 8. 1925 do 1. 9. 1927 i otrzymał z tego tytułu rentę starości wynoszącą wyraźnie jednego franka kwartalnie.

W tych warunkach zawarcie „arrangement” pomiędzy Polską a Francją staje się kwestją niecierpiącą zwłoki. Tutaj należy dodać, że w ostatnich czasach „Caisse Autonome de Retraites” mimo braku „arrangement” przystąpiła do wypłaty zasiłków jednorazowych i stałych dla wdów i sierot po polskich górnikach, którzy przepracowali 3 lata w górnictwie francuskim.

### *Zastępstwo w sądach.*

Obrona spraw wychodzących przed sądami spoczywa we Francji w głównej mierze w rękach Konsulatów i organizacji.

W miejscowościach, gdzie zamieszkuje dużo Polaków sprawa pomocy prawnej jest uregulowana w ten sposób, że trybunały wyznaczają jeden lub dwa dni w miesiącu na sprawy polskie i w tych dniach przybywają do sądów obrońcy konsularni lub przedstawiciele organizacji.

Tak się dzieje tylko w zagłębiach węglowych lub przemysłowych, a we wszystkich innych miejscowościach, zamieszkałych jedynie przez

drobne grupy wychodźców polskich, nasz rodak narażony jest na bezwiedne przyjęcie wyroku, którego treści często nie rozumie.

Nawet w centrach wychodźczych konsulaty i organizacje zajmują się prawie wyłącznie sprawami cywilnymi, dotyczącymi wypadków przy pracy, a wszelkie zatargi podlegające kodeksowi karnemu, często wynikające ze stanu pracy lub nieporozumienia z Francuzami, zostają pozostawione samoobronie zainteresowanego. Zdaniem wielu osób, zajmujących się emigracją, należy rozszerzyć opiekę nad podsądnymi na tereny, gdzie przebywa mała ilość Polaków, oraz objąć także sprawy karne, o ile nie dotyczą one zatargów między dwoma obywatelami polskimi.

Poważne trudności dla wychodźstwa stwarza także brak stałych klinik polskich, w których emigrant w chwili ciężkiej choroby lub okaleczenia mógłby znaleźć pomoc za względnie niskim wynagrodzeniem i otrzymać świadectwo lekarskie, stwierdzające procentową wysokość utraty zdolności do pracy wskutek wypadku, co jest potrzebne przy ustaleniu rent.

Tego rodzaju klinik wystarczyłoby po dwie lub trzy w każdym okręgu konsularnym, gdyż byłyby one tylko dopełnieniem bezpłatnej opieki lekarskiej w kasach chorych.

Nasuwa także trudności kwestja rewizji spraw rentowych dla tych, którzy wyjechali do Polski i nie mogą stanąć przed lekarzem pracodawcy lub towarzystwa asekuracyjnego, a na polskich lekarzy w kraju nie zawsze zgadza się pracodawca francuski.

Również bijącą w oczy jest niesprawiedliwość, którą często spotykamy przy okaleczeniach przez wybuchy pocisków robotników, zbierających materjały wojenne, którym z zasady nie przysługuje żadna renta, gdyż z punktu widzenia prawa uważani są za pracodawców, jako prowadzący roboty na własną rękę.

Przy przyszłych pertraktacjach konwencyjnych powyższe sprawy winny być wzięte pod uwagę.

Uważam także za wskazane poruszyć w niniejszym referacie rozstrzygniętą już na niekorzyść Polaków sprawę głosowania robotników polskich do kas chorych.

Chociaż konwencja zastrzega Polakom prawo wyboru swych przedstawicieli do Zarządów Kas Chorych, to jest „Caisse de Secours” (przymusowa) i „Société de Secours Mutuels” (nieprzymusowa), konwencja mówi tylko o tych ostatnich, do których ani jeden Polak we Francji nie należy, ponieważ opłacanie do nich nie jest obowiązujące.

Zdaniem pewnych sfer wychodźczych we Francji powyższy wypadek znalazł miejsce wskutek niedostatecznej znajomości ubezpieczeń społecznych we Francji przez delegację polską do rokowań konwencyjnych.

Przy okazji pozwalamy sobie nadmienić, że niektóre kasy przymusowe (np. Com. Lens) noszą nazwy również „Société de Secours Mutuels” i nie przyznają robotnikom polskim, opłacającym składki ani czynnego, ani też biernego prawa wyborczego.

W październiku 1926 r. Związek Robotników Polskich w osobach Mellentina, Partyki i Zawady, którzy są jednocześnie prezesami filji, wniósł

skargę do sądu w Lens z prośbą o unieważnienie wyborów do Zarządu Kasy Chorych na terenie kopalni Lens, podając jako powód, że robotnicy polscy, opłacający składki na równi ze swymi kolegami francuskimi nie zostali dopuszczeni do wyborów.

Sąd skargę odrzucił, lecz Zarząd Główny Związku Robotników Polskich postanowił bronić swej tezy do ostateczności i przekazał ją do sądu Kasacyjnego.

Powyższa sprawa dopiero w marcu 1926 roku została ostatecznie rozstrzygniętą przez Najwyższy Sąd w Paryżu. Ze strony Związku bronił tezy polskiej znany adwokat francuski p. Micolay, członek Rady Państwa i p. Palewski adwokat przy sądzie apelacyjnym w Paryżu.

Tak samo niejasnym w konwencji jest artykuł, mówiący o delegatach kopalń, wobec czego zastosowanie go w tej formie, jak wyobrażają go sobie przedstawiciele niektórych kopalń, nie daje nic robotnikom polskim, a interpretacja tego artykułu przez czynniki przychylnie robotnikom polskim napotkałaby znowu na ogromne trudności i koszta.

Nie mogę pominąć także kwestji inspekcji pracy, przewidzianej w konwencji z 3 września 1919 roku. Stosownie do oświetlenia konwencji polsko - francuskiej administracja francuska winna wprowadzić specjalnych urzędników do kontrolowania, czy robotnik polski korzysta z tych samych warunków i płacy, co pracujący z nim wspólnie kolega francuski.

W praktyce okazało się, że chociaż stworzono tego rodzaju biura w dużych miastach, to jednak głównym zadaniem ich jest wyszukiwanie w fabrykach z normalnymi płacami cudzoziemców, którzy zmienili zawód, by odesłać ich do przedsiębiorstw, poszukujących robotników obcokrajowych.

Ze strony organizacji robotniczych zwrócono się kilkakrotnie do inspektorów, sprawujących kontrolę nad cudzoziemcami w sprawach kar praktykowanych przez niektóre kopalnie węglowe za małą wydajność pracy, lecz reklamacje te zwykle nie odnosiły skutku.

Jedynie odnosiły skutek reklamacje w sprawie zatrzymania dokumentów robotnikom polskim przez pracodawców.

Nie można także pominąć kwestji sprowadzania przez „Société d'Emigration” rodzin z Polski, pracujących robotników we Francji, którzy zmuszeni są opłacać za podróż swych żon i dzieci.

Nie dawno mieliśmy wypadek, że pracodawca potrącił z zarobku robotnika 620 frs. za sprowadzenie żony i 375 frs. za kilkunastomiesięczne dziecko, które matka miała na ręku.

Po sprawdzeniu okazało się, iż taką sumę zapłacił przedsiębiorca do „Société d'Emigration” za sprowadzenie rodziny robotnika.

### *Ekspulsje cudzoziemców.*

Aby zobrazować całokształt sytuacji w jakiej znajduje się wychodźstwo na gruncie obcym, aczkolwiek przyjaciół Francji, należy także wspomnieć w krótkich słowach o ekspulsji czyli przymusowym wysiedleniu cudzoziemców z granic kraju.

Kwestja ta jest bardzo drażliwa, gdyż dotyczy suwerenności państwa terytorjalnego i dlatego należy o niej mówić bardzo oględnie.

Interesuje nas jednak wielce wychodźstwo polskie, które w stosunku do Francji składa się dotychczas prawie że wyłącznie z samych cudzoziemców. Prawo o ekspulsji należy wyłącznie do kompetencji władz administracyjnych, przeciw któremu dotknięty niem cudzoziemiec nie ma żadnego sposobu odwołania.

Na podstawie prawa z 3 grudnia 1879 r. francuski Minister Spraw Wewnętrznych może nakazać w każdej chwili cudzoziemcowi opuścić granice Francji, bez podania przyczyn nakazu.

Takie samo prawo posiada prefekt w departamentach pogranicznych.

Rozumiemy, że broń tu jest niezbędną w rękę Państwa dla swej samoobrony. — Pragnęlibyśmy tylko, aby stosowaną była w stosunku do nas Polaków może najogólniej i w sposób humanitarny.

Jako przykład niefortunnego co najmniej zastosowania tego środka możemy zacytować fakt, który miał miejsce w ubiegłym roku w departamencie Nord.

Żona polskiego górnika i matka 6-a dzieci, a sama znajdująca się w 3 miesiącu ciąży, oskarżona o przechowywanie w piwnicy kartofli, skradzionych przez jej małoletniego syna z sąsiedniego pola, została zasądzona przez sąd apelacyjny w Douai na trzymiesięczną karę więzienną. Po odbyciu tej kary otrzymała nakaz opuszczenia Francji, pomimo stanu fizycznego, w jakim się znajdowała i bez względu na liczną rodzinę, wśród której były drobne dzieci. Groźba ekspulsji stwarza dla cudzoziemca niepewną sytuację i dlatego jest często powodem do naturalizacji.

Nawet w niektórych kołach wychodźczych coraz bardziej dają się słyszeć zdania, podkreślające, iż lepiej gdy Polak naturalizuje się obecnie, niż wówczas, jak zerwie kontakt z kulturą polską, gdy nie będzie się już posługiwał mową ojczystą i gdy straci ducha polskości.

Nie będę poruszał zupełnie kwestji asymilacji, gdyż to zagadnienie będzie omówione przez innych referentów, jak również trudno jest mi oświetlić poruszoną sprawę w poprzednim zdaniu, lecz tylko mogę stwierdzić, iż prawo tutejsze ani konwencja nie zapewniają nauczania dzieci polskich w ojczystym języku i wychowania w duchu polskim.

Na tem kończę, gdyż czas ani rozmiar referatu nie pozwala mi na zbyt szczegółowe oświetlenie z punktu widzenia prawno-socjalnego wszystkich kwestji, dotyczących położenia wychodźstwa we Francji. Jednak po skonkretyzowaniu całego materiału przedstawionego w mym referacie można wysnuć następujące konkluzje:

1. że obecne położenie wychodźstwa polskiego we Francji pod względem materialnym jak i moralnym jest niezadawalniające i że sytuacja na rynku pracy w górnictwie i w przemyśle budzi pewną obawę o los robotnika polskiego;
2. że kwestja obrony zawodowej cudzoziemców we Francji nie jest uregulowaną i stosunek do miejscowej centrali syndykatów francuskich nie opiera się na istotnych podstawach solidarności;
3. że robotnik obcokrajowy wskutek prawa o kontroli cudzoziemców po zmienieniu swego pierwotnego zawodu został zdany na



- łaskę biur pośrednictwa pracy, które dla zabezpieczenia zajęcia dla robotników francuskich zmuszają cudzoziemca do przyjmowania gorzej płatnych prac;
4. że wielka różnica między płacami robotniczymi we Francji, chociaż usunęła ona przy pomocy kontroli możliwość konkurencji stworzonej na rynku pracy miejscowym robotnikom przez napływ obcych rąk, to jednak nie wyklucza w przyszłości obniżenia zarobków wskutek konkurencji produkcji przedsiębiorstw znanych z niskich zarobków i posługujących się siłami robotników obcych;
  5. że dla utrzymania zgody wśród wychodźstwa jest konieczne zerwanie poszczególnych grup emigracyjnych ze stronnictwami politycznymi w Polsce, oraz usunięcie wpływów jednostek zaangażowanych partyjnie w kraju, a w zamian tego ściślejsze zacieśnienie kontaktu z władzami polskimi na emigracji i w kraju, oraz z instytucjami kulturalno - oświatowymi i ekonomicznymi w Polsce;
  6. że wychodźtwa winno skupiać się w organizacjach własnych, tak kulturalno - oświatowych, jak też sportowych i wyznaniowych, bez wzajemnego wtrącania się do swej pracy, działając wyłącznie w ramach swych statutów i regulaminów. W sprawach obrony zawodowej wszyscy robotnicy polscy winni skupiać się w swej organizacji apolitycznej, nie zajmującej się sprawami religijnymi, któraby broniła spraw materialnych i moralnych robotników polskich, oraz utrzymywałaby kontakt z krajem i przyczyniała się równocześnie do zacieśniania przyjaźni polsko-francuskiej.
  7. że władze polskie winny jak najprędzej zająć się sprawą uregulowania pretensji wychodźstwa, wynikających z tytułu opłacania składek do ubezpieczeń społecznych w Polsce, w Niemczech, i obecnie we Francji, jak również spowodować odnośne czynniki, by wychodźtwa korzystało ze wszystkich praw, przysługujących mu na zasadzie konwencji, oraz by opiekę konsularną stale rozszerzano.

Tych siedem powyższych punktów stanowi w przybliżeniu treść tego referatu.

W końcu zgłaszam następujące rezolucje:

„Pierwszy Zjazd Przedstawicieli Polskich Organizacji we Francji w dniu 27 i 28 maja 1928 r. w Paryżu, po wysłuchaniu referatu o położeniu prawno - socjalnem, apeluje do władz polskich, by jak najprędzej uregulowały już rozpoczętą sprawę rent i zabezpieczenia starości przebywających na terenie Francji polskich emigrantów, którzy opłacili składki do kas emerytalnych w Polsce, w Niemczech, lub obecnie we Francji, oraz by władze polskie spowodowały korzystanie wychodźstwa ze wszystkich praw, przysługujących mu na zasadzie konwencji, jak również przyspie-

szyły podpisanie umowy wykonawczej z Rządem Francuskim do art. 14 Konwencji z 1920 roku.

Zjazd również zwraca się do władz polskich z prośbą o podniesienie dążności do stałego rozszerzania opieki konsularnej nad wychodźstwem i okazania stałej gotowości do przyjęcia z pomocą robotnikom polskim pozbawionym pracy, lub możliwości utrzymania się we Francji.

Z drugiej strony Zjazd apeluje do wychodźstwa, by jak najprędzej uregulowało swe sprawy przynależności państwowej, by usunęło ze swego życia organizacyjnego wszelkie kłótnie i przystąpiło do pracy w organizacjach o wyświełtonych powyżej celach na gruncie bezpartyjnym, oraz by starało się rozszerzyć jak najściślejszą współpracę z władzami polskimi w kraju i we Francji, jak również by nawiązywało kontakt z Polską i przyczyniało się do przyjaznego współżycia narodu polskiego z francuskim, oraz rozszerzyło swe współdziałanie z robotniczymi organizacjami francuskimi.

Paryż, dnia 27 maja 1928 r.

*P. Kalinowski*

Gen Sekr. Z. R. P. we Francji.

---

## Na marginesie Konferencji o potrzebie Banku Emigracyjnego.

W dniu 21. VI. b. r. odbyło się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu zwołane przez Prezydjum Nauk. Inst. Emigr. zebranie dyskusyjne, na temat możliwości i potrzeby utworzenia Banku Emigracyjnego, a w związku z tem osobnej Sekcji Bankowej przy Nauk. Inst. Emigracyjnym.

Porządek obrad przewidywał następujące punkty:

1. Zagajenie zebrania przez Prezesa Instytutu, Profesora D-ra St. Głąbińskiego.
2. Referat D-ra G. Załęckiego „O problemie Banku Emigracyjnego.
3. Dyskusja.
4. Utworzenie referatów:
  - a) likwidacji gospodarstw emigracyjnych w kraju;
  - b) finansowej pomocy dla wychodźców na terenie danej imigracji;
  - e) reemigracji;
  - d) referat sfinansowania pod a, b i c określonych zadań.

*Obecni:* Pp. W. Ciborowski, W. Domański, St. Gawroński, T. Dziekoński, Prof. Dr. St. Głąbiński, K. Głuchowski, J. Kaźmierski, J. Kozuchowski, S. Kulczycki, Prof. Z. Ludkiewicz, Cz. Petelenz, J. Ł. Szczudło, Dr. Zakrzewski Br., G. Załęcki, Ziętkiewicz Ignacy.

O godzinie 8,20, Prezes Instytutu, Prof. Dr. St. Głąbiński zagał zebranie następującymi słowami:

(Sprawozdanie stenograficzne).

Witam szanownych Panów bardzo serdecznie i dziękuję Panom za łaskawe przybycie na zebranie, na które zaprosiliśmy Panów celem omówienia kwestji zbadania możliwości skonstruo-

wania planowej, na większą skalę zakrojonej akcji kredytowej w sprawie wychodźstwa naszego. Panów reprezentantów: Min. Spraw. Zagr., Min. Pracy i Op. Społ., Min Reform Rolnych, Banku Gosp. Kraj., Państw. Banku Rolnego., P. K. O., prosilibym również o informacje, co ze strony danych instytucyj w tym kierunku działośo. Jestem tego zdania, że osadnictwo u nas w kraju ma doniosłe znaczenie, że jednak emigracja często jest nie osłabieniem Państwa, a jest nawet jego wzmocnieniem, o ile emigracja ta będzie odpowiednio zorganizowana, jeżeli zapewni ona utrzymanie tych sił narodowych, sił żywotnych dla przyszłości, oraz o ile kraj utrzymuje z wychodźstwem stały kontakt. Ponieważ dla tych celów pewna organizacja kredytów jest niezbędna i ponieważ nie jesteśmy w stanie angażować wyłącznie prywatnych kapitałów, chcielibyśmy się dowiedzieć, czy instytucje, któremi Państwo rozporządza, a więc czy państwowe instytucje kredytowe nie mogłyby doprowadzić na tem polu do pewnej konsolidacji i chcielibyśmy się zorientować, czy taka instytucja centralna w rodzaju Banku Emigracyjnego, byłaby potrzebna i czy byłoby możliwe zorganizowanie jej. Z tego powodu osmieliliśmy się prosić Panów na dzisiejszą konferencję.

Doc. Uniw. dr. Załęcki wygłosi referat o problemie Banku Emigracyjnego, Panów zaś proszę o dyskusję nad tym referatem.

*P. Dr. Załęcki:*

Przedmiotem dzisiejszego referatu mego jest problem Banku emigracyjnego. Jest rzeczą wykluczoną, bym w trzydziesto kilku minutowym referacie wyczerpał zakreślony sobie temat. Dlatego też ograniczę się do naszkicowania paru najważniejszych momentów, które umożliwią zorientowanie się w całokształcie spraw bankowo-emigracyjnych oraz pozwolą zdecydować się na pewien celowy porządek badań i prac naszej przyszłej Sekcji bankowej.

Uzasadniać potrzeby stworzenia bankowości emigracyjnej w Polsce dziś już chyba nie potrzeba. Jest to wszak jasnem, że Polska żyjąc sama w ustroju kapitalistycznym i mając wychodźstwo, które tak w przeszłości jak i w terażniejszości kierowało się i kieruje się na tereny gospodarcze, oparte o zasadę własności prywatnej — że więc w tych warunkach jest *nie do pomyślenia jakiegokolwiek celowe rozwiązanie problemów migra-*

cyjnych bez wytworzenia specjalnego aparatu bankowego. — Raczej należy się dziwić, że po dzień dzisiejszy aparat taki nie istnieje. Wszak dziwnem wydać się musi, że proces ekonomiczny taki, jakim jest zasadniczo emigracja, że *proces taki ciągle jest u nas regulowany głównie przy pomocy aparatu polityczno-administracyjnego*, tak jakoby gdziekolwiek, w naszym ustroju, jakiegokolwiek zjawisko ekonomiczne mogło być wszechstronnie załatwione wyłącznie w trybie administracyjno - politycznym.

Polska jak wspomniałem po dzień dzisiejszy nie posiada specjalnej organizacji bankowo - migracyjnej. Nie znaczy to jednak, by nie istniały u nas dziś pewne *załączki tej organizacji*, względnie pewne jej surogaty. Załączki te powstały u nas w związku ze zorganizowaniem się towarzystw kolonizacji zamorskiej oraz w związku z naruszeniem przez inflację i inne czynniki pieniężnymi interesami wychodźstwa.

Dziś stajemy przed problemem konieczności społecznej kontroli nad tymi jak wspomniałem załączkami organizacyjnymi, a konieczność ta jest tem większą że znana powszechnie prężność zjawisk społeczno - gospodarczych może postawić nas jutro wobec nie dających lekceważyć się faktów, i to faktów silnie decydujących prawie że o całokształcie naszej struktury gospodarczo-narodowej.

Zastanawiając się nad problemem wychodźstwa i dostosowanej do niego *organizacji bankowej* dochodzimy do wniosku, że *organizacja ta ma za zadanie rozwiązać trzy zasadnicze problemy*, a mianowicie:

- a) *problem likwidacji gospodarstw emigrantów w kraju;*
- b) *problem finansowo - bankowej pomocy dla emigranta polskiego w kraju imigracji;*
- c) *problem ewentualnej reemigracji.*

Odnosnie do sprawy problemu likwidacji gospodarstw emigrantów pozwolę sobie zaznaczyć, że z problemem tym wiążą się nietylko sprawy emigracji rolników posiadających w Polsce ziemię, lecz, że w grę wchodzi tu szereg innych kategorii emigrantów, jak n.p. robotnicy i rzemieślnicy, którzy mogą posiadać grunta nierolne, grunta miejskie. Stąd też *wątpliwem jest, czy Instytucja kredytowa rolna mogłaby sama we własnym zakresie objąć dział likwidacji gospodarstw emigr.*, którzy wprawdzie

w dużej mierze są u nas dziś rolnikami, lecz bynajmniej nie są wyłącznie rolnikami.

Jeśli jednak w pierwszym okresie naszych prac organizacyjnych zajęłoby się mieli głównie, czy też wyłącznie likwidacją gospodarstw rolnych, opuszczonych przez emigrantów, to niemniej wysuwa się przed nami szereg problemów, które w związku z tą likwidacją należałoby rozpatrzyć. Jasnym bowiem jest, że przy na odpowiednio wielką skalę zakrojonym funduszu likwidacyjnym możnaby nawet w całych powiatach przeprowadzić pewne celowe zmiany w strukturze gospodarstw rolnych lub też w strukturze składu narodowościowego pewnych powiatów. Pozwoliłem sobie to podkreślić, aby już na tym przykładzie zobrazować w jak dużym stopniu wielkość funduszy przeznaczonych na likwidowanie gospodarstw rolnych emigrantów wpłynąć może na nasze życie narodowo - gospodarcze.

Nie będę tu wchodził w szczegóły form likwidowania gospodarstw rolnych, chciałem tu tylko jeszcze podkreślić, że *organizując pomoc finansową dla emigranta - rolnika uzyskujemy do niego nie tylko dostęp, ale co więcej kontrolę nad szeregiem ruchów jego, a w pierwszej linii nad kierunkiem jego emigracji*. W ten więc sposób będzie można należycie objaśnić go co do rentowności takiego lub innego zawodu względnie terenu i w związku z tem *uzgodnić prywatno - gospodarcze kierunki naszej emigracji ze społeczno - narodowymi interesami naszego gospodarstwa narodowego*. Tak więc finansowa pomoc przy likwidacji będzie ważnym środkiem zwalczania nieobecnej emigracji, często kierowanej przez agentów liniowych na tereny bądźto w znaczeniu prywatno-gospodarczym lub narodowym, względnie jednym i drugim — niewłaściwe.

Tyle jest tylko pewne, że jeśli mamy zrealizować wysunięty przed 3 lata w Polsce *postulat nicatomizowania*, a przeciwnie skupiania naszego wychodźstwa, to postulat ten nie da się przeprowadzić bez zorganizowania na szerokich i silnych podstawach wspomnianej powyżej likwidacji gospodarstw rolnych emigrantów.

Drugim z rzędu zasadniczym problemem bankowości emigracyjnej jest *sprawa sfinansowania emigranta na terenie jego imigracji*.

Chodzi tu o finansowanie nie tylko osadnika rolnego ale i rzemieślnika oraz kupca polskiego na terenie wychodźstwa. Finansowanie robotnika jest dla bankowości utrudnionem o ile chodzi o bezpośrednie formy finansowania, t.j. udzielania mu kredytu, niemniej za pośrednie finansowanie robotnika polskiego na terenie emigracji uważać będzie należało pewne, specjalnymi społecznymi klauzulami obwarowane kredyty dla wszelakiego typu przedsiębiorców rolnych, przemysłowych i wielko-handlowych. Taką typową społeczną klauzulą obwarowującą kredyt dla przedsiębiorcy polskiego działającego na wychodźstwie będzie n.p. *klauzula zatrudnienia przez niego pewnego minimum poleńców* *klauzula dotycząca pewnego minimum wynagrodzenia w przypadkach, w których taka regulacja z jakichkolwiek względów okaże się celową i t. p.*

Jest rzeczą zupełnie jasną, że zorganizowanie pomocy finansowej dla polskiego emigranta, już na terenie wychodźstwa siedzącego wymaga nieodzownie stworzenia osobnych form bankowych na terenie wychodźstwa. I z tą kwestją wyłania się od razu problem, czy banki te tworzyć na miejscu z kapitałów wychodźstwa, względnie wychodźstwa i autochtonów białych, czy też organizować te banki jako ekonomiczne filje macierzystych banków. Sądzę, że złem byłoby, gdybyśmy w ramy jednego szablonu chcieli uchwycić ten problem, który ze względu na różnorodność terenów wychodźczych, ekonomiczną różnorodność naszego materiału wychodźczego, a dalej ze względu na różny charakter finansowo-ekonomiczny i różny walor poszczególnych terenów musi być odrębnie dla każdego terenu rozwiązany. Tak n.p. mamy szereg banków *polskich, prywatnych w St. Zj.* Śmiesznie by było likwidować je lub podważać je w ich ekonomicznym bycie, czy też rozwoju. Przeciwnie, *te banki należałoby tylko sprowadzić na linię finansowej współpracy z naszą akcją emigracyjno-państwową i narodową*, co oczywiście da się skutecznie tylko na tle kredytowego podporządkowania macierzy tych banków, w pewnym przynajmniej stopniu.

Gdy popatrzymy na teren brazylijski, to stwierdzimy, że tam nie ma ani jednej instytucji bankowej, polskiej, prywatnej. Czyżby z faktu tego wynikało, że jedyną formą rozwiązania problemu bankowego w Paranie było np. stworzenie prywatnego banku i to o kapitał Polonii brazylijskiej opartego banku? Nie,

bynamniej. Tam właśnie w Paranie, po bliższem zbadaniu sprawy może się pokazać, że zorganizować się tam mający bank polski może i musi być tylko ekonomiczną filją czyto macierzystego banku emigracyjnego, czy też jakiegokolwiek innego.

Z powyżej przytoczonych względów sędzę, że będzie to jednym z pierwszych i najpilniejszych zadań komisji naszej zbadać strukturę potencjonalną lub faktyczną naszych banków i warunków stworzenia ich na poszczególnych terenach wychodźczych.

Różnolite i często bardzo procesowi zmian ulegające życie naszego wychodźstwa zmusza nas do godzenia się na rozmaite formy i kształty naszych banków na wychodźstwie, i tem większe i cięższe spada na nas zadanie, by tej bogatej różnaitości form i kształtów istniejących lub powstać mających banków nadać jeden zasadniczy kierunek dostosowany do poszczególnych terenów. Ten wspomniany powyżej kierunek może nam określić tylko polityka nasza emigracyjna, która ma zdobyć się *nie na gwałcenie* procesów ekonomicznych, ale na ich skierowanie do właściwych łożysk.

Ze sprawą organizacji banków na wychodźstwie łączy się sprawa z jednej strony oszczędności emigrantów z drugiej sprawa zdobycia możliwie największej kontroli nad życiem ekonomicznem terenu imigracji.

W jak wysokim stopniu są dziś niewyżytkane możliwości organizacji oszczędności naszego wychodźstwa, to zbędnem jest tu specjalnie podkreślać. Ośrodkiem który w ręku polskiem stosunkowo najwięcej skupił oszczędności polskich to jest tylko Chicago. A jednak i na tym terenie wielka ilość oszczędności polskich składana jest w bankach niepolskich, jak to najlepiej wykazuje choćby zestawienie wkładów w bankach polskich chicagoskich — z prawdopodobną, choćby minimalnie obliczoną ilością oszczędnościową pół miliona Polaków. Co dzieje się z oszczędnościami polskimi innych stanów względnie miast lub okręgów rolnych, o tem lepiej nie mówić. W Paranie obliczył b. konsul Głuchowski, że ilość oszczędności polskich farmerów, oszczędności złożonych w obcych, niepolskich bankach Kurytyby wyniosła około r. 1925 jakieś blisko 15.000.000 milionów milów. A ile milionów zostało w tymże czasie schowanych w sieniach naszych, po puszczech siedzących farmerów?



Nie dotykam tu celowo sprawy oszczędności naszego wychodźstwa we Francji. Niedawny, jeszcze nieprzebrzmiały kryzys szeregu banków polskich we Francji, z których niektóre były filjami banków macierzystych odbił się zbyt silnym echem tak w kraju, jak i na wychodźstwie, by trzeba było go przypominać ze szczegółami. Jedno tylko jest pewne, że teren francuski jest jednym z najbardziej typowych przykładów na to, jak brak kontroli nad bankami polskimi na wychodźstwie już nietylko zabiera klientelę bankom polskim, ale zabija wprost zmysł oszczędności w naszym wychodźstwie, odstręczając równocześnie od macierzy.

Wspomniałem powyżej również o tem, że zadaniem banków polskich na wychodźstwie musi być kontrolowanie w możliwie najwyższym stopniu życia ekonomicznego terenu polskiej imigracji. Ma się to dziać tak w imię interesów wychodźstwa jak i w imię interesów macierzy. Niejednemu z obecnych wyda się to stanowisko może zbyt maksymalistycznym sformułowaniem, zbyt pretensjonalnym. Tak jednak bynajmniej nie jest, a dowodem tego niechaj będzie choćby to, co inne narody w tej dziedzinie zrobiły. (*Vide organizacja banków niemieckich i włoskich choćby w Brazylii, lub włoskich w Argentynie*).

Pozwolę sobie pozatem zwrócić uwagę na tę okoliczność, że nawet my Polacy w pewnych ośrodkach, a specjalnie w ośrodkach gospodarczo - młodych jak np. Parana, przy pomocy niewielkiego dla Polski wysiłku finansowego moglibyśmy wyrość na jeden z finansowo Paraną rządzących czynników, na pewnych zaś przestrzeniach na czynnik finansowo wprost monopolistyczny.

Wspominam o tym momencie kontroli ekonomicznej nad pewnymi choćby dziedzinami życia ekonomicznego terenów imigracji z tego względu, że bez tej kontroli Polska nigdy nie potrafi wykorzystać na wzór innych narodów terenów imigracji polskiej dla handlu i przemysłu polskiego. Jak smutno problem tego wykorzystania emigracji naszej przedstawia się dla pogłębienia naszego eksportu, tego najlepiej dowodzi fakt, że Stany Zjedn. i Francja, dwa dziś największe tereny polskiego wychodźstwa przedstawiają stosunkowo najskromniejsze obszary polskiego wywozu. Ze z tym stanem należy możliwie najszybciej skończyć, to specjalnych dowodów nie potrzebuje.

Trzecią grupą olbrzymiej wagi problemów migracyjnych, to *sprawa sfinansowania reemigracji*. Chodzi tu nie tylko o problem reemigracji rolnej, która dla kresów naszych bardzo byłaby pożądaną, lecz również i o reemigrację do miast, ze szczególnem uwzględnieniem reemigracji kwalifikowanych robotników, rzemieślników i kupców.

Nie będę rozwodził tu się szeroko nad celowością reemigracji, specjalnie cennej dla nas o ile przychodzi ona z tych terenów, które na daleki nawet dystans przedstawiają się nieaktywnie jako teren rozwoju naszej kultury narodowej. Dziś należy już do faktów nieulegających dyskusji, że reemigrant polski w dużej mierze tworzył i tworzy ekonomicznie dodatni element, a trzeba to podkreślić specjalnie w odniesieniu do reemigracji elementów na polskie stosunki zamożnych, wnoszących ze sobą nieraz wyższy poziom kulturalny oraz pewną siłę kapitałową. W związku z tem reemigracja miast budzić obawy zwiększenia przeludnienia polskiego może przeludnienie to zmniejszyć rozszerzając pole działania istniejących już warsztatów pracy oraz stwarzając nowe warsztaty. Dla charakterystyki dodatnich możliwości masowego procesu zamożnych reemigrantów warto zwrócić uwagę na moment wzrostu pola działania przemysłu budowlanego, maszynowego, konsumpcji tekstyliów i t. d. Moment wzmocnienia się elementu dysponującego oszczędnościami w dużej mierze może przyczynić się do wzmocnienia produkcji i temsamem zmniejszenia bezrobocia.

Nie będę dziś charakteryzował szczegółowo naszej bankowości na terenie emigracji w Ameryce północnej oraz we Francji t. j. tam gdzie banki polskie istnieją. Jedno tylko chciałbym powiedzieć, a mianowicie, że *w chwili obecnej ani jeden z naszych banków na wychodźstwie istniejących nie spełnia ani jednego z powyżej określonych zadań bankowej polityki migracyjnej* i to nie spełnia nawet tych zadań w tej miejscowości, w której mieści się jego centrala. To można z czystym sumieniem powiedzieć o największym polskim banku na wychodźstwie, t. j. o banku Smulskiego w Chicago.

Nasze istniejące na wychodźstwie banki zasadniczo starają się gromadzić oszczędności, kapitałem własnym dysponują w granicach bardzo skromnych. Wyrazem łączności ich z macierzą są funkcjonalnie conajwyżej przesyłki pieniężne mniej lub więcej

sprawnie przeprowadzone. Kredyt długoterminowy, w pierwszej linii hipoteczny rozwinął się dość skromnie w bankach polskich na wychodźstwie i to nawet stwierdzić można w takim kraju jak St. Zj., gdzie organizacja kredytu długoterminowego jest jak wiadomo bardzo wysoko postawiona. Pozatem z wyjątkiem Stanów Zjedn. na żadnym prawie terenie nie opierały się banki polskie o kapitał polskich organizacyj asekuracyjnych, które zresztą nigdzie poza St. Zj. — o ile chodzi o wychodźstwo nasze — nie zdołały się imponująco rozwinąć. Nie od rzeczy będzie tu podkreślić, że rola naszych banków wychodźczych, bynajmniej nie wyłącznie z ich organizacyjnej niedokrewności pochodząca nigdzie nawet w Stanach Zjednoczonych nie dorosła w przybliżeniu do sprawności wykazanej przez Niemców lub Włochów dla lokaty papierów % lub akcji macierzystych lub wychodźczych. W chwili obecnej przeżywają banki i banczki nasze kryzys, w dużej mierze wywołany nastrojem nieudanych oszczędnościowych i lokacyjnych imprez inflacyjnych. Niemniej stwierdzić należy, że organizacja lokat papierów polskich nawet w okresie początków inflacji, kiedy kredyt macierzy nie był jeszcze nadużyty, obracała się w granicach dość dużych prymitywów, silnie odbijających od organizacji zachodnio-europejskiej lub amerykańskiej.

Że jutro musi i powinno przynieść zmiany w to nie wątpi nikt, kto choć częściowo miał okazję zapoznać się z dotychczasowem życiem i tętnem naszych banków na wychodźstwie.

Kiedyśmy szkicowo nakreślili dotychczas walory i działalność nielicznych i małych naogół banków polskich na wychodźstwie, to nie od rzeczy będzie poświęcić choć słów parę naszym państwowym bankom, a mianowicie P. K. O., B. Gosp. Krajowego oraz Bankowi Rolnemu.

Sądzę, że należy z wielkiem uznaniem podkreślić, że wszystkie te Bankowe Instytucje, niektóre jak P. K. O. od lat, pozostałe od mniejwięcej roku okazały duże zrozumienie dla problemu bankowej strony procesów emigracyjnych. P. K. O. zaznaczyła się jak dotychczas największymi i najbardziej pozytywnymi wynikami w związku z akcją waloryzacji wkładek oszczędnościowych naszych emigrantów. Można mieć do tej akcji takie lub inne zastrzeżenia, należy zdać sobie jednak sprawę z faktu, że waloryzacja dokonana przez P. K. O. była głównie

wynikiem ustaw, i że za te odpowiedzialność rozkłada się na czynniki o wiele zakresowo szersze niż bezpośrednia organizacja P. K. O., która silnie zawsze broniła i broni interesów wychodźstwa. Dlatego też sędzę, że P. K. O. powita z radością powstanie naszej Sekcji, która umożliwi rzeczową dyskusję nad ewentualną rewizją pewnych postanowień waloryzacyjnych stwarzając dla P. K. O. — jak i przez tę organizację dla całego naszego gospodarstwa narodowego większe niż dotychczas możliwości napływu oszczędności z zagranicy, niż to ma miejsce dotychczas. Pozostawiając szczegóły dotychczasowej i przyszłej akcji P. K. O. omówieniu przez delegatów P. K. O. na specjalnym zebraniu, pozwolę sobie podnieść, że z dużym uznaniem podkreślić należy fakt iż B. Gosp. Kr. przyczynił się do finansowania ekspedycji do Peru. Bez względu na to, co ktoby miał powiedzieć o celowości tej ekspedycji, o jej kosztach oraz o doborze niektórych jej członków, przekonany jestem że każdy obiektywny badacz tej sprawy uzna, że akt powyższy był aktem dużej inicjatywy i to inicjatywy celowej, która w kołach państwo-finansowych przełamała lody braku zainteresowania dla jednego z najbardziej żywotnych problemów naszego życia państwowego i narodowego, a mianowicie: dla problemu *masowej, polskiej zamorskiej kolonizacji*.

I bez względu na to jakie wyniki wspomniana ekspedycja da, przykład B. G. Kr. i jego zrozumienie dla problemu kolonizacji zamorskiej trwale zapisze się w historii naszych poczynań masowo - kolonizacyjnych, które napewno jeśli nie po jednej, to po szeregu ekspedycji z pewnością uwieńczone zostaną wynikami dodatnimi.

W zrozumieniu i w okazywaniu prawdziwej życzliwości dla problemu emigracyjnego nie pozostaje w tyle i Bank Rolny, czego wyrazem jest przed szeregiem miesięcy powzięta uchwała stworzenia osobnego *wydziału emigracyjnego* przy B. Rolnym oraz żywo okazywana tendencja do związania się względnie sfinansowania Tow. Kolonizacyjnego, instytucji w tej chwili jeszcze prywatnej, ale już w swoich założeniach predystynowanej do przeistoczenia się na instytucję mieszaną, prywatno - publiczną.

Ograniczając się do tej charakterystyki dotychczasowej roli państwowych banków w dziedzinie emigracji pozwolę sobie powiedzieć, że siły i środki każdej z tych organizacji wziętych

z osobna bynajmniej nie wystarczają do rozwiązania naszych problemów emigracyjnych, że wobec tego nie przesądzając w niczem faktu konieczności dalszego prowadzenia przez wspomniane banki rozpoczętych już agend, najwyższy czas przemyśleć sprawę stworzenia dużej, a równocześnie specjalnej organizacji bankowej, któraby z czasem scentralizowała u siebie szczytowe, że tak powiem, funkcje finansowania naszej emigracji i kolonizacji, wchłaniając powoli lub też wogóle nie wchłaniając specjalnych funkcyj bankowych dziś rozwiniętych lub mających się rozwinąć przy poszczególnych bankach państwowych.

W jakim stopniu potrzebną jest ta szczytowa organizacja bankowa, to objaśni nam najlepiej sam fakt, że dwa już dzisiaj istniejące polskie towarzystwa kolonizacyjne, bez organizacji lub reorganizacji jakichkolwiek banków na wychodźstwie, bez jakichkolwiek pomocy finansowych dla organizujących się a raczej — jakby leżących w powietrzu — masowych kooperatyw dla nabycia ziemi, który to ruch prowadzi młody lecz energiczny Związek pionierów kolonialnych — sam ten fakt że dwa już istniejące towarzystwa są w przededniu poszukiwania skromnych 10.000.000 \$ — dowodzi, że w ramach obecnych, w ramach istniejących banków, polska impreza kolonizacyjna nie znajdzie dostatecznych sił finansowych. Chciałem więc powiedzieć, że istniejące przedsiębiorstwa mogą i przy mniejszych kredytach prosperować, ale chyba nikt z nas nie zechce identyfikować faktu prosperowania 2 lub więcej imprez z faktem rozwiązania problemu masowej kolonizacji. Przy tej okazji pozwolę sobie podkreślić specjalnie, że dla nas jako Państwa i Narodu sens gospodarczo - narodowy ma tylko wielka impreza kolonizacyjna, która spolonizuje trwale wielkie szmaty dziś obcej ziemi. Dłubanina zakończona kupnem kilku, czy nawet kilkunastu folwarczków i rozparcelowaniem ich to nonsens z punktu widzenia wielkości i niewspółmierności wysiłków. Polska jest za słabą na małą imprezę, a dość silną na dużą imprezę, na którą łatwo uzyska duże nawet kredyty zagraniczne. Na Zachodzie cenionym jest szeroko rozmach o realne oparty podstawy, zaś z pogardą przyjmuje Zachód wszelkie dłubaniny. Łatwiej jest znaleźć zagranicą 100 mil. \$ niż 2.000.000 \$.

Przy imprezie małej wstrzymamy tylko masową kolonizację podbijając zagranicą ceny ziemi i pozostawiając zysk z tej ope-

racji głównie w rękach obcych. Przy imprezie dużej, przy dużych zakupach ziemi i przez nas pokierowanych inwestycjach zarobi kraj, zarobi i wychodzi. Odwrotnie przedstawi nam się sprawa przy dźubaniu.

Przy dźubaniu obciążamy tylko niepotrzebnie nasz bilans płatniczy, który i tak ledwo dyszy. Masową emigrację zamorską, która rocznie będzie nas obciążała kilkuset milionami wyeksportowanych złotych — trzeba będzie u nas zlikwidować choćby z punktu widzenia bilansu płatniczego, który obciążenia nie wytrzyma, a czy takie wstrzymanie emigracji jest możliwym i celowym, — w to pozwalam sobie mocno wątpić.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że emigracja zamorska tak w swych dotychczasowych, jak przeszłych, zwiększonych rozmiarach powinna być finansowana przez zagranicę i przez zagranicę spona, tak, aby poza gwarancjami macierzy nic na bilansie płatniczym nie ciążyło, względnie by ciężar ten, reprezentujący ogół przez emigrantów wywożonego kapitału w walutach obcych — rozłożony został na długie okresy.

Aby wielki kapitał zagraniczny uzyskać, na to trzeba zgodzić się na pewną kontrolę tego kapitału. Jeśli czyto B. Rolny czyto B. Gosp. Kraj. na siebie przyjąłby funkcje monopolisty w dziedzinie finansowania emigracji i to nolens volens cały, dany bank dostałby się pod kontrolę zagranicy i to prędzej czy później. Na taki stan rzeczy, choćby ze względów prestige'owych nie wolno nam się zgodzić.

Dlatego też uważam, że lepiej będzie stworzyć nowy, osobny bank, w którym nasze banki państwowe mogą i winny mieć nawet większość, któryby jednak nie był z żadnym z nich identyczny.

Kończąc me szkicowe tylko uwagi pozwolę sobie zaznaczyć, że za tezy tego referatu przyjmuje odpowiedzialność tylko ich autor i że tezy te uważam sam za tymczasowe, rozumiejąc, że życie może przynieść już w najbliższym czasie podstawę do zasadniczych nawet zmian.

Nie sędzę, by problemy przezemnie poruszone mogły już w najbliższym czasie znaleźć ostateczne rozwiązanie, dlatego też uważam, że tymczasem poszczególne banki państwowe mogą i winny w dalszym ciągu opiekować się rozpoczętymi finansowo-emigracyjnymi lub kolonizacyjnymi imprezami. Jedyna pomoc

jaką Instytut w innych swych Sekcjach będzie mógł służyć samej idei finansowania imprez kolonizacyjnych, to będzie referat o celowości i kolejności finansowania poszczególnych terenów. Referat ten będzie opracowany w ciągu 5 najbliższych tygodni przez specjalną komisję Instytutu, w skład której wejdą ludzie niezainteresowani materialnie w takim lub innym załatwieniu sprawy. Wyniki tej komisji będą na piśmie przedstawione właściwym czynnikom rządowym oraz wszystkim członkom naszej komisji bankowej.

*P. Prof. Głębiński:*

Po pierwszym wrażeniu trudno może byłoby przyjść już do konkretnych wniosków, dlatego też proszę Panów o pewną krytykę tego referatu, ażeby później móc już myśleć pozytywnie o drogach do stworzenia takiego Banku Emigracyjnego.

*P. Radca Ziętkiewicz:*

Chcę zabrać głos w kwestji formalnej. Chcę zapytać P. Przewodniczącego, czy dzisiejsze zebranie jest pomyślane jako zebranie poszczególnych instytucyj, czy tej jednostek, które się tym problemem interesują?

*P. Prof. Głębiński:*

Narazie chcielibyśmy się poinformować, jak ta sprawa się przedstawia w poszczególnych instytucjach, po tej zaś wstępnej debacie, która nikogo nie wiąże, chcielibyśmy stworzyć sekcję dla opracowania tych problemów. Sprawa jest ważna, jeżeli chcemy myśleć o masowej kolonizacji i o masowem poparciu naszych emigrantów. Szczególnie cenną byłaby opinja Panów, którzy mają już trochę doświadczenia. Tak n. p. P. K. O. np. ma dużo z emigrantami do czynienia, B. G. K. rozpoczął akcję badawczą nad kolonizacją pewnych terenów zamorskich a również Bank Rolny mógłby okazać swą pomoc w naszych teoretycznych rozważaniach.

*P. Radca Ziętkiewicz:*

Pragnąłbym otrzymać informacje od p. referenta, jaki charakter miałby ten Bank Emigracyjny? Czy to byłby bank państwowy, czy o charakterze prywatnym?

*P. Dr. Załęcki:*

Wyobrażam sobie, że Bank Emigr. powinien być bankiem akcyjnym o większości kapitału państwowego, bo tylko taki bank o większości akcji w rękach rządowych, względnie państwowych banków, mógłby liczyć na daleko idące gwarancje Państwa Polskiego, co specjalnie ważnem jest dla uzyskania kredytów zagranicznych. Gdybyśmy w finansowaniu naszych projektów kolonizacyjnych mieli iść po tej linii, jaką poszedł np. Syndykat Kolonizacyjny, który jako przedsiębiorstwo szuka coprawda z konieczności kapitału obrotowego a częściowo i kapitału zakładowego zagranicą, to moglibyśmy pozbawić się kontroli w pierwszej linii narodowo - politycznej nad poczynaniami takiego przedsiębiorstwa. Jest rzeczą niebezpieczną dla nas dopuszczać kapitał obcy do zbyt wielkiego udziału w samem przedsiębiorstwie kolonizacyjnem, gdyż to wytrąca nam jedną z najbardziej zasadniczych i nielicznych broni na obcym terenie. Byłoby wówczas tak, że mybyśmy uzyskali koncesję, a właścicielami stawali się obcy. Jest to więc niebezpieczne. Ominąć to niebezpieczeństwo można tylko przez utworzenie państwowego banku, bo wówczas szłyby kredyty z odpowiednią gwarancją do tego banku, i tylko ten ostatni miałby kontrolę nad towarzystwami, które de facto zajmowałyby się polskim procesem emigracyjnym i kolonizacyjnym. Siedzibą tego banku byłaby Warszawa.

*P. Radca Ziętkiewicz:*

Jedną z dalszych działalności Banku Emigracyjnego byłaby działalność zagranicą, szczególnie, jeżeli chodzi o utworzenie filji bankowych. Chciałbym na wstępie zaznaczyć, że nie znam wypadku, ażeby jakiegokolwiek państwo zgodziło się na otwarcie filji obcego banku państwowego. To jest zasadnicza rzecz. Istnieje wprawdzie możliwość otwarcie takiej filji przez ewentualne zawarcie konwencji, ale dotychczas konwencje takie nie zostały zawarte. Podkreślam, że przy koncepcji banku państwowego nasuwają się przeszkody.

*P. Dr. Załęcki:*

Mówiąc o filji, myślałem o filji ekonomicznej, a nie filji w znaczeniu administracyjno - prawnem. Otwarcie zagranicą banku, któryby prawnie był filją banku państwowego natrafiłoby



niewątpliwie na trudności, ale niemniej zgodzimy się z tem, że możnaby taką filję ustanowić, wykupując akcje innego banku i przez co kontrola polskiego Banku Emigracyjnego posiadającego akcje danego banku zagranicznego byłaby zapewnioną. Forma ta jest stosowana w Ameryce w tych Stanach, gdzie istnieją trudności prawne utworzenia filji banków z innych Stanów.

*P. Radca Ziętkiewicz:*

P. referent wyobraża sobie tę sprawę bardzo lekko. Trzeba sobie jednak uprzytomnić, że finansowanie, jakiegokolwiek poczynania zagranicą z punktu widzenia kapitalistycznego, z punktu widzenia bankowego, musi mieć wszelkie gwarancje, że ten kapitał nie zginie. To jest moment natury praktycznej. W jaki sposób Pan referent wyobraża sobie, że ten kapitał ma być zagwarantowany zagranicą?

*P. Dr. Załęcki:*

Uważam, że niewątpliwie takie zagwarantowanie kapitałów zagranicznych jest ważnym problemem, jednak wychodzę z założenia, że problem ten da się nam rozwiązać analogicznie do rozwiązań zagranicy, operującej — jak wiadomo — już od b. dawna międzynarodową siecią banków.

*P. Radca Ziętkiewicz:*

Jaką prawną gwarancję posiada kontrahent pożyczający pieniądze zagranicą?

*P. Dr. Załęcki:*

Gwarancja ta będzie taką samą, jak w innych bankach znajdujących się na danym terenie zagranicznym. Tak np. sądzę, że ekonomiczna filja Banku Emigracyjnego będzie w pierwszej linii udzielała kredytu na hipotekę, która naogół, przy odpowiedniej technice daje pełne zabezpieczenie pożyczkom. Kredyt osobisty będzie musiał z natury rzeczy trzymać się granic skromniejszych.

*P. Domaniewski:*

P. referent przedstawił sprawę finansowania polskiej emigracji osadniczej na szerokiej płaszczyźnie w myśl zasadniczej

swojej tezy, już dawniej opublikowanej drukiem. W myśl tej tezy problem emigracji i kolonizacji sprowadza się do rozpowszeczniania kultury polskiej na jaknajszerszym terenie.

W stosunku do tak pojętego zadania, konkretne poczynania w tej dziedzinie, jakie już rozpoczęto, wydają się małe, a nawet p. referent użył w stosunku do nich terminu „dłubanina”. Czy stanowisko takie jest słusznem, tego ocenę należy pozostawić na później. Badając sprawę dotychczasowych poczyznań z polecenia władz Państwowego Banku Rolnego i dla jego użytku, zetknąłem się właśnie z tym przeciwieństwem wielkich zamierzeń i konkretnych, ograniczonych poczyznań. Jeśli chodzi o sprawę uzyskania wspomnianych przez ref. 100 milj. \$ kapitału zakładowego, którego uzyskanie zagranicą miałyby być łatwiejsze niż uzyskanie sum małych, to jestem zdania, że lepiej starać się o dwa czy pięć milionów, gdy wtenczas można utrzymać proporcję między kapitałem polskim, a kapitałem zagranicznym.

Jeśli chodzi o sprawę, gdzie poczynania finansowe w zakresie emigracji mają być skoncentrowane, to pragnąłbym zaznaczyć, że wobec tego, iż najważniejszą dziedziną finansowania emigracji są zagadnienia obracające się dookoła problemu rolnego, że wobec tego siłą faktu wyjaśnia się, że do rozwiązania tych problemów powołanym jest Państwowy Bank Rolny. Nie robię tutaj deklaracji w imieniu Banku, lecz pragnąłbym stwierdzić, że przy innej okazji, (tworzenia rezerw zbożowych Państ. Banku Rolnego) na jednej z konferencyj było mi danem słyszeć przemówienie Nacz. Dyr. naszej instytucji, w którym nie wykazywał on specjalnych tendencyj zagarniania jaknajszerszych dziedzin dla działalności Banku. Państwowy Bank Rolny, z chwilą, gdy organizacja finansowa spraw emigracyjnych rozrośnie się do wspomnianych przez referenta rozmiarów, z pewnością stanie na gruncie konieczności utworzenia specjalnej instytucji.

Jeśli chodzi o ujęcie sprawy na jak najszerszej płaszczyźnie, jak to postawił p. ref., to jest to kwestja w każdym razie nieco późniejsza, tymczasem zaś konkretne poczynania poszczególnych instytucyj kolonizacyjnych mają swoje terminy obliczone na miesiące, a w niektórych wypadkach już na tygodnie. Stąd jako wniosek wysuwa się kwestja zorganizowania podwalin, raczej zakrojonych na niewielką skalę, a wykonanych odrazu w proporcji do tego, co daje się chwilowo wykonać.

*P. Dyr. Kazimirski:*

Zgadzam się z moim przedmówcą, że nie da się omawianej imprezy zakroić w takich rozmiarach, jak to p. referent przedstawił. Przedewszystkiem słyszę tu zdanie, że byłoby pożądane, żeby bank zorganizowany został własnymi kapitałami. Ja również uważam, że nie należy negliżować formy prawnej i należy przedtem zbadać teren i warunki miejscowe. Należałoby się postarać o to, by bank powstał o siłach krajowych i trzeba by zastosować jego działalność do środków, które będą w kraju do rozporządzenia. Należałoby najpierw postarać się o zebranie oszczędności emigrantów, które według referatu są w wielkich ilościach ulokowane w bankach zagranicznych. Ten bank możnaby tak zorganizować, żeby zyskał on odrazu zaufanie. Praktyka wykazuje, że banki starsze, które istnieją i są poddane kontroli, mają wielkie trudności ściągnięcia kapitałów. Co do samej możliwości pożyczki zagranicznej to trzeba sobie powiedzieć, że rynek zagraniczny wstrzymał się z pokrywaniem kapitałowych zapotrzebowań Polski. Już teraz w wysuwaniu zapotrzebowań musi być pewna kolejka i nie byłoby tak łatwo uzyskać zagranicą pieniądze w pożądanym czasie. Na zdobycie kapitałów zagranicą trzeba by mieć po pierwsze odpowiednią konjunkturę, po drugie ciekawe byłoby, w jakiej formie p. referent wyobraża sobie ten kredyt? To jest szczegół, który jest jednak dość ciekawy. Amerykańscy kapitaliści bowiem nie lubią kredytu otwartego, oni zawsze wymagają papierów wzamian za finansowanie. Trzeba by mieć tę okoliczność na uwadze, żeby emitować walory własne, któreby mogły ten kredyt zabezpieczać. Reasumując to, co powiedziałem zaznaczam, że lepiej będzie nie opierać się na kapitałach obcych, a raczej myśleć o tem, żeby uruchomić akcję w mniejszych rozmiarach, a możliwie przy pomocy siły finansowej kraju.

*Dr. B. Załęczewski:*

Rozwiązanie kwestji w ten sposób, jak p. referent nam przedstawił, nazywałbym sposobem rewolucyjnym, gdyż w ten sposób należałoby zburzyć to co jest, a stworzyć o wielkim zakroju rzecz nową, którą właściwie i skutecznie możnaby rozwiązać tylko drogą ewolucji. P. referent zaznaczył, że na niektórych

terenach imigracji polskiej istnieją już finansowe instytucje lokalne polskie, które jednak niewłaściwie spełniają rolę w stosunku do imigracji polskiej. Byłoby wskazane nawiązanie kontaktu z temi instytucjami, P. K. O. roztoczyło już opiekę nad oszczędnościami emigrantów. Czy nie byłoby wskazaniem żeby instytucje, które zajmują się tym problemem nawiązały bliższy kontakt z polskimi instytucjami zagranicznymi i postarały się je ująć, tak ażeby działalność tych instytucyj zagranicznych skierowana została na właściwe tory. Ta działalność ewolucyjna mogłaby doprowadzić do tego, że Bank Emigracyjny powstałby mając do tego odpowiednie podstawy i wewnątrz i nazewnątrz. Stworzenie odrazu takiego banku byłoby ryzykowne, bo nie wiadomo, jak zostałoby to przyjęte z jednej strony zagranicą, z drugiej strony w kraju. Problem zaufania został mocno nadzarpięty i w Ameryce i we Francji. Narazie trudno jest myśleć o stworzeniu polskiej instytucji na szeroką skalę. Najpierw trzeba ten brak zaufania zniwelować. Ujmując krótko, powiadam, że droga rewolucyjna, przedstawiona przez p. referenta byłaby niewłaściwą, a należałoby raczej zwrócić się na drogę powolnej, celowej pracy, któraby mogła doprowadzić do założenia takiej instytucji, jak proponowany tu Bank Emigracyjny.

*P. Ludkiewicz:*

Podzielam zdanie p. referenta co do rozmaitych potrzeb, stosowanych według skali zjawisk. To zjawisko, o którym mówimy, jest zjawiskiem olbrzymiem. Uważam, że jest to słuszne rozumowanie, że musimy opierać się w znacznym stopniu na skali zjawiska. Słusznem jest stanowisko prezesa Państwowego Banku Rolnego, który uważa, iż musimy prowadzić taką akcję, któraby ściągnęła kapitał do Polski. Dziś wszystkie kapitały idą na wyrównanie bilansu płatniczego, lub bilansu handlowego. Jeżeli my stosunkowo nieznaczną część — w porównaniu z dopływem kapitałów — poświęcimy na cele ekspansji poza granice państwa, to nasz bilans płatniczy nic na tem nie straci. Uważam, że stosując odpowiednią skalę i licząc się z naszym bilansem płatniczym, musimy dojść do przekonania, że już ilość kapitału, którą narazie moglibyśmy poświęcić nie jest mała. Ilość tego kapitału może być szacowana na dziesiątki milionów zł. rocznie. Ta ilość kapitału, jako czynnik organizacyjny mogłaby nam pra-

wie wystarczyć. Byłbym stanowczo zdania, żeby czynnikiem organizacyjnym był nasz kapitał, a nie kapitał zagraniczny. Jeżeli chodzi o kapitał zagraniczny, to oczywiście mam na widoku różne warunki prawne. Na różnych terenach można ten kapitał w rozmaity sposób wyciągać. Najprostszą postacią na pewnych terenach to jest emisja obligacyj nie banku macierzystego, lecz filii czy banku, który na danym terenie istnieje.

Wszystko to co powiedziałem są to możliwości takie lub inne, lecz mnie się zdaje, że główną treścią referatu jest to, że właściwie te rzeczy powinny być zbadane i to właściwie jest celem naszej dzisiejszej konferencji.

*P. Gawroński:*

Podzielam zdanie przedmówcy, że finansowanie tej imprezy zagranicą mogłoby łatwiej być robione za pomocą kapitałów zagranicznych niż krajowych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli chodzi o imprezy kolonizacyjne rolne, że robotnik rolny ma dobrą opinię zagranicą we wszystkich imprezach kolonizacyjnych, jakie tylko gdziekolwiek były robione za pośrednictwem kapitału zagranicznego. Ze wszystkich stron donoszono mi, że żaden płatnik nie był tak dobry, jak płatnik polski. Tłumaczy się to niesłychaną miłością do ziemi u naszego emigranta. Wiem z różnych terenów, że jeśli były terminy płatności, to płatnik polski nie tylko nie zalegał, lecz spłacał zawsze prędzej niż należało. Jest to ta żądza ziemi, dzięki której chłop polski chce jaknajprędzej zostać jej właścicielem. To jest atut, który pociągnie kapitał zagraniczny i który może być w niesłychany sposób wyzyskany.

*P. Dyr. Dep. Kozuchowski:*

Dyskusja nasza od kierunku podmiotowego przechodzi do kierunku przedmiotowego. To może nam wyjaśnić wiele szczegółów jak ma iść cała nasza dyskusja, lecz jeżeli my debatujemy nad konstrukcją samego banku, to dałoby się wiele powiedzieć o tem, ale to nie jest najważniejsze. Bank musi być bankiem w większości swojej polskim, ze względu na dysponentów i musi on finansować swoje zagraniczne filje. Jeżeli chodzi o stosunek do kapitału zagranicznego, to zamiast dygresji na ten temat, jak można go zorganizować, pozwolę sobie przytoczyć

przykład z działalności kapitału zagranicznego w Polsce. Istnieje w Polsce pewna Spółka Akcyjna złożona z 60% kapitału krajowego i 40% zagranicznego, a mianowicie kapitału belgijskiego. Wskutek tego, że 60% kapitału polskiego było rozproszkowane, przewagę miał kapitał zagraniczny, ale kapitał ten zawsze stara się być lojalnym dla naszego życia gospodarczego i spółka ta dobrze pracuje. To jest to właśnie, czego my szukamy. Poza to mamy różne formy kredytu zagranicznego. Albo to będzie forma finansowa, jak pożyczka stabilizacyjna, lub warszawska, albo to będzie forma w której obcy kapitał występuje jako nabywca naszych papierów, poszczególnych walorów, przez co kapitał ten staje się właścicielem, a nie wierzycielem. Zachodzi jeszcze trzeci wypadek, niezawsze szczęśliwy, kiedy pożyczka jest kredytem towarowym. W tym ostatnim wypadku zagranica jest zainteresowana w tem, by dane towary szły do danego kraju, i dlatego udziela pożyczki walutowej, a częściowo towarowej, względnie finansowej pod przymusem kupienia pewnych rzeczy w określonych źródłach. Ta forma dała jaknajlepsze rezultaty, choć wpłynęła przejściowo na bilans handlowy ujemnie. Naogół jednak oddziaływała ona na życie gospodarcze dodatnio. Ta też forma ma być również stosowana przy organizacji Polskiego Banku Emigracyjnego, który powinien być w 60% bankiem polskim. Poza to tutaj już trzeba postawić sobie pytanie przedmiotowe, co ma być przedmiotem działalności tego banku? Z zagadnieniem przedmiotowym łączy się zagadnienie terytorjalne i tem samem powstaje zagadnienie, czy istnieją warunki odpowiednie na tych terenach, na których mogą być te filje banku utworzone? To jest dla mnie pytanie istotne i w tym kierunku oczekiwałbym, że Instytut zechce przeprowadzić pewne badania, które dostarczą pewnych materiałów. Jeżeli mówimy o kredycie hipotecznym, związanym z ziemią, to niewątpliwie ze względów politycznych jest dla nas pierwszorzędną rzeczą, żeby uzupełnić strukturę rolnika, strukturę handlowca i strukturę przemysłowca. Jeżeli w tym kierunku nie będziemy działać, to my roli politycznej, jako Bank Emigracyjny nie odegramy, albo też odegramy ją w bardzo małym stopniu i to jest przyczyną, dla której proponowałbym rozejrzeć się w tych sferach. Stąd wyciągnąłbym wniosek, że nie należałoby rozszerzać terytorjalnych zadań przyszłej działalności Banku

dlatego, że nie wiemy, jak się on przyjmie. Co do rewolucyjności koncepcyj banku emigracyjnego, to leży ona w rękach Ministra Skarbu, który o ile da pieniądze, to ta rewolucja odbędzie się, jeżeli zaś ich nie da w tej ilości, to tej rewolucji nie będzie. Naturalnie ważną rzeczą jest ustosunkowanie się do obecnych poczynań dotychczasowego nastawienia Banku Polskiego. Chodzi o to, żeby prowadzić taką politykę, która pozwoliłaby ściągać kapitał za pomocą aparatu już nastawionego w tym kierunku. W ostatnim czasie dużo zrobiło P. K. O., które wyciągało oszczędności z emigrantów. Zadanie banku jest inne i nastawienie nasze może być inne. Czy bank ten ma być bankiem macierzy, to dla mnie nie odgrywa decydującej roli.

*P. K. Głuchowski:*

Istniejące poczynania dające się zauważyć w bankach państwowych w kierunku zajmowania się sprawą związaną z emigracją, mogą być dalej kontynuowane, rozwijane, ale ideałem jest stworzenie instytucji, któraby reprezentowała udział trzech naszych państwowych banków w 60% swego kapitału. Jeżeli weźmiemy zagadnienie, które najprościej się przedstawiało, a więc np. kwestję osadnictwa w Brazylii, z drugiej strony reemigracji, to przy pomocy pewnych towarzystw i organizacji gospodarczych oraz przy pomocy pewnych instytucyj bankowych, miejscowych, możnaby dalej akcję tę doskonale prowadzić. W takich np. Stan. Zjedn. dzięki perjodycznym kryzysom wywoływanym różnemi przyczynami, o których tu mówić nie będę, istnieje moment, możliwości podniesienia prestige'u macierzy, dzięki czemu możnaby zapoczątkować celową akcję w kierunku reemigracji kapitału. Jestem przekonany, że gdybyśmy mogli ściągnąć kapitał inwestycyjny celem wzmożenia naszej gospodarki, byłoby to bardzo dobre. — Na terenie Brazylii istnieją możliwości stworzenia banku przy pomocy niewielkich inwestycyj macierzy. Możnaby stworzyć bank, któryby w ciągu paru lat gromadził duże oszczędności, przy pomocy których towarzystwa kolonizacyjne mogłyby łatwo pokrywać swoje zapotrzebowanie na kapitały. Panowie, którzy nie bywają w świecie, nie zdają sobie sprawy, co to jest głód ziemi u naszego chłopca. Chłop nie emigruje po to, żeby poprawić sobie byt, tylko żeby mieć duży kawał ziemi. Chłop polski jest bardzo dobrym płatnikiem. Jestem przekonany, że idąc po drodze

ewolucji do tego momentu rewolucyjnego — że na B. Emigr. pieniądze znajdziemy. Chodzi o to, żeby przeprowadzić raz w końcu polską rację stanu. Jeżeli załatwimy za cudze pieniądze naszą rację stanu, uważam, że nie ryzykujemy nic, gdybyśmy stworzyli nawet bank z obcym kapitałem zakładowym.

*P. Gawroński:*

Mojem zdaniem jednak musimy zacząć akcję od mniejszego. Akcja ta powoli może się tylko rozwijać.

Obok postawionych przez p. referenta projektów referatów, postawiłbym jako 4-ty referat pierwszorzędnej wagi — transport. Z kraju wychodzi co roku bardzo dużo pieniędzy na ten cel. Byłoby celowym znaleźć sposób połączenia pożyczek na transport z subwencjami na rozwój floty.

*P. Dr. Załęcki:*

W pierwszym rządzie muszę wyrazić radość, że tak, jak jesteśmy, wszyscy właściwie mamy na omawianą sprawę jeden pogląd. Różnice, jakie się tu pozornie zaakcentowały polegały w dużej mierze na nieporozumieniu. Nieporozumienie to było tem łatwiejsze, że w krótkim referacie nie mogłem akcentować pewnych momentów, które potem wywołały wątpliwości. Jeden z Szanownych Panów podniósł, że jest rzeczą bezwzględnie niebezpieczną brać zagranicą pożyczki na finansowanie procesów migracyjnych, gdyż fakt ten zupełnie uzależni politykę naszą od zagranicy. W ciągu dalszej dyskusji, przy wyjaśnieniach udzielanych przez Dyr. Kozuchowskiego okazało się, że co innego jest zagranicą oddać kapitał akcyjny, a czem innym są długi zaciągane zagranicą przez bank o kapitale krajowym.

Ja również jestem tego zdania, że 60% akcji powinno być w rękach banków państwowych, 40% zaś w rękach czyto polskich samorządów miejskich, czy też polskich banków prywatnych. Jeśli ten bank pożyczyci zagranicą duże nawet sumy, to nie przestanie on być przez to bankiem macierzystym, a państwowa kontrola nad nim będzie mogła być dalej sprawowana. Słyszałem tu również i głosy powątpiewania na temat możliwości znalezienia zagranicą kapitału na sfinansowanie naszych zamierzeń kolonizacyjnych. Osobiście, powróciwszy niedawno ze St. Zjd. wątpliwości tych nie podzielam. Możliwości znalezienia kapitałów za-



granicą istnieją, chodzi tylko o to by nasze propozycje finansowe nie miały wyłącznie charakteru finansowego. — Zagranica, a nawet St. Zjd. coraz bardziej stronią od pożyczek czysto finansowych, szukając obok % za kapitał udziału w zyskach a w pierwszej linii możliwości eksportu. Dotyczy to w pierwszej linii St. Zjd., w których jak wiadomo kapitał jest skoncentrowanym b. silnie w rękach ciężkiego przemysłu i wielkiego handlu. W tym kierunku orjentowały mnie silnie poważne czynniki amerykańskie.

Jeżeli chodzi o kwestję inicjatywy prywatnej, to ja absolutnie tej inicjatywy prywatnej nie negliżowałem, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na to, że są imprezy, do których istotnie trzeba zastosować zabieg rewolucyjny i to zabieg przekraczający nieraz siły inicjatywy prywatnej. Nie twierdzę, że zabieg rewolucyjny zawsze jest dobry. W omawianym jednak wypadku ten zabieg byłby dobry, gdyż chodzi o zabezpieczenie sobie dużej ilości ziemi. Kto zna strukturę interesów i cen ziemi, ten zgodzi się z tem, że w tej dziedzinie musi być zabieg rewolucyjny zastosowany, bo inaczej nasi ludzie podniosą walory obcej ziemi, a później na ten zwaloryzowany teren wejdą nacje. pod względem kapitałowym niewątpliwie silniejsze i wyprą nas.

Rewolucja o której tu mowa, to zerwanie z metodą drobnych zasobów ziemi i przejście do nowoczesnych, pełnych elementarnego przewidywania metod zabezpieczania rezerwoaru ziemi dla rezerwoaru naszej emigracji.

Jest to chyba rewolucja nie straszna i bynajmniej nie kłócąca z zasadami etapowego rozwoju polskiej bankowości emigracyjnej.

Jeszcze raz więc zaznaczam, że nie negliżowałem w swoich koncepcjach inicjatywy prywatnej, lecz zwracałem uwagę, iż powinien być przy pomocy państwa odpowiedni aparat, któryby poszedł na rękę inicjatywie prywatnej. — Odnośnie do ściągania z zagranicy oszczędności do kraju, to pozwolę sobie tu zaznaczyć, iż niewłaściwą wydaje mi się dziś podniesiona tu koncepcja, by najpierw ściągnąć do Polski oszczędności naszych emigrantów, a potem wciągnąć na orbitę interesów Banku emigracyjnego obcy, zagraniczny kapitał.

Koncepcja ta wydaje mi się niewłaściwą, gdyż jest ona nierealną. Wychodźca polski dziś, po smutnych, dotychczasowych doświadczeniach pieniędzy polskiemu macierzystemu Ban-

kowi wprost nie powierzy. W St. Zjd. wychodźtwo nasze masowo subskrybować będzie pożyczki dla Polski, o ile pożyczki te będą stały pod kontrolą St. Zjd. — Jest to fakt przykry, niemniej jest on prawdziwy.

W Waszyngtonie zwracano mi uwagę na to, że gdyby przyszedł Bank Emigracyjny zgodził się na to, żeby Syndykat Amerykański finansujący Polski Bank Emigracyjny partycypował 50% w przedsiębiorstwach Banku, to w tym wypadku Ameryka da cały niezbędny kapitał. Taka forma, która Ameryce umożliwi eksport, umożliwi również i subskrypcję pożyczek.

Jeżeli chodzi o kwestję banków polskich, które istnieją już zagranicą, to w tej chwili kontakt naszych instytucyj bankowych z tamtymi instytucjami jest prawie beznadziejny. Te banki nasze zagraniczne żyją naogół z nieprawdopodobnych % %. W takich Stanach Zjednoczonych na drugą hipotekę płaci się 20% od pożyczonej sumy. Wogóle organizacja amerykańskich banków, jest z punktu widzenia polskiego — dziwna. W Stanach Zjednoczonych o ile chodzi o finansowanie drobnego przemysłu i handlu, widzimy nieprawdopodobne minusy, gdyż drobny przemysł i handel jest bojkotowany przez wielki kapitał amerykański, ponieważ zaś nasze banki są nastawione na lokalne małe rzeczy, wobec tego jasnym jest, że są one w kredycie stosunkowo drogie. Uważam, że jedyną formą nawiązania przez macierz zdrowego kontaktu z polskimi bankami zagranicą, jest utworzenie w Chicago „szczytowego” banku, któryby sam bezpośrednio klienteli nie udzielał kredytów, a któryby zgodnie z polityką Macierzy finansował polskie banki w Chicago, czy też wogóle w St. Zjednoczonych. P. Prof. Ludkiewicz zaznaczył, że niebezpiecznym byłoby angażowanie kapitału obcego. Sądzę, że około 80% kapitału wywożonego przez emigranta za morze pochodzi z likwidacji gospodarstw emigrantów w kraju. Jest to przeciętnie suma około 25.000.000 \$, które wywozimy rocznie. Nie wiem, czy łatwo byłoby znaleźć w dzisiejszych warunkach takie warunki eksportowe, by łatwo tę sumę zrównoważyć w bilansie płatniczym.

Dlatego też sądzę, że mniejszem niebezpieczeństwem jest pożyczyć na emigrację kapitał i wstrzymać gwałtowny odpływ gotówki zagranicę niż wystawiać na szwank nasz bilans płatniczy.

Według mego doświadczenia rynek amerykański da łatwo pieniądze na polską imprezę kolonizacyjną w poł. Ameryce, lub Afryce. Uważam, że zamiast samemu wychodzić finansować, o wiele racjonalniej byłoby dążyć do zaangażowania kapitałów zagranicznych, spłacić powoli zagraniczne pożyczki przy pomocy sił finansowych krajowych oraz naszego wychodźstwa, gdyż wtedy Polska operowałaby w dużej mierze tylko gwarancjami. Gdybyśmy mieli pójść po linii wskazanej przez Prof. Ludkiewicza, to jest to koncepcja o tyle niebezpieczna, że zniknąć nam może łącznie ta ziemia zamorska i ta okazja osadzenia się na niej.

*P. Gawroński:*

Chciałbym jeszcze na to zwrócić uwagę, na to, na co nie mogę się z p. referentem zgodzić. P. referent bowiem powiedział, że bank emigracyjny musi być od razu ogromny, bo tereny się kurczą i że im dłużej będziemy czekać, tem gorsze warunki otrzymamy. Jestem stanowczo przeciwny temu, a twierdzę to na podstawie doświadczenia. Jest błędnym mniemanie, że korzystny jest szalony rozmach. Doświadczenie mnie nauczyło, że w tych nowych terenach pierwsze imprezy kosztowały najdrożej, dopiero po doświadczeniu pierwszych imprez można było lepsze warunki otrzymać i dlatego z naszym niebardzo wielkim doświadczeniem nie należałoby pójść na wielkie imprezy.

*P. Dyr Kazimirski:*

Z przeprowadzonej dyskusji wyraźnie wynika, że wśród nas nie ma takich, którzyby nie uznawali możliwości stworzenia banku i to w najkrótszym czasie. Uważam, że w tej mierze możnaby wyzyskać doświadczenie instytucyj, możnaby wybrać personel, któremu powierzonyby stworzenie takiego banku. Nasza dyskusja jest czysto informacyjna. Chciałbym się dowiedzieć, w jakim kierunku potoczą się dalsze prace Instytutu.

*P. Prof. Głabiński:*

W naszym Instytucie problemat Banku Emigracyjnego nie jest jeszcze szczegółowo opracowany. Potrzebuje on dalszych studjów. My, jako Instytut naukowy nie mamy ani intencji, ani prawa występowania czynnego, my tę kwestję traktujemy tylko

ściśle teoretycznie. P. referent zakończył swój referat życzeniem utworzenia referatów:

- a) likwidacji gospodarstw emigracyjnych w kraju;
  - b) finansowej pomocy dla wychodźców na terenie danej emigracji;
  - c) reemigracji;
  - d) referat sfinansowania pod a, b i c, określonych zadań.
- P. Dyr. Gawroński zaproponował dodatkowo utworzenie referatu o transporcie, zaś jeden z Pp. Delegatów z P. K. O. referat kooperacji banków polskich zagranicą z Macierzą.

W tym kierunku, pójdą zapewne dalsze prace organizacyjne Instytutu.

*P. Gawroński:*

Mnie się zdaje, że ukonstytuowanie Bankowej Sekcji Instytutu mogłoby nastąpić na ogólnem zebraniu, na którem wybranoby pewne koło z pośród członków instytutu, obok którego ukonstytuowałaby się sekcja bankowa.

*P. Prof. Głabiński:*

Ze względu na zagranicznych członków zwołanie ogólnego zebrania, byłoby trudne. Będziemy więc musieli te rzeczy omówić na Prezydjum, a później zwrócimy się do obecnych tu nieczłonków Instytutu z prośbą, aby obok członków Instytutu zechcieli wziąć łaskawie udział w tej sekcji w charakterze rzeczoznawców.

Ponieważ nikt więcej do głosu nie zapisał się, wobec tego dziękując Szanownym Panom jeszcze raz za przybycie, posiedzenie zamykam.

## Uwagi konwojenta w podróży do Brazylii.

### *Biura linii okrętowych i agenci okrętowi.*

Urząd Emigracyjny ma zapewniony przez ustawodawstwo wpływ na mianowanie głównych przedstawicieli poszczególnych linii okrętowych, i to tak centrali, jak i filij na prowincji. Przedstawiciele linii muszą być obywatelami polskimi i odpowiadać wymaganiom Urzędu Emigracyjnego. Przedstawiciele ci są poważnie figurantami, gdyż biuro prowadzi zazwyczaj urzędnik cudzoziemiec, przysłany z centrali; inaczej być nie może, bo prawie nie posiadamy osób obznajomionych z transportem morskim.

Gdzież obywatel polski — Polak mógłby nauczyć się tego tak ważnego dziś fachu transportowca morskiego, jeżeli nie posiadamy dotąd marynarki handlowej? Tylko w tych właśnie biurach okrętowych obcych linii. Jest to dobra szkoła dla przyszłych urzędników biur okrętowych polskich i ich agentów. Jeżeli nie wykształcimy sobie tego zespołu pracowników, to korzyści z przyszłej polskiej marynarki handlowej będą ciągnąć elementy obce, element zaś polski zostanie zepchnięty na stanowiska pomocnicze. Nie chodzi w tym wypadku o zabezpieczenie dobrze płatnych stanowisk wyjątkowo elementowi polskiemu, lecz o umożliwienie Polakom kierownictwa handlem zamorskim swego kraju jeśli nie dziś, to choćby w niedalekiej przyszłości.

Dziś we wszystkich biurach okrętowych widzi się prawie wyłącznie element żydowski. To samo i w portach. Agentami są również prawie jedynie Żydzi. Jeżeli weźmiemy Gdańsk, to zobaczymy, że niepoliski agent okrętowy szybko stowarzysza się z gdańszczanami i mam śmiałość twierdzić, że dzieje to się nieraz na gruncie wspólnej niechęci do Polski i zgodnego ignorowania

emigranta polskiego. Wątpię, czy tego rodzaju całkowite zapełnienie biur okrętowych wpływa na większą gwarancję i kontrolę działalności biur emigracyjnych czy też wogóle procesów migracyjnych. Ustawodawstwo nasze wymaga prowadzenia ksiąg biur okrętowych w języku polskim. Jednak w tych biurach okrętowych słyszy się wyłącznie język angielski; prawda, tym popisom angielszczyzną wiele można zarzucić pod względem poprawności stylu i wymowy, jednak nadają one biurom charakter obcy i emigrant, sprawy którego w jego obecności załatwiają w języku obcym, czuje się nieswojo i nie ma pewności, czy nie jego kosztem. Istotnie, czy w tych warunkach można mieć tę pewność?

W tych warunkach rzadko kto z rzeszy studjującej młodzieży z powodu właśnie tych warunków może odbyć w biurach okrętowych praktykę. W konsekwencji tego nigdy nie będziemy mieli polskich fachowców z jaką taką znajomością tej tak ważnej dziedziny pracy.

Krótko mówiąc — transport morski w przeciwstawieniu do transportu kolejowego wymyka się z rąk państwa i społeczeństwa polskiego. Wówczas gdy toczymy walkę z Niemcami o wybrzeże i handel morski, stanowczo elementy sympatyzujące z Niemcami muszą być zneutralizowane, póki jest na to czas.

### *Język portugalski.*

Wielka szkoda, że po dziś dzień niema podręczników języka portugalskiego. Mowa tu o podręcznikach popularnych, treścią swoją przystosowanych dla większej części naszych emigrantów, t. j. niewykwalifikowanych robotników i rolników, a więc o podręcznikach bardzo łatwych do napisania.

W podręcznik taki winien być zaopatrzony każdy emigrant po pierwszym zjawieniu się jego w Urzędzie Emigracyjnym, a nawet winien podlegać kontroli Urzędu Emigracyjnego przed wyjazdem, czy skorzystał zeń. Podręczniki te winny znajdować się w bibliotece każdego statku.

Dziś nasz pracownik - emigrant na skutek nieznaności języka długi czas z reguły otrzymuje niższe wynagrodzenie i przysiętem musi pokonać duże trudności, zanim wyszuka sobie pracę.

Zaznaczam, że podręczniki, o których mowa, widziałem

u emigrantów — Żydów — (żargonowe lub niemieckie), — tak że już na statku emigranci żydowscy potrafili związać kilka zdań portugalskich. Biorąc pod uwagę fakt, że takie podręczniki już posiadają Żydzi w masowym użytku, należy jaknajszybciej omawianą lukę w polskim podręcznikarstwie popularnem uzupełnić.

### *Konwojenci.*

Obserwowanie warunków podróży emigrantów siłą rzeczy nie jest jedynem zadaniem konwojenta. Sama styczność z cudzoziemcami, którzy najczęściej nic nie wiedzą o Polsce, a chcą o niej wiedzieć, zmusza konwojenta do dawania informacji o Polsce. Najczęściej poruszane są kwestje ekonomiczne, takie np. jak daleko potrafiliśmy odbudować się po wojnie, jaki jest nasz poziom kulturalny — czy mamy np. aeroplany, — jak wysokie są kary sądowe za przestępczość, jaka jest sytuacja polityczna Polski, czy jest nam potrzebny korytarz gdański i czem to uzasadniamy, czy oddamy Wilno Litwinom i kiedy wreszcie to uczynimy (to ostatnie pytanie padło z ust angielskiego Żyda). Konwojent powinien być gentlemanem w angielskim zrozumieniu tego słowa, oraz winien jako tako władać angielskim językiem gdyż w innym razie będzie ignorowany.

Niestety, nie zawsze nasi konwojenci bywają obdarzani szacunkiem nawet przez nasze placówki zagraniczne, a zjawisko to ma swe źródło w całym szeregu faktów nieraz bardzo przykrych, jeśliby wierzyć należało na całej linii informacjom czynników nieraz wysoce miarodanych.

Przykre fakty związane z konwojenturami powtórzą się jeszcze nieraz, jeżeli nie będzie się pociągać do odpowiedzialności tych osób, które rekomendują podobne indywidua na konwojentów. Lekkożyłne te rekomendacje stawiają Urząd Emigracyjny w nadzwyczaj trudnej sytuacji.

To też na konwojentów zawodowych względnie wysyłanych jednorazowo należy patrzeć nietylko na jako opiekunów wychodźstwa, lecz również jako na reprezentantów Państwa i propagatorów jego kultury i dobrze byłoby, aby poza gruntowną znajomością obcych języków posiadali oni i gruntowne społeczno-ekonomiczne wykształcenie, jak również byli przejęci myślą

i ideą państwową. W wypadku przeciwnym, w razie nieposiadania języków obcych, a w braku gruntownego ekonomiczno-społecznego wykształcenia, no i przy pewnej gadatliwości, taki pan może zepsuć opinię Państwa więcej od najzaciętszego wroga, niwecząc tysiące złotych wydanych przez nas na propagandę.

Stanowisko konwojentów zawodowych i delegacje jednorazowe należy traktować jako szkolenie na stanowiska wyższe z następujących względów:

1. Bezpośrednie zetknięcie się z wychodźstwem polskiem podczas podróży daje możliwość zaznajomienia się z psychologią masy i jej składem zawodowym, na miejscu zaś — z warunkami życia emigrantów. W ten sposób wytworzy sobie konwojent pogląd na istotne potrzeby wychodźstwa, a przytem nieraz i na organizację życia kolonialnego.

2. Podróże te przez obserwacje i rozmowy z oficerami marynarki, kupcami, przemysłowcami i farmerami — oczywiście z pewnem uprzedniem przygotowaniem — dają możliwość zaznajomienia się z żegluga, handlem i wogóle życiem krajów zamorskich.

3. Przez samo przekroczenie granic Polski, a tem bardziej Europy, podstawą myśli jego już nie będzie sama tylko Warszawa z jej przyległemi lotniskowemi miejscowościami, w najlepszym razie związana z Paryżem lub Berlinem. — Nie, myśl ta powiąże Polskę z całym światem, a to jest bodaj że rzecz najważniejsza, bo nawet takie Niemcy, które nie posiadają kolonji terytorjalnych, mają potężne kolonje handlowe, jakimi są np. wszystkie państwa południowej Ameryki.

Wysyłanie wyłącznie tylko zawodowych konwojentów nie jest możliwe z kilku względów: 1) duże wydatki związane z tą organizacją, 2) przejazdy urzędników na placówki zagraniczne, 3) delegowanie na jednorazową konwojenturę urzędników państwowych lub uczonych i literatów, 4) umożliwienie emigrowania inteligencji polskiej zakwalifikowanej przez Urząd Emigracyjny jako element niezbędny dla kolonji polskiej na emigracji.

Umożliwienie emigracji dla inteligencji w postaci konwojentów ma bardzo duże znaczenie. Otóż z powodu nader małej liczby inteligencji w kolonji brazylijskiej życie materialne i kulturalne Polaków — wychodźców jest kulturalnie pytkie. Rze-



mieślnik nasz w poszukiwaniu pracy nie ma poparcia w przemyśle, jak również przy robotach państwowych lub municypalnych, gdyż niema tam inżyniera — Polaka, któryby go poparł. O wygodnych i tanich kolonjach nasz rolnik dowiaduje się ostatni, bo często niema Polaka miernika. Handel polski nie ma poparcia, bo niema Polaków na wpływowych stanowiskach. W samej zaś kolonji niema autorytetów, któreby kierowały społecznym wysiłkiem. Usprawiedliwienia na ten rażący brak inteligencji wśród kolonji brazylijskiej nie widzę, gdyż niektórzy fachowcy z łatwością znaleźliby zatrudnienie, nie gorzej płatne niż w Polsce — np. miernicy w pierwszym rzędzie i mechanicy. Jednak w pierwszych dniach pobytu szczególnie mechanicy musieliby kontentować się fachową pracą fizyczną. Z tego względu inżynier - mechanik, udając się do Brazylii, na wszelki wypadek musiałby przepracować uprzednio jako ślusarz dwa do trzech miesięcy w warsztacie. Bez rzemieślniczego wykszolenia, t. zn. bez fachu, który daje możność dobrego zarobkowania, bez gruntownej znajomości języka nie warto wyruszać. Elementy nieodpowiadające tym warunkom zatrudnienia w Brazylii najczęściej nie otrzymają, a nadzwyczaj ciężka niewykwalifikowana 10-godzinna praca, bez niedzielnych wypoczynków, przy niedostatecznym i nieodpowiedniem pożywieniu, uniemożliwi studja emigrantowi, nienawykłemu do wysiłku fizycznego, a więc stale przemęczonemu i wybiedzonemu. Zaznaje on poniewierkę bez granic, aby później złorzeczyć i zniechęcać tych, którzy potrafiliby i zarobić i innym placówkę stworzyć. Przytem należy wprost policyjnie zabronić emigrowania do Brazylii t. zw. „inteligencji pracującej”, co tu nauczyła się w szkole średniej coś nie coś pisać, a pozatem nic praktycznego na obczyźnie wykonać nie umie.

Więc inteligenci rzeczywiście pracujący i technicznie przygotowani zatrudnienie w Brazylii znajdują, lecz należy ich wynaleźć i nauczyć. Jeżeli zajdzie potrzeba, należy dopomóc im do przejazdu — to wystarczy. W sporadycznych wypadkach może warto byłoby potraktować takiego emigranta jako urzędnika, 3—4 miesiące i wypłacać po 300—400 zł. Trudno określić, jaką dawkę inteligencji należałoby zastrzyknąć w tę tak wyjątkowo pozbawioną oświeconego elementu i tak dużą emigrację polską w Brazylii. W każdym bądź razie gdyby się dało zatrudnić 30—50 inteligentnych fachowców np. w Saô Paulo, to niechyb-

nie życie kolonii polskiej nabrałoby wielkiej tężyzny i tylko wówczas można byłoby myśleć o dalszej emigracji ludzi „ubogich duchem”. W dzisiejszej zaś postaci tolerowanie emigracji proletariatu polskiego samopas, bez inteligencji za granicę wypuszczonego, skazuje wszelką planową polską politykę emigracyjną na pewne niepowodzenie.

### *Zawodowe kształcenie emigrantów.*

Przygotowanie zawodowe jest niezbędne i możliwe do osiągnięcia nietylko dla emigrującego inteligenta, lecz i dla przeciętnego wychodźcy. Prawda, że na poczekaniu upieczony ślusarz, tokarz, murarz, stolarz i t. d. nie przyczyni się do rozreklamowania naszego rzemieślnika, odwrotnie — obniży tę opinię, ale zato wzmocni emigrantów jako masę. Szkolenie zawodowe może być prowadzone w warsztatach państwowych względnie w wolnych godzinach w istniejących już kołach zawodowych bez dużych kosztów. Nieco tylko inicjatywy.

Dzisiejszą emigrację do Brazylii, a w szczególności na plantacje do stanu w Saô Paulo, złożoną wyłącznie z ciemnego elementu rolniczego, bez równoczesnej domieszki rzemieślników i żywotnej inteligencji, uważam za szkodliwą; otrzymuje się wrażenie, jakgdybyśmy chcieli pozbyć się z Polski tej najbiedniejszej rzeszy, zapewniając jej jedynie taką opiekę, jaką jej podczas podróży dajemy. Opiekę, która nas nie kosztuje ani zbyt dużo pieniędzy, ani pracy, ani tembardziej inicjatywy. To niedużo. Boć jest to dalsze kontynuowanie emigracji przedwojennej, z tą tylko różnicą, że do niepodległości naszej emigracja była samopas rzucona na wyzysk linii okrętowych. Więc dla emigranta - analfabety, poza krótką podróżą, nic się właściwie nie zmieniło w Brazylii. Tak samo, jak przed 30 laty, dziesiątki tysięcy ciemnej masy było bez przewodców w pracy, tak samo i dziś, tylko że już setki tysięcy poniewierają się w wertepacji Brazylii — tam skąd ucieka włos i negr. Trzeba pamiętać, że w tak dziewiczym kraju, jak Brazylija, robotnik będzie wegetował, jeżeli nie jest świadomym pionierem, jeżeli nie weźmie udziału w organizacji kraju, proszony czy nie proszony. Przynajmniej jego wyższa warstwa — inteligencja fachowa powinna wziąć udział w organizacji tego kraju.

Egzystencję urzędów emigracyjnych w państwach nowoczesnych usprawiedliwia nie liczba osób wysłanych za granicę ojczyzny, lecz promieniowanie jej kultury i zdrowa struktura społeczna mas wychodźczych, umożliwiającą samodzielne ich bytowanie.

Po tych linjach potoczy się i dalsza polska polityka emigracyjna.

*Juljan Piłkiel.*

---

## Zagadnienie emigracji sezonowej do Niemiec.

Ze zniesieniem pańszczyźnianego poddaństwa przykuwającego lud wiejski do gleby i niedopuszczającego wolności przesiedlania się, oraz przez wprowadzenie nowoczesnych środków lokomocji zniknęło unieruchomienie mas ludności.

Ogólny ruch, jaki powstał wśród mas, przybrał rozmiary masowych wędrówek międzynarodowych.

Narody i kraje o charakterze przeważnie rolniczym cierpią zwykle na przeludnienie. Ziemia jako główny kapitał i warsztat pracy ulega ścisłemu ograniczeniu i może dać zatrudnienie i wyżywienie ludności tylko w pewnej mierze, zależnej od warunków produkcji (żywność ziemi, klimat i t. p.) i techniki rolniczej.

Nadmiar ludności rolniczej skupionej w osadach wiejskich nie mającej pracy w rolnictwie — szuka zajęcia. W krajach, gdzie rozwinął się przemysł idą do przemysłu i miast tworząc ogromne konglomeracje ludności.

Tam gdzie warunki rozwoju dla przemysłu są niekorzystne nie można zatrudnić całego przyrostu ludności, skutkiem czego wartość pracy spada do minimum. Następuje przeludnienie. Nadmiar robotników szuka pracy na innych rynkach w kraju, a następnie zagranicą.

Emigracja jest więc niejako rynkiem zbytu. Jedni otrzymują potrzebne siły do pracy, inni pracę.

Rynek ten ma jednak swe odrębne właściwości i niezawsze kształtuje się według prawa podaży i popytu.

Jest bardzo wiele momentów, które wpływają na intensywność emigracji i warunki jej egzystencji.

Emigracja jest procesem gospodarczym w życiu narodów i działa jako siła zbawcza dla utrzymania równowagi i rozwoju.

Emigracja istnieje wówczas, jeśli kraj znajduje się w niepo-

myślnem położeniu geograficznym i gospodarczem. Nieurodzajna ziemia i nieumiejężna gospodarka wpływa na intensywność emigracji.

Emigracja usuwa szkodliwe skutki przeludnienia, działa jakgdyby regulator normujący stan ludności stosownie do ilości jej zapotrzebowania i wyżywienia.

Wychodźstwo pozatem przynosi do kraju oszczędności zarobione przez emigrantów oraz ich dorobek umysłowy, o ile emigrują do kraju wyżej kulturalnie stojącego.

Do ujemnych stron emigracji należy zaliczyć poważne straty państwa emigracyjnego, jakie ponosi ono skutkiem odpływu najlepszego duchowo i najbardziej przedsiębiorczego materiału ludzkiego a więc najzdrowszego i najbardziej produktywnego robotnika.

Państwo emigracyjne, dostarczając produktywnego robotnika państwu imigracyjnemu, dopomaga do rozwoju gospodarczego państwu obcemu, często wrogo do siebie ustosunkowanemu.

Polityka emigracyjna państw nowoczesnych stanowi poważny dział zadań społecznych, jakie mają do spełnienia względem swych poddanych.

### *Przyczyny emigracji.*

Do przyczyn naszej emigracji zaliczyć należy:

- a) duży przyrost ludności;
- b) słaby postęp w rozwoju przemysłu rolnego, oraz
- c) słaby rozwój innych gałęzi przemysłu krajowego, nie mogącego pochłonać całego przyrostu ludności.

Za przyczyny bezpośrednie skłaniające robotnika do opuszczenia wsi rodzinnej uważać należy głodowe płace, które nie wystarczają na życie bieżące — w czasie samej pracy, nie mówiąc już o niemożności odkładania nawet najmniejszych sum na zużycie ich w długim okresie przymusowego bezrobocia (jak zima na wsi).

Najemnik rolny szuka pracy z wyższem wynagrodzeniem, stałego i jaknajdłuższego zatrudnienia w okresie robót polnych by sobie jaknajbardziej skrócić sezon zimowy i porobić oszczędności potrzebne na czas przymusowego bezrobocia.

Wysokość wynagrodzenia, stałość pracy i długość sezonu roboczego są w budźecie robotnika rolnego rozstrzygającymi co

do przyjęcia lub odrzucenia warunków pracy, czynnikami odnośzącymi się zarówno do bezrolnego jak i małorolnego włoścjanina potrzebującego zarobku, jako niezbędnego środka utrzymania.

Robotnik rolny szuka niezależności, pragnie usunąć się z pod bacznego oka pana, który zna wszystkie tajniki jego życia rodzinnego, nawet w najmniejszych szczegółach; ma nadzieję uzyskania lepszych warunków mieszkaniowych. Młodzież wiejska szuka rozrywek kulturalnych, zabaw i swobody.

Robotnik rolny szuka najpierw zajęcia w okolicach najbliższych, następnie coraz dalszych, idzie do przemysłu gdzie spodziewa się wyższej płacy, lżejszej pracy i opieki społecznej, którą wyobraża sobie jako zbawczą siłę dającą mu w razie potrzeby wydatną pomoc w walce z ciężkim losem.

Przemysł bardzo chętnie przyjmuje do pracy zgłaszających się robotników wiejskich, posiada bowiem w tem pewien interes obliczony na zysk. Najlepszym przykładem będzie przytoczona poniżej tablica objaśniająca ilość robotników przyjętych przez przemysł Zagłębia Dąbrowskiego w czasie strejku angielskiego (rok 1926) i jednocześnie zwolnionych robotników z tychże zakładów pracy.

miesiąc	zwolniono	przyjęto
maj . . . . .	1023	1126
czerwiec . . . . .	650	528
lipiec . . . . .	173	1647
sierpień . . . . .	257	1683
wrzesień . . . . .	636	2275
październik . . . . .	440	1681
listopad . . . . .	1180	1540
grudzień . . . . .	455	478
Razem . . . . .	4814	10.958

Nowoprzyjęty robotnik otrzymuje niższe wynagrodzenie niż robotnik pracujący dotychczas przy tej samej pracy. Ponieważ robotnicy wiejscy przyjęci do przemysłu to przeważnie kawalerowie, przeto otrzymują niższą premję od zarobku (dochodzącą do 30% płacy) niż robotnik typowo przemysłowy - żonaty. Przemysł, umieszczając nowoprzyjętych robotników po kilku

w jednym mieszkaniu, ma mniej kłopotu w rozwiązywaniu kwestji mieszkaniowej swych pracowników niż przy zatrudnianiu robotnika miejskiego.

Rozwój przemysłu nie idzie w Polsce w takim tempie, aby zatrudnić przyrost naturalny ludności rolniczej, przeto wielka jej część pozostaje bez pracy.

Co odważniejszy robotnik rusza w świat — celem szukania chleba. Bogatsi jadą do krajów zamorskich, biedniejsi do kontynentalnych a przede wszystkim do Niemiec i Francji.

Poza warunkami społeczno - gospodarczymi jakie wpływają na ruch emigracyjny, istnieją i warunki zewnętrzne, odgrywające nie mniejszą rolę w wędrówkach ludów.

Są to warunki gospodarcze państwa imigracyjnego t. j. państwa, które potrzebuje zatrudnić u siebie obcych robotników.

Wszystkie wymienione wyżej warunki, które są źródłem polskiego ruchu emigracyjnego, są zupełnie identyczne z warunkami, jakie powodowały masową emigrację zewnętrzną Niemiec, wówczas, gdy te nie mogły wyżywić naturalnego przyrostu ludności.

Dopiero niezwykle szybki rozwój gospodarczy Niemiec, rozwój ich przemysłu wpłynął na zmniejszenie się do minimum zewnętrznego ruchu emigracyjnego ludności niemieckiej, i nie tylko zdołał pochłonać cały naturalny przyrost ludności, ale jeszcze dał zatrudnienie setkom tysięcy robotników rolnych, którzy zawsze chętnie przenoszą się z pracy na roli do przemysłu.

Co zdrowszy i młodszy robotnik i robotnica opuszczają wieś i przenoszą się do miasta. Na wsi niemieckiej i w majątkach ziemskich pozostali jedynie kalecy i starcy.

Rolnictwo niemieckie zostało bez rąk do pracy, co zmusiło agrariuszy do szukania siły roboczej poza granicami kraju — znaleźli ich w Polsce.

Wkrótce znalazły się powody, które rokrocznie wpływały na stałe powiększanie się zapotrzebowania na siłę roboczą w rolnictwie niemieckiem.

Powody wzrostu zapotrzebowania leżały w zmianie systemów uprawiania ziemi i eksploataowania jej.

Ogólny dobrobyt w kraju spowodował potrzebę większej ilości uprawy produktów rolnych, na które zapotrzebowanie miast

rosło z dnia na dzień. Ten sam powód prowadził do ulepszania jakościowego artykułów pierwszej potrzeby.

W drugiej połowie ubiegłego wieku, na podstawie odkryć Juljusza Liebiga o wyczerpaniu gleby i jej ponownem zasilaniu, o żywieniu roślin i sztucznych nawozach, o wzajemnym stosunku jaki zachodzi przy odżywianiu się roślin organicznych między światem zwierzęcym i roślinnym, dokonał się przewrót w prowadzeniu i eksploataowaniu gospodarstw rolnych.

Coraz nowsze sposoby uprawy roli, wynalazki maszyn rolniczych udoskonaliły system gospodarki.

Utworzenie nowej gałęzi przemysłu - nawozów sztucznych podniosło wysoko kulturę rolną.

Pastwiska i ugory zamienione na urodzajną glebę, wprowadzono darnowanie, wzięto się do uprawy roślin pastewnych, strączkowych i okopowych, przemieniono płodozmian, udoskonalamo hodowlę bydła, wprowadzono system żywienia bydła tylko w stajni, zwiększono hodowlę koni, bydła rogatego i trzody kosztem dotychczasowej hodowli owiec.

Zapoczątkowano uprawę buraków cukrowych i uprawę tę doprowadzono do wielkich rozmiarów — ruszył przemysł cukrowniczy.

Niektóre okolice stworzyły sobie monopol na uprawę buraków: Saksonja, G. Śląsk, Schlezwik, Hannover, Brunświk, Prusy Wschodnie i Zachodnie, Pomorze, Meklemburgia, Nadrenja i Anhalt.

Powyższe czynniki, oraz uzyskanie nowych obszarów ziemi pod kulturę rolną (z dawnych pastwisk i ugorów) wywołały potrzebę zatrudnienia większej ilości rąk do pracy na wsi.

Zwłaszcza uprawa buraków wpływa najsilniej na wzrost zapotrzebowania rąk roboczych w gospodarstwie. Intensywność gospodarstwa powoduje wzrost zapotrzebowania robotników do potrójnej wysokości i więcej.

Stały wzrost zapotrzebowań na robotników rolnych i brak tych robotników w kraju stworzył warunki, w których powołanie do życia Niemieckiej Centrali Robotniczej stało się koniecznością.

Stwierdziwszy, że robotnik polski stawia mniejsze wymagania i jest bardziej produktywny niż robotnik innej narodowości, Niemiecka Centrala Robotnicza, zastępująca interesy



agrarjuszy niemieckich, zdecydowała się zapotrzebowania na siłę roboczą w rolnictwie niemieckim pokrywać w Polsce.

Oto przyczyny, jakie sprzyjały rozwojowi emigracji polskich robotników rolnych do Niemiec.

Według danych statystycznych Niemieckiej Centrali Robotniczej i jej urzędów legitymacyjnych ilość polskiej emigracji zarobkowej do Niemiec w latach od 1908 do 1913 wynosiła:

Rok	w rolnictwie	w przemyśle	razem
1908/09	259.808	33.039	292.847
1909/10	289.204	34.122	323.326
1910/11	298.956	31.754	330.710
1911/12	315.638	42.026	357.664
1912/13	316.323	42.151	358.474

Cyfry powyższe obejmują jedynie wychodźstwo polskie z b. Kongresówki i Galicji, nie obejmują natomiast emigracji z byłego zaboru pruskiego. (Deutsche Arbeiterzentrale über Tätigkeit in Geschäftsjahren 1908/09, 1909/10, 1910/11, 1911/12, 1912/13).

Jeżeli do cyfr powyższych doliczymy ilość wychodźców z b. zaboru pruskiego, to emigracja zarobkowa w Niemczech wynosiła w ostatnich latach przed wojną światową około 600 tysięcy osób.

Zmiana warunków gospodarczych i społecznych po wojnie światowej wpłynęła na zmniejszenie się polskiego wychodźstwa zarobkowego do Niemiec.

W roku 1927 wyjechało do Niemiec 68.779 emigrantów. Ogólna liczba wychodźców polskich znajdujących się w Niemczech w roku 1927 wynosiła około 120 tys. osób (w czym około 50 tys. dawniej zamieszkałych<sup>1)</sup>).

Na rok 1928 Niemcy wyznaczyli kontyngent polskich robotników rolnych na 50 tys. osób. W dniu 28 marca r. b. kontyngent ten podwyższono do 70 tys. a w maju, pod fizycznym i politycznym naciskiem ze strony pracodawców niemieckich Rząd Rzeszy podniósł kontyngent o dalsze 12 tys. osób. Na okres żniw Niemcy zażądali dodatkowo 3.500 osób (z pow. Częstochowa

1) „Przegląd Emigracyjny” IV kw. r. 1927, zeszyt 4.

500, Kalisz 500, Wieluń 1.000, Sieradz 500, Wadowice 300, Biała 300, Chrzanów 200, Kraków 200).

Dnia 7 sierpnia r. b. Niemiecka Centrala Robotnicza nadesłała zapotrzebowanie na 3.800 robotników. Jest to t. zw. Kontyngent kartoflany (do kopania kartofli). Zapotrzebowanie to będzie pokryte w powiatach Ostrołęka i Kolno (woj. Białostockie) oraz Nieszawa, Lipno i Przasnysz) woj. Warszawskie). Poniższem zestawieniem objąłem ruch emigracyjny jaki trwał od początku sezonu emigracyjnego w r. b. do dnia 1 lipca 1928 r. według powiatów i województw. Przyjrząwszy się bliżej załączonemu zestawieniu stwierdzimy wiele cech charakterystycznych dla polskiej emigracji sezonowej do Niemiec — omówimy je w dalszym ciągu nin. pracy.

Wracając do wypowiedzianego wyżej zdania: „...w maju rb. pod fizycznym i politycznym naciskiem ze strony pracodawców niemieckich rząd Rzeszy podniósł kontyngent o dalsze i t. d.” postaram się zobrazować stosunek czynników rządzących Rzeszy niemieckiej do wychodźstwa polskiego.

Rząd Rzeszy widząc wielkie uzależnienie gospodarcze Niemiec od Polski, czynił i czyni usiłowania w kierunku zmniejszenia ilościowego żywołu polskiego w granicach swego państwa, szuka sposobów zastąpienia robotnika polskiego niemieckim.

Próby takie miały miejsce już kilkakrotnie, dawały jednak wyniki wręcz przeciwne, stwierdzały bowiem, że agrarjusz niemiecki nie obejdzie się bez robotnika polskiego.

Z pierwszą próbą ograniczenia imigracji robotnika obcego (czyt. polskiego) Rząd Pruski wystąpił w 1886 roku. Ówczesny Rząd pruski, w obawie przed wzmożeniem się żywołu polskiego wydał surowy zakaz sprowadzania polskich robotników do jakichkolwiek robót. Na mocy tego zakazu wydalono z granic Niemiec 40.000 Polaków.

Wkrótce jednak Niemcy doznali zawodu. Zakaz okazał się niemożliwy do utrzymania, i w obawie przed sprowadzeniem klęski gospodarczej został cofnięty po czterech latach, t. j. w 1890 r. Po czteroletnich doświadczeniach zezwolono na przyjmowanie robotników polskich, ale tylko bezżennych, którzy mogą zamieszkiwać w Niemczech z 6-cio tygodniową przerwą w roku (grudzień i styczeń). Poza tem pracodawca chcący sprowadzić

sobie robotnika z Polski winien uzyskać specjalne zezwolenie niemieckiej władzy politycznej.

43-ci rok upływa od pierwszej próby ograniczenia imigracji polskich robotników rolnych do Niemiec, próby, która stwierdziła zależność rolnictwa niemieckiego od polskiej siły roboczej — o doświadczeniach tych zapomniano. . .

### *Druga próba ograniczenie emigracji sezonowej do Niemiec, jej przebieg i rezultaty.*

Dnia 7 października 1927 roku w półurzędowym tygodniku „Prowinz Oberschlesien” (Organ rejencji opolskiej i marszałka prowincjonalnego) ukazały się dyrektywy, w kwestji zatrudniania robotników rolnych, mające obowiązywać w r. 1928.

Między innymi ujawniono tam nakaz zwalniania z pracy robotników zagranicznych i zastąpienia ich krajowymi.

Oto treść i forma tych dyrektyw:

1. Robotników zagranicznych można przyjmować do gospodarstw prowadzących uprawę buraków cukrowych na większą skalę. Wielkim gospodarstwom prowadzącym uprawę zbóż i kartofli zezwolone będzie zatrudnienie robotników zagranicznych tylko w szczególnych wypadkach.

2. Mniejszej ilości niż 5 nie można zatrudniać robotników zagranicznych. Wyjątek stanowią powiaty nadgraniczne.

3. Nie wolno robotników zagranicznych umieszczać w Werkwohnungen und Familienwohnungen, gdyż mieszkania te muszą być zarezerwowane dla stałych krajowych robotników rolnych.

4. Rodziny robotników zagranicznych wysiedlić, a zatrudnić rodziny robotników niemieckich.

Aby przyciągnąć robotników niemieckich do pracy na roli Min. Opieki Społecznej wydało w dniu 6 marca 1928 r. rozporządzenie w sprawie popierania budowy domów robotniczych.

Robotnik, który zgodzi się pracować na roli otrzyma zapomogę z „Funduszu produktywnego bezrobocia” na budowę domu przy folwarku lub własnego.

Wysokość pożyczki zależna jest od celu, dla jakiego buduje się budowlę, oraz wymiaru zabudowań.

Najwyższe pożyczki otrzymują rodziny robotnicze budujące domki na własność, następnie kawalerowie, a najniższe — folwarki budujące mieszkania dla użytku robotników.

na 1 metr kw. powierzchni	domki własne mieszkalne rodzin	domki własne mieszkalne kawalerów	mieszk. przy folwarkach
I. mieszkalnej	60 mkn.	55 mkn.	45 mkn.
II. obór	40 „	45 „	30 „
III. stodoły	20 „	—	15 „

Gdyby powyższe wytyczne Rządu Rzeszy, odnośnie polityki imigracyjnej w stosunku do polskiej emigracji sezonowej dotyczyły jedynie świeżo do Niemiec przybyłych polskich robotników rolnych wszystko byłoby w porządku.

Nie można przejść do porządku dziennego nad prawami już uprzednio zdobytymi przez naszych wychodźców.

W Niemczech przebywa około 50 tys. polskich emigrantów którzy wraz z rodzinami całkowicie się tam zadomowili i nie ujawniają zamiaru powrotu do kraju macierzystego.

Robotników tych sami Niemcy ściągali do siebie w okresie wojny światowej. Również po wojnie wielkie rzesze wychodźców przekroczyło ukradkiem granicę przy poparciu władz niemieckich, bowiem do roku 1924 włącznie ze strony państwa polskiego emigracja do Niemiec była całkowicie wzbroniona.

Obecnie władze niemieckie czynią wszelkie starania, aby tych zadomowionych od lat kilku czy kilkunastu polskich wychodźców usunąć, pozbawić chleba i pracy, a zrujnowanych dopiero przesłać do kraju rodzinnego, którego stałoby się ciężarem.

Rozporządzenia władz niemieckich krzywdzące naszych emigrantów straciły w pewnej mierze swą moc po podpisaniu przez Polskę i Niemcy konwencji emigracyjnej w dniu 24 listopada 1927 r. dwu porozumień, z których drugie reguluje właśnie sprawę wysiedlania t. zw. zasiedziałyłch emigrantów, mieszkających w Niemczech od dłuższego czasu.

Pięćdziesiątysięczną rzeszę emigrantów od dłuższego czasu zamieszkujących ziemie Niemiec podzielono na dwie grupy. Do pierwszej z tych grup zaliczono 25 tysięcy wychodźców, którzy osiedlili się w Niemczech w czasie od 1 stycz-

nia 1919 roku do 31 grudnia 1925 r. Robotnicy ci będą włączeni do ruchu sezonowego stopniowo w latach od 1927 do 1931, po skończonym sezonie, w liczbie 4500 rocznie, reszta natomiast, najwyżej 6000 osób zmniejszona o 14%, w roku 1932.

Rząd polski będzie mógł wskazać osoby, które wyjęte będą od obowiązku przejścia do ruchu sezonowego. Liczba tych osób nie może przekroczyć 14% liczby robotników, którzy w danym roku mają być włączeni do ruchu sezonowego.

Wspomniane 14% dotyczyć będzie emigrantów dla których wyjazd z Niemiec byłby połączony ze szczególną uciążliwością.

Z prawa pozostania w Niemczech w pierwszym rzędzie będą mogli korzystać ludzie obciążeni licznymi rodzinami, ożenieni z obywatelkami niemieckimi, emigranci pobierający rentę lub co do których postępowanie rentowe jest w toku.

Na odpowiednich wykazach przedstawianych odnośnym konsulatom polskim będą umieszczeni przedewszystkiem robotnicy polscy, którzy w danym roku, po ukończeniu robót polnych, mają zamiar powrócić na zimę do kraju rodzinnego, i ci robotnicy, których pracodawcy zamierzają zwolnić w danym roku ze względów gospodarczych.

Rząd niemiecki zobowiązał się wydać odpowiednie zarządzenia, aby emigranci, którzy nie włączają się do ruchu sezonowego, otrzymywali zaświadczenia upoważniające ich do pozostania w miejscu zatrudnienia na przeciąg jednego roku. Jeżeli po ukończeniu procesu włączania się robotników rolnych do ruchu sezonowego pozostali jeszcze robotnicy rolni, którzy nie weszli do tego ruchu, wówczas robotnicy ci otrzymują zaświadczenia upoważniające ich do pozostania w Niemczech na stałe.

Robotnicy rolni, którzy wracają do Polski na podstawie porozumienia mają pierwszeństwo przy rekrutacji zbiorowej robotników sezonowych na wiosnę. Poza tem Rząd Rzeszy oświadczył w nocie dodatkowej, że spowoduje Niemiecką Centralę Robotniczą, by ta oddziaływała stale na pracodawców, ażeby przez zimę zatrudniali tych robotników, których Rząd Polski wyłączył od wejścia do ruchu sezonowego, a także tych robotników rolnych, którzy przybyli do Niemiec przed rokiem 1919. Poza tem mają być brani pod uwagę ci emigranci, którzy w danym roku nie byli jeszcze brani pod uwagę dla włączania ich do emigracji sezonowej.

Do drugiej grupy należy również około 25 tys. robotników rolnych, którzy przybyli do Niemiec przed 1-szym stycznia 1919. Są to przeważnie robotnicy obciążeni licznymi rodzinami, zamieszkujący w koszarach robotniczych. Przebywali oni w Niemczech całe szeregi lat za wiedzą władz niemieckich, w Niemczech stworzyli sobie ośrodki dla urzeczywistnienia swych celów życiowych, zerwali zupełnie łączność z krajem rodzinnym.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego jest to dostateczny dowód, że stałem miejscem zamieszkania tej kategorii polskich robotników rolnych jest kraj niemiecki.

Robotnicy tej grupy mają prawo, na podstawie polsko niemieckiej konwencji emigracyjnej, pozostać w Niemczech na stałe i otrzymają zaświadczenia upoważniające ich do pracy na roli, bez względu na przepisy niemieckie o zatrudnieniu robotników cudzoziemskich t. zw. Befreiungsschein.

Niemieckie czynniki urzędowe przez podpisanie porozumienia w sprawie wyżej omówionej uznały eo ipso za właściwe wstrzymać t. zw. rugi polskich robotników rolnych pracujących od kilku lat bez przerwy w Niemczech.

Natomiast nacjonalistyczna część społeczeństwa niemieckiego nie może się z tem pogodzić... jedynie ze względów politycznych.

### *Ruch Artamanów.*

Przed kilkoma laty (przed rokiem 1923) garstka nacjonalistów niemieckich zapoczątkowała t. zw. ruch artamanów po niemiecku Artamane Bund z siedzibą w Saksonji, stwarzając pod powyższą nazwą organizację mającą na celu przygotowanie kadr robotników przemysłowych pozostających bez pracy. Kadry te Artamanenschaften po przejściu odpowiednich kursów przygotowawczych mają za zadanie zastąpienie częściowe (na razie) polskich robotników rolnych niemieckimi.

Do artamanów należy nacjonalistyczna młodzież robotnicza, która oświadczyła, że gotowa jest zastąpić i wyprzeć polskiego robotnika.

W przeciągu trzyletniego istnienia tego ruchu, t. j. do roku 1926, w którym to roku odbył się pierwszy zjazd artamanów w miejscowości Pretsch (Saksonja) zgłosiło się 700 artamanów.

Pierwszymi artamanami i założycielami ruchu są pisarz Bruno Tanzman z Hellerau i Wilhelm Kotzde z Ebnet.

Pierwszymi ziemianinami, którzy starali się przeprowadzić w praktyce ideologję ruchu artamanów byli dzierzawca majątku p. Olendorf w Sinbach koło Willsdorf i wielu innych w Bawarii.

„Niederdeutsche Zeitung” z dnia 21 lutego 1927 r. zamieszcza na ten temat artykuł pióra d-ra Dickmana, który przewiduje, że ilość artamanów w roku 1927 dojdzie do dwu tysięcy ludzi. Autor powyższego artykułu mówi, że ruchu artamanów nie można lekceważyć, że ruch ten nie zawiedzie patriotycznej części społeczeństwa niemieckiego. Sugestia p. d-ra Dickmana miała swe źródło w pięknych, przepojonych patriotycznymi hasłami przemówieniach laederów ruchu artamanów na zjeździe tejże organizacji w Pretsch. W praktyce patriotyczni Artamani nie wytrzymali i wielu z nich po kilku tygodniach pracy opuściło miejsce ciężkiej pracy fizycznej, zostawiając miejsce dla wrogiego mu Polaka.

Opinia polska winna sobie zdawać sprawę, że ostre przepisy rządu Rzeszy i ruch artamanów wówczas tylko mogłyby zaważyć poważnie na losie naszego wychodźstwa, jeżeli uprzednio płace w rolnictwie zostaną podniesione do takiej samej wysokości jak w przemyśle, również warunki mieszkaniowe i kulturalne na wsi musiałyby ulegć zasadniczej poprawie.

Stwierdzić tylko należy, że w Niemczech istnieje ruch artamanów dający dowód świadomego zbiorowego wysiłku społeczeństwa niemieckiego w kierunku wypierania na każdym polu wszystkiego co polskie.

Względy polityczne, wysuwane przez nacjonalistów niemieckich nie mają tyle siły, aby skutecznie przeciwstawić się względom gospodarczym.

Agrarjusze niemieccy używają wszelkich wpływów i starań celem umożliwienia im zatrudnienia jaknajwiększej ilości polskich robotników rolnych. Przykładem powyższego stanu rzeczy był sezon emigracji w roku bieżącym (luty — czerwiec 1928 r.), kiedy to rząd Rzeszy pod naciskiem politycznym i fizycznym (rozbiecie przez pracodawców kilku urzędów pośrednictwa pracy w czasie domagania się o podwyższenie kontyngentu) kilkakrotnie podwyższał kontyngent „sezonowców” na rok bież. Podwyższenie kontyngentu wyniosło z 50-ciu tys. początkowo przyznanego do osiemdziesięciu kilku tysięcy.

Dla zorientowania czytelników nin. pracy w jakim stopniu rolnictwo niemieckie jest zależne od polskiej siły roboczej przystępuję kilka głosów agrarjuszy niemieckich, którym rząd Rzeszy nie zezwolił na zatrudnienie tyłu Polaków jak sobie życzyli.

*R. Zachau Ebendorf hr. Wolmirstedt, Saksonja.*

„Doświadczenia z siłami zastępczemi są bardzo smutne. Jeżeli zaś otrzymam ludzi, którzy znają się na pracy rolniczej, to wówczas nie zgadzają się na płace taryfowe. Przy niedoświadczonych robotnicach wyrzuca się pieniądze za okno, ponieważ niczego nie potrafią zrobić, dlatego takich sił roboczych niechęć więcej oglądać w swoim przedsiębiorstwie (mowa o robotnikach niemieckich).

*Dr. A. Helwes Rittersgutt Schlotheim, hr. Sonderhausen,  
Turyngja.*

„Pełnowartościowe zastąpienie robotnika polskiego sezonowego przez miejscowych robotników jest wogóle niemożliwe. Bezrobotni, chodzi tu prawie wyłącznie o mężczyzn, z reguły nie godzą się na pracę rolniczą po cenach taryfowych i są w szczególności do robót przy roślinach okopowych całkowicie niezdolni”.

*M. Knäusel Leistau, hr. Tamburg.*

„Z robotnikami zapośredniczonymi przez państwowe urzędy pośrednictwa pracy dla niemieckich robotników rolnych poczyniłem najgorsze doświadczenia zarówno w r. 1925 jak i 1926. Za każdym razem 75% robotników (Niemców) złamało kontrakt.

*O. Eisfeldt, Kötschau hr. Merseburg.*

„Potrzebuję niezbędnie 16 Polaków w miejsce dotychczas przyznanych mi 12, ażeby gospodarstwo móc prowadzić na odpowiednim poziomie. Przed wojną uprawiałem 170 mórg buraków, następnie 145 mórg w zeszłym roku 125 mórg, a w tym roku 105 mórg. Chętnie z powrotem uprawiałbym więcej buraków, ale przy tutejszych nędznych warunkach ludzkich nie mogę porządnie obrobić 105 mórgów i jestem zmuszony uprawę buraków bardziej ograniczyć”.



*R. Steiger Deutleben křr. Saal okr. Merseburg.*

„Jeżeli na przyszły rok otrzymam za mało sił roboczych, to nie będę mógł wykonać swoich obowiązków wobec władz podatkowych i ziemstwa kredytowego. Jestem zmuszony znacznie ograniczyć uprawę roślin okopowych, a także z tego powodu zmniejszyć stan mojego bydła, jeżeli zostaną mi odmówione potrzebne siły robocze. Szczególnie niezrozumiałem jest, że zmniejszenie mojego zapotrzebowania (na robotników polskich) zostało dokonane bez żadnego ustalenia na miejscu, bez szczegółowych zapytań, a zatem bez wszelkiego badania poprzedniego.

W każdym razie przez nieprzyznanie mi potrzebnych sił roboczych, nietylko gospodarstwo rolnicze, lecz przede wszystkim ogół poniesie szkodę.

Czynniki gospodarcze Niemiec zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że Polska jest głównym źródłem, skąd rolnictwo niemieckie czerpie konieczne dla siebie siły robocze.

W roku 1927 przeprowadziłem ankietę wśród polskich robotników rolnych pracujących w Niemczech. Celem ankiety było zebranie materiałów, na podstawie których można byłoby odpowiedzieć sobie na pytanie: w jakim stopniu rolnictwo niemieckie zależne jest od polskiej siły roboczej.

Badani robotnicy odpowiedzieli na pytania:

1. Ilu robotników polskich pracowało w danym majątku w roku 1927?
2. Ilu robotników polskich pozostało na zimę w danym majątku?
3. Ilu robotników polskich powraca do kraju?

Na pytania odpowiedziało 436 robotników pracujących w 46 dworach.

W 46 dworach pracowało 1567 robotników i robotnic polskich. Z tej liczby 412 osób pozostało na rok następny, po wielkich staraniach agrarjuszy niemieckich u rządu Rzeszy o uzyskanie zezwolenia na pozostawienie tych robotników na zimę.

Poza 412 robotnikami pozostawionymi na zimę za zezwoleniem władz, agrarjusze zostawili również znaczną stosunkowo ilość robotników bez wiedzy władz państwowych niemieckich, danych cyfrowych nie udało mi się w tej mierze uzyskać.

Zdarzają się wypadki, że niektóre dwory nie otrzymawszy zezwolenia na zatrudnienie robotników obcokrajowych (polskich) zatrudniają ich jednak. Czynią to oczywiście bez wiedzy władz. Najczęściej używanym sposobem dla zatrzymania Polaków jest następujący:

Dwór posiadający zezwolenie i zatrudniający robotników polskich dochodzi do przekonania, że ma za wiele robotników, musi więc kilkunastu zwolnić z pracy. Ludzi zwolnionych wymeldowują się i odsyła do dworu, który zezwolenia nie posiada. „Przesiedlonych” w sposób powyższy robotników nie melduje się w dworze dokąd poszli, u władz jako robotników polskich, lecz jako niemieckich bezrobotnych. Celem zamaskowania ich pochodzenia potrąca się im t. zw. Steuer, Arbeitslosunterstizung, Invalidegeld i t. p. podatki, jakie zwykle płacą robotnicy krajowi.

Ten charakterystyczny sposób przyjęć stosują nietylko dwory będące własnością prywatną, lecz i państwowe.

Za przykład może tutaj posłużyć Deutsche Kolonialschule w Wüzenhausen, Kr. Nassau Hessen. Majątek ten jest własnością państwa, służy jako szkoła praktyczna dla wyszkolenia wzorowych rolników mających jechać do kolonji w charakterze instruktorów rolnych. Majątek ten zatrudniał w r. 1927 dwudziestu siedmiu Polaków, mimo wyraźnego zakazu, że majątki państwowe nie mogą zatrudniać obcokrajowców. Przyjęcie owych 27 robotników polskich odbyło się właśnie w sposób wyżej opisany. Robotnicy polscy byli zapisani jako Niemcy bezrobotni, potrącano im wszelkie podatki, mające ich pochodzenie zamaskować.

W sezonie emigracyjnym w roku 1928 delegaci Niemieckiej Centrali Robotniczej przywozili z sobą zapotrzebowania imienne robotników polskich mówiących po niemiecku, których nazwiska brzmią po niemiecku i wyznania ewangelickiego. Według oświadczeń tychże delegatów, robotnicy wspomniani są zarekrutowani poza kontyngentem przyznany przez władze państwowe Rzeszy i będą zatrudnieni w majątkach, które nie otrzymały zezwolenia na zatrudnienie obcokrajowców.

Kiedy w roku ub. wymarły większe ilości buraków z powodu zbyt długiego pozostawienia ich w ziemi, prasa niemiecka zgodnie wypowiedziała się, że winę za to ponosi rząd ponieważ nie przydzielił takiej ilości robotników obcokrajowych (czyt. polskich) jakiej życzyli sobie ziemianie.

**TABELE I MAPKI**  
**do artykułu „Zagadnienie emigracji sezonowej**  
**do Niemiec“.**

**LISTA MAJĄTKÓW**

w których część robotników pozostała na zimę.

	Wraca przez Pawłów	Ogółem praco- wało	Pozo- stało na zimę
1. Sewitzow, Meklemburg Schwerin.	2	45	43
2. Pritzie, Meklemburg Schwerin.	2	25	13
3. Euskirche, Kesenick . . . . .	3	5	2
4. Wagon, Maklemburg Schwerin.	10	15	5
5. Nytchow bei Saltze, Mehl. Schwerin . . . . .	5	12	7
6. Dummersleben, Gross Wanzleben.	56	150	16
7. Neuhoft, Offenbach. . . . .	3	13	2
8. Adersleben, Kalbe . . . . .	2	130	50
9. Rotelsleben, Manfeldersee . . .	1	24	1
10. Sigersleben, Neuhaldesleben . .	28	54	8
11. Kenert, Wolmerstädt . . . . .	6	10	4
12. Mamendorf, Wolmerstädt . . . .	9	20	10
13. Kalferde, Hälmsstädt . . . . .	1	12	4
14. Otleben, Oschesleben . . . . .	2	9	1
15. Golwitz, Brandenburg. . . . .	8	25	7
16. Amersdorf, Bernburg. . . . .	28	49	4
17. Buschwitz, Bernburg. . . . .	3	6	3
18. Altewendingen, Wansleben . . . .	7	8	1
19. Nestaden, Rigen . . . . .	4	19	1
20. Eldena, Grosswald . . . . .	4	5	1
21. Zicke, Rigen . . . . .	10	23	13
22. Boddin bei klein Lukow, Mehl. Schwerin . . . . .	20	35	15
23. Rinz, Rigen . . . . .	8	21	2
24. Sigersleben, Rigen, Neuhaldes- leben . . . . .	13	43	8
25. Hewet, Franzburg . . . . .	5	20	15
26. Parlow, Argemenda . . . . .	16	18	2
27. Libnitz, Franzburg . . . . .	14	48	19
28. Grossmordow, Franzburg . . . . .	5	30	3

	Wraca przez Pawłów	Ogółem praco- wało	Pozo- stało na zimę
29. Neuhausen, Westhaweland . .	7	39	1
30. Friedrichsaeue, Lebus, Brandenburg.	29	60	5
31. Prizinow, Demin . . . . .	15	36	18
32. Hartefeld, West haweland . .	12	200	15
33. Dargalin Greifswald . . . . .	4	19	9
34. Kafelsdorf, Franzburg . . . .	11	21	10
35. Losenlitz, Rigen . . . . .	3	20	2
36. Winning . . . . .	57	140	44
37. Türbach . . . . .	9	12	4
38. Eimen, Hanower . . . . .	5	8	3
39. Lotmashagen, Greifswald . . .	3	16	6
40. Junsdorf, Mekl. Schwerin . . .	1	25	1
41. Pantzow, Mekl. Schwerin . . .	2	18	4
42. Papsdorf, Oschesleben . . . .	3	19	1
43. Dargitz, Passewalck . . . . .	2	6	4
44. Fotow, Greifswald . . . . .	3	6	2
45. Eucholtz, Stindal . . . . .	3	8	5
46. Bauer, Greifswald . . . . .	2	40	18
Razem . . . . .	446	1567	412

Na podstawie przesłuchania sezonowych robotników rolnych, którzy przekroczyli granicę w czasie od dn. 21 - XI do dn. 30 - XII - 1927 r. w punktach:

Pawłów, w liczbie: 4338 — Słupia, 1331 — Ogółem 5669. stwierdzono, że pracowało w Niemczech w ciągu

lat	robotników	robotników	robotników	Wyjechali z Niemiec		
				w 1925 r.	w 1926 r.	w 1927 r.
2	10	—	10	—	—	4
3	12	1	13	—	4	4
4	5	—	5	—	2	1
5	30	—	30	3	7	1
6	33	1	34	5	4	3
7	20	—	20	1	9	6
8	16	—	16	—	8	5
9	17	—	17	1	7	1

lat				Wyjechali z Niemiec		
	robotników	robotników	robotników	w 1925 r.	w 1926 r.	w 1927 r.
10	12	1	13	1	9	—
11	11	—	11	—	6	1
12	8	—	8	1	1	—
13	8	1	9	2	2	2
14	7	—	7	—	2	1
15	2	—	2	1	1	—
16	4	—	4	—	3	1
17	7	—	7	1	1	1
18	3	—	3	—	—	1
19	4	—	4	2	1	—
20	6	—	6	1	—	2
21	1	—	1	—	—	—
23	—	1	1	—	—	—
25	2	—	2	—	1	—
26	1	—	1	—	1	—
30	1	2	3	—	—	—
33	1	—	1	—	—	—

Wszyscy obecnie jeżdżą jako sezonowcy.

Na podstawie przesłuchania sezonowych robotników rolnych, którzy przekroczyli granicę w czasie od dnia 21 - XI do dnia 30 - X - 1927 r. w punktach:

Pawłów w liczbie: 4338 — Słupia, 1331 — Ogółem, 5669.  
stwierdzono, że rokrocznie wyjeżdżało do Niemiec:

razy	robotników	robotników	robotników
1	1806	475	2281
2	1186	347	1533
3	410	158	568
4	167	83	250
5	124	55	179
6	93	45	138
7	59	40	99
8	75	21	96
9	43	17	60
10	79	21	100

razy	robotników	robotników	robotników
11	33	5	38
12	50	9	59
13	28	12	40
14	36	6	42
15	55	13	68
16	17	6	23
17	12	3	15
18	16	2	18
19	5	3	8
20	14	4	18
21	7	—	7
22	5	2	7
23	—	1	1
24	1	—	1
25	4	2	6
26	2	—	2
27	2	1	3
28	2	—	2
29	1	—	1
30	4	—	4
35	3	—	3
40	1	—	1

Zestawienie cyfrowe robotników wysłanych na roboty sezonowe do Niemiec od początku r. b. do połowy sierpnia (wraz z kontyngentem „żniwnym” w liczbie 3.500) (robotników zapotrzebowanych w dn. 7 sierpnia rb.) w/g powiatów i województw.

<i>Wojew. Warszawskie:</i>		<i>Wojew. Lwowskie:</i>	
pow. Lipno . . . .	402	pow. Tarnobrzeg . . .	769
„ Przasnysz . . . .	252	„ Jarosław . . . .	576
„ Gostynin . . . .	68	„ Kolbuszowa . . . .	576
„ Nieszawa . . . .	64	„ Nisko . . . .	436
„ Mława . . . .	38	„ Lubaczów . . . .	357
„ Włocławek . . . .	7	„ Rzeszów . . . .	166
„ Rypin . . . .	4	„ Łańcut . . . .	57
„ Płock . . . .	3	„ Dobromil . . . .	54
„ Mińsk Mazow. . . .	2	„ Sambor . . . .	19
„ Sochaczew . . . .	1	„ Mościska . . . .	2
		„ Przeworsk . . . .	2
Razem . . . .	841	Razem . . . .	3.014

*Wojew. Kieleckie:*

pow. Częstochowa . . .	9.500
„ Kielce . . . . .	2.441
„ Włoszczowa . . . .	1.965
„ Końskie . . . . .	1.331
„ Jędrzejów . . . . .	1.261
„ Stopnica . . . . .	1.012
„ Pińczów . . . . .	949
„ Będzin . . . . .	320
„ Opatów . . . . .	261
„ Olkusz . . . . .	254
„ Zawiercie . . . . .	196
„ Sandomierz . . . . .	26
„ Opoczno . . . . .	16
„ Iłża . . . . .	10
„ Miechów . . . . .	5

---

Razem . . . 19.547

*Wojew. Łódzkie:*

pow. Wieluń . . . . .	23.721
„ Sieradz . . . . .	4.252
„ Radomsko . . . . .	3.330
„ Kalisz . . . . .	3.058
„ Łask . . . . .	2.429
„ Piotrków . . . . .	1.430
„ Konin . . . . .	2.350
„ Słupca . . . . .	1.388
„ Koło . . . . .	1.319

---

Razem . . . 43.277

*Wojew. Pomorskie:*

pow. Chojnice . . . . .	562
„ Starogard . . . . .	133
„ Gniew . . . . .	105
„ Tuchola . . . . .	41
„ Kartuszy . . . . .	25
„ Świecie . . . . .	15
„ Chełmno . . . . .	8
„ Toruń . . . . .	3
„ Działdowo . . . . .	2

---

Razem . . . 894

*Wojew. Krakowskie:*

pow. Wadowice . . . . .	1.124
„ Brzesko . . . . .	902
„ Chrzanów . . . . .	463
„ Kraków . . . . .	374
„ Żywiec . . . . .	395
„ Maków . . . . .	347
„ Bochnia . . . . .	694
„ Dąbrowa . . . . .	307
„ Biała . . . . .	370
„ Myślenice . . . . .	291
„ Mielec . . . . .	181
„ Oświęcim . . . . .	41
„ Limanowa . . . . .	24

---

Razem . . . 5.513

*Wojew. Poznańskie:*

pow. Ostrzeszów . . . . .	2.058
„ Odolanów . . . . .	1.580
„ Wolsztyn . . . . .	841
„ Rawicz . . . . .	287
„ Krotoszyn . . . . .	164
„ Pleszew . . . . .	115
„ Śrem . . . . .	51
„ Wągrowiec . . . . .	11
„ Gostyń . . . . .	8
„ Inowrocław . . . . .	4
„ Jarocin . . . . .	2
„ Kościan . . . . .	2
„ Kępno . . . . .	1.676
„ Ostrów . . . . .	971
„ Nowy Tomyśl . . . . .	772
„ Czarnków . . . . .	204
„ Międzychód . . . . .	153
„ Szamotuły . . . . .	55
„ Leszno . . . . .	28
„ Oborniki . . . . .	10
„ Środa . . . . .	5
„ Szubin . . . . .	3
„ Wyrzysk . . . . .	2

---

Razem . . . 9.002

<i>Wojew. Białostockie:</i>			<i>Wojew. Lubelskie:</i>		
pow.	Ostrołęka . . .	274	pow.	Bilgoraj . . .	323
„	Kolno . . . . .	35	„	Janów Lub. . . .	32
„	Augustów . . . .	1	„	Puławy . . . . .	19
			„	Zamość . . . . .	18
	Razem . . . . .	310		Razem . . . . .	392

<i>Wojew. Stanisławowskie:</i>			<i>Zestawienie:</i>		
pow.	Stanisławów . . .	110	Woj.	Łódzkie . . . . .	44.353
„	Stryj . . . . .	95	„	Kieleckie . . . . .	19.547
„	Tłumacz . . . . .	102	„	Poznańskie . . . .	9.002
„	Żydaczów . . . .	190	„	Krakowskie . . . .	5.513
„	Kałuż . . . . .	114	„	Lwowskie . . . . .	3.014
„	Dolina . . . . .	14	„	Pomorskie . . . . .	895
			„	Warszawskie . . . .	841
	Razem . . . . .	625	„	Stanisławowskie . .	625
			„	Lubelskie . . . . .	392
			„	Białostockie . . . .	310
				Razem . . . . .	84.492

Jak z powyższego widać, ruch emigracyjny wzrósł z 72 tys. w r. 1917 do około 85.000 rob. w r. 1928.

Jeżeli do liczby 85.000 dodamy kontyngent kartoflany (3.800 rob.) i 50.000 robotników, którzy oddawna w Niemczech pracują, otrzymamy liczbę około 140.000 robotników rolnych, pracujących w rolnictwie niemieckiem.

(C. d. n.)

*Stanisław Wieloch.*



**Emigracja sezonowa do Niemiec**  
według województw  
Rok 1928





# Słów kilka o nowoczesnym imperjalizmie narodowym.

§ 1. Istota imperjalizmu narodowego. — § 2. Analiza składników pojęcia imperjalizmu narodowego. — § 3. Obszar ojczyzny a obszar kultury narodowej. — § 4. Imperjalizm wojskowo - administracyjny i jego stosunek do problemu rozszerzenia ojczyzny. — § 5. Rola imperjalizmu wojskowo - administracyjnego. — § 6. Imperjalizm i nacjonalizm. — § 7. Nacjonalizm, a kooperacja narodów. — § 8. Ocena wartości imperjalizmu wojskowo - administracyjnego i charakterystyka jego trwałości. — § 9. Nowe formy imperjalizmu narodowego. — § 10. Imperjalizm a imperjum. — § 11. Współzycie nowoczesnych imperjalizmów narodowych i jego geneza. — § 12. Imperjalizm narodowy jako korektyw zaborczości w związku z problemem rewizji i racjonalizacji terenów kulturalnie obcych Europie.

## § 1.

Jednym z najlepszych środków ujarznienia jakiegokolwiek grupowej formacji społecznej jest zabicie w niej samopoczucia wartości własnej. Tak też przedstawia się i sprawa z taką grupową formacją społeczną jaką jest i naród.

Prężność siły narodowej jest z reguły odpowiednikiem wspomnianego powyżej samopoczucia wartości własnej kultury narodowej. Od prężności tej zależy tak zdolność do defenzywy jak i ofenzywy. Jest rzeczą oczywistą, że stosunek defenzywny lub ofenzywny jest dla narodu rzeczą konjunktury historycznej (rozumiejąc pod konjunkturą całokształt stosunków od narodu niezależnych) wspomniana jednak prężność siły narodowej jest elementem, który niepodległy naród normalnie bardzo wydatnie umie potęgować i potęguje bez względu na doraźne konjunktury.

*I tą właśnie prężność siły narodowej, wynikającej z poczucia wartości kultury narodowej, obliczonej na trwałe zajęcie pewnego obszaru nowego w momencie ofenzywy, określamy jako imperjalizm narodowy. Imperjalizm w ten sposób ujęty wyraża*

ogólnie ekspansję wartości kulturalnych narodu, ekspansję, której tyle typów znajdujemy, na ile typów lub dziedzin pod różnymi kątami widzenia możemy dzielić kulturę narodu. Mamy więc ekspansję militarną, kulturalno - językową, terenowo - zdobywcą, handlowo - przemysłową, i t. p. Zbędnym tu będzie dodawać, że żaden z tych typów imperjalizmu prawieże nigdy nie występuje w narodzie samoistnie i że naogół wszystkie konkretne formy imperjalizmu nawzajem się popierają.

Zwiążanie pojęcia imperjalizmu z momentem terenowej ofensywy wskazuje nam, że imperjalizm jest wyjściem z granic dawniejszych, jest wyrazem wyrostu że tak powiem z pewnych ram terytorjalnych — uznanych w momencie decyzji ofensywy — za zbyt ciasne. Podstawą każdej terytorjalnej ofensywy narodu jest świadomość konieczności przeprowadzenia jej w imię interesów uważanych za żywotne i inną drogą nie dających się w opinii kierowniczych sfer narodu zabezpieczyć wogóle lub też zbyt wysokim kosztem. Jasnym jest, że opinia powyższa nie musi wyrażać z reguły potrzeb realnych. Potrzeby te mogą być tak realne, jak i urojone. W każdym jednak razie imperjalizm we wszelkich swoich formach jest wyrazem głodu terenowego.

## § 2.

Zachodzi obecnie pytanie, czy potrzeba nowych terenów dla ekspansji kultury narodowej jest tym istotnym czynnikiem narodzin imperjalizmu, czy też nie?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy sobie zdać sprawę najpierw z pojęcia istoty kultury i zanalizować z kolei warunki życia i rozwoju kultury narodowej i to specjalnie w związku z momentem terytorjalnym kultury narodowej. Omawiając poniżej moment terytorjalności kultury, będzie niezbędnym ustosunkować nawzajem do siebie dwa pojęcia: a mianowicie, pojęcie obszaru kultury narodowej do pojęcia ojczyzny narodu.

Kultura narodowa to nic innego jak ogół *typowych* sądów poznawczych i wartościowych jakie spotykamy w danym historycznym okresie u ludzi należących do pewnego narodu. Typowość sądów bynajmniej nie jest ich powszechnością. By stwarzać typy sądów wystarczy stwierdzić częstotliwe ich występowanie. Dlatego też i typowe sądy poznawcze i wartościujące,

znamionujące daną kulturę narodową bywają, lecz nie muszą być bezwzględnie powszechne w narodzie. Nie będzie przesadą jeśli powiemy, że socjologicznie nie da się stwierdzić prawieże ani jeden sąd powszechny w narodzie. Narodowej kultury jednolitej w sądach poznawczych i wartościowych niema. W każdym narodzie istnieją odchylenia kulturalne większe lub mniejsze w poszczególnych grupach, lokalnych czy warstwowych. Kultura narodu jest nietyle jednolitą ile zmierzającą do jednolitości. Jest to jednolitość w tworzeniu się, a nie jedność utworzona.

Kultura narodu nie jest zjawiskiem materialnem lecz psychologicznem, niemniej świat materji ulega pewnym przekształceniom pod wpływem kultury narodowej, będącej jak powiedziała ogółem sądów poznawczych i wartościowych. Sądy wartościujące stanowią główny fundament światopoglądowy. Sądy poznawcze pozwalają nam odkryć naturę zjawisk, temsamem i drogi do ich wywołania lub usunięcia. W ten sposób kooperacja — że tak powiem — sądów poznawczych i wartościujących plus akty woli, wyrażające chęć realizacji pewnych sądów wartościujących, stwarzają szereg zmian otaczającej nas przyrody, której zmienione kształty są niejako refleksem psychologicznie ujętej kultury narodu.

W ten sposób ujęta kultura jest motorem nietylko szeregu zjawisk psychicznych ale i szeregu zjawisk materialnych, takich jak np. domy, miasta, drogi, środki lokomocji, ubrania, przyrządy do jedzenia i t. d.

Kultura narodowa jest jak powiedziałem zjawiskiem psychicznem, nie dającym się jednak wyrwać z ram świata materialnego, który to jednak świat materialny o tyle odpowiada kulturze, o ile został on przez poznawcze i wartościujące sądy ludzkie zmieniony kształtowo. Las dziewiczy, naturalny wążów, nieuregulowana rzeka wszystko to nie są zjawiska materialne będące odpowiednikiem kultury. Powodem tego faktu jest ta okoliczność, że zjawiska te jako takie nie noszą na sobie śladów pracy ludzkiej. Tam dopiero, gdzie praca ludzka zaczęła dostosowywać przyrodę do ideałów, czy też wogóle celów ludzkich wyrażonych w typowych sądach wartościujących, tam dopiero zaczynają się materialne odpowiedniki kultury.

Człowiek żyjąc na tle przyrody i będąc sam materialnym tworem i nie dając się pomyśleć w warunkach amaterialnych

nietylko odbija w świecie materji swój świat kulturalny ale co więcej umiejscawia go. Źródłem tego umiejscowienia kultury jest fakt, że człowiek jako twór materialny i psychiczny jest zlokalizowany. Z drugiej strony wyniki jego pracy, a w pierwszym rzędzie materialne wyniki jego pracy również są zlokalizowane.

Ztąd też możemy mówić o pewnych terenach, obszarach kultury. Najbardziej naturalnym, najczęściej spotykanym obszarem kultury danego narodu jest ojczyzna jego. Ojczyzna to obszar ziemi uważany przez dany naród za własność narodu i to wówczas nawet, gdy pełne lub częściowe posiadanie danego obszaru wymknęło się z rąk jego. Do zaistnienia własności potrzeba 3 elementarnych warunków: *titulus* i *animus possidendi* oraz przekonanie o możliwości władania. *Titulus* nieograniczonej dyspozycji obszarem danym czerpie naród z własnego poczucia słuszności, wyrobionego historycznie u członków narodu na tle przerażających przeżyć historycznych i to z poczucia wzajemnie przez członków narodu potwierdzonego. Własnościowo *titulus* ziemi narodowej nie wymaga zatwierdzenia przez opiniodawcze czynniki z poza danego narodu, a to dlatego, że naród jest jednością moralną najwyższego rzędu, nieznoszącą z natury swej żadnej władzy lub ingerencji obcej. *Animus possidendi* to wola posiadania czegoś do nieograniczonej dyspozycji. Trzeci moment to przekonanie o możliwości władania przedmiotem który chce się posiadać i do którego posiada się tytuł<sup>1)</sup>.

Kultura narodowa przejawia się z reguły w pierwszej linii na obszarze ojczyzny, czyżbyż się ona jednak do tego ograniczała? Wiemy doskonale, że tak nie jest. Kultury narodów przenikają się, a więc przechodzą z swoich obszarów narodowych na obszary obce. Procesy te odbywają się dwiema drogami, a mianowicie drogą przypadkowych i nieprzypadkowych, a więc celowych funkcij narodu. I te właśnie przypadki celowych funkcij narodu, skierowanych na rozszerzenie obszaru działania kultury narodowej na obszary pozaojczyzniane, te przypadki należą do grupy zjawisk narodowo - imperjalistycznych. One bowiem nie są niczem innym jak procesami siły narodowej, wynika-

1) Bliższe szczegóły w innej pracy: Polska polityka kolonialna i kolonizacyjna, Warszawa 1925, Biblioteka polska.

jącej z poczucia wartości kultury narodowej, duszącej się na starym, ojczyźnianym obszarze i szukającej trwałego zajęcia nowego obszaru.

Imperjalizm narodu szukającego nowych terenów dla ekspansji swej kultury niezawsze zamyka się w planach rozszerzenia obszaru ojczyzny. Obszarowe plany imperjalizmu danego narodu mogą bardzo daleko wykraczać poza plany rozszerzenia obszaru ojczyzny, ba co więcej mogą one nawet towarzyszyć planom zmniejszenia ojczyzny. Narody bardzo silne, nastrojone ekskluzywnie i antyasymilacyjnie chętnie czasem zmniejszają obszar swej ojczyzny, aby pewną ilość ludności wyeliminować z kręgu osób korzystających z potęgi narodu w danym momencie.

#### § 4.

Zachodzi obecnie pytanie, czy wobec tego iż scharakteryzowaliśmy powyżej zjawisko ojczyzny jako jeden z przykładów zjawisk własności, czyż wobec tego każdy imperjalizm polityczno-militarny kończy się podbojem i administracyjno - ekonomicznem opanowaniem jakiegoś nowego terenu i czy taki imperjalizm powiększa ojczyznę, czy też nie. Wszak jeśli ojczyzna jest obszarem własnością narodu, to czyż każda własność obszarowa narodu staje się temsamem częścią ojczyzny?

Chcąc pozostać konsekwentnym w stosunku do przyjętej przez nas definicji należy dać odpowiedź pozytywną. Tu jednak należy zwrócić uwagę na jeden zasadniczy moment, a mianowicie na to, czyją własność w przekonaniu członków narodu stanowią nowo — w znaczeniu militarno - administracyjnym zdobyte obszary, czy własność państwa, czy też własność narodu. Tak np. Indie angielskie nie są przez Anglików uważane za własność narodu angielskiego, lecz za własność korony, względnie państwa. Toż samo charakteryzowało inne angielskie zdobycze kolonialne i to nawet te, które z czasem przeobraziły się na anglosaskie z kultury dominja, jak np. Kanada, Australia, Nowa Zelandja, Unja południowo - afrykańska i t. d. Charakterystycznym jest, że ani Australczycy ani Anglicy nie uważają Australji za własność narodu angielskiego, lecz jedni t. j. Australczycy za własność anglosaskich Australczyków, drudzy zaś t. j. Anglicy (z Anglji europejskiej) za własność korony angielskiej. Tem-

samem trudno uważać w chwili obecnej Australję, za część ojczyzny angielskiej — choć niezaprzeczenie najbliższe już może procesy społeczne w ramach imperjum angielskiego ukoronowane zostaną tymi wynikami.

To samo zjawisko spotykamy u Francuzów. Francuzi jako naród doskonale w opinji swej odróżniają Francję europejską, jako ojczyznę od Annamu, Tonkinu, Sudanu, Konga francuskiego i Maroka np. Wspomniane kolonje są uważane za mniej lub więcej maskowaną lub niemaskowaną własność państwa francuskiego, a nie narodu francuskiego. Trochę inaczej ma się sprawa z Algierem, co do którego nietylko rząd francuski, ale i opinja społeczna, narodu francuskiego coraz bardziej odnosi się jako do własności narodu.

Możnaby powiedzieć, że w państwie narodowym, takim jak Francja i Anglja wyróżnianie narodu i państwa nie istnieje. Możnaby powiedzieć, że na brak uzasadnienia tego wyróżniania narodu i państwa najlepiej wskazuje sama terminologia polityczna zachodnio - europejska, która w wyrazie „nation” widzi państwo.

Takie jednak postawienie sprawy będzie płytkiem i pomnoży tylko liczne przykłady na to, jak terminologiczne podobieństwa przyczynić się mogą do utrudnienia poznania prawdy. — Otóż jest niewątpliwie prawdą, że wyraz „nation” określa we Francji i Anglji ogół obywateli państwa lub też organizację państwową en général, a nie naród, w tem znaczeniu, w jakim rozumiemy to w Polsce np., względnie jak to określiłem w moich poprzednich pracach. Z faktu tego bynajmniej jednak nie wynika, jakoby zjawisko narodu, tak jakieśmy sobie je ujęli, nie istniało we Francji lub w Anglji. Zjawisko to istnieje, aczkolwiek bywa określane tam inaczej niż u nas. Istnieje np. we Francji pojęcie société, w Anglji pojęcie society, które to oba pojęcia przedstawiają z istoty swej pojęcia analogiczne do naszego pojęcia narodu. Do „société” lub „society” zaliczał tak Francuz jak i Anglik tylko uświadomionych członków narodowości francuskiej lub angielskiej. Czyż w Anglji przedwojennej nie odróżniano wyraźnie pojęć „english society” (użyte nie w znaczeniu towarzyskiem) od „people of England?” Do „english society” Irlandczycy nie należeli, tworzyli oni natomiast część składową „people of England” oraz należeli do „english nation”.

Zdawałoby się pozatem, że w państwie narodowym własność



państwa, a własność narodu jest tem samem. Tak jednakowoż nie jest. Państwo narodowe, to państwo wytworzone przez naród, dla jakiegoś narodu, lecz to jeszcze niekoniecznie państwo, któreby było w koncepcji swojej własnością, narzędziem narodu. Tak np. Anglja mimo parlamentaryzmu swego ma państwo, które w koncepcji swej — przynajmniej tak, jak się ta koncepcja przedstawia w „public opinion” — nie jest w całej pełni własnością narodu. Inaczej przedstawia się w koncepcji najbardziej oświeconej części francuskiego społeczeństwa republika francuska. Jest ona tworem i własnością społeczeństwa francuskiego, ale tylko w oczach najbardziej oświeconej części Francuzów. Dla ogółu jednak narodu francuskiego państwo francuskie nie jest własnością narodu. Stąd też jasnym jest, że ogół ten wyróżnia Francję jako ojczyznę od Francji państwa i że za ojczyznę swą nie uważa obszarów do Francji - państwa należących.

### § 5.

Pojęcie imperjalizmu zbyt jednostronnie było dotychczas identyfikowane z pojęciem imperjalizmu militarno - administracyjnego. Było to szkodliwe i niepotrzebne zacieśnienie pojęciowe. Imperjalizm militarno - administracyjny to może najbogatszy w symbole zewnętrzne imperjalizm, to może najczęściej spotykana forma imperjalizmu, nie wolno nam jednak zapominać, że jest to może stosunkowo najpłytsza jego forma, o ile występuje ona bez towarzystwa innych form imperjalizmu. Imperjalizm militarno - administracyjny jest o tyle zdrowy, o ile jest wstępem do imperjalizmu innych kategorii i to specjalnie tych kategorii, które pozwalają rozwinąć się ideologicznym i materialnym walekom narodu chcącego opanować teren kulturalnie bezspornie bierny.

### § 6.

Imperjalizm militarno - administracyjny należy z reguły do najbardziej ekonomicznie kosztownych, a etycznie ryzykownych (co nie znaczy, że zawsze negatywnych) eksperymentów. Normalnie stosowanym jest on tylko tam, gdzie jest on jedynym wyjściem i tam tylko, gdzie naród idąc na nowe tereny ma bezsporne przekonanie o bierności kulturalnej zdobywanego w znaczeniu militarno - administracyjnym terenu.

Zachodzi obecnie pytanie, co jest normalnie uznawanem za kryterjum bezspornego przekonania o wspomnianej powyżej bierności kulturalnej. Otóż jak wspomniałem już kilkakrotnie naród jako forma grupowa najwyższa nie uznaje niczych, wyższych nad siebie czynników. Z faktu tego bynajmniej nie wynika jednak, by naród nowoczesny w myśleniu o swoich interesach nie myślał kategorjami szerszemi, niż jego własny krąg. Autarkizm nowoczesnych narodów nie jest identycznym z brakiem szerszego niż naród myślenia. Nacjonalizm jako tendencja i jako myślenie w pierwszej linii o interesach narodu nie jest bynajmniej czymś w rodzaju solipsyzmu narodowo - politycznego. Nacjonalizm dopuszcza, ba często nawet wymaga myślenia kategorjami międzynarodowymi, co odróżnić należy od myślenia kategorjami anarodowymi <sup>1)</sup>). Zasada kooperacji narodów nie tylko nie jest sprzeczną z nacjonalizmem, ale bodajże bardziej cechuje okres nacjonalizmów, niż okresy poprzednie.

Nacjonalizm normalnie liczy się z interesami innych narodów nie tylko jako przeciwników lub partnerów bezpośrednich, ale również jako członków pewnych wspólnych kręgów rasowych czy też kulturalnych. Stąd koncepcje kręgu np. narodów białych, aryjsko europejskich, katolickich, protestanckich, amerykańskich i t. d. Zrodzone czy to z kooperacji, czy to z wojny, życie międzynarodowe wytworzyło szereg form, norm współżycia czy też współodnoszenia się narodów, w wyniku czego powstało coraz bogaciej rozwijające się prawo międzynarodowe, obejmujące nie tylko normy stosunków między państwami ale i między narodami.

## § 7.

I te właśnie wyżej wspomniane, na rozmaitych podstawach tworzące się w historii grupy narodów uznają dobrowolnie pewne daleko nieraz idące formy kooperacji i co z tem idzie wzajemnych obowiązków, a więc i form quasi — etycznych. Powiedziałem quasi — etycznych, gdyż normy życia międzynarodowego przedstawiają dla myślenia narodowego tylko analogie do norm

---

1) Naród nigdy w swem myśleniu politycznem nie może abstrahować od siebie i swoich interesów, może natomiast w granicach celowości układać swoje interesa zgodnie z interesami innych narodów, ba nawet ludzkości.

etycznych. Normy te dlatego nie ubliżają zasadzie autarkizmu narodów nowoczesnych, że przyjęte są dobrowolnie i to z zastrzeżeniem wzajemności.

W tych warunkach narody zbliżone do siebie, a specjalnie narody zbliżone kulturalnie wytwarzają dość łatwo wspólne kryteria oceny narodowych wartości kulturalnych, zaczem idzie możliwość względnej ich bezsporności. Tak np. narody zachodnio - europejskie w bezsporny dla siebie sposób uznały naogół względną bierność kulturalną ludów czerwonych i czarnych. Przykładem na sporne kryterjum „słuszności” imperjalizmu rosyjsko - niemieckiego jest imperjalizmem podyktowany dawny rozbiór Polski. Imperjalizm rosyjski na dalekim wschodzie znajdował i znajduje w europejskim świecie kulturalnym dość powszechne uznanie ze względu na nigdzie w kręgu europejskim nienegowaną bierność tubylczych ludów syberyjskich np. Wyjaśnwszy w ten sposób względny charakter bezsporności kryterjum oceny bierności kulturalnej zdobywanego terenu przejdziemy do bliższej oceny imperjalizmu militarno - administracyjnego. Omawiany typ imperjalizmu bywa jednak czasem i nienormalny, przez co chcę powiedzieć, że nieoperuje on bezspornymi kryterjami oceny bierności kulturalnej.

Taki imperjalizm nawet ze stanowiska grupy narodów, do których należy naród imperjalizm uprawiający, jest uważany za niepożądany<sup>1)</sup>.

## § 8.

Imperjalizm militarno-administracyjny jest jak powiedziałem jedną z najstarszych form militaryzmu, o ile zjawiska te badamy na długie dystanse, a słabość ta występuje specjalnie w związku z wyłączością jego. Militarno - administracyjne opanowanie jakiegoś terenu o tyle będzie normalnie trwałem, o ile za niem pójdzie ekonomiczne i idealno - kulturalne nasilenie nowego terenu, w związku z czem następuje kulturalne uaktywnienie tego terenu. Jakiego typu ma być to ekonomiczne i idealno - kulturalne nasilenie, to sprawa zależna już od całokształtu warunków tak terenu zdobywanego jak i terenu zdobywającego.

<sup>1)</sup> Stanowisko grupy, do której należy ludność obszaru podbitego będzie z reguły choć niezawsze wobec obcego imperjalizmu negatywne.

Mimo wielu zastrzeżeń jakie można wysuwać wobec imperjalizmu militarno - administracyjnego na skutek względności kryteriów oceny aktywności i bierności kulturalnej, należy sobie dokładnie zdać sprawę z tego faktu, że w bardzo wielu wypadkach uaktywnienie kulturalne pewnych terenów nie da się pomyśleć bez militarnego ich zajęcia i administracyjnego oparowania.

W oczach niektórych ludzi imperjalizm militarno - administracyjny jest kierunkiem reprezentującym tendencje „zdobywania dla zdobywania”. Tak przedstawia się ten typ imperjalizmu specjalnie kołom wojskowym i niektórym czynnikom administracyjnym. Z drugiej strony niektóre kierunki socjalistyczne podkreślają chętnie i zbyt jednostronnie tę cechę imperjalizmu militarnego. Historycznie da się niejednokrotnie stwierdzić, że imperjalizm omawianego typu istotnie zachodził, niemniej podnieść należy, że zwyczajnie w krótkim stosunkowo czasie, w mniejszym lub większym stopniu zakres ekspansji zdobywczego kraju rozszerzał się na całokształt życia terenu zdobytego, zdradzając lub wyrażając niejednokrotnie tendencje do zlikwidowania się w formach zdobywczo militarnych.

Typowym przykładem likwidacji imperjalizmu militarnego jest historia tych kolonii angielskich, które przeobrażały się w dominja, albo np. sprawa autonomizacji Indji angielskich względnie Filipin.

W jak wysokim stopniu narody i państwa zdolne do imperjalistyczno - militarnej polityki unikają tej ostatniej, tego najlepiej dowodzi imperjalizm Stanów Zjednoczonych odnośnie do środkowej, a częściowo i do południowej Ameryki. Imperjalizm ten ogranicza się do ekspansji ekonomicznej i idealno - kulturalnej i szuka swego tytułu tylko moralnego w coraz szerzej interpretowanej doktrynie Monroego, usprawiedliwiając się bardzo mocno z wszelkich faktów interwencji wojskowej. (Vide akcja Stanów Zjednoczonych w Nikaragua oraz akty ostatniej konferencji panamerykańskiej z Cuby, z r. 1928).

Idea imperjalizmu wojskowo - administracyjnego reprezentowaną bywa w narodach nowoczesnych przez rozmaite czynniki. Czasem łączy się ona z cezaryzmem (np. Napoleon I, Wilhelm II) czasem zaś reprezentuje ją klasa kapitalistyczna,

bywa jednak i tak że wszystkie warstwy jakiegoś narodu wypisują imperjalizm na swoim sztandarze. (Współczesna Anglja i Niemcy).

### § 9.

Wypadki w których cały naród wypisuje na swym sztandarze hasło imperjalizmu zachodzą wówczas, gdy poczucie wartości własnej kultury oraz interesa tej kultury uświadamia sobie opinja wszystkich warstw narodu i gdy w rozszerzeniu promienia działania tej kultury chce iść na nowe tereny. Naród, który atakuje jakiś nowy obszar w imię doraźnej jakiejś eksploatacji, bez wiary w siłę kultury własnej, uprawia rabunek mniej lub więcej zamaskowany i trudno tę metodę rabunkową nazwać imperjalizmem. Ten ostatni przetkany jest wiarą w uaktywnienie kulturalne jakiegoś biernego w opinji (szerzej lub ciaśniej ujętego) „świata” terenu. Imperjalizm prawdziwy jest poczuciem *sui generis* misji kulturalnej. Tak w świetnych czasach imperium romanum pojmował imperjalizm rzymski przeciętny Rzymianin<sup>1)</sup>. Takie też idealistyczne założenie elementów imperjalizmu narodowego pozwala nam zrozumieć dlaczego angielskie imperjum przeistacza się w jedną wielką rodzinę ludów anglosaskich, ba nawet w rodzinę ludów anglosaskich i z Anglją organicznie zespolonych nieanglosaskich narodów.

Analogiczne przeobrażenia przechodzi współczesny nam imperjalizm francuski, którego teorie jeszcze silniej akcentują potrzebę braterstwa Francji i ludów kolonialnych, niż to czyni imperjalizm angielski.

Narodowy imperjalizm współczesny przestał być w swej teorii jedną z form rządów silnej pięści pod hasłem wyzysku, a reprezentuje przeciwnie jeden z etycznych prądów nowoczesnego nacjonalizmu.

Nowoczesny imperjalizm narodowy reprezentuje w ewolucji nacjonalizmu zasadę pracy narodu nietylko dla siebie, ale i dla ludzkości, którą nacjonalizm imperjalistyczny chce bardziej szczerze wzbogacić pewnymi walorami narodowo-kulturalnymi.

---

1) Czy imperjalizm rzymski lub angielski realizuje w praktyce powyższe założenia, to sprawa inna. Praktyka może być inna, niemniej niepozbawia nas to, prawa założenia idealistycznych momentów pojęcia imperjalizmu narodowego.

## § 10.

Utarło się przekonanie, że imperjalizm narodowy z natury rzeczy idzie w parze ze zdobywczością skierowaną na „świat cały”. Pojęcie imperjum jest niewątpliwie związane z większym organizmem państwowym, dysponującym i imponującym obszarem i imponującą cyfrą ludności. Nikt nie będzie sugerował, że Portugalia lub np. Hiszpanja współczesna jest imperjum, mimo, że oba te państwa dziś jeszcze posiadają mniejsze lub większe kolonie. Choć jednak dziś nie można mówić o imperjum państwa portugalskiego, to niemniej mówić możemy o imperjalizmie narodowości portugalskiej i hiszpańskiej. — Imperjum, to wyraz określający — jak powyżej powiedziałem — pewne wysokie obszarowo i ludnościowo imponujące stadium rozwojowe państw lub związków państw. Imperjalizm jest tylko wyrazem emanacji sił, jest tendencją. Inaczej powiedziawszy imperjalizm może, aczkolwiek nie musi zakończyć się imperjum w znaczeniu politycznym. Imperjalizm narodowy w niektórych swych formach likwiduje nawet imperjum polityczne. Przykładem tego jest np. imperjalizm narodowy Portugalczyków i Hiszpanów (jako narodów), który to imperjalizm rozsadził „imperja” hiszpańskiej i portugalskiej korony.

## § 11.

W idei imperjum rzymskiego leżało niewątpliwie zdobyć cały świat. Mniej łakomem było w założeniu swoim święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego. Dziś w epoce rosnących imperjalizmów narodowych żaden imperjalizm nie stawia sobie za cel zdobycia całego świata. Przeżywamy ciekawy okres współzycia imperjalizmów. A jeśli już mówimy o tem współzyciu imperjalizmów, to warto zaznaczyć, że współzycie to, przerywane od czasu do czasu wojnami lub ich groźbą, nie tylko wyraża taką lub inną równowagę sił polityczno - militarnych, ale wyraża ono również i świadomość trudu i odpowiedzialności zachowania tych imperjów, które już są. Świadomość tego trudu i tej odpowiedzialności jest w istniejących imperjach tem większą, im bardziej narodowym jest imperjalizm na barkach swych niosący te imperja. Imperjalizm narodowy to tendencja — jak wskazałem — etyczna, humanitarna i to nie w znaczeniu czułościowości ale w znaczeniu uaktywnienia w sensie kulturalnym pewnych biernych kultu-

ralnie terenów. Że uaktywnienie to leży w interesie ludzkości, tego nikt, znający życie nowoczesnego świata, a specjalnie gospodarstwo światowe, nie będzie negował. Z faktu, że uaktywnienie to odbywa się przez narody i w imię narodowych kultur eskpandujących bynajmniej nie wynika bezetyczność lub bezpożyteczność tych procesów dla ludzkości.

Ludzkość podzieloną jest na narody i nacjonalizm jest trwałym nabytkiem ludzkości. Tego faktu nikt i nic nie zmieni.

## § 12.

Czy aby jednak dzisiejsze imperjalizmy narodowe w praktyce zdają sobie sprawę z tego, a specjalnie czy zdają sobie sprawę z tego imperja dzisiejsze? Czy aby nie wzięły te imperja polityczne i imperjalizmy za wiele ciężarów na siebie?

Mam wrażenie, że odpowiedź na to pytanie wypadnie pozytywnie i że w związku z tem trza nam będzie wejść w okres pewnej rewizji terenów imperjów dzisiejszych. Żyjemy w okresie rozmaitego typu racjonalizacyj, dlaczegobyż racjonalizacja ta miała ominąć problem granic imperjalizmów nowoczesnych. Że w kierunku tej racjonalizacji idziemy, tego jako „pierwsza jaskółka” dowodzi sprawa mandatów kolonialnych na konferencjach wersalskich. Ciąg dalszy ukaże się już w najbliższych odcinkach historii i to specjalnie historii białych państw na „kolorowych”, czy też „półkolorowych” kontynentach.

Dla Polski nowoczesnej powstaje problem zbadania czy jej nacjonalizm pozwala, czy też nakazuje wyjść poza granice kontynentalizmu europejskiego, a jeśli, to w jakich granicach i dokąd.

Warszawa, 5 czerwca 1928 r.

*Dr. G. Załęcki.*

# KRONIKA ZAGRANICZNA.

---

## Zjazd Przedstawicieli Organizacji Polskich we Francji.

Zjazd przedstawicieli organizacji polskich we Francji, jaki się odbył w dn. 27 i 28 maja r. b., można uważać jako pomyslną próbę przeliczenia sił w wysiłku ku lepszej przyszłości.

Otwarty przemówieniem pana ambasadora Chłapowskiego, zjazd był prowadzony sprawnie, z widocznym staraniem zrealizowania zgóry opracowanego programu. Obecność radcy emigracyjnego p. Lisiewicza, generalnego Konsula, przedstawiciela M. S. Z., radców ambasady, konsulów wszystkich konsulatów Francji, oraz przedstawicieli rozmaitych instytucyj krajowych, nadały zjazdowi wyraźny charakter porozumiewawczej konsultacji zorganizowanego wychodźstwa z przedstawicielami władz polskich.

Nie można jednak podzielić zdania inicjatorów zjazdu, jakoby całość interesów wychodźstwa znalazła wyraz w działalności związków, uczestniczących w zjeździe. Część wychodźstwa, ujęta w ramy organizacji, stanowi dotychczas nieznaczny odsetek całości, przyczem organizacje, które przyjęły udział w zjeździe, nie wyczerpują listy typów organizacyjnych, jakie już dziś wśród wychodźstwa posiadamy. Liczny już dziś odłam wychodźstwa, który dla obrony swych interesów klasowych skupił się w polskich sekcjach francuskiej Generalnej Konfederacji Pracy (C. G. T.), nie uznał za celowe przyjąć udziału w zjeździe.

Mylnem byłoby wyciągać stąd wniosek o zaniku polskości w szeregach zorganizowanych przez C. G. T. wychodźców. Ludzie ci używają tyleż, co inni, energii i środków na kultuwanie swych potrzeb narodowościowych. W komitetach, grupujących stowarzyszenia danej miejscowości, pracują oni wspólnie z innymi nad krzewieniem polskiej oświaty, polskiego czytelnictwa, polskiej samopomocy. Przyczyny tej nieobecności na zjeździe szukać raczej należy w nieudaniu się znalezienia wspólnej platformy dla organizacji tak zasadniczo różnych od siebie, jak Związek Robotników Polskich a sekcje polskie przy C. G. T., które to organizacje w życiu codziennem zwalczają się wzajemnie.



Podkreślić również należy nieobecność w rezolucjach choćby najmniejszej wzmianki w przedmiocie licznych już dziś we Francji polskich kas samopomocy. Tłómaczy się to nie zadawalającym stanem w rozwoju tych organizacji, lecz faktem, że dotychczas organizacje te, zamiast zgrupować się w oddzielny związek, zatonęły w miejscowych komitetach lub związkach okręgowych. Ta okoliczność sprawiła, że brak nam wyrazu zorganizowanego wychodźstwa w tak niewątpliwie ważnej sprawie, jak samopomoc.

Dla łatwiejszego zorientowania się, zgłoszone na zjeździe rezolucje wypadła podzielić na trzy grupy, pomimo, że niektóre z nich dotyczą działań rozmaitych.

### **Rezolucje charakteru ogólnego, omawiające potrzeby nie poszczególnych Związków lecz całego Wychodźstwa.**

#### RENTY NA STAROŚĆ.

*Rezolucja Związku Robotników Polskich we Francji.* Pierwszy zjazd przedstawicieli polskich organizacji we Francji w dn. 27 i 28 maja 1928 r. w Paryżu, po wysłuchaniu referatu o położeniu prawno - socjalnem wychodźstwa, apeluje do władz polskich, by jak najprędzej uregulowały już rozpoczętą sprawę rent i zabezpieczenia starości przebywającym na terenie Francji polskim emigrantom, którzy opłacili składki do Kas emerytalnych w Polsce, w Niemczech, lub obecnie we Francji, oraz spowodowały korzystanie wychodźstwa ze wszystkich praw, przysługujących mu na zasadzie Konwencji, jak również przyspieszyły podpisanie umowy wykonawczej z Rządem francuskim do art. 14 Konwencji z 1920 roku.

#### OPIEKA KONSULARNA.

Zjazd również zwraca się do władz polskich z prośbą o dążność do stałego rozszerzania opieki konsularnej nad wychodźstwem i okazanie stałej gotowości do przyjęcia z pomocą robotnikom polskim pozbawionym pracy, lub możliwości utrzymania się we Francji.

#### PRZYNALEŻNOŚĆ PAŃSTWOWA. — WSPÓŁPRACA.

Z drugiej strony Zjazd apeluje do wychodźstwa, by jak najprędzej uregulowało swe sprawy przynależności państwowej, by usunęło ze swego życia organizacyjnego wszelkie kłótnie i przystąpiło do pracy w organizacjach o wyświełtonych celach na gruncie bezpartyjnym, oraz by starało się rozszerzyć jak najściślejszą współpracę z władzami polskimi w kraju i we Francji, jak również by nawiązywało kontakt z Polską i przyczyniało się do przyjaznego współżycia narodu polskiego z francuskim oraz rozszerzyło swe współdziałanie z robotniczymi organizacjami francuskimi.

## **Rezolucja Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji.**

### SZKOLNICTWO.

*W sprawie zwiększenia liczby etatów nauczycielskich i ochron.* Biorąc pod uwagę olbrzymią ilość dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym, pozostającą bez nauki polskiego w kolonjach, Zjazd przedstawicieli organizacji wychodźczych na wniosek Związku P. N. we Francji uchwała:

1. Zwrócić się do Ministerstwa Oświaty o przyznanie większej liczby etatów nauczycielskich dla wychodźstwa polskiego we Francji.

### OCHRONY.

2. Zwrócić się o przyznanie większych sum na organizację ochron polskich we Francji tak, by w każdej większej kolonii polskiej mogła powstać przynajmniej jedna ochrona polska.

Zjazd przedstawicieli organizacji polskich we Francji stwierdza, iż przyszłość emigracji polskiej zostanie zagrożona, o ile Rząd polski nie zajmie się energicznie i zdecydowanie zrealizowaniem postulatów oświatowych wychodźstwa.

### OPIEKA NAD MŁODZIEŻĄ.

*W sprawie współpracy nauczycielstwa z wychodźstwem.* Pierwszy Zjazd Organizacji Polskich, zebrany w Paryżu 27 i 28 maja r. b., biorąc pod uwagę niedostateczność akcji szkolnej w ramach dotychczasowego układu, zwraca się do organizacji robotniczych z apelem o żywsze zajęcie się wychowaniem młodzieży robotniczej w kolonjach polskich. Zjazd apeluje do Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Spraw Zagranicznych o udzielenie odpowiedniej pomocy w materiałach na dokształcanie dzieci w organizacjach młodzieży. Zjazd stwierdza, że dotychczasowa opieka nad młodzieżą jest niedostateczną, co w przyszłości może pozbawić kraj dzielnych obywateli, wychowujących się obecnie w obcym otoczeniu.

### BIBLIOTEKI. — DOKSZTAŁCANIE.

*W sprawie rozpowszechnienia bibliotek wśród dzieci.* Pierwszy Zjazd Przedstawicieli organizacji polskich we Francji, wychodząc z założenia, że w środowisku obcym uleganie wpływowi otoczenia robi bardzo duże postępy, że przeciwstawienie się temu może się odbywać tylko przez pracę oświatową we wszelkiej formie prowadzoną, Zjazd zwraca się do całego wychodźstwa o popieranie każdej inicjatywy i każdej akcji, zmierzającej do przywiązania dzieci do polskości i do kraju rodzinnego przez korespondencje z dziećmi w kraju i wymianę albumów oraz rozpowszechnianie bibliotek szkolnych wśród dzieci, tudzież „Polskiego Pacholecia”, zastępującego w dużej mierze brak książek polskich we Francji.

### WYSYLANIE DZIECI DO POLSKI.

*W sprawie wysyłania dzieci do szkół w Polsce.* Pierwszy Zjazd Przedstawicieli organizacji polskich, wobec zamknięcia przyjmowania dzieci

do szkół w Polsce w roku obecnym, zwraca się do Min. Spraw Zagranicznych i do Min. Oświaty o przyjęcie pewnej liczby dzieci do szkół w kraju. Zjazd stwierdza, że zachowanie systemu corocznego przyjmowania dzieci do szkół oddziała wybitnie na przywiązanie wychodźstwa do Macierzy.

*W sprawie egzaminów.* Zjazd apeluje do Min. Oświaty o wzięcie pod uwagę przy przyjmowaniu dzieci do szkół tych warunków prawnych, w jakich przygotowanie młodzieży odbywa się we Francji. Zjazd prosi Ministerstwo Oświaty o porobienie ułatwień przy egzaminach dzieciom z tych kolonij, w których nauczanie istnieje tylko jedną godzinę w tygodniu, względnie nie istnieje w kolonji zupełnie, jak Kompanja Anzin, Dourges i Liévin.

*W sprawie opłaty miesięcznej.* Zjazd stwierdza, że rodzice dzieci w dzisiejszych warunkach gospodarczych nie mogą ponieść zbyt wielkich opłat za dzieci jadące do Polski na nauczanie i dlatego należałoby stosować do nich większe ulgi, aniżeli dotychczas. Rozumiejąc konieczność poniesienia pewnych opłat, Zjazd wypowiada się za opłatą od 10 do 20 fr. miesięcznie. W razie jakiegoś nieszczęścia w rodzinie, opłata ta winna być zawieszona na czas trwania nieszczęścia. Zjazd prosi Min. Oświaty o przychylenie się do prośby Zjazdu.

*W sprawie przejazdu dzieci na wakacje.* Zjazd zwraca się do władz polskich z prośbą o wyjednanie co dwa lata ulgowego 50% przejazdu dzieci do rodziców we Francji w okresie wakacyjnym.

*W sprawie zniesienia opłat celnych od przesyłek do dzieci.* Zjazd zwraca się do władz polskich z prośbą o zniesienie opłat celnych od paczek, przesyłanych do młodzieży, przebywającej w szkołach w Polsce.

#### PRZYGOTOWAWCZA SZKOŁA SELEKCYJNA.

Stwierdzając duże trudności w masowym wysyłaniu dzieci do szkół w kraju, pierwszy Zjazd przedstawicieli organizacyj wychodźczych wypowiada opinię, iż jedynym i racjonalnym rozwiązaniem sprawy wysyłania młodzieży do szkół w Polsce jest powstanie we Francji przygotowawczej dwuletniej szkoły selekcyjnej.

### **Rezolucja Związku Towarzystw Katolickich.**

#### WSPÓŁPRACA RODZICÓW, SZKOŁY I KOŚCIOŁA.

1. Ze względu na to, że kapłan polski nie szczędzi sił i trudów, by rozbudzić w emigracji obok miłości ku Bogu ducha patriotyzmu i przywiązania do kraju, należy mu się cześć i uznanie, oraz najdalej idąca życzliwość ze strony władz polskich.

2. Wychodząc z założenia, że tylko współpraca rodziców, szkoły i Kościoła zapewnić może należyte wychowanie młodzieży, apelujemy do czynników miarodajnych, by do tej współpracy powołano przedstawiciela kolonji i miejscowego duszpasterza, by w przeprowadzeniu planów szkolnych czynnym był również przedstawiciel duchowieństwa.

### UŁATWIANIE MAŁŻEŃSTW.

3. Apeluje się do rządu polskiego, by wpływem swoim uzyskał u władz francuskich, by obniżono jaknajwięcej opłatę za legalizację dokumentów, potrzebnych do zawarcia małżeństwa. Wysokość opłaty powoduje, że młodzi ludzie prowadzą życie wspólne ku własnej zgubie, a zgorzeniu otoczenia.

### DOBROBYT MATERJALNY WYCHODZCY.

4. Ponieważ stan moralny jednostek oraz rodzin w wielkiej mierze zależy od dobrobytu materialnego, apeluje się do rządu polskiego, by zapewnił polskiemu robotnikowi dostateczne zarobki, odpowiadające ich pracy, by wywalczył uzyskanie rent zatrzymanych, by pozbawionym pracy oraz kalekom dał możliwość utrzymania siebie i rodziny. Za uchwalone w ostatnim czasie zasiłki wyrażamy uznanie i wdzięczność.

5. Występując w obronie członków Związku, pracujących na roli, apelujemy do rządu polskiego, by zechciał spowodować, aby dostatecznie informowano tych pracowników o ich prawach i treści kontraktu. Nieznajomość języka, brak obrony, powoduje często wyzysk i krzywdy, zwłaszcza wobec samotnych dziewczyn.

### SELEKCJA SIŁ NAUCZYCIELSKICH.

6. Licząc się z tem, że większość wychodźstwa jest wyznania katolickiego, że rodzice życzą sobie nauki religji w szkole, apelujemy do rządu polskiego, by przysłano nam takie siły nauczycielskie, któreby umiały uszanować uczucia religijne emigracji i któreby umiały wychowanie katolickie rodziców uzupełnić.

## **Rezolucja Związku Tow. Wschodniej Francji.**

### POTRZEBY OŚWIATOWE.

Pierwszy Zjazd Przedstawicieli Organizacyj Wychodźczych zwraca się z apelem do Urzędu Emigracyjnego o większe zaopiekowanie się potrzebami kulturalnymi emigracji. W szczególności akcja organizacji bibliotek, mająca tak ogromne znaczenie dla rozwoju czytelnictwa i akcja popierania stowarzyszeń młodzieży, pozostają zupełnie niedostatecznie zabezpieczone. Powołując się na znaczne podniesienie budżetu Urzędu Emigracyjnego przez Sejm na opiekę nad emigracją, Zjazd oczekuje intensywniejszej opieki nad potrzebami kulturalnymi emigracji polskiej we Francji.

### INWALIDZI WOJENNI.

*Rezolucja w sprawie polskich inwalidów wojennych we Francji.*  
Zjazd przedstawicieli organizacji polskich we Francji ma zaszczyt zwrócić się do Rządu polskiego z prośbą o powzięcie w najkrótszym czasie decyzji w sprawach następujących:

1. Wypłacenia rent zaległych tym inwalidom, którzy renty już pobierali od Rządu polskiego, bądź też od rządu niemieckiego, jednakże przez wyjazd do Francji, na skutek opcji, renty te utracili.

2. Wypłacanie zaliczek inwalidom, wdowom i sierotom do czasu definitywnego uregulowania sprawy rent.

3. Przy udzielaniu subwencji poszczególnym organizacjom ofiar wojny, by Związek Inwalidów polskich we Francji nie był pomijany.

4. Przy repatriacji inwalidów polskich, chorych lub też niezdolnych do pracy, by bagaże były przewożone na koszt Skarbu.

5. By w sprawach przyznawania obywatelstwa polskiego inwalidom, wdowom i sierotom, którzy przybyli z Niemiec do Francji, były czynione jaknajwiększe ułatwienia.

6. By powracającym inwalidom, wdowom i sierotom do kraju były udzielane koncesje na sprzedaż wyrobów monopolowych, a także by przy parcelacji dóbr państwowych dawano wszelkie ułatwienia w nabyciu gruntów <sup>1)</sup>.

#### POSZKODOWANI PRZEZ WOJNĘ POLACY WE FRANCJI.

*Rezolucja Komitetu Poszkodowanych przez wojnę europejską.* We Francji żyje około 100 rodzin polskich, które na skutek działań wojennych zostały poszkodowane. Utraciły one całkiem swoje urządzenia domowe, wskutek czego u rodzin tych nastąpiło ogólne zubożenie. Polacy, którzy przed wojną mieszkali w kolonji Wallaing, zmuszeni byli opuścić swe mieszkania pod gradem kul armji niemieckiej. Z innych kolonij, jak Arenberg, Waziers, Barlin, Bethune, Lens, zostali na rozkaz władz francuskich wywiezieni do obozów koncentracyjnych i zamknięci razem z niemcami i innymi cudzoziemcami, w których to obozach pozostawali od 3 do 5 miesięcy. Dopiero na skutek interwencji pani hr. Zamoyskiej zostali zwolnieni. Żandarmi francuscy zabrali górników wprost z kopalni i odstawili do punktów zbornych. Staraliśmy się nasamprzód u władz francuskich, celem osiągnięcia odszkodowania. Władze francuskie bardzo przychylnie nawet się do naszych wniosków odnosiły. Jednak po pewnym czasie odstąpiliśmy od zabiegów uzyskania odszkodowania, gdyż polskie władze konsularne oznajmiły nam, że na mocy porozumienia się rządów Polski i Francji, obywatelom polskim, którzy na terenie Francji zostali wskutek działań wojennych poszkodowani, odszkodowanie nie rząd Francji, lecz rząd Polski wypłacać będzie.

Czekaliśmy skutku blisko lat 4 od przyrzeczenia, a 14 od chwili poszkodowania.

---

1) Komisja Redakcyjna nadmienila, że powyższa rezolucja została uchwalona jednogłośnie, mimo, że delegat Związku Inwalidów p. Przedała, był przeciwny, by Zjazd zajmował się sprawami inwalidów. Inwalidzi jednak znaleźli na Zjeździe obronę ze strony innych delegatów. Twierdzenie, iż inwalidzi nie potrzebowali nic zgłaszać na Zjeździe, bo wręczyli swe postulaty panu Ambasadorowi, jest niczem nie uzasadnione, gdyż p. Ambasador napewno inaczej odnosi się do tych rezolucyj, które zostały zaopiniowane przez przedstawicieli wszystkich organizacyj, niż do wniosków, wręczonych mu przez delegata, czy też członka Zarządu jakiegokolwiek organizacji.

Ażeby więc położyć kres niepewności, zdenerwowaniu, jak i odjąć wątpliwe motywy i przyjsia z pomocą poszkodowanym, my niżej podpisani imieniem tych 100 rodzin polskich, zwracamy się do władz polskich za pośrednictwem Zjazdu Wychodźstwa z prośbą o łaskawe uregulowanie tej sprawy. Wierzymy mocno, że władze polskie naszą słuszną prośbę uwzględnić raczą.

#### MEDYCZNE KLINIKI POLSKIE.

*Rezolucja.* Zważywszy, że utrzymanie na wychodźstwie polskiem we Francji Klinik przychodnich Opieki Polskiej jest dla nas emigrantów nieodzowne ze względu na konieczność przychodzenia z pomocą lekarską szerokim rzeszom emigrantów, które w języku ojczystym u lekarza polaka zasięgnąć mogą porady i pomocy — nie będąc jednocześnie narażani ani na wyzysk lekarzy nieuczciwych lub na poważne niekiedy pomyłki z powodu braku znajomości miejscowego języka — Zjazd Związków i Stowarzyszeń Polskich we Francji, odbyty w Paryżu w dniach 27 i 28 maja b. r., zwraca się z gorącym apelem do władz Rzeczypospolitej o dobrze wydatne popieranie istniejących we Francji Klinik Opieki Polskiej, oraz prosi o przyczynianie się w miarę możliwości do rozszerzenia sieci Klinik Opieki Polskiej i na inne okręgi Konsularne we Francji.

#### PRZEWALUTOWANIE OSZCZĘDNOŚCI.

*Rezolucja delegata Środkowej Francji.* 1. W latach 1919, 1920 i późniejszych emigranci polscy we Francji przekazali swe ciężko zapracowane grosze do kraju w nadziei, że wspomogą kraj i że po powrocie do kraju będą mieli kilka groszy zaoszczędzonych na stare lata. Za złożone tysiące we frankach lub markach niemieckich dziś banki zwracają po kilka groszy. Prosimy Rząd Polski i Sejm, by sprawą tą się zajął, gdyż górnik, po ukończonych 55 latach życia, we Francji zostaje z pracy wydalony, a całe oszczędności życia znikły na skutek wadliwego przewalutowania.

#### SPLATA PAŃSTWOWEJ POŻYCZKI.

2. Pożyczka państwowa długoterminowa została spłacona w r. 1924. Wielu emigrantów jest jeszcze w posiadaniu tychże obligacyj, które dziś już nie mają żadnej wartości. Władze polskie we Francji nie zawsze informują o rozporządzeniach ministerjalnych, lub też w ostatnich dniach, wskutek czego emigrant nie może się do nich zastosować. Prosimy Rząd Polski o uwzględnienie tej kategorii wierzycieli Państwa i spłacenie ich w odpowiedniej wartości. Oprócz cywilnych znajduje się dużo ochotników, którzy walczyli za wolność Polski i na froncie, z pułków, pożyczkę wojenną zakupili<sup>1)</sup>.

1) Wszystkie inne wnioski, zgłoszone przez delegata Środkowej Francji, zostały przekazane Prezydium do dalszego skierowania ich do miarodajnych władz.

## RACJONALIZACJA POMOCY MATERJALNEJ Z KRAJU.

*Rezolucja p. Kwiatkowskiego* (zaproszonego przez Komisję Organizacyjną do wygłoszenia referatu o pomocy materialnej Państwa dla Wychodźstwa).

Odnosząc się z uznaniem dla wyrażonej w ustawodawstwie i budżecie kraju dobrej woli i ofiarności na cele opieki i pomocy materialnej dla wychodźstwa, Zjazd przedstawicieli organizacji Wychodźstwa polskiego we Francji sądzi, że większa racjonalizacja pomocy materialnej dla wychodźstwa jest ze wszech miar pożądana i da się osiągnąć przez większe *zcentralizowanie* <sup>1)</sup> wszelkich wydatków na emigrację i ściślejsze budżetowanie.

Zjazd wyraża przekonanie, że celowość wydatków, czynionych przez kraj na pomoc materialną dla wychodźstwa, byłaby w większej jeszcze mierze zapewniona przez powołanie do współdziałania przy preliminowaniu i rozdzielaniu kredytu, przeznaczonego na opiekę nad emigracją, czynników naukowych i społecznych z pośród przedstawicieli ciał ustawodawczych, organizacji zawodowych opiekuńczych, o ile możności także samego wychodźstwa.

Zjazd zwraca uwagę na pierwszorzędne znaczenie należytego wartościowania potrzeb wychodźstwa i ustanawianie na mocy tego kolejności i wysokości pomocy materialnej, przyczem na pierwszym miejscu stawia sprawę zapewnienia nauki języka ojczystego jaknajwiększej liczbie dzieci polskich na wychodźstwie.

Zjazd stoi na stanowisku, że praca administracyjna i wewnętrzna towarzystw, organizacji i związków na wychodźstwie oparta być winna na samowystarczalności, subwencje winny być przyznane tylko na pewne ściśle określone rozszerzone cele i prace nadzwyczajne, leżące w interesie ogólnym.

## ZAPOMOGI NALEŻĄCYM DO KAS BRACKICH.

Zjazd stwierdza w końcu, że wychodźstwo polskie we Francji przyjęło z uznaniem i wdzięcznością wyznaczenie zapomóg dla uprawnionych do renty, byłych członków niemieckich kas brackich, zwraca jednak uwagę na konieczność jaknajszybszego definitywnego załatwienia tej sprawy w myśl uzasadnionych pretensyj zainteresowanych, których właściwa renta na mocy zapłaconych składek wyniosłaby kilkakrotnie więcej od przyznanych zapomóg.

## **Rezolucje Związ. domagających się pomocy finansowej celem rozszerzenia własnej działalności.**

### SOKÓŁ POLSKI.

*Rezolucja VII Dzielnicy Sokółstwa Polskiego.* 1. Należy dać gniazdom możliwość zakupu większej ilości sprzętów. Sokół bez sprzętów jest unieruchomiony i skazany na bezczynność. Tylko te gniazda mogą prospe-

<sup>1)</sup> Zcentralizowanie referent rozumiał jak wynikało z referatu w Min. Spraw Zagranicznych.

rować, które zaopatrzone są w odpowiednią ilość sprzętów. Pod tym względem więc, zwłaszcza, by wstrzymać ćwiczących w gniazdach polskich i nie dopuścić do ich przejścia do oddziałów francuskich, jest konieczną wydatną pomoc materialną.

2. Sprawą niezwykle doniosłą jest budowa Sokolni w Lens w siedzibie Dzielnicy. Sokolnia taka byłaby równocześnie siedzibą organizacji polskich. To posiadanie siedziby przez polskie organizacje jest rzeczą konieczną dla ich przyszłego rozwoju, a Sokół, posiadając własną Sokolnię, miałby możliwość pracy, jaka wskazana jest w interesie polskiego wychodźstwa.

By młodzieży wychodźczej dać możliwość lepszego niż dotąd zapoznania się z ćwiczeniami, Dzielnica VII Sokoła polskiego we Francji uważa za konieczne ustanowienie specjalnego instruktora, conajmniej na przeciąg jednego roku. Instruktor taki miałby za zadanie lustrowanie gniazd, urządzenie kursów gimnastyki, celem udoskonalenia drużyny pod względem wychowania fizycznego. Dzielnica VII, niestety, nie posiada dostatecznych środków finansowych, by móc opłacać takiego instruktora i prosi wobec tego o łaskawą pomoc ze strony władz. Ustanowienie instruktora obok materialnej pomocy na zakup sprzętów, budowy Sokolni miałyby niewątpliwie niezmiernie dodatni wpływ na rozwój Sokoła we Francji.

Dzielnica VII Sokoła polskiego we Francji pragnie podkreślić, że zawsze była i jest gotową do ścisłej współpracy z władzami polskimi na wychodźstwie i w kraju, jak również z całym społeczeństwem. Wzajemnie Dzielnica pragnie, by władze jak również i całe wychodźstwo współpracowało z Sokółem i udzielało mu stałego i gorącego poparcia, na jakie zasługuje organizacja Sokoła, zawsze wierna Ojczyźnie i zawsze wierna polskiej myśli narodowej. Czołem.

#### KOŁA SPIEWACZE.

Rezolucja Związku Kół śpiewaczych we Francji. Związek Kół śpiewaczych, zgodnie z przedstawionym referatem, będzie jak dotychczas tak i nadal spełniać swoje obowiązki względem Ojczyzny jak i Wychodźstwa, lecz prosimy o pomoc materialną i moralną, a mianowicie:

- a) na zakup materiału śpiewaczego, jak śpiewniki ludowe, oraz materiału chóralnego;
- b) na lustrację i zcentralizowanie Kół, oraz propagandę idei śpiewaczej;
- c) powtarzania kursu dyrygentów co trzy lata, przy czynnej pomocy finansowej czynników krajowych;
- d) ponieważ dyrygenci ofiarnie oddają się Kołom, prosimy przeto, aby z grona czynnych dyrygentów najzdolniejsze siły można było na koszt państwa wykształcić na zawodowych nauczycieli śpiewu, którzy w przyszłości zastępowaćby mogli prelegentów na kursy dyrygentów oraz „jury” przy konkursach śpiewaczych.

#### KOŁA TEATRALNE.

Rezolucja Związku Kół Teatralnych. Pierwszy Zjazd Organizacji Związków i Stowarzyszeń Wychodźczych, wychodząc z założenia:



że Związek Towarzystw Teatralnych w pracy swej odgrywa wielką polonizacyjną rolę wśród wychodźstwa,

że pracą swą obejmuje całość wychodźstwa, bez względu na przekonania polityczne,

że skupia w swym łonie twórcze siły pracowników robotniczo - oświatowych, oddających swój zapał dla dobra całej emigracji i narodu polskiego, na wniosek Zarządu Głównego Zw. Tow. Teatralnych uchwała:

*Zaapelować do Rządu Polskiego o spełnienie słusznych postulatów Związku przez:*

1. udzielenie pomocy finansowej na założenie kostjumerni przy Związku,
2. udzielenie pomocy na skompletowanie biblioteki fachowej,
3. udzielenie pomocy na przedstawienia propagandowe wśród obcych,
4. proporcjonalnego podziału subwencji, udzielanych przez Rząd Polski na cele kulturalno - oświatowe wychodźstwa.

#### TOWARZYSTWA MUZYCZNE.

*Rezolucja Związku Polskich Towarzystw Muzycznych we Francji.*  
W myśl zapewnień Rządu Polskiego o pomoc dla wychodźstwa, przekładamy następujące postulaty:

1. pomoc na zakup nut, instrumentów i biblioteki,
2. fachowego instruktora muzyki dętej i rżniętej i to przynajmniej na rok, aby mógł wyuczyć nowy zastęp dobrych muzyków i dyrygentów.

Natomiast Związek zobowiązuje się, że wchodzące w jego skład Tow. Muz. będą grać na wszystkich uroczystościach ogólnie - narodowych i dotyczących całej kolonii bezinteresownie.

### **Rezolucje charakteru okolicznościowego.**

#### SPRAWY ORGANIZACYJNE WYCHODŹTWA.

*Rezolucja w sprawach organizacyjnych wychodźstwa polskiego we Francji,* zgłoszona przez p. Berenta, do referatu organizacyjnego imieniem Z. R. P. we Francji.

Zebrani na Pierwszym Zjeździe Związków i Stowarzyszeń Polskich we Francji, odbyty w Paryżu w dniach 27 i 28 maja b. r., przedstawiciele polskich Związków i Stowarzyszeń w imię dobra i rozwoju organizacji wychodźczych wzywają zorganizowanych rodaków do:

1. Oddziaływania na niezorganizowanych dotychczas rodaków naszych, aby zapisywali się do organizacji i Związków, a tem samem wyszli z dotychczasowej bierności i czynnem poparciem podnieśli rozwój naszych organizacji i zrzeszeń zawodowych, społecznych, kulturalnych na wychodźstwie w myśl hasła, że „gromadą silniejsi będziemy”.

2. Łączenia się pokrewnych towarzystw w związki o ich pokrewnej ideologii działania, ponieważ „chodzenie luzem” poszczególnych stowarzyszeń na poszczególnych kolonjach osłabia ich znaczenie i działalność.

## PRZYSZŁE ZJAZDY.

3. Do odbywania w miarę potrzeby w okresie Zielonych Świątek Zjazdów Centralnych Związków, stowarzyszeń i zrzeszeń polskich, dla wymiany myśli i wyrażenia swej opinii, dla władz polskich w kraju i na emigracji, oraz społeczeństwa polskiego, o życiu i wymogach wychodźstwa naszego we Francji. Zjazdy te odbywać się winny na wzór Zjazdu obecnego i w niczem nie mogą krępować niezależności poszczególnych Związków.

## OBCHODY ROCZNIC.

*Rezolucja Związku Tow. im. Piłsudskiego we Francji.*

1. Rozumiejąc, że najpierwszym obowiązkiem działaczy oświatowych jest podnoszenie ducha narodowego i patriotycznego wśród wychodźstwa, Zjazd wzywa wszystkich działaczy i instruktorów oświatowych, aby dzielnym walk o niepodległość Polski poświęcili część swej uwagi i pracy.

2. Apelujemy do wszystkich towarzystw polskich na wychodźstwie, aby organizowały corocznie obchody, poświęcone rocznicom walk o niepodległość, oraz odczyty o bohaterach - żołnierzach i wodzu ich — Marszałku Józefie Piłsudskim, jako pierwszym wyobrazicielu Niepodległości Ojczyzny.

## RUCH WSPÓLDZIELCZY.

*Rezolucja na wniosek przedstawiciela Tow. Pracy Społ. - Kulturalnej, przyjęty przez Komisję Redakcyjną.*

Pierwszy Zjazd Organizacyj Polskich we Francji stwierdza, że ruch współdzielczy jest jednym z najważniejszych sposobów zorganizowania gospodarczego wychodźstwa polskiego we Francji. Organizacje współdzielcze mogą przyczynić się do podniesienia bytu materialnego wychodźstwa, oraz stworzyć podstawy materialne dla szerokiej pracy kulturalno - oświatowej. Zjazd wzywa emigrantów polskich we Francji, aby jaknajliczniej wstępowali do organizacji współdzielczych.

## UDZIAŁ WYCHODŹTWA W POWSZCHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

*Rezolucja Komitetu Organizacyjnego.* Zjazd Przedstawicieli Organizacji polskich we Francji zaleca kierownikom organizacji reprezentowanych na Zjeździe, by do propozycji udziału emigracji polskiej w Powszechnej Wystawie Krajowej odnieśli się jak najprzychylniej i organizując razem z przedstawicielami władz polskich Centralny Komitet Wystawowy, przygotowali śpiesznie godny wychodźstwa pokaz prac z życia emigracji polskiej na Powszechnej Wystawie Krajowej w 1929 roku.

## POTRZEBA PRACY OŚWIATOWEJ.

*Wniosek przedstawiciela P. U. R., przyjęty przez Komisję Redakcyjną.* Delegaci Zjazdu, po wysłuchaniu kilku referatów, a także opierając się na doświadczeniu, doszli do przekonania, że polski emigrant zarobkowy nie ma ustalonego miejsca pracy i wędrując, odczuwa, że krajowcy na wy-

chodząc patrzą przedewszystkiem jako na robotnika i ustosunkowują się do niego, zależnie od jego poziomu, wobec czego uchwalają: — zawsze i wszędzie wszystkie wysiłki oddawać przedewszystkiem pracy oświatowej i kulturalnej na korzyść wychodźców i Rzeczypospolitej Polskiej.

#### PODZIĘKOWANIE WŁADZOM.

*Rezolucja, uchwalona na wniosek Komisji Redakcyjnej.* Pierwszy Zjazd Organizacji Polskich we Francji, zebranych w Paryżu w dniach 27 i 28 maja 1928 r., wobec opuszczania Francji przez Radcę Emigracyjnego Dr. Lisiewicza i Konsula R. P. w Lille Dr. Gawrońskiego, uważa za swój obowiązek moralny wobec wychodźstwa wyrazić podziękowanie wyjeżdżającym przedstawicielom, którzy swoją pracą i swoim stanowiskiem, mającym na celu dobro całej emigracji, a nie poszczególnych grup, przyczynili się do pomyślnego załatwienia szeregu postulatów, żywo obchodzących wychodźstwo.

Zjazd wyraża przekonanie, iż następcy ich zachowają dotychczasową linię w pracy dla całego wychodźstwa i kontynuować będą nadal dzieło konsolidacji wychodźstwa, bez względu na spotykane trudności.

Zjazd z uznaniem przyjmuje zainteresowanie się Panów Konsulów sprawami wychodźstwa, którzy dwudniową obecnością na Zjeździe dali dowód, że sprawy opieki nad wychodźstwem obchodzą ich bardzo żywo.

Zjazd apeluje do całego wychodźstwa o współpracę z urzędami państwowymi we Francji.

(Powyższą rezolucję delegaci uchwalili jednogłośnie).

#### ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY W WARSZAWIE.

##### *Uchwała.*

Na skutek listu Związku Obrony Kresów Zachodnich, adresowanego do Zjazdu i informującego delegatów, iż w dniu 3 maja 1929 roku odbędzie się w Warszawie Zjazd Polaków z zagranicy, oraz proponującego wybór Komisji lub delegacji na powyższy Zjazd — delegaci uznali inicjatywę Komitetu Organizacyjnego Zjazdu Polaków z zagranicy za bardzo szczęśliwą i uchwalili, by delegacja z Francji wzięła udział w Zjeździe w Warszawie, oraz powierzono przyzdyjm sprawę przygotowania materiałów na powyższy Zjazd Polaków z zagranicy w Warszawie.

Przewodniczący ma prawo dokooptować ludzi z poszczególnych organizacji, by objąć całość potrzeb wychodźstwa i przedstawić je jak najlepiej w Warszawie.

PREZYDJUM ZJAZDU:

*Rejer Stefan,  
Szambelańczyk Jan,  
Andrzejewski Tomasz,  
Kalinowski Piotr,  
Matuszak.*

KOMISJA REDAKCYJNA ZJAZDU:

*Then Aleksander,  
Ks. Garstecki,  
Kalinowski Piotr,  
Szalkowski,  
Walocho.*

Należy nadmienić, że wszystkie zgłoszone rezolucje zostały przekazane przez Zjazd wybranej poprzednio Komisji Redakcyjnej, która po przejrzeniu przedstawiła na plenum Zjazdu wszystkie ważniejsze rezolucje, — jak o pomocy materialnej Państwa dla wychodźstwa, sprawach organizacyjnych i zwoływaniach następnych zjazdów, potrzebach kulturalno - oświatowych, współpracy wychodźstwa z władzami polskimi, obrony interesów materialnych duchownych i t. p., które zostały przyjęte przez Zjazd. Rezolucje mniejszej wagi, które naogół nie napotkały sprzeciwu z niczyjej strony, delegaci, — po przejrzeniu przez Komisję Rewizyjną, — przekazali Prezydium do rozpatrzenia i przyjęcia w imieniu Zjazdu.

Zważywszy zastrzeżenia, wysunięte na początku, rezolucje uczestników Zjazdu należy rozważać raczej jako przyczynek do wyrobienia sobie opinii o ogromie i różniczkowaniu całości zapotrzebowań ludności polskiej, przebywającej dla chleba we Francji.

Żądania, wysunięte przez samo wychodźstwo, nie wyczerpują sprawy ani pod względem kategorii potrzeb, ani pod względem ilości. Ostatecznym celem wszystkich przytoczonych wyżej rezolucyj jest wezwanie o pomoc Macierzy w pracy nad zachowaniem polskości wśród emigrantów. Pomoc ta jest potrzebną nie tylko temu skromnemu odłamkowi wychodźstwa, który zdążył już zorganizować się, lecz i tej dziesięciokrotnie większej części wychodźstwa, która głosu na Zjeździe nie zabrała, a której po dzień dzisiejszy, z powodu mniej przyjaznych warunków, — brak organu do wypowiedzenia się kolektywnego, jakim są organizacje.

Paryż, w lipcu.

*St. Klimowicz.*

## **Rezolucja Zarządu Gł. Zw. Rob. we Francji.**

Zarząd Główny Z. R. P. we Francji wraz z Komisją Rewizyjną na swym kwartalnym posiedzeniu we własnym lokalu w Lille po szczegółowym omówieniu położenia materialnego wychodźstwa polskiego oraz rozpatrzeniu spraw związanych z pobytem robotnika polskiego we Francji uznał jednogłośnie co następuje:

1. Wskutek zwwyżki cen od ostatniego obniżenia zarobków w 1927 roku płace robotnicze winny być jak najrychlej podwyższone tembardziej, że z bilansów poszczególnych przedsiębiorstw wynika, że w tym okresie miały poważne zyski.

W sprawie walki o podwyżkę zarobków Związek w myśl solidarności robotniczej poprze jak najenergiczniej zabiegi francuskich syndykatów robotniczych, o ile te zabiegi będą nosić charakter poważny i czysto ekonomiczny.

2. Władze polskie winny przyjąć z pomocą wydalonym z pracy robotnikom polskim wskutek starości przez umożliwienie im wynalezienia lekkich zajęć w miejscowości, w których zamieszkują z rodziną.

3. Wypłacane zasiłki przez Rząd Polski z tytułu dawnego przyznależenia do niemieckich Kas Gwareckich winny dotyczyć wszystkich ro-

robotników polskich, którzy przekroczyli 55 lat życia, o ile nie pobierają żadnych rent z innego źródła. Robotnik w podeszłym wieku najczęściej wykonuje podrzędną pracę i zarabia mało oraz często pracuje tylko latem, gdyż zimą niema dla niego zajęcia, więc tej kategorii robotników władze polskie nie powinny pomijać przy wypłacaniu 150 złotych zasiłków, które są tak niskie, że robotnik który je pobiera musi jeszcze otrzymywać wsparcia od rodziny lub musi wykonywać pracę zarobkową i to przynoszącą mu ponad 150 franków miesięcznego dochodu, gdyż w przeciwnym razie nie starczyłoby na życie.

4. Zarząd Główny Z. R. P. uważa także, iż wdowy i sieroty po byłych członkach niemieckich Kas Gwareckich winny korzystać z zasiłków bez względu na to, czy mąż (ojciec) zmarł przed 1. I. 1920 lub też po tej dacie.

5. Zarząd Główny Z. R. P. z jednej strony apeluje do władz polskich, by stale i systematycznie rozszerzały opiekę nad wychodźstwem, a z drugiej strony wzywa wychodźstwo, by starało się utrzymywać jak najbliższy kontakt z krajem i współpracę z placówkami polskimi, nie zwracając uwagi na nieobywatelskie wystąpienie tej części prasy, która w sposób podstępny chce zdobyć sobie popularność u narodowo usposobionego wychodźstwa przy pomocy stałego podburzania robotników przeciw niektórym konsulatom polskim, i przeciw Zarządom Gł. tych organizacji, które odnoszą się do placówek polskich *jak do swych władz, a nie jak do dawnych zaborców.*

Zarząd Główny szczerze oświadcza wychodźstwu na zasadzie obserwacji, że w razie krytycznych chwil robotnik polski we Francji może liczyć w pierwszym rzędzie na pomoc władz polskich i organizacji, lecz nikogo więcej.

6. Zarząd Główny zwraca się z prośbą do Rządu Polskiego, by ułatwił wychodźstwu nabywanie realności w kraju z parcelacji państwowej chociażby na Kresach Wschodnich, nadmienając, że sprawa osadnictwa we Francji o której często dają wywiady różni nieznanymi wychodźstwu ludzie niema narazie najmniejszych widoków powodzenia.

7. Zarząd Główny Z. R. P. powiadamia rząd polski, że wychodźstwo prawie we wszystkich kolonjach domaga się wstrzymania emigracji z Polski do Francji, a w szczególności samotnych dziewcząt, które najczęściej są wyzyskiwane materialnie i upadają moralnie.

We Francji obecnie w kopalniach i w fabrykach często wydalają robotników za małą wydajność pracy, a sprowadzają nowych, którzy zgadzają się na niskie płace, jako kontraktowi.

Przedsiębiorstwa, których zarobki są utrzymane na normalnym poziomie nie przyjmują nowych robotników, a kompanje, znane z niskich płac stale starają się o siły robocze i przyjmują kontraktowych emigrantów z Polski.

8. W końcu Zarząd Główny Z. R. P. zwraca uwagę czynników miarodajnych na brak opieki lekarskiej w szczególności dla położnic i dla

ciężko okaleczonych, którzy są w prymitywny sposób wywożeni z kopalni i często muszą długo czekać na pierwszy opatrunek.

Rząd Polski winien opłacać lekarza polskiego, w poszczególnych okręgach przemysłowych, gdzie zamieszkują Polacy, któryby określał utraconą zdolność do pracy wskutek wypadków przy pracy oraz przychodził z pomocą natychmiastową w wypadkach wymienionych.

Lille, 22. 7. 1928 r.

*Zarząd Główny Z. R. P. we Francji.*

---

# Życie polskie w Stanach Zjednoczonych.

## ZAKOŃCZENIE SPORU W ZWIĄZKU NARODOWYM POLSKIM.

Do najdonioślejszych zdarzeń w życiu Polonii amerykańskiej w okresie sprawozdawczym zaliczyć należy sejm Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w Chicago w końcu sierpnia i w pierwszych dniach września b. r.

Sejmy, czyli zjazdy delegatów Związku odbywają się co trzy lata, celem wyboru nowego zarządu, poczynienia zmian w metodach administracyjnych i t. p.

Otóż w roku ubiegłym, w myśl konstytucji tej organizacji, zwołany został do Chicago sejm związkowy, na którym przyszło do burzliwych zajęć i rozłamu na dwa obozy: opozycję i t. z. „starą gwardję”

O przebiegu owego sejmku informowaliśmy w swoim czasie wyczerpująco, dla orientacji tylko nadmieniamy, że t. z. opozycja mająca większość wybrała władzę Związku w następującym w składzie: Sypniewski, cenzor — Cytacki, wicecenzor — Romaszekiewicz, prezes — Synowiec, wiceprezes — Milewska, wiceprezeska — Kowalski, sekretarz generalny — Hencel, skarbnik — Wietrzyński, lekarz.

„Stara gwardja” niezadowolona z wyborów urządziła secesję w sali obrad, przeniosła się do innego lokalu, gdzie otworzyła drugi „sejm” wybierając swoje władze związku.

Związek miał zatem dwa zarządy. Sprawa oparła się o sąd amerykański. Mozolny, kompromitujący nas wobec obcych proces trwał prawie rok i kosztował około 150 tysięcy dolarów, nie mówiąc już o skutkach natury moralnej, o rozgoryczeniu i wzburzeniu wśród wychodźstwa.

Wyrok sądu nakazywał ponowne zwołanie sejmku do hotelu Shermana w Chicago. Zwołał go cenzor Sypniewski na 27 sierpnia b. r. Po tygodniowych obradach wybrano do Zarządu Związku z opozycji: Cenzor Sypniewski, wicecenzor Cytacki, prezes Romaszekiewicz, wiceprezeska Milewska, sekretarz Kowalski, skarbnik Hencel, lekarz Wietrzyński, dyrektorki: Obarska i Prokiesz, dyrektorzy: Piwowarczyk, Tomaszekiewicz, Krawczewski, Spychalski, Spiker i Rączka, oraz trzech członków komisji nominacji: Rekucki, Kotecki i Dalkowski.

Ze „starej gwardji” weszło do nowego zarządu trzy osoby: wiceprezes Garbarek, dyrektor Głowa, i dyrektorka Skwierczyńska.

Pod koniec obrad uchwalono wysłać następujące depesze:

Do

P. Prez. Rzplitej Polskiej **IGNACEGO MOŚCICKIEGO**

Warszawa — Polonia

„Zgromadzeni w mieście Chicago, stanu Illinois, przedstawiciele 250,000 polskiego ludu wychodźczego, zorganizowanego w Polskim Związku Narodowym, zasylamy Ci dostojny Gospodarzu starej Ojczyzny naszej, Rzeczypospolitej Polskiej, wyrazy hołdu wraz z zapewnieniem, iż nie zapomnimy nigdy kraju ojców naszych, któremu pomagaliśmy w miarę sił naszych w chwilach ciężkich, a na którego rozwój spojieramy dziś z dumą i zadowoleniem. Złączeni i pojednani szczerem ukochaniem idei naszej organizacji, prosimy Cię Panie Prezydencie, abys raczył przyjąć godność członka honorowego Polskiego Związku Narodowego w Ameryce, wzmacniając w ten sposób poczucie plemienne w naszych szeregach. Żyj nam Dostojny Panie jak najdłużej i świeć nadal Polsce przykładem cnót obywatelskich. Rzeczpospolita Polska niech żyje!”

Do

Pierwszego Marszałka Polski, **JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

Warszawa — Polonia

„Posłowie na dwudziesty piąty Sejm Związku Narodowego Polskiego zebrani w mieście Chicago, stanu Illinois, kończąc swoje owocne obrady w duchu miłości i zgody bratniej, zasylają Ci Panie Marszałku wyrazy prawdziwego hołdu i czci, jako odrodzicielowi duszy polskiej, jako Wodzowi zwycięskiemu i umiłowanemu Komendantowi młodej, potężnej, wielkiej Polski. Proszą Cię też Panie Marszałku reprezentanci tej ćwierćmilionowej organizacji, abys raczył przyjąć godność członka honorowego Związku Narodowego Polskiego, który pójdzie ku dalszemu rozwojowi podług tych Twoich wskazań, jakie narodowi naszemu zapewniły wielkość, dostojność i zwycięstwo. Cześć!”

Po depeżach uchwalono wniosek o nadanie godności członka honorowego generałowi Żeligowskiemu i biskupowi Bandurskiemu. A potem cały szereg rozumnych poleceń i uchwał dla dobra Związku i dla podtrzymania stosunków z Rzeczypospolitą Polską, z rodakami za oceanem.

A więc Izba uchwała, aby Z. N. P. wziął czynny udział w Wystawie Wszechpolskiej, jaka się odbędzie w 1929 r. w Poznaniu. Przez wzięcie czynnego udziału rozumieć należy:

a) Urządzenie gromadnej wycieczki członków Z. N. P. na Wystawę do Polski w 1929 roku.

b) Przyczynić się częściowo lub całkowicie do pokrycia kosztów budowy pawilonu, jaki ma stanąć na Placu Wystawy Powszechnej w Poznaniu.

Koszta nie mogą przekraczać sumy 25 tysięcy dolarów, złożonej



częściowo z dobrowolnych składek od grup Z. N. P. i częściowo pokrytych przez Zarząd Centralny z takich funduszy, z jakich będzie uważał Zarząd Centralny za możliwe do użycia na ten cel szlachetny.

Na Fundację Kościuszkowską deklarowano 60 tysięcy dolarów.

Uroczysta rezolucja sejmu brzmi:

„My, posłowie i posłanki XXV sejmu Z. N. P., zebrani na sejmie w hotelu Shermana w mieście Chicago, stanie Illinois, uchwalamy, co następuje:

Stwierdzamy naszą lojalność dla Stanów Zjednoczonych i wdzięczność naszą za wszystko, co naród i rząd Stanów Zjednoczonych zrobiły dobrego dla Polski, bądź w czasie wojny światowej, bądź na konferencji pokojowej w Wersalu, bądź po wojnie, pomagając wycieńczonej przez wojnę Polsce w dźwiganiu się z wojennego zniszczenia, lecząc chorych, żywiąc głodnych i na wszelki inny sposób okazując Polsce swoją życzliwość.

Składamy hołd starej Ojczyźnie naszej Polsce i życzymy Państwu Polskiemu dalszego rozwoju na polu gospodarczym i politycznym, a przyrzekamy pomagać Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z całych sił naszych we wszystkich jej przedsięwzięciach, zmierzających ku utrwaleniu i rozwojowi mocarstwowego stanowiska Polski w rodzinie narodów.

Przyrzekamy Polsce i wychodźtwa polskiemu w Ameryce stać na straż polskości i wpajać w młode pokolenie wychodźstwa miłość dla Polski i zrozumienie jej posłannictwa dziejowego, jej roli w życiu zbiorowym ludzkości, jej ideałów i jej prac, w celu urzeczywistnienia tych ideałów.

Rozumiejąc olbrzymią wartość dla Polski i dla Europy objęcia w roku 1926 rządów w Polsce przez wielkiego człowieka narodu polskiego, wskrzesiciela Polski, zwycięskiego obrońcy ojczyzny przed wschodnim zalewem, pierwszego marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, przyrzekamy Mu za pomocą prasy naszej, szkół naszych i wszelkich innych środków oświatowych, szerzyć wśród wychodźstwa, a nadewszystko wśród naszej młodzieży, prawdę i tylko prawdę o Nim i o jego działalności.

Wierzmy mocno, że pod jego kierownictwem Polska będzie iść drogą prostą i trafić ku wielkiej przyszłości, jaka się jej należy, jako najkulturalniejszej z państw słowiańskich w Europie.

Zwracając się teraz do naszej własnej, a tak drogiej nam organizacji, ku Związkowi Narodowemu Polskiemu, wyrażamy nasze zadowolenie z przebiegu obrad sejmu XXV i uchwał przez niego powziętych.

Wyrażamy nasze zaufanie dla wybranych przez sejm urzędników i obiecujemy pomagać im w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy przez zgodę wewnątrz gmin, grup naszych, przez życzliwy stosunek do ich poczynań i przez pracę gorliwą nad pozyskaniem nowych członków Związku.

Stwierdzamy, że Związek Narodowy Polski z racji swej struktury, nie jest ani partją, ani obozem, lecz jest zrzeszeniem dobrych Polaków i Polek, nieraz różniących się między sobą w poglądach i przekonaniach, lecz złączonych ściśle ze sobą miłością dla Polski i dla ludu polskiego na

wychodźtwie, a poświęconych pracy nad szerzeniem wśród milionów tego ludu zasad czystej polskiej i amerykańskiej demokracji, zasad postępu czystości i uczciwości obywatelskiej i bratniej miłości.

Odpieramy i potępiamy dzielenie nas związkowców na takich lub owakich, i uważamy za wysoce szkodliwą działalność pism związkowych pod tym względem za ostatnich lat.

Polecamy i żądamy, aby nadal nie powtarzały się w pismach naszych żadne wybryki, mające na celu dzielenie nas i kłócenie. Rozwój naszej organizacji wymaga zgody i wzajemnego poszanowania uczuć i przekonań każdego członka i każdej członkini.

Wierzmy, że nowy nasz Związek z Szanownym cenzorem na czele, potrafi pokierować pracą związkową tak, aby stała się ona wzorem całej pracy polskiej na wychodźtwie i zasłużyła na uznanie ludu polskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, mając na względzie szerzenie oświaty i wiedzy w szeregach naszych, polecamy gorąco popieranie szkół i szkółek polskich, zakładanych przez gminy, albo przez inne jakie uczciwe zrzeszenie, oraz Wyższej Szkoły Związkowej, a także Fundacji Kościuszkowskiej, która dąży do wymiany sił naukowych między Polską i Ameryką, kładąc przez to podstawę do bardziej ścisłego zrozumienia się wzajemnego tych dwóch wielkich, a tak szczerze zaprzyjaźnionych ze sobą narodów.

Wzywamy gminy związkowe, aby korzystały z funduszu uobywatelnienia, pozostawiając im wolną wolę, aby tam, gdzie uważają to za wskazane i potrzebne korzystały z tego funduszu na prowadzenie szkółek języka polskiego, prowadzenie innej pracy oświatowej, lub zakładanie bibliotek i t. p.

Z całego serca powinien lud nasz popierać Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej i Amerykańskiej i dążenia i cele śpiewaków polskich, oraz kółek oświatowych pracujących z poświęceniem nad podniesieniem kultury polskiej na wychodźtwie.

Uznając pożyteczność wydawnictwa „Poland”, polecamy braciom naszym i siostram popieranie tego pięknego miesięcznika, który szerzy wśród amerykańców znajomość polskiej kultury, sztuki i literatury, oraz uświadomienia o gospodarczym, przemysłowym i handlowym stanie Polski.

Polecamy usilnie popieranie na rok 1929 wycieczki do Polski w celu złożenia hołdu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z okazji jedenastej rocznicy jej niepodległości.

Niech żyje Polska Wielka, mocarna, bogata i szczęśliwa!  
 Niech żyje Prezydent, Ignacy Mościcki!  
 Niech żyje Marszałek Piłsudski!  
 Niech żyją Stany Zjednoczone i ich prezydent, Calvin Coolidge.

Nie wątpimy w to, że po okresie wewnętrznych burz w tej największej polskiej organizacji wychodźczej nastąpi czas pokojowej i zgodnej współpracy wszystkich do niedawna powaśnionych elementów — ku pożytkowi Wychodźstwa i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

## JUBILEUSZ „KURJERA POLSKIEGO”.

„Kurjer Polski” w Milwaukee, Wiskonsin, jedno z najstarszych pism polskich w Ameryce założone przez Mielaka i Kruszkę obchodziło w bieżącym roku 40-lecie swego istnienia. Dla upamiętnienia tej uroczystej chwili wydało specjalny nader bogaty numer jubileuszowy objętości kilku dziesięciu stron, obficie ilustrowany, zawierający cenny materiał artykułowy poświęcony historii pisma, życiu Polonji amerykańskiej, stosunkom amerykańskim i sprawom polskim w Ojczyźnie. Życzenia pomyślności dla tego zasłużonego wydawnictwa nadesłali prezydenci: Mościcki i Coolidge.

St. G.

---

# RECENZJE.

## Z Francji.

### CZĘŚĆ II.

Przykładem powyższego mogą służyć poczynania Towarzystwa Kolonizacyjnego na terenie Francji.

Powołane do życia w końcu 1926-go roku, Tow. Kol. otrzymało misję opracowania planu kolonizacyjnego na terytorjach państwa francuskiego oraz odpowiednie subsydia na wykonanie prac przygotowawczych w terminie 18-tu miesięcy. Dla zbadania na miejscu możliwości i metod kolonizacyjnych Tow. Kol. wysyłało parokrotnie swych przedstawicieli, którzy objechali tereny południowej i środkowej Francji i przeprowadzili pertraktacje z miarodajnymi czynnikami. Uważając widocznie okres badań za należyte wyczerpany, przystąpiono do realizowania planu osadnictwa i uruchomiono w tym celu „Société d'Expansion Agricole et Coloniale”, zwane w skróceniu Agricoln'em, z siedzibą w Paryżu, o kapitale zakładowym 500.000 franków, do pokrycia w połowie przez grupę francuską i w połowie przez Tow. Kol., jako grupę. Z legalnych ogłoszeń, obowiązujących przy formowaniu anonimowych towarzystw we Francji, dowiadujemy się, że akt powstania towarzystwa datuje z dn. 5 marca 1927 r. i że połowa zakładowego kapitału została już wniesiona.

Agricolon jest więc emanacją Tow. Kol. Żadnej innej placówki Tow. Kol. nie posiada, rezerwując tej instytucji wyłączność przedstawicielstwa na ziemiach Francji. W tych warunkach, niepodobna poruszać sprawy tak palącej i ważnej, jak sprawa polskiego osadnictwa rolnego we Francji, nie mówiąc o Agricolonie.

Agricolon pośredniczy w dostarczaniu do Francji i sąsiedniego Luksemburgu polskiej siły roboczej dla rolnictwa, oraz zamierza osadzać na własnych gospodarstwach polskie rodziny rolnicze. Działalność osadniczą rozpoczął od wydzierżawienia majątku Villemur, położonego w departamencie Haute-Garonne o 30 kilometrów od miasta Tuluzy. Villemur ma służyć jako centrum fachowego szkolenia przyszłych osadników i będzie odegrywał rolę obozu koncentracyjnego dla emigrujących z Polski rodzin rolniczych. W programie dalszej działalności Agricolon przewiduje kupno innego majątku celem przeprowadzenia jego parcelacji na drobne fermy, do nabycia

przez polskie rodziny, rozporządzające pewną kwotą pieniędzy. Wreszcie Agricolon obiecuje też zorganizować kredyt dla osadników.

Tyle co do działalności i zamierzeń instytucji. Jedyne źródłem wiadomości o niej są nieliczne wywiady ogłaszane w miejscowej prasie polskiej, oraz komunikat, w którym Agricolon podaje do wiadomości ogółu, że może ułatwić kilkunastu polskim rodzinom rolników nabycie dzierżawy z prawem kupna tegoż gospodarstwa na spłaty w przyszłości. Rodziny te muszą rozporządzać kapitałem 25.000 fr. conajmniej.

Dziś, kiedy emigracja polska we Francji przeżyła już pierwszy etap organizowania się, coraz to częściej spotykamy się z objawem powstawania w jej łonie klasy drobnych posiadaczy. Wiele rodzin robotniczych, uciulawszy trochę grosza, marzy o zdobyciu kawałka gruntu i przeniesieniu się na rolę. Jak wiadomo, francuskiemu przemysłowi węglowemu grozi kryzys wynikający z nadprodukcji. Mówi się już o masowym zwalnianiu i repatrjacji cudzoziemskich robotników. Nic więc dziwnego, że pod ciśnieniem troski o niepewne jutro, pracą na roli i osadnictwem interesuje się nie tylko kraj, dla którego jednym z ważniejszych terenów emigracyjnych jest w chwili obecnej Francja, ale też i całe wychodźstwo już tam zamieszkałe.

Powstanie Agricolonu wzbudziło więc na emigracji silne zainteresowanie do jego poczyną. Przez ciąg roku, jaki upłynął od jego założenia prasa polska i inne czynniki opiniodawcze poprzestawały na wywiadach, nierzadko przepelnionych zbytnim optymizmem. Sprawa jednak zbyt do żywego dotyka interesów polskich, by akcją *par excellence* charakteru społecznego, jaką jest organizowanie osadnictwa, pozostawiać nadal w płaszczyźnie poczyną prywatnego przedsiębiorstwa.

Materiałów do oceny mamy, niestety, nie wiele, gdyż ani Tow. Kol., ani jego emanacja — Agricolon w ciągu roku swej tu działalności dotychczas dokładniejszych sprawozdań nie ogłosił. Chcąc nie chcąc, trzeba więc poprzestać na wyciąganiu wniosków z faktów jakie mogliśmy zaobserwować z zewnątrz.

Uderza przedewszystkiem, że w ciągu rocznej działalności ta jedyna placówka Tow. Kol. we Francji niczem nie ujawniła na zewnątrz własnego planu organizowania przychodźstwa na rolę. Nic nowego nie zatrzymało uwagi obserwatora. Żadnej akcji zakrojonej na szerszą skalę. W oplakanej sytuacji kontraktowego robotnika rolnego nic się nie zmieniło, pomimo że już półtora roku temu opinja francuska — przez usta pana J. Duhamela, dyrektora „Głównego Tow. Imigracyjnego” — przyznała konieczność zapewnienia robotnikowi rolnemu większego dobrobytu. Gotowości do ustępstw czynników francuskich nie wyzyskano.

Brakiem własnego planu tłumaczy się również wybór majątku Villemur na pierwszy ośrodek koncentracyjny. Tu najwidoczniej kierowano się starym francuskim szablonem zaludniania południowo-zachodnich departamentów, który regulował przed laty napływ włoskiej emigracji. Departament Haute - Garonne graniczy z Hiszpanją. Spis ludności z r. 1926 wykazuje tam obecność 22.796 cudzoziemców (przeważnie włochów)

jako przyrost ludności w ostatnim pięcioleciu. Pod względem rolniczym departament dzieli się na pięć odcinków, z których każdy wymaga od eksploatującego odmiennych kwalifikacyj. Wystarczy rzucić okiem na załączoną mapę, by przyjść do wniosku, że wybór okolic Tuluzy na obóz koncentracyjny dla osadników przybywających z Polski nie może być uznany za celowy. Oddalenie od punktów, którymi przychodzi wkracza do Francji zwiększa bezużytecznie koszt przyjazdu i transportu majątku ruchomego przyszłych osadników. Mamy przecież we Francji kilka dziesiątków departamentów wyludniających się<sup>1)</sup>, położonych znacznie korzystniej pod względem klimatu, o ziemiołódach zbliżonych do polskich, i w których liczymy większą ilość polskich robotników rolnych już dziś tam osiadłych.

Sądząc z rezultatów, pośrednictwo Agricolonu w dostarczaniu siły roboczej dla roli odbywa się również wedle szablonu stosowanego uprzednio przez „Office Central de la Main - d'Oeuvre Agricole”. Skargi poszkodowanych napływają do Paryża — jak dawniej. Klijentelę biura Opieki Polskiej w Tuluzie stanowią właśnie ci niedawno przybyli robotnicy. Pod tym względem również nic się nie zmieniło.

Po stronie francuskiej w składzie Rady Administracyjnej Agricolonu znajdujemy rzeczników dwóch najpotężniejszych zrzeszeń kapitału (węgiel i metalurgia), natomiast niema nikogo z grupy parlamentarnej francusko - polskiej, w łonie której mamy przecież specjalną komisję polskiej rolniczej siły roboczej. Jakie korzyści w organizowaniu polskiego osadnictwa przynieść może to odosobnienie? Czy interesy i wpływy wielkiego kapitału zaangażowanego w przemyśle idą koniecznie po linii interesów rolnictwa lub też ogólnie - państwowych?

Podkreślamy raz jeszcze, że o działalności Agricolonu jako prywatnego przedsiębiorstwa, nie mamy nic do powiedzenia. Chodziło nam jedynie o stwierdzenie faktu, że dotychczasowe poczynania Tow. Kol. nie prowadzą do celu.

Należało rozpocząć od starannego zbadania sytuacji. Polskiemu osadnictwu nie zapewnimy powodzenia inaczej, jak przystępując do dzieła z planem obejmującym całość zadania, opartym na gruntownej znajomości rzeczy i niezależnym od przestarzałych szablonów francuskiej administracji państwowej. W dzisiejszej sytuacji zdrowy sens francuskiej opinii weźmie przewagę nad szowinizmem i szkodliwą na daleką metę pretensjonalnością pewnych jej odłamów.

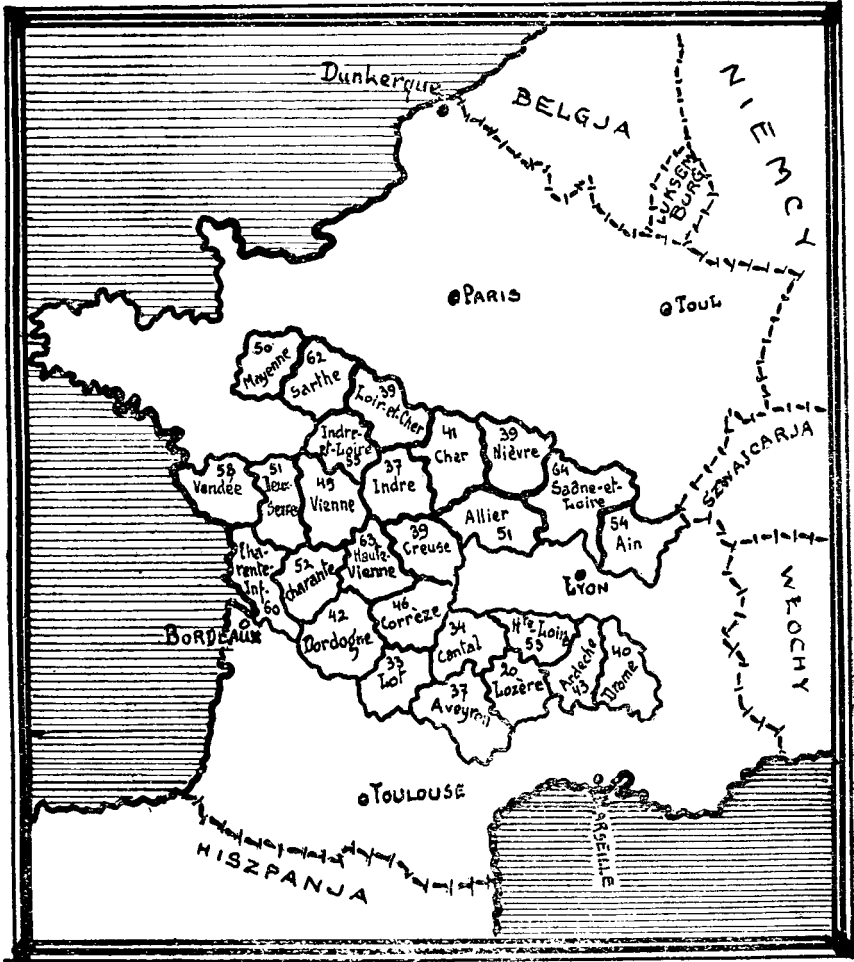
Układając plan organizowania osadnictwa należy mieć na uwadze:

1. że robotnik rolny nie jest wystarczająco zabezpieczony od wyzysku indywidualną umową, bo na miejscu pracy znajduje się samotny, a nie gromadą. Inspektorat objazdowy czy też inna forma ułatwienia interwencji w zatargach jest koniecznością, wskazaną doświadczeniem. Mamy już przecież objazdowych urzędników konsularnych;

2. że kandydat na dzierżawcę czy też na połownika nie powinien opuszczać kraju zanim warunki umowy, jaka go zwiąże z właścicielem, nie

1) Patrz Kwartalnik Nr. 3, z 1927 r., str. 196.

## FRANCJA.



Departamenty o słabym zaludnieniu, grupujące maximum przyjaznych warunków dla polskiego osadnictwa. (Średnia zaludnienia Francji na  $\text{km}^2 = 74,8$ ).

zostaną *na miejscu* uprzednio ściśle skontrolowane. W departamentach, nadających się do polskiego osadnictwa, należy przyłączyć do urzędu miejscowego rolniczego profesora jednego lub kilku Polaków, obeznanych z techniką gospodarstwa wiejskiego (i z językiem francuskim), których zadaniem byłoby nadzór, rada i pomoc dzierżawcom i połownikom już osiadłym, oraz kontrola warsztatów pracy przed przyjazdem nowych kandydatów;

3. że przeznaczeniem osadników polskich we Francji jest pozostać tam na długie lata, dając nowej ojczyźnie liczne zastępy młodego pokolenia. Przy dzisiejszych ułatwieniach, wprowadzonych w ustawie o naturalizacji, jest do przewidzenia, że znaczny odsetek osadników przyjmie francuskie obywatelstwo. Należy więc zapewnić im zgóry prawo do korzystania z francuskiej „Kasy Kredytu Rolnego”, która posiada w swem rozporządzeniu duże sumy na udzielanie długoterminowych pożyczek inwestycyjnych. Pomysł szukania na te cele gwarancji w Polsce jest nie do przyjęcia.

Ustalenie polskiego planu osadnictwa we Francji musi być poprzedzone gruntownym zbadaniem i starannym wyborem terenu, na którym rozpocznie się jego realizowanie. W tym celu należy przystąpić do opracowania monografii departamentów, których rozmieszczenie geograficzne, gęstość zaludnienia, klimat, dobór ziemiopłodów, a wreszcie zaludnienie przez już tam obecnych emigrantów Polaków czynią interesującymi dla osadnictwa. Staranna ocena tych materiałów pozwoli dokonać pierwszej selekcji, po której pozostanie już do bliższego zbadania niewielka ilość departamentów, nad którymi badania zostaną pogłębione i uzupełnione.

Prace te winny być dokonane w atmosferze zupełnego uniezależnienia od kłopotów emigracyjnych doby bieżącej i od wpływów sfer zainteresowanych w zachowaniu statutu czy to w Polsce czy też we Francji. Rezultaty tych prac znacznie ułatwią zorjentowanie się i pozwolą oprzeć polski plan organizowania osadnictwa we Francji na twardym gruncie dokumentacji.

*St. Klimowicz.*



## Kazimierz Głuchowski „Wśród Pionierów polskich na Antypodach,,

Pod tym tytułem napisał książkę Kazimierz Głuchowski, były konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie. Jakkolwiek Autor nazwał tę swoją pracę tylko materiałami do problemu osadnictwa polskiego w Brazylii, to jednakże wedle mnie rzecz ta przedstawia daleko większą, wprost zasadniczą wartość, albowiem na 354 stronach dużego formatu rozważa wogóle nasze zdolności osadnicze i kolonizatorskie, chociaż nie uwydatnia tego zbyt, ale rzecz sama przez się uwarze czytelnika się narzuca.

Praca ta, to czyn obywatelski w najszerszym i najlepszym tego słowa znaczeniu: jakkolwiek Polska jest jednym z najbardziej emigracyjnych krajów świata, jakkolwiek eksport doskonałych sił roboczych odbywa się od długiego szeregu lat na wielką skalę i przez długi jeszcze szereg lat odbywać się będzie, jakkolwiek zagadnienie wychodźcze we wszystkich swoich tak różnorodnych przejawach należy do naszych najważniejszych spraw gospodarczych, narodowych, państwowych, to jednakże mimo dość poważną pod tym względem poprawę stosunków ani społeczeństwo samo, ani Państwo i jego czynniki miarodajne nie zwracają takiej uwagi na korzystne dla naszych interesów narodowych rozwiązanie tego palącego zagadnienia, na jaką niewątpliwie zasługuje.

Obok innych wielkich zalet książka Głuchowskiego posiada jeszcze jedną ważną właściwość, a mianowicie jest z talentem napisana tak, że czyta się ją z zajęciem, rosnącym w miarę, jak Autor wzbudza zainteresowanie się czytelnika historją i stanem obecnym naszego osadnictwa w Paranie. Nie popełnię wcale przesady, jeżeli powiem, że książka ta nadaje się w zupełności do lektury o tyle zajmującej, o ile pouczającej, i na pewno nikt nie pożałuje, kto pracy tej kilka chwil wolnego czasu poświęci.

Poza tem wyraźnie zaznaczyć należy, iż do tej pory o Paranie pisali ludzie niepowołani, bo odpowiednio nieprzygotowani, a więc brak argumentów rzeczowych zastępowali tanim sentymentalizmem, stertą frazesów, mnóstwem czczej deklamacji, która nawet do tego doprowadziła, że ich popularnie i żartobliwie „paranoikami” nazywano. Głuchowski z całą pewnością do tego śmiesznego bractwa nie należy: z całą sumiennością nagromadził bardzo wielką ilość faktów, zestawił je i oświetlił krytycznie, zostawiając przeważnie wyciągnięcie wniosków samemu czytelnikowi, którego do myślenia i współpracy niejako przymusił. Kto, jak piszący te słowa, sam spędził kilka lat w Paranie biorąc żywy udział w życiu tamtejszej kolonii polskiej bez żadnych zgoda konkretnych wyników swych wielorakich wysiłków, ten wie, ile pracy i trudu musiał w swe przedsięwzięcie włożyć Głuchowski, któremu prawdzie stanowisko pierwszego przedstawiciela politycznie odrodzonej Polski zadanie mocno ułatwiało, który mimo to musiał w wyjątkowo dla takiej pracy niekorzystnych warunkach przysiąc sumiennie fałdów, aby cały materiał zebrać i w systematycznie ułożonej całości przedstawić.

Gdyby nawet polska literatura wychodźcza była bogatsza, niż jest faktycznie, toby praca Głuchowskiego i tak zasługiwała na szczególniejszą uwagę i podkreślenie: ale przecie jesteśmy pod tym względem wyjątkowo ubodzy, to też z wielkiem uznaniem należy powitać pojawienie się tej książki, w czym nie mała część zasługi „Instytutu Naukowego dla Badań Emigracji i Kolonizacji”, który książkę tę wydał. Winna ona znaleźć się na biurku każdego człowieka zajmującego się zagadnieniem wychodźczem w Polsce, nie powinno jej brakować w Bibliotece Sejmu i Senatu, w księżnicach prywatnych ludzi, dla których nowoczesne zagadnienia Państwa polskiego nie są obojętne.

Jakkolwiek przeczytanie tej książki musi dość krytycznie usposobić do przyszłości osadnictwa polskiego w Brazylii, w szczególności w Paranie, od czego uważnemu czytelnikowi uchronić się byłoby bodaj dość trudno, to jednakże sam Autor zajmuje stanowisko obserwatora wysoce życzliwego i traktującego przedmiot z zamiłowaniem i chęcią wydobywania i podkreślenia tych momentów dodatnich, jakie wychodźstwo polskie w Paranie niewątpliwie przedstawia. Głuchowski jest raczej optymistą, a jeżeli nie zdaje się być wyznawcą ewangelji „Nowej Polski” w Pa-

ranie (przynajmniej końcowe słowa książki do tego wniosku upoważniają), to jednakże opierając się na dorobku naszym w możliwie najgorszych, najniekorzystniejszych i najmniej przychylnych warunkach osiągniętym wykazuje ponad wszelką wątpliwość nasze zdolności pionierskie, osadnicze i kolonizacyjne i widzi całkowitą możliwość stworzenia polskiej kolonii zamorskiej wzywając nasze sfery kierownicze do zwrócenia uwagi na fakt, że „czas ostatni poszukać na globie terenu pod własne kolonie”.

Książka Głuchowskiego zawiera istotnie tak wielką ilość zupełnie konkretnych a wysoce przekonujących faktów, że winna by się stać niejako pobudką do zmiany kursu i dać początek nowej erze w naszym życiu państwowem, początek do stworzenia polskiej polityki kolonjalnej, której brak odczuwamy na każdym kroku. Pozwalam sobie zwrócić uwagę kierowników naszej polityki zagranicznej na tę książkę, wypełniającą bardzo dotkliwą lukę w naszej powojennej literaturze.

Przechodząc do książki samej pozwolę sobie zaznaczyć, że wedle mnie należało bodaj nieco szerzej opracować Rozdział Trzynasty p. t. „Polacy a Brazylja i Brazylijanie”, w szczególności rozważyć zasadniczą sprzeczność między krajami emigracyjnymi a imigracyjnymi oraz wyjaśnić istotę konfliktu wynikającego z europejskiego „*ius sanguinis*”, a amerykańskiego „*ius soli*”, przedstawić tę głęboką w istotę rzeczy wnioskującą sprzeczność, której żadne teorie, żadne układy międzynarodowe usunąć nie zdołają. Należało wspomnieć o Doktrynie Monroego, którą Ameryka Łacińska stosuje w praktyce mimo rosnącego antagonizmu między sobą a Stanami Zjednoczonymi Am. Pół., to wszystko pozwoliłoby bowiem objąć szersze horyzonty i zrozumieć dlaczego realizacja „Nowej Polski” gdziekolwiekbyż na kontynencie amerykańskim jest mrzonką, dla której złych stosunków z tym olbrzymim i bogatym kontynentem stwarzać sobie nie należy. A to wszystko tem bardziej, że wszak Autor sam jest bodaj tego zdania i że zdołał dojrzeć poza Ameryką inny szmat ziemi doskonale do osadnictwa polskiego się nadający. Każde jasne, otwarte, uczciwe postawienie sprawy bez przystawiania sobie oczu na co kolwiekbyż prowadzi zawsze najdalej i najprostszą drogą. Autor rozumie to bodaj doskonale, ale może nie chciał odrazu rozwiewać pewnych złudzeń i przygotować społeczeństwa na postępujące a nieuniknione zbrzylijszczenie

naszych osadników, aby nie zrażać do zagadnienia samego i nie dawać argumentu do ręki tym, którzy sprawy nie rozumiejąc nie widzieliby różnic pomiędzy kontynentem amerykańskim a dajmy na to Afryką czy inną częścią świata, gdzieby się dla nas jakiś szmat ziemi dla własnej kolonji znalazł.

Natomiast znakomicie wprost została w książce przeprowadzona idea przewodnia, że polski chłop jest doskonałym pionierem, dającym sobie radę w nowych całkiem i niezmiernie trudnych warunkach zupełnie sam bez czyjejkolwiek pomocy, że jest znakomitym materiałem osadniczym i kolonizacyjnym, że stanowi z tego punktu widzenia wielkie bogactwo Państwa polskiego, które do tej pory nie tylko należycie, ale wogóle wcale wyzyskane nie zostało. Chłop polski zdał znakomicie egzamin aklimatyzując się w kraju tropikalnym i wytwarzając zupełnie nowy typ ludzki, na którym Polska politykę kolonialną budować może i powinna. Wolno bowiem słusznie wnioskować, że z każdego chłopca polskiego da się zrobić dobrego pioniera i osadnika, że zdoła się on zaaklimatyzować w każdym kraju tropikalnym o zdrowym dla Europejczyka klimacie, że wszędzie zdoła lasy trzebić, rolę uprawiać, dorabiać się a nawet bogacić i organizować.

Z drugiej strony Autor wykazał wszystkie ujemne strony tego spontanicznego podboju Parany przez osadnika polskiego, tej pracy bezplanowej, tego rozproszenia po olbrzymim obszarze, tego braku odpowiedniej do potrzeb miejscowych inteligencji polskiej, wskutek czego ogólny stan kulturalny osadnika jest niestety bardzo niski i co gorsza nie zapowiada jakiejś rychłej zmiany na lepsze. Wiele winy ponosi tutaj duchowieństwo, które wszędzie w początkach osadnictwa polskiego w Paranie było tą pierwszą inteligencją, jaka na gruncie się znalazła i która posiadała i do dziś dnia posiada ogromny wpływ na osadników polskich. Walki między klerem świeckim a Misjonarzami, dalej między Misjonarzami a Werbistami (to znaczy zakonem niemieckim „Słowa Bożego” — Verbum Divinum — złożonym z jawnych lub zakapturzonych Niemców, popieranym przez miejscowego biskupa), dalej walki między klerem a radykalną inteligencją, wiodącą zresztą spory między sobą samą, to wszystko sprawiło, że to młode, ledwie zapoczątkowane, społeczeństwo

polskie na obcej ziemi było i jest do tej pory rozproszkowane i od jakiej takiej zwartości bardzo dalekie.

Bez żadnych komentarzy prawie, bo zupełnie rzeczowo i na materiale faktycznym opierając się przedstawił Autor wszystkie usiłowania dążące do zorganizowania osadnika polskiego, dania mu szkoły, oświaty, towarzystwa społeczno - kulturalnego, do podniesienia stanu gospodarki rolnej i tak dalej, które to usiłowania bez żadnego prawie pozostały wrażenia i skutku. Najjaśniejszą bodaj kartę stanowi powstanie dwóch organizacji kulturalno - oświatowych, może ściślej mówiąc szkolnych: „Oświaty” i „Kultury”, które (pierwsza w rękach kleru, druga w rękach inteligencji radykalnej) zmierzają do tego samego celu podniesienia szkolnictwa polskiego w Paranie. Nawet w gorszących nieraz walkach tych dwóch organizacji widzi Autor zdrowe współzawodnictwo i dobre wyniki w uczciwej myśli podjętych zamiarów.

Gorzej, znacznie gorzej od osadnika wiejskiego na kolonji przedstawia się nasz kupiec, jeżeli do parańskiego „wendziarza” termin ten stosować się godzi: to nie jest jeszcze kupiec w europejskim tego słowa znaczeniu, ale handlarz a częstokroć i wyzyskiwacz osadnika polskiego, na którym znacznego dorabia się dobrobytu. Natomiast pokaźnie przedstawia się rzemieślnik polski nie tylko na kolonji, ale i po miastach, gdzie zdołał zająć zupełnie przyzwoite stanowisko.

Co do inteligencji, to słusznie Autor powiada, że na gruncie parańskim trzeba do tego słowa inne, niżeli w Polsce, przywiązywać znaczenie: poza bardzo nielicznym gronem rzeczywistej inteligencji to wszystko pół-i ćwierćinteligencja o wielkich pretensjach na niczem nie opartych, to ludzie nieraz bardzo ujemny wpływ wywierający. Ale z drugiej strony los prawdziwych inteligentów, którzy w najuczciwszych zamiarach oddawali się pracy dla dobra osadnika polskiego w Paranie, był i jest do tej pory tak opłakany, że nic dziwnego, iż po wojnie i odzyskaniu przez Polskę niepodległości politycznej znakomita większość tej prawdziwej inteligencji Paranę opuściła a nowej przybyło niewiele. I jestem niemal pewien, że po przeczytaniu książki Głuchowskiemu ani jeden inteligent polski jakąś koniecznością nie zmuszony na to wygnanie z własnej i nieprzymuszonej woli nie pojedzie, tak że się pod tym względem stan obecny nie zmieni. Zresztą,

jak słusznie Autor zaznacza, dla inteligencji polskiej pole jest bardzo szczupłe, i nie tylko nikogo nie należy do tej emigracji namawiać ale przeciwnie jak najenergiczniej odmawiać, co jednakże musi wywrzeć fatalny wpływ na stan naszego osadnictwa właśnie na brak inteligencji cierpiącego, gdyż tworzenie się miejscowej inteligencji polskiej jest procesem bardzo powolnym nie rokujących żadnych pomyslnych na najbliższą metę widoków.

Osadnikom polskim w Paranie dzieje się mimo ich niskiego stanu kulturalnego niewątpliwie dobrze, rzemieślnicy porastają w pierze, kupcy się bogacą, ale inteligencja przymiera głodem i nie znajduje pola do popisu, gdyż ma zamknięte dla siebie warsztaty pracy, do których miejscowa inteligencja Luzo - brazylijska stanowczo nie dopuszcza i dopuszczać nie zamierza. I trzeba się zgodzić z faktem, że tej tak koniecznej warstwy w Paranie wytworzyć nie potrafimy, gruntu dla niej bowiem nie ma, to też z tego powodu i przyszłość polskość w Paranie znajduje się z konieczności pod znakiem zapytania, czego sam Autor zresztą nie neguje.

Praca Macierzy, jakkolwiek mogłaby być wydatniejsza, jest z tej racji utrudniona, że każdy w Brazylii urodzony Polak staje się z prawa Brazylijaninem, i że nasze przedstawicielstwa opieki nad nim rozciągać nie mogą. Wobec tego, że świeży dopływ prawie niemal ustał, nowe pokolenie brazylijszczeje przedewszystkiem prawnie a potem zwolna i faktycznie w miarę wrastania w ziemię brazylijską, co przecie jest procesem naturalnym, nieuniknionym a zresztą i pożądanym.

Mimo to wszystko Autor osiągnął główny cel swej pracy: przedstawił doskonale dzieje i stan osadnictwa polskiego w Brazylii i wykazał zdolność pionjerską jakoteż osadniczą chłopca polskiego, a więc pokazał nam dowodnie, że posiadamy wyborny materiał do stworzenia własnej kolonji, quod erat demonstrandum, i w tem leży wielka zasługa Głuchowskiego.

*Wojciech Szukiewicz.*

# Fredecensis: „A Polonia na Literatura Brasileira” (Polska w Literaturze Brazylijskiej).

Kurytyba — 1927.

Ukazała się na rynku księgarskim Brazylii publikacja, która jakby należy do literatury polskiej, gdyż w treści swej obejmuje tylko Polskę i jej sprawy przed — i powojenne. Jest to mianowicie antologia z literatury brazylijskiej, dotycząca Polski, a opracowana przez p. Fredecensis przy pomocy redakcji pisma OO. Misjonarzy w Kurytybie p. t. „Lud”. Pod pseudonimem „Fredecensis” kryje się znany parański działacz społeczny i kulturalny, p. Józef Stańczewski, który wydawał w latach 1923—25 czasopismo „Świat Parański” i w którym znajduje się dużo materiału, zebranego w opublikowanej obecnie antologii.

Zamiarem organizatorów i autora było zebrać najcenniejsze z literatury brazylijskiej wyjątki, odnoszące się do życia politycznego społecznego i kulturalnego Polski po r. 1863 aż do ostatniej chwili dla celów propagandowych. Cel niezmiernie ciekawy i godny jaknajwiększego poparcia — lecz niestety zupełnie przez autora spaczony. Niedostateczny poziom przygotowania literackiego i naukowego autora do tego rodzaju inicjatywy, jako też środowisko prowincjonalnego miasteczka, w którym się p. Stańczewski obracał, bez życia duchowego i źródeł naukowych i bibliotecznych — oto przyczyny, które z poważnego zamierzenia uczyniły tandetę amerykańską o raczej szkodliwych, niż pożytecznych walorach propagandowych.

Całość podzielona jest na 4 części: 1) po powstaniu 1863 do wielkiej wojny, 2) po odzyskaniu niepodległości, 3) literatura i sztuka polska i wreszcie 4) kolonja polska w Paranie. W każdym z tych rozdziałów znajdują się utwory literackie, t. zn.

wiersze okolicznościowe i nowele, oraz artykuły dziennikarskie, gdzieniegdzie jeszcze fragmenty wierszów i mów politycznych.

Większość tych „głosów” była już publikowana czy to w wydawanym przez wielkiego przyjaciela Polski, Leoncio Correia, czasopiśmie „Brasil - Polonia” (r. 1922—23), czy też w czasopiśmie redagowanym przez autora antologii p. t. „Świat Parański”. Wybór materiału został dokonany bez jakiegokolwiek głębszego kryterjum intelektualnego lub propagandowego, a liczne ilustracje grzeszą brakiem elementarnego zrozumienia dla współczesnych wymogów wydawniczych i propagandowych. Objaśnienia autorskie zdradzają ogromne nieprzygotowanie, a gdzieniegdzie brak elementarnych znajomości ogólnych przedmiotu; z całości wieje jeszcze przedwojenny patriotyzm i nastroje cierpiętnictwa.

Strona techniczna, t. zn. papier i korekta, jest tak licha, że robi wrażenie gorsze od prowincjonalnego kalendarza. Niepoważny wstęp pióra brazylijskiego dziennikarza z Kurytyby, oraz niesmaczne wycieczki pod adresem brazyłjan (t. j. czytelników) odbierają książce resztę walorów propagandowych.

A szkoda ogromna! bo można było stworzyć bardzo ciekawe i wartościowe dzieło!...

*J. W.*



## Prof. Dr. Zofja Daszyńska—Golińska: „Zagadnienia Polityki Populacyjnej”.

Nowe dzieło prof. dr. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej „Zagadnienia Polityki Populacyjnej” jest owocem sumiennych studjów i badań autorki wnoszącem wiele nowych wartości do naszej, mówiąc szczerze, dość ubogiej literatury naukowej. Mam wrażenie, że będę w najzupełniejszej zgodzie ze sądem obiektywnej nauki, jeśli ośmielę się twierdzić, że dzieło jej nie tylko wnosi różne i cenne wartości do naszej wiedzy, ale co najważniejsze będzie miało niebylejaką wartość społeczną i zdoła zainteresować szerokie masy inteligencji kwestjami polityki populacyjnej. Kwestje bowiem takie jak zagadnienia ludności w okresie wielkiej wojny, zagadnienie rasy i problem kobiecy są niewątpliwie temi sprawami, które muszą interesować każdego myślącego człowieka, choćby przez swoją, że tak powiem żywotność i bezpośredniość. I jeśli istotnie książka Prof. dr. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej trafi do oświeconych mas i stanie się dla nich pewnego rodzaju podstawą myślowo - twórczą, to nie wątpię, że szanowna autorka uważać będzie to za spełnienie przynajmniej w połowie swych zamierzeń, których wszak przeprowadzenie jest całkowicie uzależnione od wytworzenia należytej opinii publicznej, tego wiecznego motoru wszelkich reform.

Przejdźmy jednak do samego dzieła.

Książka Dr. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej rozpada się z grubsza na dwa wielkie działy: dział historyczny i dział dotyczący współczesnych zagadnień ludnościowych, dla których znów łącznikiem są świetnie i obiektywnie napisane rozdziały o teorii ludności Tomasza Malthusa i o ewolucyjnych teoriach ludności. Dział historyczny jest niejako wprowadzeniem czytelnika do zagadnień w chwili obecnej najbardziej dla nas palących i absorbujących. W dziale historycznym gruntownie i sumiennie są omówione zagadnienia ludności u ludów starożytnych, zagadnienie ludności w teoriach kanonistów, merkantystów i fizjokratów oraz kwestja ludności i polityki ludnościowej wieków średnich i czasów nowych. Olbrzymi ten materiał historyczny przedstawiła dr. Zofja Daszyńska - Golińska ciekawie i żywo, a zarazem niezwykle przystępnie tak, że te kilkadziesiąt stron omówień doktryn niejednokrotnie przebrzmiałych należy zaliczyć do najlepszych w całym dziele.

Piszę celowo tak krótko i ogólnie o pierwszych stronach dzieła, gdyż jestem zdania, że szerokie potraktowanie współczesnych zagadnień ludnościowych będzie zgodne z założeniem autorki, dla której wszak punktem ciężkości jest właśnie współczesność, jako nas bezpośrednio obchodząca.

Ze współczesnych zagadnień ludnościowych najszerzej potraktowała dr. Zofja Daszyńska - Golińska sprawę kobiecą i nią też dlatego zajmujemy się najszerzej. Sprawę kobiecą traktuje dr. Zofja Daszyńska - Golińska z punktu widzenia dobra społecznego, nie zapominając jednak o szczęściu jednostki. Niewątpliwie, że kobieta wzniosła do życia społecznego nowe wartości — wartości cenne, ale należy również zastanowić się nad tem, czy zachodzi równowaga między złem wytworzonym przez równouprawnienie kobiety, a wartościami przez nią stworzonymi. Nie ulega wątpliwości, że gruntowna ocena jest niemożliwa i wszelki pogląd na tę sprawę musi być raczej hipotetyczny, ale z drugiej strony nie można uchylać się choćby od ogólnej oceny tego problemu. Sama autorka rozumie to dobrze i nie waha się stwierdzić, że: „Poronienia i zwiększona śmiertelność noworodków to zwykłe objawy w okręgach przemysłowych, gdzie zatrudniona jest większa liczba kobiet. Dzieci, pozbawione matek przez dzień cały, ulegają chorobom, nie-szczęściom i zdziczeniu... Można twierdzić, że do pracy wciągnięty został zatem cały naród, lecz wobec obowiązków i zadań macierzyństwa należałoby raczej myśleć, w jaki sposób zapobiedz nadmiernemu pociąganiu kobiet do pracy zawodowej, aniżeli o powiększeniu liczby zarobku. Niewątpliwie bowiem ogromna ich część jest dziś przeciążona obowiązkami podwójnymi, czy potrójnymi, a cierpi na tem zarówno starsze jak i młodsze pokolenie”. Stwierdzenie tych smutnych faktów nie jest bynajmniej dowodem, by dr. Zofja Daszyńska - Golińska była przeciwniczką pracy zarobkowej kobiet — wprost przeciwnie, omawiając poglądy ks. Fr. Hitza, propagującego myśl ograniczenia kobiet do pracy w domu i wychowania dzieci stwierdza, że: „Stanowisko takie w stosunkach obecnych utrzymać się nie da”. Przez zacytowanie tego ustępu dochodzimy do jądra sprawy. Fakt, że kobieta pracuje i pracować będzie nie da się zmusić i trzeba raczej myśleć o tem, by „rozwój poszedł w kierunku ochrony matki w okresie macierzyństwa i opieki państwowej nad dzieckiem”. Tą drogą zostaje rozwiązane zagadnienie ochrony moralnej i fizycznej młodego pokolenia, ale pozostaje nierozwiązaną druga kwestja — kwestja zamierania instynktu rozrodczego u kobiet, przez co spada przyrost ludności.

Kobieta współczesna coraz żywiej zaczyna wyznawać ideję, że dziecko tamuje swobodę i zmniejsza jej udział w życiu. Zdanie to staje się coraz powszechniejsze, a szkody coraz większe. I to zło da się wyplenić, przez podniesienie oświaty, dzięki której zniknie typ kobiety rozbawionej, a zapominającej o swych obowiązkach. Stwierdzić więc trzeba, że jeśli udział kobiet w życiu społecznem stwarza pewne niebezpieczeństwa, to z drugiej strony nie wolno zapomnieć o jednym: — nie ma żadnego zła, które byłoby wieczne i przy dobrej woli i usilnych zabiegach nie dało się wyplenić. Jeśli chwilowo wspomniana na początku równowaga między tem co jest dobre w równouprawnieniu kobiety, a tem, co złe, jest zachwiana, to przypisać należy to świeżości zagadnienia i braku wiary w pożyteczność poczynąń kobiety w życiu społecznem. Wierzmy w pożyteczność pracy kobiety, a zato pragniemy, by wszyscy jej przeciwnicy, powołujący się na argumenty niszczenia rasy zajęli się walką z wrogiem stokroć gorszym jakim jest : prostytutka, alkohol i nędza.

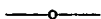
Może przez zbieg okoliczności, a może celowo szanowna autorka omówiła zagadnienie kobiece obok zagadnień poprawy rasy, by wskazać na fakt właściwego niebezpieczeństwa grożącego rasie ludzkiej. Rozpatrując powyższe zagadnienia dr. Zofja Daszyńska - Golińska dochodzi do wniosku, że tylko radykalne postawienie sprawy, a mianowicie przeprowadzenie abolicjonizmu i prohibicja może zapobiec zwyrodnieniu rasy. Pogląd słuszny i przemawiający do przekonania, gdy zaobserwujemy poprawę sytuacji w Ameryce, gdzie nie wahano się chwycić środków radykalnych. Szerokim potraktowaniem tych spraw zamyka dr. Zofja Daszyńska - Golińska swój I tom „Zagadnienia Polityki Populacyjnej”. Drugi tom pracy obiecuje omówienie spraw: emigracji, imigracji, znaczenie kolonji i polityki emigracyjnej Polski. Naukowy świat polski oczekuje II tomu dzieła Szanownej autorki z niekłamaną niecierpliwością, przywiązując duże znaczenie do prac znakomitej i zasłużonej ekonomistki polskiej.

*T. W.*

—:O:—



## SPIS RZECZY.



	Str.
<i>Od Redakcji</i> . . . . .	276

### I. ARTYKUŁY MONOGRAFICZNE.

<i>Prof. Z. Ludkiewicz.</i> — Uwagi o organizacji emigracji polskiej do Francji . . . . .	277
<i>Inż. Jan Słomkowski.</i> — O potrzebie utworzenia Sekcji geologiczno-chemicznej przy Naukowym Instytucie Emigracyjnym . . . . .	304
<i>Ludomir Krzywicki.</i> — Szkice z historii wychodźstwa polskiego do Francji w dobie powojennej. ( <i>ciąg dalszy</i> ). . . . .	307
<i>Ks. Wacław Kruszcza.</i> — Polskie szkolnictwo parafjalne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej . . . . .	344
<i>Tybol.</i> — Krytyka a rzeczywistość . . . . .	361
<i>Spektator.</i> — Na marginesie artykułu <i>Podbipięty</i> . . . . .	368
<i>Kazimierz Głuchowski.</i> — Opinie uczonych Zachodu o Angoli . . . . .	373
<i>St. Knauff.</i> — Stefan Żeromski a sprawa emigracyjna . . . . .	424
<i>Hubert Sukiennicki.</i> — Obrona interesów zawodowych emigranta polskiego we Francji . . . . .	436
<i>Piotr Kalinowski.</i> — Na marginesie artykułu Pana H. Sukiennickiego. . . . .	447
<i>M. B. Lepecki.</i> — Kilka słów i uwag o kolonji Satipo w Peru . . . . .	451
<i>Bronisław Wertheim.</i> — Zagadnienie emigracyjne na terenie Międzynarodowej Organizacji Pracy . . . . .	457
<i>Piotr Kalinowski.</i> — Socjalno - prawne położenie wychodźstwa polskiego we Francji . . . . .	494
* * * — Na marginesie konferencji o potrzebie Banku Emigracyjnego . . . . .	513
<i>Juljan Piłkiel.</i> — Uwagi konwojenta w podróży do Brazylii . . . . .	539
<i>Stanisław Wieloch.</i> — Zagadnienie emigracji sezonowej do Niemiec . . . . .	546
<i>Dr. G. Załęcki.</i> — Słów kilka o nowoczesnym imperjalizmie narodowym . . . . .	569

### II. KRONIKA ZAGRANICZNA.

<i>St. Klimowicz.</i> — Zjazd przedstawicieli Organizacji Polskich we Francji . . . . .	582
<i>St. Gąsiorowski.</i> — Życie polskie w Stanach Zjednoczonych . . . . .	597

## III. RECENZJE.

<i>St. Klimowicz.</i> — Z Francji (Część II) . . . . .	602
<i>Wojciech Szukiewicz.</i> — K. Głuchowski: Wśród pionierów polskich na Antypodach . . . . .	607
<i>J. W.</i> — Fredecensis: „A Polonia na Literatura Brasileira” (Polska w Literaturze Brazylijskiej) . . . . .	613
<i>S. W.</i> — Prof. Dr. Z. Golińska - Daszyńska: Zagadnienie polityki populacyjnej . . . . .	615









**SALEZJAŃSKA SZKOŁA RZEMIOŚŁ  
DZIAŁ GRAFICZNY  
WARSZAWA, LIPOWA 14.**